

ANDRZEJ WÓJCIK

CZEŚĆ PIEŚNI!

Z dziejów śląskiego życia
muzycznego i śpiewaczego
szkice i materiały źródłowe
CZEŚĆ PIERWSZA, DO 1939 r.



Znamienny jest tytuł książki: „Cześć Pieśni.” Autor dodał, że jest to zaledwie część pierwsza szkiców i materiałów związanych z dziejami śląskiego życia muzycznego i śpiewaczego 1910–1939. Śląski społeczny ruch muzyczny przedstawił na tle odległych wątków polskiej i europejskiej kultury muzycznej, czyli w najszerszym kontekście historycznym, często przy pomocy mądrze wybranych wypowiedzi twórców kultury minionych epok. Czy precyzyjnie określił miejsce jakie historia wyznaczyła pierwszej śląskiej federacji polskich towarzystw śpiewaczych: Związkowi Śląskich Kół Śpiewaczych – i czy sprawiedliwie ocenił jego dokonania? Z odpowiedzią na te pytania poczekajmy do wydania drugiego tomu dzieła Wójcika, ale już teraz (co niemalże można zagwarantować), po przeczytaniu tomu pierwszego, owe pozdrowienie i hasło „Cześć Pieśni” wymawiać będziemy z większym uszanowaniem. Wszakże w kontekście niezwykłego bogactwa kultury muzycznej i tak szeroko zarysowanego tematu, po prostu można poczuć duchowe uniesienie i satysfakcję z uczestnictwa w tym znakomitym ruchu społeczno-kulturalnym w skali globalnej.

Z opowieści Wójcika, bo jest to niewątpliwie swoista opowieść, napisana tak, że chce się ją czytać, popłyną różne korzyści. [...] Entuzjastów tego ruchu niewątpliwie umocni w przeświadczeniu, że warto śpiewać i muzykować wbrew wszelkim przeciwnościom, marzyć i wyśpiewywać najlepsze marzenia. Chciałoby się powiedzieć: zło pieśnią wymazuj, a wszelką prozę życia – życzliwością.

Rajmund HANKE

prezes honorowy

Polskiego Związku Chórow i Orkiestr

oraz Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr

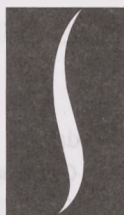
Związek Śląskich Kół Śpiewaczych – Śląski Związek Chórów i Orkiestr
1910–2010

Andrzej Wójcik

CZEŚĆ PIEŚNI!

*z dziejów śląskiego życia muzycznego i śpiewaczego
szkice i materiały źródłowe*

*część pierwsza
do 1939 roku*



Ś L ą S K A
BIBLIOTEKA
MUZYCZNA

KATOWICE 2010

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY ŚRODKÓW BUDŻETOWYCH
SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO



Śląskie.
Pozytywna energia

Opiniodawcy:
ks. dr hab. Antoni Reginek prof. UŚ
mgr Rajmund Hanke

Elementy graficzne
Adam Klassek

Korekta
Zofia Klonowska
Jadwiga Mandera-Wojtynek

Redakcja techniczna i skład komputerowy
Grzegorz Swoboda

Copyright© 2010 by
Andrzej Wójcik and Śląska Biblioteka Muzyczna
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN: 978-83-925832-1-9

Wydawca
Śląski Związek Chórów i Orkiestr
ul. Plebiscytowa 17, 40-035 Katowice

Druk i oprawa:
Usługi Poligraficzno-Reklamowe „Pozytyw”, Mysłowice

K 527617
1194906 II

Śl. Bibl. Muz.

x-12/302/1



13.04

20,00

Spis treści

Wprowadzenie	9
ROZDZIAŁ I	11
Zacznij w Sycie	13
Szale	18
ROZDZIAŁ II	21
„Trzeba było sprosić cię ty, syciaku, i mać, kochanie!”	21
Boson	22
Ciepły	27
Pieron	29
Myślowe	31
ROZDZIAŁ III	47
Poc 1910	47
Poc 1910 – rok generalny	48
Poc 1910 – rok stopniowy	54
Bytowska wiosna	57
ROZDZIAŁ IV	61
Widnia jest cięty	61
W „Ole”	62
Haj, haj wicy, haj wicy, haj wicy wicy	69
Zadole	71
Biedzi tyku! Powszechny kłopot	73
Pierwszy Złoty	79
Dziś z Zachodu?	81
Teraz o panoszących	82
ROZDZIAŁ V	87
Pierwszy	87
Pierwszy	88
Najpierw	92
Aby słowem	97
Mowa	99
Mowa	100

*Śpiewaczkom i śpiewakom śląskim
w stulecie Związku Śląskich Kół Śpiewaczych*

Autor

Spis treści

Wprowadzenie	9
SZKICE	11
Zamiast wstępu	13
Szafa	18
ROZDZIAŁ I	
„Trzeba tedy sposobić chory śpiewaków i muzykantów”	21
Bytom	22
Cieszyn	27
Piekary	39
Mysłowice	41
ROZDZIAŁ II	
Rok 1910	47
Rok 1910 – rok grunwaldzki	48
Rok 1910 – rok chopinowski	53
Bytomska wiosna	57
ROZDZIAŁ III	
Wiadomą jest rzeczą... ..	61
W „Ulu”	64
Hej śpiewacy, nagrody w grzywnie!	69
Zadole	71
Bierz tylko Ponieckiego kapełę	73
Pierwsze trudności	79
Ile za Zadole?	81
Teraz o pieniądzach i... czymś więcej	83
ROZDZIAŁ IV	
Pieśń o „onućku”	87
Pochwała zbiorowego „gardłowania”	91
Nuty ożywiają tekst	92
Aby słowa były zrozumiałe	97
Mowa dźwięków	99
Muzyka jest duszą słowa, które staje się sztuką... ..	101

ROZDZIAŁ V

Pieśń wieczna wagancka	105
Śpiewający spadkobiercy króla Artura i rycerzy okrągłego stołu	105
Gdzieś w Arkadii żył sobie lud szczęśliwy... ..	107
Pójdę do karczmiczki	109

ROZDZIAŁ VI

W śpiewającej Europie	112
Być amatorem	112
Na Śląsku śpiewają wszyscy	115
Dygresja pod tytułem „Skąd się tu w ogóle Niemcy wzięli”?	116
Świadkowie przeszłości	118
Słyszałem śpiew żeńców	121
Błyszczcie nie chcę – dość mi, stać się pożytecznym	124

ROZDZIAŁ VII

Co tam, panie, w polityce... ..	139
Rodacy na wszechnicy wrocławskiej	145
Z polityką nie mamy nic wspólnego	150

ROZDZIAŁ VIII

Protokół niedyplomatyczny Związku Śląskich Kół Śpiewaczych	159
Rzut oka na biuro	167
Smutny problem bezrobocia i biedy	176
Druh Moniuszko nasz kochany	182
Przyszła baba... ..	194
Organ pod opaską	203
Opera w mieszkaniu	217

ROZDZIAŁ IX

Notatki z odległej przeszłości	225
Boże Ciało w Prudniku	225
Łąka muzykantów	228
Brzemienne skutki starożytnej uczty Trymalchiona	229

ROZDZIAŁ X

Różnorodność musi być pojednana	235
Dylematy Lojzika	237

ROZDZIAŁ XI

Śpiewać mamy pieśń o Polsce nowej	246
Miłość czyni pieśń nieśmiertelną!	254
Człowiek śpiewa w smutku i weselu	258

ANEKS

Ze związkowej księgi protokołów	268
Przedruki z „Polaka”	275
Z powodu zjazdu Kół śpiewackich.	281
Ze zjazdu Kół śpiewackich.	283
Z „Pamiętnika” Kolejowego Kółka Śpiewackiego	284
Wykaz źródeł	288
Wykorzystana literatura	290
Indeks nazwisk	291

Wprowadzenie

Pojęcia nie mam kto trzyma w rękę tę książkę. Osoba młoda, czy może zaawansowana wiekiem? Ktoś, kto śpiewa w chórze, albo gra w orkiestrze na jakimś instrumencie? Amator muzyki, czy też artysta, profesjonalnie zajmujący się tą dziedziną sztuki? Czy jest to ktoś, kto na Śląsku się urodził i wychował, czy może „ptok”, co tu na chwilę przysiadł, znalazł dogodnie dla siebie warunki życia i pracy, a przy okazji zainteresował się historią miejsca?

Pewne jest, że przeżywane w 2010 roku stulecie śląskiego związku śpiewaczego stawia każdego z nas, całe nasze pokolenie, w sytuacji wyjątkowej. Jest okazją ponownego, może nieco odmiennego niż dotąd, spojrzenia na historię Śląska, na wpisane w nią zasługi śląskich chórzystów. Do ogarnięcia wyobraźnią i pamięcią fenomenu samoorganizacyjnej zdolności Ślązaczek i Ślązaków, którzy przed stu i więcej laty skupiali się w śpiewaczych, teatralnych oraz czytelniczych kółkach, by bronić swej odrębności i tożsamości, zwłaszcza zaś języka i kultury – skazanych na zatracenie przez działania władz monarchii austriacko-węgierskiej i bardziej pod tym względem skutecznego państwa pruskiego.

Spółeczny ruch muzyczny jest na Śląsku zjawiskiem żywotnym i w swojej strukturze trwałym. Te jego cechy są porównywalne z doświadczeniami śpiewaczo muzycznych potęg Niemiec, Czech, Łotwy, Estonii... Spadkobiercą i kontynuatorem tradycji oraz dorobku tego ruchu jest Śląski Związek Chórów i Orkiestr, powstały w 2009 roku w wyniku przekształcenia się dotychczasowego Oddziału Śląskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.

Ten „nowy-stary” Związek jest w obecnych granicach województwa śląskiego największą, lecz nie jedyną organizacją, która skupia amatorskie chóry i orkiestry. Obok niej istnieje i owocną działalnością szczyci się Oddział Bielski PZChiO; znaczącymi dokonaniem pochwalić się może również mniej ostatnio aktywny Oddział Częstochowski. Działają także na terenie województwa chóry i orkiestry dęte organizacyjnie nie zrzeszone.

Polski śpiew, „pielęgnowany w towarzystwach naszych”, a także ofiara życia, złożona gdy było tego trzeba – to jest dziedzictwo, o którym nie wolno zapominać. Z jubileuszową refleksją o przeszłości łączy się sposobność przekazania wiedzy o niej młodemu pokoleniu. Jest to również okazja do podjęcia pracy w kierunku ożywienia i szerszego spopularyzowania idei zespołowej aktywności muzycznej. Sądzę, że możliwe jest w tej dziedzinie międzypokoleniowe porozumienie. Potrzebne jest do tego znalezienie właściwych słów, języka i stylu możliwie atrakcyjnego, akceptowanego zarówno przez starszych, jak i młodych czytelników.

Ze zbliżającym się obchodem stulecia nadarzył się dodatkowy powód szerszej wypowiedzi o śląskim ruchu śpiewaczo-muzycznym. Tym powodem było „odkrycie” ogromnego zbioru „zakurzonych dokumentów”: gromadzonych przez całe prawie stulecie związkowych protokołów i sprawozdań oraz niezliczonych przekazów prasowych, udostępnianych systematycznie przez Bibliotekę Śląską w wersji cyfrowej, we wciąż wzbogacanej ofercie internetowej arcypożytecznego projektu znanego pod nazwą Śląska Biblioteka Cyfrowa.

Wydobyte po latach i odkurzone protokoły, sprawozdania, fotografie, afisze, plakaty, programy, pamiętniki, wspomnienia, listy – rozmaite ślady organizacyjnej działalności obchodzącego stulecie Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr – mówią głosami ludzi już nieobecnych o wszystkim – lub prawie wszystkim – co dotyczy fascynującej historii Związku. Podobnie fascynujący i inspirujący jest urok starych czasopism – relacjonujących językiem dla nas staroświeckim różne, niekiedy zupełnie nieznanne albo zapomniane zdarzenia z przeszłości śpiewaczego ruchu.

Z chęci podzielenia się wspomnianymi „odkryciami” i fascynacjami, ze względu na emocjonalne związki od lat łączące mnie ze śląskimi chórami, także z powodu podążających za tymi uczuciami i w toku pracy w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Śląskiego pogłębionych zainteresowań śląską historią i kulturą, powstała ta książka, zawierająca „szkice i materiały źródłowe”.

Główną przeszkodą w pracy nad książką był ograniczony czas. Przy ogromie materiału źródłowego nie sprzyjało to pełnemu jego wykorzystaniu i opracowaniu. Zaczęło się od pomysłu, który pojawił się pod koniec 2008, czy też na początku 2009 roku, podczas jednego z zebrań zarządu ówczesnego Oddziału Śląskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Nasunęła go nabyta właśnie wtedy wiedza o istnieniu zespołu rękopiśmiennych, związkowych dokumentów, przez innych autorów raczej nie eksplorowanego.

Żeby móc z nich korzystać, trzeba było wpierw przekształcić je w fotograficzną wersję cyfrową, następnie zaś przekonwertować do postaci edytowalnej. W ciągu 2009 roku powstał więc zbiór 3700 fotografii w formacie JPG (każde zdjęcie to jedna strona rękopisu), po czym widoczny na nich tekst został po prostu przepisany z małymi opuszczeniami. Teraz dopiero mogła się zacząć właściwa praca pisarska, w której chodziło między innymi o to, by zdążyć z całością przed jubileuszowymi uroczystościami.

Powstały więc te „szkice” – coś, co nie jest skończone, do czego – mam nadzieję – będzie można w przyszłości wrócić, rozwinąć, zamknąć, przedstawić jako całość.

Poruszone są w tych szkicach rozmaite, tematycznie nieraz bardzo od siebie oddległe wątki. Dopełnia je obszerny wybór „materiałów źródłowych”. Z nimi niemały był problem. Utrwalane przez protokolantów ulotne myśli, poza innymi niż współczesne sposobami zapisywania wyrazów, pozbawione były niekiedy znaków interpunkcji, innym zaś razem znaki te pojawiały się tam, gdzie byśmy ich dziś nie użyli. To utrudnić może mniej wprawnemu czytelnikowi zrozumienie treści. Aby te-

go uniknąć, po namyśle i odpowiednich konsultacjach, przyjęta została zasada zachowania w cytatach i dłuższych partiach materiałów źródłowych oryginalnej pisowni. Tam zaś, gdzie było to niezbędne, dostosowano interpunkcję do zasad obecnie obowiązujących. W kwadratowych nawiasach uzupełniono także mało dziś zrozumiałe skróty wyrazów, dość często zastępujące w cytowanych dokumentach całe słowa. Do niezbędnego minimum ograniczono również ilość odsyłaczy.

Ładnych parę lat temu zachęcał mnie Grzegorz Swoboda: „Może coś większego by pan napisał”? No i stało się, panie Grzegorz, więc musiał się pan trudzić składaniem tej książki. Serdeczne dzięki!

Nie byłoby niniejszego tomu, gdyby nie życzliwość, dobra rada, słowa otuchy, pomoc i inspiracja oraz wsparcie ze strony moich przyjaciół w Śląskim Związku Chórów i Orkiestr. Tu na pierwszym miejscu podziękować pragnę Eleonorze Śladkowskiej i Romanowi Warzesze, którzy swoimi staraniami i wyrozumiałością mobilizowali mnie do pracy. Wyrazy wdzięczności za życzliwe zainteresowanie i cenne uwagi kieruję pod adresem recenzentów: mgr. Rajmunda Hankego – honorowego prezesa Związku, wybitnego znawcy śpiewaczej problematyki i księdza doktora habilitowanego Antoniego Reginka – znakomitego uczonego, profesora Uniwersytetu Śląskiego. Dziękuję też za wsparcie mojego pomysłu i życzliwą opinię dyrektorowi Regionalnego Ośrodka Kultury w Katowicach, inż. Adamowi Radoszowi. Wdzięczność moja należy się również pani mgr Zofii Klonowskiej, której nieocenione rady i wskazówki językowe, i stylistyczne przyczyniły się do nadania niniejszej pracy właściwej formy.

Za pomoc w tłumaczeniu tekstów obcojęzycznych dziękuję pani mgr Marzenie Tofilskiej, zaś za stworzenie dogodnych warunków do pracy w końcowej fazie powstawania książki wdzięczny jestem pani Janinie Tofilskiej z Krosna; to dzięki kilku tygodniom spędzonym pośród owadziej gawiedzi w niezwykłym ustroniu słynnej „Michałówki” powstały „szkice”.

Gdzie ta „Michałówka” zdradzić nie mogę, by w przyszłości nie doszło do zakłócenia panującej tam ciszy.

No i sprawa najważniejsza: za życzliwość, wsparcie i cierpliwe znoszenie konsekwencji „twórczych mąk” dziękuję mojej Żonie.

Autor

SZKICE

Zamiast wstępu

Tu wszystko zostało zapisane. Prawie wszystko. Strona po stronie, rok po roku, miesiąc po miesiącu powstawały te dokumenty. „Odkurzone dokumenty”. Biorę je do ręki i przyglądam się zapisanym kartkom papieru nie bez wzruszenia.

Zainicjowany przez Józefa Grzegorzka¹ zbiór protokołów dawnego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych powoli odsłania swoje tajemnice. Utrwalone w nim informacje w większości są znane z innych przekazów. Niezwykły jest jednak i pociągający ten papierowy zespół dokumentów. Spoza słów przenika ku nam zaznaczający się subtelnym śladem świat uczuć oraz doznań tych, którzy kiedyś, przed laty zbierali się, radzili, podejmowali decyzje i starali jak potrafili najlepiej uwiecznić okoliczności i sposoby dochodzenia do ostatecznych ustaleń w ważnych dla siebie, a dla nas ciekawych sprawach.

Te świadectwa przemawiają żywym wciąż głosem tych, których już nie ma. Tych, którym dany był specjalny przywilej budowania historii śląskiego związku śpiewaczego. Są one materialnym skarbem przekazywanym z pokolenia w pokolenie, wzbogacanym przez każde z nich o nowe wartości.

Stopniowo ogarnia nas niezwykły urok dokumentów, spośród których pierwszy, zapisany ręką Józefa Grzegorzka opatrzony jest datą 28 stycznia 1912 roku.

W ciągu stu lat bez mała zapisywano pracowicie i skrupulatnie karty związkowych protokolarzy – piórem, z czasem również długopisem. Tymi narzędziami posługiwały się bardziej, lub mniej wprawne dłonie Józefa Grzegorzka, Janiny Żnińskiej, Jana Fojcika, Bolesława Burzyka, Bronisławy Morys, Małgorzaty Nowak, Jadwigi Mandery-Wojtynek, Waltera Stryji, Romana Warzechy – kolejnych sekretarzy utworzonego 18 kwietnia 1910 roku Związku Śląskich Kół Śpiewaczych.

Dopiero w ostatnim czasie, od 2005 roku, zaczęto do sporządzania protokołów używać komputera. Ale i tak przepisywane są one ręcznie w osobnych zeszytach. Na propozycję tworzenia wersji wyłącznie elektronicznej z ewentualnym wydrukiem, mocnym głosem zareagowała wieloletnia kierowniczką biura Związku, Eleonora Śładkowska:

¹ Józef Grzegorzek (1885–1961) – śląski działacz narodowy, uczestnik akcji plebiscytowej i III powstania śląskiego (członek Wydziału Wykonawczego Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych; od 1910 organizator śląskich chórów; 1912–1913 sekretarz Związku Śląskich Kół Śpiewaczych; od sierpnia 1919 komendant główny Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska; w latach 1946/48 starosta w Tamowskich Górach.

– Po moim trupie! Protokoły zawsze pisano ręcznie, tak było za Fojcika i później, i dopóki ja tu będę, to się nie zmieni. A potem róbcie sobie jak chcecie!

Miała rację. Po słowach i zdaniach pisanych ręcznie można poznać człowieka piszącego – dowiedzieć się, co przeżywał, jak się czuł i odnosił do opisywanych zdarzeń.

Najdawniejsze zapisy, sporządzone na dobrym papierze w specjalnych księgach z ponumerowanymi stronami, obok cech dokumentarnych i poznawczych, posiadają też walor estetyczny: wszak umiejętność kaligrafii była niegdyś powszechna. Z biegiem czasu pogarsza się wszystko – i jakość papieru, i gatunek atramentu lub tuszu w długopisach, zwłaszcza zaś charakter pisma coraz mniej czytelnego.

Czy ktoś wcześniej interesował się najstarszą częścią tego niezwykle ciekawego i cennego zbioru materiałów, trudno powiedzieć.

Znał treść swoich zapisów Jan Fojcik. Niezrównanej pracowitości sekretarz Związku wielokrotnie pewnie do nich sięgał. Jemu zresztą zawdzięczamy, że te dokumenty uniknęły smutnego losu związkowych pamiątek, które w latach wojny spłonęły wraz z katowickim domem Janiny Żnińskiej².

Zgromadzone w ciągu stulecia protokoły wywołują rozmaite myśli i uczucia. Kontakt z nimi prowadzi do odczytania na nowo historii amatorskiego muzykowania – na Śląsku jakoś szczególnie bogatej.

W gruncie rzeczy jest to odczytywanie niezwykle interesującego fragmentu historii Śląska, zaczem uzyskany obraz w niejednym detalu naznaczony jest śladami delikatnej materii polityki, w którą wszystko jest tu zaplątane.

Żeby nie zagłębiać się w morzu szczegółów – interesujących, pociągających, lecz grożących utonięciem, spróbujemy unieść się nieco nad jego powierzchnię. W ten sposób zyskamy możliwość ogarnięcia wzrokiem horyzontu – dostrzeżenia w jego granicach obiektów mających charakter punktów orientacyjnych. To motywy, które wyodrębniają się w ogromnym i treściowo niezwykle bogatym zasobie prezentowanych dokumentów.

Nie można przy tym nie zwrócić uwagi na zmieniający się z upływem czasu język osób, które tę historię spisywały. Wiąza się z nim także osobliwości ortografii – zależnej nie tylko od obowiązujących w danym momencie norm, ale i od stopnia wykształcenia oraz językowej sprawności protokolantów. Łatwa do zauważenia jest stylistyczna zależność ich wypowiedzi od językowych nawyków otoczenia i od środowiskowej mody.

Egzotycznie nieporadne, niekiedy jednak zachwycające jest brzmienie wyrażeń, takich jak; „działalność całkowicie zadawalniająca”, „nagrody wypłacane w grzywnie”, „powoływanie do jury” a potem – „skarżenie się na jurę zjazdową”; pisano o „salwowaniu” a nawet „solwowaniu” hasłem „Cześć Pieśni” walnego zebrania de-

² Janina Żnińska (1871–1949) – działaczka społeczna i plebiscytowa pochodząca z Pomorza; na Śląsku od 1896. pracowała jako księgową Banku Ludowego w Bytomiu, członkini tamtejszego Towarzystwa Śpiewaczego „Jedność”; od 1913 pełniła funkcję sekretarza Związku Śląskich Kół Śpiewaczych; była pierwszym redaktorem czasopisma „Śpiewak Śląski”.

legatów Związku 29 stycznia 1922 roku, wreszcie o kupowaniu prasy dla „kopijowania” listów, albo wyznaczeniu określonej sumy „w celu zakupu nowego boiska i przeprowadzenia płotu i innych nieruchomości z starego miejsca na nowe” (chodziło o koszty związane z dzierżawą urzędzeń Zadola).

Piórem związkowych sekretarzy odnotowano w działalności Związku wiele trudności i perturbacji. Utrwalono też mnóstwo faktów świadczących o jego niebywałym rozwoju organizacyjnym – o ponadprzeciętnych osiągnięciach społecznych, wychowawczych i kulturotwórczych, o realizowanej pod kierunkiem kolejnych prezesów (do 1939 roku po Michale Wolskim byli nimi Emanuel Imiela, Stefan Marian Stoiński i Tadeusz Saloni) wizji jednoczenia wokół idei śpiewaczej jak najliczniejszej reprezentacji Ślązaków. Zachowane dokumenty ujawniają także chwalebne dążenie Związku do podnoszenia poziomu wykonawczego zespołów i wielkiej dbałości o zachowanie tradycji lokalnej.

W relacjach sekretarzy i protokolantów utrwalił się m.in. obraz gospodarki finansowej Związku. Mowa w nich także o różnych aspektach jego działalności wydawniczej i koncertowej, o wielkich przedsięwzięciach organizatorskich jak śpiewacze zjazdy, czy budowa pomnika Moniuszki w Katowicach, o kontaktach z instancjami samorządowymi i państwowymi oraz z innymi organizacjami, w tym z Kościołem rzymskokatolickim, ewangelicko-augsburskim, ze środowiskiem nauczycielskim, z twórcami, wykonawcami i popularyzatorami muzyki, z redakcjami prasowymi i katowickim radiem.

I o tym, że „sekretarz donosi” pisano, można się też z odkurzonych protokołów dowiedzieć i o smutnym problemie bezrobocia, o kwiatkach kupowanych na kredyt i o tym „na co Wydział się nie godzi”, a „co uchwalono w zasadzie”. Także o wewnątrzwiązkowych konfliktach i sposobach radzenia sobie z nimi, o tych co odeszli i o „naszych honorowych”. No i że „wojny się nie boimy”, i „co by tu zaśpiewać” czyli o kwestiach repertuarowych – o tym również napisano w dokumentach przechowanych przez Jana Fojcika, a potem przez wiele lat spoczywających w związkowej meblościance.

Lektura tych dokumentów to jakby niedyskretne podglądanie przez dziurkę od klucza, albo podsłuchiwanie przez ścianę. Wrażenie rzeczywistego uczestniczenia w opisywanych wydarzeniach jest tak samo silne, jak ciekawość tego co się tam w środku dzieje, o czym i jakim tonem mówią bohaterowie zdarzeń sprzed lat, twórcy świetności śpiewaczego ruchu przeżywający po ludzku, zwyczajnie, tak jak każdy swoje sukcesy i porażki.

Nie, nie jesteśmy wścibscy, to nasze podglądanie, czy też podsłuchiwanie nikomu też nie powinno zaszkodzić. Czytając kolejne strony protokołów, sprawozdań i innych dokumentów z coraz większym podziwem i uznaniem odnosimy się do naszych poprzedników. Poprzez znaki utrwalone na kartach papieru docierają do nas obrazy i dźwięki, w których odnajdujemy wskazówkę jak należy postępować, by zasłużyć sobie na miano kontynuatorów dzieła rozpoczętego przed stu i więcej laty przez oddanych sprawie Ślązaków i ich sprzymierzeńców.

Motywy wyodrębnione ze związkowych protokołów odnajdujemy i w innych historycznych przekazach. Są tam może nawet pełniej zarysowane i objaśnione.

Na szczęście przechowały się do naszych czasów informacje prasowe, niekiedy nawet obszerniejsze publikacje, do których wypada gorliwie sięgać, by odnaleźć w nich to, co uległo zapomnieniu i stało się nieznane. Czasem można weryfikować z pomocą dawnych gazet i czasopism utarte przekonania oraz prostować błędy powtarzane w dobrej wierze. Najważniejsze jest jednak odkrywanie nowych faktów, nie uwzględnionych w dotychczasowych opracowaniach o dziejach śląskiego śpiewania i muzykowania.

Niezmierną jest perspektywa takich odkryć w dziewiętnastowiecznych rocznikach „Dziennika Górnośląskiego”, „Zwiastuna Górnośląskiego”, „Dziennika Poznańskiego”, „Gazety Toruńskiej”, „Tygodnika Cieszyńskiego”, „Górnoślązaka”, „Gwiazdki Cieszyńskiej”, w późniejszych, przed 1939 rokiem zestawionych rocznikach „Polaka”, „Polonii”, „Polski Zachodniej”, „Zarania Śląskiego”, w „Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk” i w wielu innych jeszcze pismach takich, jak: „Powstaniec”, „Urzędowa Gazeta Gminy Izraelickiej w Katowicach”, „Orkiestra”, „Śląskie Wiadomości Muzyczne”, „Śpiewak Śląski” oraz w wychodzących na Śląsku periodykach niemieckich, spośród których do najciekawszych obok „Deutsche Sängerbunds-Zeitung”, „Sängerwarte” ukazującej się w Bytomiu, dreźnieńskiego „Jahrbuch des Deutsches Sängerbundes” i adresowanego do chórów kościelnych pisma „Cäcilia” należał „Der Oberschlesier”. Nie sposób pominąć przy tym źródła tak przydatnych, jak pochodzące z dawnych czasów „Pamiętniki”, „Kalendarze”, „Księgi Adresowe”, druki ulotne.

Przy okazji warto może przypomnieć o jeszcze jednej dość istotnej sprawie: pierwszym autorem polskim, który o chórach pisał i podkreślał ich wyjątkowe znaczenie był Józef Sikorski. W 1852 roku wydał „Doręcznik muzyczny”. Tytuł dzieła we współczesnej polszczyźnie brzmiałby nieco inaczej. Domyślamy się, że chodzi o „Zasady muzyki” – rodzaj podręcznika z podstawowymi wiadomościami niezbędnymi adeptom, uczącym się muzyki na poziomie niższym i średnim. W „Doręczniku” uwzględnione zostały ciekawe wiadomości o aktualnych aspektach życia muzycznego w XIX wieku. Na przykład o popularności chórów w Niemczech:

Chóry męskie nadzwyczaj upowszechnione w Niemczech pod nazwiskiem Liedertafel Gesangverein, tworzą jedno z najprzedniejszych zebrań towarzystw prywatnych, nierzadko i wielkiej publiczności znajomych. Stowarzyszenia takie rywalizują z sobą dokładnością wykonania i w oddzielnych popisach walczą o skromną nagrodę. W tym celu jakby igrzyska bywają naznaczane (za wspólnym porozumieniem się towarzystw porządnie zorganizowanych), na które z różnych stron zbiegają się stowarzyszenia i miłośnicy tego rodzaju muzyki, a nawet zaproszeni umyślnie słynni muzycy. Po ukończonym popisie, wszystkie stowarzyszenia łączą swe siły i wykonują chóry potężne, to w kościele, to pod gołym niebem; nierzadko liczba udział mają-

cych, tysiąca osób dochodzi. Są to uroczystości o jakich u nas pojęcia nie mają – konkludował autor „Doręcznika”.

Był to wzór, który niebawem przyjął się na pozostających pod zaborami ziemiach polskich. Rozwinął się również na Śląsku.

Po latach Piotr Dahlig w obszernej pracy pt.: „Tradycje muzyczne i ich przemiany. Między kulturą ludową, popularną i elitarną Polski międzywojennej” zwrócił uwagę na tendencje rozwojowe ruchu śpiewaczo-muzycznego i takie da podsumowanie:

Ruch śpiewaczy miał charakter narodotwórczy i szybko biegł po stopniach samoorganizacji (towarzystwo śpiewacze, konkurs lokalny, zjazd regionalny, zjednoczenie) aż do instytucji ogólnonarodowych – kulturalnych wizytówek lub substytutów nieistniejącego (jeszcze) państwa.

Obecnie – przynajmniej w Polsce – zauważane są symptomy postępującej dekompozycji organizacyjnych struktur amatorskiego ruchu muzycznego, zjednoczonego w ogólnokrajowym Polskim Związku Chórów i Orkiestr – centralistycznej konstrukcji utrwalonej w swoim kształcie w okresie PRL.

Nie czas i miejsce na analizę tego zjawiska. Trudno jednak nie zauważyć, że zapoczątkowała go, a w każdym razie ujawniła i ukonkretniła podjęta w kwietniu 2009 roku decyzja delegatów śląskiego środowiska śpiewaczo-muzycznego o wystąpieniu z organizacji ogólnokrajowej i utworzeniu samodzielnego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Oznaczało to zwrócenie się ku tradycji, nawiązanie do historii jaką przed stu laty stanowił akt powołania do istnienia pięknie rozwijającego się potem Związku Śląskich Kół Śpiewaczych.

W przyszłości, być może, znów dojdzie do utworzenia jakiejś struktury jednoczącej samodzielne związki regionalne. A jeśli jest ktoś, kto w to wątpi, znajdzie zapewne pociechę w bardzo dawnym twierdzeniu Heraklita z Efezu πάντα ῥεῖ καὶ οὐδὲν μένει (wszystko płynie, nic nie stoi w miejscu) oraz w treści niniejszej publikacji.

Śląsk – ziemia, która wielu dała życie i wielu je odebrała; ziemia dzielona jak smakowity tort – żeby dla każdego starczyło;

Śląsk – zapominany i lekceważony;

Śląsk – zwierciadło polityki, której opłakane skutki – podobne do ukrytych pod grubą warstwą płaszcza ziemi kopalnianych chodników – głębokimi bruzdami znaczą się w psychice i w sercach ludzi;

Śląsk zasługujący na miłość, o jakiej śpiewa się w pieśniach;

Śląsk zasługujący na szacunek.

Historia śpiewaczo-muzycznego ruchu, pisana jest przez ludzi dzielnych i ofiarnych, językiem subtelnym i delikatnym. *Sforzato* mocniejsze rzadko się w nim pojawia. Jego wyróżnikiem jest dynamika w granicach piano – *mezzoforte*, najwłaściwsza dla śpiewnych fraz, które od ponad stu pięćdziesięciu lat dobywają się ze śląskich gardeł.

„Serce, przewodnik po przeszłości i nieomylny kompas wspomnień³” podpowiadało rozmaite sposoby przedstawienia zapisanej w „odkurzonych dokumentach” historii śląskiego śpiewania i grania.

Pewne pomysły, które w danym momencie wydawały się słuszne i celowe, odpadły w trakcie obróbki pierwotnych, ledwie zarysowanych szkiców. Wiele z nich zostało... Odnaleźć je można na następnych stronach.

Zapraszam. Wpierw do szafy.

Szafa

Szafa powinna być masywna, pojemna. Dużo musi się w niej zmieścić.

Szafa to tajemnica rzeczy w niej ukrytych. Dlatego budzi ciekawość. Trudno parzeć na nią obojętnym wzrokiem.

Są oczywiście tacy, co nie lubią szafy, bo zajmuje miejsce – mówią.

Są inni, którzy nie potrafią oprzeć się pokusie zagłądania do szafy. Pociąga ich i skłania ku temu jej zawartość.

Szafa, im starsza, tym wydaje się ciekawsza. Przypisywane bywają takiej starej szafie niezwykłe właściwości. Można na przykład przechodzić przez nią do innej rzeczywistości. Ale czy to prawda? Chyba jednak zmyślenie literatów ze skłonnością do bajkopisarstwa, bo przecież...

Szafa, którą tu próbujemy się zająć już nie istnieje. Jej miejsce zajęła inna, niewątpliwie masywna, pojemna szafa biurowa. Chociaż nie: jest to raczej szafa biblioteczna, z przeszkłonymi drzwiami. Stoi jak należy przy ścianie w biurze Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, teraz przy Plebiscytowej, przedtem na Słowackiego. Sporo w sobie mieści. Ale od dawna już nie jest w stanie sprostać biurowym i związkowym potrzebom. Dlatego w sąsiednim pomieszczeniu jedną ze ścian zabudowano tzw. meblościanką, w samej rzeczy pojemną, lecz niestety pozbawioną urody.

Tamta szafa, biblioteczna, ma charakter, którego brakuje meblościance. I nie przed każdym się otwiera. Właściwie jest tylko jedna osoba, przed którą ta szafa nie ma żadnych tajemnic. To Ela.

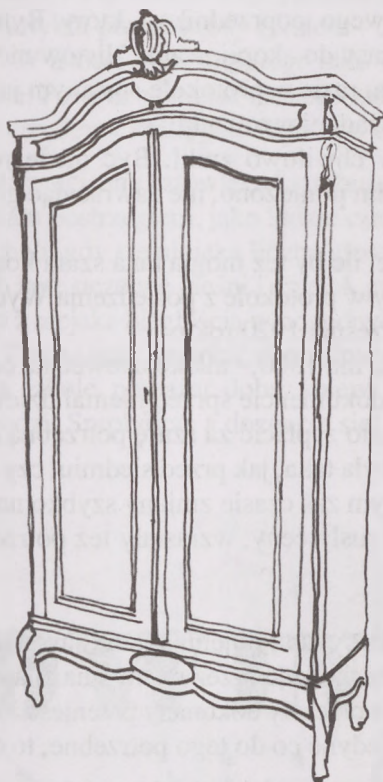
Ela, a dla postronnych drużna Eleonora Śładkowska, wie o tej szafie i jej wnętrzu wszystko. Wie również to, czego w tej szafie nie ma. Nie ma w niej już od dawna znacznej części gromadzonych przez lata skarbów – setek albo i tysięcy fotografii, afiszy, plakatów, zaproszeń, czasopism, nut, książek... Niektóre, nadgryzione przez

³ Tego określenia użył Stanisław Zieliński w poświęconej „ludziom kochającym góry” książce pod tytułem „W stronę Pyszej” – barwnej opowieści o czasach i postaci Józefa Oppenheima, narciarza, taternika, ratownika górskiego, wieloletniego kierownika TOPR – „wesołego kompana, rzetelnego towarzysza wypraw, dobrego człowieka”. Poznań, 2008, s. 6–10.

zab czasu w naturalny sposób poginęły, inne stały się ofiarą dziejowych burz. Dużą część spakowano kiedyś i przewieziono do Biblioteki Śląskiej.

– Udostępnione w ramach Śląskiej Biblioteki Muzycznej będą lepiej służyć śląskiej nauce i kulturze, albo i zwykłemu zaspokajaniu ludzkiej ciekawości – takiej zdaje się użył argumentacji prezes Hanke.

Szafa, którą tu pokrótce scharakteryzowaliśmy, nie była pierwszą szafą Związku. Z tą pierwszą, zakupioną w 1912 roku, nie wiadomo co się stało. Stała – jak się wolno domyślać – w „Ulu”. I tam pewnie pozostała – cierpliwie, do niewiadomego nam końca znosząc swój los oraz ciężar coraz liczniejszych dokumentów.



Jej pojawienie się nie było dziełem przypadku, lecz sprawą wyraźnej i coraz bardziej naglącej konieczności. Tym, który to dostrzegł był sekretarz Związku, Józef Grzegorzek. Szóstego września 1912 roku, podczas rutynowego posiedzenia Wydziału (mówiąc językiem dzisiejszym użylibyśmy słowa „zarządu”) dał temu wyraz stanowczy i przekonującej użył argumentacji.

– Szafę trzeba sprawić – powiedział – i prasę do kopijowania listów.

Powiedzieć łatwo. Lecz by zadość uczynić pomysłowi sekretarza potrzebna była zgoda Walnego Zebrania. A że sprawa nie budziła wątpliwości, przeto członko-

wie Wydziału uczestniczący w posiedzeniu (przyszli wszyscy, nie brakowało nikogo!) postanowili przedłożyć wniosek sekretarza Grzegorzka najwyższej instancji związkowej. Fakt ten odnotowano w protokole datowanym 9 września 1912 roku. Pod sporządzonym w Bytomiu dokumentem, opatrzonym pieczęcią Związku, podpisy złożyli prezes Wolski i wnioskodawca, sekretarz Grzegorzek.

Walne Zebranie, które między innymi ważnymi sprawami miało zdecydować o zakupie szafy, odbyło się 13 kwietnia 1913 roku. O godzinie „? do 4” hasłem „Cześć Pieśni” zagaił je prezes Wolski, po czym odśpiewano pieśń „Serdeczna Matko”. Jak zaznaczono w protokole – sprawozdanie roczne, sporządzone przez sekretarza Grzegorzka odczytała „druhini Żnińska”. Nieco wcześniej została zaproponowana na następczynię swego poprzednika, „który Bytom opuszcza”. Wniosek dotyczący zakupu szafy i prasy do „kopijowania” listów nie został jednak delegatom przedstawiony. W każdym razie w protokole spisany już po zebraniu przez Janinę Żnińską nie ma o tym żadnej wzmianki.

Problem zakupu szafy chwilowo znikł. Być może rozwiązano go wcześniej i w inny sposób sobie z nim poradzono, nie zwracając głowy uczestnikom walnego zgromadzenia.

– Swoją drogą ciekawe, ile by też mogła taka szafa kosztować?

Odpowiedź znajdujemy w protokole z posiedzenia Wydziału, które odbyło się... siedem lat później, 16 września 1920 roku:

– Szafa dla sekretaryatu ma 1300,- mk kosztować na co Wydział się godzi – zapisano w tym ciekawym dokumencie sprzed niemal dziewięćdziesięciu lat.

Cena jaką wtedy należało zapłacić za szafę potrzebną do funkcjonowania biura związku, pewnie już nie była taka, jak przed siedmiu, czy ośmiu laty. Wszystko się przecież zmienia, w tamtym zaś czasie zmiany szybko następowały, jedna po drugiej. Szczególnie szybko rosły ceny, wzrastały też potrzeby dotyczące wyposażenia związkowego biura.

A szafa?

Szafa – biblioteczna, masywna, pojemna, stoi, jak stała. Trudno na nią patrzeć obojętnym wzrokiem. Przechodząc przez nią można znaleźć się w odległej rzeczywistości, można się w czas przeszły dokonać przeniesić i zobaczyć jej poprzedniczkę w bytomskim „Ulu”. Jedyne co do tego potrzebne, to odrobina wyobraźni.

Rozdział I

„Trzeba tedy sposobić chory śpiewaków i muzykantów”

Czwartego października 1848 roku w cieszyńskich „Nowinach dla ludu wiejskiego” ukazał się artykuł poprzedzony tytułem – „O udoskonaleniu ludu wiejskiego”. W istocie życie śląskiego ludu wiejskiego w tamtym czasie było pożałowania godne. Powodem jednak naszego zainteresowania wskazanym tekstem, jest to, co jego autor, Jerzy Philippek, napisał w następującym fragmencie:

Do [...] przedmiotów uciechy człowieka kształtujących należy też osobliwie śpiew i muzyka. Sam postrzegłem, jako ludzie czasu letniego z uciechą milcząc pilnie posłuchali, gdy się niejaka liczba głosów słyszeć dała śpiewających kościelne lub inne uczciwe pieśni i arye. A jak przyjemnie wydawa się muzyka, gdy tylko z niejaką biegłością w pogodnych wieczorach na czystym polu grana bywa! Trzeba tedy sposobić chory śpiewaków i muzykantów, nauczać śpiewania w szkole, poważać dobry śpiew: to zapewne surowe obyczaje bardzo ułagodzi. Spróbujcie a doznacie się!

Spróbowano.

№ 1.

№ 27.

NOWINY dla ludu wiejskiego.

Cieszyn, dnia 3^{go} Stycznia 1849.

Na Śląsku Cieszyńskim sprawę ułatwiało – zdaje się – prawo. W paragrafie 14 „Praw fundamentalnych”, wchodzących w skład przygotowywanej wówczas w austriackim sejmie nowej ustawy konstytucyjnej podkreślono stanowczo, iż:

Łączenie się obywateli do towarzystwa pozwala się i nie podlega przyzwoleniu urzędowemu. A to prawo nie może być ustawą ograniczone, chyba gdyby się sprzeciwiało równym prawom drugich, publicznej moralności albo zamiarom państwa.

Śpiew kościelnych, jak również „innych uczciwych pieśni i arii” z pewnością nie „sprzeciwiał się” prawom drugich, ani nie pozostawał w konflikcie z publiczną moralnością, czy też zamiarami państwa.

Należałoby w tym miejscu zwrócić uwagę na stosunki panujące na Górnym Śląsku, będącym w owym czasie częścią państwa pruskiego. Swobody, o których mowa powyżej, były tu mocno ograniczone, zaś rozmaite zarządzenia miały wyraźnie restrykcyjny charakter. Nawet śpiew wielu pieśni kościelnych, ludowych oraz „innych uczciwych pieśni i arii”, był tu zakazywany pod byle pretekstem. Stąd liczne, ponure wyroki sądowe, którym podlegali nie tylko organizatorzy i dyrygenci śpiewających po polsku śląskich chórów, ale też... pieśni, rzekomo niebezpieczne. Wystarczyła najniewinniejsza nawet aluzja, i już wyczulone cenzorskie oko i ucho dostrzegało w niej „niebezpieczne treści wielkopolskiej propagandy, godzącej w porządek prawny państwa pruskiego”...

Bytom

Zaczęło się ... Nie wiadomo dokładnie kiedy. Może trzeciego marca 1849 roku? Kilka dni później, siódmego marca, informował „Dziennik Góro-Szląski”:

Koncert. Dnia 3 Marca odegrała w Bytomiu w sali Beitnera koncert Panna Emilia Döge, wirtuozka na flecie. Już sam czyn szlachetny, tej młodej kobiety, co talentem swym utrzymuje ociemniałego w boju ojca, zasługuje na uwielbienie, a mistrzoską jej grę, szczególną w swym rodzaju niedość jest wychwalić. Pannie Döge towarzyszył akompaniament złożony z 5 tutajszych nauczycieli, których gotowość popierania talentu koncertistki, cenimy. W tych dniach Panna Döge da koncert w Królewskiej Hucie.

O to właśnie chodzi, o tę flecistkę. Że grała pięknie, nie ulega wątpliwości. Ważne jest również to, czego dowiadujemy się przy sposobności o muzycznym życiu dziesiętnastowiecznego Bytomia.

Panna Döge grała prześlicznie. I była... piękna; cóż to za słowo oklepane, wszyscy go w podobnych sytuacjach używają! Pójdźmy dalej w kreśleniu romantycznego, dość banalnego obrazu. Widać na nim postać. Głowa lekko pochylona, wzrok skierowany ku górze. W oczach błyszczących błękitem wyraz niedowierzania, zdumienia... Zaczyna się występ. Unoszą się w powietrzu lotne, fletowe dźwięki. Coś z... Mniejsza z tym. Nie podała gazeta programu występu. Nasi przodkowie żyjący w Bytomiu słuchali muzyki, przeżywali jej piękno, wzrusza-

li się urodą flecistki, oddawali się zapewne i samodzielniemu, amatorskiemu muzykowaniu.

Ci spośród nich, którzy mówili, modlili się i śpiewali po polsku skupiali się już we własnych stowarzyszeniach. Powoływali się na 47 paragraf praw zasadniczych uchwalonych przez sejm frankfurcki:

Paragraf ten nadaje nam wolne używanie naszej polskiej narodowości, a zatem na mocy tegoż prawa możemy osiągnąć szkoły, urzędy i amtsblaty polskie – objaśnił nauczyciel Smółka.

Nauczyciel Smółka był wiceprzewodniczącym Towarzystwa Oświaty Ludu, które 11 marca 1849 roku zebrało się na swoim drugim posiedzeniu – „o godzinie 1ej jak było zapowiedziano”.



Zgromadzenie było nadspodziewanie liczne, – nie było wprawdzie ani księży ani nauczycieli, ale natomiast z zdziwieniem zobaczyliśmy kilku miészczan (bürgerów), którzy (sic!) zwykle rzadkimi są w zgromadzeniach gości. Dzięki im za to, że się do spraw ogół obchodzących i oni miészczac poczynają! – podsumowała rzecz cytowana gazeta.

(„Dziennik Górnio-Szląski”, 14 marca 1849, nr 80, s. 317)

Po 1870 śpiewały w Bytomiu po polsku chóry związane z rozmaitymi, dość już licznie rozmnożonymi organizacjami społecznymi i oświatowymi. Tego rodzaju działalnością zajmowało się między innymi Kasyno Polskie, Kasyno Katolickie Karola Miarki i przede wszystkim prężne Towarzystwo św. Alojzego. W 1875 roku „...został zaprowadzony w towarzystwie za przyczynieniem się dr Franciszka Chłapowskiego śpiew, którego nauczyciel Leiszner uczył”. To zdanie, wyjęte z „Książki pamiątkowej wydanej z powodu 25-letniego istnienia Towarzystwa św. Alojzego w Bytomiu” (Bytom, 1896) wymaga rozwinięcia:

Leischner był niemieckim Ślązakiem, zarazem pierwszym znanym z nazwiska dyrygentem polskiego chóru. Rok później, w 1876, w towarzystwie bytomskich Alojzjanów zastąpił go inny nauczyciel, „rektor” Flaszka. Członków Towarzystwa uczył „śpiewów religijnych i światowych”, w tym własnych kompozycji i opracowań, pośród których znalazła się wykonana 3 lipca 1887 roku „Pieśń pożegnalna”

– dedykowana księdzu kapelanowi Franciszkowi Kleinowi w związku z jego powołaniem na probostwo w Sierakowie. Następnego dnia, z okazji 25-lecia kapłaństwa księdza Norberta Bonczyka bytomscy Alojzjanie wzięli „...żywy udział w pochodzie z pochodniami i zarazem w polskim śpiewie, który rektor Flasza ułożył”.

Warto przypomnieć, że zebrania Towarzystwa odbywały się w niedziele i święta o ustalonej porze. Miały ściśle określony porządek. W okresie przypadającej na lata 1875 – 1887 prezesury księdza Kleina nastąpiły jednak drobne zmiany. Napisano o nich w tej samej „Książce pamiątkowej...”, wspominając przy tym o sposobie radzenia sobie z utrudnieniem, jakim przy nauce śpiewu był brak odpowiednich materiałów:

Porządek posiedzeń o tyle został zmieniony, że ks. Klein od godz. 5 do 6 wygłaszał mowy, a od godziny 6 do 7 odbywał się śpiew. Śpiewu uczył rektor Flasza. Śpiewniczków jednakże członkowie nie mieli, tylko sobie śpiewane pieśni odpisywali.

Jedną z największych załug księdza Kleina dla ówczesnego śpiewactwa śląskiego było, iż:

... Postarał się i o to, że jeden z nauczycieli Bytomskich, p. Flascha, na zebrania towarzystwa przychodził i członków polskich pieśni kościelnych i towarzyskich za pomocą fortepianu uczył.

Członkowie Towarzystwa, (w jego zarządzie udzielał się m.in. Łukasz Wallis) byli chyba zadowoleni z pracy „rektora” Flaszy. Nie mogło być inaczej skoro –

W dzień srebrnego wesela [...] wręczyło mu towarzystwo fotografią swych członków.

Śpiewacy Towarzystwa Alojzjanów osiągnęli pod kierunkiem rektora Flaszy, a potem pod przewodem Józefa Schabona – dawniejszego burmistrza Mikołowa, „który na stare lata w Bytomiu osiadł” – poziom umiejętności wystarczający do opanowania utworów w układzie czterogłosowym. Tak w każdym razie było podczas kolędy obchodzonej przez Towarzystwo 30 grudnia 1895 roku, kiedy to „...Śpiewano pieśni na 4-głosy i wspólnie”. Burmistrz Schabon był niewątpliwym pionierem polskiego śpiewu wielogłosowego w Bytomiu. Współpracując z Alojzjanami – „... Zachęcał członków do śpiewu i sam im na fortepianie przygrywał”.

Jedną z sekcji założonego w 1890 roku w Bytomiu Towarzystwa Górnos Śląskich Przemysłowców był chór męski, prowadzony przez Emila Łukasika. Najbardziej znanym i w dziejach śląskiego śpiewania wielce zasłużonym polskim zespołem śpiewaczym okazała się „Jedność” – chór mieszany, założony 18 października 1908 roku. Śpiewacy tego chóru, przede wszystkim – Michał Wolski, Kazimierz Czapla, Janina Żnińska, Jan Fojcik i Jan Ligoń – byli realizatorami idei utworzenia ogólnos Śląskiej federacji polskich towarzystw śpiewaczych.

Nie witało jej narodzin bicie dzwonów, nie odezwały się fanfary i bicia w bębny nie było. Lotne, fletowe dźwięki wydobywane z instrumentu, w który dęła uro-

cza panna Döge, dawno już przebrzmiały. Nie śniły spojrzenia jej błyszczących błękitem oczu głowy bytomskich mężów zajęte sprawami, których przeczuwać nawet nie mógł Wilhelm Jürgas – dobrze zorientowany „krawiec Damski, zamieszkały w Bytomiu w narożnej kamienicy naprzeciw Ratusza”. W 1849 roku, gdy w sali Beitnera panna Döge koncertowała, on – pochłonięty własnym rzemiosłem polecał się „szanownej publiczności z tanią a porządnie i pięknie wykończoną robotą”.

Nie da się ukryć: od tamtej pory damska moda mocno się zmieniła. Przeto zamiast „porządnie i pięknie wykończonej roboty” pana Wilhelma – damskiego krawca z Bytomia, w uzupełnieniu tego szkicu pojawi się zestaw „porządnie i pięknie wykończony” wybranych fragmentów protokołów związku, który po to powstał, by bronić przed zagrożeniami licznie już w 1910 roku „nasposobione chory śpiewaków i muzykantów”:

21 czerwca 1913

prezes druh Wolski powiadamia obecnych, że w miejsce wybranego przez Walne Zebranie delegatów prezesa na okręg bytomski p. Lewandowskiego, który urzędu tego obecnie piastować nie może, proponuje na prezesa okręgowego p. Kuhnerta, na co obecni się zgadzają, a p. Kuhnert urząd przyjmuje. Wydział wybór ten w swoim czasie przedłoży Walnemu Zebraniu Delegatów do zatwierdzenia.

12 lipca 1913

Pod wolnemi głosami: zatwierdzono wybór Zarządu okręgowego z dnia 29 czerwca r.b. i to okręgu I Bytom Tarnowskie Góry, w którego skład zostali wybrani: dr dh. Stan.[isław] Kuhnert z Bytomia jako przewodniczący, L. Turowski Bytom zastępca, Wiktor Ujma Bytom pisarz, Jan Barchański z Bytomia jako skarbnik, Józef Müller z Radzionkowa, Michał Kucharczyk z Rozbarku i Wiktor Białas z Wieszowy jako radni. Wniosek Zarządu okręgu I Bytom Tarnowskie Góry o zapomogę w wysokości 100,- mrk odrzucono.

8 czerwca 1914

Przy punkcie 3 obrad poruszono sprawę przyjmowania Kół do Związku; dotychczas decydowali o przyjęciu Koła Prezes i sekretarz związkowy. §5 lit e ustaw związkowych przepisuje że Koła do Związku przyjmuje Wydział. Z powodu że Wydział tak często zbierać się nie może, zapadła uchwała by w przyszłości o ile zajdzie potrzeba – wystarczyło gdy tylko członkowie Wydziału zamieszkali w Bytomiu o przyjęciu zadecydują a na najbliższym posiedzeniu resztę członków się powiadomi a Wydział przyjęcie zatwierdzi.

20 marca 1919

Walne zebranie delegatów związkowych ma się w niedzielę 20go lipca w Bytomiu odbyć.

28 października 1921

Z powodu podziału Śląska jaki w przybliżeniu został ogłoszony że i Bytom ma pozostać przy Niemczech zebrani po dłuższej dyskusji powzięli uchwałę, że należy Związek przenieść do Katowic, zaś dla części Śląska pozostałej przy Niemczech utworzyć nowy Związek.

Ponieważ ustawy przepisują w § 1. „Siedzibą Związku jest miasto Bytom”, zachodzi potrzeba zmiany ustaw. Dla zatwierdzenia powyższych zmian potrzebne zebranie delegatów.

Dotychczas nie mogło się odbyć z powodów zajęć politycznych Walne zebranie delegatów dla zdania sprawozdania za rok 1920 zapadła uchwała zwołania takiego zebrania na dzień 27 listopada 1921 roku, które ma się odbyć w Bytomiu na Sali domu narodowego „Ul”.

27 listopada 1921, walne zebranie delegatów

Po sprawdzeniu legitymacji przybyłych delegatów i zastępców Okręgów oraz prasy o godz. 11stej zagaił druh Prezes Związku zebranie na Sali domu narodowego „Ul” w Bytomiu hasłem „Cześć Pieśni”. [...]Po odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę” rozpoczęto obrady.

[...]

Po wyczerpującej dyskusji Delegaci przyjęli wniosek Wydziału i zatwierdzili: [...] „Siedzibą Związku jest miasto Katowice”. Dla Kół pozostałych przy Niemczech siedzibą Związku pozostaje tymczasowo „Bytom”.

[...]

Wybór zaś tymczasowego Wydziału Związku dla części pozostającej przy Niemczech wypadł następująco:

Jan Fojcik z Bytomia prezes

Ks. proboszcz Mateja z Gliwic, zastępca prezesa

Barchański Józef z Bytomia, sekretarz

Kamiński Franciszek z Bytomia, skarbnik

Wesoły Franciszek z Gliwic, radny

Kroll Jan z Żandowic, radny

Olszowski Józef z Sośnicy

Cieślikowa Apolonia z Gliwic komisja rewizyjna

29 stycznia 1922, walne zebranie delegatów, Zawodzie pod Katowicami

...przychodzi pod obrady punkt 5ty: „Przyszła nazwa Związku”. Dotychczasowa działalność Związku obejmowała wszystkie Kółta istniejące na całym Śląsku należącego do Rzeszy niemieckiej. Przez podział Śląska część Kół pozostających przy Niemczech zorganizowały się i dnia 22go stycznia br. utworzyły dla siebie Związek zatrzymując nadal nazwę „Związek Śląskich Kół Śpiewackich” z siedzibą w Bytomiu.

21 maja 1922, walny zjazd delegatów, Katowice

Nowo założony Związek Śl. K. Śp. w Bytomiu zastąpiony był przez druha Grzonkę z Raciborza i później przybyłego druha Olszewskiego z Zabrza.

29 sierpnia 1927

...sekretarz zaproponował aby Zw. Poczynił starania celem wydostania sztandaru tow. śp. Jedność z Bytomia, znajdującego się u p. Koscielniaka. W sprawie tej rozmówią się z p. Kościelniakiem pp. Imiela, Głowacki i Stoiński.

31 marca 1935, XIX walny zjazd delegatów

...p. Stachowski z Katowic przemawia w sprawie szykan, stosowanych przez władze niemieckie w stosunku do gimnazjum polskiego w Bytomiu, domaga się interwencji władz polskich wzgl. stosowania represyj względem szkół niemieckich w Polsce.

Cieszyn

Wracamy w okolice Cieszyna, w wiek jeszcze dziewiętnasty.

Pewnego lipcowego popołudnia roku 1891 – było to popołudnie niedzielne – w Markłowicach, wtedy „wiosce położonej przy samej granicy Ślązka Pruskiego”

...miały nasze dziatki szkolne wycieczkę po raz pierwszy do lasu sosnowego, zwanego „Dębina”.



Autor relacji przedstawił w znacznej obfitości „co ważniejsze fakta” dotyczące wydarzenia na pozór mało istotnego. Uczynił to po to, by jego wioska „nie została w zapomnieniu, jak owe niezapominajki w barzynchach”. Pisał więc:

– Pomimo nie bardzo sprzyjającej pogody zebrała się wielka liczba gości miejscowych i sąsiednich, a nawet i z Cieszyna przybyło kilka osób. – Prawie wszystkich dzieciak rodzice przybyli się cieszyć do lasku, z którego odgłos muzyki i śpiewu po całej okolicy się rozlegał. [...] Muzyka przygrywała ciągle, a dziatwa tańczyła jak tylko umiała. Nie brakło także na różnych żarcikach i zabawach [...] Rozdawano następnie dziatwie piwo, kiełbaski z bułkami i inne przekąski. Dzieci bawiły się wybornie, lecz nie pokazały jeszcze, czy się też w śpiewie pieśni narodowych wykształciły. Nagle ni ztąd ni zowąd odezwał się w oddaleniu dobry mieszany chór męzki, który zaintonował naszą każdemu prawie znaną pieśń narodową: „Wstańmy bracia wraz!” Przypomniano sobie zaraz, że pomiędzy młodzieżą Markłowicką znajduje się na wakacjach kilku studentów, członków kółka śpiewackiego w Cieszynie, którzy przybyli także na zabawę, [...] Nastąpiło teraz między zebranymi ogromne ożywienie, albowiem ze wszystkich ust odezwał się potężny okrzyk: „Niech żyje polska pieśń!

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 1 sierpnia 1891, nr 31, s. 310)

Muzykowano i śpiewano po polsku z zapałem nie tylko w Cieszynie, ale i w innych miejscowościach dawnego księstwa, w Markłowicach, w Ustroniu... Młodzież, szczególnie dziatwa wyróżniała się w tym śpiewaniu i graniu gorliwością. Mało to dziwi. Jak widać – zasługiwała w ten sposób na kufelek złocistego, pianistego, prosto z beczki... Do tego kiełbaska, bułeczka... I uznanie potomnych, którzy dowiadują się o tym z prasowego przekazu. Podoba nam się również ten „mieszany chór męzki”. Ciekawie musiał brzmieć w cudnym, markłowickim plenerze!

Zaraz: mieszany, czy męski? Co znaczy „mieszany męzki”? Kto to wytłumaczy? A propos młodzieży:

Mamy tu Towarzystwo śpiewackie „Lutnia”. Członkami tego Towarzystwa jest naturalnie sama młodzież, która pomimo ogromnych przeszkód i przesładowań ze strony takich ludzi, których Towarzystwo nic nie obchodzi [...] przecież czynią co mogą, aby zamiast gospody mieli szlachetniejsze zajęcie. Nie czynią oni nic złego, powinien więc każdy uczciwy człowiek popierać a nie jeszcze przeszkadzać. „Lutni” samej radzimy, aby dalej nieustraszenie dążyła do celów szlachetnych, którymi są śpiew i muzyka, aby nie zważała na różne miejscowe plotki, ale gdy zaś urządzi zabawę starała się o to, aby sala nabita była robotnikami i ich żonami. Odwróci tak swoich współpracowników od karczmy i socjalizmu a będzie to większa nagroda dla niej, niż to, że przyjdzie kilku „panów” i „freliczek”, aby potem mogli krytykować i nosy krzywić

Taką młodzież, która „czyni co może, aby zamiast gospody mieć szlachetniejsze zajęcie” łatwo znaleźliśmy... w Ustroniu, przed Wisłą, jak się od strony Katowic jedzie. Niestety, rok to był 1896, a za przewodnika mieliśmy „Gwiazdkę Cieszyńską” z dnia 13 czerwca (nr 24, s. 240).

Ustrońską „Lutnię”, towarzystwem założonym przez robotników fabryki maszyn arcyksięcia Albrechta, kierował wybrany pierwszego września 1894 roku zarząd, do którego weszli: Władysław Kamiński jako prezes, Rudolf Wiesner – jego zastępca, Jan Zatloukal – chórmistrz, Břežan – „kasyer”, Leon Olszak – sekretarz, Michał Stec – archiwariusz. „Niniejsze towarzystwo jest kierowane w katolickim duchu” – podkreśliła cieszyńska gazeta w informacji o wyborze zarządu chóru, podanej do wiadomości czytelników dwudziestego drugiego września 1894 roku („Gwiazdka Cieszyńska”, 1894, nr 38, s. 381).

Między różnymi szpargałami przez lata pilnie gromadzonymi przechowało się też czasopismo „Orkiestra”. Redagował je przed drugą wojną światową zamieszkały we Lwowie dr Józef Koffler – pierwszy polski kompozytor dodekafonista. Pismo adresowane było przede wszystkim do muzyków orkiestr dętych, zwłaszcza wojskowych. W styczniu 1931 roku zamieścił Koffler w rzeczonym periodyku krótki artykuł, z przykuwającym uwagę tytułem „Przestępczość a muzyka”:

Gazety amerykańskie przynoszą ostatnio na ten temat bardzo interesujące wywody. Frank Lösch, członek komisji kryminalnej zwołanej przez prezydenta Hoovera i były prokurator w Chicago oświadczył: „Jeżeli będziemy naszych chłopców i dziewczęta uczyli grać na instrumentach orkiestralnych, to wierzę, iż uda się nam wydmuchać zbrodnię z tego świata”.

Lösch, bardzo popularny wskutek energicznego zwalczania bandytyzmu w Chicago poleca wychowanie muzyczne, a szczególnie współudział w orkiestrach jako skuteczny środek do zwalczania niebezpiecznych skłonności u podrastającej młodzieży. [...]

Zdanie to podziela wielu innych, którzy poświęcili się studjum przestępczości. Uważają oni, że muzyka, a szczególnie zespołowe muzykowanie rozwija dodatnie właściwości i usuwa skłonności zbrodnicze.

Tam gdzie się muzykuje skłonności te redukują się z osiemdziesięcioprocentową skutecznością – podkreślono w konkluzji. Stwierdzenie to wzmocniały opinie wybitnych autorytetów:

– Pokaż mi miasto, gdzie się dużo muzykuje, to wskażę ci miasto gdzie najmniej jest zbrodniarzy – mawiał jeden z nich

– Muzyka pobudza ośpałych i leniwych do czynności, a wielu wrogów ludzkiego społeczeństwa zmienia się przez muzykę i zabiera się do pracy pożytecznej – twierdził inny.

Warto zastanowić się nad wnioskami płynącymi z amerykańskich doświadczeń sprzed wielu, wielu lat.

Dzieje śląskiego ruchu śpiewaczo-muzycznego pokazują, że młodzież zawsze odgrywała w nim rolę pierwszoplanową. Można powiedzieć, iż to ona tworzyła ten ruch. Młodzi ludzie garnęli się do zespołów, chętnie śpiewali i działali. Młodzi ludzie z potrzeby serca i w zgodzie ze swą naturą otwartą i ciekawą świata „sposobiła chóry śpiewaków i muzykantów”. Tak było na Śląsku Cieszyńskim i na Śląsku Górnym. Na całym Śląsku.

Karol Hławiczka – wybitny pianista, organista, pedagog, historyk muzyki, kompozytor i dyrygent pisał kiedyś:

Prawie wszystkie chóry górnośląskie rekrutują się z młodzieży między rokiem 16 a 25. Jeden chór, jaki widziałem, miał w swych szeregach nawet działwę szkolną, a tylko niektóre chóry – szczególnie męskie – posiadały także śpiewaków starszych.

Zajęcie się śpiewem i w ogóle działalnością we wspólnocie ludzi życzliwych może sprawić, że mniej zaniedbanych i opuszczonych młodych ludzi będzie zwracało na siebie uwagę swoimi wybrykami, nie będzie sprawiało trudności wychowawczych...

Mówi się:

Tylko duchy upadłe – śpiewu nie znają.

Nie znają go też i źli ludzie...

To samo mniej więcej wyraża powtarzane przez mieszkańców Cieszyna przysłowie *skoczno muzyka siedym boleści leczy*. Mówi o potocznym rozumieniu przymiotów muzyki, obecnej w miejscowym bardzo bogatym i nawet dla mieszczuchów z dalszych okolic niezwykle atrakcyjnym folklorze.

Najdawniejsze zachowane zapisy ludoznawcze z okolic Cieszyna utrwalone zostały w drugiej połowie XVIII wieku. Następne stulecie powiększa ich zasób, zaś przedmiotem zainteresowania folklorystów w coraz większym stopniu stają się pieśni, taniec i gra na instrumentach. Widać to w akwarelach Henryka Jastrzębskiego i pracach czeskiego malarza, Józefa Manesa; świadczą o tym pisane gwarą teksty Edwarda Świerkiewicza (1808–1875) – malarza i cenionego aktora cieszyńskiej sceny; ciekawym dokumentem jest zbiór polskich pieśni ludowych spisanych około 1810 roku w pobliżu Cieszyna przez Leopolda Zajęca, nauczyciela ze Skoczowa. Cennym źródłem do poznania cieszyńskiej muzyki ludowej są zeszyty muzyczne wiejskich muzykantów w tym – sporządzony ręką Jana Londzina (1821–1906) zbiór 294 popularnych w połowie XIX wieku melodii tanecznego repertuaru Cieszynian. Podobną wartość ma zeszyt rękopiśmiennych zapisów, których autorem na przełomie XIX i XX wieku był nauczyciel muzyki w Cieszynie, Franciszek Pinocy.

Fragmentaryczne przekazy z XVI i XVII wieku dowodzą, iż w Cieszynie działali wytwórcy instrumentów muzycznych. Wydaje się więc, że istniało na nie zapotrzebowanie, choćby ze strony kapel, których gra uświetniała uroczystości w mieście i na zamku. Wedle Józefa Galocza, kapela złożona z piszczałek, skrzypiec, multa-

nek i szafamajek w 1709 roku uświetniła uroczyste „założenie” kościoła ewangelickiego w Cieszynie.

Istotną rolę w muzycznym wychowaniu dawnych mieszkańców Cieszyna spełniały przykościelne szkoły, zarówno ewangelicka jak i katolicka. Muzykę, w tym śpiew, traktowano jako jeden z najważniejszych przedmiotów obok nauki języków, historii i innych przydatnych w życiu dyscyplin. Program katolickiego gimnazjum w Cieszynie na rok 1864 zawierał na początku rozprawę o muzyce, jako środka kształcenia dla szkoły i państwa.

Cieszyn – miasto niewątpliwie europejskie – zamieszkały był w XIX wieku przez przedstawicieli różnych narodowości. Wychodząca tu prasa, w tym ukazujący się od 1848 roku „Tygodnik Cieszyński” (późniejsza „Gwiazdka Cieszyńska”) tworzy potężną dokumentację ówczesnego, niezwykle bogatego życia muzycznego. Działy tu między innymi –

dyletancka kapella harmonijna z samych instrumentów dętych, licząca 24 osoby młodszego obywatelstwa

oraz towarzystwo śpiewaków – podstawa koncertowej aktywności istniejącego w mieście Towarzystwa Muzykalnego. Wspomnianą „kapellą dyletancką” kierował kapelmistrz Plani, który nieraz dowodził, że „muzyka w Cieszynie może być dobra, kiedy się jej praca należyście nagradza...”.

Mieszkańcem dziewiętnastowiecznego Cieszyna był kompozytor, Antonio Stecchi. „Gwiazdka Cieszyńska” informowała w czerwcu 1856 roku o jego wyjeździe do Paryża –

... dla wyegzekwowania Hymnu Francuskiego swej kompozycji przy uroczystości chrztu Następcy Tronu francuskiego. Cieszy nas to mocno, – dodał autor notatki – że obywatel cieszyński może sobie zyskać sławę w stolicy świata...

Życie muzyczne dziewiętnastowiecznego Cieszyna koncentrowało się wokół zamku lub sali ratuszowej. Występowali w nich artyści większego i pośledniego formatu, między innymi dzieci cieszyńskiego obywatela Raszki, które w 1854 roku „sprawiły wrażenie w rodzinnym mieście” bo „w sztuce swej postąpiły” ucząc się w Wiedniu u mistrza operetek Josepha Hellmesbergera.

W ratuszowej sali w pierwszą sobotę września 1862 roku wystąpili –

zaszczytnie znani artyści opery Lwowskiej p. Leopold Miłaszewski i Flora Kirchberger – rodzona Cieszynianka.

Wykonała po polsku mazurka, który „osobliwie wywołał oklaski”. W kwietniu 1871 roku w tej samej sali grał Stanisław Taborowski, uczeń konserwatorium brukselskiego, którego sztukę miejscowa prasa porównywała z grą Paganiniego. Prawdziwą sensacją był cieszyński występ Franciszka Liszta. Sławny kompozytor i pianista grał w 1848 roku w oranżerii na Zamku.

Pojawienie się więc znanych cieszyńskich rodów, dla których muzyka stała się jednym z ważniejszych składników życia nie może być zaskoczeniem. Na czoło wysuwają się Hławiczkowie: Andrzej, który w 1905 wydał zbiór „Pieśni śląskich i towarzyskich”, wspomniany już Karol – muzykolog, autor podręczników szkolnych, dyrygent, pianista i kompozytor, Adam – ewangelicki duchowny, kompozytor i organista. Z Cieszynem wiązał się rozwój talentu Jana Gawlasa – kompozytora i organisty, dyrygenta śląskich chórów... W istniejącej od 1934 roku cieszyńskiej Szkole Muzycznej im. I.J. Paderewskiego kształcili się między innymi tacy artyści jak Karol Stryja czy Stanisław Hadyna.

Wypada przypomnieć, że historia Śląska Cieszyńskiego toczyła się trochę innymi koleinami, aniżeli części Śląska, która po 1742 roku przypadła Prusom. Wynikały stąd pewne konsekwencje. Nie wdając się w szczegóły poprzestaniemy na stwierdzeniu, że tu także śpiewano i zakładano towarzystwa śpiewacze – niemieckie (od 1834 roku w Bielsku, od 1841 w Cieszynie) i polskie. Tych ostatnich z roku na rok było coraz więcej. Tak się jednak składało, że młodzież śpiewająca w tych zespołach po polsku, uczyła się w szkołach regionu patriotycznych pieśni... austriackich.



72

Uroczyście. 75. Hymn ludu. Josef Haydn

1. Bo - że wspiera, Bo - że o chroń nam Ce - sa - rza i nasz
2. Ta - rza wia - ry rza - dy o - słoń, państwa Je - go si - le
3. O - bo wiązkom swo - im wier - ni, strzeżmy pil - nie świe - tych
4. w ich o - bo - nie niech się speł - ni po - wo - ła - nie do cnych
5. La - du pil - nej pra - cy zbio - ry niech o - sa - nia zbój - na
6. nie - chaj kwit - ła - du - cha two - ry, niech roz - pe - dza swia - ła
7. Spół - ność, jed - ność po - wo - ła - nia niech przai - ka wszy - tek
8. bo - złą - czyn - nych sił dzia - ła - nia zioł - no - prze - mój wszel - ki
9. Przy Ce - sa - rzu mi - ło - wa - du Ce - sa - rzo - wa - peł - na
10. Wszy - tek lud Jej hoł - dy skła - da, po - da - wia - jąc cnotę Jej

1. kraj! } Broń - ny przed - ków Je - go ko - ron, zwró - ny
2. panw. } Po - uni, jak to skroń żoł - nie - rza świe - tnie
3. moc: } Au - stryj, Bo - że, daj wła - wie - nie, na szczyt
4. lud, } Dą - żąc spo - łem ku ce - lo - wi, chciej - ny
5. trud, }
6. łask, } Finu - ci - szko - wi Jó - ze - fo - wi i El -
7. blask, }
8. 1. wszel - ki wro - ga cios, bo z Hala - bur - gów tro - nem
9. 2. zdo - bi lau - ru krzew, nie - śmy che - ńnie za Ce -
10. 3. chwa - ły rzez ją wzniesć, słoń - ca Twe - go skroń pro -
11. 4. bra - tno sa - dy zład, szczę - ść Mo - nar - sze, wo - łać kra -
12. 5. zbie - cie, Bo - że, szczę - ść, Hala - bur - skie - mu szczę - ść do -
13. 1. złą - czyn jest na wie - ki Au - stryj los.
14. 2. sa - rza, za oj - cry - zne mie - nie, krzew.
15. 3. mie - nie, ku jej szczy - ścią, na jej cześć!
16. 4. jo - wi: Au - stryja be - ńlan wie - cnie staj!
17. 5. mo - wi: Sła - wa Je - mu, chwa - ła, cześć!
18. 19. 20.

1910. Marcell Kowalski

Chlubna tradycja ruchu chóralnego na Śląsku Cieszyńskim ukształtowana została w wyniku współdziałania rozmaitych organizacji społecznych, oświatowych i wyznaniowych.

Protoplastą tego ruchu była z pewnością „Czytelnia Polska”, założona w listopadzie 1848 roku przez Pawła Stalmacha. Po jej rozwiązaniu w 1854 roku, popularyzację polskiego śpiewu podjęła założona w 1861 roku „Czytelnia Ludowa”. Ważną rolę w spopularyzowaniu idei śpiewaczej odegrało tajne stowarzyszenie studentów Polaków „Jedność” w Cieszynie oraz istniejący przy tym stowarzyszeniu chór męski, szerzący kult polskiej pieśni zwłaszcza wśród studentów miejscowego seminarium nauczycielskiego.

W roku 1889 założono w Ustroniu „Kółko Pedagogiczne”. Jedną z jego sekcji był pracujący pod kierunkiem Andrzeja Hławiczki osobny chór męski. Obok tego przedstawiciela sławnego rodu na polu muzyki i pieśni działali w Ustroniu również nauczyciele Wałach i Chroboczek. Oddziały „Kółka” wraz z chórami powstały w następnych latach w Cieszynie, Jabłonkowie, Frysztacie i Dziedzicach. Zwłaszcza publiczne występy chóru męskiego i orkiestry prężnego oddziału jabłonkowskiego cieszyły się wśród mieszkańców regionu nadzwyczajnym powodzeniem.

Założony w 1900 roku chór Związku Młodzieży Ewangelickiej w Nawsiu oraz śpiewający od 1904 roku chór Macierzy Szkolnej w Nowym Boguminie zapamiętane zostały jako jedne z najbardziej w latach przed drugą wojną światową aktywne zespoły śpiewacze Śląska Cieszyńskiego. W 1908 roku odnotowane zostało powstanie Polskiego Towarzystwa Śpiewackiego w Cieszynie, chóru Macierzy Szkolnej w Łazach oraz chóru Macierzy Szkolnej w Niemieckiej Lutyni. Od następnego roku datowała się działalność chóru Związku Młodzieży Ewangelickiej w Rychwałdzie oraz chóru Młodzieży Polskiej w Koszarzyskach.

Dążeniem do organizacyjnego zjednoczenia wykazały się polskie chóry licznie powstające w miejscowościach położonych za rzeką Olzą, w czeskiej części podzielonego Śląska. Pomysłodawcami utworzenia związku zrzeszającego luźnie dotąd działające zespoły byli Piotr Feliks – dyrektor gimnazjum polskiego w Orłowej oraz Jan Kisza – nauczyciel śpiewu w tej szkole. Szóstego listopada 1927 roku trzydziestu sześciu delegatów wybranych spośród 930 śpiewaków skupionych w dwudziestu trzech zaolziańskich chórach zdecydowało o utworzeniu Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Pierwszym większym przedsięwzięciem nowego związku było zorganizowanie w 1928 roku występu ośmiuset osobowego chóru na Krajowym Festynie Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie.

Żywy i posiadający własną długą historię polski ruch śpiewaczy na Śląsku Cieszyńskim rozwijał się przez wiele dziesięcioleci samoistnie. Czeskie sąsiedztwo i polityczny związek z monarchią austrowęgierską tworzyły tu dość specyficzne warunki dla działalności kół śpiewaczych. Gdy jednak nadarzyła się okazja jaką było włączenie części regionu do odrodzonego państwa polskiego, długo się nie wahano. Podjęcie decyzji ułatwiała świadomość istnienia okrzepłego już Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Poświadcza to niejeden zapis wyjęty z „odkurzonych dokumentów”:

25 lutego 1925

Przyjęto do wiadomości list z Koła śpiew.[aczego] w Bielsku, godząc się na wszczęcie kroków, celem których ma być przyjęcie Kół z Śląska Cieszyńskiego do Związku.

22 marca 1925, IX walne zebranie delegatów

O godz. 13^{1/2} zagał Zjazd Delegatów prezes Związku [...] witając serdecznie przybyłych licznie delegatów i gości, między nimi także przedstawiciela drużyn śpiewaczych Śląska cieszyńskiego, prof. Hadynę.

18 listopada 1928

...uchwalono komisję artystyczną uzupełnić przez kooptowanie 2 dalszych członków i to profesorów Sachsego z Katowic i Hławiczkę z Cieszyna.

2 grudnia 1928, zebranie Komisji artystycznej

Uniewinnił swą nieobecność prof. Hławiczka.

4 marca 1929

Z Kół okręgu cieszyńskiego wpłynęły dotąd następujące zgłoszenia Kół:

Tow. Teatru Polskiego Bielsko chór mieszany

Chór Nauczycielski Bielsko chór męski

Harmonja Czechowice chór męski

Tow. śpiewu przy Kole Macierzy Szkolnej Jasienica

Lutnia Strumień chór mieszany

Wszystkie powyższe Koła przyjęto do Związku, poczem się zapoznano z postęпами prac dokonanych przez tymczasowy Wydz.[iał] Okręgowy w Bielsku około zorganizowania okręgu.

17 marca 1929, walny zjazd delegatów

Walny Zjazd zaszczylicili swą obecnością [...] przedstawiciele [...] nowo utworzonego okręgu Śląska Cieszyńskiego.

[...]

P.7. W dyskusji nad sprawozdaniami przewodniczący okręgu cieszyńskiego p. Popiółek wyraża wszelkie uznanie za pracę Wydziałowi, poczem w głosowaniu jednogłośnie udzielono Wydziałowi absolutorjum.

[...]

Na wniosek Wydziału [...] powiększono liczbę radnych o przedstawiciela okręgu cieszyńskiego drh. Barteczka z Jasienicy.

26 marca 1929

W myśl próśby wydziału okręgu cieszyńskiego postanowiono zrezygnować z wstępnego i składki za rok 1929 od chórów okręgu cieszyńskiego i prawo pobra-

nia tej składki odstąpić wydziałowi okręgu cieszyńskiego na cele zorganizowania administracji i pierwsze potrzeby organizacyjne.

15 maja 1929

Oдноśnie do pochodu który się odbędzie w Poznaniu uchwalono chóry śląskie ustawić okręgami i to według alfabetu z okręgiem cieszyńskim na czele.

[...]

Przy wolnych głosach druh Barteczek stawił wniosek aby przy wydziale okręgowym w Bielsku założyć małą składnicę nut, w której wszystkie utwory będące w Związku na składzie byłyby przynajmniej w 1 egz. zastapione.

Wniosek powyższy w zasadzie przyjęto, godząc się również w danym razie na udzielenie 10% rabatu dla okręgu zarządzającego składnicą.

29 listopada 1929

...przyjęto do wiadomości list Związku chórów Polskich w Czechosłowacji, który zasięgał informacji w sprawie ewentualnego przyłączenia się do Związku Śląskiego.

Jakie stanowisko przyjęto w tej sprawie nie wiemy. Do połączenia doszło z pewnością w 1938 roku, gdy Zaolzie znalazło się w granicach Rzeczypospolitej.

9 marca 1930, walny zjazd delegatów

Powstał nowy okręg luźno dotąd idących chórów Śląska Cieszyńskiego z siedzibą w Bielsku. Zasługa to pp. Dr Popiołka i prof. Gabzdyla.

11 kwietnia 1930

Z okazji koncertu chóru naucz.[czylielskiego] z Czechosłowacji uchwalono towarzystwu zaofiarować wieniec złoty, który w czasie koncertu wręczą pp. Stoiński, Głowacki i Fojejk.

31 marca 1932

Do Związku przyjęto Chór Młodzieży Ewangelickiej w Cieszynie, przydzielając go do okręgu tegoż nazwiska.

6 kwietnia 1933

Do wiadomości przyjęto zaproszenie na zjazd Zw. Kół Śpiew. w Czechosłowacji, dokąd polecono wysłać list z życzeniami [...] oraz omówiono celowość zaprowadzenia w Składnicy nut działu utworów ewangelicko-kościelnych, czego się domagają dyrygenci chórów ewangelickich.

13 czerwca 1935

do wzięcia udziału w Zjeździe Zwi.[ązku] Młodzieży Ewang.[elickiej] w Bielsku zgodził się wiceprezes p. Kowalczyk.

29 marca 1936, XX walny zjazd delegatów

Po odpowiednim przemówieniu wiceprezes drh. Kowalczyk wręcza odznaki honorowe wraz z dyplomami. Odznakę II stopnia otrzymali druhowie: prof. Józef Gabzdyl z Bielska, prof. Karol Grycz z Cieszyna, dr. Linus Popiołek z Bielska...

5 lutego 1937

p. Janicki przedstawił tok prac podjętych z ramienia instruktoratu, zwłaszcza wysiłki około organizowania chórów na Śląsku Cieszyńskim, gdzie przewidziane zostało specjalne zebranie z udziałem niezorganizowanych chórów.

23 marca 1937

P. Janicki złożył sprawozdanie z zebrania przedstawicieli chórów istniejących na Śląsku Cieszyńskim, dotychczas przeważnie niezorganizowanych. Zatwierdzono uchwałę utworzenia dla Śląska Cieszyńskiego 2 okręgów z siedzibą w Cieszynie i Bielsku w nadziei, iż fakt ten przyczyni się do skupienia luźno istniejących chórów. Nie uzgodniono poglądów na kwestję przynależności chórów Zw. Młodz. Ewang. Skupionych już we własnej organizacji o odrębnych dążeniach.

[...]

W końcu prof. Prejzner stawiał wniosek o nawiązanie ściślejszego kontaktu z chórami polskimi w Czechosłowacji, gdzie są pożądane bardzo częste odwiedziny muzyków i dyrygentów. Prowadzenie dalszych rozmów w tej sprawie powierzono wnioskodawcy oraz p. Janickiemu.

4 kwietnia 1937, XXI walny zjazd delegatów

Na marszałka zjazdu powołano Dr. Linusa Popiołka z Bielska...

[...]

...poruszyły słuchaczy słowa przedstawiciela Śląska Cieszyńskiego z poza Olzy, a miarą panujących tam stosunków był fakt, iż marszałek zjazdu z prezorności nie podał nawet nazwiska przedstawiciela. Słuchacze dowiedzieli się, że tam, gdzie czeska bezwzględność zlikwidowała szkoły polskie, powstają chóry polskie z wychowanków czeskiej szkoły i dziś polskie śpiewactwo za Olzy urosło do 103 chórów, które w dniu 5. Lipca 1937 w Czeskim Cieszynie urządziła swój zlot. Mówcę nagrodzono burzliwymi oklaskami.

[...]

Na marginesie obszernego drukowanego sprawozdania. Leopold Janicki wypowiada cały szereg uwag. [...] Zaznaczył się drobny ubytek członków. Okręg cieszyński rozdzielono na 2 okręgi, okręg bielski i cieszyński.

15 kwietnia 1937

Pan Janicki zapoznał obecnych z projektem urządzenia kursów dla dyrygentów, sprawą pozyskania chórów Śląska Cieszyńskiego, organizacją wycieczki śpiewaczej

do Porąbki, zaś p. Prejzner o posiadanej współpracy z chórami na Śląsku Czeskim. Nawiązanie kontaktu zlecono pp. Prejznerowi i Janickiemu.

17 kwietnia 1937

Prezes (dr T. Saloni – przyp. A.W) zreferował przebieg konferencji z przedstawicielem Zw. Młodz. Ewang. P. Macurą zaznaczając, iż niejasne i pełne różnych zastrzeżeń stanowisko wymienionej organizacji w sprawie przystąpienia chórów ewang.[elickich] do Stowarzyszenia zmusiło do przerwania rozmów na ten temat prowadzonych. Wyjaśnienie to przyjęto bez dyskusji do wiadomości.

12 października 1937

Zatwierdzono przyjęcie chóru Zw. Młodz, Ewang. w Dziegielowie okręg cieszyński.

[...]

...zapoznano się z postęпами nauki [...] kursach (dla dyrygentów – przyp. A.W.) oraz zmianami w gronie wykładowców na kursie w Cieszynie (pp. Hadyna i Guziur za p. Gawlasa).

3 kwietnia 1938, XXII walny zjazd delegatów

...wypowiada imieniem Zarządu Głównego dyrygent związkowy drh Janicki cały szereg uwag [...]wskazuje na wysiłek w kierunku zdobycia niestowarzyszonych chórów Śląska Cieszyńskiego [...] Z inicjatywy prezesa p. wicewojewody Saloniego zorganizowano 2 kursy dla dyrygentów w Katowicach (27 uczestników) i w Cieszynie (36 słuchaczy, w części ze Śląska Zaolziańskiego) [...]wskazuje na większe nasilenie polskiego ruchu śpiewaczego za kordonami, gdzie bratnie organizacje znacznie się wzmocniły szczególnie na Śląsku Zaolziańskim.

28 kwietnia 1938

Wysłuchano sprawozdania o kończących się kursach dyrygentów i na zakończenie kursu w Cieszynie oddelegowano wiceprezesa p. Ligonia...

9 czerwca 1938

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z przebiegu kursów dla dyrygentów w Katowicach i w Cieszynie. Wobec stosunkowo korzystnego zakończenia kursów pod względem finansowym uchwalono dla szkoły im. Paderewskiego w Cieszynie tytułem odszkodowania za używanie lokalu 200,- zł...

4 listopada 1938

Na pierwszym miejscu omówiono sprawę ewentualnego przystąpienia chórów na Zaolziu do Stowarzyszenia. Chóry na Zaolziu są liczne ale liczebnie słabe i w większej części oparte o inne organizacje macierzyste jak Macierz Szkolna [...] Takie chóry nie prowadzą własnej kasowości a nawet nie posiadają własnego zarządu.

Stąd wiele chórów musiałyby się zreorganizować, co też planuje Zarząd Związku chórów na Zaolziu. Postanowiono wejść w kontakt z prezesem Związku [...] i w razie potrzeby wziąć udział w konferencji tej sprawie poświęconej. Nawiązanie kontaktu zlecono p. Janickiemu.

19 stycznia 1939

Zareferowany przez p. Kocycha preliminarz budżetowy na rok 1939 przyjęto. [...] Na spłacenie długów związanych z przyjęciem do Stowarzyszenia chórów na Zaolziu uchwalono 1500,- zł.

[...]

Sprawa przyłączenia chórów na Zaolziu znalazła się na martwym punkcie, gdyż Zarząd tamtejszy poza złożoną u prezesa p. Wicewojewody deklaracją przystąpienia nie poczynił dalszych konkretnych kroków dla nawiązania kontaktu z chórami.

23 marca 1939

W związku z zebraniem del. w dniu 2. 4. Postanowiono na marszałka zebrania zaproponować prezesa chórów na Zaolziu p. Bajorka wzgl. p. inż. Kołodzieja z Czechowic.

[...]

Po sprawozdaniu p. Janickiego z przebiegu zebrania delegatów na Zaolziu zaakceptowano powstanie jednego okręgu dla wszystkich chórów Zaolzia – z tym iż siedzibą okręgu będzie Cieszyn Zachodni.

2 kwietnia 1939, XXIII. Walnego Zebrania Delegatów Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich

O godz. 10.25 prezes Stowarzyszenia p. wicewojewoda Dr. Tadeusz Saloni zagaja Walny Zjazd. Wśród burzy oklasków wita gorąco braci z Zaolzia, po raz pierwszy zasiadający z nami jako delegaci złączeni z Polską 5 minut przed dwunastą.

[...]

Przedstawiciel chórów odzyskanego Zaolzia p. poseł Franciszek Bajorek w dłuższym przemówieniu nakreślił wyniki pracy tych chórów, które z pełnym zaufaniem składają swój dotychczasowy dorobek na ręce Zarządu Głównego.

[...]

Na marszałka powołano p. posła Franciszka Bajorka, przedstawiciela Zaolzia...

[...]

Referent p. Leopold Janicki: Dotychczasowy okręg Śląska Cieszyńskiego podzielono na 2 okręgi: bielski i cieszyński. Po skreśleniu krótkiego rysu historycznego o rozwoju chórów na Zaolziu podaje do wiadomości, że obecnie jest na Zaolziu przeszło 100 chórów, tworzących jeden okręg zaolziański, który się sam zorganizuje autonomicznie.

[...]

Delegat chóru z Trzyńca zaprasza na jubileusz Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej 21. V. br.

13 kwietnia 1939

Na wstępie zatwierdzono przyjęcie 62 oddziałów z Zaolzia, które nadesłały prawidłową deklarację przystąpienia [...] Z chorów tych przypada na pow. cieszyński 31 chorów, na frysztacki również 31. Według przynależności 34 zespoły są sekcjami Macierzy Szkolnej, 11 chorów podlega Zw. Pol. Młodz. Ewang. 4 Zw. Kat. Młodzieży., 2 są sekcjami Sokoła, a tylko 11 chorów jest samodzielnych względnie luźno związanych z innymi organizacjami. [...] Oprócz chorów z Zaolzia przyjęto jeszcze dwa chóry z powiatu i okręgu cieszyńskiego, a to: Zw. Pol. Młodz. Ewang. Skoczów oraz Zw. Pol. Młodz. Ewang. Hażlach.

Działalność okręgu cieszyńskiego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych opierała się początkowo na 6 chórach z Bielska, Cieszyna, Czechowic, Jasienicy i Strumienia. Teren jego działania był rozległy, obejmował dwa powiaty. Z tego powodu siedzibę przenoszono kolejno z Bielska do Cieszyna. Do osób najbardziej zasłużonych przy tworzeniu i rozwoju okręgu cieszyńskiego należał nauczyciel śpiewu i pierwszy jego dyrygent, Józef Gabzdyl z Bielska. Przed drugą wojną światową prezesami okręgu cieszyńskiego byli: dr Linus Popiołek (1929–1930), Karol Grycz (1931–1933), W. Suchoń (1934–1936), J. Foltyn (1937–1939).

Piekary

Od Bytomia do Piekar niedaleko. Znany nam już ksiądz kapelan Franciszek Klein jako prezes bytomskiego Towarzystwa św. Alojzego – „... Pozwalał do Piekar, do Lipin, Miechowic, Szarleja na częste wycieczki, w których sam uczestniczył, i których koszta nieraz z własnej kieszeni płacił”.

Nieco wcześniej, w 1849 roku, pojawił się w Piekarach „ojciec ubogich”. Takim to – całkowicie zasłużonym – mianem określano księcia biskupa wrocławskiego Melchiora von Diepenbrocka (1798–1853). Wcale nie dziwi, że tego dzielnego administratora diecezji wrocławskiej, jednej z największych (sięgającej Berlina) i najtrudniejszych w dziewiętnastowiecznej Europie, przyjmowano w Piekarach z honorami i z autentyczną sympatią. Jego letnią rezydencją było „śląskie Gandolfo” – zamek na Janowej Górze w czeskim Javorniku. Wieści stamtąd szybko docierały do najdalszych zakątków rozległej diecezji. Opowiadano więc sobie o odbudowanej na polecenie księcia biskupa piwiarni na zamkowym zboczach i o szkole przedzalniczej, założonej przezeń w 1848 roku z myślą o miejscowej młodzieży – by mogła się w niej uczyć pożytecznego fachu.

Najwięcej przychylności i przyjaznych komentarzy przyszedłemu (od 1850 roku) kardynałowi zjednała jego postawa wobec podległych jego rządowi duszpasterskim

Górnoślązaków. W trudnym okresie Wiosny Ludów wrocławski biskup temperował buntownicze nastroje i przestrzegał przed używaniem przemocy, popierając zaś polskie misje ludowe na Górnym Śląsku równocześnie zwalczał ruch niemiecko-katolicki⁴. Kiedy nadszedł nieszczęśliwy dla Ślązaków rok 1847 – naznaczony skutkami zarazy tyfusu plamistego, która w wielu miejscowościach o połowę zredukowała liczbę ludności – biskup Diepenbrock udzielił im hojnego wsparcia. Ludzka pamięć zarejestrowała także, iż wrocławskiemu ordynariuszowi nie był obojętny trzeźwosciowy ruch księdza Alojzego Ficka, skierowany przeciw plądze pijaństwa – „prawdziwego przekleństwa wsi górnośląskiej”, zrodzonego przez powszechną w owym czasie biedę.

Poświęcenie przez wrocławskiego księcia biskupa w 1849 roku nowego kościoła w Piekarach było wydarzeniem wielkim i niezwykłym. Biskup Diepenbrock zwrócił się w pewnym momencie do licznie zgromadzonych wiernych. Wygłosił przemówienie. Mówił w swoim języku, po niemiecku. Mógł liczyć na zrozumienie. Na wszelki jednak wypadek, towarzyszący biskupowi jezuita przekładał jego słowa na język polski. Wierni ze wzruszeniem słuchali „ojca ubogich”. Gdy w jego wypowiedzi pojawiła się deklaracja: – Ten mały palec ochoczo dałbym sobie odciąć, gdybym przynajmniej w kilku wyrazach waszej ślicznej polskiej mowy mógł do was przemówić – oniemieli. Usłyszeli coś, czego spodziewać się nie mogli. Wypowiedziane przez niemieckiego duchownego zdanie wywarło niesamowite wrażenie: tym większe, że znalazły się w nim słowa o „ślicznej polskiej mowie”. Często je sobie potem powtarzano i przypominano.

Tym sposobem stało się ono częścią polskiej tradycji Górnoślązaków. Podobnie jak i poświęcona przez wrocławskiego biskupa świątynia, którą od tamtego dnia nawiedzają kolejne pokolenia mieszkańców Piekar oraz rzesze pielgrzymów, przybywających do Matki Piekarskiej, Opiekunki Sławnej, Orędowniczki Wszelkich Łask by dziękować i prosić.

Podczas uroczystości poświęcenia piekarskiej świątyni wystąpił chór. Tamtego pamiętnego dnia śpiewał trzy razy. Uświetnił poranne nabożeństwo i popołudniowe nieszpory, wieczorem zaś zaprezentował się podczas osobnego spotkania z wrocławskim biskupem. Fakt ten został odnotowany przez ówczesnych obserwatorów życia publicznego. Możemy teraz po raz kolejny za nimi powtórzyć, iż piekarski chór, w którym śpiewali chłopcy, dziewczęta i dwaj młodzi księża, zwrócił na siebie uwagę dobrym opanowaniem przygotowanego programu, zaczem „wszyscy znający się na muzyce, podziwiali, jak tak pięknych śpiewów mogła się wyuczyć wieczorami w szkole młodzież wiejska, ciężko przez dzień pracująca”.

W wyniku „wieczornych” prób „ciężko przez dzień pracująca” młodzież nie tylko nauczyła się wielogłosowego śpiewu w trzech językach – łacińskim, polskim i niemieckim, ale także zasłużyła sobie na podziw, uznanie i nagrodę: każdy ze śpie-

⁴ Utworzona we Wrocławiu w 1845 roku pierwsza na terenie Niemiec „niemieckokatolicka” gmina religijna odrzucała prymat papieża, spowiedź publiczną, celibat, czczenie relikwii i świętych.

waków otrzymał od bp. Diepenbrocka pamiątkowy obrazek i do niego talara.

Przy okazji:

W niedzielę dnia 6-go sierpnia rb. urząda lekcję śpiewu towarzystwo „Hal-ka” o godzinie 7-mej wieczorem. Liczny udział pożądaný.

„Cześć pieśni polskiej”!

Zarząd

Miejmy nadzieję, że nikogo nie zabraknie. Zwłaszcza ci co blisko mają powinni przyjść, pośpiewać. Chór co prawda drugi rok dopiero pracuje, ale mieszkańcom Piekar jest już dobrze znany.

Niestety, ogłoszenie powyżej przepisane jest już nieaktualne. Żeby więc nikogo w błąd nie wprowadzać wyjaśniam, że opublikowane zostało w czwartek, 3 sierpnia... 1911 roku na ostatniej stronie 92 numeru „Polaka”.

Mysłowice

Z Katowic do Mysłowic niedaleko. Mówiąc potocznie oba miasta odległe są od siebie o rzut beretem. Powodzenie takiego rzutu gwarantuje niezbyt już wyraźna granica, oddzielająca od siebie oba miasta. Można więc spróbować, stanąwszy na owej granicy zamaszystego rzutu niemodnym obecnie nakryciem głowy. A nuż się uda? Może beret doleci do obranego celu, na przykład do „Trójkąta Trzech Cesarzy” w miejscu połączenia się Czarnej i Białej Przemszy, gdzie w 1846 roku zbiegły się granice trzech zaborczych państw, które w XVIII wieku dokonały rozbioru Polski? Trudno o gwarancję sukcesu. A poza tym nie jest to zasadniczy powód, dla którego akurat w tym miejscu zajmujemy się Mysłowicami – miastem, któremu patronuje uwidoczniiony w herbie, brodaty św. Jan Chrzciciel.

Jak wiadomo, przez Mysłowice prowadzi jeden ze szlaków tranzytowych, łączących Śląsk z Krakowem. Jadąc z Katowic do dawnej polskiej stolicy i dalej na wschód, raczej nie ominiemy Mysłowic – miasta znacznie starszego od „stolicy wielkoprzemysłowego regionu”, notowanego w dokumentach i zapiskach powstałych mniej więcej w połowie XIV wieku. To starszeństwo daje się zauważyć także w śpiewaczej tradycji. I w tej zatem dziedzinie Mysłowice mogą pochwalić się pewną przewagą nad Katowicami, które z racji swojego statusu administracyjnego, dopiero po 1922 roku stały się centrum śląskiego ruchu śpiewaczo – muzycznego.

Ciekawą historię Mysłowic obrazują liczne, godne uwagi wspomnienia, spisane fakty oraz zabytki. Najważniejsi są jednak ludzie, którzy w tej historii odgrywali kluczową rolę. Z miastem nad graniczną niegdyś Czarną Przemszą związane są między innymi dzieje skromnej rodziny Hlondów. Wymownym świadectwem charakteru tej rodziny jest epitafium nagrobne Jana i Marii na tak zwanym Nowym Cmentarzu. Napis ów głosi, że Hlondowie byli to:

Małżonkowie religijni i cnotliwi. Wychowali swe dzieci dla Boga i Polski. Zgromadzeniu Salezjańskiemu dali czterech synów. Śląskowi pierwszego biskupa, Polsce prymasa, Kościołowi kardynała...

Kardynał August Hlond (1881–1948) – w 1931 roku obdarowany przez Radę Miasta tytułem Honorowego Obywatela – jeden z czterech synów wspomnianych w epitafium Marii i Jana, dróżnika kolejowego, stał się najbardziej znanym przedstawicielem zacnej rodziny. Drugim okazał się młodszy brat kardynała, ks. Antoni Wiktor Hlond (1884–1963), który od najmłodszych lat wykazywał duże zdolności muzyczne. Owocem talentu, popartego rzetelnymi studiami, stała się jego obfita twórczość kompozytorska, zamknięta liczbą około 4 tysięcy utworów. Pierwsze kompozycje młodego Salezjanina ukazały się w 1904 roku. Sygnowane były pseudonimem „Chlondowski”, który wskutek częstego występowania w złączeniu z nazwiskiem rodzowym, stał się z czasem jego drugim członem.

Ksiądz Antoni, jeszcze przed studiami w Szkole Muzyki Kościelnej w Ratyźnie (jak pamiętamy, jej działalność związana była z cecyliąńskim ruchem odnowy muzyki kościelnej), w latach 1903–1907 pracował jako nauczyciel muzyki oraz dyrygent chóru i młodzieżowej orkiestry dętej w Oświęcimiu. To doświadczenie, być może zaważyło na jego twórczości – przynajmniej w części znanej także śląskim chóróm, które utwory Chlondowskiego mają w swoich repertuarach i wysoce je sobie cenią.

Większość kompozycji ks. Hlonda-Chlondowskiego ma charakter liturgiczny, religijny. Pewną jej część stanowią także utwory świeckie – kantaty, piosenki nawet oraz dzieła opracowane na orkiestrę dętą.

Mysłowice od 1920 roku są siedzibą Okręgu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Pierwszym prezesem Okręgu Mysłowickiego został N. Kozak (1920–1922). Jego następcami w okresie międzywojennym byli kolejno: J. Szeja, J. Lubczyk, M. Szeliha.

Jest jeszcze jeden, ważny powód, który skierował naszą uwagę ku Mysłowicom. To miasto nieodległe od znajdującej się w Katowicach siedziby władz Związku, odegrało istotną, choć nie zawsze dostatecznie wyraźnie podkreślaną rolę w dziejach śląskiego ruchu śpiewaczego.

Trzeba przekroczyć granicę.

Granicę czasu.

Jest rok 1868. Niedawno w Mysłowicach uruchomiono bank – jedną z pierwszych tego rodzaju placówek na Śląsku. Ale to zdaje się nie budzi zainteresowania myśłowickiego korespondenta znanej nam już „Gazety Toruńskiej”. Co innego go zajmowało.

Wdychając aromat świeżo zaparzonej kawy, sięgamy po egzemplarz „Gazety Toruńskiej” wydany w niedzielę, 13 września 1868 roku...

– O, ciekawe, ciekawe... „Jak sen dziwnej fantazyi była ta pamiętna wiosna 1863 r. Słowiki śpiewały nadzieją, liście szeleściły odrodzeniem...”

Zaciekawieni na później odkładamy lekturę „Przeglądu politycznego” i kolejnego odcinka „Obrazków z naszych czasów” pod zachęcającym tytułem „Dziadunio”. Przeglądamy od niechcenia drugą stronę gazety i spoglądamy na trzecią – tu zawsze na coś ciekawego można trafić. Już na pierwszej kolumnie wzrok przyciąga wytluszczony nagłówek – nazwa miasta, potem data i w nawiasie o tym co dalej będzie w tekście korespondencji.

– Czyżby? – No tak, tydzień temu, w niedzielę 6 września odbyła się tu niespotykana uroczystość. Miejscowe Towarzystwo Śpiewu ją zorganizowało:

Mysłowice, 8 września. (Śpiewy. – Moskale. – Zabójstwo.) Tutejsze towarzystwo śpiewu sprawiło w dzień 6 września z wielkim udziałem publiczności uroczystość wielką i wspaniałą. Była to istna zabawa ludowa. Przeszło 200 śpiewaków z powiatów Bytomskiego, Gliwickiego i Pszczyńskiego zgromadziło się o 2 godzinie po południu przy tutejszym dworcu kolei, z kąd pod przewodnictwem orkiestry wojskowej załogi Krakowskiej, z 25 muzykantów się składającej, kompania liczna przechodziła ulice ubrane w wieńce i chorągwie barwiste, aż nareszcie w ślicznym ogrodzie p. de Tiele Winklera, dziedzica myśłowskiego, stanęła. Tutaj śliczne śpiewy rozlegały się na wszystkie strony, a orkiestra sławna wywodziła arye rzadko słyszane. Huczne oklaski wtórowały każdemu kawałkowi muzycznemu. W wieczór obywatele sprawili iluminacją wielką. Po ukończonej zabawie w ogrodzie, liczna publiczność udała się do sali obszernej tutejszego restauratora p. G., gdzie zabawa bez wszelkiego zachmurzenia aż do 4 godziny po północy trwała.

I myśmy tam byli, miód i wino pili... Lecz – to z innej bajki. Kiedyś, po latach ktoś, kogo znać nie będziemy, snując rozmaite domysły powie, że tekst napisany przez korespondenta czytanej przez nas gazety, jest „pierwszą wzmianką o śląskim ruchu śpiewaczym”⁵.

Autor notatki, zapewne świadek rzeczonyj uroczystości, nie uznał za stosowne napisać czegoś więcej o jej organizatorze. Teraz, po ponad stu czterdziestu latach trudno dociec, co to było za Towarzystwo Śpiewu, któremu udało się zaprosić do Mysłowic przeszło dwustuosobową gromadę chórzystów z różnych okolic Śląska. Czy byli oni przedstawicielami artystyczno-towarzyskich środowisk niemieckich Ślązaków, czy reprezentacją Ślązaków mówiących i śpiewających po polsku – tego też już trudno będzie się dowiedzieć. Faktem jest, że w wyniku plebiscytu w 1921 roku mieszkańcy miasta w 56 procentach opowiedzieli się za pozostawieniem Mysłowic w granicach Niemiec, mając przeciw sobie 44 procent głosujących za przyłączeniem go do Polski.

⁵ L. Witkowski, op. cit., s. 39.

Prawdą jest i to, że w Mysłowicach – podobnie jak i w innych śląskich miastach – wiosną nie tylko „słowiki śpiewały nadzieją, liście szeleściły odrodzeniem...” Kto wie? Może ten śpiew sprawił i ów szelest się do tego przyczynił, że decyzją mojarstw Mysłowice zostały przekazane Polsce.

O chórach i działaczach śpiewających z Mysłowic, zwłaszcza zaś o obu wybitnych przedstawicielach duchowieństwa dość często rozprawiano na zebraniach związkowego Wydziału. Śladem tych dyskusji i rozmów są liczne napomknienia w protokołach. Przedstawiony poniżej wybór informuje między innymi o tym, co w danej sprawie uchwalono, co i komu polecono zakomunikować, i tak dalej i dalej...

9 sierpnia 1920

Zatwierdzono dzień 19 go. września na zjazd okręgu myślowickiego.

18 lutego 1921

Nadesłane oceny kompozycji przez poproszoną jurę z Warszawy i przez ks. Kocurka z małą różnicą się zgadzały. [...] Pierwszą nagrodę przyznano za utwór „Tęsknota za Śląskiem” godło „Cześć pieśni nr I”. Po otwarciu kopert okazało się że autorami powyższych pieśni są:

- 1) Cześć pieśni nr. 1. Ks. dr. Antoni Chlondowski, dyrektor Salezyjańskiej szkoły organistów w Przemyślu, urodzony w Kosztowach pow. pszczyński.

7 marca 1922

Sekr.[tarz] odczytuje listy X. Dr. Chlondowskiego w sprawie nabytych przez związek dwóch utworów mszalnych H. Starowiejskiego. Z listów wynika że Związek nabył utwory nie mające tej wartości której im przypisywano. Uchwalono zwrócić się do p. Starowiejskiego z żądaniem przerobienia utworów według wskazówek poczynionych przez X. Dr. Chlondowskiego.

23 lipca 1924

Polecono domagać się [...] satysfakcji od okręgu myślowickiego, w którym jeden z dyrygentów (Kaczmarzyk) na zjeździe w obelżywy sposób wobec jury wystąpił.

1 września 1924

... przyjęto do Związku chór męski „Echo” z Mysłowic przydzielając go do okręgu myślowickiego.

25 lutego 1925

O objęciu protektoratu nad Zjazdem postanowiono prosić Administratora Apostolskiego X. Dr. Hlonda, oraz p. wojewodę Bilskiego.

22 marca 1925, IX walne zebranie delegatów

Przy uzupełniających wyborach do Wydziału obrano [...]w miejsce ustępującego drh. Nieszporka wybrano drh. Barwickiego z Mysłowic.

15 lipca 1925

Druh prezes przyrzekł załatwić sprawę kosztów przyjazdu X. Dr. Hlonda z Warszawy.

13 stycznia 1926

Sekretarz donosi o propozycji X. Dr. Chlondowskiego, aby Związek postarał się rozpowszechnić kompozycje X. Hlonda i to w formie dodatków muzycznych do Śpiewaka. Propozycja ta została przyjęta.

2 grudnia 1928, posiedzenie komisji artystycznej

Jako pieśni wspólne na zjazd Wszechsłowiański wybrano: [...] na chór męski Dr. A. Chlondowskiego op.20 p.t. „Orzeł biały”.

22 października 1931

...rozpatrzono wniesione przez p. Kuszlika i Harmonję z Mysłowic zażalenie przeciw dyr. okręgowemu p. Grzeszczukowi, który wniósł do władz szkolnych pismo z zarzutami przeciw p. Kuszlikowi. Zatarg powyższy wywołał poważną dyskusję, w której zabierali głos prawie wszyscy obecni. Uchwalono i polecono p. Kuszlikowi zakomunikować, iż Wydział Związku kwalifikuje pismo p. Grzeszczuka jako denuncjację i czyn nieetyczny. Odnóżna uchwała zapadła 6 głosami, przy jednym wstrzymaniu się od głosowania.

Przyczynę samego zatargu uchwalono wyjaśnić względnie załatwić na zebraniu delegatów okręgu, do zwołania którego wydział zostanie zavezwany na podstawie artykułu 20 ustaw związkowych. Na zebraniu będzie obecnych kilku członków Wydz. Związku w celu wywarcia nacisku, aby zatarg zlikwidowano w sposób ugodowy.

29 marca 1934

Z nadesłanych a rozpatrzonych przez pp. Lewandowskiego i Płaczka wniosków o nadanie odznaki śpiewaczej uchwalono uwzględnić i do odznaczenia odznaką III stopnia zaproponować pp. W. Grzeszczuk i K. Komandera z Mysłowic...

18 października 1934

Okręgowi myśłowickiemu polecono donieść aby się postarał o nowego dyrygenta w miejsce p. Grzeszczuka, który ma zatarg z władzami sądowymi, i dlatego chwilowo nie powinien figurować jako dyr.[agent] okr.[ęgowy].

4 kwietnia 1937, XXI walny zjazd delegatów

Drh Bączek z Mysłowic: przypomina zeszłoroczną uchwałę ściągania datków za darmowe występy na cele śpiewactwa zagranicą. Dalej prosi o interwencję, ponieważ „Święto Pieśni” w szkołach zastąpiono w tym roku wystawami.

[...]

Drh dyr. Janicki w odpowiedzi na interpelację drh Bączka wyjaśnia, że jako instruktor nie ma możliwości ingerencji w sprawach imprez szkolnych.

3 kwietnia 1938, XXII walny zjazd delegatów

...drh Ligoń wręczył odznaki honorowe zasłużonym członkom. [...] odznakę III stopnia otrzymali drhowie [...] Chudała Michał i Gorzałka Wiktor z Mysłowic...

Drh Bączek z Mysłowic porusza kilka spraw aktualnych

- 1) Polskie Radio nie idzie na rękę chórom przy wykonaniu dużych koncertów rzekomo dla braku funduszy; ogłasza konkurs chórów najlepszych w Polsce z końcem kwietnia, lecz przed mikrofonem mają śpiewać za darmo.
- 2) chóry kościelne posuwają dalej swoje bezprawie, nie dopuszczają naszych chórów do występów w kościele nawet na naszych zapłaconych nabożeństwach.
- 3) Nowa punktacja pracy organizacyjnej może spowodować, że zarządy kół w obecnych sprawozdaniach ukryją pewną ilość członków dla zdobycia punktów za rok 1938.
- 4) w katalogach utworów chóralnych należałoby przeprowadzić dokładną ocenę trudności, gdyż podana nie jest ścisła.

2 kwietnia 1939, XXIII walny zjazd delegatów

Drh Szeliga z Mysłowic w sprawie pomocy dla chórów biednych proponuje by chóry bogate ofiarowały zbędne nuty.

Rozdział II

Rok 1910

Ten nagłówek może wywołać – i słusznie! – pewne skojarzenie z tytułem znanego utworu Piotra Czajkowskiego, sławnej Uwertury „Rok 1812” op. 49, w istocie „bardzo głośnej i hałaśliwej”, a nawet ogłuszającej: wszak w partyturze tego dzieła uwzględnione zostały nawet...strzały armatnie. Wszystko po to, by w sposób jak najbardziej sugestywny przedstawić grozę wojny i wielkość zwycięstwa odniesionego przez Rosjan nad zdawałoby się niepokonaną armią Napoleona.

Rok 1910 od dramatycznych wydarzeń przedstawionych w dźwiękowej wizji Piotra Czajkowskiego oddzielił dystans dziewięćdziesięciu ośmiu lat. Nie zatarł jednak wspomnień. Wciąż doszukiwano się rozmaitych analogii. Oczekiwano też wojny, której perspektywa to pojawiała się, to oddalała.

Rok 1910 jak się zaczął?

Można powiedzieć: zwyczajnie, ani dobrze ani źle. Chociaż... Pewną osobliwością było to, iż początek tego roku odznaczał się „niezwykłą obfitością komet”. „Nie mniej, jak 5 tych ciekawych ciał niebieskich” obserwować można było na styczniowym niebie. Ze szczególnym zainteresowaniem przyglądano się gwiazdozbiorowi Ryby, w nim bowiem dostrzec można było jak „...bardzo powoli posuwa się zbliżająca się coraz bardziej do słońca i z każdym dniem jaśniejsza kometa Halleya”.

Kometa, to nic dobrego, z niej same nieszczęścia wynikają. Tak dość powszechnie jeszcze wierzono, nie bacząc na zupełnie odmienny charakter gwiazdy betlejemskiej, która swoim kształtem przecież do komety była podobna.

Nie brakowało przecież powodów do radości i zadowolenia.

Cieszono się na przykład z każdej wiadomości o dokonującym się z coraz lepszym skutkiem „podboju powietrza”. Był to temat godny uwagi, nadający się do salonowych konwersacji:

– To wprost niesłychane, moja pani, żeby coś takiego!

No właśnie, co takiego? A, prawda, zapomnielibyśmy:

IŻeglarz napowietrzny Latham uzyskał w Chalons sur Marne w Francji największy rekord co do wysokości, a mianowicie wzniósł się do wysokości 1100 metrów. Pozostał w powietrzu przez 45 minut i odbył drogę 50 kilometrów. Po wylądowaniu publiczność urządziła mu wielką owację.

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 12 stycznia 1910, nr 4, s. 4)

Radość, przynajmniej zainteresowanym, sprawiała na austriackim Śląsku łaska Najjaśniejszego Pana. Obdarzony nią został niejaki Andrzej Boszczyk, mieszkaniec miejscowości Rzeki, skazany uprzednio na karę ostateczną –

...przez powieszenie za zbrodnię morderstwa, dokonanego na Franciszku Żymrosie z Małych Kończyc za wypowiedzenie mieszkania. Najwyższy trybunał skazał go po ułaskawieniu na 20 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego ciemnicą, postem i twardym łóżem. Boszczyk liczy lat 39, jest żonaty i ma dzieci.

A propos dzieci: te bywają źródłem radości i często są bohaterami sytuacji anegdotycznych. „Oj, te dzieci!” mówi się w takich razach. Tak też zatytułowano notatkę, którą tu przytoczyć warto w całej dosłowności:

Pewien starosta śląski, u którego sprawy długo nieraz czekały załatwienia, wstąpił przy sposobności do jednej szkoły wiejskiej. Nauczyciel uprzedził dzieci, że przyjdzie p. starosta, t.j. ten, co utrzymuje porządek w powiecie. Starosta chcąc się przekonać, czy też dzieci posiadają należyte zrozumienie dla jego wysokiego urzędu, pyta się: „Wiecie, kim jestem”? Pewna dziewczyna odpowiada: „Oni są ten, co ma wszystko w porządku!” Urzędnik nieco zakłopotany: „Tego prawie nie wiem, czy mam wszystko w porządku, ale to wiem, że jestem najwyższy w powiecie.” Dziewczyna zmierzyła p. starostę od nóg do głów, a że był dość wysoki, zadowolili się objaśnieniem.

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 15 stycznia 1910, nr 5, s. 3)

GWIAZDKA CIESZYŃSKA

<p>Cena z przesyłką pocztową</p> <p>całorocznica . . . 7 K — A półrocznica . . . 3 * 50 * kwartalnie . . . 1 * 75 *</p> <p>bez przesyłki pocztowej</p> <p>całorocznica . . . 6 K — A półrocznica . . . 3 * — * kwartalnie . . . 1 * 50 *</p>	<p>Pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie.</p> <p>Numera pojedyncze ma na składzie w Cieszynie: Księgarnia „Stella” przy ulicy Stefani (Głębokiej); księgarnia Kutzeza i Spółki, Plac Demla; Rudolf Błażek, kupiec spod Modry; w Boguminie (dzworzec): Otto Müller; w Orłowej: Józef Nowak; w Bielsku: Jerzy Santo, skład papieru. — Numer pojedynczy kosztuje 7 s.</p> <p>Wszystkie listy, korespondencje, czasopisma i pieniądze uprasza się nadsyłać franko do Redakcji i Administracji „Gwiazdki Cieszyńskiej” w Cieszynie, ul. Schodowa nr. 3., I piętro.</p>	<p>Wychodzi w środę i sobotę w Cieszynie.</p> <p>Za ogłoszenia</p> <p>placi się 20 s od pierwsza (razem) linijki, przy kilkotygodniowym umieszczeniu znacnie taniej.</p>
Ręcznik 63.	W Cieszynie, 26. lutego 1910.	Nr. 17.
<p>☛ Pamiętajmy o składkach na „Opiekę nad kształcąca się młodzieżą katolicką im. błog. Melchiora Grodzieckiego” w Cieszynie. ☛</p>		

Jak zawsze rozmawiano chętnie o pogodzie. Niewiele się od tamtej pory zmieniło: jednego roku, gdy zima ostrzejsza, narzekano na tęgość mrozów i nadmiar śniegu, gdy się zaś trafiła zima cieplejsza dziwowano się, przebąkując coś o ociepleniu klimatu.

Pisano:

Dziwna ta nasza tegoroczna zima. Porządnego śniega, ani porządných mro-zów jeszcze nam nie przyniosła [...] Za to mieliśmy i mamy dosyć deszczu zimowego, a co za tem idzie i dużo błota zimowego [...] A i także zjawiska można było spostrzedz, jak tęczę parę razy w grudniu ubiegłego roku, a nawet burze z błyskawicami i grzmotami. Na co to wszystko wróży?

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 19 stycznia 1910, nr 6, s. 1)

Było jednak, a w każdym razie zapowiadało się niezłe.

Owacje „urządzano” zatem organizatorom i uczestnikom rozlicznych jasełek i ba-li. Te na początku stycznia 1910 roku były zdaje się – zasadniczym celem działalności rozmaitych kółek, towarzystw, kongregacji, związków, także chórów... Po-trzebne akcesoria, takie jak „Zaproszenia i karneciki piękne, łańcuchy, wachlarze, lampiony do dekoracji sali, do figur kotyliionowych zabawne ubiory, orderzy boga-te, nakrycia głowy z bibuły piękne i gustowne, wachlarzyki dla panien, żarciki prze-różne, zadziwiające, paski czyli węże w pięknych kolorach, ogień bengalski” zapew-niała „bardzo tanio” m.in. „Firma Józef Nowak w Orłowej”.

A łagodna zima co zapowiadała?

W parlamencie niemieckim zajmowano się szeroko sprawą przeniesienia kilkunastu urzędników za głosowanie w Katowicach podczas wyborów do ra-dy gminnej na Polaków. [...] Mówcy centrowi i Polacy atakowali ostro rząd i jego politykę wobec ludności polskiej. Sekretarz stanu Delbrueck w odpo-wiedzi na interpelację zaznaczył, że przeniesienie 14 urzędników, którzy głosowali za Polakami było zgodne z zarządzeniem rządu, który nie może dopuścić, aby marchie wschodnie zostały wydane na łup polsko słowiańskiej kultury.

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 19 stycznia 1910, nr 6, s. 2)

Argument pana sekretarza stanu coraz częściej był używany. Brzmiał złowro-go, był groźny jak te niewczesne burze z błyskawicami i grzmotami w zimie prze-łomu roku 1909–1910. Niestety te burze będą coraz częstsze, coraz groźniejsze, bo takie są podobno skutki ocieplenia klimatu, efektu cieplarnianego, zjawiska – któ-rym w tamtych latach mało kto sobie głowę zawracał, a przynajmniej nie tak nazy-wał.

Rok 1910 – rok grunwaldzki

Było już pewną tradycją rozpoczynanie nowego roku w gazetach od przeglądu te-go, co wydarzyło się w roku poprzedzającym. Nie inaczej postąpiła redakcja „Pola-ka” (Katowice, ulicy Stawowa 4), która taki przegląd umieściła na pierwszej stronie

wydania noworocznego w roku 1910. Wspominamy o tym, gdyż na tę gazetę, wydawaną od 1905 roku przez Wojciecha Korfanteo nieraz będziemy się powoływać, podobnie jak i na pisma wydawane w Cieszynie, więc przede wszystkim na „Gwiazdkę Cieszyńską”.

Ten sam noworoczny „Polak” zastanawiał się nad tym co przyniesie zaczynający się rok. Powoływał się na „znaną wróżbiarkę”, panią de Thebes, „która od ośmiu lat ogłasza corocznie przepowiednie dotyczące ważniejszych wypadków życia politycznego i społecznego Europy”. Jej „rachuby astralne” wskazywały, że rok 1910 będzie „rokiem ognia”. Miało z tego jakoby wynikać, że „irradiacja słoneczna pobudzi energię w działaniu” ergo rok będzie szczęśliwy, „mody ulegną zmianom”, „awiatyka dokona rzeczy zdumiewających”, „w Rosyi i Belgii zajdą wielkie zmiany”, „na Bałkanach dadzą się słyszeć pomruki”. „Czycicie więc niedzielę, gdyż to dzień poświęcony słońcu!” – wołała wróżbiarka i jak co roku – zarobiła na tym 40 tysięcy franków.

O Polsce, o Śląsku oczywiście ani słowa. Widocznie „rachuby astralne” i wizje „znakomitej wróżbiarki” nie obejmowały tej części Europy. A tu, na przekór oczekiwaniom europejskich kręgów towarzysko-politycznych działo się dużo. Był to zdaje się skutek oddziaływania „irradiacji słonecznej”, która pobudzała do działania energię drzemiącą w ludziach.

Nie byli ospali i gnuśni. Organizowali się coraz lepiej i coraz skuteczniej działali. Żeby jednak obraz tu rysowany nie był zbyt sielski, napomknijmy o kradzieżach i rozbojach nękających w tamtym czasie śląskie miasta i osiedla. Najważniejsze było jednak to, że gdy jedni – jak pewien gospodarz z Piotrowic („pod Panewnikiem”), „zrzekali się” swego języka ojczystego – inni robili co mogli, by język rodzimy chronić. Ćwiczyli pieśni, które najlepiej się do tego nadawały. I szykowali do obchodu grunwaldzkiego, co nie wszystkim się podobało. W Bogucicach na przykład Towarzystwo śpiewu „Lyra” zwołało swoich członków na lekcję w sam dzień Nowego Roku! W tamtych latach sylwestrowe szaleństwa nie miały jeszcze tej intensywności jak późniejsze bale, była zatem możliwa ta lekcja o wpół do drugiej po południu „dla członków pełnoletnich (tj. liczących 21 lat) w zwykłym lokalu na Trojaku”.

A po lekcji zabawa? Tańce? Nic podobnego! „Po lekcji o godz. 3. odbędzie się zebranie dla wszystkich członków”. Tak napisano w inseracie z dodaną do zaproszenia uwagą, że „liczny udział pożądaný”.

„Liczny udział” pożądaný był przez organizatorów zebrań i chóralnych śpiewów w dniach, które nastąpiły po Nowym Roku. W niedzielę, 2 stycznia 1910 roku, „u p. Salzmana” w Katowicach w celu omówienia ważnych spraw zebrało się Towarzystwo śpiewu „Halka”. Spotkali się tego dnia również śpiewacy z Królewskiej Huty i Radoszów, zebrało się „w zwykłym lokalu przy ulicy Hutniczej” chropaczowskie „Echo”. O co chodziło? W Radoszowach pewnie o śpiewanie kolęd. Możliwe, że rozmawiano przy okazji o przygotowaniach do obchodu grunwaldzkiego, który w pięćsetną rocznicę wielkiej bitwy miał się odbyć w Krakowie.

– Podobno odślonięty tam będzie pomnik. Fundatorem jest sam Ignacy Paderewski. Trzeba koniecznie pojechać. Nie może się uroczystość obejść bez śpiewaków ze Śląska!

Zbyt głośno nie należało o tym mówić. Ale w zaufanym gronie...

Podczas kolejnych spotkań polecano sobie obuwie oferowane „po cenach najniższych” przez Augusta Smoleńca w Bogucicach, dzielono się szeptem wiadomościami i radami, jakich udzielał w „diplomowanym piśmie” osobom o „wzburzonej systemie nerwowym i seksualnym” dyplomowany radca medyczny, dr Müller. W zaufanym gronie rozmawiano także o Grunwaldzie. I o nadziei, jaką planowany obchód wlewał w śląskie serca. Ćwiczący przy tym nową pieśń, rodzaj hymnu szerzej jeszcze nie znanego.

Pewnego dnia przyniósł ktoś na lekcję gazetę, „Gwiazdkę Cieszyńską” z wydrukowanym listem. Obecni czuli, a nawet byli pewni, że zawierał ten list słowa również do nich skierowane. Czytali:

Szanowny Redaktorze! Pozwalam sobie na ten rok Grunwaldzki przesłać „Gwiazdce Cieszyńskiej” wiersz, napisany dla Wielkopolski. Wy, tam na Śląsku, drodzy Rodacy, tak samo prześladowani jesteście i myślę, że dobrze jest umacniać ducha narodowego w szeregach walczących z germanizacją. Pragnęłabym, aby Ślązacy nie tylko powtarzali w sercu swoim tę »rotę« przysięgi, ale żeby to była pieśń ich i wyraz ich duszy. Przyjmij, Szanowny Panie, bratnie pozdrowienie!

Marya Konopnicka.

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 26 lutego 1910, nr 17, s. 1)

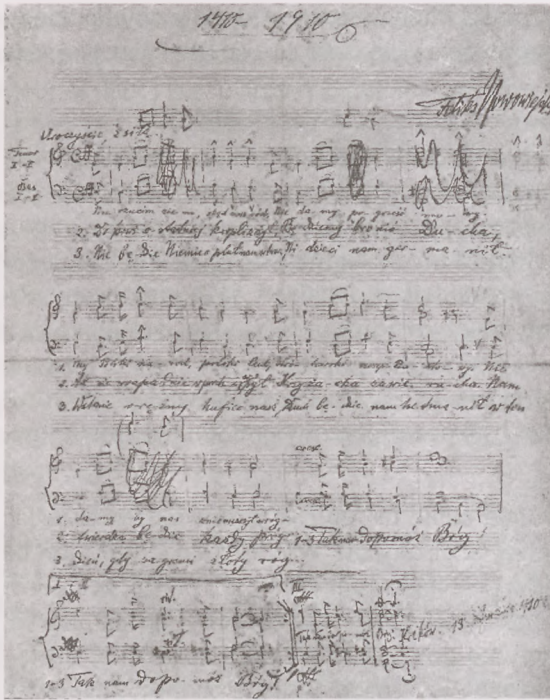
A kiedy czas się zbliżał wyjazdu do Krakowa, przypominano sobie niepokój, a nawet strach, jaki ogarnął „bojaźliwe umysły” w czwartkowy poranek majowy 1910 roku, tuż przed przejściem Ziemi przez ogon komety Halleya

...setki i tysiące ludzi wychodziły z domów, ażeby się przypatrzeć ciekawemu zjawisku [...] lecz wszystko było na próżno, gdyż zjawisko nie było widzialnym dla oka ludzkiego.

Nic się nie stało. Może więc i grunwaldzkiej pamiątki nie ma co się obawiać? Myśl taka coraz żywiej wśród ludzi krążyła i śpiewakom odwagi dodawała.

Ćwiczyli z zapamiętaniem nową pieśń, by zdecydowanym, pełnym głosem wyśpiewać ją tam, na krakowskim Rynku, w piątek 15 lipca 1910 roku. Powtarzali słowa poetki –

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
 Nie damy pogrześć mowy.
 Polski my naród, polski lud,
 Królewski szczep piastowy.
 Nie damy, by nas zniemczył wróg,
 – Tak nam dopomóż Bóg!



Pierwszy autograf „Roty”

W chwili ukazania się artykułu doktora Zetowskiego śląscy śpiewacy mieli od dawna za swoją tę pieśń z melodią Feliksa Nowowiejskiego. Byli wierni jej przesłaniu i śpiewali ją z potrzeby serca przy różnych okazjach.

Jak było, o tym „Śpiewak” pisał ćwierć wieku później piórem krakowskiego korespondenta, doktora Stanisława Zetowskiego:... Hymn umieszczono w programie tuż zaraz po odsłonięciu pomnika. Nie przewidział i sam kompozytor, któremu widocznie ważność chwili imponowała, wielkiego dla produkcji niebezpieczeństwa. Bo oto po odsłonięciu pomnika wchodzi na mównicę sam ofiarodawca [...] Ignacy Paderewski. [...] Orkiestra zabrzmiała potężną introdukcyjną fanfarą [...] wybucha szal entuzjazmu. Owacja trwa dobre kilka minut. Chór śpiewa [...] ale zagłuszają go oklaski. [...] W tych warunkach [...] jedynie najbliższej stojący trybuny śpiewaczej [...] mogli Hymn słyszeć. [...] Ale nie tylko nad Hymnem zaciążył w tym dniu fatalizm, i Bogarodzicy śpiew nie wypadł imponująco. Był to dzień pechowy dla chórów.

(„Śpiewak”, 1935, nr 12, s. 167)

W chwili ukazania się artykułu doktora Zetowskiego śląscy śpiewacy mieli od dawna za swoją tę pieśń z melodią Feliksa Nowowiejskiego. Byli wierni jej przesłaniu i śpiewali ją z potrzeby serca przy różnych okazjach.

Rok 1910 – rok chopinowski

– Kto to był Chopin? Aa, kompozytor, taki co muzykę układa do śpiewu, na fortepian i na orkiestrę? Podobno wielki był człowiek. Ale muzyki jego słuchać się nie da: nudna!

Nudna? Chopin to był jeden „z najwybitniejszych geniuszów muzycznych i wogóle” instruowały czytelników wychodzące w 1910 roku gazety.

„Obok 500-letniej rocznicy bitwy, pod Grunwaldem społeczeństwo nasze złoży także hołd nieśmiertelnemu duchowi Szopena, co wniesie w społeczeństwo nowy zapał i nowy pietyzm dla sztuki” – podkreślał „Dziennik Cieszyński” w sobotnim wydaniu datowanym 9 stycznia 1910 roku i rozwijał myśl następująco:



Chociaż sto lat właśnie mija jak ujrzał światło dzienne Szopen, to jednak muzyka jego nie uroniła nic ze swej świeżości, ani ze swej siły. I przemawia do nas ciągle tym serdecznym swojskim tonem, który nie przeszkodził jej w dawnych latach równie wymownie, jak do nas, zwracać się do obcych i który do dziś dnia nie przeszkadza jej w czarowaniu ducha ludzkiego bez względu na strefę, na narodowość i na granice polityczne.

Przypadająca w roku 1910 setna rocznica urodzin Fryderyka Chopina, dała powód do urządzania rozmaitych akademii i obchodów. W prasie, również lokalnej, śląskiej, publikowano artykuły o życiu i twórczości kompozytora oraz informacje o rocznicowych koncertach. Anonsowała je także wychodząca w Katowicach gazeta Korfantego:

Król. Huta. Obchód Chopina odbędzie się w niedzielę, 3-go kwietnia o godzinie 6 wieczorem na sali Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, przy ulicy Cesarskiej 48. Wstęp mają tylko członkowie miejscowych Tow.[arzystw] Polsk.[ich] i zaproszeni goście. Członków komitetu uprasza się o stawienie o godzinę wcześniej.

(„Polak”, sobota 2 kwietnia 1910, nr 40, s. 9)

Twórcą mazurków zainteresowały się śląskie chóry. Zaczęła się kształtować legenda Chopina. Sprzyjała tworzeniu patriotyczno-kulturowego wzorca osobowościowego, akceptowanego przez niewykształconych muzycznie uczestników ruchu śpiewaczego. Są zapaleńcami, którym zdarza się mówić, że muzyka Chopina „nudna” i „ciężka”. Ale to żadna przeszkoda. Niektóre utwory mistrza obdarzane są przez nich szczególnym sentymentem. Nietrudno się domyślić, że chodzi o pieśni, będące nośnikami poetyckiego słowa polskiego.

Pięknie, tylko nie do końca prawdziwie. Lud śląski w 1910 roku wolał „inne przedstawienia”, aniżeli koncerty chopinowskie z muzyką dla tegoż ludu „prawie nieprzystępną”. Na miarę ówczesnych możliwości, trochę niezgrabnie zabierano się do kreowania „patriotyczno-kulturowego” wzorca. Kto wie, jak do tego odniósłby się sam Chopin – „narodowy poeta tonów”. Ale on już głosu nie miał, zamilkł sześćdziesiąt jeden lat przed rocznicowymi obchodami z udziałem między innymi panny Janiny Szyperskiej i doktora Seydy.

W Katowicach, 29 maja 1910 roku, odbył się koncert. Właściwie była to „Uroczystość setnej rocznicy urodzin Szopena”, co ładnie zaznaczone zostało w tytule prasowej notatki, której treść warto tu w całości przytoczyć:

Pieśń polska, która obecnie coraz więcej rozkrzewia się na Górnym Śląsku, została w ubiegłą niedzielę uczczona uroczystym obchodem setnej rocznicy urodzin największego muzyka polskiego Fryderyka Szopena.

Katowickie Towarzystwo Czytelnia dla kobiet urządziło uroczysty obchód na cześć wielkiego kompozytora. Program obchodu, aczkolwiek bardzo bogaty i urozmaicony, nie przyciągnął tyle gości – szczególnie brakło uczestników z ludu – co na innego rodzaju przedstawienia.

Na wstępie odśpiewany przez pny. J. Szyperską i Lewandowską duet, „Stabat Mater” nastroił publiczność bardzo poważnie. Pan Weber, który wypełnił drugi punkt programu – deklamacyi „Marszu pogrzebowego” przy akompaniamencie fortepianu – pomimo że znać było odczucie i przejęcie się treścią deklamacyi, w niektórych miejscach za nadto wysilał głos, co spowodowało pewną disharmonię.

Na szczególną uwagę zasługiwał odczyt o Szopenie, jaki wygłosił p. poseł dr. Seyda, który z trudnego zadania wywiązał się znakomicie. Trudną do zrozumienia muzykę Szopena, która dla ludu nie wykształconego pod względem muzycznym jest prawie nieprzystępną, p. adw. dr. Seyda spopularyzował jej treść i znaczenie doskonale. Z powodu braku miejsca nie możemy wykładu p. dr. Seydy dzisiaj powtórzyć – uczynimy to w następnym numerze naszego pisma.

Na drugą część programu składał się I. akt z „Kordyana” Słowackiego. Z amatorów wyszczególnił się p. Weber dykcją, a gdzie było potrzeba i werwą, i zapałem. Na ogół udał się wbrew spodziewaniu bardzo dobrze.

Panna Lewandowska odśpiewała mazurka „To nie on”. Huczne oklaski były nagrodą dla amatorki-śpiewaczki.

Ostatnią część programu wypełnił śpiew panny Lewandowskiej mazurka „Zakochana”. Śpiewaczka porwała swym śpiewem słuchaczy tak, że musiała go jeszcze raz powtórzyć. Obrazy z życia Szopena z objaśnieniami zakończyły uroczystość na cześć największego muzyka polskiego.

(„Polak”, czwartek 2 czerwca 1910, nr 66, s. 2–3)

Wbrew obietnicy odczyt doktora Seydy „doskonale popularyzujący treść i znaczenie” muzyki Chopina nie został przez gazetę udostępniony czytelniczemu rzeszom. W zamian dano sprostowanie, które i tu wypada powtórzyć, żeby oddać sprawiedliwość wykonawczyni mazurka „Zakochana”:

W sprawozdaniu z obchodu na cześć Szopena podano mylnie, że mazurka „Zakochana”, śpiewała pna Lewandowska, właściwie piosenkę tę odśpiewała z wielkim powodzeniem pna J. Szyperska.

„Pna” Szyperska – córka dyrektora Banku Ludowego, odegra w przyszłości dość ważną rolę w śląskim ruchu śpiewaczym i narodowym. Powinni pamiętać o uczestnicze rocznicowej uroczystości „szopenowskiej” śpiewacy katowickiego chóru „Ogniwo”, którego prezesem była w latach 1917–1919. Pan poseł, adwokat dr Zygmunt Seyda znany już jako obrońca praw chórów śląskich, później, jeszcze przed wybuchem I wojny światowej zostanie prezesem katowicko-pszczyńskiego okręgu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych.

Nie uprzedzajmy jednak faktów.

Swoją drogą, czy słyszał ktoś o skomponowanym przez Chopina mazurku pod tytułem „Zakochana”? Obawiam się, że nie. Myślę, że trudno będzie też ustalić jaki konkretnie utwór śpiewała „pna” Szyperska na uroczystości setnej rocznicy. Łatwiejsze jest stwierdzenie tożsamości chopinowskiego „Stabat Mater”, które w wykonaniu panien Szyperskiej i Lewandowskiej „nastroiło publiczność bardzo poważnie”. Dzieło to znane jest z publikacji w dodatku nutowym wychodzącego w Poznaniu czasopisma „Śpiewak”. Periodyk ten uczestniczył w budowaniu legendy kompozytora co najmniej od 1 marca 1909 roku. Wtedy to, w okazjonalnym, „chopinologicznym” wydaniu, obok tekstów przedstawiających Chopina jako „poetę narodowego”, umieszczono we wspomnianym *Dodatku* odpowiednio spreparowane fortepianowe *Preludium c-moll op. 28*, do którego dodano równie odpowiednio słowa średniowiecznej sekwencji.

Niezwykle ciekawy przebieg miał chopinowski wieczorek, urządzony w święto Trzech Króli 1910 roku w Sali Domu Narodowego w Cieszynie. Organizatorem imprezy „z łaskawym współudziałem” Jaśnie Wielmożnych Państwa (w skrócie JWPP) dra Zdzisława Jachimeckiego, pianistki – panny A. Schwarzwówey i „znakomitego” skrzypka, Antoniego Sochora z Karwiny, było Stowarzyszenie Akademików Polskich na Śląsku „Znicz”. W programie wieczorku, który wypełniły różne utwory Chopina i innych kompozytorów znalazł się wykład krakowskiego uczonego „ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Chopina”. W przeddzień wydarzenia informowała o tym „Gwiazdka Cieszyńska” i zapraszała w imieniu organizatorów do liczego udziału. Podała też szczegółowy program wraz z następującym komentarzem:

Po wieczorku nastąpi zabawa taneczna [...] Początek z uderzeniem godz. 1/2 8. Pozwalamy sobie zwrócić szczególną uwagę na to, że ze względu na obfity program oraz dla zadośćuczynieniu tylekrotnie powtarzanemu życze-

niu gości zamiejscowych – jesteśmy zmuszeni zacząć rzeczywiście punktualnie. [...] Program, jak widać, bardzo urozmaicony, a siły, mające wykonać poszczególne punkty, znakomite. [...] szczęściem nazwać należy, że właśnie dr. Jachimecki podjął się tego wdzięcznego zadania obchodzenia pierwszego ruchu muzycznego w ks. Cieszyńskim, na którym to polu u nas dotychczas tylko Niemcy – i to w niezbyt wydatny sposób – pracują.

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 5 stycznia 1910, nr 2, s. 3)

Wieczór udał się znakomicie, „bawiono się do samego rana” – podkreślił „Dziennik Cieszyński” w cytowanej już informacji o chopinowskiej rocznicy (istotną część owej notatki, zresztą bez zaznaczenia, że to „pożyczka”, przedrukował „Polak” w czwartek, 20 stycznia 1910 roku).

Oryginalny był to sposób czczenia zabawą taneczną pamięci polskiego twórcy.

Utrwały pamięć mistrza przede wszystkim dzieła literackie i plastyczne, naukowe i publicystyczne, niemal z reguły akcentujące element emocjonalny i patriotyczny. W ten sposób kreowany był kult postaci wielkiego muzyka. Z drugiej strony ilość kół śpiewaczych, które na swego patrona obrały kompozytora, który „ze sfery górnej, w jaką go wyniosło natchnienie, wstąpił w serca nasze i tam panuje czemś więcej niż dźwiękiem” nie wydaje się szczególnie imponująca. Najstarszym śląskim chórem, którego patronem stał się Fryderyk Chopin był utworzony w 1909 roku zespół mieszany w Orzegowie. Być może więc nieco przesadzona była opinia Felicjana Szopskiego o tym „wstąpieniu w serca nasze”, którą „W setną rocznicę urodzin Szopena” upowszechnił „Dziennik Cieszyński” (1910, nr 47, s. 4).

A poza tym zajmowano się rozmaitymi głupstwami. Te bardziej ciekawiły zwykłych zjadaczy chleba, aniżeli szczegóły z życia „poety tonów”, który w 1838 roku „stworzył [...] najgenialniejsze może swoje dzieło: «Marsz żałobny»”. Cóż, może to i prawda? Przynajmniej redaktorzy „Dziennika Cieszyńskiego” byli o tym przekonani. Dziękując się tą opinią z czytelnikami informowali ich równocześnie, że:

Autor „Wesołej wdówki” bawi obecnie w Berlinie, gdzie bierze udział w przygotowaniach do wystawienia w operze komicznej operetki „Miłość cygańska”. Jak sądzić można [...] ma Lehar bardzo szerokie plany na przyszłość [...] Z Berlina udaje się [...] do Londynu, gdzie wystawiony będzie „Hrabia Luxenburg”.

Lehar z biednego kapelmistrza wojskowego stał się milionerem, a wychodzi to także na dobre i spółce jego librecistów, którzy też już porobili krociowe majątki”

(„Dziennik Cieszyński”, 27 lutego 1910, nr 47, s. 7.).

Nam „wychodzi to także na dobre”, ale czy „krociowe majątki” przy tej okazji porobimy – w tej sprawie pewności nie mamy. Albo mamy owszem taką, że nie porobimy. Nawiasem mówiąc, przytoczony przez gazetę aforyzm głosił: „Nadzieja jest majątkiem, który się nigdy nie wyczerpuje.”

Rok 1910 – rok stulecia urodzin Fryderyka Chopina był też czasem zastanawiania się nad zmianami w kanonicznym prawie małżeńskim. Pracowała nad tym specjalna komisja. Przedmiotem rozważań był między innymi minimalny wiek kandydatów na małżonków – 18 lat dla mężczyzny i 15 dla kobiety zamiast dotychczas obowiązującego prawa, w myśl którego związek małżeński mogły zawrzeć osoby mające odpowiednio lat 14 i 12!

Rok 1910.

To nie był z pewnością rok zwykły!

Bytomska wiosna

Wiosna – w zgodnej opinii żyjących w Bytomiu Polaków, Niemców i tzw. dwujęzycznych to pora, w której się coraz bardziej chce. Czego – dokładnie nie wiadomo. Owszem, każdy to czuje i każdego roku na nowo doświadcza. Wydaje się wtedy, że cała natura po prostu śpiewa w wielkim, radosnym chórze. Tak jest zawsze, szczególnie w porze dobrze już zaawansowanej wiosny, gdy nocne ciemności znacząco już cofnięte są przed światłem wydłużającego się dnia.

Wiosną jest cudnie, nawet – bosko. Oczywiście, zdarzają się przymrozki, czasem nawet śniegiem zamiecie... Ale dni ze słońcem nie brakuje, ciepłych, zapowiadających lato. Wiadomo – kwiecień, plecień...

W ten śpiew wiosenny natury w 1910 roku głosy mieszkających w Bytomiu Polaków, Niemców i tych pozostałych – „dwujęzycznych” się wtopiły. Polskich głosów mniej – tych 22.401 się doliczono. Niemiecka przewaga znacząca, sięgała 41.071 obywateli.

Jest kwiecień. Ścisłej – osiemnasty dzień tego miesiąca, w szesnastym tygodniu 1910 roku. Poniedziałek. Imieniny Apolloniusza i Amideusza⁶. W dwa dni po pierwszej księżycowej kwadrze mieszkańcy Bytomia od rana zajęci są pracą i swoimi sprawami, ciekawi zapewne także wydarzeń – ważnych, nieistotnych, wielkich i małych, godnych zapamiętania i innych, o których gazety się rozpisywały. Nie ma już nikogo, kto mógłby nam opowiedzieć o przeżyciach tamtego dnia, podobnego do każdego, zwykłego, dnia roboczego. Na szczęście są dokumenty. I gazety,

⁶ Dla treści niniejszej publikacji nie ma to większego znaczenia, gdyby jednak któryś z czytelników sądził, że do tekstu wkraść się błąd i chciał gwałtem – w naturalnym odruchu, przerabiać „Amideusza” na „Amadeusza”, niech wie, iż o pomyłce nie ma tu mowy. Na wszelki przeto wypadek objaśnić wypada, że św. Amideusz, a dokładniej – Bartolomeo degli Amidei – żył naprawdę w XIII wieku we Florencji. Podobnie jak sześciu pozostałych jego konfratrów pochodził z patrycjuszowskiej rodziny i był współzałożycielem Zakonu Serwitów Najświętszej Maryi Panny (Sług Maryi). Członkowie tej wspólnoty, wędrowni kaznodzieje, rozważali szczególnie Mękę Pańską i mieli żywą cześć dla Matki Bożej Bolesnej. Przez sześć stuleci uznawani za świętych, kanonizowani zostali przez papieża Leona XIII w 1888 roku. O obchodzonych 18 kwietnia imieninach Amideusza informowały kalendarze wydawane na początku XX wieku, na przykład Józefa Czecha „Kalendarz Krakowski na rok Pański 1910”.

w których m.in. informowano, iż zwodowany 22 lutego, długi na ponad 57 metrów okręt podwodny U-9 decyzją rządu wszedł właśnie do służby. Możliwości okrętu, w tym maksymalne zanurzenie sięgające 50 metrów, zostaną w znaczący sposób wyzyskane w nieodległych już i szybko nadchodzących latach I wojny światowej.

Michała Wolskiego nie ma dziś w domu przy Wilhelmstrasse 2, tel. 33. Od rana jest w swojej drogerii – Beuthen, Ring 9/10⁷. Zajmuje się interesantami i jednocześnie myśli o mającym się odbyć zebraniu. Sam je zwołał, omówiwszy przedtem sprawę z adwokatem, Kazimierzem Czaplą, który jakiś czas temu bronił go w politycznym procesie, wytoczonym za działalność w „Sokole” i Towarzystwie śpiewaczym „Lutnia” w Bogucicach.

Erster Teil.	Nachweis der Gewerbetreibenden.	145
Eaterius Josefine, Solgerstr. 9	Klaßka Anna, Donnersmardstr. 9	
Schmainski Pauline, Parallelstr. 13	Angreß Ernestine, Goffstr. 18	
Matuschet Hedwig, Gr. Blottnikastr. 66	Angreß Laura, Dymgosstr. 55	
Somelki Florentine, Kasernenstr. 6	Sträpkel Karoline, Langestr. 19	
Jendryssel Julie, Biefarerstr. 77	Saendler Georg, Tiefgasse 5	
Andrakel Marie, Hohenzollernstr. 4	Schmuda Hedwig, Gräupnerstr. 4a	
Oleß Barbara, Biefarerstr. 41	Karwat Olga, Kasernenstr. 31	
Sipper Agnes, Breitestr. 23	Matulla Rosalie, Breitestr. 10	
Wierach Frauästa, Solgerstr. 21	Dresdner Rosalie, Gräupnerstr. 10a	
Ruß Marianna, Part.-Str. 1	Janketo Josefina, Gräupnerstr. 14	
Reich Richard, Tarnowitzer-Chaussee 29	August Franz, Dymgosstr. 56	
Genßleben Ida, Parallelstr. 11	Bertram Ewa, Dymgosstr. 10	
Kaßka Albertine, Gerichtsstr. 5	Polhmann Selene, Kufowitzerstr. 9	
Kupski Stefan, Tarnowitzer-Chaussee 20	Huberßh Anna, Kuckow.-Str. 6	
Kofoßka Thomas, Tarnowitzer-Chaussee 65	Hepste Juliana, Königsb. Chaussee 3a	
Bogozalek Katarina, Kedeustr. 16	Gnida Agnes, Königsb. Chaussee 7	
Wygwendyß Monika, Kasernenstr. 7	Pissarzi Martha, Flurstr. 8	
Schampera Sofie, Flurstr. 2	Pawlißet Anna, Friedrißstr. 12	
Chromy Johann, Kgsb.-Chaussee 34		
Nitowsky Katharina, Siemianowitzer-Ch. 28.		
Sobanitski Josefina, Roßbergerstr. 1b		
Kolop Konstantine, Dymgosstr. 18	Drogenhandlungen.	
Foußara Marie, Langestr. 7	Kretschmer Richard, Gleiwitzstr. 6	
Kainoth Marie, Friedrißstr. 16	Tafelski Zachäus, Biefarerstr. 33	
Sowa Selene, Friedrißstr. 34	Berliner Simon, Gleiwitzerstr. 21	
Kalnha Auguste, Königsb. Chaussee 30	Orziwoßl Emanuel, Kratauerstr. 32	
Kaska Johanna, Maczejß Weg 6	Silbebrandt Friedrich, Biefarerstr. 14	
Gnßka Franz, Feldstr. 2	Schedon Josef, Bahnhoffstr. 3	
Stofsel Euphemie, Gräupnerstr. 8a	Stanzjewski Wladislaus, Kratauerstr. 19	
Hofenberg Emilie, Gräupnerstr. 14a	Strempel Albertine, Tarnowitzerstr. 3	
Poffie Julie, Ritterstr. 7	Czaczun Paul, Gr. Blottnikastr. 26	
Stottuit Marta, Dymgosstr. 48	Wolski Michael, Ring 9/10	
Kusßelka Anna, Friedrißstr. 11	Wlßkeropp A., Gräupnerstr. 14	
Krzywanet Martha, Friedrißstr. 29		
Gnna Josefa, Kuckow.-Str. 13b		
	Eisenkonstruktionen.	

J. Juretzka, Beuthen O.-S.
Dymgosstrasse 7.
Fabrik für Eisenkonstruktion.

Autogene Schweißungen und Schneiden.
Ausführung sämtlicher getriebenen Kunstschmiedearbeiten.
Reparatur-Werkstatt gewerblicher und landwirtschaftlicher Maschinen.

Spezialität: Schaufenster und Schaukasten, schmiedeeiserne Fenster, Arbeiterbetstellen, Kleiderschränke, Scherengitter, Balkon- und Grabgitter, Tore, Zäune, Türfüllungen sowie eiserne Dach-Konstruktionen.

Bau-Schlosserei.

Werkstatt für Treppen-Konstruktion und Geländer aller Art. Ausführung von Blitzableiter-Anlagen.
Fernsprecher No. 512. Telegramm-Adresse: Juretzka, Beuthen O.-S.

Eisen- und Metallgießereien.

Gießereien.

Weinmann & Lange, Bahnhof Gleiwitz, T 74
 Inf. 1 Seite vis-à-vis vordere Deckelfseite.
 Schmidt Karl, Hohenzollernstr. 3

Seidel Bruno, Ritterstr. 12
 Madon Josef, Kl. Blottnikastr. 11
 Schlimme & Rißke, Dymgosstr. 1
A. Koch's Ww., Dymgosstr. 26.
 Siehe Inserat im Anhang. T 132.
 Kretzer & Kalmbinst, Bahnhoffstr. 19a

Strona 145 bytomskiej książki adresowej zawiera zapis: „Wolski Michael, Ring 9/10”

⁷ Dane na podstawie: Adressbuch der Stadt Beuthen O.S. 1912./1913.

Dzień dłuży się nieco, ale w końcu mija. Po obsłużeniu ostatniego klienta Michał Wolski opuścił drogerię i udał się na ulicę Krawiecką. Tam właśnie, pod numerem trzecim mieścił się Dom Towarzystw Katolickich. Jego gospodarz był uprzedzony o mającym się odbyć zebraniu. Przyszedł już mecenas Czapla, zajęli upatrzone miejsca „liczni przedstawiciele” kół śpiewackich.

Michał Wolski kilka lat temu osiedlił się w Rozbarku. Wcześniej mieszkał w Berlinie, gdzie jako aprobowany (dyplomowany) po studiach w Lipsku farmaceuta prowadził własną aptekę. Przyjmował i realizował recepty pisane jak zwykle niestaranie przez lekarzy ordynujących potrzebne medykamenty. Wśród pacjentów odwiedzających aptekę Wolskiego było wielu Polaków. Niektórzy nie ukrywali

Erster Teil.

Wolff-Bruczawski.

309

- Wolff Maria, Rentiere, Ring 18
 — Paul, Bäderegele, Hohenzollernstr. 20
 — Rudolf, Hotelwirt, Dnygosstr. 17. T 1346
 — Regina, Witwe, Fr.-Wilh.-Ring 6
 * 411 Wolff Siegmund
 Wolff Theodor, Lehrer, Gleiwitzerstr. 36
 — Wilhelm, Arbeiter, Goystr. 6
 Wolfram Sara, Obercantenschw., Gymn.-Str.12a
 Wollohn Max, Kaufm., Ring 21
 — Woch, Feinbinder, Kaiserstr. 2
 — Salo, Elektrotechniker, Dnygosstr. 27a. T 203
 Wollan August, Arbeiter, Bahnhofstr. 39
 Wollet August, Schmied, Tarnow-Ch. 39a
 — Anna, Altwarenhändlerin, Kirchstr. 17
 — Josef, Städt. Kassellan, Langestr. 43
 — Karl, Schlosser, Breitestr. 8
 — Paul, Kaufm., Langestr. 43
 Wollan Albert, Agl.Kreissekret., Wilhelmstr. 14
 — Albine, Witwe, Friedriehstr. 14
 — Arthur, Grubenarb., Kulkowitzerstr. 21
 — Dominik, Ober-Postschaffner, Vielererstr. 29
 — Franz, Zimmermann, Goystr. 6
 — Franz, Grubenarb., Vielererstr. 55
 — Johann, Bahnschaffner, Kl. Blottn. 21
 — Josef, Schuhmachermstr., Feldstr. 3
 — Josef, Wagenmstr., Wilhelmstr. 10
 — Josef, Schlosser, Kl. Blottn. 15
 — Leopold, Schuhmachermstr., Gr. Blottn. 27
 — Marie, Witwe, Kl. Blottn. 15
 — Maria, Witwe, Feldstr. 9
 — Martha, Schneiderin, Gr. Blottn. 27
 — Stefanie, Witwe, Vielererstr. 55
 — Stefan, Grubenarb., a. d. Magdal.-Gr. 9
 — Thomas, Polierarbeiter, Tarnow-Ch. 57
 — Wilh., Holzptakt, Bahnhofstr. 4
 Woloski Josef, Fördermann, Theresiengr. 9/10
 Woloski Emma, Oleta " 9/10
 * 515 Wolski Hedwig, Barbara-Drogerie
 Wollner Adolf, Drms., Agl. Bergschleifer, Kaiserstr. 4. T 572
 Wons Josef, Arbeiter, Friedriehstr. 28
 — Spieker, Kaufm., Kaiserstr. 7
 — August, Arbeiter, Willermühle 11
 Wons Peter, Grubenbauer, Tarnow-Ch. 86
 Worobiec Johann, Förderm., Theresiengr. 9/10
 — Srac " 9/10
 Worna Franz, Hilfsweichenst., Macejst.-Weg 1
 Wosch Adolphus, Wagenkloster " 1
 — Marie, Witwe, Vielererstr. 17
 — Johann, Häuer, Kafersenstr. 24
 Woschek Anna, Privatiere, Goystr. 5
 Woschel Theodor, Postschaffner, Gr. Blottn. 58
 Woschel Josef, Postschaffner, a. D., Gr. Blottn. 62
 Woschnig Anton, Fischlergel., Dnygosstr. 12
 Wostja Peter, Telegraph.-Arb., Vielererstr. 90
 Woste Josef, Buchhalter, Dnygosstr. 20
 Wosniga Elisabeth, Verkäuferin, Parallelstr. 2
 — Johann, Aufseher, Tarnow-Ch. 39a
 — Valentin, Arbeiter, Breitestr. 23
 — Thomas, Hausbesitzer, Vielererstr. 47
 Wosnigeb Joh., Gelegenheitsarb. Dnygosstr. 21
 — Stefan, Ofenfehergehilfe, Dnygosstr. 21
 Wosnigb Erich, Kassengehilfe, Feldstr. 11
 — Georg, Fischlergelele, Breitestr. 1
 — Ida, Arbeiterin, Kralauerstr. 33
 — Max, Holzhänger, Schiefhäusstr. 4
 — Marie, Rentienempfang., Kaiserstr. 7
 — Robert, Bergm., Kralauerstr. 33
 — Theodor, Keilner, Feldstr. 11
 — Thomas, Hausbesitzer, Vielererstr. 54
 Wosnig Antonie, Gelegenheitsarbeiterin, Giesmanow-Ch. 4a
 Woihel August, Aufseher, Kulkowitzerstr. 22
 Woiha Karl, Fensterputzer, Kl. Blottn. 5
 — Franz, Maurergelele, Breitestr. 1
 Woyciech Georg, Ingenieur, Vielererstr. 27
 — Marie, Fril., Vielererstr. 27
 — Hedwig, Rentiere, Vielererstr. 27
 Woythnel Josef, Amlalibe, Tiefegasse 4
 Wozal Julius, Maschinenwärter, Vielererstr. 48
 — Paul, Grubenarbeiter, Vielererstr. 48
 Wozla Marie, Witwe, Breitestr. 28
 Wozniczef Aug., Bahnteigkassirn., Kafersenstr. 8
 Wozniot Franz, Poliergelele, Königsh.-Ch. 48
 — Wilhelm, Schuhmachermstr., Tarnowitzerstr. 8
 Wozniczef Anna, Witwe, Willermühle 9
 Wozniczka Lazarus, Schlossermstr., Goystr. 20
 — Franz, Grubenarb., Tarnow-Ch. 67a
 — Josef, Bädermstr., Tarnow-Ch. 39
 — Martin, Zimmerbauer, Tarnow-Ch. 67a
 — Valentin, Fleischermstr., Vielererstr. 28
 Wozniczka Paul, Schreiber, Furst. 4
 Wozny Peter, Maschinenwärter, Tarn.-Ch. 39
 Wozna Anton, Kohlenhäuer, Gr. Blottn. 15
 — Elisabeth, Verkäuferin, Gr. Blottn. 15
 — Karl, Grubenarbeiter, Giesmanow-Ch. 4
 — Josef, Arbeiter, Vielererstr. 66
 Wragoblo Josef, Drechslenbes., Annenlestr. 11
 — Franziska, Fuhrweibesf., Kl. Blottn. 2
 * 538 Wreßner E. Adolf, Jnh. Emma Wreßer.
 T 1701
 Wripl Rankin Thomas, Sprachlehrer, Wilhelmstr. 14
 Wrobel Amalie, Witwe, Dnygosstr. 13a
 — Anna, Birkschakterin, Breitestr. 9
 — Franz, Gelegenheitsarb., Gr. Blottn. 20
 — Franz, Fördermann, Theresiengr. 9/10
 — Heinrich, Fischlergelele, Friedriehstr. 10
 — Jakob, Berginwalide, Königsh.-Ch. 34
 — Johann, Berginwalide, Vielererstr. 62
 — Johann, Berginwalide, Dnygosstr. 14
 — Johann, Häuer, Königsh.-Ch. 27
 — Josef, Grubeninwalide, Breitestr. 9
 — Josef, Arbeiter, Kafersenstr. 13
 — Marie, Arbeiterin, Gr. Blottn. 62
 — Marie, Näherin, Gr. Blottn. 12
 — Marie, Witwe, Gräupnerstr. 5
 — Ritodem, Grubeninstallateur, Vielererstr. 62
 — Rudolf, Gastwirt, Fr.-Wilh.-Ring 15
 — Stefanie, Witwe, Gr. Blottn. 62
 — Stefan, Maurer, Birchowstr. 22
 — Veronika, Witwe, Kafersenstr. 15
 Wroblewska Thella, harnh. Schwefler, Vielererstr. 69
 Wroczlawski Michael, Häuer, Tarnow-Ch. 58

Aptekarz Michał Wolski wg bytomskiej książki adresowej mieszkał przy Wilhelmstr. 2.



Michał Wolski

„Bioglobina” – preparatem własnego projektu i działa: od trzech lat jest prezesem bytomskiego gniazda Towarzystwa gimnastycznego „Sokół”, dzięki jego staraniom rozwija w Bytomiu działalność Polski Związek Drogistów, Towarzystwo Przemysłowców i Handlowców Polskich oraz Towarzystwo Kasyno. Od roku Michał Wolski jest prezesem Towarzystwa Śpiewu „Jedność”.

Czas rozpocząć zebranie. Michał Wolski czuje wagę sprawy, która skłoniła go do jego zwołania. Jest mężczyzną dojrzałym, w pełni świadomym i odpowiedzialnym. Ma pięćdziesiąt lat i cały bagaż rozmaitych doświadczeń. Teraz staje przed wszystkimi. Ogarnia wzrokiem salę, spogląda na przybyłych i wita ich, jak zwykle opanowany, wie bowiem do czego zmierza. Padają w przestrzeń sali dwa słowa:

– Cześć pieśni!

Dojrzała bytomska wiosna w tym momencie osiągnęła swoją pełnię.

Jakiś czas później zaczęły się w prasie pojawiać ogłoszenia następującej treści:

Wszystkie koła śpiewackie, chcące przystąpić do Związku, zechcą zgłosić się piśmiennie z podaniem dokładnych adresów całego zarządu do sekretarza Związku: Winc.[enty] Dombrowski, Rozbark ulica Szarlejska (Rossberg – Scharleystrasse).

(„Polak”, sobota, 7 maja 1910, nr 55)

swego zaangażowania w sprawy narodowe, zwierzali się nawet młodemu farmaceucie z różnych tajemnic swojej działalności. Tym sposobem doszło do nawiązania przyjaznego kontaktu z przebywającym często w Berlinie Wojciechem Korfantym, śląskim posłem do parlamentu pruskiego.

Od czterech lat Wolski mieszka w Bytomiu. Na prowadzenie apteki nie dostał jednak koncesji: podpadł władzom, które wiedziały co nieco o jego działalności w zabronionych organizacjach. Drogeria... No, ostatecznie może być. Więc jest. Niepokojny duch pana Michała podpowiada coraz to nowe pomysły. Wcześniejsze doświadczenia bardzo przydają się we wcielaniu w życie owych idei. Michał Wolski pracuje nad

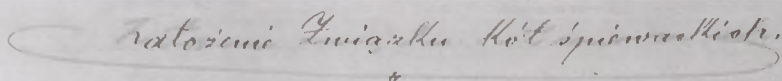
Rozdział III

Wiadomą jest rzeczą...

Minęło sto lat.

Znów jest wiosna – pora, w której coraz bardziej się chce. Ulegając temu porywowi zaglądamy do dokumentów.

Oto pierwszy zachowany protokół Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, datowany 28 stycznia 1912 roku. Został napisany przez ówczesnego sekretarza Józefa Grzegorzka, który nieco wcześniej zastąpił powołanego do tej roli 18 kwietnia 1910 roku bankowego urzędnika Wincentego Dombrowskiego. W dokumencie utrwalone zostały wiadomości o brzemienym w skutki wydarzeniu jakim było:



Protokół Związku Kół Śpiewaczych

Warto przyjrzeć się stronicom protokołu, zapisanego starannym piśmem kaligraficznym. Czynimy to z pewnym wzruszeniem czemu dziwić się trudno: słowa i zdania zapisane przed niemal stu laty przez nieżyjącego od dawna, ale dzięki odręcznemu piśmu w jakiś sposób bliskiego nam człowieka, sprawiają u czytelnika wrażenie uczestnictwa w spotkaniu, które odbyło się 18 kwietnia 1910 roku. Tego właśnie dnia „zgrupowali się w lokalu „Domu Katolickich towarzystw” u p. Wieczorka w Bytomiu liczni przedstawiciele kół śpiewackich na Górnym Śląsku, by przystąpić do utworzenia ogólnego Związku, celem wzajemnego wspierania się w trudnych warunkach, w jakich się wówczas wszystkie niemal towarzystwa śpiewackie znajdowały”.

Józef Grzegorek, po bez mała dwóch latach, odtwarzał (z pamięci, ze słyszenia, na podstawie istniejących dokumentów?) przebieg zebrania organizacyjnego. Nie wiadomo czy jest to relacja ścisła. Zastanawiające jest dlaczego właściwie to robił? Czyżby wtedy, w kwietniu 1910 roku nie sporządzono żadnej notatki o przebiegu obrad i podjętych decyzjach?

Jan Fojcik, jeden z najwybitniejszych działaczy śląskiego ruchu śpiewaczego, wieloletni sekretarz Związku i wnikliwy jego dokumentalista po latach podpowie nam, iż pierwszych zebrań rodzącej się organizacji po prostu nie protokołowano! Co było tego powodem? Czy tylko wspomniany przez Fojcika „brak aktywności” i „nieudolność organizacyjna pierwszego sekretarza, wybranego w 1910 roku”?

Pewne jest, że zgodzono się „jednomyślnie na przyjęcie wszystkich punktów ważniejszych” statutu Związku, przedstawionego w streszczeniu przez adwokata Czapłę.

Zakończony Związek Kół Śpiewaczkich.

1
Dnia 15. kwietnia 1910 r. zgromadzili się w lokalu, Towarzystwa Katolickich Towarzystw i p. Wierowka w Dąbrowie liczni przedstawiciele Kół Śpiewaczkich na Górnym Śląsku, by przystąpić do utworzenia ogólnego Związku, celem wzajemnego wspierania się w trudnych warunkach, w jakich ^{nie} ~~nie~~ wówczas w ogólnie miały Towarzystwa śpiewaczkich znajdowały.

Posiedzenie zaczęło zwołujący zebranie p. apł. Karol Michal Wolski z Dąbrowy hasłem „Cześć pieśni”. Hlavnym sprawcą przedstawił w skróceniu statut Związku mający przynieść do skutku, poczem zebranie zgłosiło się jednomyślnie na przyjęcie wytyczonych punktów warunkowych. Następnie przystąpiono do wyboru zarządu przez aklamacyę w skład którego wchodzi: jako prezes p. Michal Wolski, jako jego zastępca ks. Kapłan Kosiński, jako skarbnik p. Janek Marcijonik, jako sekretarz p. Wincenty Dambrowski. Syndyktem prawnym obrano p. mceńca Grapla. Wybor czterech radnych do wydziału z pomiędzy delegatów odwołano zaś do przyszłego zebrania, poczem posiedzenie zakończyło.

11
Kilka miesięcy później odbyło się powtórne zebranie delegatów, mających zadanie nad przeprowadzeniem ścisłej organizacji wewnętrznej Związku. Towarzystwa były dość licznie przedstawione choć stawiłoby się bardzo powolnie tylko przystępowano do Związku. Powodem szukać należy w tem, że niektóre Towarzystwa obstawały twierdząc stanowisko niepolitycznym, które dotąd zajmowały, podczas gdy Związek ogłosił się politycznym. Mceńca Grapla wygłosił więc bardzo zajmujący referat dowodzący na podstawie różnych wyroków sądowych, że w ogólnie dalone naradzania się na p.

cezy i kosztu są bezcenne; powinne Komitety wyzyskać
towarzystwa śpiewackie aptonie' się politycznymi i pomysłu
nie do Związku. Nie pomysłowiano także do Związku
z powodów finansowych. Skutkiem śpiewacki słabiej ewolu-
wać bywały powstały, musiały mieć drogą optację poza
miejscowych dyrygentów a będą w dodatku wykształconymi
i prawnie ciągle obciążane karami sądowymi i policyjnymi
stają materialnie na bardzo szwajnych nogach. Z wy-
stąpił powiększonych powodów nie doprowadziło to zebraniu, do
żadnych poważniejszych rezultatów.

Wiągu roku 1911 odbyło się jzwazie jedno zebranie
delegatów, lecz i na tem zebraniu chodziło głównie jzwazie
o kwestyę polityczności lub niepolityczności towarzystwa
nie doszło do ogólnego porozumienia, powołani delegat
a Kłól. Kluby omawiały się na niepolitycznością towa-
rystwa śpiewackich i ^{przekaz} wyznaczyć wyrok najwy-
szej instancji, do której się owe tow. udało.

Wiągu dalszego porządku dziennego wzniesiono mi-
wydział, istniejący dotąd tylko na papierze, w skład którego
wego weszli: p.p. Ligon, Wacziorek, Puc i Popieliniński.

Ustanowiono dalej wyzyskać składki rocznej dla
towarzystwa, pomysłowujących do Związku. Takowa ma
wynosić od każdej członkini rocznie 25 fen a od każdej
go członka 50 fen.

Bytom, dnia 28go stycznia 1912 r.

Mieczysław Laki.
prezes.

J. Gregorczyk
sekretarz



Kilka miesięcy później odbyło się ponowne zebranie delegatów, mających radzić nad przeprowadzeniem ścisłej organizacji wewnętrznej Związku. Towarzystwa były dość licznie przedstawione – pokreślił protokolant – choć stwierdzono, że bardzo powolnie tylko przystępowano do Związku. Powodu należy szukać w tem, że niektóre towarzystwa obstawały twardo przy stanowisku niepolitycznym, które dotąd zajmowały, podczas gdy Związek ogłosił się politycznym. P. mecenas Czapla wygłosił więc bardzo zajmujący referat dowodząc na podstawie różnych wyroków sądowych, że wszystkie dalsze narażanie się na procesy i koszta są bezcelowe; powinny koniecznie wszystkie towarzystwa śpiewackie ogłosić się politycznymi i przystąpić do Związku.

Poza przyczynami „politycznymi” początkowo niezbyt wielkiego zainteresowania wstępowaniem do utworzonej przez Wolskiego organizacji „śpiewackiej”, były też i inne, bardziej przyziemne, choć wcale nie błahe powody. I o nich jest mowa w dokumencie spisany ręką Józefa Grzegorzka. Były to powody ekonomiczne – w protokole napisano „finansowe”. Wyjaśnienie podane przez protokolanta jest następujące:

Kółka śpiewackie śląskie codopiero (!) były powstały, musiały nieraz drogo opłacać pozamiejscowych dyrygentów a będąc w dodatku szykanowane i prawie ciągle obciążane karami sądowymi i policyjnymi, stały materialnie na bardzo chwiejnych nogach.

W ciągu następnego roku 1911 zwołano jeszcze jedno zebranie delegatów. Lecz i na tym spotkaniu „nie doszło do ogólnego porozumienia”. Kłopot sprawił delegat z Królewskiej Huty, który „oświadczył się za niepolitycznością towarzystw śpiewackich”. Na koniec „uzupełniono [...] wydział, istniejący dotąd tylko na papierze”. Do władz Związku powołani zostali „pp. Ligoń, Wieczorek, Piec i Popieliński”. Ustalono także wysokość rocznej składki dla towarzystw przystępujących do Związku. Jak zapisano: „Takowa ma wynosić od każdej członkini rocznie 25 fen a od każdego członka 50 fen.”.

W „Ulu”

Przechodzień zmierzający dzisiaj ulicą Korfantego w kierunku popularnego „BeCeKu” (Bytomskiego Centrum Kultury) przy ul. Stefana Żeromskiego 27, gdzie znalazł swoją siedzibę Śląski Teatr Tańca, najprawdopodobniej nie zwróci uwagi na mijany po drodze, niepozorny, ciemnoszary (raczej brudnoszary) budynek. I nie domyśli się, że powinien tu przystanąć na chwilę, zapoznać z treścią napisu na małym co widocznej tablicy, zadumać. Dziś szarość tego budynku, jego nijakość i zaniedbanie jest jeszcze jednym świadectwem upadku – postępującej od dziesięcioleci degradacji Bytomia.

Nieszczęściem tego miasta było jego bogactwo. Przypadek sprawił, że założono je przed wiekami, a następnie rozbudowywano na miejscu, pod którym znajdował się węgiel. Już za naszej pamięci ktoś wpadł na pomysł, by ten skarb znajdujący się pod ziemią wydobyć. Zazdrosne moce natury strzegące swych praw odwiecznych nie czekały jednak z upomnieniem się o swoje, więc podkopywane miasto zaczęło się zapadać. Inną przyczyną jego degradacji były również skutki II wojny światowej, po której już nic nie mogło być takie jak przed nią. Żyjący w Bytomiu nierzadko od wielu pokoleń Niemcy musieli opuścić swoje domostwa. Ich miejsce zajęli inni – przybysze „zza Buga”. Któregoś dnia spakowali swoje manatki i przyjechali tu wagonami niekoniecznie pierwszej klasy. Nikt nie pytał czy chcą tego, czy nie. Oni także, m.in. w wyniku powojennych decyzji o zmianach granic państwowych wtłoczeni zostali w migracyjny nurt, ten, który zmierzał do zasiedlania i zagospodarowywania Ziemi Odzyskanych. Swoją drogą, Bytom już dawno nie był tym miastem, którym był przez stulecia. W połowie XIX wieku, tuż pod bokiem wyrósł mu konkurent: rolę gospodarczego, administracyjnego i kulturalnego centrum przejęły na siebie Katowice.

W Bytomiu znajduje się „Ul”. To właśnie ten szary, niepozorny budynek przy dawnej Klukowitzerstraße 9, u zbiegu ulicy Korfantego i Sokoła, w pobliżu Śląskiego Teatru Tańca. Prawdę powiedziawszy to jest to, co po dawnym „Ulu” pozostało. Kiedyś był to kompleks budynków „przy placu Moltkiego” – w latach 1910–1922 siedziba szeregu propolskich organizacji społecznych i kulturalnych. Został tylko jeden.

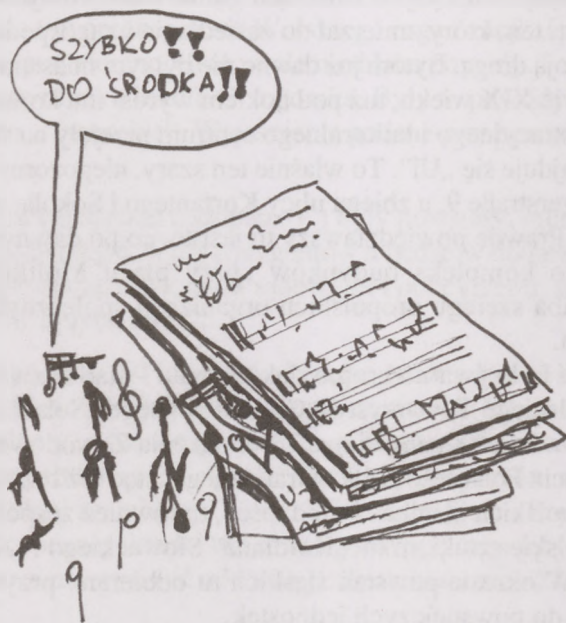
W „Ulu” kiedyś było gwarno i rojno. Jak to w ulu – stąd nazwa. Spotykali się tutaj członkowie polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, przychodziły panie z Towarzystwa Polek i panowie ze Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Tu odbywały się zajęcia Polskiego Kółka Graficznego, stąd też rozlegał się śpiew ćwiczących chórów polskich „Halka” i „Jedność”, tu również zespół amatorskiego teatru wystawiał polskie sztuki, m.in. „Kordiana” Słowackiego i „Królową Jadwigę” Wyspiańskiego. W okresie powstań śląskich tu odbierano przysięgę ochotników zgłaszających się do powstańczych jednostek.

W latach 50. ubiegłego wieku Dom Polski „Ul” w Bytomiu przeznaczony został do rozbiórki. Prace rozpoczęto. I pewnie doprowadzono by je do końca, gdyby... Gdyby nie działacze turystyczni zorganizowani w PTTK. Nie tylko znali historię „Ula”, ale także świadomi byli jego charakteru symbolicznego i pamiątkowego. Dał temu wyraz w działaniu i apelu skierowanym do „czynników”. W rezultacie w listopadzie 1956 roku prace rozbiórkowe przerwano. „Ul” został uratowany. Jednak wobec braku szczęśliwszych pomysłów, takich, które nawiązywałyby do dawnej tradycji, w kolejnych latach dość przypadkowo w pamiątkowym budynku ulokowano przedszkole, potem Izbę tradycji i Perspektyw Miasta Bytom, filię Muzeum Górnośląskiego, ostatecznie zaś... piwiarnię.

Stop: nie ma się czego czepiać – po 1922 roku miało tu swoją siedzibę Górnośląskie Towarzystwo Akcyjne Browarów! Niekwestionowane nawiązanie historyczne zostało zatem zachowane.

Znacznie ciekawsza jest z pewnością wcześniejsza historia tego miejsca. W 1912 roku wraz ze znajdującymi się tu budynkami z zamiarem udostępnienia polskiemu towarzystwom kupił je Michał Wolski. Prezes chóru „Jedność” niewątpliwie myślał o urządzeniu tu między innymi siedziby założonej przez siebie federacji śląskich towarzystw śpiewaczych. Związek, któremu przewodził, znalazł więc swoje miejsce. Sądono, że zdomowi się w nim na dobre.

16 stycznia 1912 roku właśnie w „Ulu” odbyło się pierwsze Walne Zebranie Związku Śląskich Kół Śpiewackich. Uczestniczyło w nim 33 delegatów – reprezentantów 26 towarzystw śpiewaczych, którzy „pomimo nader mroźnego (!) powietrza i niedogodnej pory wieczornej punktualnie się stawili”. Zaczęto o godzinie 20.00.



Zebranie hasłem „Cześć Pieśni” zagaił i przywitał obecnych „w sposób jemu właściwy, krótko lecz serdecznie” prezes Wolski. Czy użył przy tym innego jakiegoś zwrotu czy gestu charakterystycznego, tego się nie dowiemy. Zjazd określił jako „doniosły”, bo w jego wyniku miała nastąpić „reorganizacja luźnych dotąd stosunków”. Mówca podkreślił, że problem „polityczności lub niepolityczności kółek” został orzeczeniem „najwyższej instancji” definitywnie wyjaśniony. Uczestniczący zatem w zebraniu delegacji 26 chórów dowiedzieli się, „...że towarzystwa, pielęgnujące wyłącznie pieśń polską i przyjmujące tylko polaków (!) na członków, należy uważać za polityczne”.

Po tych, niejako wstępnych, lecz niezwykle istotnych wyjaśnieniach złożone zostało sprawozdanie z działalności Związku w 1911 roku, „...atoli nie była całkowicie zadowolniąjąca”. Powód? „Bardzo powolne przystępowanie towarzystw do

Związku”. Protokolant wymienił rzecz jasna te, które już do niego należały, więc my postąpimy podobnie, przypominając, iż były to następujące chóry: „Lira” z Bogucic, „Harmonia” z Józefowca, „Dzwon” z Rudy i „Harmonia” z Mikołowa. Oczywiście nie brakło w protokole informacji o finansach. Dochód roczny wyniósł 640,11 mk. „Najwięcej wpłynęło do kasy Związku przez urządzenie zlotu kół śpiewackich w Zadolu dnia 8 października...” Nie omieszkało przy tym podkreślić iż „...był to pierwszy zlot śpiewacki na Górnym Śląsku”⁸.

Uczestnicy zebrania z przedstawionych wyników byli – jak się wydaje – raczej zadowoleni. W każdym razie „Udzielono zarządowi pokwitowania [...] poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu”.

„Za zgodą wszystkich” kierownikiem wyborów został „Wiel. Ks. Kapelan Pośpiech”. Niespodzianek nie było. W nowym zarządzie znaleźli się wszyscy dobrze już delegatom znani ze swojej działalności założyciele Związku. I tak „przez aklamację” prezesem pozostał Michał Wolski, jego zastępcą ks. Pośpiech, Paweł Maciejczyk – skarbnikiem, „zaś urząd syndykata przyjął na prośbę zebranych ponownie p. adwokat Czaplą”. To na tym zebraniu – również przez aklamację – na miejsce dotychczasowego sekretarza Związku, p. Dombrowskiego, wybrany został Józef Grzegorzek. Ponadto do „Rady” powołano spośród delegatów Jana Wieczorka z Bogucic, Adama Piotrowskiego z Zabrze, Jana Słodczyka z Wieszowy i Stanisława Zagotę z Raciborza. Trzech delegatów – Wiktor Ujma (?) z Bytomia, Jan Pyka z Zaborza i Kleofas Szeliga z Dąbrówki Małej – weszło w skład Komisji Rewizyjnej.

Po wykonaniu tych niezwykle ważnych czynności uczestnicy zebrania obradowali nad „ustanowieniem generalnego dyrygenta”. Sprawa nie okazała się prostą. I na jakiś czas trzeba było ją odłożyć. O trudnościach świadczy wymowny i dla nas – z uwagi na stylistyczne cechy wypowiedzi i osobliwości ortografii – bardzo charakterystyczny fragment protokołu, w którym napisano:

Przekonawszy się jednakowóż w ciągu dyskusji o temczasowej niewykonalności zamiaru z powodu braku odpowiednich kandydatów, przekazano tę sprawę zarządowi w celu definitywnego załatwienia. Urząd generalnego dyrygenta ofiarowano p. Hornikowi z Bogucic, który jednakowóż podziękował.

Nie pierwszy to i ostatni raz w tamtym, pionierskim okresie funkcjonowania Związku musiano borykać się z brakiem wykwalifikowanych dyrygentów. Z podobną niedogodnością radzić sobie musiały coraz liczniejsze na Śląsku towarzystwa śpiewacze.

Tymczasem wciąż zaglądamy do protokołu, z którego dowiadujemy się, że obradujący delegaci „ustanowili jednogłośnie, aczkolwiek po poprzedzającej żywej dyskusji termin przyszłego zlotu kół śpiewackich”. Dogodny okazał się dzień 16 maja

⁸ Był to pierwszy w historii zjazd śpiewaczy zorganizowany na Zadolu przez Związek Śląskich Kół Śpiewaczych. Poprzedził go zlot chórów zwołany przez Leona Ponieckiego we wrześniu 1909 roku.

1912 roku, „przypadający w święto Wniebowstąpienia Pańskiego”. I teraz rzecz niebywała, współcześnie wręcz niewyobrażalna. Dwa, albo i trzy razy przyglądamy się zapisanym zdaniom. No tak, to nie pomyłka. Z zapisanego tekstu dowiadujemy się, że mianowicie:

Zarząd przyrzekł poczynić starania około uprzyjemnienia pobytu na miejscu zlotu przez sprowadzenie Koncesyi dla sprzedarzy (!) trunków i środków (!) spożywczych.



Po uzgodnieniu wysokości nagród dla towarzystw, „które się popiszą najlepszymi popisami ze śpiewem” (pierwsza nagroda 50,- mk, druga 30,- mk, trzecia – 20,- mk) nadszedł czas na wolne wnioski. W tej części zebrania „zapadły” następujące uchwały:

- 1) Lekcje śpiewu odbywają się dwa razy tygodniowo, z których jedna ma o ile możliwości być przeznaczona dla pielęgnowania pieśni ludowej, śpiewanej na jeden głos
- 2) Każde towarzystwo do Związku należące zobowiązane jest przesłać na ręce sekretarza co Kwartał spis wstępujących i występujących członkiń i członków z dokładnym określeniem ilu przystąpiło, wystąpiło dobrowolnie, zostało wykluczonych, umarło itd.

W tym miejscu porządek dzienny zebrania (chyba należałoby powiedzieć: wieczorny) został wyczerpany. Jeszcze tylko „przemówił do zebranych w ciepłych i serdecznych słowach” wiceprezes, ks. Pośpiech. „Krótkimi słowy” podziękował mu za to pan Maciejczyk. W ramach „krótkich słów” wniósł na cześć księdza wiceprezesa trzykrotny okrzyk „niech żyje” – „któremu wszyscy z zapalem zawtórowali”.

Piękny ten Zjazd zamknął p. prezes Wolski hasłem „Cześć Pieśni” – stwierdził w podsumowaniu sekretarz Grzegorzek.

Hej śpiewacy, nagrody w grzywnie!

16 marca 1912 roku odbyło się w bytomskim „Ulu” zwykłe, robocze posiedzenie Zarządu Wydziału liczącego sobie dwa lata Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Uczestniczący w zebraniu prezes Michał Wolski, sekretarz Józef Grzegorzek, syndyk Kazimierz Czapla oraz radni – Wieczorek z Bogucic i Piotrowski z Zabrze po „dłuższych dyskusjach” podjęli kilka istotnych decyzji. Dotyczyły przede wszystkim zjazdu na Zadolu, zaplanowanego na 12 maja tego roku.

Określony został m.in. repertuar pieśni wspólnych, przewidzianych do wykonania przez wszystkie towarzystwa gotowe do uczestnictwa w imprezie. Wybrano trzy utwory:

- „Boże dlatego dałeś nam życie”
- „Wesoło pobieźmy w zielony las”
- Polonez jubileuszowy „Hej śpiewacy”.

Nie omieszkało przy tym dodać, iż „Jeden egzemplarz nut dla odpisu dostarczy związek każdemu tow. darmo”.

Wspólny śpiew połączonych chórów wymagał udziału odpowiednio przygotowanego dyrygenta. Możliwości wyboru właściwego kandydata były jednak dość ograniczone. Problem rozwiązano jak się zdaje bez większych emocji – w każdym razie w tekście protokołu spisanego już po zebraniu, nie ma o nich mowy. Stwierdzono więc krótko, bez dodatkowych wyjaśnień, iż „urząd” dyrygenta „generalnego” zjazdu powierzono Stanisławowi Zagole – chórmistrzowi towarzystwa śpiewaczego „Halka” w Raciborzu.

I teraz to, co najważniejsze: zgodzono się mianowicie – wcześniej tak zresztą postanowiono, podczas pierwszego w historii Związku walnego zebrania delegatów – że nagrody w wysokości 50, 30, i 20 marek będą wypłacane „w grzywnie, z dołączeniem dyplomów”.

W grzywnie?

Domyślność podpowiada w tym miejscu odpowiednie, dziś używane słowo, ale pewności nie daje. Trzeba się skonsultować – tego i owego odpytać, tu i ówdzie zajrzeć. Na przykład do pocziwego Glogera.

W „Encyklopedii Staropolskiej” znajduje się cały artykuł na temat „grzywny” (łac. *marca*, niem. *die Mark*), która z dawien dawna oznaczała wagę srebra, mniej więcej półfuntową. Taką też przypuszczalnie wartość posiadały cenione niegdyś skóry futrzane – sobole, popielicowe, gronostajowe, kunie. W dawnej Polsce, z braku własnych pieniędzy, praktykowano jak wiadomo handel wymienny. Płacono produktem łatwo tu dostępnym, wartościowym i poszukiwanym. Takim były grzywny – wiązki skórek futrzanych. Z czasem grzywny straciły wartość obiegową i zastąpione zostały przez monety kruszcowe.

Koniec dygresji.

Teraz prawie pewne jest, że postanowienie o wypłacaniu wyróżnionym uczestnikom zjazdu towarzystw śpiewaczych na Zadolu w 1912 roku nagród właśnie

w „grzywnach”, oznaczało ni mniej, ni więcej jak tylko wręczenie im „monet kruszcowych”, albo po prostu i zwyczajnie – gotówki.

Jak postanowiono, tak zapewne zrobiono.

Tymczasem jeszcze na chwilę wracamy do relacji z marcowego zebrania.

Kolejna decyzja uczestników posiedzenia okazała się równie ważna i charakterystyczna jak poprzednie, dotyczące repertuaru pieśni wspólnych, wyboru dyrygenta „generalnego” i nagród wypłacanych w grzywnach. W punkcie czwartym uchwał o wyznaczeniu jurorów zapisano:

Do jury, mającej (sic!) się składać z siedmiu osób, postanowiono powołać: 1) generalnego dyrygenta Związku Poznańskiego, p. Bartkiewicza w Ostrowie, 2) Dr. Rostka w Raciborzu, 3) ks. ks. Brandysa, Lexa, Rogowskiego, Wajdy i Roboty.

Ponieważ śpiewacy za wejście w dniu zjazdu na teren Zadola nic płacić nie mieli, przeto zobowiązano poszczególne towarzystwa, by dla „ułatwienia kontroli” zaopatrzyły swych członków w specjalne „marki kontrolowe”. Skąd je wziąć? To oczywiste: trzeba wejść w odpowiednim czasie w kontakt z Zarządem Wydziału! W protokole stwierdzono więc po prostu, a nawet kategorycznie: „Potrzebną ilość takich marków (!) należy zażądać od Związku 8 dni przed zjazdem”.

W programie zjazdowego dnia przewidziano uroczyste nabożeństwo „na wspólną intencję”. Nabożeństwo miało się odbyć – zgodnie z już istniejącą i potem kontynuowaną tradycją „w kościele klasztornym” w Panewnikach. Zalecono towarzystwom „urządzenie” na ten cel dobrowolnej składki, wynoszącej „nie więcej jak 20 fen od członka”.

Poza sprawami zjazdowymi poruszono jeszcze kilka innych kwestii. Po ich „obszernem omówieniu” podjęto też szereg uchwał, m.in. o przeznaczeniu 18 marek z kasy Związku „w celu sprawienia oznaków dla członków Wydziału” oraz o „wynagrodzenie” referentom wysyłanym przez Związek „z wykładami lub w innych ważnych sprawach [...] kosztów podróży III klasą i dyetę wynoszącą za pół dnia 1,50 mk. za cały dzień 3 mk.”

Jak na to wskazuje ostatnia uwaga cytowanego protokołu, prezes Wolski, sekretarz Grzegorzek, syndyk Czapla oraz uczestniczący w zebraniu radni z Bogucic i Zabrzeza „tożsamo” uchwalili „...członkom Wydziału pozamiejscowym za każde posiedzenie Wydziału”.

Po wyczerpaniu porządku dziennego prezes Wolski zamknął zebranie hasłem „Cześć Pieśni”.

W protokole sporządzonym 19 marca, zatem trzy dni po niewątpliwie owocnym posiedzeniu, złożone zostały uwiarygodnione pieczęcią Związku podpisy prezesa Wolskiego i sekretarza Grzegorzka.

Co jeszcze? Na ten temat to już chyba wszystko. Weszło zatem pobieźmy w zielony las, ku Zadolu, gdzie – hej, śpiewacy!, być może nagrodę w grzywnie wymierzoną otrzymacie...

Zadole

Oddziela ono Piotrowice od Panewnik i Ligoty. Jeszcze w latach 50. poprzedniego wieku na Zadolu odbywały się ludowe zabawy i festyny. Muzykę zapewniały orkiestry dęte. Do głównych atrakcji należała też wspinaczka na pozbawiony kory wysoki słupek. Ściągnięcie umieszczonej na wierzchołku nagrody przydawało splendoru zręcznemu chwatowi. Te pokazy fizycznej sprawności dorastających młodzieńców zwracały na siebie uwagę młodych przedstawicielek płci nadobnej – popiskujących i podśmiewających się przy każdej mniej udanej próbie osiągnięcia celu. W tym samym czasie spragnionym gościom serwowano beczkowe piwo, złaknionym zaś proponowano kiszone ogórki prosto z beczki, do tego bułkę i kawałek kielbasy.

Niekiedy na Zadolu instalowano karuzelę – urządzenie, którego siłą napędową były mało co jeszcze rozwinięte mięśnie wyrostków. Pchanie „karasola” – samo w sobie atrakcyjne, nieraz kończyło się podarciem portek. Konsekwencje bywały straszne! Głosowe reakcje rodziolek entuzjastów wynajmowania się w charakterze siły napędowej – mimo iż dorównywały natężeniem i wysokością skrajnym rejestrom najlepszych wokalistów La Scali i nowojorskiej Metropolitan Opera – nie należały do najbardziej dotkliwych. „Artystyczny” wyraz tych popisów wzmacniany był jednak efektami perkusyjnymi tak zwanych „lejtów”. A co to znaczy, jak wielką mocą wyrazu nacechowane mogło być perkusyjne tremolo z wplecionymi akcentami o natężeniu *fortissimo* wie tylko ten, kto na własnej skórze doświadczył uczestnictwa w podobnym happeningu.

Można sądzić, że młodociani albo i dorośli uczestnicy ludowych zabaw i festynów, odbywających się letnią porą na Zadolu, na ogół nie zdawali sobie sprawy ze śpiewaczej tradycji tego miejsca. Tak samo kibice, odwiedzający Zadole z powodu rozgrywanych na tutejszym boisku piłkarskich meczów, niekoniecznie legitymowali się wiedzą o stosunkowo jeszcze niedawnej śpiewaczo-muzycznej przeszłości owego miejsca.

Teraz nic już prawie nie przypomina tego, co tu można było zobaczyć i doświadczyć w połowie XX wieku. Tym mniejsze jest prawdopodobieństwo dostrzeżenia śladów otoczenia widzianego oczami uczestników pierwszych zjazdów śpiewaczych. Mieszkalne bloki i zespoły domków jednorodzinnych zmieniły charakter Zadola. Mimo gęstniejącej i pnącej się w górę zabudowy, którą rozpoczęto jeszcze w latach trzydziestych XX wieku, Zadole pozostaje – przynajmniej w swej części – oazą zieleni.

Pod koniec XIX wieku uznano, że z powodu atrakcyjności położenia Zadole wyjątkowo dobrze nadaje się do wykorzystania jako miejsce rekreacji i organizowania koncertów. Postanowiono zatem jego teren zagospodarować i do nowych zadań przysposobić. Opracowaniem stosownego projektu zajął się Robert Güsker z Ligoty. W 1899 roku zabrano się do prac budowlanych. Wkrótce w lesistym otoczeniu Zadola pojawiły się sprzyjające wypoczynkowi ogrody i urządzenia do uprawiania sportów wodnych; dogodne dla nich warunki zapewniały bowiem istniejące już sta-

wy przy rzece Ślepiotce. W 1911 roku oddano do użytku boisko piłkarskie, na którym odbywały się odtąd również zjazdy chórów Związku Śląskich Kół Śpiewających.

Przepływająca przez Zadole i tzw. Haśniki (to od nazwiska miejscowego gospodarza, Haśnika) niewielka Ślepiotka należy do dorzecza Odry. Kiedyś na tej rzeczce, zaledwie ośmiokilometrowej, zbudowano młyny wodne. Z czasem przestały być potrzebne, więc ich już od dawna nie ma. Ale jeszcze na początku XX wieku mielono na Zadolu ziarno. W 1910 roku przy łuku drogi z Piotrowic do Ligoty zbudowano nad rzeczką kamienny most. Tuż obok pożyteczną pracę, którą sygnalizowało rytmiczne klekotanie urządzeń, wykonywał wciąż jeszcze funkcjonujący wodny młyn i tartak. Zimą Ślepiotka pełniła specyficzną, nieprodukcyjną funkcję: czasami wpadał do niej, wydając donośny okrzyk, jakiś kandydat na śpiewaka-chórzystę – nieostrożny łyżwiarz, saneczkarz albo i narciarz, któremu nie udało się wyhamować po zjeździe stromizną opadającego ku rzeczce nachylenia terenu.

Zadole z dawien dawna było przysiółkiem Piotrowic – niegdyś samodzielnej gminy, która w 1951 roku stała się dzielnicą Katowic, położoną mniej więcej siedem kilometrów na południe od centrum miasta. W 1850 roku przeprowadzono przez Piotrowice linię kolejową, która nie tylko połączyła Katowice z Rybnikiem, ale też przyczyniła się do przyspieszonego rozwoju zarówno Piotrowic, jak i Zadola. Mieszkańcy tej niewielkiej wówczas osady, chyba jednak w najśmielszych nawet fantazjach nie wyobrażali sobie, iż niebawem stanie się ona słynna z powodu organizowanych na jej terenie ludowych zabaw, festynów i śpiewających zjazdów.

Jak nas geografowie i historycy pouczają – na Zadolu, przy byłym stawie młyńskim, w pobliżu dzisiejszych Akademików Uniwersytetu Śląskiego, znajduje się naj-



Pierwszy Zjazd na Zadolu. Chórami i orkiestrą dyrygował Leon Poniecki

niżej położony punkt topograficzny Piotrowic (266 m n.p.m.). Przed wiekami Piotrowice, a wraz z nimi Zarzecze i Podlesie nosiły nazwę Uniczowy. Upłynęło wiele czasu i wody w Ślepiotce zanim dawny przysiółek Piotrowic stał się miejscem wybranym i przez historię wyróżnionym.

Wyboru dokonali na początku XX wieku śląscy śpiewacy. Ściślej – był to pomysł Leona Ponieckiego, który 19 września 1909 zgromadził na Zadolu chóry prowadzone przez siebie w Bytomiu, Królewskiej Hucie, Bogucicach, Chropaczowie, Józefowcu, Nowej Wsi, Orzegowie, Świętochłowicach i Załężu (około 300 śpiewaków). Ze swoim dyrygentem dołączył do wymienionych także mikołowski chór „Harmonia”. Tu – „wśród pól i lasów” – odbył się ich pierwszy wspólny występ. Po części z towarzyszeniem orkiestry i pod batutą Ponieckiego wykonano 12 wybranych utworów, zapoczątkowując rozwiniętą w następnych latach już przez Związek Śląskich Kół Śpiewaczych tradycję organizowania na Zadolu śpiewaczych zjazdów.

Mamy relację z tego pierwszego śląskiego Zlotu. Opublikowana została 1 października 1909 roku w poznańskim „Śpiewaku”.

Było tak:

Koncert odbył się na posiadłości pp. Adwokata Czapli i budowniczego Sobocińskiego z Bytomia w Zadolu, w pobliżu nowo wybudowanego klasztoru franciszkańskiego w Panewnikach, 4 km od Katowic... Pogoda była niepewna i rzeczywiście dwa razy deszcz nuty skropił podczas popisów. Publiczności było bardzo dużo... Pierwszy ten koncert na Górnym Śląsku daje rękojmię, że pieśnią ludową ta ziemia...tem więcej się odrodzi, albowiem nie inteligencja, nie bogaci, ni możni tego świata zaopiekowali się tą sierotką, ale górnośląski ludek poczciwy, który obok swych cnót i wad... pielęgnuje ten przepiękny śpiew ludowy, śpiew zarówno jak świecki tak i kościelny...

Bierz tylko Ponieckiego kapelę

Leon Ostoja Poniecki to był ktoś!

Można napisać krótko: kapelmistrz i nauczyciel muzyki w Katowicach, działacz plebiscytowy i kulturalno oświatowy. Ale to za mało.

Skąd czegoś więcej można się dowiedzieć? Oczywiście z gazety. W tym celu bierzemy do ręki „Polaka”, wydanie wtorkowe z 15 grudnia 1908 roku. Potrzebne wiadomości znajdujemy na stronie drugiej. Brzmia następująco:

Zwracamy uwagę na ogłoszenie p. Leona Ponieckiego, kapelmistrza z Poznania, który sprowadza się na Górny Śląsk do Katowic i zakłada tutaj instytut muzyczny i tworzy orkiestrę (kapelę). Przedsiębiorstwo takie od dawna było pożądanym na Górnym Śląsku, bo wiemy wszyscy, że przy uroczystościach i zabawach naszych nieraz musieliśmy się zadawałać istną muzyką

kocią. Brak dobrej orkiestry, dobrego kapelmistrza i dobrego dyrygenta śpiewu odczuwać się daje u nas od dawna. P. Poniecki zasługuje na zupełne uznanie, bo jest to muzyk i zdolny i znany. Przez lat 12 był kapelmistrzem w polskim teatrze poznańskim a ze swoją orkiestrą koncertował po wszystkich znaczniejszych miastach Księstwa i miejscowościach kąpielowych. Rodzice, chcący dzieci swe kazać wyuczyć jakiejś muzyki, itd. gry na fortepianie, skrzypcach i t. p. niech się z całym zaufaniem zgłaszają do p. Ponieckiego.

Po parafiach powinny wszędzie być orkiestry paanięc, grające w kościele podczas nabożeństwa. Amatorom tym polecamy p. Ponieckiego jako nauczyciela i dyrygenta.

Istniejącym już towarzystwom śpiewackim zwracamy szczególną uwagę na p. Ponieckiego. Jest to zdolny dyrygent i dobry nauczyciel śpiewu chórowego na głosy. Tam gdzie dotychczas niema towarzystwa śpiewackiego, powinno się takowe czempredziej założyć a brakowi lokalu można zaradzić w ten sposób, że się wynajmie mieszkanie. Śpiew polski dzisiaj ginie i idzie w zapomnienie, chociaż ma on ogromne znaczenie kulturalne. Dla tego wszyscy wiarusi powinni się starać o pielęgnowanie śpiewu skoro mają teraz do anieycji tak zdolnego nauczyciela. P. Poniecki ćwiczy w Czytelni Kobiet w Katowicach „Wieniec”, własnego układu, który niebawem na gwiazdkę będzie odśpiewany. Każdy się będzie mógł więc przekonać o jego umiejętności. My od siebie życzymy p. Ponieckiemu wszelkiego powodzenia a wszystkich rodaków prosimy, aby go popierali.

Piękna rekomendacja!

A ponieważ rozpoczęła się od zwrócenia uwagi na inserat Ponieckiego zamieszczony w tej samej gazecie przed reklamą „niedoścignionego”, „zupełnie bezpiecznego”, „najmodniejszego środka do prania” „Persil”, obok ogłoszenia o dziesięcioprocentowym „opuście” cen u Isidora Lachmanna w Wirku (paltoty, żakiety, kołnierze, kołdry, tkaniny na suknie, koszule, spodnie, firanki, jupki, spodniki, welury, kawa, cukier, cykoria, mydło, mączka itd.) przeto uzasadnionym jest spojrzenie w treść rzeczzonego anonsu:

Szanownej publiczności – oraz Towarzystwom na Górnym Śląsku uprzejmie donoszę, że osiadłem w Katowicach i założyłem Instytut Muzyczny, do którego przyjmuję już uczni i uczennice; lekcyi udzielam na skrzypcach, fortepianie, wiolonczeli, flecie i lekcyi śpiewu tak w domu jak i poza domem. Warunki bardzo dogodne i ceny przystępne. Towarzystwom Śpiewackim, którym zależy na poprawnym i umiejętnym kierowaniu chórami, szczególnie zwracam uwagę, że udzielać będę lekcyi pod warunkami dogodnymi, oraz że mając bibliotekę utworów śpiewnych na 4 męzkie głosy, mieszane i wiele wspaniałych z towarzyszeniem orkiestry, chętnie zasilać będę te towarzystwa, które nut takowych potrzebować będą. Mając własną orkie-

strę, dostarczać będę takowej do wszelkich koncertów, zabaw, wesel itd.; przyjmuję do mej szkoły instrumentalnej, w której uczę na wszystkich instrumentach (smyczkowych i dętych) uczni, którzy mają talent i chcą wykształcić się na dobrych muzyków.

[...] Prosząc uprzejmie o łaskawe poparcie mego przedsięwzięcia, przyrzekam zaufania nie nadużywać i zawsze chętnie i gorliwie pracować.

Leon Poniecki, kapelmistrz i nauczyciel muzyki w Katowicach

Pracował Leon Poniecki bardzo gorliwie i niczyjego zaufania nie nadużył. W każdym razie nikomu nic o tym nie wiadomo. „Zdolny dyrygent i dobry nauczyciel śpiewu chórowego na głosy” łatwej pracy na Śląsku jednak nie miał.

Jako doświadczony fachowiec wiedział rzecz jasna, że do śpiewania trzeba mieć głos – wysoki, średni lub niski, jasny lub ciemny, przenikliwy, czy też delikatny, liryczny, albo dramatyczny, surowy lub wykształcony... W chórach, których prowadzenia się podjął, przy okazji nieustannie narażając się władzom administracji państwowej, miał na ogół do czynienia z głosami surowymi, niewykształconymi. Ich właściciele byli „wiarusami”, którym życiowe doświadczenie podpowiadało, iż w liczniejszej kompanii łatwiej udaje się skryć ewentualne niedyspozycje głosowe, luki pamięciowe i inne niedociągnięcia, ścigane karcącym wzrokiem i gestem dyrygenta.



Leon Poniecki z synami Januszem i Stefanem

O wykonaniu przygotowanego na gwiazdkę „Wieńca” nie ma żadnych przekazów. Są natomiast inne, w których mowa jest o kłopotach na jakie narażony był dyrygent sprowadzony na Śląsk przez Korfantego. Wydawca „Polaka” występował zresztą w pruskim parlamencie z mowami w obronie Ponieckiego. Bronił też śląskich chórów, których polski śpiew w przekonaniu władczych urzędników nie miał nic wspólnego z zaletami, o jakich dużo, wcześniej w „Dwudziestokrotnym działaniu muzyki” rozprawiał Tinctoris z Brabancji.

– Śpiew polski? Nie, to niedobre! To nie skłania duszy do cnoty i namiętnościami nie kieruje. No ja, żeby to chociaż dusze do pobożności pobudzało, albo zatwardiałość serca zmiękczało. Das ist nich an po polsku zu singen. Tylko diabeł się z tego cieszy, uciekać nie chce...

Wątpliwe zresztą, czy ci urzędnicy słyszeli cokolwiek o Tinctorisie.

A co wiadomo? Czytali „wiarusi” w gazecie:

Wiadomą jest rzeczą, że nasze towarzystwa śpiewackie na Górnym Śląsku składają się nieomal wyłącznie z robotników a za cel mają jedynie pielęgnowanie pieśni polskiej tak świeckiej, jak kościelnej. Przyczyniają one się w wysokim stopniu do podnoszenia kultury i obyczajności naszego ludu robotczego. Zmierzając do celu tego, p. Korfanty sprowadził jako dyrygenta z Poznania na Śląsk i z własnej kieszeni poświęcił poważną kwotę, żeby na początek umożliwić p. Ponieckiemu byt na Śląsku, zanim liczba towarzystw śpiewackich wzrośnie tak, żeby p. Ponieckiemu dała otrzymanie.

(„Polak”, czwartek 28 kwietnia 1910, nr 51, s. 1)

Poniecki (1893–1945) – muzyk z zamiłowania i talentu, z zawodu malarz pokojowy, w wieku lat dziewiętnastu został dyrygentem orkiestry Towarzystwa Muzycznego w Teatrze Polskim w Poznaniu. Po osiedleniu się za namową Korfantego na Śląsku, w 1908 roku Poniecki utworzył w Katowicach własną orkiestrę.

Co to był za zespół!

Niezbýt drogi, tylko 6 marek od muzyka. No tak, oczywiście plus dojazdowe i utrzymanie przy kontraktach zamiejscowych, to znaczy poza Katowicami. „Dostarczam każdą ilość muzyków” napisał pan kapelmistrz Poniecki w rymowanej reklamie, którą „Polak” zamieścił kilka razy na swoich łamach.

Więc gdyby ktoś... potrzebował... na wesele córki... to i owszem, jak najbardziej:



Kapela Ponieckiego

Bierz tylko Ponieckiego kapełę,
A zaręczam – nie pożałujesz,
Bo gdy jego zuchy utną,
Zaśpiewają i przytupną,
Gościom nogi podskakują
I chcąc nie chcąc potańcują.
W tańcach polskich wybór wielki!
Na życzenie taniec wszelki:
I mazury, krakowiaki,
Obertasy, kujawiaki,
Ze skrzypków jak z rogu obfitości,
Sypią się dla ubawienia twych gości.

O Leonie Ponieckim niewiele wiadomości przechowało się w związkowych protokołach. Są one jednak na tyle interesujące, że ich pominięcie w dopełnieniu tego szkicu byłoby oczywistą szkodą. Z tych skąpych szczątków można się w końcu tego i owego dowiedzieć...

Acha, Leon Poniecki był też kompozytorem. Jego utwory, polecane w specjalnych komunikatach prasowych, wykonywane były przez śląskie chóry. Dziś mało kto wie o istnieniu dzieł bohatera tego szkicu. Zwracamy na nie uwagę przez umieszczenie przedruku anonsu ogłoszonego w „Polaku” w czwartek 24 sierpnia 1911 roku:

– Nakładem byłego dyrygenta kół śpiewackich na Górnym Śląsku p. Leona Ponieckiego, którego tu swego czasu policja pruska prześladowała za krzewienie pieśni polskiej, wyszły następujące pieśni: 1) „Kochasz ty dom”, słowa naszej poetki Maryi Konopnickiej, na chór mieszany, ułożył L. Poniecki. – 2) „Nad mogiłą Sokoła”, słowa Wacł. Szyperskiego z Katowic, na chór męski i mieszany, ułożył L. Poniecki. – 3) „Wspomnienie ze Śląska”, bukiet pieśni ludowych na dwa głosy, ułożył L. Poniecki. – 4) Walc „Echa balowe”, Wrońskiego, na chór mieszany z orkiestrą, ułożył L. Poniecki. – Szan. towarzystwom śpiewackim polecamy gorąco powyższe utwory naszego rodaka. Zamawiać można: Leon Poniecki, Czortków – Galicya.

18 grudnia 1913

Druh prezes podaje do wiadomości wnioski p. Ponieckiego o nabycie „Pieśni powitalnej”, Wydział godzi się na zakupienie 20 partytur i odpowiednią ilość głosów.

27 stycznia 1920

Na skutek ogłoszeń w gazetach na posadę dyrygenta związkowego zgłosili się panowie: Otto Wydra z Biskupic, Julian Samulowski z Żor, Teodor Cieślak z Katowic i L. Kubiacyk z Recklinghausen z Westfalii.

Oprócz wyżej wymienionych nadszedł list prywatnie do prezesa drh. Wolskiego od pana Ponieckiego z Lwowa dawniejszego dyrygenta na Śląsku.

16 lutego 1920

Ks. poseł Pościech informuje obecnych o przebiegu próby dyrygowania przez p. Samulowskiego w Tow. śpiewu „Ogniwo” w Katowicach [...] Wobec niekorzystnego wyniku próby wysunięto p. Ponieckiego i p. Kubiaczyka jako kandydatów na dyrygenta. Kandydatura p. Kubiaczyka upada – za mało znany. Pozostają jako kandydaci p.p. Samulowski i Poniecki. Po dłuższej bardzo obszernej wymianie zdań uchwalono głosowanie na kartki.

Z uprawnionych do głosowania 13 osób padło 10 głosów na p. Samulowskiego a 3 na p. Ponieckiego.

15 marca 1921

Obecni: prezes drh. Wolski, drh. drh. Foitzik skarbnik, Zagoła, Wieczorek i Znińska oraz zaproszeni przez Wydział ks. prof. A. Chlondowski i dyrektor Lutni warszawskiej p. Strzyżkowski z Warszawy. Przybył także p. Poniecki, dawniejszy dyrygent Kół na Śląsku.

8 sierpnia 1922

Na zebraniu, które się odbyło po południu o godz. 3 ciej u p. Górskiego byli obecni z Wydziału Prezes drh Wolski, Ks. Gniłka druhowie Głowacki, Lewandowski, Kowalczyk, Nieszporek, Kurzawa i Foitzik. Z prezesów okręgowych pp. Ligoń, Kuśka, Poloczek, Basista z dyrygentów Samulowski, Konieczny, Pluta, Rożek i Poniecki.

26 listopada 1922

W dyskusji brali udział wszyscy członkowie Wydziału i druhowie Poniecki i Cebulski. Uznano [...] że czas zjazdu oznaczony na sierpień jest niestosowny [...] że projekt urządzenia zjazdu w Król. Hucie nie może zostać uznany za szczęśliwy. Polecono Wydziałowi wziąć pod rozważę [...] urządzenie Zjazdu znacznie prędzej i wybranie na ten cel możliwie miasta Katowice.

6 maja 1924

Zatwierdzono wybór pieśni wspólnych na Zjazd Wszechpolski, oraz zgodzono się poprosić do kierownictwa chórem męskim p. Ponieckiego, chórem mieszanym prof. Raczkowskiego w Poznaniu, przy czym obszerniej rozpatrzono sprawę dotyczącą wyjazdu i udziału Śląska w Zjeździe.

15 września 1924

[...] ustalono zadania mającej powstać komisji artystycznej. [...] Do komisji powołano: Z Wydziału druhow Ponieckiego i Masarczyka przytem jeszcze druhow

Rzeźniczka z Lublińca, Gawlasa z Chorzowa i Lubczyka (nieczytelne – A.W.) z Mysłowic. Zlecono komisji kooptować dwóch dalszych członków do współpracy, i to pp. Bienioska z Król. Huty i Stoińskiego z Katowic, przybyłych na posiedzenie w ciągu zebrania. Kierownictwo pracą zlecieli wybrani druhowi Ponieckiemu.

6 listopada 1924, zebranie komisji artystycznej

W zebraniu brali udział drhowie: Poniecki, Masarczyk, Sokołowski, Rzeźniczek i prof. Stoiński, uniewinnieni byli pp. Krawczyk i Lubczyk.

2 czerwca 1929, zebranie komisji artystycznej

Obecni: dyr. Stoiński oraz pp. Lewandowski, Poniecki, Pietrek, Gabzdyl, Grzeczek, Stusek, Fojcik oraz zaproszony prof. Sachse.

28 marca 1931...

...ustalono listę muzyków, których spis ma zostać przesłany okręgom, celem ewentualnego użytku przy wyborze sędziów. Lista zaleca wybór sędziów z pomiędzy następujących muzyków i dyrygentów: Leszczyński, Wojcikiewicz, Janicki, Hławiczka, Bieniosek, Kuszlik, Gawlas, Kańdziora, Poniecki, Gabzdyl, Hadyna, Stusek...

31 marca 1932

Uchwalono ze strony Związku stawić wniosek o odznaczenie odznaką I stopnia zasłużonych dyrygentów mianowicie pp. Lewandowskiego i Ponieckiego.

4 maja 1932

Sprawa nadania odznaczeń utworzonych przez Radę Naczelną Zjednoczenia wywołała dłuższą dyskusję. Ponieważ z protokołu zebrania okręgu król. huckiego wynika iż p. Poniecki był za wystąpieniem „Roty” ze Związku a temsamem działał przeciw Związkowi, uchwalono unieważnić uchwałę z poprzedniego zebrania w sprawie nadania mu odznaki I stopnia, i do Warszawy wysłać tylko wniosek o odznaczenie p. Lewandowskiego.

Pierwsze trudności

Ujawniły się całkiem wyraźnie już na Nadzwyczajnym Zebraniu Delegatów, który odbył się w piątek, 31 maja 1912 roku. Zwołano je niespełna trzy tygodnie po majowym Zjeździe na Zadolu. Przybyło trzydziestu czterech delegatów reprezentujących dwadzieścia pięć towarzystw. Powodów ważnych, które uzasadniały zwołanie zgromadzenia w nadzwyczajnym trybie było kilka. Organizatorom zebrania zależało najprawdopodobniej na uzyskaniu miarodajnej opinii w paru niepokojących spra-

wach i podjęciu decyzji stosownych do sytuacji, jaka wytworzyła się w wyniku krytycznych ocen niedawnego Zjazdu na Zadolu.

Nie chodziło przy tym bynajmniej o kwestie czysto formalne.

Michał Wolski jak zwykle powitał uczestników spotkania hasłem „Cześć Pieśni”. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego Walnego zebrania zajęto się wielce kontrowersyjną kwestią przyznanej na wspomnianym zjeździe II nagrody „oddziałowi śpiewackiemu Towarzystwa „Kasyno” w Radzionkowie”, który to „oddział” warunkowo został dopuszczony przez Zarząd do udziału w „popisach”. Zgodzono się mianowicie, iż „wymienione towarzystwo zaraz po zjeździe założy samodzielne kółko śpiewackie, potem przystąpi na członka do Związku”.

Z przyjętego zobowiązania radzionkowskie „Kasyno” niestety się nie wywiązało. Powodu nie znamy.

Na zebraniu jednak wywiązała się w związku z tą dość nieprzyjemną sytuacją burzliwa dyskusja. Temperatury obrad możemy się jedynie domyślać na podstawie umieszczonego w protokole stwierdzenia, iż w bardzo ożywionej dyskusji – „tu i ówdzie nie brakło zdań cierpkich i ostrych”. Mimo wniosków przedstawicieli towarzystw śpiewaczych z Orzegowa, Zabrze i Wielkiej Dąbrówki, żądających „przyznania tejże nagrody (sic!) innemu, przez jury zjazdową rzekomo pokrzywdzonemu towarzystwu” zdecydowano o przekazaniu rzeczony nagrody Kasie Związku.

Wspomniana „juria zjazdowa” mocno zresztą naraziła się uczestnikom Zjazdu na Zadolu. Delegaci, którzy na nadzwyczajnym zebraniu na sposób salomonowy rozstrzygnęli kwestię nieprawnie przyznanej nagrody, wytoczyli przeciw jurorom potężne działa. Zarzucili im „partyjność i pobieżne, tudzież niefachowe traktowanie występów popisowych”. Gwoli sprawiedliwości odnotujmy, że tych bardzo przecież poważnych zarzutów nie poparli delegaci z Bytomia i Królewskiej Huty. Koniec końców jednomyślnie postanowiono w przyszłości nie zapraszać do sędziowania zawodów śpiewaczych osób, które „stanowiły jurę” krytycznie ocenionego zjazdu.

Przed pięciominutową przerwą na wniosek prezesa Wolskiego i przy poparciu wiceprezesa, ks. pośła Pośpiecha, „uchwalono [...] trzydzieści marek miesięcznej renumeracji dla sekretarza Związku”. Uczestnicy zebrania przejęci „partyjnością jury niefachowo traktującej występy popisowe” chórów oczywiście wiedzieli, że podpisują się pod „renumeracją” oznaczającą powtórne obliczenie wysokości wynagrodzenia związkowego sekretarza. Była to dla nich sprawa bez większego znaczenia.

Pięciominutowa przerwa przed następną częścią zebrania niewiele dała wytchnienia. Być może nawet przyczyniła się do podsycenia wcześniej wzbudzonych emocji. O ile szybko uporano się z zaakceptowaniem pomysłu urządzenia w 1912 roku jeszcze jednego zjazdu śpiewaczego na Zadolu i wyznaczeniem terminu jego organizacji na dzień 1 września, to już „dyskusji, sprawy tej dotyczącej, nie było końca.”

Trudno się dziwić skoro wzięło w niej udział 25 delegatów, ciągle jeszcze przeżywających rozczarowanie spowodowane omówionymi już „niedoróbkami” organizacyjnymi niedawnego zjazdu majowego. Toteż – zastrzegął się protokolant zebrania – „niepodobna wymienić tutaj wszystkich stawionych wniosków i wniesionych żalów na różne niedomagania i nieporządki, które rzekomo na ostatnim zjeździe zachodzić miały”.

Po ponad godzinnej debacie pojawiły się konstruktywne wnioski. Nadano im formę prawomocnej, czteropunktowej uchwały. W punkcie pierwszym zapisano, iż podczas wrześniowego zjazdu nagrody – podobnie jak uprzednio – mają być wypłacane „w grzywnie”. Ciekawie przedstawia się punkt trzeci uchwały, w którym stwierdzono iż: „Osobnego nabożeństwa, ze względu na nieprzychylnie stanowisko Jęgo Em. Ks. Kard. Koppa się nie zamawia”.

W zamknięciu długo rozważanej kwestii wskazano wreszcie, że „...Porządek występów ma oznaczać nie jak dotąd alfabet, lecz los”.

Gdy już jako tako uporano się ze sprawami organizacyjnymi dotyczącymi zjazdów na Zadolu, podjęto jeszcze jeden temat trudny i o żywotnym znaczeniu. Teraz też nie obyło się bez dłuższej dyskusji. Spowodowała ją propozycja sekretarza Związku, Józefa Grzegorzka, by „urządzić w miejscu ustanowienia generalnego dyrygenta Kursa dla dyrygentów, które obiecują więcej korzyści”. Wniosek popierany przez skarbnika Maciejczyka ostatecznie przyjęto, „powierając Wydziałowi starania o odpowiednią siłę nauczycielską”.

Pod protokołem datowanym 1 lipca 1912 roku obok pieczęci Związku widnieją podpisy prezesa Wolskiego i sekretarza Grzegorzka.

Ile za Zadole?

To niepokojące pytanie, w noc poprzedzającą kolejne posiedzenie, spędzało sen z powiek członkom Wydziału Związkowego (taką nazwą przez prawie trzydzieści lat posługiwał się zarząd Związku Śląskich Kół Śpiewackich). Wszak wszystko ma swoją cenę! Także za prawo korzystania z urzędzeń Zadola – miejsca dogodnie położonego i zaakceptowanego przez chóry, które już tutaj kilka zlotów odbyły – trzeba płacić! I z powodu wielu innych konieczności i zobowiązań trzeba do wspólnej kieszeni sięgać, kolejne marki z niej wyciągać, dalej je przekazywać... I liczyć. Liczyć trzeba skrupulatnie, żeby na pokrycie najważniejszych kosztów starczyło.

A w kasie Związku pieniędzy jak na lekarstwo, w sam raz na ulżenie najbardziej dolegliwym potrzebom, na pokrycie najniezbędniejszych kosztów związanych z bieżącą działalnością Wydziału. Tymczasem czas pomyśleć o kolejnym i o przyszłych zjazdach śpiewaczych. A Zadole – drogie. Bardzo drogie. Żaden pomysł nie przychodzi do głowy – jednej, drugiej, trzeciej... Wciąż bez odpowiedzi pozostaje pytanie stojące przed członkami Wydziału Związkowego, jak problem rozwiązać.

- Może by tak...
- Albo... może tak?
- Eee, lepiej tak.

Różne propozycje zgłaszają członkowie Wydziału, którzy w piątek, 6 września 1912 roku, w komplecie przyszedli na zwołane w tym dniu posiedzenie.

Zaczęło się jak zwykle, od hasła „Cześć Pieśni”. I od napięcia, które rozpatrywaniu pierwszego punktu porządku obrad nieuchronnie musiało towarzyszyć, zapowiedziano bowiem, że w tej części zebrania jego uczestnicy zajmą się omówieniem, rozważeniem i zaakceptowaniem uzgodnionego projektu rozwiązania „kwestii dzierżawy boiska sokolego dla ostatniego zjazdu w Zadolu”.

Więc znów:

- Może by tak...
- Albo... może tak?

Nie takie to łatwe. Raczej trudne. Tym bardziej, że jak usłyszeli wcześniej – „Okręg „Sokoła” żąda przez swego przedstawiciela p. Wolskiego 300 mk. dzierżawy”.

Teraz zapewne głos zabrał sam prezes Wolski. Zdaje się w dość niewygodnej dla siebie pozycji argumentował i przekonywał członków Wydziału; wykladał racje i występował w interesie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”: tłumaczył wysokość żądanej kwoty

...zapotrzebowaniem olbrzymiej sumy – 12 000 mk w celu zakupna nowego boiska i przeprowadzenia płotu i innych nieruchomości z starego miejsca na nowe.

Jak sobie członkowie Wydziału Związku z trudnym problemem finansowym poradzili? Czy uznali racje przedstawione przez swojego prezesa, a zarazem prezesa „Sokoła”?

Zaglądamy do protokołu, w którym napisano:

Po dłuższej i ożywionej dyskusji, wreszcie po dokładnym zbadaniu położenia i obmyśleniu wszelkich ewentualności uchwalono jednomyślnie 250 mk. i stwierdzono, że pozostanie w Kasie związkowej po uregulowaniu wszystkich zaległości 20 mk.

– Takie jest życie, za wszystko trzeba płacić: także za prawo korzystania z urządzeń Zadola – miejsca dogodnie położonego i zaakceptowanego przez chóry, które już tutaj kilka złotych odbyły.

Chyba nikt nie słyszał cichego westchnienia w filozoficznym stylu, które prawdopodobnie dobyło się z piersi bliżej nieokreślonego członka Wydziału, gdy komentował w duchu przyjęte rozwiązanie.

Było też coś na pociechę, drobny akcent optymistyczny, wyraz nieśmiałej nadziei w kolejnym zdaniu protokołu. Stwierdzono w nim mianowicie, iż podejmując rzeczoną uchwałę Wydział wyszedł z założenia, że

...w przyszłości czynn będzie znacznie niższy, że „Sokół” w uznaniu za okazane poparcie przyzna Związku Kół śpiewackich moralne prawo do używania nowego boiska ile razy potrzeba będzie tego wymagała.

Teraz o pieniądzach i... czymś więcej

Można za nie kupić szafę, materiały biurowe, zorganizować koncert lub wycieczkę, opłacić dyrygenta lub kapelmistrza... Dzięki posiadanym środkom prowadzić można działalność na właściwym poziomie. Praca zespołowa orkiestry, czy chóru, dość wysokie stawia wymagania. O wiele większe są one w przypadku przedsięwzięć zakrojonych na szerszą skalę, które są domeną wyżej zorganizowanej działalności związkowej. Tej bez odpowiednich środków finansowych uprawiać się po prostu nie da.

Sądzi się, że śpiewacy i muzycy amatorzy – wzorem angielskich dżentelmenów – mało uwagi poświęcają fenickiemu wynalazkowi pieniądza. O bezinteresowności muzykowania i przyjemności, która bierze się z grania i śpiewania chętniej jakoby opowiadają, niż o gotówce i związanych z nią problemach. Że jednak materialny aspekt zbiorowego muzykowania nie jest im całkiem obcy, świadczą o tym kolumny liczb – dodatnich i ujemnych – zdobiące stronicę wydobytych z ukrycia protokołów i sprawozdań. To pracowicie i starannie wyprowadzane salda – obraz osiągniętych wpływów oraz planowanych i rzeczywistych wydatków, świadectwo rzeczowego podejścia śpiewaczo-muzycznego środowiska do spraw materialnych.

Kolumny liczb – jedna obok drugiej, jedna nad, druga pod – i tak na przemian, jak uformowane w defiladowym szyku wojsko. Powtarzalne, w równych rzędach, raz po raz przemaszerowują przez terytoria zaludnione tłumem liter. Idą w muzycznym porządku, marszowego rytmu: raz – dwa – bum-tara, bum-bum-bum-tara...

Przez lata wplatane między piękne i treściwe linijki kaligraficznie zapisanego tekstu związkowych dokumentów, po większej części utraciły ważność – przestały być aktualne. Mało kogo interesuje dziś kto, w jaki sposób zyskał i na co przeznaczył jakąś tam kwotę pieniędzy, które dawno wyszły z obiegu. Jednak właśnie w tych liczbach utajone jest życie – kształtowane przez pragnienia, potrzeby, marzenia, konieczności. Jak w każdym życiu o materialnych jego podstawach decydowały w równym stopniu siła przyzwyczajenia i zaskoczenia nagłymi zwrotami sytuacji. Rzeczy drobne, z pozoru nieistotne sadowiły się w nim obok spraw przerastających wyobraźnię i możliwości. O tym wszystkim zdają się mówić liczby zapisane w związkowych dokumentach.

Trzeba też dostrzec, że nieunikniona zmiana roli i znaczenia, sposobem zgoła nieoczekiwanym, przydała rządom dziarskich i niegdyś ważnych liczb walor estetyczny, można by rzec – dekoracyjny.

Bliższe spojrzenie umożliwia dokonanie odkrycia zgoła nieoczekiwanego: emanuje z tych liczb zupełnie wyraźne ciepło... nastroju emocjonalnego.

– One mają temperaturę! Może nawet dałoby się ją jakoś zmierzyć? – Tylko czy coś takiego jest możliwe w odniesieniu do abstrakcyjnej rzeczywistości uformowanego przez nie świata, który na pierwszy rzut oka wydaje się być pozbawionym wszelkich „ludzkich” cech?

Jedną z przyczyn bardzo niekiedy nawet podwyższonej temperatury uczuciowej specjalnie pod tym względem uwrażliwionych śpiewaczek i śpiewaków bywały składki. Uchwalane przez upoważnione gremia daniny te zawsze były – przynajmniej w założeniu – źródłem dochodów Związku.

Działacze związkowi na ogół ze zrozumieniem i ostrożną troską podchodzili do tej palącej i drażliwej sprawy. Starali się w każdym razie o niezbyt częste wprowadzanie odpowiednich regulacji. Ale były one nieuniknione, a nawet konieczne. Doskonale rozumiał to sekretarz Grzegorzek, który 6 września 1912 roku „stawił wniosek”, „aby towarzystwa były zobowiązane płacić składkę roczną od każdego członka, który przynajmniej pół roku do towarzystwa należał...”

– Słusznie, tak trzeba, popieramy wniosek pana sekretarza! – Wstępna zgoda uczestników zebrania wskazywała, że pomysł trzeba zaklepać, przeprowadzić i wdrożyć do realizacji.

Nie takie to proste.

Pojawiły się też inne, konkurencyjne propozycje. Jedną z nich zgłosił mecenas Czapla.

Która z propozycji „przeszła”? Zdaje się, że pomysł sekretarza jednak nie miał większych szans. W tej sytuacji zmuszony był on do umieszczenia w protokole nie pozostawiającego wątpliwości stwierdzenia, że:

„Wniosek ten okazał się atoli niewykonalnym ze względu na smutne położenie finansowe większej części towarzystw. Przyjęto przeto po dłuższych naradach wniosek p. mecenas Czapli, który się przedstawia jak następuje...”

Można spokojnie pominąć rozbudowaną prezentację skomplikowanych zasad i terminów wnoszenia składek członkowskich, trudno bowiem w kilku słowach streścić to, o czym w sposób niewątpliwie fachowy mówił mecenas Czapla. Trzeba podkreślić, że wnioskodawcy dążyli nie tyle do zmiany ustalonej co najmniej rok wcześniej wysokości rocznej składki „dla towarzystw, przystępujących do Związku” – „takowa ma wynosić od każdej członkini rocznie 25 fen a od każdego członka 50 fen” – ile do określenia zasady ściągłości, uwzględniającej staż członkowski śpiewaczek i śpiewaków.

Przyjęte regulacje, aczkolwiek nie bez trudności, funkcjonowały – zdaje się – bez zarzutu i dobrze, przynajmniej przez jakiś czas, służyły dobru wspólnemu.

Dbano o nie zresztą z niezwykłą pieczołowitością, wzorcową uczciwością i skrupulatnością nawet w najtrudniejszych momentach.

Tych nigdy nie brakowało. Z zadziwiającą regularnością, w krótkich odstępach czasu nadchodziły, jeden po drugim chwile próby i nadziei. Jeszcze nie całkiem okrzepł istniejący od niedawna związek śpiewających po polsku śląskich chórów, gdy zdarzyła się wojna – wypatrywana przez poetów wielka wojna narodów – krwawa, wyczerpująca siły, wzmagająca biedę, rozdzielająca ludzi wojna światowa.

Nadzieja była taka, że po tej wojnie wszystko będzie inne, nie takie jak przedtem. Bajano od lat i wciąż od nowa powtarzano słowa marzeń o tym, że nowe-stare państwa się dzięki niej odrodzą, powstaną na terytoriach przez armie przeddeptanych.

Wojna więc.

Kolumny jedna za drugą, w mundurach, z karabinami na ramionach w muzycznym porządku marszowego rytmu wybijają salda zdobyczy i strat.

Wielu z tej wojny nie wróciło do swoich domów, do swoich chórów.

Wojna to zamęt. Trwała cztery lata.

Nie był to czas sprzyjający śpiewaniu, którego chóry przed wojną się uczyły – zjednoczone w Związku Śląskich Kół Śpiewaczych.

Gdy ucichły echa wojennej zawieruchy i jako tako oswojono się z faktem odrodzenia polskiego państwa, w Bytomiu – wciąż i na długo jeszcze niemieckim, dziewiętnastego lutego 1919 roku odbyło się zebranie Wydziału Związku – zwyczajne, takie samo jak to ostatnie, przedwojenne, po którym protokół się zachował z datą w nagłówku mówiącą, że odbyło się ono szesnastego lipca 1914 roku. Znowu przyjmowano więc i skreślano chóry, reorganizowano okręgi, zastanawiano się nad innymi, na pozór banalnymi, a w istocie żywotnymi kwestiami.

Po tym pierwszym zebraniu nastąpiły kolejne. Dwudziestego siódmego listopada 1919 roku ostatecznie zatwierdzono porządek pierwszego po wojnie walnego zebrania. Zwołano je na dwudziesty siódmy dzień grudnia. O godzinie dziewiętej przewidziano uroczyste nabożeństwo. Godzinę później przywitanie delegatów i „sprawdzenie legitymacji”. O tym co działo się dalej napisano w zachowanym protokole. Piękny to i wzruszający dokument:

„...Zebranie zagaił zastępca prezesa związku Ks. poseł Pośpiech witając zebranych delegatów. Wspomniął w krótkiej przemowie o licznych poległych na wojnie śpiewakach, na których cześć powstano z miejsc. Następnie odczytał list nieobecnego prezesa druha Wolskiego, który z powodu wypadku śmierci w rodzinie nie był obecnym. Sprawdzono legitymacje delegatów, zastąpionych było 117 Kótek z 270 delegatami [...] Marszałkiem walnego zebrania wybrano jednogłośnie Ks. posła Pośpiecha, jego zastępcą druha Wieczorka. Sekretarzy walnego zebrania wybrano czterech po jednym z każdego okręgu mianowicie druhów Foitzika z Bytomia, Hamerłoka z Mikołowa, Strzodę z Raciborza i Fojcika z Gliwic [...] Sekretarka Żnińska odczytała protokół z ostatniego walnego zebrania w maju 1914, który przyjęto bez zmian.

Skarbnik druha Maciejczyk odczytał sprawozdanie kasowe za ubiegłe lata, nadmieniając, że takowe nie jest zupełne, ani przez Komisję rewizyjną przejrane. Stwierdził, że dochód cały wynosił 5488,05 mk rozchód 3914,96 mk. Do sprawdzenia rachunków wybrano Komisję rewizyjną, w której skład wchodzi druhowie Kędzior z Pszczyny, Strzoda z Raciborza i Bałdyk z Żor. Komisja rewizyjna ma po pauzie obiadowej zdać sprawozdanie z odbytej rewizji [...]

Zebranie potoczyło się dalej, wg zaplanowanego wcześniej porządku. Wysłuchano więc i przyjęto sprawozdanie sekretarki związku, Janiny Żnińskiej, wystąpienia ks. Pośpiecha, który „Przedstawił brak dyrygentów i ludzi muzykalnie wykształconych i braki z tego wynikające”, podjęto kilka uchwał, m.in. w sprawie składek, wreszcie – o 13.30 rozpoczęła się godzinna przerwa obiadowa. Teraz „Komisya” rewizyjna mogła przystąpić do swoich czynności. I co? Po przerwie, jak zapowiadano, zdała sprawę z rewizji. Można sobie wyobrazić, w jakim tempie sprawdzała dostarczone dokumenty: pracowała zapewne bez obiadu, albo między jednym a drugim daniem zajmowała się powierzoną misją. Z jakim skutkiem? Po obiedzie

„Komisya rewizyjna zdała sprawozdanie z odbytej rewizji kasy, stawiając wniosek o udzielenie pokwitowania dla skarbnika i sekretarki, które udzielono”.

Od maja 1914 do końca grudnia 1919: pięć i pół roku! Wojna, zamęt, przemarsze wojsk, śmierć i zniszczenie, zmiany granic – rozpad jednych i powstanie nowych państw. A w śpiewaczym związku wszystko tak, jakby wojennej przerwy, ani innych nieszczęść nie było: – po prostu, rozstaliśmy się na chwilę i powróciliśmy do przerwanej toki pieśni...

I wszystko się zgadza – słów pieśni nie zapomniano, ani porządku jej melodii i rytmu trwającego w pamięci. Jest jak przedtem, zanim się śląski, wojenny zamęt zaczął, nim zgiełk powstał i zagrały trąby wzywające tenory i basy, by wyruszyły w pole – równymi kolumnami, w muzycznym porządku, marszowego rytmu: raz – dwa – bum-bum-bum. Świeci nad Śląskiem i nad odrodzoną Polską zimowe słońce.

W harmonii pięknej znów scalone głosy.

I nie brakuje w kasie ani jednego feniga!

Rozdział IV

Pieśń o „onućku”

Nie śpiewają jej śląskie chóry. Inne zresztą chyba też nie. Żadnej wzmianki nie ma o tej pieśni w „Podręczniku” spisany ręką Jana Fojcika, więc na myśl przychodzi poczciwy irlandzki filozof, myśliciel, anglikański misjonarz i biskup, wielbny George Berkeley (1685–1753), który uznał, że coś istnieje dla nas wtedy – i tylko wtedy – kiedy to możemy obserwować, natomiast gdy nie obserwujemy, nie możemy mieć pewności, czy to coś nadal istnieje. Trochę mniej poważnie powiedzieć by można, skoro nie patrząc na coś tego nie widzimy, to tego po prostu nie ma!

A *Pieśni o „onućku”* naprawdę nie ma. To znaczy jest, tyle że się inaczej nazywa. Nie śpiewają jej śląskie, ani inne polskie chóry – komu bowiem chciałoby się śpiewać jakiś kanon, bardzo stary i w dodatku angielskiego pochodzenia? A jednak ważna jest ta „pieśń” i jako potrzebna dla uzmysłowienia sobie głębi historycznej perspektywy rozwojowej ruchu śpiewaczego w ogóle, wraz z jego odnogami narodowymi i osobnym, a nam szczególnie bliskim nurtem śląskim. W granicach owej głębi mieszczą się zakorzenione w odległej angielskiej tradycji początki społecznego ruchu muzycznego, dające szybkie rozprzestrzenienie się idei amatorskiego śpiewu chóralnego po różnych krajach Europy włącznie z Polską i Śląskiem, gdzie ruch śpiewaczy i szerzej – muzyczny, znalazł dla siebie dogodny warunki istnienia, naznaczonego już w XXI wieku jubileuszem stulecia zorganizowanej działalności związkowej.

Gdzieś z tej historycznej głębi wyłania się „pieśń o onućku” i łączy z początkami śpiewaczej, chóralnej tradycji.

Dorobiono do tego utworu kiedyś polskie słowa. Dodano właściwie proste, polskie tłumaczenie oryginalnego tekstu ze staroangielskiego (Middle English). Od tej chwili złączył się z nim w śpiewie powtarzany w kółko zwrot:

– *nuć ku, ku, o-o nuć ku, ku...*

To dlatego pieśnią „o onućku” – przez żartobliwe skojarzenie nazwano słynny kanon *Summer is icumen in*. Stało się to podczas któregoś spotkania ze studentami uczęszczającymi na kurs kształcenia słuchu w Instytucie Muzyki na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Śląskiego.

Po co nam tutaj ta „pieśń”?

Użyjemy jej jako narzędzia do przemieszczania się w czasie i w przestrzeni. Z jej pomocą znajdziemy się najpierw w dawnej Anglii – w Londynie, może w innym jakim mieście.

...*o-o nuć ku, ku...*

Wiek XIV. W dość ponurej okolicy, ponure zamczysko, całe kamienne, z wieżami. W jednej z komnat rycerzy gromada, przy niewątpliwie okrągłym stole. Przez niewielki otwór w kamiennej ścianie sączy się mdłe światło: dzień już długi, więc na dworze wciąż jasno, mimo późnej pory. Z oddali dolatuje głos kukułki, przenika do wnętrza ze światłem kończącego się dnia. Jeden z lordów, cały w zbroi, z mieczem u boku przypasanym, dłoń podnosi, w geście uciszającym towarzystwo.

– Może byśmy, panowie, coś zaśpiewali?

Zaczynają.

– *Summer is icumen in, Lhude sing cuc-cu...*

Najpierw jeden głos, potem drugi, trzeci i czwarty, wzajemnie się imitują w czterogłosowym kanonie unisono, któremu towarzyszą dwa dodatkowe głosy, tzw. *pedes*. To one powtarzają w kółko cytowany już, spolszczony zwrot *nuć ku, ku, o-o nuć ku, ku...*

Kanon „*Summer is icumen in*” – manuskrypt datowany na połowę XIII w., przechowywany w British Library)

Zostawmy teraz naszych, oddających się śpiewaniu, lordów. Czekają nas poważniejsze sprawy. Oni zaś mogą śpiewać długo, bardzo długo, właściwie nieskończenie, bo kanon, w którym mowa o zbliżającym się lecie – co nucenie kukułki zapowiada, ma osobliwą budowę. Jest to tzw. *rota* czyli kanon kołowy, umożliwiający zgromadzonym w zamczysku lordom nieustannie, na wzór *perpetuum mobile* nawiązywanie po prześpiewaniu melodii do jej początku.

Kanon śpiewany przez naszych rycerzy jest szczególnie cennym zabytkiem muzycznym. Sądzono, że powstał około 1240–1260 roku. Ale pewniejsze datowanie wskazuje na początek XIV wieku. Powstało wtedy zresztą więcej takich utworów, również w Hiszpanii, Francji, we Włoszech, w Niemczech... Miały przeważnie ilustracyjny charakter, nawiązujący do scen myśliwskich. Z tego m.in. powodu kanonom kołowym, takim jak „pieśni o onučku”, Anglicy nadali ogólną nazwę *catch* (wł. *caccia*, fr. *chasse*). Co ważne i ciekawe w Anglii podobne utwory powstają także

Canon à 4

Sumer is icumen in

Anonymous

Su - mer is i - cu - men in ____ Lhu - de sing cuc - cu. Grow - eth sed and blow - eth med and
 springh the wd - e - nu. Sing cu - cu. A - we blet - eth aft - er lomb lhouth
 aft - er cal - ve cu. Bull - uc stert - eth, buck - e uert - eth, mu - rie sing cuc - cu.
 Cuck - cu, cuck - cu ____ Wel sing - es thu cuc - cu ne swik thu na - uer nu.

Pedes 1

Sing cuc - cu nu ____ sing cuc - cu.

Pedes 2

Sing cu - cu, sing cuc - cu nu ____
 Sing cu - cu, sing cu - cu.

Final time:

współcześnie. Wciąż spotkać tam można amatorów śpiewania kanonów dawnych i nowych. Jak w minionych stuleciach, tak i teraz zrzeszają się oni w specjalnych *catch-clubach*. Spotykają się na comiesięcznych zebraniach w dwunastoosobowych grupach, po obfitym posiłku podlanym wielką ilością wypitego piwa (słynny angielski *ale*) zasiadają wokół ogromnego stołu i śpiewają. Podczas jednego zebrania wykonują około 30 *catches*.

Podobną formą śpiewającego stowarzyszenia były tzw. *glee clubs*. One także odegrały ważną rolę w dziele krzewienia chóralnej kultury muzycznej. *Glee* – ang. radość, wesołość, jest określeniem używanym, w odniesieniu do pewnego typu utworów wokalne muzyki zespołowej, opracowanych na co najmniej trzy solowe głosy męskie *a cappella* w układzie homofonicznym lub polifonicznym. Komponowano je przede wszystkim z myślą o amatorach – tworzących męskie stowarzyszenia śpiewacze, takie jak istniejący w Londynie od 1762 roku *Noblemen and Gentlemen's Catch Club* lub *The London Glee Club*. Dość często zdarzało się jednak umieszczanie w opracowaniu głosu sopranowego – początkowo wykonywanego przez chłopców, z czasem także przez kobiety dopuszczone do zaszczytu śpiewania *glees*.

Szczytowy okres popularności *catch* – oraz *glee* klubów przypadł na stulecia XVII – XVIII. Jeszcze w połowie XIX wieku, a w Stanach Zjednoczonych również na początku XX stulecia, istniało całkiem sporo stowarzyszeń śpiewaczych, zwanych *glee clubs*. Utworów odpowiadających oczekiwaniom członków wymienionych stowarzyszeń dostarczali w przeszłości wybitni niejednokrotnie kompozytorzy, m.in. Henryk VIII Tudor – „z bożej łaski król Anglii, Francji i Irlandii” (1491–1547), William Byrd (1543/1540?–1623), Thomas Ravenscroft (1582/1592?–1635), John Blow (1649–1708), Henry Purcell (1659–1695).

Tak wcześnie ujawniona w angielskim społeczeństwie, godna podziwu i naśladowania powszechność uprawiania muzyki, zwłaszcza wokalne, związana była ze szczególnym zamiłowaniem do śpiewu zbiorowego. Doprowadziło ono do powstania form organizacji środowiskowych i towarzyskich gdzie indziej nie spotykanych, takich jak wspomniane kluby, a następnie coraz liczniejsze na terenie Anglii wieloosobowe amatorskie chóry, które w swoim czasie umożliwiły Haendlowi realizację jego oratoriów. Wiele z tych zespołów wciąż imponuje swoją żywotnością i poziomem wykonawczym prezentowanym m.in. podczas licznych i cieszących się niemałą popularnością chóralnych festiwali.

Warto przy okazji zwrócić uwagę na dość istotne różnice między opisanymi formami klubowego śpiewania, a chórami. Postacią nieodzowną w tych ostatnich jest dyrygent, najlepiej o cechach sierzanta, który oczekuje od swoich śpiewaków dość zaawansowanych umiejętności. Dobrze jest na przykład, by osoba śpiewająca w chórze wykazywała się nie tylko odpowiednio wykształconym głosem, doskonałym słuchem i pamięcią muzyczną, ale także sprawnością w czytaniu nut *a vista*. Poza wszystkim chóry nie bardzo są zainteresowane wykonywaniem kanonów. Można przypuszczać, że w przekonaniu chórmistrzów i ich podopiecznych kanony nie

nadają się do publicznych prezentacji. Rzekomym powodem ma być powtarzanie się w koło i we wszystkich głosach identycznej melodii, co – podobno – słuchaczom może wydać się nudne.

W rzeczywistości – twierdzą członkowie catch klubów – kanony bywają utworami wesołymi i w wykonaniu nawet zabawnymi. W odróżnieniu od śpiewaków chóralnych owi miłośnicy kanonów nie znajdują słuchaczy poza własnym gronem. Pociąga ich ku sobie niemal wyłącznie sympatyczna i raczej swobodna atmosfera spotkań. Każdy, kto ma jakie takie ucho i ochotę do żartów może wstąpić do takiego klubu „kanonistów”, by nie rzec – „kanonierów”. Mówi się, że nawet osoby o niespecjalnie rozwiniętych umiejętnościach i nie najlepszej pamięci muzycznej z łatwością mogą podchwycić krótkie i stosunkowo łatwe frazy kanonów. Nikt się tu również zbytnio nie martwi wykonawczymi błędami nieuniknionymi zwłaszcza w początkowej fazie ćwiczenia nowych utworów.

Pochwała zbiorowego „gardłowania”

Przypisywanie Anglikom absolutnego pierwszeństwa w zbiorowym „gardłowaniu” byłoby błędem. Z definicji podanej w „Słowniku terminów literackich” pod red. Janusza Sławińskiego i z historii wiadomo, iż „grupy osób wypowiadających się zbiorowo i równocześnie w mowie lub śpiewie, często z towarzyszeniem gestów lub ruchów tanecznych” brały udział w kultowych uroczystościach i przedstawieniach dramatycznych starożytnych Greków.

To oni nazwali owe grupy znanym nam słowem χορός (choros = chór), lecz „wynalazcami” zbiorowego śpiewania chyba nie byli. Tu pewnie Sumerów wspomnieć trzeba, choć i im – podobnie jak i komukolwiek innemu – trudno przypisywać pierwszeństwo, więc nieuchronnie trzeba będzie się zgodzić, że śpiew chóralny istnieje od „zawsze”, odkąd człowiek – jeden z drugim i trzecim, wraz z innymi tę samą melodię we wspólnocie i równoczesności intonował. U Sumerów w każdym razie, w świątyni Ningirsu w Lagasz, był już chór – powiedzielibyśmy dzisiaj – zawodowy, nad którym wyznaczony urzędnik miał pieczę.

Gdy mówimy o najstarszych przekazach dotyczących „zorganizowanej i usystematyzowanej muzyki” trudno nie wspomnieć o świadectwach biblijnych. Na przykład z „Pierwszej Księgi Kronik” dowiedzieć się możemy, iż w wyniku spisu przeprowadzonego przez króla Dawida doliczono się 288 śpiewaków ([...] *liczba ich wraz z ich braćmi wyćwiczonymi i zdolnymi do śpiewania pieśni dla Jahwe wynosiła 288*, 1 Km 25, 7). Możliwe, że i oni uczestniczyli w praktyce antyfonalnego, naprzemiennego recytowania lub śpiewania dwóch przeciwstawnych chórów, co jest zwyczajem zachowywanym do dzisiaj we wszystkich liturgiach żydowskich. W Księdze Nehemiasza (Ne, 12, 27–42) mamy natomiast sugestywny opis przygotowań do antyfonalnego śpiewu, który, jak mniemać wypada, z udziałem dwóch chórów i instru-

mentalistów wykonano podczas uroczystości poświęcenia murów Jeruzalem w 538 roku p.n.e.:

Z okazji poświęcenia murów Jeruzalem wezwano lewitów, aby przybyli do Jeruzalem ze wszystkich miejscowości, w których się osiedlili, by można było obchodzić poświęcenie w radości wśród hymnów pochwalnych i przy dźwiękach cymbałów, harf i cytr. Zgromadzili się więc śpiewacy [...] Następnie poleciłem przełożonym pokolenia Judy wstąpić na mury, gdzie ustawiłem dwa wielkie chóry dziękczynne. Jeden szedł po murach na prawo w kierunku bramy Gnojnej [...] Drugi chór skierował się w lewo [...] Obydwa chóry ustawiły się przy Świątyni Boga; ja wraz z połową przełożonych uczyniliśmy to samo, podobnie kapłani [...] Śpiewacy rozpoczęli swe pieśnią pod kierunkiem Jizrachji⁹.

Czy to w tamtych, antycznych czasach, czy też współcześnie najważniejszym wyróżnikiem zespołu chóralnego jest wspólnotowość. „Zbiorowe i równoczesne wypowiedzanie się w mowie i śpiewie” nie pozbawione właściwości terapeutycznych, sprzyja nawiązywaniu więzi międzyludzkich, bywa wyrazem życia religijnego o znacznej nieraz intensywności, uzewnętrznieniem aspiracji społecznych, emanacją potrzeb estetycznych, oznaką aktywności ukierunkowanej ku dobru i pięknu. Człowiek zły, gnuśny lub oddający się rozpuście nie może wykonywać dobrej muzyki, nie potrafi przecież grać, ani śpiewać czysto; wydaje co najwyżej hałaśliwe dźwięki (Księga Amosa, 6, 4–6). Zespół śpiewaczy tworzy środowisko wyjątkowo dogodne dla ogólnego rozwoju człowieka: ułatwia i przyspiesza proces edukacji, korzystnie wpływa na wychowanie i przysposobienie do życia w społeczeństwie oraz sprzyja podejmowaniu działalności publicznej.

Wiele już na ten temat napisano, używając przy tym racjonalnych argumentów. Zabierali głos w tej sprawie także działacze śląskiego związku muzyków i śpiewaków. Zapewne nieraz jeszcze pojawi się ten temat w publicznych wypowiedziach pełnych troski. Okazuje się tymczasem przy okazji kolejnych reform systemu oświaty szkolnej, że głosy te i argumenty jakoś nie znajdują drogi do uszu decydentów.

Nuty ożywiają tekst

Chóry jako zespoły śpiewaków, wykonujących utwory muzyki wielogłosowej albo jednogłosowej, z towarzyszeniem instrumentów lub *a cappella* znane są we wszystkich kulturach. Spotyka się je w każdym czasie ludzkiej egzystencji. Zespoły śpiewacze stały się wszakże wyraźnie uprzywilejowanym składnikiem kultury

⁹ Skrót opracowany na podstawie: „Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych...” pod red. ks. Michała Pietera i ks. Mariana Wolniewicza, t. I, wyd. trzecie, Poznań 2000.

muzycznej Europy XVI wieku. Do rozpowszechnienia chóralnego śpiewu wielogłosowego przyczyniły się wówczas założenia liturgii protestanckiej. Sam twórca Reformacji, Marcin Luter (1483–1546), przekonany był o wyjątkowym znaczeniu muzyki w doczesnym życiu człowieka i w jego relacjach ze Stwórcą. Pisał:

Tam, gdzie króluje śpiew musi ustąpić wszelki zły duch”. W innym zaś miejscu tak sprawę ujmował: „Słowo Boże chce być głoszone z ambon, ale chce również być wyśpiewywane”.

– Nuty ożywiają tekst – mawiał. W napisanym w 1524 roku wstępie do I wydania „Wittemberg Gesangbuch” utrwalił myśli, na które specjalną kierujemy uwagę:

Wierzę, iż każdy chrześcijanin wie, że intonowanie śpiewów religijnych jest rzeczą dobrą, podobającą się Bogu. [...] ja sam oraz wiele innych osób zebraliśmy pieśni religijne, aby rozprzestrzenić świętą Ewangelię, która teraz, przez łaskę Boga, jest na nowo poznawana. Pieśni te są przystosowane do czterech (podkr. A.W.) głosów z tej jedynej przyczyny, iż pragnę, aby młodzi (którzy powinni być zresztą wykształceni muzycznie i zdobyć stosowne umiejętności) mieli czym zastąpić swe miłosne i frywolne śpiewy...



(Autograf Marcina Lutra)

Ojcom luterzańskiemu Kościoła protestanckiego w jakiś szczególny sposób zależało, by muzyka rozbrzmiewała nie tylko w świątyni, ale i w domowym zaciszu. Śpiew, w którym Słowo Boże w poszczególnych głosach muzycznego opracowania łączył się z melodią wokalną – zestawianą z innymi melodiami w kontrapunktycznych splotach, czy też w nieskomplikowanych harmoniach – znakomicie się do tego nadawał. Zachęcano więc wiernych do tworzenia domowych wspólnot modlitewnych, których spotkania wypełnione byłyby nabożnym śpiewem.

Na użytek domowych zgromadzeń tworzono odpowiadający im repertuar. Zarówno w XVI-wiecznych Niemczech, jak i w innych krajach protestanckich – nie wyłączając Polski, pojawiało się coraz więcej popularnych śpiewników, tzw. kancjonałów. Na tytułowej stronie kancjonału Jana Seklucjana wydanego w „Królewcu Pruskim, miesiąca października” 1559 roku informowano wyraźnie, iż zawiera on

Pieśni chrześcijańskie, dawniejsze y Nowe, których Chrześcijani (tak w kościele iako y Doma) używać mają.

Wielogłosowo opracowane pieśni polskie nie pojawiły się nagle, z nastaniem XVI wieku. Świadczą o tym zabytki muzyki wielogłosowej z polskimi tekstami, pochodzące z XV stulecia. Jednak rozkwit tego rodzaju twórczości wiązał się z Reforma-

cją. Zawdzięczamy go poniekąd także licznym drukarniom, które w XVI wieku, z inicjatywy wyznaniowych dysydentów zakładano na obszarze całej ówczesnej Rzeczypospolitej – w Krakowie, Brześciu, Luśławicach, Nieświeżu, Pińczowie, Toruniu, Wilnie. Kompozytorzy bliscy reformacyjnemu ruchowi, m.in. Wacław z Szamotuł i Cyprian Bazylik z Sieradza – obaj związani z dworem księcia Radziwiłła Czarnego, patrona kalwinizmu na Litwie, z powodzeniem wprowadzali w życie streszczone poniżej założenia kościelnych odnowicieli:

– Muzyka ma być przystępna, prosta, zrozumiała. Unikać trzeba figuracji w kościelnym śpiewie. Nie „fraktując”, nie piszcząc, po polsku należy śpiewać, tak aby każdy mógł wysłyszeć śpiewaną treść bożego słowa.

Bartłomiej Groicki do śpiewania po polsku wzywał:

– nie tym k’woli, którzy... się swego własnego języka wstydzą...

Nie był daleki od tej idei Walenty z Brzozowa, który przeznaczał swój kancjonał „ku posłuszeniu a pocieszeniu wszech wierzących, a miłujących rodzaj i język polski”.

– Wszak Polacy nie gęsi, swój język mają – wskazywał rubasznie Mikołaj Rej i zasiliał swoją twórczością dysydencki repertuar podobnie jak i Kochanowski, który w imieniu reformatorów pytał: – Czego chcesz od nas, Panie?

Jan z Czarnolasu nie mógł oczywiście przewidzieć, że kilka stuleci później jego poezję w muzycznym ujęciu Józefa Świdra śpiewać będą nie tylko śląskie chóry!

Piotr Artomiusz napominał:

– Wielce grzeszą ci, którzy rozumieją, że śpiewanie w zborze Pańskim samym tylko ministrom, kantorom i zakonom należy... Nieumiejętny niech się uczy, gdy inzy przy nim śpiewają...

Uczono więc śpiewu w protestanckich szkołach, przygotowywano uczniów do „statecznego a zgodliwego śpiewania” w układzie czterogłosowym modlitw, psalmów i pieśni o treściach moralistyczno-obyczajowych, zalecanych do użytku domowego, jak również i zborowego. Niektóre z tych utworów śpiewali pospołu i protestanci, i katolicy. Najchętniej, jak można przypuszczać, sięgali po opracowania, w których wykorzystane były znane wcześniej kościelne melodie, albo takie, które – przynajmniej w rytmie – przypominały lubiane tańce i pieśni ludowe. Przykładem nieodosobnionym jest „Pieśń nowoucyniona na wesele... Jana Kostki ze Stymbarku” z tekstem Michała Hey-Stawickiego, który w 1554 roku wydał niedostępny dziś kancjonał w wyłącznie czterogłosowym opracowaniu, takim samym, albo podobnym do tego, jakie współczesne zespoły śpiewacze znają dzięki „Melodiom na psalterz polski uczynionym” przez Mikołaja Gomółkę.

Niekiedy te opracowania czterogłosowe wyróżniały się kunsztownością, częściej jednak cechowała je prostota, a nawet prymitywizm. W takim też układzie zanotowane zostały utwory urodzonego w 1592 roku w Cieszynie ewangelickiego pastora – „słowiańskiego Lutra”, Jerzego Trzanowskiego, którego zbiór hymnów łacińskich „Odarum Sacrarum” ukazał się w 1629 roku. Ten typ opracowań tworzony był z myślą o użytkownikach – kręgu ludzi muzykujących nie z a w o d o w o, amator-

sko. Jeśli dysponowali oni jakąś znajomością muzyki, nie wykraczała ona na ogół poza zakres elementarny, dostępny dzięki wykształceniu szkolnemu. W tej grupie amatorów znajdowali się przede wszystkim przedstawiciele mieszczaństwa i szlachty. Dla nich nauka muzyki i śpiewu chóralnego była obowiązkową. Przewidywał to program nauczania realizujący hierarchiczną zasadę *quadrivium*, która sytuowała muzykę na wysokiej pozycji obok arytmetyki, geometrii i astronomii.



Portret „słowiańskiego Lutra”

O ile repertuar pieśni dysydenckich z naturalnych powodów nie cieszył się uznaniem Kościoła katolickiego, to przecież nie można nie zauważyć, że to właśnie dzięki tym utworom utrwalił się typ faktury chóralnej, dostępnej dla mniej wprawnych śpiewaków zespołów amatorskich. Otwierał on drogę rozwoju towarzystw śpiewaczych, a już na pewno sprzyjał ugruntowaniu się powszechnego obyczaju publicznego śpiewania. Stąd wiodła już prawie prosta droga ku chórom, które w drugiej połowie XIX wieku i w ciągu całego wieku XX z powodzeniem spełniały swą misję, w wielu punktach wykraczając poza zakres oddziaływań kulturotwórczych.



GENVS PRIMVM

GENUS I

Georgii Tranosci Teschinensis
 (1592–1637)

D

1. Al - mi pa - ren - tis o - mni-um, o ma - gna, Chri - ste, pro - les.
 2. Quo - us - que re - sta-bis? Ve - ni: tu - i - ne con - te - ren - tur!
 3. Quis il - le, fle - tu mae - ni - a, quis ap - pe - tens a - sel - lo?

A

1. Al - mi pa - ren - tis o - mni-um, o ma - gna, Chri - ste, pro - les.
 2. Quo - us - que re - sta-bis? Ve - ni: tu - i - ne con - te - ren - tur!
 3. Quis il - le, fle - tu mae - ni - a, quis ap - pe - tens a - sel - lo?

T

1. Al - mi pa - ren - tis o - mni-um, o ma - gna, Chri - ste, pro - les.
 2. Quo - us - que re - sta-bis? Ve - ni: tu - i - ne con - te - ren - tur!
 3. Quis il - le, fle - tu mae - ni - a, quis ap - pe - tens a - sel - lo?

B

1. Al - mi pa - ren - tis o - mni-um, o ma - gna, Chri - ste, pro - les.
 2. Quo - us - que re - sta-bis? Ve - ni: tu - i - ne con - te - ren - tur!
 3. Quis il - le, fle - tu mae - ni - a, quis ap - pe - tens a - sel - lo?

Fragment jednego z utworów Trzanowskiego w dawnym wydaniu i we współczesnej transkrypcji.

Aby słowa były zrozumiałe

Nie można tu pominąć stanowiska, jakie w sprawie muzyki wypracował obradujący w latach 1545–1563 Sobór Trydencki. Reformacja i odnowicielskie tendencje w łonie Kościoła katolickiego dostarczyły jego uczestnikom wielu tematów do rozważań. Z pewnością świadomi oni byli powagi sytuacji oraz tego, że Sobór zwołano w celu przeprowadzenia w Kościele stosownych, oczekiwanych i niewątpliwie koniecznych zmian. Brana była pod uwagę nawet możliwość pojednania z ruchem protestanckim. Do tego, jak wiadomo, nie doszło. Pewnych rzeczy nie dało się jednak uniknąć. I tak w sprawie muzyki – choć nie należała do najważniejszych tematów soborowych dyskusji, zgodzono się na pewne rozwiązania bliskie reformatorem. W każdym razie określono zasady jakim winna odpowiadać muzyka ówczesnego Kościoła rzymskiego.

Zapisano:

W przypadku tych mszy, które celebrowane są przy akompaniamencie organów i śpiewu, należy zwrócić uwagę, aby nie włączyć do nich niczego, co mogłoby je sprofanować... Cały plan śpiewu powinien być ułożony tak, aby nie skupiać się tylko na przyjemności dla ucha, ale by słowa przekazywały zrozumiałe dla wszystkich przesłanie i aby w sercach słuchających obudzić pragnienie niebiańskiej harmonii w kontemplacji błogosławionej radości.

Acha, gdzieś już coś podobnego słyszeliśmy! Więc przypomnijmy:

– Muzyka ma być przystępna, prosta, zrozumiała. Unikać trzeba figuracji w kościelnym śpiewie... należy śpiewać, tak aby każdy mógł wysłyszeć śpiewaną treść bożego słowa.

Swoją drogą dochodziło w muzyce kościelnej tamtego czasu do niezłych „nadużyć”. Jeden z biskupów rzymskich narzekał w 1549 roku na posługujących się „nowoczesnym” stylem kontrapunktu kompozytorów, którzy:

...wszystkie swoje umiejętności i wysiłki włożyli w pisanie imitujących pasaży, tak że gdy jeden głos mówi „Sanctus”, inny mówi „Sabaoth”, a jeszcze inni w tym samym czasie mówią „gloria tua” wyjąc, rycząc i jękając się...

Cóż, wszystko zależy od punktu... słyszenia! Utwory takie, jak ten opisany przez rzymskiego biskupa, rzeczywiście nie nadają się do kościelnego użytku, o liturgicznym nie wspominając. Co prawda nakładanie się głosów, zaopatrzonych w różne teksty niczego nie przesądza o artystycznym wyrazie muzyki, może jednak być – i często bywa – interesującym środkiem wyrazu. Wiele w ten sposób skonstruowanych utworów zachwyca pięknem, którego w żaden sposób nie umniejszają rzekome „wycia, ryki i jękania się”, irytujące mniej wrażliwych słuchaczy. Pozostaje pytanie: czy utworami takimi mogą być zainteresowane zespoły amatorskie? Wydaje się, że ze względu na stopień trudności wykonawczych dzieła takie pozostają poza ich zasięgiem.

Kompozytorem, któremu przypisuje się wzorowe wypełnienie postulatów Soboru Trydenckiego był Giovanni Pierluigi da Palestrina (ok. 1525–1594).

Nie wnikając w szczegółowe opisy jego warsztatu twórczego, ani nie wdając się w rozważania na temat zgodności komponowanych przezeń utworów z intencjami i postanowieniami ojców Soboru, poprzestańmy na ogólnym stwierdzeniu takich cech jego muzyki, jak przejrzystość polifonicznej konstrukcji, spokój rytmiczny i melodyjność pozbawiona zbędnych melizmatów, doskonała czytelność tekstu, unikanie dramatyzującej interpretacji słów...

Jest wiele chórów amatorskich, które z powodzeniem wykonują muzykę Palestriny i innych mistrzów tzw. szkoły rzymskiej. Chyba jednak nie należy wyciągać z tego wniosku o powszechnej dostępności dzieł włoskiego kompozytora. Do ich wykonywania niezbędne są umiejętności przewyższające poziom wystarczający w muzykowaniu domowym, czy towarzyskim. W przeciwnym razie nawet prosta „przejrzystej polifonicznej konstrukcji”, „melodyjność pozbawiona zbędnych melizmatów” oraz „doskonała czytelność tekstu” – tak pociągające w muzyce Palestriny zamienią się w „wycia, ryki i jąkania”. Nie ma zresztą innego wyjścia: każdy nawet najprostszy, najłatwiejszy utwór musi być wykonywany w sposób doskonały – łączący prostotę z wysokim kunsztem, radość z przyjemnością zespołowego śpiewania.

Czytelnie, bez zbędnych ozdobników zwracał się Palestrina w liście do zamawiającego u niego msze księcia Mantui:

– Proszę poinformować mnie, jakiego utworu życzy Pan sobie, długiego czy krótkiego, czy napisanego w taki sposób, aby słowa były zrozumiałe.

Aby słowa były zrozumiałe.

Styl Palestriny uznano z czasem za najbardziej odpowiedni dla muzyki kościelnej:

– U Palestriny doszło do złączenia się modlitwy z najlepszymi środkami techniki i ekspresji muzycznej;

– Nie ma u niego dźwięków brzydkich lub gorzej brzmiących, ukrywających się przed uszami słuchacza w potoku dźwięków pięknych;

– W muzyce Palestriny objawia się doskonałość proporcji liczbowych zdolna wznieść ludzką myśl ku Bogu.

Znakomity polski muzykolog Mirosław Perz stwierdził, że Palestrina w ciągu pięćdziesięciu twórczych lat skomponował blisko 1400 utworów. W wyniku niespecjalnie trudnych obliczeń ustalił, że komponowanie jednego dzieła zajmowało mu około 13 dni, wliczając w to niedziele i święta.

Oczywistym jest, że religijny śpiew wielogłosowy – zwłaszcza w stylu uznanym po soborze trydenckim za godny świątyni – brzmi najlepiej w miejscach, które z racji swego położenia, funkcji, wystroju i warunków akustycznych same w sobie są niezwykle. Jest takim miejscem bazylika św. Piotra w Rzymie, jest nim i Kaplica Sykstyńska.

Rządzi nimi „tchnienie Ducha Stwórcy”, które spotkało się „z geniuszem człowieka”, rozbudziło „jego zdolności twórcze”, nawiązało „z nim łączność przez swego rodzaju objawienie wewnętrzne”, przybrało materialną postać dzieła sztuki. Bez-wiednie wpisujemy się w tę rzeczywistość i równocześnie przekraczamy jej grani-ce. Narasta napięcie. Ogromniejący ładunek wrażeń, myśli i emocji wywołuje w końcu iskrę – wyładowanie i towarzyszące mu zjawiska akustyczne. Prawdziwe? Wyobrażone? Dźwiękowa fala zdaje się docierać do najdalszych zakątków wnętrza kaplicy, do najgłębszych pokładów jaźni. Drgają cząstki powietrza, zagęszczają się, rozrzedzają... Poruszone zostały struktury mózgu, skomplikowaną siecią nerwo-wych włókien popłynął prąd:

– Jesteśmy tu jeszcze, czy nie? A jeśli jesteśmy... to może w innym czasie?

Wokół krąży przedziwnie spokojne, rytmicznie i dynamicznie zrównoważone har-monie chóralnego śpiewu. Jesteśmy w nich cali zanurzeni. Trwa muzyczna liturgia – rozbrzmiewają hymny, psalmy, antyfony, słychać śpiew litanii, rozpoznajemy fragmenty Mszy dedykowanej papieżowi Marcelemu II...

No tak, jest kwiecień, rok chyba 1575. Śpiewa chór Kaplicy Sykstyńskiej, w nim zaś sam kompozytor, Giovanni Pierluigi...

Mowa dźwięków

Niezbyt długo cieszyła się Europa spokojnym, zrównoważonym śpiewem religij-nym stworzonym wg wskazań Soboru Trydenckiego i wzorów Palestriny. Oczywiście pamiętano o nich, ale...

Nadszedł wiek XVII, a wraz z nim odmienne od wcześniejszych upodobania. Mu-zycy stali się świadomi wpływu, jaki ich sztuka może wywierać na człowieka. Do-brze wsłuchali się w coraz donośniejszy głos humanistów i religijnych przywódców. To oni zwrócili ich uwagę na niebywałe i nieprzeczuwane wcześniej retoryczne wła-ściwości muzyki. Z pism Lutra dowiedzieć się można tego i owego o muzyce jako *mowie dźwięków* – zdolnej „pokonać w człowieku smutek, utrzymać w cuglach we-sołość, dodać odwagi wąpiącym, upokorzyć pysznych, uspokoić zakochanych, uśmierzyć wrogość”. Dostrzegana przez Kalwina niewiarygodna moc muzyki „do prowadzenia nas, dokąd chce” spowodowała, że zgromadzeni na Soborze w Tryden-cie biskupi i kardynałowie doprowadzeni zostali niemal do stanu wrzenia: używa-jąc mocnych słów o rzekomej „lubieżności” muzyki, o „uwodzących i nieczystych melodiach”, „ryku i harmidrze”, niechcący zwrócili uwagę na jej właściwości wy-razowe.

Szybko okazało się, że można je wykorzystać w dobrych, to znaczy pożądaných celach – dla uświetniania uroczystości i nabożeństw oraz pogłębiania wiary. Odkry-cie tego rodzaju mocy muzyki cieszyło zarówno katolików, jak i protestantów. Przede wszystkim jednak zachwycili się tym odkryciem spektatorzy, którzy ucze-sz-

czać raczyli na modne widowiska, zwane od 1637 roku operami. Byli też inni, którzy z pobożności – w ramach stworzonej przez siebie instytucji o nazwie *Congregazione dell'Oratorio* – gromadzili się w rzymskiej *Chiesa Nuova* (Nowy kościół), by w pomieszczeniu zwanym *oratorio* coraz piękniej śpiewać nabożne pieśni, nazywane z dawna *laudami*. Te śpiewy przyciągały tłumy. Ludzie ciekawi byli muzyki, którą wzbogacały elementy dramaturgiczne, z istotną rolą objaśniającego wydarzenia przedstawiane w śpiewanym tekście.

Już pod koniec XVI wieku uznano, że podstawowym celem muzyki i poezji jest wzbudzenie u odbiorcy rozmaitych emocji, zwanych wówczas afektami. Kompozytorom zalecano więc by „poruszali duszę i różne afekty”, stwierdzano też, że „celem muzyki jest ciągle pobudzanie i uspokajanie namiętności”. Realizacji tego celu sprzyjało niezwykle żywe zainteresowanie kulturą greckiego antyku. Nieuniknioną konsekwencją tego wszystkiego były artystyczne eksperymenty z *ową dźwięków* w roli głównej. Doprawdy – trzeba było wielkiego „poruszenia” i „pobudzenia”, by pojawić się mogły tak później popularne gatunki sztuki muzyczno-dramatycznej jak opera i oratorium!

Splendor, blask, przepych, emocjonalne podekscytowanie, dramatyczny efekt – cechy teatralnego *stile rappresentativo* – to była odpowiedź wieku XVII na coraz większe niż zapotrzebowanie publiczności – także wrażliwych i żądnych „poruszeń duszy” wiernych różnych wyznań. Podobne rzecz jasna, a nawet większe, były w tym względzie oczekiwania dworów. Zwłaszcza prześcigający się w dostojństwie i próżności władcy – domagający się od poddanych nieustannych hołdów i wyrazów uwielbienia m.in. przy pomocy muzyki i środków teatralnych podkreślali majestat swego panowania. Recytatywy, śpiew solistów i wielkich chórów, fanfary trąbek i rogów, grzmiące uderzenia w kotły – to było to!

Monumentalnym i teatralnym formom muzycznego baroku przestały niestety wystarczać amatorskie siły wykonawcze, więc skromność amatorskiego, domowego muzykowania poszła niemalże w zapomnienie. Wykonywaniu wielkich dzieł wokально-instrumentalnych z upodobaniem oddawano się również w kościele. I tu, i w rozwijającym się teatrze operowym oczekiwano występów rozbudowanych zespołów muzycznych: śpiewu chórzystów, wyłonionej z ich składu sporej grupy solistów oraz towarzyszenia kapeli, złożonej z dobrze wyszkolonych instrumentalistów, którzy w razie potrzeby potrafili błysnąć w samodzielnych partiach, nierzadko o dużym stopniu trudności.

Dawniejszy typ muzykowania na szczęście nie całkiem zaniknął. Przechował się przede wszystkim w klasztorach i szkołach prowadzonych przez zakonników. Także w środowiskach protestanckich dochodzili do głosu ludzie sprzyjający utrzymaniu w nabożeństwie śpiewu wiernych i organizowaniu chórów wykonujących opracowania chorału bez towarzyszenia instrumentów.

Znane są, pochodzące z tego i z nieco wcześniejszego okresu, wielogłosowe pieśni Kościoła katolickiego, które mogły być wykonywane przez niezbyt wprawnych odtwórców – amatorów uświetniających swoim śpiewem uroczyste procesje. Po-

dzielone na głosy zespoły śpiewacze – dla ozdoby ważniejszych uroczystości, również dla udziału w przedstawieniach teatralnych – tworzono w wielu jezuickich szkołach. Nie ulega przeto wątpliwości, iż europejska kultura śpiewu chóralnego wiele zawdzięcza zatwierdzonemu przez papieża w 1540 roku Towarzystwu Jezusowemu. Kolegia prowadzone przez zakon w różnych krajach były ośrodkami odrodzenia chórów – miejscem narodzin rozwiniętego w XIX wieku obyczaju amatorskiego śpiewania, uprawianego w zróżnicowanych kręgach rozmaitych grup społecznych i zawodowych – mieszczańskich, rzemieślniczych, robotniczych.

Europejska tradycja amatorskiego śpiewu chóralnego sięga zatem czasów znacznie odleglejszych, aniżeli zwykło się to podkreślać, wiążąc jej początek i niespodziewanie intensywny rozwój z okresem dziewiętnastowiecznej Wiosny Ludów. Wielogłosowy śpiew chóralny był główną formą muzycznej aktywności Europejczyków co najmniej od czasów Renesansu. Nie inaczej było w Polsce, bogatej w talenty kompozytorskie, zapewniające zespołom śpiewaczym dostatek repertuaru. Chóry istniały tu zatem – również na Śląsku – od dawna. Inny jednak był sens i zakres ich działalności, nie poddanej jeszcze organizacji w formie towarzystw i związków powoływanych dla realizacji odrębnych celów niekoniecznie artystycznych.

Jeśli o to chodzi byliśmy podobni do innych krajów europejskiego Zachodu.

Muzyka jest duszą słowa, które staje się sztuką...

Od czasów średniowiecza chór śpiewaków kościelnych nazywano kapelą. Stąd Kapela Sykstyńska, paryska Saint Chapelle, londyńska Chapel Royal i nasza, polska Kapela Rorantystów w Krakowie, która rozpoczęła działalność w 1543 roku na podstawie aktu fundacyjnego Zygmunta I z roku 1540. Nie były to zespoły wieloosobowe, podobne chórom dziewiętnastowiecznym i niektórym współczesnym.

Kapela Sykstyńska była początkowo zespołem złożonym z 10 śpiewaków, będących ponadto osobami duchownymi (wyjątkiem był żonaty Palestrina). Później, w XVII wieku słynny ten zespół tworzyło 36 śpiewaków.

Działający na Wawelu zespół Rorantystów, liczył zaledwie 9 osób – tak zwanych *prebendariuszy*, śpiewaków będących kapłanami – przy czym ograniczenie to było wynikiem nawiązania do treści fresku w Kaplicy Zygmuntońskiej; uwidocznił na nim 9 osobowy chór aniołów wyrażał w swej liczbie chrześcijańską symbolikę świętości i doskonałości.

Te niewielkie zespoły, zwane kapelami, pielęgnowały styl palestrinowski – uznany za doskonały i w praktyce kościelnej nader użyteczny; jak się z czasem okazało w swoim oddziaływaniu niezwykle trwałe.

Pod koniec czerwca 2006 roku w Kaplicy Sykstyńskiej odbył się koncert. Zespołem śpiewaków Kapeli Sykstyńskiej dyrygował mistrz Domenico Bartolucci. Śpiewom przysłuchiwał się papież, Benedykt XVI, któremu występ był dedykowany.

Tak jak przed wiekami – w czasach Palestriny i podczas późniejszych, niezliczonych występów sykstyńskiego chóru – tak i teraz fala dźwiękowa wywołana jego rzeczywistym śpiewem poruszyła cząstki powietrza. Wywołała wrażenia słuchowe, a niewykluczone, że także refleksję o muzyce – o jej charakterze i przymiotach, jakimi powinna się wyróżniać, by dobrze służyć liturgii Kościoła.

Dyskusja na ten temat toczy się od dawna. Jej przedmiotem są sprawy nieobojętne również dla śpiewaczego ruchu amatorskiego.

Tu i tam pojawiają się głosy źle oceniające współczesną kondycję muzyki kościelnej:

– Uległa ona zepsuciu – powiada niejeden. – Konieczna jest reforma.

– Lecz w jakim pójść kierunku? – zastanawia się ten i ów. – Bo przecież nie godzi się ulegać modzie popularnego stylu piosenkowego, który od dłuższego czasu rozpowszechnia się wśród kościelnych śpiewów...

Benedykt XVI, urzeczony śpiewem sławnych sykstyńskich chórzystów, w krótkiej refleksji rozproszył wątpliwości:

– Prawdziwa odnowa muzyki kościelnej może nadejść jedynie w ślad za wielką tradycją przeszłości, chorału gregoriańskiego i kościelnej polifonii – powiedział.

– To jest papież, którego wielka miłość do liturgii, a stąd także do muzyki kościelnej, znana jest wszystkim – podkreślił ks. Bartolucci w słowach wstępnego pozdrowienia.

Idea odnowy muzyki kościelnej w podobnym duchu nie jest niczym nowym. Powraca, gdy nazbyt wyraźne stają się objawy „zepsucia”. Ostatnio zdarzyło się to w latach 60. i 70. XIX wieku. Zasadniczym celem jej zwolenników było wykluczenie z liturgii muzyki „teatralnej”, o świeckim, koncertowym charakterze. Miała ją zastąpić „święta muzyka” utożsamiona z chorałem gregoriańskim i z rzymską polifonią wokalną a cappella, której wzorem była wielogłosowa choralna twórczość Palestriny.

Muzyka wielkiego XVI-wiecznego mistrza szybko rozprzestrzeniła się po Europie. Trafiła i do Polski. Z całą pewnością msze i motety Palestriny wykonywała krakowska Kapela Rorantystów. Utwory te były znane i śpiewane także w innych ośrodkach, takich jak Wrocław, Gdańsk, Gniezno czy Pelplin. W XVIII wieku pod wpływem stylu włoskiego mistrza komponował Grzegorz Gerwazy Gorczycki.

Do renesansu muzyki Palestriny i do rozpowszechnienia się jego stylu najskuteczniej przyczynił się jednak dziewiętnastowieczny... romantyzm. Nienawistnie nastawiony do wszystkiego, co w minionym czasie powstało i mogło uchodzić za „klasyczne”, ulegał fascynacji „dawnością” – wydobywał z zapomnienia dzieła dawnych mistrzów. Romantyczne zainteresowanie muzyką wieków średnich i doby Renesansu rozpałało bujną wyobraźnię zwolenników odnowy muzyki kościelnej. Należał do nich m.in. Karl Proke (1794–1861), kanonik i dyrektor katedralnego chóru w Ratyzbonie.

Był on jednym z inspiratorów ruchu cecylińskiego, którego początki sięgają XVI wieku. Nie kto inny, lecz sam Palestrina doprowadził wtedy do utworzenia w Rzymie stowarzyszenia, które służyć miało dobru muzyki kościelnej. Zyskało ono uzna-

nie i poparcie kolejnych papieży, Grzegorza XIII i Sykstusa V, który – wydana w 1585 roku bullą – dokonał aktu utworzenia Kongregacji Muzyków pod wezwaniem Błogosławionej Dziewicy, Świętego Grzegorza i Świętej Cecylii, instytucji dziś znanej pod nazwą L'Accademia Nazionale di Santa Cecilia.

Ruch cecyliński odrodził się i przybrał na sile w romantycznym wieku dziewiętnastym. Do dawnych rzymskich wzorców i do pomysłów Karla Proskego nawiązał działający w Bambergu duchowny i kompozytor, ks. Franciszek Witt (1834–861). Jego inicjatywie zawdzięczało swoje powstanie utworzone w 1868 roku Towarzystwo Cecyliińskie (*Allgemeiner Deutscher Cäcilienverein*). Skupiło muzyków, liturgistów i uczonych różnych specjalności, tworzyło szkoły, rozpowszechniało poświęcone proponowanej reformie wydawnictwa periodyczne. Miało swoich przedstawicieli w różnych miastach Niemiec i w wielu krajach Europy. Zjednywało dla swojej sprawy zwolenników wśród wybitnych twórców i wśród mniej utalentowanych kompozytorów.

W Polsce orędownikiem ruchu cecylińskiego był ks. Józef Surzyński.

Programowi cecyliińskiej odnowy muzyki kościelnej sprzyjał papież Pius X. W myśl jego nauczania, ogłoszonego w 1903 roku, muzyka powinna być „pokorną służebnicą liturgii”, domeną sztuki wokalne chórów kościelnych.

Ruch cecyliński, którego centrum mieściło się w Ratyźbonie, ożywiał tradycję śpiewu wielogłosowego. Inspirował i zachęcał do twórczości w propagowanym przez siebie stylu i duchu. Wykazywał wielkie zainteresowanie nowymi utworami, jednak ofertę ich skomponowania przyjmowali najczęściej twórcy niezbyt utalentowani. Prawdę powiedziawszy, nawet najwięksi w tej dziedzinie mistrzowie nie radzili sobie z pisaniem oczekiwanych utworów. Można to zrozumieć: efektem ich pracy miały wszak być... kopie muzyki XVI wieku. Nawet najbardziej udane, nie mogły być przecież źródłem twórczej satysfakcji!

W lutym 1893 roku znakomity kompozytor Claude Debussy w liście do księcia André Poniatowskiego pisał:

W ostatnich dniach doznałem [...] bardzo pięknego przeżycia muzycznego: w Saint-Gervais, w kościele, gdzie inteligentny kapłan umyślił sobie, aby odrodzić dawną i tak piękną muzykę sakralną, śpiewano mszę Palestriny na same głosy, jest to coś precudownego; muzyka ta, o stylu bardzo surowym, wydaje się jakby cała w bieli i wzruszeń nie tłumaczy (jak to się stało później) krzyki, lecz melodyjne arabeski – to wynika w pewien sposób z konturu i jego krzyżujących się arabesek, że powstaje rzecz, która wydaje się jedyna w swoim rodzaju [...] Kiedy się słucha tej muzyki, zapytuje siebie człowiek, po co sztuka tak piękna uwikłała się w drogi, gdzie mogło ją spotkać tylko nieszczęście [...] i niesłychane wprost zdumienie ogarnia, że mogła dojść do Opery¹⁰.

¹⁰ Cytuję za: S. Jarociński, Debussy. *Kronika życia, dzieła, epoki*, Kraków 1972, s. 181–182.

Ruch cecyliński odegrał ważną rolę historyczną. Choć w wyniku postanowień Soboru Watykańskiego II zrezygnowano z wcielania w życie jego postulatów, to przecież nie można nie zauważyć, iż wynikiem jego oddziaływania był niebywały rozkwit wykonawstwa muzyki chóralnej i masowe powstawanie zespołów śpiewających – w tym licznych na Śląsku i do dziś żywotnych chórów, zarówno kościelnych, jak i świeckich. Mają one do dyspozycji ogromny zasób repertuarowy muzyki religijnej, dawnej i współczesnej. Korzystają z niego obficie...

W tym miejscu warto się zatrzymać i, nie rozwijając myśli dalej, posłuchać co miał nam do powiedzenia ksiądz Bartolucci, który w 2006 roku, w obecności Benedykta XVI, dyrygował chórem Kaplicy Sykstyńskiej:

– Ten wielki repertuar muzyki sakralnej, który przekazała nam przeszłość składa się z mszy, ofertoriów, responsoriów: kiedyś nie było czegoś takiego jak liturgia bez muzyki – podkreślił mistrz Bartolucci w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi tygodnika „L'espreso”. W dalszym zaś jego fragmencie tak rzecz rozwinął:

... jeśli nie ma ciągłości, która utrzyma je przy życiu, są skazane na zapomnienie, a obecna liturgia z pewnością im nie sprzyja... Muzyka jest Sztuką przez duże S. [...] I Kościół ma tę zasługę, że pielęgnował ją w swoich śpiewach, że dał jej gramatykę i składnię. Muzyka jest duszą słowa, które staje się sztuką. Z całą pewnością usposabia do odkrycia i przyjęcia piękna Boga.

Rozdział V

Pieśń wieczna waganotka

Powiada Telemach w *Odysei*: „zawsze najnowsza pieśń najwięcej ludzie sławią”.

Coś jest na rzeczy. Nawet dziwić się nie ma czemu. Zawsze tak było. W czasach homeryckich i wcześniejszych też. Podobną opinię i dzisiaj można usłyszeć, wypowiedzianą przez tych, co Homera nie czytali.

Im dalej w przeszłość sięgnąć, tym ściślejszy okazuje się związek dwóch sztuk – poezji i muzyki. Z tego związku pieśń się narodziła. W świat poszła – na północ, południe, wschód i zachód. Wszędzie, w każdym czasie można ją spotkać, wieczną waganotkę. Oblicze jej czyste, świeże, postać powabna. Przyjazna ludziom, stała się im bliska.

Roi człowiek o dawno utraconej jedności poezji, śpiewu i tańca. Jej ślad wyraźny dostrzegany w pieśni, w marzeniach artystów również jest obecny – tęskniących za ową spójnią, zwaną krótko synkretyzmem sztuki.

Śpiewający spadkobiercy króla Artura i rycerzy okrągłego stołu

Było ich stu pięćdziesięciu, może pięćdziesięciu, a nawet dwudziestu pięciu. Rycerze Okrągłego Stołu. Przebywali zazwyczaj na zamku Camelot, u króla Artura. Przy jednym stole z nim zasiadali – okrągłym, by nikt nie czuł się wywyższony. Ale i tak najślawniejszym z owych rycerzy był sir Lancelot. Tak przynajmniej mówi się w niektórych wtajemniczonych kręgach, lecz czy warto temu dawać wiarę?

Głównym zajęciem Rycerzy Okrągłego Stołu było poszukiwanie Świętego Graala. Nie jest wykluczone, że w przerwach między poszukiwaniami, ćwiczyli się w śpiewaniu kanonów – zwłaszcza kanonów kołowych (*rota*), przywodzących na myśl okrągłość stołu przy którym się gromadzili. Całkowita równość głosów i jednakowa dla wszystkich, kanonicznie imitowana melodia, zapewniały naszym rycerzom poczucie absolutnej równości – niezbędnej w ich walce ze złem. Chciałoby się w tym miejscu podać, iż najchętniej przez Rycerzy Okrągłego Stołu śpiewanym kanonem była znana nam *Pieśń o „onućku”*, ale to już byłoby naciągnięciem historii do granic możliwości. Raczej – niemożliwości, bo przecież kanon *Summer is icumen in* pojawił się na świecie w XIV wieku, zaś król Artur ze swoimi rycerzami działał parę ładnych stuleci wcześniej.



Rycerzy Okrągłego Stołu i króla Artura wspominamy tu nie bez powodu. Oczywiście także w związku ze śląskimi chórami, bez których nie byłoby Związku Śląskich Kół Śpiewających i obchodzonego w roku 2010 jubileuszu stulecia. Mówimy o nich przede wszystkim dlatego, ponieważ na początku XIX wieku – również na Śląsku (Wrocław), lecz przede wszystkim w pruskiej stolicy – w Berlinie, mieście nad Sprewą i Hawelą – pojawili się w wielkiej liczbie śpiewający spadkobiercy króla Artura i jego rycerzy. 24 stycznia 1809 roku po raz pierwszy świat o nich usłyszał. Stało się tak za sprawą Carla Friedricha Zeltera – dyrektora istniejącej od 24 maja 1791 roku Akademii Śpiewu w Berlinie (Sing-Akademie zu Berlin), którego uczniami byli m.in. Feliks Mendelssohn-Bartholdy, Otto Nicolai i Giacomo Meyerbeer. Berlińska Akademia stała się wzorem dla innych miast niemieckich, w tym dla Wrocławia. Tu w 1825 roku rozpoczął lekcje i próby 25 osobowy zespół, którego wokaliści rekrutowali się z miejscowej inteligencji i zamożnego mieszczaństwa.

Zelter był też założycielem pierwszego na niemieckiej ziemi, wyłącznie męskiego stowarzyszenia śpiewaków – tzw. Liedertafel. Doszło do tego 24 stycznia 1809 roku w Berlinie. Pomysł wzorowany był na wyobrażonym ideale okrągłego stołu (Tafelrunde) króla Artura. Stowarzyszenie miało zatem skupiać podobnie myślących przyjaciół, których – niezależnie od środowiska z jakiego się wywodzili, zajmowanej pozycji społecznej i towarzyskiej oraz wykonywanego zawodu – łączyło wspólne umiłowanie śpiewu.

Z czasem na terenie Niemiec uformowała się mnogość podobnych stowarzyszeń. Podczas comiesięcznych spotkań przy skromnym posiłku członkowie Liedertafel w swojskiej i na ogół wesołej atmosferze oddawali się szlachetnej pasji pielęgnowania życia towarzyskiego. Istotnym elementem tych zebrań było śpiewanie pieśni, których twórcy – poeci i kompozytorzy – byli członkami owych śpiewających towarzystw. W trudnych latach wojen napoleońskich nad Liedertafel z pewnością unosił się pozytywny duch patriotycznego usposobienia.

Stowarzyszenia śpiewaków – Liedertafel przetrwały w kulturze niemieckiej do dzisiaj. Po ponad dwustu latach od pojawienia się pierwszego z nich pozostają trwa-

łym jej elementem. Występują w wielkiej liczbie na całym terytorium naszych zachodnich sąsiadów i świadczą o wciąż żywym, ukształtowanym na gruncie ideologii romantycznej, kulcie wspólnego śpiewania.

Gdzieś w Arkadii żył sobie lud szczęśliwy...

Jedną z cech owego kultu było nawoływanie do pielęgnowania pieśni ludowej.

I w naszym „Śpiewaku Śląskim” pełno jest tytułów, które zdają się być odpowiedzią na owo nawoływanie.

Zatem:

- Pielęgnujmy pieśń ludową!
- Zbierajmy pieśni ludowe!
- Zapisujmy pieśni ludowe!
- Śpiewajmy pieśni ludowe!

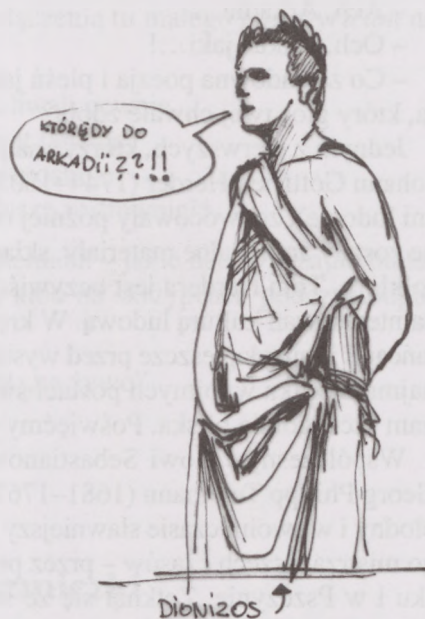
Kiedy to się zaczęło? Odpowiedzmy na sposób bajkowy:

– Dawno, dawno temu...

Już w okresie hellenistycznym pojawiło się mniemanie, że lud pasterzy i myśliwych zamieszkujący część peloponeskiej krainy zwanej Arkadią, był ludem szczęśliwym. Śród gór, jezior, strumieni i najpiękniejszych lasów Grecji żył tam sobie człowiek prymitywny¹¹.

Jego postępowanie normowały motywy naturalne, wynikłe z ducha przyrody, on sam – w tej perspektywie widzenia – wydaje się jeszcze elementem przyrody¹².

Starożytne wizje szczęśliwych ludów u schyłku europejskiego średniowiecza i w okresie Renesansu przenikać się zaczęły z wizją chrześcijańskiego raju. „Skażony” cywilizacją człowiek nad wyraz chętnie oddawał się marzeniom o mitycznej Arkadii. Jego rojeniom sprzyjały m.in. podróże, dzięki którym odkryto inny świat – Amerykę, kraje Wschodu... Zauważono, że żyją tam ludzie różniący się między sobą wyglądem, strojem, obyczajem – kulturą jakoby niższą od europejskiej, więc „prymitywni”, „dzicy”, „pierwotni”. Szczęśliwi.



¹¹ Dziś powiedzielibyśmy raczej – „pierwotny”, co odpowiadałoby pojęciu „prymitywu”, rozumianego jako „pierwszeństwo chronologiczne”, którego „...doszukiwano się tylko wśród tak zwanych dzikich ludów, różnych od cywilizowanych społeczeństw Zachodu”. Por.: G. Cocchiara, *Dzieje folklorystyki w Europie*, Warszawa 1971, s. 18.

¹² Czesław Hernas, *W kalinowym lesie*, t. I, „U źródeł folklorystyki polskiej”, Warszawa 1965, s. 7.

Literatura szybko zaludniła się takimi postaciami jak Robinson Crusoe i Piętaszek – od 1719 roku modelowy przykład „dobrego dzikusa”. Zaczęto też spoglądać ciekawie na mieszkańców wsi. Jak się temu i owemu zdawało – również tu, w krajach europejskich żyli oni w naturalnych warunkach, życiem regulowanym prawami przyrody. „Prymitywni”, „pierwotni”, „szczęśliwi” śpiewali swoje pieśni, zachowywali obyczaje – różnili się od tych, co wszedłszy w kontakt z cywilizacją, pędzili swoje lata wśród konwenansów dworskiej, czy też mieszczańskiej egzystencji.

Bardzo to było romantyczne.

– Ach, Arkadia...

– Och, dzikus jaki...!

– Co za cudowna poezja i pieśń jaka... Zachwycające! Wsi spokojna, wsi wesoła, który głos twej chwale zdoła?

Jednym z pierwszych, którzy „na poważnie” zachwycili się „pieśnią gminną” był Johann Gottfried Herder (1744–1803); jego wydane w 1778 roku *Volkslieder* (Pieśni ludowe), zaowocowały później ogromną liczbą tomów, w których zgromadzone zostały archiwalne materiały, składające się na wciąż potężniejszą dokumentację folkloru. Tom Herdera jest oczywiście świadectwem mocno już zaawansowanych zainteresowań kulturą ludową. W kręgu osób urzeczonych wieśniaczymi śpiewami, tańcami i muzyką jeszcze przed wystąpieniem niemieckiego poety znalazło się przynajmniej kilka wybitnych postaci świata artystycznego. Jedna z nich powinna być nam szczególnie bliska. Poświęćmy jej zatem chwilę uwagi.

Współczesny Janowi Sebastianowi Bachowi, wybitny kompozytor niemiecki, Georg Philipp Telemann (1681–1767), twórca co się zowie europejski – niezwykle płodny i w swoim czasie sławniejszy niż jego kolega, uznawany dziś za największego mistrza wszech czasów – przez pewien czas pracował w Żarach na Dolnym Śląsku i w Pszczynie. Zetknął się ze środowiskiem polskim. Tak o tym wspominał w swojej Autobiografii:

W 1704 roku zostałem powołany do Żar jako kapelmistrz przez Jego Ekscelencję Pana Hrabiego Erdmanna von Promnitz. Świetność tego dworu od nowa postawionego na książęcej stopie zachęciła mnie do entuzjastycznych przedsięwzięć zwłaszcza w dziedzinie muzyki instrumentalnej [...] Kiedy wspomniany dwór po pół roku przeniósł się do Pszczyny, wielkopańskiej posiadłości Promnitzów na Górnym Śląsku poznałem zarówno tam, jak i w Krakowie muzykę polską i hanacką¹³ w jej prawdziwie barbarzyńskim pięknie.

Plółt coś Telemann o „prawdziwym barbarzyńskim pięknie” muzyki polskiej. Miał z pewnością na myśli muzykę ludową, towarzyszącą tańcom wiejskim, po karczmach graną. W tym określeniu wyprzedzająco podobny był Karolowi Szyma-

¹³ Muzyka Hanaków, to muzyka ludowa z czeskich Moraw.

nowskiemu, który w XX wieku zwrócił uwagę na „barbarzyńskie piękno” muzyki podhalańskich górali. Ale nie wyprzedzajmy historii. Posłuchajmy co jeszcze ma nam do powiedzenia osiemnastowieczny muzyk i nie najwyższych lotów poeta. W 1704 roku w jednym z listów stwierdzał:

Tu (w Żarach – A.W.) – dzięki sąsiedztwu z Polską – zapoznałem się z muzyką polską, o której muszę powiedzieć, że znalazłem w niej wiele dobrego (...), co później przysłużyło mi się również w wielu poważnych sprawach. Wspominając o tym stylu, tak mało szanowanym w świecie znawców muzyki, nie mogę się powstrzymać od dołączenia tu małego *panegyricum* na jego cześć:

To, co radość sprawia, każdy chwali pewnie,
A przy polskiej pieśni cały świat tańcuje.
Więc o tej muzyce bez trudu wnioskuję,
Że poruszy wszystko, nawet duszę w drewnie¹⁴.

Nikt nie uwierzyłby – pisał dalej Telemann – jakie nadzwyczajne fantazje improwizują grajkowie na dudach albo na skrzypcach podczas odpoczynku tancerzy.

Można uwierzyć gdy się posłucha. Najlepiej „na żywo”.

A gdy takiej możliwości nie ma?

Wtedy wracamy do przerwanej wątku.

Pójdę do karczmiczki

Teraz zobaczymy, że romantyczny kult wspólnego śpiewania z łatwością dał się pogodzić z atmosferą karczmy, piwiarni albo i winiarni – co bardziej dotyczy krajów o klimacie łagodniejszym od naszego – takich krajów, gdzie „winorośl dojrzeła”; tu oczywiście parodiujemy myśl znaną pewnego romantycznego poety.

W takich miejscach – karczmach, piwiarniach – chętnie zbierali się po pracy utrudzeni robotnicy. Mogli nimi być na przykład walijscy górnicy. Albo górnicy wydobywający węgiel w kopalniach Zagłębia Ruhry. Albo nasi, rodzimi górnicy – Ślązacy. Z tych karczem, piwiarni i winiarni śpiew się po okolicy nosił, męski – bo kobiety w swoim kręgu zazwyczaj przebywały, nie gustując zapewne w serwowanych tam trunkach, albo też z innych powodów, których tu roztrząsać nie będziemy. Dość powiedzieć, że z tego śpiewu osobnego, osobne się chóry potworzyły, dla kobiet – żeńskie (uchował się przynajmniej jeden taki, Zespół „Melodia” w Nawsiu, na Zaolziu w Republice Czeskiej, bardzo sympatyczny), dla mężczyzn – męskie.

¹⁴ Cytaty z „Autobiografii” w tłumaczeniu Prokopiuka. Fragment poetycki w tłum. Macieja Brykczyńskiego.

Oprócz górników, dla przykładu tu jedynie wspomnianych, śpiewali w chórach także przedstawiciele innych zawodów i stanów. W tym „branżowym” układzie możemy więc wymienić także myśliwych, kolejarzy, hutników, tramwajarzy, nauczycieli, studentów, policjantów – Bóg wie jeszcze kogo, mając oczywiście na myśli odpowiednio chóry kolejarzy, nauczycieli itd. Te w swojej istocie amatorskie zespoły, pobudzały twórczą inwencję wielu znakomitych kompozytorów – m.in. Schuberta, Schumanna, Mendelssohna, Brahmsa, z naszych zaś Moniuszki, Noskowskiego, Galla, którzy dosłownie prześcigali się w pisaniu utworów uwzględniających romantyczne tęsknoty śpiewaków, dzielonych w zespole na cztery grupy – partie głosowe, odpowiadające znanemu już wcześniej czterogłosowemu, typowemu układowi faktury chóralnej.

Południowa Walia, podobnie jak Śląsk, jest (a dokładniej: była) regionem górniczym. Nie dojrzewa tam winna latorośl, a jednak...

Na przełomie XIX i XX wieku głównym męskim zajęciem południowych Walijszyków było wydobywanie z podziemnych czeluści coraz liczniejszych ton węgla.

– To tak samo jak u nas – można powiedzieć.

Zajętych wydobywaniem coraz liczniejszych ton węgla południowych Walijszyków angażowało w owym czasie także troskliwe pielęgnowanie szczepów, które dopiero co się przyjęły i dojrzewały, by wydać owoc dorodny i trwałe. W górniczym regionie Południowej Walii na przełomie XIX i XX wieku rozwijały się mianowicie chóry chłopięco-męskie (*Male choirs*). Były kochane przez walijskich górników i ich żony. Były też chlubą regionu, a nawet jego „towarem” eksportowym, nie mniej cennym niż dobowany z podziemnych czeluści węgiel. Niektóre dożyły sędziwego wieku, jak utworzony w lecie 1883 roku Treorchy Male Voice Choir (Treorchy, niewielkie miasteczko górnicze).

– A u nas ile chórów w tym czasie powstało? Można powiedzieć – nie mają się Walijszycy czym chwalić. My nie gorsi.

Też prawda. Chociaż...

W latach 70. i 80. XX wieku wraz z upadkiem walijskiego przemysłu wydobywczego i zanikiem środowiska górniczego, które przed ponad stu pięćdziesięciu laty powołało do życia tamtejsze zespoły śpiewających słowików, nad wspomnianymi chórami zawisła ciężka gradowa chmura. Wydawało się, że wypadnie im po prostu zmarnieć. Tak się na szczęście nie stało. Wiele z tych zespołów istnieje i z powodzeniem uprawia swój śpiew. Postrzegane jako składnik tradycji kultury walijskiej są uznanym jej ambasadorem na całym świecie.

A u nas? Nasze kopalnie jeszcze się trzymają, jeszcze wydobywają węgiel, raz mniej, raz bardziej cenione źródło energii. Ale chórów górniczych wciąż ubywa. Z męskich pewnie jeden „Hejnał” z Piotrowic, dzięki patronatowi kopalni „Wujek” jeszcze śpiewa – całkiem nieźle, choć głosy coraz starsze, tylko raz do roku, a może i rzadziej na szychcie piwnej złotym płynem płukane. I jeszcze jedno: karczmiczka stąd się tu wzięła, że rade o niej śpiewają śląskie chóry, zwykle mieszane, wykonujące opracowaną przez Jana Gawlasa cieszyńską pieśniczkę ludową –

A NIE TA PTASZYNA

A NIE TA PTA-SZY-NA. CO NAD GA-JEM SIA-DA. A NIE TEN KA-WA-LER. CO ZKIL KO MA

GA-DA. PRAW-DA JEST. PRAW-DA JEST. ZE TEN MÓJ SY-NE-CZEK SZEL-MA JEST.

W drugiej zwrotce są te słowa:

Pójdę do karczmiczki,
stanę wedle proga,
mój miły tańczy,
nie boi się Boga.



Rozdział VI

W śpiewającej Europie

Mijały lata, jedna dekada w drugą przechodziła. Zmieniały się pory roku, nastroje społeczne, sytuacje polityczne. Kolejne pokolenia śpiew o „onućku” podejmowały i następcom przekazywały. Śpiew – chóralny śpiew, stał się wreszcie nieodłączną częścią patriotycznych, również państwowotwórczych obchodów i manifestacji. Występy chórów uświetniać zaczęły co ważniejsze wydarzenia polityczne, pomocne się stały w pielęgnowaniu narodowej pamięci oraz zagrzewaniu do walki – wspierającej tę czy inną ideę, ugrupowanie, a nawet opanowanego żądzą władzy dyktatora. Niekiedy w zbiorowych śpiewach znajdowano zachętę do wystąpień przeciw rzeczywistemu, albo wyimaginowanemu przeciwnikowi. Odbywało się to w podobnej na ogół scenerii bram triumfalnych, odsłonięć pomników tej czy innej chwały, patetycznych przemówień i „spontanicznych” okrzyków, przemarszów i pochodów ze sztandarami i emblematami.

Szybko jakoś okazało się, że związek z polityką – bardzo często wymuszony, nie wyszedł chóróm na dobre. Stało się jasne, że czym innym jest wyrażane śpiewem przywiązanie do tradycji, języka i kultury, czyli tego wszystkiego – co ogólnym mianem „miłość ojczyzny” się określa, czym innym zaś występowanie w interesie politycznych roszczeń, choćby i słusznych.

Wspomnienie dawnych czasów oraz doświadczenie zbiorowe i indywidualne zwracają uwagę na zapomniane poniekąd cechy amatorskiego uczestnictwa w chóralnym śpiewie. Chodzi o radość, przyjemność, entuzjazm i kilka innych jeszcze odczuć, niedostępnych w świecie polityki, który nie jest przyjaznym światem amatorów sztuki muzycznej, miejscem doznań subtelnych, źródłem przeżyć intymnych.

Być amatorem

Być amatorem znaczy ustawić się w roli miłośnika czegoś, czyli być kimś, kto „słucha głosu serca”, którego to serca „nigdy nie można uciszyć” – mimo woli przypomniały się ujęte tu w cudzysłów słowa, które w powieści pod tytułem „Alchemik” zapisał brazylijski pisarz i poeta, Paulo Coelho.

– Amator – to człowiek w jakiś sposób wolny. Wolny, więc robi to co lubi, bez przymusu narzuconego przez konieczność, albo przez inną osobę. Jako człowiek wolny, amator niczego nie musi. Oddaje się temu, co sprawia radość, przyjemność.

Amator śpiewa, bo lubi śpiewać. Gra, bo lubi i chce. Tańczy, bo kocha ruch. Rzeźbi, rysuje, maluje, bo... kieruje się miłością.

- amator to ktoś, kto „słucha głosu serca”;
- amator posługuje się „językiem miłości i zapału”;
- amator nie lęka się samotności;
- amator jest człowiekiem szczęśliwym.

Czy trzeba coś jeszcze dodawać?

Stworzyli sobie amatorzy chóralnego śpiewu własne środowisko. W nim czują się najlepiej. Spotykając się z sobą w śpiewaczych zespołach znajdują wytchnienie, poczucie spełnienia i radości ze zbliżenia do „zaczarowanego” świata dźwięków. Powiada się, i słusznie, że chór to „krąg magiczny” wewnątrz którego dokonują się rzeczy niemożliwe gdzie indziej. Chóry łączą się w związki, które różną mają strukturę i sposoby działania odmienne, choć w zgodności celów są do siebie podobne.

Związki takie powstały w wielu krajach.

Od chwili gdy dwudziestego grudnia 1808 roku Karl Friedrich Zelter założył w Berlinie swoją *Tafelrunde* minęły właśnie 54 lata. Wystarczająco wiele, by doszło do zmian. W ich wyniku powołany został do istnienia w 1862 roku Niemiecki Związek Śpiewaczy (*Deutscher Sängerbund*). Do kółek i towarzystw śpiewaczych przyjmowano odtąd kandydatów, którzy mogli wykazać się przede wszystkim walorami głosowymi. Zmienił się też charakter śpiewaczego popisu i międzyzespołowej rywalizacji. Kameralne konkursy elitarnych zespołów śpiewających literatów-filozofów przekształciły się w wielkie imprezy masowe. Gigantyczne przeglądy i festiwale chóralne organizowane w największych niemieckich miastach – Drezno, Monachium, Hamburg, Stuttgart – gromadzić zaczęły ogromne rzesze wykonawców.

„Wsluchując się” w głos własnego serca, niemieccy amatorzy chóralnego śpiewania jednoczyli się z sobą, by uczestniczyć w walce o wolność (*Freiheitskampf*) przeciw Napoleonowi. Paradoksalnie stali się wzorem dla śpiewających po polsku chórów śląskich. Te, jak wiadomo, od lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku tworzyły stopniowo rozszerzający się, specyficzny front walki niepodległościowej, przeciwstawny panowaniu niemieckiemu.

„Językiem miłości i zapału” posługiwali się w tym czasie również francuscy miłośnicy chóralnego śpiewu. W 1837 roku utworzyli ruch, któremu nadali nazwę *Orpheon*. Był to ruch masowy. Imponującym i bynajmniej nie odosobnionym zjawiskiem były wśród orfeonistów chóry francuskich rzemieślników, liczące po czterystu śpiewaków! Masowy charakter miały śpiewacze zjazdy organizowane z wielkim rozmachem przez francuskich amatorów. Pierwszy z nich odbył się w roku 1859. Na następny, zwołany przez orfeonistów w roku 1860 do Londynu, przybyło i zaśpiewało trzy tysiące chórzystów. Rozwój francuskiego ruchu śpiewaczego uległ w następnych latach wyhamowaniu. Miejsce chórów w amatorskim muzyko-

waniu zajęły orkiestry dęte. Przyczyniła się do tego intensywna po roku 1842 działalność Antoine'a Saxa – wynalazcy i propagatora w dętych orkiestrach świetnie brzmiących instrumentów zwanych ogólnie saxhornami.

Czesi i Słowacy swój pierwszy związek chórów utworzyli w roku 1868. Doszło do tego z inspiracji działającego w Pradze zespołu śpiewaczego o nazwie „Hlahol” („*Dźwięk*”). Chór ten przyjechał do Katowic w 1929 roku. Omawiano tę sprawę na zebraniu Wydziału i – rzecz jasna – zostało to odnotowane w protokole:

15 maja 1929

Z okazji przyjazdu do Katowic najstarszego praskiego chóru „Hlachol” uchwalono zamówić złoty wieniec, który Wydział Związku wręczy w czasie koncertu chóru w Teatrze Polskim. Również uchwalono aby członkowie Wydziału o ile możliwości byli przy powitaniu gości na dworcu.

Zapowiedziano występ praskiego chóru w *Kronice chóralnej* „Śpiewaka” (1929, nr 5, s. 64):

Praski „Hlahol”, największe czechosłowackie towarzystwo śpiewacze, które bierze udział w Wszechsłowiańskim Zjeździe Śpiewaczym w Poznaniu, w drodze powrotnej wystąpi dnia 24 maja w Teatrze Polskim w Katowicach. Program koncertu obejmuje dzieła najwybitniejszych czeskich kompozytorów jak Krzyszkowskiego, Smetany, Foerстера, Suka, Nowaka, Fiebicha i innych.

Tow. „Hlahol” zostało założone w r. 1861 i zajmuje wśród chórów czeskich pierwsze miejsce tak pod względem czasu założenia i liczby członków, jak też pod względem artystycznym. Działalność chóru, który się zawsze znajdował pod artystycznym kierownictwem najwybitniejszych dyrygentów czeskich, obejmuje wszystkie działy śpiewu chóralnego.

W następnym numerze pisma (1929, nr 6, s. 82) Feliks Sachse omówił występ czeskiego chóru i tak go scharakteryzował:

Koncert chóru „Hlahol” dal nam syntezę chórowej muzyki czeskiej od połowy zeszłego stulecia do dnia dzisiejszego. W tem też znajdujemy największe znaczenie produkcji chóru.

Pod względem wykonania bowiem nie dorównywa chór „Hlahol” precyzji i misterności cieniowań dynamicznych naszych najlepszych chórów.

Natomiast pod względem liczebności, dobrej organizacji, powagi w traktowaniu artystycznych zagadnień i karności może „Hlahol” świecić przykładem.

Pierwszy związek chórów czeskich i słowackich w latach największego rozkwitu przed II wojną światową zrzeszał 324 chóry (188 mieszanych, 116 męskich i 20 żeńskich).

Angielskie chóry utworzyły swój związek krajowy – National Association of Choirs (NAC) w roku 1920. Inicjatywie przyświecały cele praktyczne: wzajemne wsparcie w przedsięwzięciach realizowanych wspólnie, a także przez należące do związku poszczególne zespoły (sprawy organizacyjne, finansowe, repertuarowe). Zasadą funkcjonowania był od początku jej istnienia entuzjizm wolontariuszy, którzy swój czas, wiedzę i doświadczenie oddają do dyspozycji członków związku.

Swoje stowarzyszenie amatorów muzyków i śpiewaków od 1922 roku mają Finowie. Jego przyjemna dla uszu Polaków nazwa Sulasol jest akronimem, na który składają się – podobne do solmizacyjnych nazw dźwięków – pierwsze zgłoski pełnej nazwy Fińskiego Stowarzyszenia Muzyków Amatorów (Suomen Laulajain ja Soittajain Liitto).

Jedną z najpiękniejszych kart w historii europejskiego śpiewactwa zapisały amatorskie chóry estońskie. Niektóre z nich szczytą się dorobkiem gromadzonym od lat 40. XIX wieku. Chóry estońskie posiadają własne stowarzyszenie krajowe, Eesti Kooriühing. Słynne festiwale organizowane przez Eesti Kooriühing gromadziły kilkudziesięciotysięczne rzesze uczestników.

Ten z konieczności bardzo ograniczony przegląd organizacyjnego dorobku społecznego ruchu chóralnego w różnych krajach Europy pozwala zauważyć, że budowana od 1910 roku tradycja śląska nie jest zjawiskiem oderwanym. Radość śpiewania, przyjemność przebywania w gronie bliskich sobie osób – wszystkie najlepsze cechy amatorstwa posługującego się „językiem miłości i zapału” są właściwością wspólną wszystkim miłośnikom śpiewu chóralnego, niezależną od języka i przynależności państwowej.

Na Śląsku śpiewają wszyscy

Pochlebna to opinia. Tym większa jej wartość – podnosząca na duchu, że wyraził ją przybysz, który z daleka, „gościem przyszedł w śląskie strony” (Konopnicka). Nie był jedyny w swym pochwalnym sądzie, wielu bowiem zdarzyło się na Śląsku śpiew słyszeć, zależnie od okoliczności – ludowy, kościelny, łagodny, wdzięczny, wesoły, smutny, poważny, dostojny... Wsłuchiwano się w ten śpiew przez cały niemal wiek XIX i w wieku, który po nim przyszedł zachwycano się tym śpiewem – polskim, ale przecież także niemieckim – wychwalając przy okazji muzykalność Ślązaków.

Swoją drogą to jest ciekawe zagadnienie: które to śląskie pieśniczki były lepsze? Te śpiewane po polsku, czy te po niemiecku? W jakimś momencie zauważono różnice, zaczęto je podkreślać. Skończyła się śląska Arkadia, choć – prawdę mówiąc – Śląsk rajem nigdy nie był.

Dygresja pod tytułem „Skąd się tu w ogóle Niemcy wzięli”?

Długa to historia. Długa i skomplikowana – pełna niespodzianek oraz dramatycznych zwrotów.

Rozsupływanie poplątanych wątków, które w historii stosunków polsko-niemieckich odgrywały rolę, nie jest zadaniem łatwym. Wie to każdy, jako tako w owej problematyce zorientowany miłośnik wiedzy o przeszłości. Każdy, kto tych spraw specjalnie ciekaw, musi dla zaspokojenia własnej dociekliwości grzebać się w dokumentach, lub opracowaniach sporządzonych przez kompetentnych historyków. Wystarczający dla większości poziom podstawowy nie zakłada takiej konieczności. Nie ma zatem potrzeby przedstawiania tej historii w pełnym wymiarze. Po krótko opowiedziana może wystarczyć za odpowiedź na postawione pytanie.

O tym jak na przestrzeni dziejów układało się współzycie polskich i niemieckich Ślązaków wiele mówiono i pisano i w XIX wieku i ciągu całego niedawno minionego stulecia. Różne światło na te sprawy rzucono, wygłaszano opinie krzywdzące, albo przesadnie idealizujące.

Do ciekawszych przekazów zaliczają się prezentowane m.in. w gazetach wyniki obserwacji językowych. Pisano na przykład z wyraźną troską w *Kąciku Językowym* „Głosów z nad Odry” w 1919 roku o zanieczyszczeniu polszczyzny niemieckimi „chwastami”. Dla ilustracji przytaczano charakterystyczne próbki tekstów, jakie zapewne można było usłyszeć na ulicy:

– W Katowicach mam dobry anszlus, ale muszę do tribwagen umsztajgować. Hofentlich mój cug nie będzie miał ferszpetung.

Wskazywano oczywiście na poprawną formę owego zdania:

– W Katowicach mam dobre połączenie, ale muszę przesiadać do wozu motorowego. Spodziewam się, iż mój pociąg się nie spóźni.

Na pytanie jak pierwsi Niemcy dostali się na Śląsk cytowane pismo tak odpowiadało:

Cały Śląsk był przez setki lat krajem zupełnie polskim i częścią państwa polskiego. Aż do dwunastego wieku nie było tu żadnych Niemców. W roku 1163 Śląsk się dostał synom wygnanego z Polski króla Władysława II, którzy się nazywali Mieczysław, Bolesław i Konrad [...] Bracia ci urodzeni w Niemczech z Niemki Agnieszki i wychowani po niemiecku, byli naturalnie przyjaciółmi i zwolennikami wszystkiego, co niemieckie. Bolesław sprowadził w roku 1175 niemieckich zakonników cysterskich do Lubusza i nadał im wielkie obszary ziemi około Wrocławia, Oławy, Strzelina, Strzygowa, Jaworu i Lignicy. Ponieważ były to ziemie mało zaludnione, dlatego sprowadzili zakonnicy kolonistów niemieckich i osadzili ich na tych gruntach. Tak się dostali pierwsi Niemcy na Śląsk.

Z historią obchodzić się trzeba jak z jajkiem: delikatnie, ostrożnie. Sprawy, które jej dotyczą, lepiej zostawić zawodowcom, którzy wiedzą gdzie, czego szukać, jak z sobą fakty wiązać i jak wnioski poprawne na ich podstawie wysnuwać. W cytowanym fragmencie zauważamy trochę nieścisłości, więc trzeba je wyjaśnić:

– Władysław II Wygnaniec, syn Bolesława Krzywoustego, nie był królem Polski. Po śmierci ojca otrzymał zwierzchnią władzę wielkoksiążęcą – władał należną mu z tej racji dzielnicą senioralną (Małopolska) oraz Śląskiem, który był jego księstwem dziedzicznym;

– matką jego synów – Mieczysława, Bolesława i Konrada – była Agnieszka, córka margrabiego austriackiego, Leopolda III.

Potrzeba tu też kilku uzupełnień:

1. Śląsk jest jedną z podstawowych historycznych dzielnic polskich; krzyżowały się tu wpływy czterech ościennych kultur – polskiej, czeskiej, łużyckiej i niemieckiej. Fala pierwszej obcej kolonizacji – Flamandowie i Walończycy – dotarła tu już w XII wieku; późniejszy, długotrwały okres napływu na Śląsk kolonistów niemieckojęzycznych był konsekwencją wyludnienia i zniszczeń spowodowanych najazdem stepowych Mongołów w 1241 roku;
2. Druga fala kolonizacyjna z zachodu napłynęła na ziemie śląskie w XIII i XIV wieku; zgermanizowaniu uległa wówczas spora liczba większych miast i część rycerstwa;
3. Kolejna, potężna fala kolonizacyjna spłynęła na ziemie śląskie w połowie XVIII stulecia, po trzech krwawych i wyniszczających tzw. wojnach śląskich, toczących się między Austrią i Prusami. Jednym ze skutków tych wojen i zbrojnego opanowania tych ziem przez państwo pruskie było ich zasiedlanie przez osadników sprowadzanych z głębi Niemiec oraz z innych krajów – Danii, Szwecji, Holandii, Francji, a nawet z Rosji i różnych stron Rzeczypospolitej.

Ciekawie działo się w śląskiej przeszłości, która pełna była emocjonujących wydarzeń. W Rzeczypospolitej – od której Śląsk szybko, już w XIV wieku odpadł, dostając się najpierw w ręce Czechów, potem Austriaków (Habsburgowie), w połowie zaś XVIII wieku w większej swej części pod panowanie pruskie – mało kto był w stanie przewidzieć konsekwencje tych ekscytujących zdarzeń. Nie przejmowano się więc w Polsce przesadnie losami śląskiej ziemi – gdzie indziej szukano szczęścia kraju i jego możnowładców. I trudno mieć teraz o to do kogoś pretensje: tak po prostu było i basta!

A pod zapomnianą śląską ziemią spoczywał tymczasem nie odkryty czarny skarb.

A na śląskiej ziemi, zapomnianej, żył sobie śląski lud – skarb prawdziwy, opuszczony, *po naszymu godający*, po śląsku, czyli... po polsku, choć o tym przez długi czas nie wiedziano.

A na śląskiej ziemi, w miastach, co raz to przybywało ludzi, którzy po niemiecku *sprechali* – wykształconych, inteligentnych, przedsiębiorczych. Tego i owego to mogło do przekonania prowadzić, że Śląsk – to Niemcy!

Wydawać by się mogło, że obcy rycerze, którzy w XIV wieku na Śląsk przybyli i tu osiedli nie mają nic wspólnego ze śpiewakami – założycielami w 1910 roku Związku Śląskich Kół Śpiewaczych: mówili przecież (śpiewali?) po swojemu, po niemiecku. Oczywiście: nic w tym nadzwyczajnego, ani złego – niemiecki język, jak każdy inny, służy porozumieniu; pewnie dobrze jest przyzwyczaić się do jego brzmienia, poznać znaczenie jego dźwięków... Otóż ci rycerze dawni, przestrzegający zasad rycerskiej, zachodniej kultury i rycerskim obyczajom posłuszni, chętnie swoje rycerskie służby ofiarowywali pełnym wdziękiu, nadobnym przedstawicielkom miejscowych rycerskich rodów. Niektórzy do tego stopnia się w tej służbie zapamiętywali, że za swój uznali język i obyczaj swoich wybranek. Nie jest wykluczone, że ich potomków, albo tych co później podobną drogę przeszli, spotkać można i dzisiaj w śląskich chórach. Kto wie?

Bywało i odwrotnie, tym bardziej, iż ową „odwrotność” już w tamtych odległych czasach, a potem coraz gorliwiej, propagowało niemieckojęzyczne mieszczaństwo i duchowieństwo. Sprzyjały jej również wymogi niemieckiego prawa, więc po upływie czasu okazało się, że język polski w coraz mniejszym stopniu był językiem śląskich miast i dworów. Aż zaniknął w tych środowiskach niemal zupełnie, pozostając co najwyżej gwarą wiejskiej i miejskiej biedoty, pogardliwie nazywaną *Wasserpolacken Mundart*.

Z przekonaniem trudno się dyskutuje. „Przekonani” niechętnie słuchają argumentów. Jest jednak coś, co warto tu powiedzieć, a może raczej przypomnieć, bo to rzecz wiadoma: na podstawie imion i nazwisk noszonych przez Ślązaków niczego pewnego o ich poczuciu narodowej przynależności stwierdzić się nie da.

Świadkowie przeszłości

Historia z przeszłości prowadzi ku... przyszłości. Jakiej?

Świadków trzeba powołać. Świadków oskarżenia i obrony.

Jako jeden z pierwszych staje przed nami Franciszek Karpiński (1741–1825). Opowiada, jak to – uciekając z kraju przed Konfederacją Barską przez Śląsk do Wiednia – chłopą jakiegoś o drogę do Oderbergu wypytywał, na co ten się odezwał:

– Niemcy to nazwali Oderberg, a to miasto zowie się Bogumin po dawnemu¹⁵.

Karpiński, który wślawił się m.in. tekstem kolędy „Bóg się rodzi” oraz „Pieśni

¹⁵ Por. Mieczysław Gładysz, „Śląsk” Oskara Kolberga, O. Kolberg, *Dzieła Wszystkie*, t. 43, Śląsk, Wrocław – Poznań 1965, s. V–XXIV. Zdaniem ks. prof. dr. hab. A. Reginka wyjazd Karpińskiego do Wiednia nie był formą ucieczki, a raczej motywowany chęcią dalszego studiowania – uczestniczeniem w wykładach na uniwersytecie wiedeńskim, (przebywał tam półtora roku, sporo czasu poświęcał studiom historycznym, doskonalił francuszczyznę). Por. ks. A. Reginek, „Pieśni nabożne” Franciszka Karpińskiego oraz psalmy w jego tłumaczeniu w przekazach źródłowych i tradycji ustnej. *Studium teologiczno-muzykologiczne*. Katowice 2005, s. 16.

porannej” (*Kiedy ranne wstają zorze*), podobnie jak większość jego współczesnych, miał do Śląska stosunek emocjonalny: zetknięcie się bezpośrednio z mieszkańcami dawno utraconej dzielnicy wzbudzało uczucie żalu. Nie miało to jednak żadnego wpływu na powszechną w Królestwie opinię, mało przejmującą się losami Śląska, zwracającą się w przeciwnym, wschodnim kierunku, gdzie ziemia urodzajna...

Posłuchać teraz by wypadało Adama Naruszewicza (1733–1796), Hugona Kołłątaja (1750–1912), Jerzego Samuela Bandtkiego (1768–1835), albo krakowskiego archeologa i historyka sztuki, Józefa Łepkowskiego (1826–1894), którzy mniej romantycznie, za to bardziej rzeczowo do zagadnień śląskich się odnosili. Ale już przed nami Wincenty Pol (1807–1872), który z okna wagonu kolejowego na Śląsk wyrzawszy, patriotycznie się rozczuła i w żarliwym uniesieniu snuje romantyczną inwokację i wieszczcze słowa wygłasza:

– Śląsk, jak należał do Polski, tak będzie polskim, gdy się wielkie rzesze o wymiar sprawiedliwości upomną.

Czy poeta, Wincenty Pol, słyszał, a może czytał, co w 1849 roku w krakowskim „Czasie” na ten temat miał do powiedzenia Józef Łepkowski? Tego nie wiemy. Ale w wyobraźni słyszymy jego słowa:

– Wołamy o Polskę od morza do morza, a dwieście lat mija z górą, jak o Śląsku zapomnieli Polacy, chociaż ten Śląsk nie za morzem, ale za Mysłowicami i Kętami¹⁶.

Nie za morzem, za Mysłowicami. Może koło Brzezinki? Trzeba sprawdzić.

W Oświęcimiu wsiadamy do pociągu.

Niewidoczni dla podróżującego tym samym wagonem trzeciej klasy, Stanisława Bełzy (1849–1929, adwokat, pisarz, podróżnik, działacz kulturalny na Śląsku) i jego współpasażerów przysłuchujemy się temu, jak i o czym mówią. Zewsząd dolatują „gardłowe dźwięki niemieckiej mowy”. Aha, jest listopad, rok 1890. Przez dzień deszczowy toczy się pociąg i przez „rzeczkę oddzielającą monarchię Rakuzką od państwa, które wczoraj jeszcze grało mało znaczną w Europie rolę [...] a dziś, stoi na szczycie materialnej potęgi i chwały”.

Zbliżamy się do granicy Śląska. Do pruskiej granicy:

– Gdzie będzie rewizja paszportów? – zaczął po niemiecku pierwszy pasażer młody.

– Paszporty, potrzebne są tylko w Rosji – odparł półgębkiem w tymże języku zapytany drugi [...] zdawał się nieznanemu powiadać:

– Biedaku ciemny, ani wiesz, gdzie się masz szczęście znajdować. Wiedz więc, że podróżujesz po państwie prawa i wolności bez granic [...] że konstytucyjne i oświecone Prusy zerwały już dawno z formalnościami, które przestrzegane jeszcze tu i owdzie, w ich granicach należą do przeszłości...

¹⁶ Tamże, s. XII.

– Brzezinka! Brzezinka! – kilka razy powtórzono nazwę miejscowości, do której właśnie dojeżdżamy. Za oknem wagonu stacyjka – „maleńki, brudny i biedny” bu-dyneczek.

– Auf wiedersehen.

– Do widzenia.

Pasażer, który jeszcze przed chwilą zachwalał zalety „oświeconych” Prus wysiadł z pociągu. Oprócz autora „wrażeń i spostrzeżeń” zebranych w wydanym jakiś czas później tomie „Na Szląsku Polskim”, w przedziale pozostał już tylko młody człowiek, który pytał o formalności paszportowe.

– Wohin gehen Sie?

– Do Bytomia – „sucho, po polsku” odpowiada Stanisław Bełza. I rozpoczyna dłuższy wywód, starając się młodego współpasażera przekonać do swych racji. Mówi:

– Pod względem politycznym, Szląsk Górny, w granicach którego właśnie się znajdujemy, należy niezawodnie do Niemiec, etnograficznie przecież jest on polską prowincją, taką samą jak Kujawy, Mazowsze, Wielkopolska, Kaszuby i Krakowskie. A co się tyczy języka polskiego, którego zdaniem pana nikt tu nie rozumie, to jesteś w najzupełniejszym błędzie. Wiedz więc pan, że po polsku tu mówi przeszło milion ludu, że język niemiecki jest językiem tylko przybyszów z dalekiego zachodu, którzy gnani głodem, nie mogąc się wyżywić w domu, przychodzą na obcą słowiańską ziemię i zjadają chleb jej odwiecznych dzieci, płacąc im nienawiścią i wzgardą za gościnność jakiej pomiędzy nimi doznają. A choć Szląsk cały, dawno, już bardzo dawno, odpadł od wielkiego pnia słowiańskiego, choć w dwóch trzecich swoich częściach zniemczył się doszczętnie, tu jednak wpośród prostego ludu pozostał dotąd czysto polskim i pozostanie nim już na zawsze, wiek bowiem który jest wiekiem jutrzemki narodowego odrodzenia dla Czechów, Chorwatów, Słowaków i Rusinów, nie będzie wiekiem ponurego grobu dla Polaków Górnoszląskich, mimo że pieśń pogrzebową śpiewają dziś im głośniejszym nawet niż dawniej, wielbiciele zasad krwawego człowieka, któremu się zdaje, że wola jego urągać może świętym prawom Przedwiecznego Boga.

Z zainteresowaniem słuchamy wykładu pana Stanisława. Pociąg tymczasem żwawo posuwa się w wyznaczonym kierunku. Zmierza do Wrocławia. Po drodze Katowice, Opole i inne jeszcze miejscowości. Konduktor wykrzykuje ich nazwy. Niektóre trudno uchwycić, dziwnie brzmią, „z polska po niemiecku”. Są też tablice informacyjne na stacyjnych budynkach i peronach. Językowe dziwolągi na nich, potworności takie, jak na przykład trudna do przesyłabizowania nazwa: Schwientochłowitz¹⁷.

Że to o „Świętochłowice” chodzi, to chyba nie ulega wątpliwości. Zwraca natomiast uwagę wysoce dysonansowe, niemuzyczne brzmienie, dziwacznie przekręconej nazwy.

¹⁷ Stanisław Piast (S. Bełza), *Na Szląsku polskim (wrażenia i spostrzeżenia)*, Kraków 1890, s. 1–11.

Słyszałem śpiew żeńców

Czas nadszedł teraz przedstawienia kolejnego świadka. Niemal zapomnieliśmy o nim, więc naprawiamy błąd: tym, który z daleka, „gościem przyszedł w śląskie strony”, był Izmań Iwanowicz Sriezniewski (1812–1880) – rosyjski sławista i etnograf, profesor uniwersytetów w Charkowie i Petersburgu. W latach 1839–1842 odbył on wędrowkę po krajach słowiańskich. W poszukiwaniu „słowiańskiego ducha”, czemu miało służyć bliższe poznanie słowiańskich dialektów i narzeczy, pieśni ludowych, podań i bajek, odwiedził także Śląsk. Że bardzo mu się tu spodobało, wiemy o tym z listów, które wysyłał do swojej „mateczki”. Zafascynowany był nie tylko uosobioną w postaciach pewnej kelnerki i praczki urodą kobiet; oczarowała go również opolska gwara:

I zakochałem się, lecz nie w kelnerce, ani w praczce – tylko w narzeczu śląskim – pisał.

To niemal intymne wyznanie dopełnił objaśnieniem, które brzmi trochę jak tłumaczenie się z owego „zakochania”:

Gdy jeszcze po Śląsku mówi taki głos jak praczki, staje się to narzecze prawdziwą muzyką.

Sriezniewski miał – jak się zdaje – słuch wyostrzony i muzycznie wrażliwy. Zauważył więc, że „Na Śląsku śpiewają wszyscy”. Rosyjski uczoney i podróżnik zaraz też wskazał, co to „wszyscy” oznacza:

...słyszałem i śpiew żeńców, i śpiew rzemieślników, i śpiew pijaków, i śpiew samotnych przechodniów.

Ważny dla nas jest również refleksyjny dodatek do powyższego „objaśnienia”, które o muzykalności Ślązaków opowiada. Sriezniewski zwrócił się do owych żeńców, rzemieślników, pijaków i samotnych przechodniów następującymi słowy wezwania:

Śpiewaj, śpiewaj ludu śląski i wyśpiewaj sobie powrót do życia, które zaczyna zamierać w tobie i przeciw któremu przygotowano wiele trucizny¹⁸.

Śpiewaj ludu, śpiewaj złoty,
Wypowiadaj swe tęsknoty
Wesoło, dziarsko, bez gniewu,
Póty serca, póki śpiewu!

– powtórzy jak echo poeta Teofil Lenartowicz (1822–1893). Słuchamy go raz i drugi. Wiersz znany i często powtarzany prowokuje pytanie, więc trzeba je zadać:

¹⁸ Por. Dorota Simonides, *Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego*, Wrocław 2007, s. 16.

– Czy Ślązacy są bardziej muzycy, aniżeli mieszkańcy innych dzielnic Polski? Sprawa kłopotliwa, bo na tak postawione pytanie odpowiedzieć się po prostu nie da. Lecz od czego nasi kolejni świadkowie? Co oni mają w tej sprawie do powiedzenia?

Dr Juliusz Roger (1819–1865) – pochodzący z Wirtembergii lekarz przyboczny księcia raciborskiego w Rudach, do tego stopnia entuzjastycznie usposobiony był do górnośląskiej pieśni ludowej, że z tego powodu nauczył się polskiego języka. Jeszcze w 1862 roku pisał:

Na tych piaszczystych polach wyrosły wonne kwiaty pieśni gminnej; tu mieszkali wieszczowie wśród ludu i z ludem, którzy najśliczniejsze wyśpiewali piosenki; tu żyli skromni kompozytorowie, których imiona dawno przebrzmiały lub może nigdy znane nie były, ale ich nuty orzeźwiająca duszę i serce nie zginą, dopóki lud żyć będzie.

Chcemy wierzyć Rogerowi. Jesteśmy mu zresztą winni wdzięczność za największy zbiór polskich pieśni ludowych z Górnego Śląska. Do powstania wydanego w 1863 roku tomu „Pieśni ludu polskiego w Górnym Szląsku z muzyką” nie mało przyczyniła się przyjaźń Rogera z Augustem Heinrichem Hoffmannem von Fallersleben (1798–1874) – poetą, zbieraczem i wydawcą pieśni niemieckich, żywo interesującym się także śląską pieśnią ludową, twórcą „Pieśni Niemców” (*Das Lied der Deutschen*), zaczynającej się od słów *Deutschland, Deutschland über alles* i śpiewanej z melodią Józefa Haydna (w 1922 roku utwór ten stanie się niemieckim hymnem narodowym). We wspólnej odezwie nawołującej do zbierania pieśni ludowych wskazali motywy, jakimi kierowali się w swych poczynaniach:

Dwaj na Górnym Śląsku mieszkający sympatycy literatury polskiej postanowili przygotować do druku wybór dobrych polskich pieśni ludowych. Wydawcy zamierzają zebrać dobre polskie pieśni ludowe Górnego Śląska i przekazać je potomnym, usunąć z ust po polsku mówiącego ludu wiejskiego te pieśni, które są niemoralne i pozbawione sensu, a zastąpić je klasyczną i popularną pieśnią, by podnieść smak i poczucie piękna ludu.

Do upowszechnienia dzieła Rogera przyczynił się m.in. obchodzący teraz swoje stulecie śląski związek śpiewaczy: w 1920 roku, w Bytomiu, w trzydziestotysięcznym nakładzie staraniem Związku Górnośląskich Kół Śpiewackich ukazało się – dedykowane „Zasłużonemu Współzałożycielowi i Prezesowi Związku Górnośląskich Drużyn Śpiewackich P. Michałowi Wolskiemu” wydawnictwo, któremu nadano tytuł: „Zbiór starych górnośląskich pieśni ludowych z nutami według Dr. Med. Rogera – zestawiony i wydany przez Pawła Gatzka, dyrektora Banku Ludowego w Raciborzu i prezesa raciborskiego okręgu śpiewackiego”.

Do niedawna chętnie i przy różnych okazjach powtarzano tezę o rzekomych, nadzwyczajnych muzycznych uzdolnieniach Ślązaków. Zawierał się w tym osądzie z pewnością element wysokiej samooceny, który dobremu samopoczuciu sprzyjał:

– Wiadomo jak muzykalnym jest lud Górnio-Szląski, jak ważną rolę w jego ubożem życiu odgrywa polska pieśń. Mimo że niedolę znosi i poniewierkę, śpiewa przy każdej okoliczności, przy narodzinach, weselu, pracy, a nawet przy trumnie – konstatował z przekonaniem cytowany już Stanisław Bełza.

– A przecież górale tatrzańscy nie gorsi – powie niejeden, komu zdarzyło się na Podhalu przebywać, choćby przy okazji jakiejś tatrzańskiej wycieczki. To samo można powiedzieć o innych, którzy także śpiewać potrafią i w każdej sytuacji wykazać się mogą obszernym repertuarem pomysłowych śpiewek.

Sądząc po obfitym plonie pieśni ludowych zebranych przez pracowitych folklorystów i utrwalonych w wydanych dotąd tomach, istotnie – pogląd dotyczący wyjątkowej muzykalności Ślązaków może wydać się uprawniony. Chociaż... Już w 1918 roku ks. Emil Szramek (Ludomir) – niezwykle dla kultury Śląska zasłużony uczony, bibliofil, publicysta i redaktor „Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, „Głosów z nad Odry”, „Wiadomości Diecezjalnych”, autor licznych prac z zakresu historii, kultury, sztuki i literatury – wyrzekął:

Pieśń ludowa ucieka od kultury nowoczesnej i wszędzie słyhać żale na jej wymieranie. [...] I na Górnym Śląsku lud polski śpiewa coraz mniej.

Podobnego zdania – wyartykułowanego dużo wcześniej, bo już w 1877 roku – był Jan Kupiec. Prosty chłop z Łąki koło Pszczyny tak swój żal ujął:

Piosneczki, te miłe piosneczki nasze, zdaje się, że się teraz wygubią. Dawniej pasterze, od rana do wieczora śpiewali polskie piosneczki i było to aż miło posłuchać, a dziś? Dziś jeśli pasterz coś zabełkoce, to tego nikt zrozumieć nie może, nawet sam tego nie rozumie co śpiewa.

Bliski podobnym odczuciom był też Łukasz Wallis (1863–1940) – górnik z Rozbarku pod Bytomiem, który w 1886 roku z potrzeby serca spisywać zaczął ludowe pieśni słyszane w bliskim mu środowisku rodziny i przyjaciół, a potem także w szerszym kręgu śląskiej społeczności. A ponieważ muzykalność była przyrodzoną cechą rodziny Wallisów, przeto zebrane w terenie pieśni ożywały w ich muzykowaniu domowym, wzbogacone brzmieniem skrzypiec i cytry.

No, to jak jest z tą śląską muzykalnością?

Posłuchajmy jeszcze raz Bełzy:

– Otóż jeżeli lud Górnio-Szląski śpiewa w okolicznościach codziennego życia, śpiewa on tem chętniej w kościele, w podniosłym nastroju ducha...

Wśród tych, którzy Śląsk w XIX wieku odwiedzali znalazł się Lucjan Malinowski (1839–1898) – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Akademii Umiejętności, badacz dialektów śląskich, podróżnik, zbieracz i dokumentalista polskiego folkloru. Swoje wrażenia opisał w „Listach z podróży etnograficznej po Szląsku”. Zaglądamy do nich i po chwili znajdujemy kolejną uwagę na ten interesujący temat.

A było tak:

W niedzielę 6 czerwca 1869 roku krakowski uczoney, poszedł do kościoła. Zobaczył okazały tłumek. To tłumaczy, dlaczego „spory kościółek, w stylu prostym lecz dosyć ładnym, nie mógł pomieścić pobożnych”. Byli to przeważnie robotnicy, mieszkańcy Królewskiej Huty (dzisiejszy Chorzów), wszyscy mówiący po polsku, podobnie jak i ksiądz, który tego dnia wygłosił kazanie. Dzień był „cudny”, wrażenie tym większe. Uczoney autor relacji – poruszony również śpiewem wiernych – zdawał się zapomnieć, iż znajdował się „w prowincyi należącej do Związku północnoniemieckiego”. Zwrócił wszelako uwagę na muzykalność – „do pewnego stopnia” – uczestników nabożeństwa. Ta oczywiście nie wzięła się znikąd:

Jak w całych Niemczech, tak i w Pruszech jednym z ważnych przedmiotów ukształcenia elementarnego jest nauka śpiewu – pisał. Każdy człowiek jest tu do pewnego stopnia muzykalny. Nic więc trudnego podczas nabożeństwa urządzić chór z całej masy ludności, znajdującej się w kościele. I tutaj więc śpiewali wszyscy podczas mszy przy towarzyszeniu organów. Nie były to jednak przeraźliwe krzyki, dające się słyszeć po naszych wiejskich kościołkach, lecz śpiew poważny i uroczy.

Tradycja chóralnego śpiewu kościelnego – pielęgnowana także przez zespoły świeckie – wskazuje na ogromne znaczenie pieśni religijnej w życiu mieszkańców Śląska. Mówią o tym często kronikarze i historycy śpiewaczego ruchu:

...Pod tym względem lud nasz na Górnym Śląsku stoi na wyżynach. Jego umiłowaniu Kościoła towarzyszy ogromne przywiązanie do polskich pieśni kościelnych i do języka ojczystego w kościele.

W artykule pod tytułem „Śpiewy kościelne na Górnym Śląsku”, opublikowanym jesienią 1921 roku w „Śpiewaku Śląskim” (autor, ks. dr Hieronim Feicht – wybitny badacz i znawca staropolskiej kultury muzycznej, założyciel Instytutu Muzykologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, podpisał się inicjałami ks. dr F. H.), czytamy dalej, iż

... lud nasz... Posiada wiele pieśni mszalnych, które na ogół zna prawie na pamięć i śpiewa podczas mszy śpiewanych.

Błyszczcie nie chcę – dość mi, stać się pożytecznym

Powyższe słowa, wzięte zostały z zakończenia Przedmowy, jaką poprzedzono wydany w 1903 roku w Bytomiu – „Zbiór Melodyi dla użytku kościelnego i prywatnego” (do nabycia /u autora, ulica Wielka Błotnica nr 31, cena oprawionego egzemplarza 7.70 M). Napisał je twórca zbioru, Richard Gillar – „rektor śpiewu i organista” przy tamtejszym kościele Najświętszej Maryi Panny. Publikacja melodii –

zebranych i wydanych „za pomocą szanownych współpracowników” – miała między innymi służyć „ludowi polskiemu”.

Wyraźnie podkreślone to zostało w *Przedmowie*. Richard Gillar stwierdził w niej ponadto, iż

... mamy i bardzo wiele kościelnych pieśni polskich, które z czasem wyrugowane zostały przez inne albo w zapomnienie poszły; a przecież zawiera się w nich obfity i bogaty w treść materiał, który na zagładę lub zapomnienie skazać nie pozwala znawcy zabytków pieśni kościelnych ani zamiłowanie, ani sumienie.

Wydawnictwo, które tu – nie bez powodu – wspominamy, ciekawe: strona tytułowa i przedmowa dwujęzyczne, po polsku i po niemiecku. Niemiecka wersja przedmowy nieco szersza, aniżeli polska.

Słowa sentencji „Błyszczec nie chcę – dość mi stać się pożytecznym” mógłby – wzorując się na panu organiście Gillarze – wypowiedzieć każdy chórzysta, dyrygent i działacz śląskiego, śpiewaczego związku. Ci spośród nich, którzy na początku XX wieku modlili się i śpiewali w bytomskim kościele Najświętszej Maryi Panny przy organowym towarzyszeniu autora zbioru, mieli pewnie dostęp do bogatego skarbca polskich pobożnych melodii i tekstów. Były one rozpowszechnione – również w nieznanym bytomianom wariantach – na terenie całego Śląska. I – jak tego chciał bytomski organista – śpiewano je nie tylko w kościele, lecz i po domach. Gdy zaś powstał Związek Śląskich Kół Śpiewaczych utrwaliła się na dobre znana i już wcześniej stosowana w samoistnie dotąd działających kołach praktyka rozpoczynania ważniejszych, a często i zwyczajnych spotkań, od odśpiewania którejś z nabożnych pieśni.

Nie inaczej było w niedzielne popołudnie, 13 kwietnia 1913 roku.

W poobiedniej porze zgromadzili się w bytomskim „Ulu” delegaci śląskich kół śpiewaczych. Jeszcze tylko chwila pozostała do rozpoczęcia walnego zebrania, drugiego w historii związku. Wszyscy zajęli już swoje miejsca, przygotowani do wysłuchania sprawozdań członków Wydziału i do dyskusji. Program posiedzenia „obejmował 19 numerów i 15 wniosków”. O godzinie „1/2 do 4” prezes Wolski hasłem „Cześć Pieśni” powitał zebranych, po czym rozległ się śpiew pieśni „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi...”.

Gdy pieśń ucichła, rozpoczęły się obrady.

Nie ma pewności, czy delegaci znali treść zdania „błyszczec nie chcę – dość mi stać się pożytecznym”. Zdaje się, że przynajmniej druga część sentencji bytomskiego organisty Gillara mogła być im bliska. Z pewnością chcieli być pożyteczni. Taką postawą była w każdym razie niezadekretowanym wzorem postępowania dla nich i dla ich następców. Obowiązywała także w przeszłości, której znać nie mogli.

Podjęte przez Gillara sprawy dotyczące religijnego śpiewu kościelnego nie były błaha i Ślązakom obojętne. Były one interesujące i ważne także dla uczestników śpiewaczego ruchu, zjednoczonego w Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Zajmowano

się nimi podczas kolejnych zebrań związkowego Wydziału, zwracano na nie uwagę i w prywatnych rozmowach. Inspiracją mogły być między innymi doniesienia prasowe.

Echa opinii Gillara pobrzmiewają w związkowych protokołach, jak na przykład w tym z 20 marca 1919 roku, kiedy to – „pod wolnymi głosami poruszono sprawę śpiewu kościelnego” i zalecono „po wyczerpującej dyskusji [...] pielęgnowanie śpiewu kościelnego i o ile sposobność się nadarzy”. Zwrócono również uwagę, iż „należy dawne nasze pieśni nabożne ćwiczyć, które giną coraz więcej”.

Wracano do tej sprawy i w późniejszych latach. Wprawdzie nie należało to do głównego nurtu działalności Związku, jednak jego członkowie i działacze wykazywali w tej dziedzinie pewną wrażliwość. O uczuciowym zaangażowaniu i właściwym zrozumieniu zagadnienia świadczy „wolny głos” przedstawiony przez (Jana?) Ligonia na zebraniu Wydziału Związku 17 stycznia 1926 roku:

[...] druh Ligoń zwrócił uwagę na konieczność zajęcia się kwestją wydania nowych chorałów dla organistów, i to ze względu na kaleczenie śpiewu kościelnego przez Niemców organistów.

Poruszone przez Ligonia „kaleczenie” nie było tematem nowym, czy zaskakującym, lecz raczej kontynuacją wątku, który od lat był przedmiotem rozmów i refleksji – prywatnych bądź publicznych. Istotą rzeczy był repertuar i – zwłaszcza – język śląskich śpiewów religijnych. W tutejszym środowisku dwujęzycznym była to kwestia szalenie ważna, wykorzystywana często w celach nie tylko religijnych. Już w XIX wieku wzbudzała ona zainteresowanie środowisk dziennikarskich w obu częściach Śląska – austriackiej i pruskiej.

Czytelnicy, którzy w sobotę, 20 września 1856 roku nabyli „Gwiazdkę Cieszyńską” z ciekawością przeglądali ulubione pismo. Jak zwykle przyniosło ono wiele interesujących artykułów i informacji – mniej lub bardziej aktualnych. Na pierwszej stronie znaleźli kontynuację powiastki z dziejów śląskich XIII wieku pod intrygującym tytułem „Zemsta przez podstęp”. Wewnątrz numeru czytali w „Rzeczach gospodarskich” o nowym sposobie „rychłego dochowania się drzew owocowych” i o tym, że na różne choroby kurze doskonała jest drobno skrajana cebula „pomieszana” z mąką „dawana drobiu kilka razy przez tydzień”. Zaraz potem, na tej samej stronie pisma umieszczono – „Rozmaitości”, między nimi zaś doniesienie „z Szląska pruskiego”:

– Dnia 2 września było w Rybniku walne zgromadzenie nauczycieli pod przewodnictwem radcy rejencyjnego i szkolnego ks. Bogedajna. Blisko 80 nauczycieli i 20 księży zebrało się na tę konferencję. Taż rozpoczęła się uroczystym nabożeństwem, pod czas którego dzieci sieroty z okolicznych zakładów kilka najpiękniejszych śpiewów podług chorału polskiego ks. Bogedajna odśpiewały. Potem zgromadzenie udało się do sali na ten cel przeznaczony i około 50 śpiewaków zanuciło piękny psalm w cztery głosy,

który ogromny efekt sprawił. Następnie pan dozorca szkolny Waniura zagałił zgromadzenie stosowną przemową, i rozpoczęły się rozprawy w szczególności o konferencjach powiatowych, o stowarzyszeniach czytelnich i założeniu biblioteki szkolnej obwodowej. Przy tem najwięcej zajmowała zachęcająca mowa radcy reencyjnego ks. Bogedajna. Przystanki pomiędzy pojedynczemi przedmiotami zapełniały śpiewy poważne i nabożne i w końcu zagrzmiał uroczysty śpiew: Ciebie Boże chwalimy. Po ukończonem obradowaniu nastąpiła tabula, a toasty i wesołe śpiewki uprzyjemniały ucztę.

– Hm, ciekawe, ciekawe... Dzieci... sieroty... odśpiewały... podług chorału polskiego... Pięćdziesięciu śpiewaków psalm zanuciło w cztery głosy... Potem śpiewy poważne, nabożne, uroczyste Ciebie Boże chwalimy i wesołe śpiewki... Ciekawe...

Zaintrygowany czytelnik – powiedzmy, że był to młody doktor praw, Andrzej Cinciąła – nie zdawał sobie sprawy, iż w „doniesieniu” utrwalona została informacja o jednym z najstarszych śląskich chórów śpiewających po polsku. Prawdopodobnie był to drugi taki zespół po starszej o co najmniej siedem lat śpiewaczej grupie męskiej i żeńskiej młodzieży z Piekar, która w 1849 roku śpiewała po łacinie, po polsku i po niemiecku przed biskupem Diepenbrockiem.

– ...Ciekawe...

Ciekawy wszystkiego syn skromnego zagrodnika z Kozakowic Górnych we wrześniu 1848 roku miał dopiero 23 lata. Świadomy już wtedy własnego powołania przyszły prawnik i folklorysta cieszyński pisał:

Będę se ja chodził
 Od wioski do wioski
 Przygrywał na skrzypkach
 Nucił śląskie piosnki
 Jak mi piosnka z nikąd
 Już nie zaszeleści
 Będę krótkie, długie
 Spisywał powieści [...]
 Jak tego zabraknie
 Pospisuję wszędy
 Śląskie obyczaje
 Weselne obrzędy [...]

Andrzej Cinciąła swój życiowy program zrealizował. Wierny ewangelickim ideałom gimnazjalista, kancelista, student, polski działacz i współtwórca polskiego ludoznawstwa stał się jednym z najbardziej znanych szermierzy sprawy narodowej.

Kilka lat po tym, gdy piekarski zespół śpiewaczy po łacinie, po polsku i po niemiecku śpiewał, zaś po drugiej stronie kordonu oddzielającego Śląsk austriacki od pruskiego Andrzej Cinciąła – mimo iż „błyszcząc nie chciał” – stał się już „pożytecznym” wykonawcą własnego programu; właśnie wtedy, w 1857 roku –

Na rozkaz ś.[więtego] Ojca, wydał w Rzymie wikaryusz generalny kardynał Patrici rozporządzenie, aby po kościołach podczas nabożeństwa nie używano więcej muzyki instrumentalnej głośniejszej, która razem z śpiewami więcej znamionuje ducha światowości, jak pobożności. Śpiew chóralny z organami ma być wszędzie uważany za jedynie tylko stosowny służbie Bożej, nie zaś trąby, kotły, fagoty i trele pod niebogłoty od ludzi światowych wywodzone.

Tę informację zamieściła „Gwiazdka Cieszyńska” – pismo „dla zabawy, nauki i przemysłu” – w sobotę dziesiątego stycznia 1857 roku; na jej wydrukowanie zezwolił redaktor Paweł Stalmach.

Zatem chóralny śpiew z organami, owszem tak. Ale jeśli śpiew, to jaki – po polsku, po niemiecku, po łacinie? I jakąż jest narodowość Śląska Górnego, a w szczególności księstwa Cieszyńskiego? Czy niemiecka, czeska albo polska?

– zastanawiał się redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej” w marcu 1862 roku (nr 13, s. 99). I za odpowiedź przytoczył „...zdanie pewnego kapłana śląskiego, który bynajmniej nie sprzyjał narodowości polskiej”. Ksiądz ten, zmarły kilkanaście lat wcześniej proboszcz i dziekan Talar z Gliwic, w dokumencie sporządzonym na prośbę władz – szukających „środków i sposobu szybkiego zniemczenia ludu górnośląskiego” – nie tylko „podał požądane środki”, ale „dodał jednakowoż”, że:

Lud śląski będąc pod Austrią pozostał polskim; będąc pod Czechami, nie przestał być polskim; podobnie i obecnie pod rządem pruskim jest i będzie tylko polskim.

Poważne to rodziło konsekwencje.

We wtorek, 27 marca 1906 roku, w „Polaku” – piśmie wydawanym w Katowicach „nakładem i czcionkami drukarni” Wojciecha Korfantego, opublikowana została wiadomość z Niemieckich Piekarów następującej treści:

Związek Św. Cecylii dla pielęgnowania śpiewu kościelnego (naturalnie nie polskiego) założono w naszej parafii. Związkiem kierują organista i pp. nauczyciele. Czemu to też p. organista nie założy związku dla pielęgnowania śpiewu polskiego? Przecież więcej żyje z grosza parafian polskich – pytał retorycznie autor notatki.

Co prawda, to prawda. Kto płaci ten wymaga. Trudno mu prawa odmówić. Gdyby jednak przypadkiem zachciało się piekarskim parafianom niebezpieczną dla pruskiej racji pieśń „Serdeczna Matko” śpiewać, to... No właśnie: nie minęło wiele czasu od założenia w Piekarach związku św. Cecylii, gdy:

Na wiecu kobiet w Gdańsku, odbytym w dzień 3 maja (1908 roku – AW), skonfiskował komisarz [...] 25 egzemplarzy „Nauki domowej” [...] rzekomo dla tego, że mieści się w niej „zakazana” pieśń „Serdeczna matko”, ta sama która się znajduje we wszystkich książkach do nabożeństwa.

Naturalnie, że zażądano energicznie zwrotu tych książek – dodał w komentarzu do informacji „Z zaboru Pruskiego” redaktor „Polaka” (1908, nr 56, s. 6).

Nie była to pierwsza, ani ostatnia konfiskata zbioru pieśni nabożnych, uznanych za „niebezpieczne” dla racji stanu. Jakiego rodzaju zagrożenie ukryte było w takich pieśniach jeden wie... (trzy kropki, żeby nie wywoływać wilka z lasu, zastępują opuszczony wyraz).

A kto wie, to wie. Byle komu wiedzieć nie należy. Najlepiej poinformowany jest w tej sprawie pan radca, komisarz, prokurator, sędzia... słowem urzędnik państwowy, dobrze jeśli umundurowany i uzbrojony – na wszelki wypadek, bo różnie bywa.

Na podstawie posiadanej wiedzy i niezbitych dowodów „pruska prokuratura” uznała „za zdolne do podburzania do gwałtów” pieśni do „Najśw. [iętszej] Królowy Korony Polskiej”, które w związku z uroczystością „poświęcenia nowoodbudowanej wieży świątyni Jasnogórskiej, ułożył i wydał p. Mieczysław Noskiewicz, redaktor „Przyjaciela Ludu” z Poznania”. Zaczem – „opierając się na sławnym paragrafie 130” – wytoczono redaktorowi proces. „W ubiegły wtorek przybył do mieszkania p. N. urzędnik kryminalny i na rozporządzenie prokuratora zabrał 86 egzemplarzy rzekomo niebezpiecznego śpiewniczka”. Gwoli prawdy trzeba zaznaczyć, że wydawnictwo opatrzone było wymownym tytułem „Pieśni skargi”, co skrupulatnie zaznaczone zostało w tekście informacji podanej przez „Polaka” (28 stycznia 1909, nr 11, s. 3).

– Jakie skargi? Kto, dlaczego, na co się skarży? Proszę się przyznać! W państwie prawa nie ma miejsca dla wichrzycieli. Skargi można, owszem, drogą urzędową do właściwych instancji. Ale „Pieśni skargi”? Co to, to nie. Nie będzie pan podburzał naszego spokojnego ludu, panie Noskiewicz!

Tymczasem zdaje się złagodzone zostały nieco skutki wydanego przed półwieczem rozporządzenia kardynała Patriciego. Więc może nie „trele pod niebogłosey od ludzi światowych wywodzone”, ale jakieś inne od organów instrumenty odpowiednio użyte, żeby nie „znamionowały ducha światowego”, dałoby się wprowadzić do kościoła?

Po parafiach powinny wszędzie być orkiestry parafialne, grające w kościele podczas nabożeństwa. Amatorom tym polecamy p. Ponieckiego jako nauczyciela i dyrygenta – postulowało cytowane już pismo Korfantego 15 grudnia 1908 roku i rekomendowało w dziale „Wiadomości potocznych” sprowadzonego niedawno do Katowic dyrygenta.

Swoją drogą różnie to potem bywało z tymi kapelami i orkiestrami grającymi po kościołach. Niekiedy nawet dochodziło do strajków, o czym z przejęciem do „Polaka” pisał z Panewnik korespondent ukryty pod pseudonimem „Miejscowy”. Gazeta rzecz jasna list korespondenta opublikowała, więc nie można pominąć okazji, żeby się kilku szczegółów dowiedzieć. Trzeba tylko zajrzeć do numeru pisma z soboty siódmego maja 1910 roku. „Miejscowy” pisał:

Już 8 lat mija, jak tutaj do nas zawitali oo. franciszkanie. Wtedy to zapanował w naszej młodzieży wielki zapal do muzyki kościelnej i każdy chciał należeć do kapeli aby mógł grać na chwałę Bożą. Młodzieńcy uważali sobie to za zaszczyt i wprost dobijali się o to, aby mogli grać na nabożeństwach. Pamiętamy wszyscy, jaka to wtedy wesołość i radość u nas panowała, każdy też z chęcią śpieszył do groty. Od niejakiegoś czasu jednakże to wszystko się nagle zmieniło, bo kapeli kościelnej brakuje każdej niedzieli, a mianowicie z tej przyczyny, że muzykanci za jakąś drobnostkę uczyli się dotknięci i „zastrajkowali” w ten sposób, że nie przychodzą grać do kościoła. Sądzę, że choćby owi muzykanci naprawdę czuli się obrażeni (chodzi o jakieś nieporozumienie z organistą) – to nie powinni przecież dla prywatnej sprawy krzywdzić ogółu. Upraszamy więc panów muzykantów, aby już na przyszłą niedzielę stawili się wszyscy w kościele i rozweselili nas znowu swoją piękną grą. Wszak do domu Bożego gniew nie powinien mieć dostępu. Proszę więc jeszcze raz, przybądźcie licznie i zagrajcie w tym miesiącu maju na cześć Matki Boskiej.

Nic nie wiadomo jak się sprawa skończyła. Czy panewniccy muzykanci posłuchali wezwania „miejscowego”, czy zlekceważyli je – „wesołość i radość” panującą w czasie klasztornych nabożeństw u franciszkanów zamieniając w smutek i przygnębienie. Może bardziej „błyszczące chcieli”, niż być pożytecznymi?

Czas mijał szybko, między zdarzeniami rozmaitymi przerwy krótkie. W odręcznych zapisach związkowych protokołów raz po raz odnotowywane są wątki, którym przyglądamy się w niniejszym szkicu. Niekiedy przekuwane są one we wnioski. Te są przyjmowane, albo nie. Wniosek postawiony 27 grudnia 1919 roku na czwartym walnym zjeździe delegatów „aby Związek podkreślał swoje stanowisko chrześcijańsko narodowe, także od Kół takowego wyznania wymagając” akurat znalazł uznanie, więc został przyjęty.

Tak samo „z uznaniem”, 17 maja 1920 roku, uczestnicy „zwykłego” zebrania Wydziału dowiedzieli się, że właśnie „dano do druku 2 pieśni na cztery głosy do Matki Boskiej razem 7700 głosów”. Od razu zrozumieli, że nie doszło tu do „cudownego rozmnożenia” głosów – tych w każdej pieśni nadal były cztery w układzie sopran – alt – tenor – bas; skopiowano je oddzielnie odpowiednią ilość razy, stąd ta ogromna liczba egzemplarzy potrzebnych chórom – domyślili się i na potwierdzenie wykonali w myśli potrzebne obliczenie.

Związek chętnie zamawiał i kupował utwory potrzebne chórom do występów w kościołach. Gdy jednak proponowane do zakupu utwory wzbudzały jakieś wątpliwości – na przykład nie były zgodne z wymaganiami odpowiednich przepisów – uciekano się w takich razach do wypróbowanego środka, jakimi były fachowe konsultacje kompetentnych osób. A gdy opinia jednego fachowca nie rozwiewała wątpliwości, wtedy szukano pomocy u drugiego i kolejnych znawców przedmiotu. Było to działanie roztropne i godne naśladowania:

21 kwietnia 1921

W sprawie Mszy św. wysłanych do p. dyrektora Maszyńskiego do Warszawy do oceny, odebraliśmy orzeczenie p. Maszyńskiego w którym donosi, że Msze św. jako kompozycje są bez błędu, jednak nie radzi kupować, gdyż nieodpowiadają przepisom muzyki kościelnej [...] Wobec takiego orzeczenia, postanowił Wydział przesłać Msze św. przez p. Zagołę do ks. Prof. Gieburowskiego do Poznania, z prośbą o ocenę tychże.

Na tym samym zebraniu wypłynęło jeszcze jedno zagadnienie, dość istotne:

Tak, to rzecz ważna i pilna, więc jeszcze trochę trzeba posiedzieć, moi panowie, choć na dworze wiosna w pełni rozwinięta. W ogóle nie wiadomo już kto pytanie zadał, na które mają odpowiedzieć. Obija się ono teraz we wnętrzu kilku męskich głów. Jedna z nich patrzy w sufit, po chwili wypuszcza powoli przez przymknięte usta strumień zaczerpniętego przedtem powietrza i wolno powtarza pytanie już raz zadane:

– Więc jakie pieśni można sprowadzić dla Kół naszych do odśpiewania przy ołtarzach podczas procesyi w Boże Ciało?

Panowie Łabiński, Niestony, Hoppe, Gregoracki, Rzeźniczek i Samulowski rozważają, myślą... Trwa to trochę. Tymczasem wiosna w pełni rozwinięta jeszcze bardziej się rozwija, a zebranie przeciąga. Wreszcie każdy z nich wskazał kilka właśnie przypomnianych sobie tytułów utworów łatwiejszych i trudniejszych, łacińskich i niemieckich (!), na okazję „procesyi” „pożytecznych”. Podyskutowali potem jeszcze przez chwilę o „bolączkach śpiewu kościelnego” i poszli – każdy w swoją stronę, postanowiwszy jednak przedtem, że celem „podjęcia dalszej pracy w tym kierunku odbędzie się zebranie 29 kwietnia o godzinie drugiej w Katowicach”. Ustalono również, że zebraniu temu „przewodniczyć będzie ks. Kuratus Kocurek”. Na koniec zaś, jeszcze przed ostatecznym rozejściem się zdecydowano, że „przedewszystkiem należy zaprowadzić jednolity śpiewnik dla ludu” i że „zebraniem odpowiedniego materiału zajmą się panowie organiści z udziałem Wielbnych Księży”.

To było w kwietniu 1921 roku. Potem był maj, czerwiec... Nadszedł wreszcie październik, jesień złota. Już niewiele czasu do świąt zostało. O choince może jeszcze myśleć za wcześnie, ale na przykład o kolędach już chyba można; napisano, że chodzi o „kolendy”, nie zmienia to jednak istoty rzeczy. Innymi, poważniejszymi sprawami zresztą też się odtąd zajmowano:

13 października 1921

Postanowiono nabyć nuty na orkiestrę do Kolend i do pieśni na błogosławieństwo od p. Samulowskiego za cenę 500,- mrk.

27 listopada 1921, piąte walne zebranie

Po odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę” rozpoczęto obrady.

27 grudnia 1921

Pan Niestony Katowice nadesłał utwór łaciński na uroczystość Bożego Ciała. Związek uchwalił tego utworu nie kupować.

29 stycznia 1922

Pod wolnemi głosami poruszono wiele spraw ważnych jak przyjmowanie Chórów kościelnych i chórów męskich, które powstają w miejsce dotychczasowych Arbeiter-Gesangverein, również i sprawę przyjęcia wojsk polskich. Zaleca się gorąco by Koła jak najrychlej przygotowały odpowiednie pieśni by uroczyście i godnie pieśnią powitały dzielne zastępy bojowników naszych.

8 sierpnia 1922

...omawiano szczegółowo sprawę zorganizowania chórów kościelnych, którą to sprawę już na jednym z ostatnich posiedzeń omawiano. Polecono zbadanie i opracowanie sprawy Prezesowi, X. wiceprezesowi, dyrygentowi i sekretarzowi; komisja ta ma wypracować projekt ustaw któryby uwzględnił potrzeby i zadania chórów kościelnych. Z projektem tem ma komisja udać się do delegata X. prałata Kapicy celem uzyskania aprobaty.

4 października 1922

Obszernie i szczegółowo omówiono sprawę chórów kościelnych. Opracowania nowych ustaw dla takowych postanowiono na razie zaniechać i uchwalono odczekać w jakim stopniu się tego okaże potrzeba. Natomiast uchwalono udać się do delegata biskupiego kś. Kapicy z prośbą o wydanie zlecenia, aby chóry kościelne bez skrupułów do Związku przystępować mogły.

Gillarowe „błyszczcie nie chcę” rośnie, coraz większe się robi, pęcznieje. Do kuli podobne toczy się, nabrzmiewa, coraz innych rzeczy się czepia, sens zmienia, jak wcześniej miało. I jest coraz głośniejsze z powodu, że wszyscy tak mówią, choć niekoniecznie tymi samymi słowami. Zrozumiałe to, bo sprawy coraz ważniejsze trzeba brać na siebie, z nimi zmagać się, z przeciwnościami walczyć, przyjmować odpowiedzialność przed... historią.

„Błyszczcie nie chcę” każdy powtarza i – czy tego chce, czy nie – „błyszczcie” coraz bardziej. Z błyskami się kojarzą „wicher i burza, i grzmot”. Także odpowiedzialność za tych „co na morzu”. Więc trzeba dać odpór nawałnicy – słyhać tu i tam.

Trzeba: określić zadanie, mieć zdanie, wyrazić opinię, zjeść jajecznicę, przyjmując do wiadomości, przejrzeć gazetę, wnieść protest, poruszyć w wolnych głosach, podkreślić, poświęcić wszystkie siły, skutecznie krzawić. Uśmiechać się trzeba, zanucić pieśń, świecić coraz jaśniej przykładem, wznowić zasadę, zapytywać się i domagać.

Trzeba, trzeba, trzeba.

A poza tym można przyjść albo nie przyjść na zebranie:

14 listopada 1922

Z powodu regularnego niedopisywania członków Wydziału na zebraniach, stawia sekretarz wniosek, aby zebrania na próbę urządzić w niedzielę. Wniosek nie został przyjęty.

26 listopada 1922

Stwierdzono, że przy nieprzybyciu większej części zaproszonych powzięcie jakichkolwiek uchwał dotyczących Zjazdu przyszłego oraz organizacji samej jest niemożliwe.

8 kwietnia 1923, nadzwyczajne zebranie delegatów

W sprawie wyboru prezesa przewodniczący zebrania ks. Gniłka wspomina o odpowiedzialności delegatów za odbyć się mający wybór, przedkładając aby z całą sumiennością do tegoż wyboru przystępowali.

19 kwietnia 1923

Ks. prof. Gniłka jako wiceprezes powitał [...] nowego prezesa, który przyrzekł poświęcić wszystkie siły dla sprawy śpiewaczej.

9 września 1925

W kwestji wniosków nadesłanych przez prezesów okręgu król huckiego poleciono odpowiedzieć [...] że zupełne nieprzyjmowanie do Związku chórów kościelnych byłoby sprzeczne z ustawami...

22 listopada 1925

Zadaniem Związku jest zespolenie polskich towarzystw śpiewaczych i muzycznych na Śląsku, celem skuteczniejszego krzewienia polskiej kultury muzycznej, a w szczególności śpiewu chórowego.

27 września 1926

...sekretarz zapytuje o zdanie co do wydania kosztem Związku Pasyj śpiewanych w kościołach w W.[ielkim] Tygodniu. Zebrani są zdania, że wydanie takiego dzieła winno być obowiązkiem władz kościelnych, do których w powyższej sprawie zobowiązał się zwrócić druh Głowacki.

28 lutego 1927

Druh Karaś poruszył w wolnych głosach sprawę niemieckich chórów kościelnych, które zdaniem jego robią poważną konkurencję chórom polskim, i domagał się większej pracy agitacyjnej Związku za pomocą prasy.

15 kwietnia 1928, walny zjazd delegatów, sala „Tivoli” w Katowicach

Okręg nowowiejski wniósł do uchwalenia protest przeciwko orzeczeniu p. Calon-

dera w sprawie śpiewania w szkołach polskich „Roty” Konopnickiej. Wniosek znalazł ogólne poparcie.

6 września 1928

Przyjęto do wiadomości informacje o założeniu Związku Chórów Kościelnych w Katowicach i oświadczenie prezesa tego Związku, iż nie będzie on wytwarzał konkurencji dla naszej organizacji.

12 listopada 1928 w mieszkaniu Dyr. Stoińskiego

Sprawę stosunku Związku do Związku Chórów Kościelnych polecono w razie potrzeby poruszyć na jednym z późniejszych zebrań a to ze względu na nieobecność prezesa Związku, który w tej sprawie już miał rozmowy z X. Kasperlikiem, prezesem Zw.[iązku] Ch.[órów] Kość.[cielnych]

4 października 1929

...proponuje sekretarz wznowić dawniejszą zasadę nie brania udziału przez członków Wydziału w komitetach honorowych lokalnego znaczenia, tworzonych przez koła śpiewackie przy różnych okazjach. Uchwała powyższa ma członków Wydziału uchronić przed kosztami i wyzyskiem. Wniosek został jednogłośnie przyjęty.

Słuszna ta zasada „nie brania udziału”. Trzeba o niej możliwie często przypominać. Swoją drogą, czy jest ktoś, kto lubi ponosić koszty i być wyzyskiwanym, nawet gdy przemawiają za tym racje najwznioślejsze?

Nie widać, nie słychać.

Wobec tego przechodzimy do dalszej części porządku dnia. – Pan rektor śpiewu i organista Gillar chciałby jeszcze coś powiedzieć? Może później. Tyle jeszcze do załatwienia zostało, a czasu coraz mniej!

21 marca 1930

Protest okręgu król. huckiego, który nie godzi się na przyjęcie do okręgu tow. św. Cecylii Świętochłowice przyjęto do wiadomości, uznając zajęte stanowisko za niezgodne z interesami Związku i ruchu śpiewaczego. Po dłuższej dyskusji uchwalono załatwienie sprawy odłożyć do następnego zebrania i na zebranie to poprosić Wyzd. okręgu król. huckiego.

11 kwietnia 1930

...w obecności zaproszonych druhów Wesołka i Pytlocha z okręgu król. Huckiego omawiano sprawę chóru św. Cecylii z Świętochłowic, którego wspomniany okręg nie chciał przyjąć do swego spisu. W dłuższej dyskusji wyjaśniono delegatom okręgu szkodliwe sprawie śpiewaczej postępowanie i mylnie z zadaniami okręgu zapatrywania. Kwestja przynależności wymienionego Koła nie została jednak załatwiona, gdyż dyskusja wykazała istniejące w wydziale okręgowym uprzedzenie co nie daje pewności, iż nowoprzyłączone Koło zostanie traktowane na równi z innymi.

15 września 1932

Na tle wypadku, który zaszedł w jednym z chórów w Nowej Wsi uchwalono, iż członek należący do organizacji niemieckiej nie może być równocześnie członkiem Tow. śpiewaczego należ.[ącego] do Związku.

23 lutego 1933

Pewną dyskusję wywołało sprawozdanie ze zjazdu okręgu wodzisławskiego, gdzie delegaci Zw. zmuszeni byli zwrócić uwagę na rozrzućną gospodarkę kasową i wykorzystywanie swego stanowiska przez prezesa p. Słaninę.

18 maja 1933

Na podstawie informacji p. Stuska, iż w prasie rybnickiej pojawił się artykuł o niewłaściwym pod względem narodowym postępowaniu okręgu wodzisławskiego uchwalono przed podjęciem kroków w tej sprawie postarać się o tekst odnośnego artykułu zawierającego zarzut.

Robi się coraz gorzej. Wiosna w pełni rozwinięta niedługo dojrzeje do tego, by stać się latem. Nie o to jednak tu chodzi, tylko o sprawy, które zbliżają Śląsk i tutejsze chóry do jesieni, poprzedzonej upalnym sierpniem. Jak jest upał a potem z Zachodu front się nasunie, to każdy wie, że wynikają z tego nawałnice, grzmoty, błyskawice, groza, strach. Lecz ci, co mają za swoje słowa pana rektora śpiewu i organisty Gillara „błyszczcie nie chcę – dość mi stać się pożytecznym”, długo jeszcze o tym nie będą wiedzieć. Oni w bytomskim kościele Najświętszej Maryi Panny przy organowym towarzyszeniu śpiewają nabożne pieśni polskie i modlą się o pokój.

Na zewnątrz już prawie lato, gorąco. Z daleka dochodzą już jednak pierwsze pomruki zwiastujące burzę. Gdzie się przed nią można schronić?

1 czerwca 1933

Przedstawiciele Związku Śląska Opolskiego przedstawili trudne warunki, w których się obecnie odbywa działalność organizacyjna i społeczna mniejszości polskiej. Pracę chórów utrudniają nie tylko władze państwowe, ale i kościelne niedopuszczające do występów chórowych w kościołach, oraz władze komunalne odmawiające udzielania lokali na lekcje. Największą przeszkodą jest postawa bojówek niemieckich, na każdym kroku odstręczających śpiewaków i utrudniających lekcje i występy.

31 sierpnia 1933

Rozpatrzone na podstawie pisma chóru męskiego z Nikiszowca zagadnienie chórów kościelnych i stosunku (niechętnego) niektórych proboszczów do polskiego ruchu śpiewaczego. Uchwalono wystosować w tej kwestii do Kurji Biskupiej osobne pismo oraz osobiście przedstawić całą sprawę gen. wikarjuszowi Ks. Kasperlikowi, do którego przyrzekł się udać w towarzystwie dalszych członków Wydziału p. Kowalczyk.

2 kwietnia 1933, walny zjazd delegatów

Drh. Dalke [z] N.[owych] Rept stawia wniosek o wysłanie do Kół zakazu ćwiczenia i wykonywania pieśni kompozytorów niemieckich. Dyr. Stoiński porusza ucisk Polaków na Śląsku Opolskim. Poruszono także sprawę „Roty” Konopnickiej, zwalczanej przez pewne czynniki.

29 grudnia 1933

Wobec tego, iż orkiestry śląskie grają często na koncertach chórów wyłącznie niemieckie utwory, uchwalono na konieczność pielęgnowania muzyki polskiej zwrócić uwagę na zebraniu delegatów oraz rozesłać osobny okólnik.

22 stycznia 1936

Dłuższą dyskusję wywołała kwestja wyjazdów Zarządu Głównego. Mimo licznych podróży koszta te są stosunkowo nieznaczne, gdyż za liczne wyjazdy członkowie Z. Gł. nie likwidują kosztów, podobnie jak za przyjazd na zebrania. Stan taki uznano za anormalny, zwłaszcza że przy większem poczuciu obowiązku pod względem płacenia składek kasa Stowarzyszenia mogłaby ponieść bez trudu koszta wyjazdów poniesione w interesie organizacji.

29 marca 1936, walny zjazd delegatów

Są chóry i okręgi, które pewne zagadnienia rozwiązują dla dobra Śpiewactwa w sposób godny naśladowania. Referent ilustruje piękne wyczyny niektórych chórów szczególnie w pracy artystycznej. Nasze szeregi krzepną i rosną. Mamy 248 kół i 1721 członków, i rozległe jeszcze możliwości rozwoju.

22 grudnia 1936

Nadesłane przez okręg nowowiejski z Orzegowa zażalenie w sprawie niedopuszczenia chóru do występu w kościele spowodowało dłuższą dyskusję, gdyż podobne wypadki zdarzają się i w innych miejscowościach. Postanowiono zebrać odpowiedni materiał w tej sprawie i wystąpić do Kurii Biskupiej o naprawę stosunków.

Nakładają się w tym szkicu na siebie i mieszają z sobą rozmaite wątki. Troska o repertuar nabożnych śpiewów z deklarowaną i rzeczywistą gotowością śląskich chórów do uczestniczenia z odpowiednio dobranymi utworami w liturgicznych obrządkach, kwestia współpracy i rywalizacji z zespołami działającymi przy parafiach i zrzeszonymi w osobnym związku Chórów Kościelnych występuje obok wiadomości o warunkach egzystencji chórów z niemieckiej części Śląska, przykłady bezinteresownej pracy związkowej sąsiadują z innymi, gdzie mowa jest o konieczności ochrony przed obcymi wpływami. Wszystko to razem świadczy o złożoności spraw, którymi śląski związek śpiewaczy musiał być zainteresowany. Powołany do istnienia „celem wzajemnego wspierania się w trudnych warunkach w jakich się [...] wszystkie niemal towarzystwa śpiewackie znajdowały” wypełniał w ten sposób

swoją misję. Dbał o ochronę tożsamości swego środowiska, działania artystyczne łączył z wychowawczymi i w ten sposób sprzyjał zachowaniu rodzimej tradycji języka i kultury.

Łatwe to nie było. No, ale czy ktoś mówił kiedyś, że będzie łatwo?

Głosu skargi wypada jednak wysłuchać. Poza tym... ora et labora. I do przodu – nie błyszczyć, pożytecznym być należy, „błędy i niedomagania usunąć” i „moralnie stać jak najliczniej”! Ślicznie.

4 kwietnia 1937, w sali Powstańców w Katowicach

Drh Skwara z Siemianowic komunikuje, że 14.3. br. na zjeździe chórów kościelnych w Chorzowie uchwalono wykluczenie chórów świeckich od występów w kościołach; prosi o poczynienie odpowiednich kroków.

15 kwietnia 1937

W sprawie chórów kościelnych agitujących za niedopuszczeniem zrzeszonych chórów do występów w kościołach postanowiono interweniować u ks. Biskupa. W skład delegacji wejdą prezes p. wicewojewoda, wiceprezes p. Kowalczyk i p. Janicki.

31 marca 1938

Pismo oddziału „Dzwon” z Rudy w sprawie utrudniania występów kościelnych uchwalono wysłać wraz z odpowiednim memoriałem do Kurii Biskupiej.

3 kwietnia 1938, walne zebranie

...chóry kościelne posuwają dalej swoje bezprawie, nie dopuszczają naszych chórów do występów w kościele nawet na naszych zapłaconych nabożeństwach.

[...]

Drh Grzesik z Dąbrówki Małej prosi o wyjaśnienie, dlaczego okręg katowicki wykazuje tylko 0,1% przyrostu członków.

[...]

Drh Kowal z katowickiego „Echa” wyraża Zarządowi Głównemu uznanie i podziękowanie, wskazując równocześnie na niedomagania i błędy, które należy usunąć...

[...]

W Łodzi odbędzie się poświęcenie pomnika Stan. Moniuszki; jesteśmy zobowiązani moralnie stanąć w Łodzi jak najliczniej.

28 kwietnia 1938

Zapoznano się z akcją prowadzoną przez Wspólnotę Interesów w kierunku wyodrębnienia chórów zbliżonych do Zakładów tej firmy. Uznano iż akcja Wspólnoty nie zagraża interesom Stowarzyszenia i że na razie nie ma powodu występowania w tej sprawie.

9 czerwca 1938

...przedyskutowano sprawę zjazdu ogólno-śląskiego w roku 1940. [...] Postanowiono zaniechać tradycyjnego dotąd otwarcia zjazdu w sobotę przedzjazdową, natomiast w dniu tym urządzić tylko większą popularną imprezę propagandową...

16 września 1938

Pieśni wspólne na zjazdy 1939 roku uchwalono wybrać pod kątem widzenia potrzeb zjazdu w roku 1940.

16 września 1938

Na wniosek p. Janka uchwalono wyasygnować 100,- zł na budowę Domu śpiewaczego w Nowej Wsi dla oddziału „Słowiczek”.

19 stycznia 1939

...wyłoniła się obszerna dyskusja nad powodem rosnącej liczby chórów nieczynnych. Stwierdzono, iż powodem upadku wielu placówek – szczególnie w okolicach rolniczych – jest brak dyrygentów. Omawiano możliwość specjalnego kursu dyrygentów, kwestię utworzenia funduszu na opłacenie dyrygentów pracujących bezinteresownie.

2 kwietnia 1939, walny zjazd delegatów, sala Powstańców w Katowicach

Przed rozpoczęciem obrad wystąpił chór męski „Echo” pod batutą p. Majerana i wykonał przepięknie trzy pieśni.

[...]

W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu Głównego, wydanego drukiem, nikt głosu nie zabierał. Udzielono absolutorium oklaskami bez głosu sprzeciwu.

[...]

Drh Skwara z Siemianowic zaprasza na oratorium wykonane w Teatrze w dniu 3 kwietnia na cele budowy katedry.

Przedstawiciel chóru „Hejnał” z Piotrowic domaga się umieszczenia w regulaminie zjazdowym punktu o dyskwalifikacji chóru, który do zawodów wypożycza sobie śpiewaków z innych chórów.

7 maja 1939

W wolnych głosach omawiano [...] sprawę chórów kościelnych, które w wielu wypadkach utrudniają występy naszych chórów w kościołach i nieodpowiedni występ chóru im. Moniuszki z Katowickiej Hałdy w Cieszynie, po czym przewodniczący zamknął posiedzenie hasłem „Cześć Pieśni”.

Słusznie uczynił, bo program posiedzenia został wyczerpany. Tylko – skąd miał wiedzieć, że...

Nie wypada wyprzedzać biegu historii, ona i tak o sobie we właściwym czasie przypomni. Rozsądniejszym będzie zamknięcie tego szkicu w osiągniętym właśnie miejscu. Cześć Pieśni!

Rozdział VII

Co tam, panie, w polityce...

„Putyka”.

Co to jest „putyka?” „Putyka” jest to moi roztomili karczma, zwana czasami gospodą. Chodzenie do „putyki” jest to szczególnie ulubione zajęcie górali. Kiedy na dworze mróz i śnieg, w „putyce”, karczmie, świątecznej gospodzie ciepło, przytulnie, miło, płonie ogień w kominku, kuszą rozliczne zapachy...

Takich „putyk” to dzisiaj nie ma.

A skąd ona tutaj?

Dwa są powody. Pierwszy to „ptaszyna co pod gajem siada”. Drugi to polityka.

Sprawę ptaszyny wyjaśnia jej śląsko-cieszyńskie pochodzenie. Podobnie jest ze słowem „putyka”, które z karczmą, oberżą, piwiarnią albo i winiarnią łatwo się kojarzy. Co do polityki tyle można powiedzieć, że w „putyce” z zaufanymi góralami o niej się gada.

W grudniu 1848 najchętniej o Franciszku Józefie mówiono:

z Bożej Łaski cesarzu Austrii, królu Czech, Dalmacji, Chorwacji, Sławonii, Galicji, Lodomerii i Ilyrii, królu Jerozolimy etc, etc [...] księciu Górnego i Dolnego Śląska, Modeny, Parmy, Piacenzy, Guastalli, Oświęcimia i Zatoru, Cieszyna, Frulii, Raguzy i Zadaru...

i o tym, że przez cały rok wszędzie jakieś wrzenia – a to w Wenecji i w Palermo, potem we Francji, u Czechów i u Węgrów, we Wiedniu...



W grudniu 1848 w „putyce” ani ciepło, ani przytulnie nie było: dopiero co zaraża przeszła, a jeszcze dawały się we znaki nieurodzaj, głód, drożyzna, bezrobocie i inne plagi.

– Ale, ale, powiadają, że w listopadzie, w Cieszynie otwarto Czytelnię Polską!

– Myśli się podobno o tym, żeby przy niej w następnym roku uruchomić Bibliotekę Polską dla Ludu Kraju Cieszyńskiego i „Zbiór pieśni słowiańskich” wydać, pomocny w szerzeniu narodowych i słowiańskich śpiewów.

– Dobrze, że „Tygodnik Cieszyński” ciekawy, taki ciekawy! Wziął się za to „pismo dla ludu” szczęśliwie Paweł Stalmach i za to, żeby w urzędach i szkołach tutejszych „rzóndżono” (mówiono) po polsku, zrozumiale dla wszystkich co „stela” (stąd).

Tego samego domagano się też na Górnym Śląsku; 13 czerwca w Bytomiu odbył się w tej sprawie wiec. Domagano się swobodnego używania języka polskiego w szkołach, publikowania ustaw i zarządzeń po polsku, mianowania urzędników znających polski... O polskości Ślązaków pisano w „Dzienniku Górn Śląskim”, a ks. Józef Szafranek odpowiednie wnioski na forum Zgromadzenia Narodowego przedstawiał, popierany w tej sprawie przez 200 śląskich gmin.

Mimo grudnia w „putyce” wiosna jeszcze, po prawdzie zamierająca.

Wiosna Ludów powoli na Śląsku dobijana.

W grudniu 1863 w „putyce” gwarzono zawzięcie o tym, co w doniesieniach „Gwiazdki Cieszyńskiej” w ciągu roku czytano. Działo się dużo, było więc o czym mówić:

– Podobno Maria Grónicka zowie się cudowne dziecko najnowszych czasów, będące rodem z Górnego Śląska. Liczy dopiero lat 5 i pół, lecz już celuje doskonałą grą na fortepianie. Niedawno udała się w podróż artystyczną...

– Od dwu lat ustały w Polsce wszelkie zabawy huczne i płasy, w ogóle wszelkie oznaki wesela. Żałoba narodowa położyła koniec tym uciechom... Powiadają, że w obecnym powstaniu polskim odznaczają się także niewiasty walecznością i w przebraniu mężkiem biorą udział w boju zarówno z mężczyznami.

– A w niedzielę 17 maja przy zachodzie było z powodu pięknej pogody dobrze widzialnem zapowiedziane częściowe zaćmienie słońca!

– Hej, ho! Ponoć Naczelnik narodowy miasta Warszawy zakazał muzyk po ogrodach. Wielki książę zaś rozkazał, aby grali, inaczej zagroził cytadelą. Muzykanci oparli się temu mówiąc, iż wolą cytadelę niż sznurek na szyję...

– Ciekawe, czy też znaleziono zdatnego, uczciwego i trzeźwego młynarza do młyna o 3 kamieniach... A w sobotę, 17 października o godz. 10 do południa oddane były w Cieszynie organy w tutejszym kościele ewangelickim, odnowione przez p. Antoniego Sapalskiego z Krakowa. Znaczący i lubownicy muzyki kościelnej byli przy tej próbie obecni... Wszyscy zadowoleni...

– Co tam o lubownikach i znawcach! Donoszą gazety, że między powstańcami polskimi uwięzionymi przez Moskali w Radomiu, a następnie skazanymi na Sybir... znajduje się także jeden z Cieszyna, nazwiskiem Maurycy Ritter, który u powstańców dostał stopnia porucznika.

Wieści o powstaniu pocztą pantoflową się rozchodziły, przynoszone przez kolejarzy i pielgrzymów, którzy Częstochowę odwiedzali. Górnoślązacy nie tylko słuchali opowieści o powstaniu, ale silnie z nim sympatyzowali. W wielu domach zawisły portrety generała Langiewicza i jego adiutantki, Henryki Pustowójtówny. Walki toczyły się zresztą blisko pruskiej granicy, więc udało się kilkudziesięciu Ślązakom dołączyć do powstańczych oddziałów, Katowice zaś stały się punktem przelotowym dostarczanej z Zachodu broni, amunicji i nielegalnej literatury.

Przy tym wszystkim toczyło się normalne życie. Choć dla Ślązaków, w większości katolików, nadchodziły trudne czasy.

Zaczęło się od uchwalonego w 1870 przez I sobór Watykański dogmatu o nieomyślności papieża. Jego wcale nie oczekiwaną konsekwencją stała się antykatolicka, a w rezultacie i antypolska polityka kulturkampf – zainicjowana przez pruski rząd kanclerza Bismarcka. Jej wyrazem była m.in. ustawa z roku 1876, zakazująca używania języka polskiego w administracji, w sądach i – przede wszystkim w nauczaniu szkolnym. „Żelazny kanclerz” miał w tej sprawie całkowitą jasność. Z przekonaniem więc pisał do swojej siostry, Malwiny:

Polaków należy więc wytepić. Prywatnie mogę im współczuć, ale w polityce nie można kierować się względami współczucia, czy litości. Jeśli Niemcy chcą znaleźć trwałe miejsce pod słońcem muszą stosować „wilczą moralność”. Wilk musi tak działać, jakim go Pan Bóg stworzył¹⁹.

To nie mogło nie wzbudzić oporu Ślązaków myślących i mówiących po polsku. Należał do nich Karol Miarka – nauczyciel i organista z Pielgrzymowic, który do 37 roku życia czuł się Niemcem, a potem stał się polskim patriotą – m.in. wydawcą i redaktorem „Katolika”, jednego z ważniejszych pism walczących o polskość Ślązaków.

Sukcesy na tym polu odnosiły i inne, wydawane przede wszystkim w Piekarach Śląskich i w Bytomiu, polskojęzyczne gazety i czasopisma. Tytuły takie, jak „Tygodnik Polski”, „Dziennik Górnośląski”, „Tygodnik Katolicki”, „Poradnik dla Ludu Górnośląskiego”, „Zwiastun Górnośląski” skutecznie konkurowały z licznie dostępną, i z powodów oczywistych nieżyczliwą wobec polskich poczynań prasą niemiecką. Wiernych czytelników miały też „Nowiny Raciborskie” i „Gazeta Opol ska”. Powodzeniem cieszył się u odbiorców magazyn kulturalny „Światło”, miała swoich abonentów adresowana do robotników „Praca”.

Redaktorzy tych pism – jak Bronisław Koraszewski i Adam Napieralski wywodzący się po większej części z Wielkopolski i innych części kraju – a także liczni miejscowi duchowni świadomi zagrożeń jakie niosła z sobą działalność rozmaitych organizacji niemieckich, chętnie angażowali się w tworzenie polskich stowarzyszeń młodzieży, rzemieślników, kupców, robotników. Spotkania, odczyty i polskie zabawy organizowały odąd coraz częściej m.in. Kasyna Katolickie. Jedno z nich dzia-

¹⁹ Cyt. za: *Wielka Historia Polski*, t. 8, Józef Buszko, *Od niewoli do niepodległości* (1864–1918), Kraków 2001, s. 65–66.

łało prężnie w Królewskiej Hucie (Chorzów). W tym samym mieście istniała utworzona z inspiracji Karola Miarki – Spółka Spożywców Poczciwych Wiarusów. Wykłady, wspólne śpiewy, wieczorki taneczne, wycieczki, przedstawienia były także formami aktywności, popularnymi wśród członków utworzonego przez ks. Norberta Bonczyka w Bytomiu (1871), młodzieżowego Towarzystwa św. Alojzego. Znany z poczucia humoru oraz gawędziarskiego i poetyckiego talentu bytomski duchowny patronował również powstaniu w tym mieście Towarzystwa Górnośląskich Przemysłowców oraz Związku Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskich Robotników Górnośląskich.

Upowszechnieniu czytelnictwa i doskonaleniu znajomości języka polskiego sprzyjały zakładane tu i tam Towarzystwa Czytelni Ludowych, rozwijająca się sieć polskich bibliotek oraz Towarzystwo Szerzenia Elementarzy Polskich. Narodowe samokształcenie i wstrzeźliwość od alkoholu propagowały w Gliwicach, Zabrze i Rybniku koła stowarzyszenia „Eleusis”, zaś o tężyznę fizyczną dbały śląskie gniazda Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Coraz więcej też mężczyzn i kobiet, Ślązaków i Ślązaczek, wstępowało do towarzystw śpiewaczych. Zakładano je przy kasynach lub kółkach towarzyskich. Niektóre zdobywały się na samodzielną działalność, znacząca zaś ich część na „muzycznie” brzmiące nazwy „Harmonia”, „Lutnia”, „Lira”, „Dzwon”. Innych pomysłów w tej ostatniej dziedzinie też nie brakowało. Ale to osobny temat. Tymczasem...

Tymczasem zaglądamy do „Wiadomości potocznych” drukowanych w „Polaku” i czytamy:

Tysiące młodzieńców polskich wróciło z koszar pruskich, w których 2 lub 3 lata spędzili beużytecznie, wysługując się rządowi, który nas gnębi [...] Przez kilka lat oprócz ćwiczenia w sztuce wojennej, wpajano im kulturę pruską. Ledwo otrząsnęli się trochę z obcych naleciałości już czyhają na nich nowe niebezpieczeństwa. Kapitałiści i ich urzędnicy terrorem będą ich zmuszali do wstąpienia w szeregi krygierferajnu, gdzie dalej wychowywani mają być w duchu pruskim. [...] Obecnie często spotyka się młodzieńców, którzy wrócili z wojska, śpiewających różne niemieckie, często nieprzyzwoite piosenki. [...] Wiemy, że nie śpiewają oni z radości [...] tylko z pełności życia młodzieńczego, które pobudza ich do wesołości, do życia ruchliwego. Tę młodość [...] powinni jednak wyzyskać dla lepszej sprawy. Powinni oni przyłożyć się wszystkimi siłami do zdobywania oświaty, do pracy około polepszenia niedoli robotniczej [...] Prusacy nie litują się gdy biedacy ich proszą o wsparcie powołując się na to, że brali udział w wojnach i zmarnowali sobie tam zdrowie. Niejeden z tych młodzieńców, którzy wróciwszy z wojska, śpiewają po drogach i ulicach piosenki niemieckie, w starości swej chodzić może będzie smutny z głową pochyloną, a próżnym żołądkiem. Aby ująć podobnego losu powinni przyłączyć się do ruchu społecznego i razem z drugimi walczyć o zdobycie lepszych praw dla robotników.

(„Polak”, 1907, r. 3, nr 117, s. 3)



Oczywiście „strona przeciwna” nie pozostawała dłużna. Jej inicjatywy wspierane przez władze w Berlinie miały zapewnioną z góry przewagę, której uzyskaniu sprzyjały również względy ekonomiczne – nader często wykorzystywane w działaniach zniechęcających środowiska propolskie. Kuszące „propozycje nie do odrzucenia” osłabiały niekiedy dość skutecznie wolę pozostania „przy swoim”, toteż zdarzały się – a jakże – nawet dość liczne przypadki wstępowania Ślązaków z rodzin polskojęzycznych do organizacji niemieckich. Były do wyboru i Związki Wojackie (*Kriegervereine*) i Towarzystwo Kolonialne (*Kolonialgesellschaft*), Liga Morska (*Deutscher Flotten Verein*) a nawet – choć to raczej nie wchodziło w grę – osławiona hakata, czyli Niemiecki Związek Marchii Wschodniej (*Ostmarkenverein*).

Prawdę mówiąc sympatyczniejsze od wymienionych wydawać się mogły wahałym rozsiane po Śląsku chóry niemieckie – rozmaite Liedertafeln czy Gesangvereinen, bliskie socjaldemokratom Arbeitergesangvereinen, zwłaszcza zaś związane z kościołem Caecilienvereinen. Tworzone z myślą o celach artystycznych i towarzyskich, działały przez dłuższy czas w niemieckim duchu patriotycznym i religijnym, lecz po 1871 popadły w nieszczęsną zależność od polityki.

Czy wiązała się jakoś ta zależność z zawrotną karierą, odmienianego w tamtych latach przez wszystkie przypadki i we wszystkich europejskich językach słowa „socjalizm”? Trudno powiedzieć. Tak czy inaczej to obce, nie po Śląsku brzmiące słowo, zaczęło z czasem zmieniać swe pierwotne znaczenie: przekształciło się w „bol-szewizm” i w „nazizm” („narodowy socjalizm”).

Podobnie nieszczęśliwie – mówiąc oczywiście w wielkim uproszczeniu – przekształciły się w swej istocie pozytywne i początkowo niewinne zainteresowania kulturą ludową. Wyrosłe na podłożu ukształtowanym przez mit arkadyjski, wsparte odkryciami geograficznymi i poznaniem obcych kultur sprzyjały poznaniu prawdy o odrębności języków i kultur w Europie. Przyczyniły się też do powstania państw narodowych i rozkwitu opiewanych przez poetów oraz pieśniarzy uczuć patriotycznych – do pojawienia się najpierw „dobrych” nacjonalizmów, a następnie „złych” szowinizmów.

U progu XX wieku doszło do pierwszego starcia. Musiało do niego dojść. Tworzone granice utrwały podziały. Dominacji jednych przeciwstawiły się niepodległościowe dążenia innych. W starciu uczestniczyły także zespoły śpiewacze.

O „złych” i „dobrych” rzeczach szeptano w putyce w grudniu 1905 roku. Częściej jednak o złych:

– A jednak są na Górnym Szląsku tacy kapłani, którzy nie śmiejąc głośno powstać przeciwko chóralnej polskiej pieśni w kościele, krętymi drogami starają się ją wyrugować powoli ze Świątyń Pańskich, protegując niemieckie Cecilien Vereiny – jak gdyby uprawiające poprawniejsze od polskich pieśni...

– Prawda to. Tak samo jak i to, że 26 października w Królestwie Polskim wybuchł strajk powszechny. Podobno w 45 miejscowościach uczestniczyło w nim prawie 800 tysięcy osób!

– Czytaliście? Pisali w gazetach o Sienkiewiczu, że otrzymał nagrodę Nobla za całokształt pracy artystycznej...

– To, to nic! O zaćmieniu słońca słyszeliście? 6 marca było, u nas nie widziane. Zaczęło się w południowej części Oceanu Indyjskiego, skończyło w Archipelagu Bismarcka. Następne przewidują 30 sierpnia. W naszych stronach będzie tylko częściowem, a widzialnem będzie w Zachodnich Niemczech.

O takich to politycznych i niepolitycznych sprawach gadano w „putyce” w 1848, 1863 i 1905 roku. Była „putyka” miejscem uprawiania „polityki”: sprawdzonym i skutecznym sposobem unikania prac domowych. A że „polityka” rzecz niebezpieczna, przeto najlepiej z zaufanymi tylko góralami o niej się gada. Zakończenie ła-two sobie można wyobrazić. Typowe ono więc w 1848, 1863 i 1905 niejedna małżonka witała swojego wracającego z „putyki” chłopa czułym:



– Do chałupy ni możesz trefić yny w tej putyce przesiadujesz!

Rodacy na wszechnicy wrocławskiej

– To straszne! Jak mogli tak zrobić?

Poczucie niepokoju i oburzenia udzieliło się wszystkim. O sobotniej decyzji władz jest już głośno. Piszą o niej gazety. Nawet w „Dzienniku Poznańskim” znalazła się stosowna informacja, nawet dość szczegółowa.

– Przeczytaj jeszcze raz – domagał się jeden z uczestników nieformalnego spotkania kilkusobowej grupki studentów wrocławskiego uniwersytetu: sami Górnoślązacy – ktoś z Bytomia, inny z Raciborza, Lublińca...; kiedyś będą lekarzami, a jeden z obecnych, zdaje się student teologii, pewnie księdzem zostanie.

Zagadnięty trzymał w ręku płachtę „Dziennika Poznańskiego”. Na pierwszej stronie gazety wydanej we wtorek, 6 lipca 1886 roku, wyraźnie wybija się tytuł notatki: „Towarzystwa akademickie”. To ona tak bardzo zainteresowała wrocławskich studentów z Górnego Śląska. Teraz słuchają kolegi, który czyta na głos:

Donoszą nam z Wrocławia:

Dnia 3 bm. o godzinie 7 wieczorem zostały rozwiązane wszystkie towarzystwa akademickie polskie we Wrocławiu, jak to: Czytelnia, Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, Towarzystwo Medyczne, Kółko Towarzyskie, Kółko Filozoficzne, Towarzystwo Hozjusza i Towarzystwo górnośląskie. Równocześnie zabroniono wstępować do towarzystw polskich stojących poza obrębem uniwersytetu i zakładać nowe pod karą relegacji. Tak więc i w Wrocławiu mimo opozycji rektora i senatu akademickiego, wszystkie towarzystwa akademickie rozwiązane. Z tych Towarzystw literacko-słowiańskie trwało przeszło pięćdziesiąt lat, a nigdy nie zasłużyło na jaką bądź naganę ze strony uniwersytetu. Kuratorem jego był zawsze jeden z profesorów uniwersytetu.



Przekonani jesteśmy, że akademicy nasi postarają się o pozwoleń założenia nowych stowarzyszeń naukowych.

– Niestychane!

– Przecież w ten sposób naruszono nie tylko autonomię Uniwersytetu, ale i nasze prawa zostały pogwałcone.

– Hańba!

– Jeszcze Polska nie umarła!

Minister oświaty Gossler nie słyszał tych głosów. Oczywiście zdawał sobie sprawę ze skutków własnej decyzji, podjętej z pełną świadomością celu, jaki zamierzał osiągnąć. Dość już miał kłopotów ze studentami-Polakami i z ich „wielkopolską agitacją”. Co gorsza, miejsce rozwiązywanych polskich organizacji studenckich zajmowały wciąż nowe – jakieś Towarzystwa Polskich Górnolązaków, albo Kółka Towarzystwa Akademików Wrocławskich Narodowości Polskiej... Po co one komu? Zamęt tylko wielki z tego i niebezpieczeństwo dla państwa, którego odpowiedzialnym reprezentantem czuł się Gossler. Bardzo nie podobały mu się te referaty naukowe *O Juliuszu Rogerze i jego pieśni górnośląskiej*, *O kościelnym śpiewie ludowym na Górnym Śląsku*, *O muzyce u Polaków*, *O kołędowaniu*, *zwyczaju słowiańskim*, te spotkania poświęcone doskonaleniu znajomości języka polskiego, jak również poznawaniu polskiej historii i literatury. Do irytacji doprowadzały go hasła, takie jak „Wolność i Ojczyzna”, a poza tym docierające doń wiadomości o ćwiczeniu się młodzieży studenckiej w polskim śpiewie chóralnym, o jej kontaktach z polskimi muzykami koncertującymi we Wrocławiu oraz z pisarzami i aktorami, o wieczornicach „przy wspólnym śpiewie i deklamacjach”, urządzanych w Gospodzie Polskiej, albo przy ulicy Szewskiej, w lokalu Schmidta, nazywanym „Kuźnią”.

– Nie tylko rzeczony lokal, lecz najpierw uniwersytet, powołany do istnienia w 1811 roku, stał się miejscem niebezpiecznej agitacji. To od początku prawdziwa kuźnia polskiej inteligencji górnośląskiej! Trzeba się bacznie przyjrzeć temu, jakie tam kują żelazo i mieć stale na oku najbardziej aktywnych studentów i profesorów, tych, którym za polską wolnością tęskno – myślał minister Gossler i wprowadzał w czyn swoje pomysły.

Podobnie myślał jego następca na ministerialnej posadzie, R. Bosse. On także, tyle że już w 1899 roku, pod zarzutem uprawiania „agitacji wielkopolskiej” oraz posługiwania się na zebraniach „niedozwolonymi śpiewnikami polskimi” rozwiązał działające na uniwersytecie Towarzystwo Akademików Górnolązaków.

Tymczasem studenci, jak to studenci: przekorni, pełni pomysłów, niezależni w myśleniu i działaniu, odważni, oceniali pruskich ministrów słowami, których tu nie wypada cytować. Warto natomiast zwrócić uwagę, że tylko w pierwszym półwieczu działalności uniwersytetu przez uczelnię przewinęło się 14 tysięcy młodych Ślązaków i po części także studentów Wielkopolan²⁰, którzy oprócz studiowania – w tym m.in. słuchania wykładów wybitnego Czecha, profesora Purkyniego²¹ – oddawali się bez reszty organizacji amatorskich przedstawień, wieczorków poetycko-muzycznych, prowadzeniu akcji kulturalno-oświatowej, pielęgnowaniu polskiej pieśni patriotycznej i ludowej, a nawet tworzeniu i dostarczaniu poprzez działalność wydawniczą potrzebnego repertuaru.

²⁰ M. Czaplinski, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *Historia Śląska*, red. tomu Marek Czaplinski, Wrocław 2007, s. 317.

²¹ Jan Evangelista Purkyně (1787–1869) – uczonego anatom i fizjolog, twórca pierwszego na świecie uniwersyteckiego wydziału fizjologii (Wrocław, 1839), także wybitny lingwista, założyciel Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu, jeden z przedstawicieli czeskiego odrodzenia narodowego.

We wszystkich tych dziedzinach, a także w późniejszej działalności wyróżnili się m.in.: Norbert Bonczyk, Józef Gregor, Konstanty Damrot, Józef Rostek.

– Jeszcze Polska nie umarła! – wykrzyczeli wrocławscy studenci.

Cały wiek dziewiętnasty i początek dwudziestego naznaczony był tym okrzykiem. Jego echo rozlało się po całej śląskiej ziemi i objęło wszystkie środowiska. Jedne radowały się nadzieją i wiarą, że oto jeszcze „nie wygasło ulubione ojców hasło: kochajmy się...!” Inne pogrzały się w niepokój, złości, a nawet nienawiści – bo „jeszcze nie umarła”, choć „umrzeć miała”, i w ogóle – co to będzie, co się stanie z naszym Śląskiem, gdy „oni”, ci studenci, nie zaprzestaną „wielkopolskiej agitacji” (Grosspolnische Agitation): strach pomyśleć...!

Ci studenci byli zaczynem śląskiej inteligencji – „budzicielami”, nauczycielami i wychowawcami – świadomymi oraz odpowiedzialnymi orędownikami polskiego języka i polskiej kultury, rzecznikami „ ducha narodowego, polskiego” mocno osłabionego, lecz wciąż żywego w środowiskach z jakich się wywodzili. Ci studenci wrocławscy w swoich stowarzyszeniach z zapałem uprawiali zespołowy śpiew, gorliwie kultywowali polską pieśń patriotyczną i towarzyską²².

Rozeszło się to potem tu, i tam, gdyż nie brakowało na Śląsku naśladowców i chętnych kontynuatorów, ochoczo włączających się w ten śpiew – coraz głośniejszy, coraz bardziej masowy, coraz lepiej zorganizowany. Aż któregoś dnia okazało się, że już nie było na Śląsku miejscowości, w której by nie śpiewano, w której nie byłoby chóru. Z tego wszystkiego i tradycja Zadoła się zrodziła i pomysł utworzenia śpiewaczej organizacji, zrealizowany 18 kwietnia 1910 roku.

Minister Gossler, z racji swojego stanowiska, miał wiele powodów do irytacji. Nie lubił zwłaszcza polskiego śpiewania wrocławskich studentów, którzy celem poznania tajników medycyny, albo i dla teologicznych studiów, przybywali tłumnie do miasta nad Odrą z różnych miejscowości Górnego Śląska. Chyba nie myliło go przecucie wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego pruskiemu państwu, którego był wielce odpowiedzialnym reprezentantem. I nie on jeden zdawał sobie z tego sprawę. Pisano o tym w gazetach, na przykład w takiej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung”, którą Herr Minister, dając dobry przykład swoim podwładnym, od czasu do czasu czytywał.

My zaglądamy do polskiej gazety, do wydanego w 1873 roku numeru 86 „Dziennika Poznańskiego”, gdzie napisano:

Dowiadujemy się z Nordd[deutsche] Allg[emeine] Ztg[Zeitung] o pieśniach akademików z Górnego Śląska w Wrocławiu, tchnących gorącą miłością Polski, a ziejących nienawiścią ku Niemcom. W jednej z tych pieśni stoi: „Zniemczył dwory i miasta, a teraz wygania język nasz z chat wiejskich. Ale dopóki choć jeden Ślązak żyje, wołać będzie: Jeszcze Polska nie zginęła!” Organ rządu taką tylko robi uwagę: „I to na uniwersytecie niemieckim!”

²² Maria Zduniak, *Muzyka i muzycy polscy w dziewiętnastowiecznym Wrocławiu*. „Monografie śląskie” pod red. Józefa Gierowskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984, s. 229.

Jeszcze jedno:

Pochodzący z Górnego Śląska wrocławscy akademicy wyżywali się nie tylko w działalności organizatorskiej, ale także chętnie korzystali z dobrodziejstw oferty kulturalnej miasta, będącego siedzibą ich uniwersytetu.

W ciągu XIX wieku i na początku XX stulecia koncertowało we Wrocławiu wiele podróżujących po Europie wybitnych artystów. Byli wśród nich i muzycy polscy – pianiści, skrzypkowie, śpiewacy. Ich występy w naturalny sposób koncentrowały uwagę polskiej grupy studenckiej. Gdy więc na afiszu zapowiadającym koncert pojawiało się polskie nazwisko, można było być pewnym ich obecności pośród słuchaczy.

Wrocławscy studenci-Górnoślązacy mieli zatem okazję słuchania m.in. gry Chopina, sławnych wirtuozów skrzypiec – Karola Lipińskiego, Henryka Wieniawskiego i Apolinarego Kątskiego, flecisty – Jana Wilhelma Gabrielskiego, młodocianego pianisty – Józefa Krogulskiego, wiolonczelisty Samuela Kossowskiego, urodzonego na Śląsku Opolskim pianisty i kompozytora – Emanuela Kani...

Pięknym i wymownym świadectwem szacunku, jakim studiująca we Wrocławiu polska młodzież darzyła „swoich” artystów, jest datowana na dzień 22 czerwca 1826 roku i wydana drukiem po polsku oda, którą z okazji koncertu K. Lipińskiego napisał Michał Kolicki. Znakomity skrzypek i kompozytor nie pozostał dłużny: podziękował wrocławskim studentom na swój sposób – ofiarował im w dowód wdzięczności, sympatii i uznania własnej kompozycji kantatę na chór męski. Utwór, który niestety nie zachował się do naszych czasów, opatrzony był tytułem „Rodacy na wszechnicy wrocławskiej”²³.

Zdanie to, tworzące tytuł zaginionej kompozycji, już widzieliśmy – w nagłówku tego szkicu.

Próbka poetyckiego stylu K. Damrota z czasów studenckich:

Kochajmy się.

(Pieśń ułożona dla koła Górno-Szlązaków Akademików).

Pędzą jak na skrzydłach lata,
giną jak w odmętach wody,
Z niemi upadają świata
Państwa, ale nie narody,
W których sercu nie wygasło
Ulubione ojców hasło:
Kochajmy się! Kochajmy się!

²³ M. Zduniak, op. cit. s. 169.

Osiem wieków, jak od matki
Łona Szląsk nasz oderwano,
Jak obcym na zdobycz dziatki
Polskiej ojczyzny wydano;
Właśni bracia nas rzucili,
Którzy wołać nas uczyli:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Zabrał nas wróg, rwą ogniwa,
Jakie z bracią nas łączyły;
Złość, nienawiść, chytryść chciwa
Plemię polskie wytępiły.
Ledwie pamięć nam została,
Która hasło przechowała:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Szląską młódź na łonie matek
Polską gardzić wróg naucza,
Zniemczył zamki, grody – z chatek
Teraz język nasz wyklucza,
Ale póki głosu stanie,
Szlązak wołać nie przestanie:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Nie wygaśnie cnota polska
W naszych sercach, póki biją;
Nie zapomni młódź opolska,
Młódź gliwicka, póki żyją,
Hasła, jakie odebrała,
Cnoty, jaką serce pała:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Polskich serc zalety czyste,
Niech więc bracia, w nas ożyją;
Niechaj zawsze brzmi ogniste
Hasło, gdzie Szlązacy piją,
Gdzie za język, gdzie za sprawę
Polską walczą i za sławę:
Kochajmy się!
Kochajmy się!

Z polityką nie mamy nic wspólnego

Kochajmy się!

To może być temat interesujący. Na przykład do konwersacji – „wzajemnej gry wrażeń i myśli”, która „...jest kwiatem umysłowym wzajemnych stosunków towarzyskich. [...] Ileż to chwil przyjemnych, wesołych, uroczych, a często i pożytecznych jej zawdzięczamy?” – pisał Władysław Łoziński, autor wydanej we Lwowie w 1921 roku książki pod tytułem „Salon i kobieta”²⁴.

A... polityka?

Fakt: o polityce często się rozmawia – w salonach i w znanej już nam putyce. Ale jest pytanie, czy rzeczywiście konwersacja, do której wkrada się temat polityczny może być wesołym, uroczym, przyjemnym i pożytecznym „kwiatem umysłowym”? Ile razy rzeczy polityczne prowadzą do kłótni, do awantury, która z owym „kwiatem” nie ma nic wspólnego?

Panna de Scudery uważała, że sekret konwersacji, która jest „największą przyjemnością przyzwoitych osób”, polega na tym, aby „mówić szlachetnie o rzeczach poziomych”.

Tego politycy, niestety, nie potrafią.

Od polityki uciec się nie da. Ona dopada każdego. Nie liczy się wiek, pora dnia i roku, nie ma znaczenia ochota lub jej brak. Nawet w rodzinach, wśród najbliższych uprawia się grę, którą ożywia duch polityki. To niespecjalnie miłe. Wielu mając dość polityki, zamyka się przed nią. Są ludzie, jest ich coraz więcej, którzy gardzą politykami i ich gadaniną. Uważają, że w towarzystwie nie wypada o polityce rozprawiać. Ona jednak jest. Odczuwane są dotkliwie skutki jej obecności. Możliwe, że jest ona pochodną odwiecznej walki Dobra ze Złym? Kto wie? Jest wszak nadzieja, że Dobro w końcu zwycięży.

Tymczasem jest, jak jest.

Dość wcześnie do takiego przekonania doszli śląscy miłośnicy zbiorowego gąrdłowania i reprezentujący wielką ich gromadę działacze śląskiego związku śpiewaczego – rzeczowi z przekonania i z natury. Oni, swoją postawą, pracą, dorobkiem i całą dotychczasową historią dowiedli, że kreowany nie wiadomo na jakiej podstawie i rozpowszechniany nie wiadomo po co mit o rzekomej „dupowatości” Ślązaków w całości nadaje się do odrzucenia. Wiele jest danych, które o czymś całkiem przeciwnym świadczą. Mit ów przynosi szkodę: otwiera niejednemu drogę do kwestionowania oczywistych faktów, hańbi tych, którzy na to nie zasługują. Dlatego od pór mu trzeba dać. Należy się sprzeciwić próbom odzierania z godności tysięcy i tysięcy zwykłych ludzi, których śląska ziemia wykarmiła, której bronili, którą opiewali w pieśniach utrwalonych w pamięci i w zbiorach Lompy, Rogera, Wallisa i wielu innych.

²⁴ Władysław Łoziński, *Salon i kobieta (z estetyki i dziejów życia towarzyskiego)*, Lwów 1921, s. 40.

O rzeczach politycznych w dalszym ciągu będzie. One obecne są w treści protokołów śląskiego związku śpiewaczego. Przekonamy się przy okazji, że z trudem, ale jednak broniono się w śląskim ruchu śpiewaczym przed polityką, politykami i pseudopolitykami.

31 maja 1912, nadzwyczajne zebranie delegatów

Reprezentowanych jest 25 towarzystw przez 34 delegatów.

Zebranie zagał p. prezes Wolski hasłem „Cześć Pieśni”!

[...] W toku [...] obrad skarżą się poszczególni delegaci na jurę zjazdową, której zarzucają partyjność i pobieżne, tudzież niefachowe traktowanie występów popisowych. Zarzuty te odpierają Bytom i Król. Huta. Wszakże ogólna opinia dzieliła zdanie interpelantów, skutkiem czego postanowiono jednomyślnie pominąć w przyszłości osoby stanowiące jurę ostatniego zjazdu.

9 sierpnia 1920

Przewodniczący referuje o wyniku konferencji z Komisariatem Plebiscytowym [...] Powzięto uchwałę, żeby wszelka praca oświatowa, organizacyjna i t.d. w Kółkach ze strony Wydziału kulturalno ośw.[iatowego] jedynie za porozumieniem i zgodą Związku prowadzona była. Rozesłane zostaną okólniki tej treści do Zarządów okręgowych i komitetów plebiscytowych.

27 listopada 1921, walne zebranie delegatów

Pod wolnemi głosami uchwalono wysłać telegramy do Prymasa Polski księdza kardynała Dalbora, Naczelnika Państwa Piłsudskiego i Marszałka Sejmu Trąpczyńskiego.

19 kwietnia 1922

Na Walne zebranie del.[egatów] zgłoszony został wniosek tow. śpiewu „Wolność” z Bykowiny, który brzmi: Zebrani delegaci zechcą uchwalić zmianę ustaw towarzystw śpiewu §1 ustęp ostatni, który brzmi „Polityka nie jest wykluczona” albo zupełnie ów ustęp skreślić, albo go zamienić następująco „Polityka jest wykluczona”.

Wydział wniosek ten uznaje za słuszny i poprze takowy na Zebraniu.

3 maja 1922

Druh prezes odczytuje list Nacz. Rady Lud.[owej] donoszący, że z jej ramienia wyznaczony został dr. Wilimowski do przygotowania przyjęcia wojsk polskich. P. Dr. Wilimowskiemu ma zostać zrobiona propozycja zwołania zebrania i zapr.[oszenia] na takowe wszystkich interesowanych organizacji.

14 czerwca 1923

Postanowiono na odbyć się mające zebranie delegatów Związku zaprosić przedstawicieli władz i ważniejszych instytucji.

18 marca 1925

Do komitetu honorowego (śląskiego zjazdu śpiewaczego – A.W.) postanowiono ostatecznie powołać: wicewojewodę Żurawskiego, starostę Dąbrowskiego, marszałka Wolnego, przewodniczącego rady miejskiej Piechulka, ks. proboszczów Kubinę i Mateję, Generała Horoszkiewicza, Nacz. Wydz. Ośw. Publ. Stacha, dyrektora Banku Szaflika, burmistrza Dombka, pośła Korfantego, kier. wydz. prasowego Przybyłę, starostę górniczego Malawskiego, i X. Londzina z Cieszyna.

15 kwietnia 1925

[...] postanowiono skreślić z listy członków komitetu honorowego osoby występujące politycznie, mianowicie pośła Korfantego.

[...]

Komitet honorowy postanowiono uzupełnić dalszemi osobami; proponowano: komendantkę harcerzy p. Jordanównę, prezesa Sokołów p. Dreyzę, dyrektorów Szaefera i Majewskiego, oraz p. Górnika burmistrza Katowic.

28 marca 1926, walne zebranie delegatów

Zagajenie zebrania przez druha prezesa nastąpiło z uwagą, że na dzisiejsze walne zebranie zaproszono jako gości przedstawiciele władz oraz organizacji społecznych, z których atoli nikt się nie zjawił, co na obecnych uczyniło przygnębiające wrażenie.

[...]

Nad sprawozdaniami Wydziału powstała ożywiona dyskusja [...] Ostrej krytyce podano obojętność władz, tak wojewódzkich jak komunalnych w stosunku do ruchu śpiewaczego, co dotkliwie śpiewacy odczuli w czasie zjazdu, na którym nie zauważono żadnego z przedstawicieli Województwa jak i odnośnych Magistratów.

27 września 1926

W dalszym ciągu zebrania przystąpiono do obrad nad wyjaśnieniem stanowiska, jakie Związkowi zająć należy wobec wyborów komunalnych. W tej sprawie wyczerpująco wypowiedzieli swoje zdanie wszyscy członkowie Wydziału. Główny udział brali w dyskusji prof. Imiela, Dyr. Kowalczyk i Dyr. Stoiński. Wyłoniły się następujące wnioski: a) o przyłączeniu się do obozu stronnictw chrześcijańsko-narodowych b) o niełączeniu się z żadnymi ugrupowaniami politycznymi c) o przyłączeniu się do Zjednoczenia pracy społecznej. W głosowaniu przeszedł wniosek b) dyr. Stoińskiego, który również zgłosił rezolucje następującej treści do uchwalenia: Obowiązkiem każdego Polaka jest głosować na polską listę i dążyć do stworzenia jednolitego frontu wyborczego. Za wnioskiem padło 5 głosów, 1 się wstrzymał, 1 był przeciwny. W następstwie powyższej uchwały pojawił się wniosek dyr. Stoińskiego o wydanie do śpiewaków odezwy z powyższą treścią, który też został uchwalony. Odezwę uchwalono wysłać do Polonji, Polaka, Gońca Śląskiego, i Gazety Robotniczej oraz ogłosić w Śpiewaku.

W toku dyskusji również stwierdzono, że podpis Związku umieszczony w poprzednich tygodniach w odezwach dwóch obozów politycznych nie był umieszczony za zgodą Wydziału.

Po załatwieniu powyższej sprawy oświadczył druż prezes, że jest osobiście odmiennego zdania od większości członków Wydziału, a ponieważ jako prezes byłby wobec zapadłej uchwały zmuszony występować wbrew własnemu przekonaniu, prosi o zwolnienie go z obowiązku oficjalnego reprezentowania Związku do czasu ukończenia wyborów komunalnych. Wobec zmienionej sytuacji stawia dyr. Stoiński wniosek o nieogłaszanie odezwy w gazetach jednakże wobec oświadczenia prezesa, że to jego stanowiska nie zmieni, wniosek uzyskuje tylko 2 głosy. Skutek tego przewodnictwo objął druż Suchy. Odezwę postanowiono ogłosić z podpisami wiceprezesa, skarbnika i sekretarza.

21 listopada 1926

W końcu zabrał głos druż Kowalczyk, który wskazał na smutny wynik wyborów i zachęcał do gorliwej pracy na uświadomienie ludu poczem zebranie zakończył hasłem „Cześć Pieśni”.

14 stycznia 1927

Wniosek Komitetu Tygodnia Abstynenskiego o umieszczenie podpisu Związku pod odezwą, która ma zostać ogłoszona w pismach, przyjęto.

23 lutego 1928

Wniosek o wysłanie p. wojewodzie Grażyńskiemu uznania za popieranie tow. kulturalnych uchwalono i ustalono tekst pisma odnośnego.

28 lutego 1927

Przy okazji przyjmowania Kół wywiązała się ożywiona dyskusja na temat przyjmowania chórów socjalistycznych, jednakże uchwał w tej kwestji nie powzięto.

29 sierpnia 1927

...sekretarz przedstawił dowody, iż w wielu Kołach zaczyna się między członkami używać coraz więcej języka niemieckiego. Proponuje wydanie energicznej odezwy, w którejby wskazano na narodowe zadania Kół Śpiew. Zredagowania tej odezwy podejmuje się druż Prezes.

29 września 1927

...p. Kowalczyk podał do wiadomości program pobytu Prezydenta Rzeczypospolitej w Katowicach, a sekretarz doniósł o zawezwaniu Tow. śpiewaczych z W.[ielkich] Katowic do udziału w przyjęciu głowy Państwa...

10 grudnia 1927

W wolnych głosach poruszył druh Karaś sprawę angażowania się niektórych chórów w pracy polityczno-wyborczej, jednakże w tej sprawie żadnych uchwał nie powzięto.

15 marca 1928

Dłuższą dyskusję wywołał wniosek prezesa o odwołanie Walnego zebrania delegatów z powodu urządzanych we wszystkich miejscowościach obchodów imienia marszałka Piłsudskiego. Większością głosów uchwalono zebranie odwołać i przenieść na 15 kwietnia. Odwołanie nastąpi przez prasę, radjo i wysłanie specjalnych wiadomości do wszystkich Kół.

15 kwietnia 1928, walny zjazd delegatów

Nie było niestety przedstawicieli władz naczelnych, a przede wszystkim Wydziału Oświecenia Publicznego, któremu szczególnie na sercu leżeć winien rozwój Związku Kół Śpiewaczych, jako jednego z najważniejszych Związków Kulturalno-oświatowych.

[...]

Prezes związkowy drh. Prof. Imiela w swem sprawozdaniu wskazał na ubolewania godne fakty wciągania Kół Śpiewaczych w wir walk politycznych, których owocem było wzajemne żarcie i szkalowanie. Władze Związkowe dokładały wszelkich sił, aby nieposzlakowanego dotąd Związku nie wciągnięto w ramiona tej czy owej partji.

17 marca 1929, walne zebranie delegatów

[...]

Dr. Wesołek [...] porusza sprawę niecnego artykułu, jaki pojawił się w jednym z pism zawodowych, skierowanego w celu utracenia inspektora szkolnego p. Krawczyka, zasłużonego bojownika o wyzwolenie Śląska jak również gorliwego krzewiciela idei śpiewaczej. Drh. przewodniczący podaje do wiadomości, że sprawa ta będzie załatwiona drogą służbową przez Wydział Oświecenia Publicznego.

15 maja 1929

Wobec pojawiających się głosów iż Związek powinien zabrać stanowisko w obronie artystów polskich pobitych przez Niemców w Opolu, sekretarz zapytuje o zdanie Wydziału w tej sprawie. Uchwalono 1 głośnie nie zabierać w tej sprawie publicznie głosu. Natomiast uchwalono wysłać protest w sprawie pominięcia Związku w czasie pochodu, który się odbył dnia 3 Maja oraz z powodu niezaproszenia przedstawicieli Związku do Komitetu przyjęcia Prezydenta Rzeczypospolitej w czasie jego pobytu w Katowicach. Zastrzeżono w tej sprawie porozumienie się z nieobecnym prezesem Związku, poczem pierwszy protest ma iść do Komitetu obchodu [...] drugi do Województwa.

30 października 1929

W wolnych głosach zaproponował p. Kowalczyk objęcie przez jednego z członków Wydziału prezesury w organizującym się Związku Tow. „Jaskółka”.

Prócz tego poruszył p. Kowalczyk sprawę wyborów komunalnych proponując wydanie do Kół orędzia, aby towarzystwa śpiewu strzegły się partyjności.

Uchwał w ostatnich sprawach nie podjęto.

29 listopada 1929

...sekretarz referuje o zatargu w tow. śpiewu im. Moniuszki w Łagiewnikach, które wciągnięto w polemikę prasową, w którą zawikłano również prezesa okręgu X. prob. Brandysa, wskutek czego tenże nosi się z zamiarem usunięcia się ze stanowiska prezesa okręgu. Obszerna dyskusja nie doprowadziła do wyniku. Uchwalono zająć stanowisko wyczekujące tak względem towarzystwa jak również względem poczynań prezesa okręgu.

28 lutego 1930

Na wniosek sekretarza uchwalono w toku obrad Walnego zebrania poruszyć kwestję apolityczności Kół śpiewaczych i domagać się niemieszania Tow. śpiewaczych do walk politycznych i wyborczych. Referat w tej sprawie objął p. Stoiński.

9 marca 1930, walny zjazd delegatów

Dyr. Stoiński apeluje, aby śpiewacy nie występowali w walkach wyborczych w imieniu Koła i stawia wniosek: Kołom pod rygorem wykluczenia nie wolno występować w walkach polityczno-partyjnych.

9 czerwca 1932

...p. Kowalczyk referował o zebraniu zwołanem przez Z.O. K. Z. (Związek Obrony Kresów Zachodnich – A.W.) w celu wydaniu odezwy o aktualnych kwestjach niemieckich i gdańskich. Wydz. Zw. wyraża zgodę na umieszczenie firmy Związku pod projektowaną odezwą.

13 marca 1932, walny zjazd delegatów

... delegat Śląska Opolskiego wygłasza serdeczną mowę pożegnalną. Wyraziwszy swą dumę z tego, że może się zaliczać do wielkiej rodziny śpiewaczej, przyrzeka imieniem swej braci śpiewaczej wierność sztandarom śpiewaczym i pieśni polskiej. Odpowiada prezes, p. Stoiński, zwracając uwagę na nowy statut Śpiewactwa niemieckiego, które nie zna granic politycznych, ale jednoczy pod sztandarami pieśni wszystkich Niemców rozrzuconych po świecie. I my również nie uznajemy kordonów, walczyć będziemy tą samą bronią. Wśród niemilkających oklasków i serdecznej owacji na cześć dzielnych Opolan opuszcza delegat zebranie.

1 października 1933

Prezes prosił obecnych o zachęcanie Kół do wzięcia udziału w Pożyczce narodowej...

25 marca 1934, zjazd delegatów

Na wniosek p. Janickiego uchwalono wysłać do p. wojewody p. Dr. Grażyńskiego rezolucję z podziękowaniem za okazywaną zyczliwość i poparcie.

31 marca 1935, walny zjazd delegatów

Odczytany protokół przyjęto oklaskami. Następnie uchwalono jednogłośnie wysłać telegramy z wyrazami hołdu p. Wojewodzie dr. Michałowi Grażyńskiemu i J. E. Ks. biskupowi Adamskiemu.

Po kilku dalszych rutynowych czynnościach delegaci i goście walnego zjazdu zebrani w Sali Powstańców w Katowicach wysłuchali mowy prezesa Stoińskiego. Sekretarz zjazdu, kierownik szkoły z Jaśkowic Franciszek Stusek, starał się niczego z owego przemówienia nie uronić. Znalazły się w nim sformułowania o politycznym zabarwieniu. Ale, jako się rzekło – od polityki uciec się nie da. Poza tym czasy były trudne, na Śląsku sytuacja skomplikowana, rywalizacja różnych środowisk coraz ostrzejsza, to i słowa twardniały. Atmosfera wśród delegatów była podniosła, ale i napięta do granic wytrzymałości. Chyba czekali i ciekawi byli tego, co prezes powie. Gdy ten wstał, umilkły szmery. Wreszcie padły pierwsze słowa:

– Druhny i druhowie! Szanowni delegaci! Głównym zadaniem naszym to pielęgnowanie tych wartości, jakie mistrze zakleli w pieśni. Jako obywatele możemy sobie obrać odcinek pracy według własnego upodobania, ale nie wolno nam jako śpiewakom w naszą pracę śpiewaczą wprowadzać pierwiastka politycznego, ani fałszywych tonów. Tymczasem szereg członków depce szlachetne hasła śpiewacze, wydaje poufne okólniki w sposób bezprawny, niezgodny ze statutem, a przy tym wysoce szkodliwy dla organizacji, grożąc nawet założeniem odrębnego związku. Wobec tego oświadczam z góry, że ponownej kandydatury na prezesa związku przyjąć nie mogę, stawiam natomiast kandydaturę pana wicewojewody doktora Saloniego. Z serca dziękuję olbrzymiej rzeszy śpiewaków, która mnie dotąd chętnie w pracy i dążeniach popierała.

Przemówienie prezesa Stoińskiego wywarło na słuchaczach ogromne wrażenie. Rozległy się burzliwe oklaski. Po ostatnich słowach prezes opuścił zebranie, zaś Marszałek zjazdu, druh Maksymilian Baista „przejęty i wzruszony głęboko” wyraził „gorące słowa uznania za dotychczasową pracę dyr. Stoińskiego” i zwrócił się z apelem do Komisji Matki, „aby się starała sprawę rozwiązać dla dobra Związku”. Dalszy ciąg równie ciekawy, a może nawet ciekawszy. Emocje nie zmniejszały się, ten i ów coś miał do powiedzenia. Była to prawdziwa rozgrywka polityczna.

– Przepraszam, a... o co chodzi?

Tego może sami delegaci, uczestnicy zebrania nie wiedzą. Coś się jednak dzieje nadzwyczajnego, bo i ustępujący wiceprezes Lewandowski wstaje i oświadcza, że

ponownej kandydatury nie przyjmuje. To już wyraźny powód do przyśpieszenia akcji. Po kolei, szybko bo czas nagli i ciekawość tego, co się zdarzy – wielka. Więc tak:

- Marszałek Basista ogłasza skład Komisji Matki;
- jeden z delegatów interpeluje, że przemówienia prezesa i wiceprezesa nie były na porządku dziennym
- Drh. Gajowski Paweł żąda dyskusji na tle dywersyjnej roboty tych jednostek, które wywołały ferment w organizacji;
- Marszałek do dyskusji nie dopuszcza, zostawiając swobodę wypowiedzenia się we wolnych głosach, poczem zarządza 15 minutową przerwę, podczas której obradowała Komisja Matka.

Uff, gorąco!

Zatem przerwa!

Po przerwie?

Po przerwie:

Członek Zarządu Głównego drh. Płaczek stwierdza, że na 377 uprawnionych delegatów przybyło 289 tj. 76¹/₂%, okręg mikołowski stawił się w komplecie. Po przedstawieniu kandydatur dokonano wyborów w myśl propozycji Komisji Matki:

Prezesem na 3 lata obrano p. Wicewojewodę Dr. Saloniego większością głosów przy 7 sprzeciwach i 69 wstrzymujących się.

[...]

Po dokonanych wyborach marszałek dziękuje ustępującym, dyr. Stoińskiemu i p. Lewandowskiemu za długoletnią pracę, a Delegaci wyrażają swe uznanie przez powstanie z miejsc i oklaski. Następnie ustalono Komisję do p. Wicewojewody w następującym składzie: pp. Basista, Płaczek, Kowalczyk, Janicki i Prejzner.

Co za ulga! Można iść do domu albo na piwo...

Właśnie: pomarzyć wolno, ale przed nami jeszcze parę punktów, w tym wolne głosy. Kroci się niebezpieczeństwo wielkiej awantury i niekończących się przemówień. Na szczęście marszałek zjazdu, Maksymilian Basista, panuje nad emocjami, tłumy wiszącą w powietrzu burzę:

W przewidywaniu możliwych starć i przemówień i replik bez końca, marszałek ograniczył wolne głosy do 3 minut, zarządził zapisywanie się do głosu, poczem listę zamknął.

Drh. Krawczyk z Mikołowa przemawiał [...] w sprawie ustąpienia prezesa Stoińskiego, wyrażając przekonanie, iż praca śpiewacza w obecnej sytuacji wiele ucierpi.

[...]

Drh. Mazek z Rudy wytyka drh. Krawczykowi, że swe przemówienie przejawia i z góry sprawę rozwoju organizacji śpiewaczej przesądził.

Następne przemówienia dotyczyły szkodliwej działalności tych jednostek, które dla własnych celów starały się podważyć spoiwo szeregów śpiewających. Przemawiali w tej sprawie druhowie Ligoń, Łysek, Adamiec z Kobióra, Tendera z koła tyskiego, Szeja z Szopienic i Gajowski z Janowa. Niektórzy z nich domagali się ujawnienia nazwisk destruktorów i oddziałów, oraz szczegółowego omówienia ich działalności, a druhowie Szeja i Gajowski stawili wnioski o wykluczenie ze Stowarzyszenia...

Stop! Nazwiska pomijamy, żeby nikzyj pamięci nie urazić... Może kiedyś, jak więcej jeszcze czasu upłynie wstawi się je w miejsce kropek.

Wreszcie koniec.

– E...koniec czego?

Koniec zjazdu:

Marszałek [...] apeluje do zebranych, wzywając do solidnej i wytrwałej pracy pod egidą pieśni dla dobra i potęgi Polski, intonuje Rotę i zamyka Walny Zjazd Delegatów okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, jej Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego i Wojewody Grażyńskiego.

Zjazd zakończono Hymnem państwowym.

17 września 1936

Omówiono formę wzięcia udziału w Komitecie uczczenia 10-lecia urzędowania Wojewody p. dr. M. Grażyńskiego, biorąc pod uwagę możliwość występu zbiorowego chóru przed Województwem w sobotę wieczorem.

Przyjęto do wiadomości pismo Komitetu budowy pomnika Marsz.[ałka] Piłsudskiego w Katowicach.

4 kwietnia 1937, walny zjazd delegatów

W przemówieniu wstępnym prezes p. wicewojewoda Saloni poświęcił gorące słowa wspomnienia pamięci Karola Szymanowskiego i Józefa Gabzdyla dyrygenta chórów bielskich. Pamięć zmarłych działaczy uczczono chwilą milczenia. Następnie p. prezes stwierdza, że praca nasza to praca dla Polski, a rok bieżący tym więcej zasługuje na uwagę, że jest rokiem wygaśnięcia narzuconej nam Konwencji Genewskiej, która dla nas tylko ciężarem była, a wrogom zapewniała korzyści. Pod adresem delegatów kieruje p. prezes, aby krytyka była zupełnie swobodna, a przy tym rzeczowa, jako jedynie owocna, gdyż głosy z dołu są wskazówkami jak ma postępować dalsza praca.

– Czy „rzeczy polityczne” zostały już wyczerpane? O czymś przyjemnym, wesołym, uroczym warto by porozmawiać!

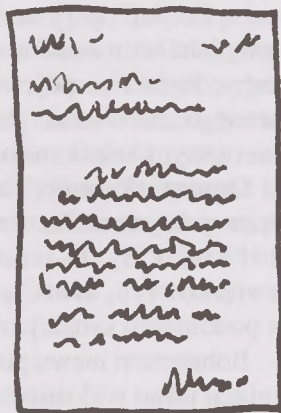
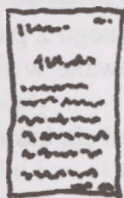
Nie. One będą się powtarzać, wypełniać się do końca będą zgodnie z przeznaczeniem, do ostatniej strony. Treści czasu przeszłego przecież zmienić się nie da!

Rozdział VIII

Protokół niedyplomatyczny Związku Śląskich Kół Śpiewaczych

Wbrew sugestii, która tu, na tę stronę wychynęła z umieszczonego powyżej nagłówka, a przedtem dobrze ukryta spoczywała w słowach i zdaniach dawnych protokołów – sekretarz Związku Śląskich Kół Śpiewaczych nigdy donosicielem nie był. Trzeba to podkreślić z całą stanowczością i ewentualnym nieporozumieniem zaraz na wstępie dać odpór. Wręcz przeciwnie: sekretarz – a przez całe dziesięciolecia był nim Jan Fojcik – umiał jak mało kto strzec sekretów, do których z racji pełnionej funkcji miał dostęp nieograniczony. Nie zdradzał zatem tajemnic, (stąd czeski „tajemnik” na określenie funkcji sekretarza), nie ujawniał ich zwłaszcza byle komu, przede wszystkim tym, którzy mogli szkodzić jemu samemu, albo Związkowi. Ale gdy było to możliwe, albo konieczne – donosił bez oporów. Sztuka ta, zwana dzisiaj „nadawaniem” nie była obcą i innym członkom zarządu zwanego niegdyś „wydziałem”, dlatego i o nich tu będzie, choć znacznie mniej, aniżeli o sekretarzu.

„Zakurzone” dokumenty wiele mówią o „nadawaniu”, które – zgodnie z naszymi współczesnymi odczuciami – jest czymś wyjątkowo paskudnym, podłym, zasługującym na potępienie, wykluczającym donosiciela ze środowiska, z grupy społecznej, a nawet rodzinnej. Tu podobny przypadek nie zachodzi, bez obaw zatem: nie było zresztą czegoś takiego w stuletniej historii śląskiego związku śpiewaczego, bo nie było w nim miejsca dla donosicieli. Owszem, informowano się wzajemnie o różnych żywotnych i interesujących sprawach. Jeśli ktoś, zwłaszcza podczas spotkań oficjalnych gremiów „donosił”, znaczy, że po prostu informował zebranych o tym i owym, co mogło być pożyteczne przy podejmowaniu takiej, czy innej, decyzji. To trochę tak, jak z tym na przykład, że „agencja donosi”, „prasa donosi”, „korespon-



MAŁY i DUŻY DONOS

dent donosi” – za każdym razem w miejsce „donosi” wystarczy wstawić „informuje” – jak też domyślnie, odruchowo czynimy – i już po problemie: nie można nikogo posądzić o niecne uczynki.

Donosił więc sekretarz Fojcik często i bez żadnych negatywnych konsekwencji. Przeciwnie – zasłużył sobie na chwałę, wdzięczność i dobrą pamięć. Innymi słowy: celem niniejszego szkicu jest nie tylko zaspokojenie ciekawości – o czym też on po cichu nadawał i na kogo, ten sekretarz – podejrzany jakiś faktycznie był, nic tylko w biurze przesiadywał, coś pisał, pewnie donosy... – lecz także oddanie hołdu człowiekowi, który całe swoje niezwykle pracowite życie oddał do dyspozycji środowiska, które wciągnęło go bez reszty w latach wczesnej młodości, o czym na innym miejscu opowiemy.

O czym więc sekretarz donosił?

Tego dowiedzieć się można ze sporządzonych przeważnie jego ręką protokołów. Pouczająca lektura. Ciekawych „donosów” w tych dokumentach pod dostatkiem! Zaczęło się to „przekazywanie informacji”...

Tu mała niespodzianka: pierwszym bowiem „zaprotokołowanym donosicielem” nie był bynajmniej druh sekretarz Fojcik, lecz... No, właśnie:

„Druh Wieczorek z Mikołowa doniósł o nowo założonym Kółku śpiewackim w Kostuchnie” – zapisała w protokole z posiedzenia Wydziału w dniu 17 września 1920 roku ówczesna sekretarka Związku, Janina Żnińska.

„Donosiciel”, druh Jan Wieczorek, którego nazwisko co i rusz wymieniane jest w protokołach bez imienia, był członkiem Wydziału od stycznia 1912 roku. Gdy jednak podczas V Walnego zebrania Delegatów, które odbyło się w bytomskim „Ulu” 27 listopada 1921 roku, wybrano go do zarządu „dla części Związku połączonej z Polską”, przy nazwisku naszego „informatora” po raz pierwszy pojawia się imię Jan. Jak nietrudno się domyślić z treści cytowanego przykładu, informował on, ergo „donosił”, o pojawieniu się bardzo aktywnego później i zasłużonego chóru mieszanego „Słowiczek”, który do Związku przyjęty został 16 marca 1914, pół roku po pierwszym, odnotowanym w protokołach „donosie”.

Oprócz „donosów” indywidualnych, zdarzały się też „donosy” zbiorowe. Wskazuje na to „donos” rozpatrywany przez Zarząd Wydziału Związkowego 18 grudnia 1913 roku. Był to zarazem przykład jednego z pierwszych konfliktów wewnątrzwiązkowych, ukazujący także akceptowane w Związku sposoby radzenia sobie z podobnymi sytuacjami.

Bohaterami niewątpliwie intrygującej akcji, której tło nie jest niestety w poniższej relacji jasno wyłożone, byli:

– Zarząd pierwszego, bytomskiego, okręgu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych reprezentowany m.in. przez prezesa – kierownika hurtowni księgarskiej Stanisława Kuhnerta, sekretarza – Michała Kucharczyka i skarbnika – Jana Barchańskiego. Okręg ten skupiał chóry działające w powiatach bytomskim i tarnogórskim;

– ks. poseł Paweł Pośpiech – wiceprezes zarządu (wydziału) Związku.

Protokolantka, Janina Żnińska, zanotowała:

„Zarząd Okręgu I nadesłał [...] list z dnia 8.12.13, w którym donosi: Obecni większością głosów uznają, że wobec nagany udzielonej przez Wydział Zarządowi Okręgu I i wobec nagany i protestu X. Pośpiecha na zjeździe Zarządów Okręgu I nie mogą uważać się za zdolnych do dalszego sprawowania urzędu i składają urzęda swe w ręce nadzwyczajnego Zjazdu delegatów Okręgu I, które zwołuje się na dzień 21 grudnia 1913 r. o godz. 11 przedpł. w „Ulu”, pod.[pisali] Kuhnert, Barchański, Białas, Kucharczyk, Kuhnertowa.

Do powyższego pisma referuje X. poseł Pośpiech jako delegat Wydziału o zjeździe Zarządów Kół Okręgu I, który odbył się w niedzielę 30 listopada o godz. 10 tej przed południem w zakładzie „Katolika”. Z sprawozdania wynika, że X. poseł Pośpiech słusznie w imieniu Wydziału z względu na czas nieodpowiedni i miejsce zaprotestował i Zarządowi okręgowemu udzielił nagany. Zebrani członkowie Wydziału godzą się na powyższe wystąpienie i X. posłowi wyrażają wotum zaufania.

Na nadzwyczajne zebranie delegatów okręgu I w dniu 21 grudnia wydelegowano druh. prezesa Wolskiego, X. posła Pośpiecha, dha Maciejczyka i Żnińską. [...] W dalszych obradach nad sprawą zatargu Wydziału z Zarządem Okręgu I zbadano jeszcze raz wszystko co wpłynąć mogło na stosunek tak nieprzyjemny, powzięto w końcu uchwałę, że Wydział zmuszony został do udzielenia nagany, z powodu niewłaściwego odnoszenia się Zarządu okręgowego do Wydziału jako instancji wyższej”.

Dlaczego ksiądz zganiał bytomskich i tarnogórskich działaczy? Co tam było przyczyną, a co skutkiem, trudno orzec. Tak, czy inaczej, kres został położony nieporozumieniu, w wyniku którego „Niezdolni do dalszego sprawowania urzędu” złożyli „urzęda swe”. Konsekwencją decyzji przedstawionej w „donosie” był wybór nowych władz okręgu bytomskiego. Już w następnym roku przewodził mu dyrektor banku ludowego Wiktor Retzlaf, wiceprezesurę objęła Janina Omańkowska, zaś funkcja sekretarza przypadła w udziale Michałowi Kucharczykowi, który – jak to ujął po latach Jan Fojcik – „...był odtąd sprężyną wszystkich ważniejszych poczynań okręgu”.

Dużo tego.

Na każdy temat. Prawie na każdy.

Donosili wszyscy, od góry do samego dołu.

Donosił prezes, sekretarz, radni i zwykli członkowie Związku.

Szczególnością obfitością donosów charakteryzują się lata dwudzieste. Potem ubywa ich liczba i rodzaj ulega przemianie. Stopniowo język się zmieniał, nadchodziła nowa epoka, nowy styl, więc to, co dotąd nazywano „donosami”, przekształciło się w „informuje”, „referuje”, „przedstawia”, „podaje do wiadomości”...

„Szczęśliwe lata dwudzieste”! Bardzo były ciekawe, wprost podniecające. Nie tylko z powodu owych „donosów” rzecz jasna. Pierwsze słowa, jakie się z nimi kojarzą, to blichtr i splendor. Za nimi pojawiają się prohibicja, kariera, kino, estrada, fortuna. Gdy odważnie i głębiej komuś uda się zanurzyć w tamtą dekadę, dostrzeże zapewne malarzy dadaistów, którzy za nic mieli wcześniej i później powszechnie akceptowane ideały ojczyzny, patriotyzmu, moralności. Był to jednak również czas narodzin surrealizmu i art deco powiązana nie tylko z kubizmem, ale i z „egipską gorączką” jaka opanowała Europę, a zwłaszcza Francję po odkryciu grobowca Tutenhama. Na ulicach europejskich miast, więc dotyczy to również miast śląskich, pojawiły się jaskrawobarwne plakaty z motywami słonecznych promieni i zygakowatych błyskawic. Energia, radość życia, poczucie wolności wyrażały się również w modzie kreowanej przez Coco Chanel. Kobiety nie tylko odkryły nogi, ale też nosiły się jak „chłopczyce” z bardzo krótko przystrzyżonymi włosami i głowami nakrytymi w kapelusiki przypominające wojskowe hełmy. „Szczęśliwe lata dwudzieste” to także wywołujący oburzenie amerykańskiej i brytyjskiej opinii „Uliseses” Joyce’a, który ośmielił się zaprezentować styl, w którym język ulicy miesza się z językiem popularnych pism kobiecych oraz cytatami z literatury i mitologii. To również jazz i Louis Armstrong śpiewający zachwycającą pieśń o cudownym świecie (What a wonderful World), legenda Al Capone – „człowieka z blizną”, sukcesy niemego kina, w którym królowali Charlie Chaplin, Rudolf Valentino – specjalista od rozkochiwania pań mdlejących na jego widok i Greta Garbo – tajemniczy i nieprzystępny kobiecy wamp.

Co o tym wszystkim wiedzieli nasi „donosiciele”. I czy w ogóle były to sprawy zajmujące dla śpiewaków i działaczy związkowych – żyjących trochę w innym świecie, borykających się z własnymi, może niezbyt skomplikowanymi, a przecież w ich sytuacji trudnymi problemami? Bo przecież przeprowadzka do innego miasta dla pojedynczego człowieka jest niewątpliwie wydarzeniem i przeżyciem ważnym, angażującym jego siły fizyczne i umysłowe, z pewnością ograniczającym jego możliwości działania w dotychczasowym środowisku. Można więc zrozumieć motywy „donosu”, który 13 października 1921 roku na posiedzeniu Wydziału złożył Alex Piec, jeden z jego dotychczasowych – zdaje się, niespecjalnie aktywnych członków. W zachowanym protokole ujęto sprawę krótko i bez komentarza, że mianowicie: „Druh Piec doniósł, że składa urząd Prezesa Okręgu Król. Huckiego, ponieważ się wyprowadza z Król. Huty”.

Niektóre „donosy” opatrzone były klauzulą tajemnicy. Może to budzić podejrzenie, iż informator zamierzał ukryć swoją tożsamość, pozostać anonimowym konfidentem, jakich przecież nie brak w żadnej społeczności, zwłaszcza jeśli wie dzie ona swoje życie na przykład w państwie dyktatury policyjnej. Takich konfidentów nikt jednak nie lubi. Ujawnieni, skazani są na towarzyski i społeczny niebyt, na infamię. Tu naturalnie sprawa była najzupełniej czysta, informator jawny, na domiar wszystkiego był prezesem Związku, cieszącym się szacunkiem i autorytetem.

Piątego września 1922 roku prezesem Związku był jeszcze i z racji pełnionej funkcji prowadził zebranie Wydziału (zarządu) Michał Wolski. A poza wszystkim treść jego „donosu” była jak najbardziej jawna. O chwilowym zaś jej zachowaniu w tajemnicy zdecydowali uczestnicy zebrania, co wyraźnie poświadcza odpowiedni fragment protokołu, w którym napisano:

„...druh prezes donosi, że Ministerstwo W.[ierzeń] R.[eligijnych] i Ośw.[iecenia] P.[ublicznego] przekazało nam na prośby nasze jednorazową zapomogę w wysokości (*odnośnej kwoty nie wpisano* – A.W.) mkp. [...] Postanawia się, że wiadomość o tem ma zostać tajemnicą Wydziału jak długo ministerium samo tego ogłaszać nie będzie. Zapomoga ta pozwala Związkowi spłacić długi swoje i dać sekretarzowi wyższe wynagrodzenie. W nieobecności tegoż uchwalono mu ofiarować 10 000,- mk miesięcznie i to wstecz od 1 kwietnia. Sekretarz dziękując propozycję przyjmuje”.

Gdy już w następnym roku 1923, po śmierci Michała Wolskiego, prezesował związkowi Emanuel Imiela, który od niedawna – po śmierci Michała Wolskiego, pełnił tę funkcję – przypadł mu niespecjalnie zapewne miły zaszczyt odczytania na zebraniu w dniu 11 lipca osobistego „donosu” Tomasza Kowalczyka – skądinąd zasłużonego działacza narodowego, gospodarczego i śpiewaczego, wówczas radnego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, pozostającego w stanie jakiegoś nieporozumienia z Teodorem Lewandowskim – wtedy dyrygentem związkowym. Fakt ten odnotowano w protokole, przy czym zwraca uwagę, iż odnośny jego fragment jest niewątpliwie ilustracją swoistej „mądrości” Związku. Zapis ów brzmi następująco:

„W końcu druh prezes odczytał list p. Kowalczyka, w którym tenże donosi, że z powodu osobistych zajęć nie będzie uczęszczać na zebrania Wydziału jak długo na nie przychodzi p. Lewandowski. Wydział uznaje, że nie jest kompetentny do rozstrzegania sporów osobistych, co się postanawia donieść p. Kowalczykowi”.

Czas wreszcie przyjrzeć się „donosom” sekretarza. Jak już wspomniano jest ich dużo i różnorakie motywy są w nich poruszane.

Oto krótkie zestawienie tematów poruszanych w „donosach” sekretarza Związku odnotowanych w sporządzanych jego ręką protokołach. Wytłuszczoną czcionką wyróżnione są daty i ewentualnie inne wskazówki o czasie i miejscu zebrań, których uczestnicy mieli okazję jako pierwsi usłyszeć treść owych „donosów”:

7 marca 1922, Katowice

„Sekretarz doniósł o prądach zmierzających do stworzenia osobnego związku chórów kościelnych przyczem wskazał na to, że chóry kościelne dość często nie są kościelnymi korporacjami, gdyż urządzają także zabawy, przedstawienia i wycieczki, a nawet ćwiczą pieśni świeckie. Chóry kościelne mogą więc pod względem towarzyskim dać członkom to samo co tow.[arzystwo] śpiewu, podczas gdy pod

względem religijnem stanowisko tow. śpiewu jest utrudnione – mimo że stoją podobnie jak Związek na ściśle chrześcijańskich zasadach – gdy takowe zamierzają podczas obrządków religijnych brać ze śpiewem chórowym udział.

[...]

Sekretarz donosi, że p. Niestony nadesłał utwór na chór mieszany „Stacje na Boże Ciało” w języku łacińskim proponując zakupienie tegoż przez Związek za cenę 3000,- mk.

3 maja 1922

Sekretarz donosi, że druk Śpiewaka podrożał od 15 kwietnia znów o 66 %. Wydanie jednego numeru kosztujące dotąd 1200,- mk kosztuje obecnie 2000,- mk. Wydział przychodzi do przekonania, że dalsze dopłacanie do organu jest nie możliwe. Po dyskusji dr. Kowalczyk stawia wniosek, aby Śpiewak wychodził raz na miesiąc przy zatrzymaniu tej samej przedpłaty. Wniosek został przyjęty.

17 maja 1922

Sekretarz donosi, że na zbliżające się zjazdy okręgowe potrzeba wybrać sędziów do jury. Proponuje się druhow Lewandowskiego, Niestonego, Łabińskiego i ewentualne dalsze osoby.

13 czerwca 1922

[...] sekretarz donosi, że z przejętej po podziale Związku liczby kół, która na papierze wynosiła przeszło 220 jest około 70 nieczynnych, zawieszonych lub zgoła od dawna nieistniejących. Wobec tego trzeba listę kół uporządkować i skreślić wszystkie swego czasu sztucznie do życia powołane tow. Śpiewu, które nierzadko upadły, wcale nie rozpoczynając pracować.

14 listopada 1922

Sekretarz donosi, że kilka kół śpiewackich z niem.[ieckiej] części Śląska przeniosło swoją działalność na polską część, zabierając ze sobą cały materiał i nuty. Związek na razie kół takich przyjmować nie będzie, pozatem wpływać będzie na to, aby majątek kół z niem. części Śląska pozostał w miejscu pierwotnej siedziby towarzystwa.

8 kwietnia 1923, nadzwyczajne zebranie delegatów

...sekretarz związkowy przedstawił działalność Związku w ostatnich miesiącach i przyczyny, z powodu których w pracach sekretarjatu zapanował zastój zupełny. Również doniósł o przeniesieniu i nowootwarciu biura w Katowicach.

17 sierpnia 1923.

W sprawie zarejestrowania Związku donosi sekretarz, że po zasięgnięciu potrzebnych informacji w sądzie, stawiony został wniosek o przedłużeniu terminu do ure-

gulowania wymaganych formalności o 30 dni. Sekretarz donosi, że dotychczasowy dyrygent związkowy p. Lewandowski urząd złożył.

13 września 1923.

Sekretarz donosi o istniejących w niektórych miejscowościach jak Rybnik i Tychy tarcia między towarzystwem śpiewu a „Sokołem”. Druhowie Głowacki i Kowalczyk obiecują sprawę poruszyć na zebraniu organizacji „Sokoła” celem przeprowadzenia zgodnej współpracy.

Druh Kowalczyk donosi, że uzyskał dla Związku od Komitetu Zjednoczenia G.[órnego] Śl.[ąska] z Polską pół Miljona marek, co Wydział z podziękowaniem przyjmuje do wiadomości.



Jan Fojcik

15 stycznia 1924, Katowice, lokal Domu Związkowego przy ul. Mickiewicza

Sekretarz donosi, że Wydział Związku postanowił na razie nie wybierać dyrygenta związkowego z czym zebrani się godzą.

16 kwietnia 1924.

Sekretarz donosi, że Związek Sokołów zwrócił się do niego z prośbą o odstąpienie jednego pokoju na sekretariat Sokoła. Z powodu nieobecności druha Kowalczyka będącego zarazem przedstawicielem Związku Sokołów sprawa nie została definitywnie załatwiona. Wydział na oddanie lokalu się godzi pod warunkiem zawarcia pisemnej umowy, w której prawa Związku do lokalu zostaną przez Wydział Sokołów uznane.

20 maja 1925

Przyjęto do wiadomości doniesienie sekretarza, że kurs w Rybniku musiał zostać zawieszony (*chodziło o kurs dla dyrygentów –A.W.*).

13 stycznia 1926

Sekretarz donosi o propozycji X. Dr. Chlondowskiego, aby Związek postarał się rozpowszechnić kompozycje X. Biskupa Hlonda i to w formie dodatków muzycznych do Śpiewaka. Propozycja ta została przyjęta.

12 listopada 1928 w mieszkaniu dyr. Stońskiego

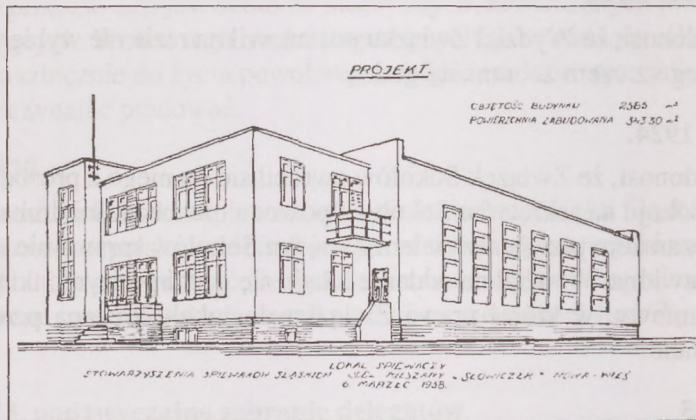
„... sekretarz donosi, iż nie może opalać biura Związku, gdyż piec jest zupełnie zniszczony. Właściciel domu a wiceprezes Zw.[iązku] druha Kowalczyk polecił wobec tego dać piec przebudować na jego koszt, co zebrani z podziękowaniem przyjęli do wiadomości. Skan 039 Autograf Fojcika

26 marca 1929 w sekretariacie Związku

[...] Ze względu na obecność członka komisji kolejowej druha Jochemczyka omówiono nasamprzód kwestję dostarczenia specjalnych pociągów dla śpiewaków wyjeżdżających na Zjazd Wszechsłowiański w Poznaniu. Sekretarz doniósł, iż dla Zw. Kół Śpiewaczych będą stały do dyspozycji trzy pociągi, z których pierwszy wyjedzie dnia 18-go maja o godz. 15.40 a ostatni o godz. 21.

Chociaż rok 1929 przyniósł wielki kryzys, większość obywateli świata z ufnością spoglądała w przyszłość. Jak się na podstawie ostatniego z cytowanych „donosów” wydaje, kryzysem tym nie były jeszcze objęte Polskie Koleje Państwowe, w skrócie PKP. One, wtedy jeszcze bardzo punktualne, spóźniły się z kryzysem, który narodowego przewoźnika dotknie dopiero...

Ale nie wyprzedzajmy historii. Ona lepiej wie, kiedy i co ma się zdarzyć. A i w zakurzonych dokumentach nie ma żadnych wzmianek o mającej nadejść przyszłości, poza tą najbliższą, rzecz jasna, o czym autor niniejszego szkicu z przyjemnością donosi.



17 maja 1937 r. z inicjatywy prezesa Stanisława Komandery Towarzystwo Śpiewacze „Słowiczek” podejmuje uchwałę o budowie własnego Domu Śpiewaczego, co do dnia dzisiejszego jest ewenementem na skalę europejską. Do budowy przystąpiono 2 czerwca 1938 r. 230 członków i sympatyków pracowało 27 tys. godzin. Znaleźli się tacy, którzy poświęcali budowie po 220 godz. miesięcznie, kosztem swoich urlopów i dni wolnych od pracy. Po 5 miesiącach tak wytężonej pracy – 30 października 1938 r. uroczście otwarto nowy budynek o kubaturze 2656 m³.

Rzut oka na biuro

Urzędnicy, jak się powszechnie mniema, powołani są do wykonywania pracy umysłowej. Miejscem ich pracy jest biuro. Przypisanym sobie, nader ważnym czynnościom oddają się na ogół w pozycji siedzącej, a to jest powodem zazdrości okazywanej przez tych, którzy w pracy siedzieć nie mogą. Bez urzędników jednak trudno byłoby tym co zazdroszą skutecznie funkcjonować. Z kolei urzędnicy nie mieliby nic do roboty, gdyby „zazdrościcy” nie dostarczali im do tego powodów. Innymi słowy: jedni bez drugich obejść się nie mogą.

Gdy przyrzeć się bliżej pracy urzędników widać jasno, że zapisują, stemplują, telefonują, załatwiają, wysyłają, liczą, mierzą i... piją kawę. Podobno, gdy znajdą się przypadkiem albo i celowo w większym skupieniu na metr kwadratowy, zaczynają zajmować się bardziej sobą, aniżeli wymienionymi czynnościami. Tę prawidłowość dawno zauważono i uczyniono nawet tematem ludowej ballady:

TAM W CIESZYNI W KAMIENICY

TAM W CIE - SZY - NIE W KA ME - NI - CY, TAM W CIE - SZY - NIE W KA ME - NI - CY

8
CY TAM W CIE - SZY - NIE W KA ME - NI - CY, PI - JĄ PI - WKO U - RZĘ - DNI - CY.

Tam w Cieszynie w kamienicy
Piją piwko urzędnicy.
Piją, piją, rozmawiają,
Szwarne dziewczę namawiają.
A gdy już ją namówili,
to ji wino pić kazali.
Matka stara przy kądzieli
Szuka cery po pościeli

itd.

Z „urzędowania”, o którym w dwunastozwrotkowej balladowej pieśniczce opowieść się snuje, nic dobrego nie wyszło. Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia jeśli chodzi o funkcjonowanie biura, bez którego nawet śpiewaczy związek obejść się nie może. Nie ma powodu by akurat to biuro idealizować – co to, to nie! W nim także się zapisuje, stempluje, telefonuje, przyjmuje interesantów (to znaczy przedstawicieli chórów) załatwia, wysyła, liczy, mierzy, pije kawę, herbatę i co tam jeszcze.

Różnica taka, że w związkowym biurze nie urzędnicy są wykonawcami wskazanych czynności, lecz działacze. Związkowi działacze, którzy tu z chórów i orkiestr, albo i z własnej woli trafili.

Pierwsze biuro Związku Śląskich Kół Śpiewaczych mieściło się w bytomskim „Ulu”. Nie wiadomo jak wyglądało, ile zajmowało pokoi... Tego się tylko domyślać można. Podobnie ma się rzecz z jego wyposażeniem. Z pewnością była tam jakaś szafa (o niej więcej w osobnym szkicu), krzesła, biurko, wisząca u sufitu lampa. Tak czy inaczej, za korzystanie z udostępnionego w „Ulu” pomieszczenia (jednego, dwóch?) do uprawiania działalności związkowej, trzeba było płacić. Czynnosc nie był wysoki: „komorne od sali w „Ulu” 20,-” – zapisano po stronie wydatków w zestawieniu przygotowanym na trzecie walne zebranie delegatów, które odbyło się 21 maja 1914 roku w Bytomiu, „na sali domu narodowego „Ul”. Uwzględniono w tym zestawieniu również wynagrodzenie sekretarki, Janiny Żnińskiej, wynoszące trzydzieści pięć marek. Przytoczone dane odnoszą się do roku 1913, który w bilansie pracy związkowego biura zamknął się ekspedycją „listów 498, druków 163, kart 59, paczek 61”. Były oprócz tego cztery wysyłki pieniężne, nadany też został przez biuro w 1913 roku jeden telegram. Razem siedemset osiemdziesiąt sześć razy korzystano z pocztowych usług – podsumowano w zestawieniu.

Można odnieść wrażenie, że człowiek ważniejszy był w tamtych czasach od przedmiotów. Wskazuje na to dość istotna różnica w wysokości czynszu i wynagrodzenia sekretarki. Podobnie było w roku poprzednim, co skarbnik, Paweł Maciejczyk, wykazał. Podał, iż z dochodu związku, wynoszącego w 1912 roku 2199,16 marek, wydano na różne cele związkowe 2143,20 marek – w tym m.in. na „portorya 60,05, książki i inne przybory biurowe 66,45 [...] inwentarz 40,45” marek. „Remuneracja sekretarza” – był nim wtedy Józef Grzegorzek – zamknęła się w kwocie dwustu czterdziestu marek, co nie było wynagrodzeniem imponującym, jednak dwadzieścia marek co miesiąc, na piwo i to nie jedno, pewnie starczyło.

Gdy 20 marca 1919 roku Janina Żnińska wystąpiła o zwolnienie z funkcji, zarząd nie tylko poprosił „...by jeszcze do walnego zebrania pracowała”, ale posłużył się argumentem nie do odparcia: uchwalił mianowicie „dla niej jedno razową gratyfikację w wysokości 300,- mrk i od 1 marca począwszy miesięcznie 60,- mrk wynagrodzenia”. Oznaczało to znaczącą podwyżkę, choć wzięwszy pod uwagę czynnik inflacyjny, roczny dochód – wynoszący teraz siedemset dwadzieścia marek – znów trudno uznać za coś nadzwyczajnego. Na szczęście praca związkowa nie była dla Janiny Żnińskiej głównym źródłem utrzymania, które zapewniała jej bardziej intratna posada księgowej Banku Ludowego w Bytomiu. Wypada podkreślić, że w biurowej pracy związkowej pomagały jej inne osoby, wśród nich zaś niejaka pani Koźlicka, której w lutym 1919 roku na wniosek sekretarki – „stawiony” w ramach „wolnych głosów” – „za pomoc w sprzedawaniu ustaw, śpiewników itd.” wyznaczono pięć marek miesięcznego wynagrodzenia.

Z każdym mijającym rokiem w sprawozdaniach i protokołach śląskiego związku śpiewaczego odnotowywano nowe informacje o pracy i funkcjonowaniu biura.

Przedstawiane dla ilustracji liczby wzrastały w przyśpieszonym rytmie i dynamice szalonego tańca. W nim jedną parę tworzył wzrost znaczenia i wielkości związku oraz powiększająca się stopa inflacyjna i jej odwrotnie proporcjonalne odbicie w wartości środków płatniczych.

Mówią niektórzy, że liczbom trudno przypisać walor poetycko-literacki. Mimo, że interesujące – nudne są! To paradoksalne stwierdzenie, nie wiadomo już przez kogo wymyślone któregoś ranka przy goleniu, zawiera sugestię, że trzeba ich używać ostrożnie i tylko wtedy, gdy tego wymaga rzeczywistość. Dla odprężenia zatem, w charakterze przerywnika, poruszmy teraz sprawę maszyny do pisania. Tak naprawdę poruszono sprawę owej maszyny na posiedzeniu Wydziału w dniu 21 lipca 1919 roku. Co z tego „poruszenia” wyniknęło, jaki skutek ono odniosło? Prawdopodobnie kupiono to urządzenie niezbędne w pracy nowoczesnego biura i – przy okazji – uratowano przed inflacyjną zagładą pewną ilość gotówki ze skromnego budżetu związkowego. Bliższe szczegóły nie są znane. Wiadomo natomiast, że pod koniec 1919 roku, ściślej 23 grudnia, więc już w przedświątecznym nastroju – „Jako wynagrodzenie za lokal na sekretaryat Związku uchwalono 10,- mrk miesięcznie”, co nominalnie jest kwotą o połowę mniejszą, aniżeli ta, jaką na podobny cel musiało przeznaczyć sześć lat wcześniej.

Co dalej?

Dalej, czyli już po świętach Bożego Narodzenia 1919 roku, odbyło się czwarte walne zebranie delegatów Związku. Było ono pod każdym względem niezwykle. Niezwyczajny był i dramatyczny nie tylko dla Związku, ale dla całego Śląska, Europy i świata okres historii przypadający na lata 1914–1919. Te trudne lata mieli zatem omówić i podsumować uczestnicy wspomnianego zebrania, wśród nich zaś odpowiedzialny za związkowe finanse Paweł Maciejczyk. On to właśnie „wskazując na bardzo rosnącą pracę w Wydziale, na przyszłe wielkie zadania czekające Związek oraz potrzebę funduszy, stawiał wniosek o podwyższenie składki rocznej płatonej przez towarzystwa do Związku, i to od wszystkich członków jednolicie ustanawiając składkę na 1,- mk i o uchwalenie na urządzenie stałego biura 600,- mk miesięcznie”.

Pieniądze na urządzenie biura, nie bez oporów i trudności, znaleziono. Ze związkowych protokołów wynika jednak mało wiarygodny domysł, że niemal do końca 1927 roku związkowi sekretarze, ich współpracownicy i goście... nie mieli na czym siedzieć. To oczywiście nieprawda, jakieś meble – pożyczone, albo własne – z pewnością znajdowały się w bytomskim, a potem bogucickim i katowickim biurze Związku. Ale faktem jest, że dopiero 29 września 1927, gdy od podziału Związku i jego majątku minęło trochę czasu – „zakup nowych krzesel dla biura zatwierdzono”.

Przedmioty wyposażenia biurowego. Co tu potrzebne, każdy wie: telefon, komputer... Zaraz, zaraz – nikt o czymś takim nie słyszał! Ale od czego wyobraźnia i wewnętrzne ucho? Dość wyraźnie brzmiące w nim zdania odwzorowują szybkie uderzenia palców w klawisze komputera. Na pustej dotąd stronie zarysowuje się fragment dialogu:

– Co to takiego? – pyta ktoś wyraźnie zaniepokojony – Może to jakieś obraźliwe słowo?

– Komputy, to moja żona na zimę szykuje, do piwnicy chowa, nie zanosi do biura, No, chyba, że upał jaki się zdarzy, albo pragnienie wielkie kogo najdzie, trudne do ugaszenia... Jak tak, to co innego! Najlepszy w takich razach... – zastanawiając się nad tym co powiedzieć, mówca odruchowo spojrział na „obraz Chopina w pięknej oprawie”; 3 listopada 1932 roku „...przyjęto z podziękowaniem dar p.[anny] Zdziarkównej” zdobiący odtąd biuro.

Trzeba przerwać wyimaginowany dialog, nie dać się wciągnąć pokusie, jaką wyobraźnia podsuwa. Konkretów trzeba, zatem telefonu, szafy za tysiąc trzysta złotych – na co wydział się zgodził 16 września 1920 roku. I „młodszej siły biurowej”, o którą druh Nieszporek wystąpił czwartego października 1922 dla sekretarza do pomocy – „aby wtenczas się mógł intensywniej poświęcić sprawom organizacyjnym”. Potrzebne są też „dla urządzenia sekretarjatu zasłony dla okien” (będą zakupione, bo zdecydowano na zebraniu 27 marca 1923 roku) i – ewentualnie – „...maszynki do zszycia zeszytów, tak aby różne zeszyty nut jak i ustawy mogły być w Związku wykończone” mogą się przydać, więc 20 maja 1925 roku na to się zgodzono. Jeszcze szafa, albo regał, co jest pomysłem sekretarza zgłoszonym 30 czerwca 1926 roku...

– Trzeba dla biura Związku nabyć dwanaście krzeseł celem umożliwienia odbycia liczniejszych zebrań – proponuje w wolnych głosach druh Barwicki na posiedzeniu w dniu 27 września 1926 roku, zakończonym okrzykiem „Cześć Pieśni”.

Nie można się obejść bez tablicy, którą „z napisem Związku za przedłożoną cenę 40,- zł polecono dać wykonać” mocą decyzji podjętej 23 lutego 1927 na posiedzeniu „w biurze Związku”. Do wniosku sekretarza „...o wykonanie tablicy z firmą Związku celem umieszczenia na froncie domu, w którym mieści się sekretariat” przychylnono się tydzień później, przy okazji zaś ustalono, że mają na niej być uwidocznione godziny otwarcia biura „od 9 do 12 i od 2 do 5-tej”.

Ale to nie wszystko.

– Potrzebne by było jeszcze sprawienie niezbędnych przyrządów do biura jak kamienia do pomnożenia nut, maszyny do pisania i innych przedmiotów...

– Czemu nie, chociaż bardziej na czasie byłoby uzyskanie zgody „na druk kopert dla sekretarjatu w ilości 2000 sztuk.”

– Koperty i papier? Faktycznie szybko wychodzą. Trzeba nowego nakładu – druh prezes przyrzekł zasięgnąć oferty z Drukarni Wojewódzkiej.

Tu jednak z chronologią jesteśmy trochę na bakier, bo w powyższym dialogu pomieszały się wątki zapisane w protokołach związkowych noszących różne daty.

Trzeba się nieco zdyscyplinować. Tego zresztą dobrze zorganizowana praca biurowa wymaga.

Kiedy zatem wydawało się, że już wszystko załatwione, że wszystkie potrzeby biurowe zostały zaspokojone, 17 grudnia 1928 roku „...druh Lewandowski stawił wniosek o wyrażenie zgody na zakupienie dla sekretarjatu małej szafki, która jest bardzo potrzebna na przechowanie nut okazowych.” Sprawa była pilna i nie budzi-

ła wątpliwości, zatem „wniosek przyjęto jednogłośnie”. Wciąż nowe pomysły zgłasza sekretarz Fojcik. Bardzo jest twórczy. Nic zatem dziwnego, że 28 lutego 1929 roku rozegrała się wielce charakterystyczna scenka: zebrani w biurze Związku członkowie Wydziału najpierw usłyszeli sekretarza, potem popatrzyli po sobie i po ścianach biurowego pomieszczenia, potem jeszcze raz spojrzeli na Fojcika, który chwilę przedtem wystąpił z wnioskiem „...o uchwalenie pewnej kwoty na odnowienie lokalu biurowego”. Pomysł „nie znalazł aprobaty p. Kowalczyka, który się radził zwrócić do gospodarza w sprawie renowacji.” – informuje w konkluzji lapidarny zapis protokołu.

Pomysły sekretarza i innych członków władz Związku dotyczące wyposażenia i funkcjonowania biura, choć znakomite i dla jego pracy dla dobra śpiewaczej społeczności nader korzystne, rozbijały się jednak o mur niemożności finansowej, który zbudowany został wbrew ich woli wskutek panującego w latach trzydziestych kryzysu światowego. Taką wymowę mają przykładowe zapisy z tego okresu:

28 marca 1931

Wniosek sekretarza o wydanie dla Sekretarjatu własnych formularzy rachunków w zasadzie przyjęto, polecono jednak z drukiem zaczekać do czasu polepszenia się sytuacji finansowej Związku.

3 marca 1932

Wyrażono zgodę na ewentualny zakup maszyny do pisania i regału na ulokowanie powiększającego się zapasu nut. Oba te wydatki nie zostały przewidziane w budżecie i zostaną uskutecznione tylko w wypadku uzyskania nadzwyczajnych dochodów.

Podczas XVIII Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich (ta nazwa niech nie dziwi, już od pewnego czasu zgodnie z wymaganiami Ustawy o stowarzyszeniach nosił ją dotychczasowy związek Śląskich Kół Śpiewaczych, co oczywiście kolejne wydatki wykreowało), w niedzielę 25 marca 1934 roku „na Sali Powstańców” w Katowicach zastanawiano się między innymi nad „koniecznością ujęcia administracji w pewne określone normy”. Referat na ten interesujący temat „wygłosił p. Tomasz Raczek”:

– W administracji ustać musi prowadzenie agend na luźnych arkuszach lub w nie trwałych zeszytach – powiedział tonem zdecydowanym. – Koła winny prowadzić Księgę protokołów, kronikę, ewidencje pism, listę członków, listę frekwencji i ćwiczonych pieśni, księgę kasową, księgę składek i spis inwentarza, aby majątek Koła nie zaginął – zakończył świadom, czy nie, że przedstawione propozycje przysparzały pracy kołom i związkowemu sekretariatowi.

Tymczasem koszty pracy biura rosły, przychody nie. Była inflacja, kryzys, ale i niesłabnący zapał. Innymi słowy jakoś sobie radzono. Nie tylko „uznano za konieczne zakupienie dla biura Związku mebli jak stół, 2 szafki i 2 krzesła”, ale też

„zgodzono się na zamówienie 2 kamieni litograficznych”. Ponadto, na tym samym zebraniu, 18 maja 1933 roku, pod przewodnictwem prezesa Stoińskiego „Polecono sekretarzowi zamówić nowy nakład kopert z firmą Związku oraz bloczków kwitów z kopjami”.

Kilka miesięcy później, piątego października, omawiano z kolei „sprawę zakupienia maszyny do pisania nut, nie podejmując w tej kwestii żadnych uchwał”. Minęło trochę czasu i już bez dłuższych dyskusji, pod koniec marca 1934 roku, „Zatwierdzono pozabudżetowy wydatek na zakup maszyny do pisania i starą maszynę polecono sprzedać możliwie nie niżej 50,- zł”. Nie wiemy, jakie były dalsze losy starej maszyny, czy uzyskano za nią żadaną kwotę. Pewnie przydała się na pokrycie chociaż części wydatków. Pojawiały się przecież ciągle, na nowo, powtarzalne, jak ponawiane drukowanie papieru firmowego, wymiana pieczętek i tablicy informacyjnej – niezbędna po wymaganej prawem zmianie nazwy Związku, podniesienie „na wyższą stawkę i to zależnie od potrzeby do kwoty 50 tysięcy zł” kwoty ubezpieczenia majątku Związku „dotychczas niewystarczająco zabezpieczonego od ognia”.

W połowie grudnia 1934 roku postanowiono też „...ubezpieczyć od kradzieży maszynę do pisania, bibliotekę oraz drobniejsze przedmioty urządzenia biurowego na kwotę 3000,- zł zamiast dotychczasowych 6000,- zł”. Na szczęście zgłoszony 6 września tego roku wniosek sekretarza „...o uchwalenie kredytu na przebudowę pieca okazał się bezprzedmiotowy, gdyż gospodarz domu i wiceprezes p. Kowalczyk przyrzekł ponieść koszt”. W tym kontekście nie dziwi, że „dar ofiarodawcy przyjęto z podziękowaniem...”.

O pracy sekretariatu, funkcjonowaniu związkowego biura, o planowanych – zrealizowanych i niezrealizowanych zakupach wyposażenia można powiedzieć przede wszystkim to, że była ona doskonale zorganizowana i owocna. Nie ułatwiały jej kolejne przeprowadzki i skromna obsada personalna. Czy była to praca wykonywana wyłącznie w pozycji siedzącej? Na to pytanie trudno dać stanowczą odpowiedź twierdzącą. Poza tym wszystko toczyło się zgodnie z zasadami i doświadczeniami większości urzędniczych zespołów na świecie. Czy to w bytomskim „Ulu”, czy w Bogucicach, czy w ostatniej przed II wojną światową siedzibie związkowego sekretariatu wykonywano te same czynności, odbywał się nieustanny rytuał stemplowania, telefonowania, załatwiania, przyjmowania, wysyłania, liczenia, mierzenia, picia kawy albo herbaty i zapisywania, zapisywania, zapisywania, co poniższe przykłady pokazują:

9 sierpnia 1920

Koszta utrzymania sekretaryatu podwyższono na 1000,- mk miesięcznie przedkładając uchwałę najbliższemu zebraniu delegatów związkowych do zatwierdzenia.

28 października 1920

Ponieważ Związek ze swych dochodów więcej po nad 600,- mrk na biuro i utrzymanie sekretarki płacić nie może, co wobec sił potrzebnych w biurze znów nie wy-

starcza Wydział związku zwróci się do Komisariatu pleb.[iscytowego] o stałą subwencyę miesięczną na pokrycie wzrastających kosztów pokrycia pensyi sekretarza...

Sprawozdanie z czynności Związku za rok obrachunkowy 1920

Z biura sekretarjatu wysłano w czasie od 28.12.1919 do 31.12.1920 listów zwy- czajnych 1732, listów poleconych 85, pocztówek 377, zaliczek 372, paczek 131, druków 1124 razem 3821 wysyłek.

5 grudnia 1921

Majątek Związku podzieli się następująco: 1/3 zapasu nut i śpiewników otrzyma Związek pod zaborem pruskim, 2/3 przewiezie się do Katowic. Pozostałą gotówkę [...] podzieli się po połowie.

Wartość za urządzenie biura, maszyny litograficznej, maszyny do pisania itd. należy stwierdzić według rachunków popłaconych za wszystkie te przedmioty, którą również dzieli się do połowy, wzgl. wyrównując gotówką.

W sprawie lokalu dla biura w Katowicach po dłuższej dyskusji polecono Druhom Kowalczykowi i Głowackiemu z komunikować się z p. Koźlikiem o uzyskanie lo- kalu w Gońcu Śląskim.

27 grudnia 1921

Ponieważ dotąd nie udało się uzyskać lokalu na biuro dla Związku postanowio- no zwrócić się listownie do p. Koźlika w Katowicach jako do zawiadowcy domu Gońca Śląskiego o przyznanie nam lokalu.

Dla uzyskania funduszu na opłacenie stałego sekretarza dla Związku w Katowi- cach wysłano do wszystkich Banków polskich stosowne odezwy, na które dotąd je- dynie Górnośląski Bank Handlowy przychylnie odpowiedział przekazując na ten cel 1000,- mrk. również i Bank Ziemski przyobiecał wpłacić pewną kwotę. Bank Lu- dowy Bytom odmówił pomocy. Od reszty Banków nie nadeszły odpowiedzi.

Jako gwiazdkę dla pracowników w biurze uchwalono dla p. Krawczyka 200,- mrk a dla pomocnicy 100,- mrk razem 300,- mrk.

29 stycznia 1922, III nadzwyczajne zebranie delegatów, Zawodzie pod Katowicami

Na obszarze Śląska przyznanego Polsce powstaje Województwo Śląskie, które obejmować ma również Śląsk cieszyński, a zatem i teren pracy Związku ulegnie zmianie. Ażeby w przyszłości zapobiedz wszelkim nieporozumieniom Wydział proponuje zmianę nazwy Związku, co też delegaci po dłuższych naradach uznają za słuszne i zatwierdzają następującą nazwę:

„Związek Kół Śpiewackich w Województwie Śląskim” z siedzibą w Katowicach.
[...]

Poruszono sprawę lokalu dla Związku wzgl. sekretarjatu. Ponieważ w Katowicach

jest niemożliwym uzyskać lokal zaproponowano Bogucice i dla omówienia sprawy poproszono p. B. Długowicza z Bogucic, który przyrzekł lokal wyznaczyć, za co należy się p. B. Długowiczowi serdeczna podzięka.

8 lutego 1922, w Katowicach u Górskiego

W sprawie przejścia lokalu, który dla Związku ofiaruje gmina Bogucice prezes i sekretarz udają się do p. Długowicza w Zawodziu, aby go spowodować do szybszego załatwienia sprawy przejścia.

21 maja 1922, Katowice, VI walne zebranie w domu kat. tow. przy kościele P.M.

Na utrzymanie sekretarjatu proponuje druh skarbnik uchwalić 5000,- mk miesięcznie. Druh Lewandowski i inni wskazują na to, że suma ta okaże się niewystarczająca...

14 listopada 1922

Związkowi zaofiarowano w Katowicach nowy lokal na biuro. Lokal ten składający się z kuchni i komórki nie jest we stanie pomieścić urzędzenia i materiałów Związku. Sekretarz zaznacza, że biuro nie może być przeniesione do Katowic jak długo nie ma nadziei uzyskania tam mieszkania.

11 stycznia 1923

Jako punkt pierwszy stawiono przeprowadzenie sekretariatu z Bogucic do Katowic, na co się Wydział zgodził i pokrycie kosztów uchwalił. Ażeby zabezpieczyć sekretariat przed włamywaczami uchwalono zakupić okiennice do okien. A dalej zgodził się Wydział na ogłoszenie otwarcia nowego sekretariatu w trzech gazetach.

8 kwietnia 1923, nadzwyczajne zebranie delegatów

...sekretarz związkowy przedstawił działalność Związku w ostatnich miesiącach i przyczyny, z powodu których w pracach sekretarjatu zapanował zastój zupełny. Również doniósł o przeniesieniu i nowootwarciu biura w Katowicach. Z grona delegatów zaproponowano aby sekretariat 2 razy tygodniowo otwarty był popołudniu, co Wydział przyrzekł rozpatrzyć.

15 maja 1929

W końcu poruszono sprawę wydania dla członków Wydz. legitymacji. Sprawę wydrukowania takowych przyrzekł się zająć dr. .

17 maja 1934

Przyjęto do wiadomości informacje o ostatecznym załatwieniu wszystkich formalności dotycz. zarejestrowania Związku i zatwierdzono wydatki związane z wykreśleniem Związku z rejestru sądowego.

13 czerwca 1935

P.6. Wiceprezes p. Kowalczyk poruszył sprawę urlopu dla sekretarza. Ponieważ składnica nut musi być stale otwarta i czasowe zamknięcie Sekretariatu byłoby połączone ze stratami materialnymi, przyznano sekretarzowi renumerację w wysokości 1 miesięcznej pensji, w zamian za co tenże rezygnuje z urlopu.

Pozatem uznano konieczność zaangażowania pomocy biurowej t.j. siły początkującej za wynagrodzeniem około 50,- zł miesięcznie.

9 września 1935

Dla usprawnienia działalności wydawniczej jak również dla usprawnienia wogóle całej pracy Sekretariatu jest zdaniem sekretarza konieczne nabycie powielacza. Uchwalono w zasadzie nabyć aparat (*tu nazwa nieczytelna* – A.W.), o ile da się na ten cel uzyskać potrzebne fundusze.

31 marca 1935**XIX Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich, sala Powstańców w Katowicach**

Organizacja nasza może się poszczycić najprężniejszym sekretariatem, dzięki mówczej pracy sekretarza drh. Fojcika (długotrwałe oklaski), który przy całym nawałe pracy administracyjnej gromadzi w bibliotece różne przyczynki do historii ruchu śpiewaczego, nieraz nawet bardzo cenne okazy.

25 czerwca 1936, sala Rady Wojewódzkiej w Katowicach

P.7. W wolnych głosach p. Kowalczyk uzasadniał potrzebę posiadania w Katowicach aparatu umożliwiającego utwalenie przemówień i występów nadawanych przez radio. Pan Janicki stwierdza, iż pilniejsze i potrzebniejsze jest dla ruchu śpiewaczego stworzenie biblioteki płyt gramofonowych z nagraniami utworami chóralnymi.

17 września 1936

Wyrażono zgodę na sprzedaż harmonjum za cenę 200,- zł.

Zatwierdzono wydatek na zakup regału, urządzenie szafy na akta i malowanie biura w łącznej kwocie ok. 70,- zł.

Zgodzono się na podwyższenie wynagrodzenia dla p. Przybyłówny do 65,- zł miesięcznie.

3 listopada 1937

...prezes p. wicewojewoda omówił sprawę zakupu aparatury do nagrywania produkcji chórowych...

9 czerwca 1938

Zaakceptowano kosztą gruntownej reperacji harmonium, w sumie 88,- zł,

19 stycznia 1939, w gmachu Urzędu Woj. Śląskiego

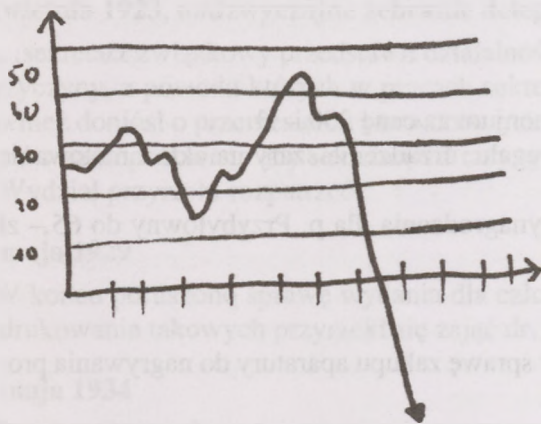
W toku dyskusji sekretarz podkreślił, iż Sekretariat z powodu rosnących zapasów wydawnictw jest za ciasny i należałoby rozpatrzyć ewentualność uzyskania wygodniejszego lokalu. Prezes p. wicewojewoda rzucił myśl budowy własnego gmachu, w którym powinien się skupić cały ruch śpiewaczy na Śląsku.

Rzucona myśl z przyczyn obiektywnych nie doczekała się realizacji.

Smutny problem bezrobocia i biedy

Nadejście dekady lat trzydziestych zwiastowała katastrofa Wielkiego Kryzysu. Zaczął się w czwartek, 29 października 1929 roku. Tego dnia, zwanego odtąd Czarnym Czwartkiem, zdarzyło się wielkie „boom”. Coś jakby trzęsienie ziemi o niespotykanej skali przetoczyło się przez planetę – trzęcią w układzie słonecznym. Epicentrum zjawiska znajdowało się w nowojorskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. Coraz szersze kręgi niszczącej fali wywołanej trzęsieniem, rozprzestrzeniając się z nieprawdopodobną prędkością, ogarniały kolejne, w końcu nawet bardzo odległe obszary i kontynenty. Wszędzie, gdzie tylko dotarła, na łeb i na szyję, gwałtownie spadała wartość akcji. Wywołany tym prawie pirotechniczny efekt posiadał cechy zjawiska akustycznego wielkiej mocy – stąd „boom” – podobne do huku spadającej z niebiosiężnej wysokości kamiennej lawiny.

Krach, panika, największa w historii świata liczba samobójstw, a w konsekwencji podobno także dojście do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera – tak po beztraskich latach dwudziestych zaczynała się nowa dekada dwudziestego wieku.



WIELKI KRYZYS

Jeśli by poprzestać na wiadomościach, które utrwalone zostały w tym samym mniej więcej czasie w protokołach śląskiego związku śpiewaczego, można by mniemać, iż nic się nie stało. Zajmowano się po prostu tym, czym należało. Zresztą nie ma się czemu dziwić; ostatecznie bieda na Śląsku nie była niczym obcym, nieznanym. Zdążono się do niej przyzwyczaić. Prawdę powiedziawszy, to co najgorsze powoli już pogrążało się w niepamięć. Mimo to podświadomie wciąż odczuwano skutki nędzy panującej tu w latach czterdziestych XIX wieku. Przypo-

minały ją rozmaite echa, nawet te kulinarnej natury, prawie codziennie w wielu rodzinach pobrzmiwające choćby w nieznanym gdzie indziej słowie „wodzionka”²⁵.

Przyzwyczajeni do biedy i innych nieszczęść Ślązacy nie oddawali się wspomnieniom. Nie ulegali też, przynajmniej z pozoru, nastrojowi chwili. Nie miała do nich dostępu wszechobecna panika, która od Czarnego Czwartku powodowała zamieszanie i zamęt w sferach gospodarczych. Kto mógł pracował. Kto nie miał pracy też jakoś sobie musiał radzić. Sam albo przy pomocy innych. Radzili sobie również członkowie śląskiego związku śpiewaczego – zajęci zwyczajnymi, aczkolwiek niebanalnymi sprawami. Tuż przed Czarnym Czwartkiem i bezpośrednio po nim odbywali lekcje śpiewu, zebrania – radzili, spierali się, podejmowali decyzje, spisywali protokoły, w nich utrwalili ślad wyraźny swojej aktywności:

W piątek dnia 11 października 1929

odbyło się w biurze Związku zebranie miejscowych członków Wydziału z udziałem pp. Stoińskiego, Głowackiego, Lewandowskiego, Cebulskiego i Fojcika. Na zebraniu tem przedyskutowano wszelkie możliwości dochodów i konieczne rozchody; Ustalono iż prawdopodobne wydatki wyniosą 21 050,- zł...

30 października 1929 w biurze Związku

...uchwalono:

- 1) stawić do Rady Naczelnej wnioszek o nadesłanie spisu kompozytorów należących do Zaiksu;
- 2) Na jubileusz Wallka-Walewskiego wydelegować do Krakowa pp. Imiełą i Stoińskiego.

P.3. W sprawie pomnika Moniuszki po dłuższej dyskusji uchwalono zwołać osobne zebranie na dzień 1 listopada, w celu naocznego zbadania miejsc wchodzących w rachubę przy wystawieniu pomnika i wyznaczenie miejsca ostatecznego, jak również w celu zaakceptowania modelu pomnika.

Wysunięty przez p. Stoińskiego projekt urządzenia w różnych miejscach koncertów na cele budowy pomnika ma zostać jak najenergiczniej popierany.

Również uchwalono wydać pocztówki z podobizną pomnika i czysty dochód na cele budowy przeznaczyć.

²⁵ Śląska bieda w pierwszej połowie XIX rozpanoszyła się zwłaszcza we wsiach Górnego Śląska. Tutejsi chłopcy wraz z rodzinami mieszkali w drewnianych chałupach, bez prawdziwego pieca i komina, bez otwieranych okien. Podstawowym pożywieniem były ziemniaki, żur i kapusta. W czasie nieurodzaju sięgano po perz, koniczynę, lebidę, korę drzew. W miastach takich jak Bytom stawiano wciąż drewniane domy przy czym „zdarzało się, że w jednej izbie spało na ziemi do 20 osób różnej płci i wieku!”. Prawdziwym nieszczęściem była zaraza tyfusu płamistego, która wybuchła w lipcu 1847 roku powodując we wsiach powiatu pszczyńskiego i rybnickiego śmierć połowy ludności. Na to w roku następnym nałożył się głód spowodowany nieurodzajem i zarazą ziemniaczaną. Por.: Marek Czaplinski, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Wąs, Rościsław Żerelik, „Historia Śląska”, Wrocław 2007., 288–289, 309.

P. Kowalczyk stawiał wniosek aby w wszystkich miejscowościach utworzyć komitety budowy pomnika. Projekt nie uzyskał poparcia, gdyż tą funkcję pełnićby mogły wydziały okręgowe i zarządy Kół.

P.4. W sprawie ogólnosląskiego zjazdu przyjęto do wiadomości budżet zjazdu ustalony prowizorycznie przez ścisły zarząd Związku. Budżet powyższy wynosi w dochodach na 20600, – zł zaś w rozchodach na 21050,– zł. Ponieważ dochód w podanej wysokości jest osiągalny tylko przy wyjątkowo sprzyjających okolicznościach uchwalono ponownie udać się do Wojewody Śląskiego z prośbą o pomoc i poparcie. W skład delegacji wejdą pp. Kowalczyk, Stoiński, Lewandowski i Krusz.

[...]

W sprawie zakupienia utworu H.[enryka] Niczego p.t. „Wesele Śląskie” uchwalono, iż cena zakupienia może wynosić najwyżej 300,– zł.

W wolnych głosach zaproponował p. Kowalczyk objęcie przez jednego z członków Wydziału prezesury w organizującym się Związku Tow.[arzystwa] „Jaskółka”.

Prócz tego poruszył p. Kowalczyk sprawę wyborów komunalnych, proponując wydanie do Kół orędzia aby towarzystwa śpiewu strzegły się partyjności.

Uchwał w ostatnich sprawach nie podjęto.

Protokół podpisał sekretarz Związku, Jan Fojcik.

Pod koniec dekady znów nie było powodów do śmiechu. Teraz do głosu zaczął dochodzić faszyzm. Jego zwolenników, ubranych w brązowe mundury, nie bawiły liryczne śpiewy w romantycznym duchu. Mieli przed sobą „wyższe cele”. Podejmowali czyny i ponadczasowe zadania, którym towarzyszyła „męska muzyka”, zdecydowanie inna od „dekadenckich” i „zdegenerowanych” śpiewów tych, co na powiększanie przestrzeni życiowej dla rasy panów nie mieli ochoty.

Gigantyczne projekty gigantycznych zbrodni powstawały już i czaiły się na horyzoncie świata, który udawał, że nic się nie dzieje. Gdy więc z drugiej strony, także przy wtórze dziarskiej muzyki, rzeźbiono sierpem i wykuwano młotem równie „nową rzeczywistość” i „nowego, prawdziwego człowieka”, pozostała część świata, za przykładem Freda Astaira i Ginger Rogers, z zapalem tańczyła swinga. Mało kto wsłuchiwał się w odgłos bębnow i trąb, których marszowy rytm obwieszczał zbliżanie się brązowego i czerwonego pochodu.

Zagłuszano dźwięk tych instrumentów na różne sposoby. Śmiano się do rozpuku z oglądanych na ekranie gagów Flipa i Flapa, palono papierosy reklamowane w gazetach, zachłystywano historią romantycznej miłości Edwarda VIII i amerykańskiej rozwódki, pani Simpson, której szczupła jak cień sylwetka przez przypadek zapoczątkowała nową modę. Działo się dużo. Z daleka dochodziły wieści o wyczynach przestępczej pary Bonnie i Clyde oraz echa odkrycia Plutona, który uznano za najdalejszą planetę Układu Słonecznego. Sportowe rekordy biła Stanisława Walasiewiczówna, filmowe, teatralne i estradowe sukcesy odnosiła cała plejada polskich

gwiazd: Hanka Ordonówna, Eugeniusz Bodo, Mira Zimińska, Mieczysława Ćwiklińska, Adolf Dymśa, Ludwik Sempoliński...

Taka jest natura człowieka, że nie zawsze chce mu się brać do pracy, nie lubi wysilać się i zmagać z problemami, jakich świat dostarcza. Jest jednak i drugi aspekt tej natury, wręcz przeciwny. Gdy pracy nie ma albo zamówienia na jej wytwory się spóźniają, człowiek za jej podszeptem dochodzi do przekonania, iż żyć się nie da. Tak to jest: rozpacz i zwątpienie są nieuchronnym następstwem stanu bezrobocia, ratunkiem zaś przed jego groźnymi konsekwencjami może być tylko zajęcie się czymś albo wsparcie udzielone przez bliźnich.

Bieda i bezrobocie nie są wynalazkiem dekady lat trzydziestych, owocem Wielkiego Kryzysu. Istnieją „od zawsze”, spowodowane wojnami, niepokojami społecznymi albo zwyczajnie – nieurodzajem i innymi klęskami naturalnymi. Z bezrobociem i biedą śląscy śpiewacy osławiali się na długo przed Wielkim Kryzysem. Przekonujących dowodów dostarczają dokumenty z pierwszych lat istnienia Związku:

Posiedzenie Wydziału 16 lipca 1914

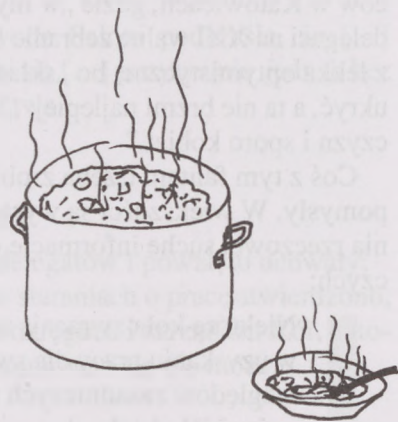
„Obecnie należy do Związku 61 Kół” [...] Dnia 16/1. 14. Zgłosiło się do Związku Tow. śpiewu „Harmonia” w Gogolinie, lecz nie może wpisowego ani składki opłacić”.

„Pamiętnik zjazdu Śląskich Kół Śpiewackich 1920” s. 45

...w roku 1915 organizuje Związek występ chóru żeńskiego Kótek z najbliższych okolic w Bytomiu połączony z przedstawieniem amatorskim [...] Na bezdomnych wpłynęło przeszło 1000,- mk.

W końcu roku 1916/17 i 18 pracowało w obwodzie przemysłowym na Śląsku dużo mężczyzn z Król.[estwa] Polskiego. Z pomocą tychże Kółka tu i owdzie rozpoczęły czynność, mianowicie urządzano przedstawienia amatorskie połączone z występami chórowymi. Zysk obracano na bezdomnych i głodnąariatwę.

Tę biedę w 1936 roku przyjechał na Śląsk oglądać Stanisław Ignacy Witkiewicz. Rzadko się o tym wspomina, bo na dobre mu to nie wyszło. Z zaprzyjaźnionym grafikim, Bronisławem Linke, odznaczony Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury twórca „monadyzmu biologicznego” dokumentował „skażone brudem i chorobami” życie Ślązaków. Potem obaj artyści urządzili wspólną wystawę. Przedstawione na niej naturalistyczne, drastyczne treści nie spotkały się z dobrym przyjęciem. Wystawa została w atmosferze skandalu zamknięta.



WODZIONKA

Bieda. Kryzys. Skandal. Pośrodku wielkie dzieła. Dokonują cudów inżynierowie i artyści. Śląskie chóry, zgodnie z logiką swego rozwoju, podejmują się wykonywania wielkich dzieł. Stopniowo rusza praca zakrojona na miarę epoki. Marszową muzykę i dziarskie pieśni słyszeć coraz głośniejsze. Brunatny i czerwony pochód zbliża się. Niedługo dojdzie do ich „braterskiego” spotkania. Tymczasem nadeszła chwila śpiewania oratoriów i kantat. Odbywają się wielkie śpiewacze święta – przemarsze, sztandary, składania wieńców, wieszanie transparentów, zdobienie triumfalnych bram... Nie dać się, jeszcze trochę wysiłku. Zbudujemy wielką, mocarstwową Polskę. Nikt nie powiedział, że będzie łatwo. Tylko pani Stachowiak z Bytkowa, 13 marca 1932 roku, podczas walnego zjazdu delegatów związku Śląskich Kół Śpiewaczych wstała z miejsca i nieśmiało zapytała:

– Czy i za bezrobotnych należy wpłacać składki członkowskie?

– Niestety tak. Wydział nie może zrezygnować z najdrobniejszych kwot, gdyż podkopałoby to byt materialny Związku – oświadczył pan Stoiński. Ale czy usatysfakcjonował delegatkę z Bytkowa, tego w protokole nie napisano.

Trzy lata później, 31 marca 1935 roku, gdy już wydawało się, że minął Wielki Kryzys, na dziewiętnastym walnym zjeździe delegatów sytuacja się powtórzyła. Teraz jednak już nie pojedynczy głos podniósł się w tej sprawie. Powodem był „wniosek o zwolnienie Kół od składek członków bezrobotnych” nadesłany „w terminie” przez zarząd chóru „Lutnia” z Chorzowa. Sprawa była kłopotliwa, opinie podzielone. Przewagę uzyskali przeciwnicy wniosku, co zostało skrupulatnie w protokole unaocznione:

W tej sprawie zabierali głos za zwolnieniem Kół druhowie Skubała z Chorzowa i Potysz z Pszowa, przeciw druhowie Mazek, Bonczek, Janek, Głowacki i Płaczek.

Problem nie zniknął. Wrócił po dwóch latach. Właściwie przez cały czas dawał o sobie znać, tyle że o tym nie pisano. Teraz, 4 kwietnia 1937 roku, w sali Powstańców w Katowicach, gdzie „w myśl istniejących przepisów statutowych” zebrał się delegaci na XXI walne zebranie Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich, padają słowa z lekka optymistyczne, bo „składki poprawiły się nieco”. Prawdy jednak nie da się ukryć, a ta nie brzmi najlepiej: „W szeregach naszych jest 2719 bezrobotnych mężczyzn i sporo kobiet.”

Coś z tym fantem trzeba zrobić. Rozwija się dłuższa dyskusja, pojawiają różne pomysły. W większości są wyrazem troski i... bezradności. Padają też stwierdzenia rzeczowe, suche informacje o stanie rzeczy i podejmowanych środkach zaradczych:

Niektóre koła zwracają się do Zarządu Głównego z prośbą o pośrednictwo w uzyskaniu pracy dla swych bezrobotnych członków, lecz wnioski takie ze względów zasadniczych nie mogą być rozpatrywane.

[...] Wydziały okręgowe, nowowiejski i świętochłowski przesłały w terminie wnioski w sprawie zapewnienia bezrobotnym śpiewakom pracy.

Ale przecież Związek nie jest biurem pośrednictwa pracy! Owszem... w miarę możliwości... w poszczególnych wypadkach... Mamy jednak inne cele i zadania.

Co począć, jak sprawę rozwiązać? Czy można ulżyć tym, którzy nie z własnej winy znaleźli się w trudnej sytuacji i jednocześnie nie narazić Związku na utratę oblicza albo na nadużycia osób nieuprawnionych? Pytania, pytania, pytania.

Zatem głosy z dyskusji:

Dyrygent drh Janicki wskazuje na to, że organizacja nasza nabrałaby charakteru Urzędu Pośrednictwa Pracy i stracić by mogła swe czysto ideowe podłoże.

Drh Kamiński ze Świętochłowic proponuje wystosowanie do p. Wojewody prośby o wydanie miarodajnym urzędowi polecenia uwzględnienia wniosków śpiewaków o pracę.

Prezes p. Wicewojewoda Saloni jest również zdania, że śpiewacy z czasów zaborczych powinni być uwzględniani w zapewnieniu pracy. Jakkolwiek los bezrobotnych śpiewaków nie jest mu obojętny, to jednak z drugiej strony stać musi na straży czystości ideowej naszej organizacji śpiewaczej; nie można tu wprowadzać materialnej nuty, inaczej organizację zaśmiecilyby nieodpowiednie elementy z czystego wyrachowania. W wypadkach złośliwego pomijania lub krzywdy jest zawsze do dyspozycji jako wicewojewoda, ale nie jako prezes Stowarzyszenia.

Drh Jędrus z Siemianowic: śpiewacy nie dobijają się o protekcję i daleko idące poparcie, wystarczyłyby odpowiednie wskazania starostów.

Drh Burda z Wielkich Hajduk tłumaczy ubytek 470 członków tym, że śpiewaka nie otacza się opieką.

[...] drh Błaszczyk prosi, aby Zarząd Główny zajął się pomocą dla śpiewactwa zagranicą, wreszcie, aby członkom bezrobotnym dać pewną ilość „Śpiewaka” bezpłatnie.

[...]

Na zakończenie prezes p. Wicewojewoda Saloni podkreśla, że [...] Kwestję bezrobocia wśród członków załatwi się [...] pozytywnie, jednak bez obciążenia organizacji agendami pośrednictwa.

Skoro tak, to dwa tygodnie później:

15 kwietnia 1937 w Śl. Urzędzie Wojewódzkim...

Rozpatrzone [...] sprawy i wnioski z zebrania delegatów i powzięto uchwały:

W sprawie poparcia bezrobotnych śpiewaków w staraniach o pracę stwierdzono, iż obowiązek poparcia ciąży przede wszystkim na okręgach i zarządach Kół, natomiast Z.[arząd] Gł.[ówny] pośrednictwem pracy zajmować się nie może.

Koniec, kropka.

Zamykamy temat. Może już nie wróci.

Może.

Druh Moniuszko nasz kochany

W grudniu 1920 roku ukazał się drugi numer „Śpiewaka Śląskiego”. Podpisany inicjałami „el..em” autor zamieszczonego w piśmie artykułu pod tytułem „Moniuszko jako pieśniarz” uwzględniwszy zapewne własne obserwacje, podkreślał:

■ Nie potrzeba [...] zachęcać naszych Kół śpiewackich do obejmowania swoim repertuarem utworów Moniuszki. Muzyka jego jest drogą sercu każdego Ślązaka tak, jak drogą jest Polsce całej.

Twórca „Halki”, „Straszego Dworu”, szeregu kantat, chóralnych ballad, dzieł religijnych i kilkuset pieśni, zasłużył sobie na szczególne względy chórzystów.

W Ubielu, w guberni mińskiej w 1819 się urodził, 5 maja.

– Nie należałem ja wcale do dzieci zwanych cudownymi, lecz od najmłodszych lat czułem nieprzeparty pociąg do muzyki – mówił w dorosłym już wieku.

Postawę miał drobną, niską, jedną nogę nieco krótszą i lekkiego zęza w niebieskich oczach.

Umarł 4 czerwca 1872 roku w Warszawie. Trochę za wcześnie, ale taka jest kolej rzeczy: po 53 latach mozolnej pracy serce artysty odmówiło służby.

Stanisław Moniuszko – wileński organista, kompozytor oper, dyrygent orkiestr symfonicznych i chórów, pedagog... Znalazł miejsce w historii i w polskich, śpiewaczych sercach. Chyba wiedział jak do nich trafić!

Pracował, tworzył, pokonywał trudności.

Przy kościele św. Jana w Wilnie zorganizował amatorski zespół chóralny. Podczas kilku zaledwie miesięcy jego istnienia doprowadził do wykonania z towarzyszeniem doraźnie zorganizowanej orkiestry „Requiem” Mozarta, fragmentów „Stworzenia Świata” Haydna i oratorium „Św. Paweł” Mendelssohna-Bartholdy’ego. W 1854 przy współudziale Achillesa Bonoldiego założył Towarzystwo im. św. Cecylii, którego członkowie, amatorzy, dawali pod jego batutą dwa razy w roku publiczne koncerty...

Wiedza o początkowych latach samodzielnej pracy artystycznej kompozytora ukazuje Moniuszkę w roli aktywnego uczestnika społecznego ruchu muzycznego, muzyka wspierającego swoim talentem i dziełami także amatorskie chóry i orkiestry.

Moniuszko w jakiś sposób stał się zatem współtwórcą społecznego ruchu muzycznego w Polsce. I vice versa: ten ruch uznał Moniuszkę za „swojego”, w pełni go zaakceptował, przyswoił sobie również jego muzykę, choć... Prawdę mówiąc, ze znajomością utworów mistrza wśród ogółu, nawet wiele lat po jego śmierci chyba nie było dobrze. Narzekał Zdzisław Jachimecki w 1921 roku, że tylko „znikoma część najlepszych pieśni Moniuszki jest znana powszechnie”, a „zaledwie kilka stanowi trwały skład produkcji śpiewackich”. „Śpiewniki Domowe” wydatnie jednak przyczyniły się „do pomnożenia repertorium śpiewów krajowych”. Tak chciał Moniuszko: zamiarem jego było, by – przystępne dla wszystkich – stały się podstawą polskiego śpiewactwa na obszarze całego kraju...

Czy życzenie kompozytora spełniło się? Na to retoryczne pytanie nietrudno odpowiedzieć: wystarczy przejrzeć programy dawnych, historycznych zjazdów śpiewaczych na Zadolu albo też imprez organizowanych przez poszczególne chóry lub okręgi związkowe. W każdym z takich programów znajdziemy tytuły utworów naszego kompozytora!

Pieśni Moniuszki śpiewają śląskie chóry od dawna. Zaczęto się nimi interesować jeszcze w XIX wieku. Wykonywano je na przykład przy okazji popularnych obchodów mickiewiczowskich. Dowodzą tego notatki prasowe, jak choćby ta z „Gwiazdki Cieszyńskiej”, która 15 grudnia 1900 roku informowała o programie „Wieczoru Mickiewiczowskiego” – zorganizowanego przez Czytelnię Ludową. Jego ozdobą był śpiew chóru mieszanego, wykonującego utwory Moniuszki: „Postój piękna gołąbeczko” i „Przylecieli sokołowie”. Te tytuły najczęściej wymieniane są w prasowych relacjach z tych odległych już czasów. Jak na to wskazują fragmenty wybranych publikacji, śpiewane były i inne utwory:

Wieczorek gimnazjalny polski. W niedzielę d. 5 maja br. odbył się w sali Domu Polskiego wieczorek muzykalno-deklamacyjny, urządzony przez gono nauczycielskie na dochód funduszu zapomogowego dla ubogich uczniów gimnazjum polskiego w Cieszynie. Wieczorek ten był bardzo piękną uroczystością zarówno ze względu na jego cel, jak i ze względu na to, że wszystkie punkty programu wykonali uczniowie gimnazjum, a salę wypełnili ich rodzice z rozrzewnieniem spoglądający na tych swoich chłopców, którzy kosztują ich tyle trosk i zabiegów.

[...]

Chór męski, złożony z uczniów klas wyższych, śpiewał „Pieśń towarzyską” wedle muzyki Moniuszki, a ułożoną przez największego poetę narodowego, przypominającego młodzieży polskiej, że „w każdej chwili żywota, czy przy pługu, czy w koronie” powinno jej przyświecać hasło „Ojczyzna – nauka – cnota”...

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 11 maja 1901, nr 19, s. 227)

Wieczorek wokalnie-deklamacyjny, urządzony d. 18. b. m. przez „Polskie Towarzystwo pedagogiczne” w sali Domu Narodowego wypadł bardzo dobrze, za co komitetowi urządzającemu należy się pełne uznanie. Pierwszy pojawił się na scenie chór męski, który śpiewał Lewandowskiego Mazura i Galla „Matusz moja, matusz” [...] Z kolei chór mieszany śpiewał piosnki Moniuszki: „Przylecieli Sokołowie” i „Postój piękna gołąbeczko”, a p. Anna Michejdzińska z Bystrzycy śpiewała solo przy akompaniamencie p. Zuzanny Folwarcznej piosnkę Lenartowicza p. t. „Słowiczek” i Żeleńskiego „Czarna sukienkę”...

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 25 stycznia 1902, nr 4, s. 44–45)

Koncert wokально-instrumentalny „Tow. Ped.” w Cieszynie. Myśl urządzenia zapowiadanego już od dłuższego czasu na termin 2. kwietnia b. r. koncertu wokально-instrumentalnego »Tow. Ped.« w Cieszynie, zaczyna przybierać powoli coraz więcej zdecydowane formy. Próby tak orkiestralne jak i chóralne, od miesiąca odbywane cieszą się stałą frekwencją [...]Klasyczną polską muzykę wokálną ma reprezentować przepiękny utwór naszego pieśniarza Moniuszki, którego skoczny „Krakowiak” odśpiewany zostanie w pięciogłosowym, charakterystycznym chórze mieszanym...

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 23 marca 1910, nr 24, s. 3)

Nadmienić wypada na marginesie, że „Postój piękna gołąbeczko” i „Przylecieli sokołowie” – dwie najchętniej przez chóry śpiewane pieśni Moniuszki – w kompozytorskim opracowaniu na czterogłosowy chór mieszany i fortepian opublikowane zostały w piątym zeszycie „Śpiewnika Domowego”, podobnie jak i mniej popularny utwór, „U naszego pana piękny, biały dwór” – skomponowany do słów Jana Czczota w 1855 roku.

Moniuszko chętnie posługiwał się chórami w obsadach wykonawczych swoich dzieł. Od pierwszych zaś lat istnienia zorganizowanego śpiewactwa celem dążeń ambitniejszych zespołów było wykonywanie dzieł oratoryjno-kantatowych kompozytora. Wyjątkowe efekty przyniosło to w okresie międzywojennym, na Śląsku, bardzo pod tym względem owocnym.

I tak I Litanię Ostrobramską w latach 1930 i 1934 wykonywały chóry „Wanda” w Dąbrówce Małej oraz im. S. Moniuszki w Świętochłowicach; II Litanię Ostrobramską w 1933 prezentowała mikołowska „Harmonia”; z III Litanią Ostrobramską w 1930 wystąpił katowicki chór „Ogniwo”. Dużą popularnością wśród śląskich chórów cieszyła się kantata mitologiczna „Milda”, wykonywana przez Chór Tow. Teatru Polskiego w Bielsku (1930), chór im. S. Wyspiańskiego w Szopienicach (1930), chór „Harmonia w Nowym Bytomiu (1936). Rybnicki chór „Seraf” sięgnął po „Widma” (1933), zaś partyturę „Sonetów Krymskich” przyswoiły sobie i efekt podjętego trudu zaprezentowały publicznie Polskie Towarzystwo Śpiewacze w Cieszynie, „Słowiczek” w Nowej Wsi (1920), „Ogniwo” w Katowicach (1923), połączone chóry śląskie, uczestniczące w uroczystościach Moniuszkowskich w Katowicach (1930), Towarzystwo Śpiewacze „Echo” w Bielsku (1932), wspomniany już „Seraf” w Rybniku i myśłowicka „Harmonia” (1938).

„Imię największego polskiego obok Chopina mistrza tonów rozlegało się w ziemi gómośląskiej” (tak naprawdę nie tylko gómośląskiej) również za sprawą chórów, które Moniuszkę obrały na swego patrona, albo do dzieł jego sięgnęły w poszukiwaniu nazwy dla siebie. Ilość takich zespołów jednak nie wydaje się szczególnie imponująca. Zestawienia wykonane przez Jana Fojcika, niestrudzonego kronikarza śląskiego ruchu śpiewaczego, wskazują na istnienie tu w okresie międzywojennej przeszłości zaledwie 24 chórów noszących imię kompozytora. Czy można więc mówić o jakimś szczególnym jego kulcie²⁶?

A jednak coś takiego tu naprawdę zaistniało i rozwijało się z powodzeniem. Swoistą kulminacją owego kultu był rok 1930, poprzedzony intensywnymi przygotowaniem. Mieli w nich swój udział redaktorzy i współpracownicy czasopisma „Śpiewak Śląski”, którzy od chwili pojawienia się „organu pod opaską” świadomie i celowo zajmowali uwagę czytelników osobą i muzyką kompozytora. Pośród wielu „moniuszkowskich” publikacji „Śpiewaka” poziomem opracowania wyróżniają się m.in. artykuły: Stanisława Woyny „Historyczne znaczenie St. Moniuszki dla rozwoju muzyki polskiej” („ŚŚ”, 1926, nr 5) i S. M. Stoińskiego „O Moniuszce i jego rodzicach” (ŚŚ”, 1926, nr 5 i 6). W 1930 roku ukazał się specjalny, moniuszkowski numer czasopisma, zaś w dwa lata później, w 60 rocznicę śmierci kompozytora, twórcę „Halki” uhonorowano 24 stronicowym, ilustrowanym wydaniem „Śpiewaka”.

W czerwcu 1930 roku w Katowicach na Placu Miarki stanął pomnik.

Zaczął się od pomysłu, na który wpadł Stefan Marian Stoiński, dyrektor Instytutu Muzycznego. Przedstawił go 17 marca 1929 roku na walnym zebraniu delegatów kół śpiewaczych. Wybrał dobry moment. Był nim omawiany w punkcie jedynastym projekt ogólnos Śląskiego zjazdu śpiewaczego, planowanego na czas Zielonych Świąt następnego roku.

17 marca 1929, Walny Zjazd Śląskich Kół Śpiewaczych, sala Powstańców w Katowicach

...W związku ze zjazdem podaje prelegent projekt ufundowania pomnika Moniuszki, największego pieśniarza polskiego; odsłonięcie nastąpiłoby podczas zjazdu. Pomnik ma powstać wyłącznie siłami i kosztem braci śpiewaczej. Jako pierwszy ofiaruje 100,- zł.

Zgłoszona przez Stoińskiego propozycja przyjęta została entuzjastycznie przez uczestników zjazdu. Jeden z nich, druh Więclaw, nauczyciel z Woli, zadeklarował na budowę jeden procent swego rocznego dochodu. Inni też się dołożyli albo w imieniu swoich okręgów i zespołów zadeklarowali większe lub mniejsze kwoty. Wyszło na to, że pod koniec zebrania suma wpłat i deklaracji wyniosła 2575 złotych! W protokole odnotowano pierwszych darczyńców: okręgi – królewsko-hucki, wodzisławski, mikołowski, nowowiejski, myśłowicki, cieszyński; chóry – „Rota”, „Harmonia” Mikołów, im. Ligonja Bogucice, „Echo” Katowice, „Harmonia” Nowy Bytom, „Harmonia” Wielkie Hajduki, „Słowiczek” Wielkie Hajduki, „Lutnia” Pawłów, Chór Kolejowy Katowice, „Halka” Załęże, im. Moniuszki Królewska Huta, „Jedność” Królewska Huta; spośród działaczy – druhna Zdziarkówna i druh Jochemczyk, oboje z Katowic. Przy każdej pozycji z tej obszernej „litanji deklarowanych składek” podano odpowiednie kwoty.

²⁶ Oczywiście należy pamiętać, że wyrazem uwielbienia dla kompozytora były nie mniej liczne chóry, które w swojej nazwie uwzględniały tytuły dzieł Moniuszki, takie jak na przykład „Halka”.

Dojrzewający szybko zamysł i procedury zmierzające do jego realizacji zajmować odtąd zaczęły uwagę wszystkich członków śpiewaczego związku. Kwestie związane z budową pomnika i planowanym „moniuszkowskim” zjazdem ogólnośląskim wyraźnie zdominowały tematykę posiedzeń związkowego Wydziału. Problemów nie brakowało. Także spraw do rozwiązania i załatwienia. Wszystko toczyło się szybko i planowo, w sposób zorganizowany. Budowa pomnika była też „przedmiotem szeregu konferencji między przedstawicielami władz miejskich, wojewódzkich i Związku Śl. Kół Śpiewaczych”:

26 marca 1929

W sprawie ufundowania pomnika Moniuszki uchwalono wydać specjalne listy składek, które się rozeszły do wszystkich Kół związkowych. Zaproponowano zebranie wypełnionych list składkowych w jedną księgę, prócz tego przewidziano podanie wszystkich ofiarodawców w osobnej złotej księdze oraz ogłoszenie nazwisk takich w pamiętniku, który prawdopodobnie zostanie wydany w związku z Zjazdem ogólnośląskim.

Uchwalono również wysłać delegacje do Magistratu Miasta Katowic w celu poinformowania miarodajnych czynników o zamiarach Związku i uzyskania zezwolenia.

Druh Kowalczyk proponował postawienie okazalszego pomnika na jednym z placów miejskich. Projekt powyższy zostanie bliżej rozpatrzony po zebraniu funduszy, gdy będzie znana wysokość zebranej kwoty.

W celu otrzymania kosztorysu pomnika zlecono druhowi dyr. porozumieć się z rzeźbiarzem Chorembalskim i na następnym zebraniu przedłożyć bliższe dane.

15 maja 1929

Przyjęto do wiadomości ofertę odlewni rzeźb braci Łopieńskich z Warszawy w sprawie kosztów wykonania biustu Stan. Moniuszki, i na wniosek dr Krusza polecono zażądać oferty także od firmy Słupczyński i Tyrała w Poznaniu. Również przyjęto do wiadomości informacje o wynikach konferencji, którą w sprawie pomnika miała delegacja Wydziału z prezydentem miasta Katowic p. Kocurem.

Z ostatecznym załatwieniem sprawy pomnika uchwalono poczekać do czasu aż Magistrat zadecyduje, na którym miejscu pomnik ma zostać postawiony.

2 czerwca 1929, posiedzenie Komisji Artystycznej

Z uwagi na zamiar urządzenia uroczystości moniuszkowskich zebrani po obszernej dyskusji uchwalili dążyć do wykonania utworów Moniuszki. Ponieważ materiał chórowy będący do dyspozycji był nieodpowiedni względnie niedostateczny uznano za konieczne opracowanie 2 pieśni solowych na chór, czego podejmie się p. Stoiński. Prócz tego zgodzono się na opracowanie szeregu dalszych pieśni Moniuszki dla wszystkich chórów okręgowych. Podejmą się powyższego zadania razem z p. Stoińskim pp. Sachse i Hławiczka.

Następnie przeprowadzono szeroką dyskusję nad projektem wykonania wspólnymi siłami kilku chórów Sonetów Krymskich, „Widm”, „Mildy” oraz dalszych utworów chórowych Moniuszki.

4 czerwca 1929

W sprawie pomnika Moniuszki sekretarz zakomunikował, iż list wysłany do firmy odlewniczej w Poznaniu wrócił jako niedoreczony. Postanowiono wobec tego nadal z dotychczasową firmą warszawską się porozumiewać.

27 czerwca 1929

W sprawie pomnika Moniuszki wywiązała się obszerna dyskusja. P. Stoiński przedstawił na podstawie informacji osobiście zaciągniętych w odlewni rzeźb Braci Łopieńskich w Warszawie nowy projekt pomnika przedstawiającego całą postać Moniuszki wielkości około 2 mtr, przy kosztach wykonania około 15 000 zł. Uchwalono jednogłośnie dążyć do wystawienia pomnika wedł.[ug] projektu p. Stoińskiego, o ile cena będzie się obracała około sumy 15 tysięcy zł. Wpływające na pomnik sumy uchwalono ogłaszać w Śpiewaku, przy czym kwoty od 2 zł począwszy będą ogłaszane z wymienieniem ofiarodawcy.

Przy tej okazji p. Stoiński się domaga aby członkowie Wydziału korzystali z każdej okazji, nadającej się do robienia propagandy na rzecz pomnika.

6 września 1929

W sprawie pomnika Moniuszki sekretarz przedkłada listę składek, których dotąd zebrano 2400,- zł. Wobec tego, iż Magistrat nie załatwił jeszcze sprawy miejsca pod pomnik, p. Stoiński stawia wniosek, aby na decyzję Magistratu nie czekać, ale rozpocząć na własną rękę starania za uzyskaniem odpowiedniego miejsca, wskazując między innymi także na ogród przy kościele N.P.M. nadający się na postawienie pomnika. Propozycję p. Stoińskiego przyjęto jednogłośnie i upoważniono do porozumienia się z X. Biskupem Lisieckim w celu uzyskania jego poparcia i zgody. Aby sprawę pomnika ruszyć z miejsca, powierzono załatwienie wszystkich dalszych kroków dotyczących pomnika pp. Stoińskiemu (*nazwisko nieczytelne* – A.W.) i Lewandowskiemu. Kwestję zawarcia umowy z odlewnią w Warszawie polecono załatwić p. Stoińskiemu, który się uda do Warszawy, gdy sprawa zamówienia odlewu będzie aktualna.

4 października 1929

W sprawie pomnika sekretarz odczytuje odpowiedź Magistratu proponującego miejsce przed gmachem byłego Województwa. Ponieważ miejsce to zostało uznane jako nieodpowiednie, rozpoczął p. Stoiński starania w innym kierunku i zakomunikował iż ks. Biskup Lisiecki jest przychylny ustawieniu pomnika na placu przed kościołem Marjackim, od rogu ulic Piłsudskiego i Ks. Damrota. P. Stoiński zaznaczył, iż kwestja miejsca zostanie ostatecznie załatwiona na zebraniu zarządu

kościelnego po powrocie ks. Szramka z podróży. Wzięto również pod uwagę wykonanie pomnika nie w Warszawie, ale w jednej z górnośląskich odlewni, i upoważniono p. Stoińskiego do zawarcia kontraktu z firmą, której warunki będą korzystniejsze.

6 października 1929, zebranie Komisji artystycznej pod przewodnictwem p. Stoińskiego

Po załatwieniu kwestji zjazdowych poruszył p. Stoiński sprawę budowy pomnika Moniuszki, prosząc o poparcie wysiłków Związku i urządzenie koncertów w celu zdobycia potrzebnych funduszy. Wyłonił się projekt urządzenia koncertów w Rybniku, Mysłowicach, Nowym Bytomiu i Bielsku.

P. Hławiczka zaproponował, aby przy odsłonięciu pobierać wstępne na cele budowy pomnika oraz proponował wydanie pocztówek z podobizną pomnika. P. Stoiński przyrzekł rozpatrzenie powyższych propozycji przez Wydział Związku i urzeczywistnienie takowych w miarę możliwości.

Tak więc przystąpiono do organizowania „na cele budowy pomnika” specjalnych koncertów. Zalecono, by akcja była „jak najenergiczniej popierana”.

Do końca roku odbyło się koncertów takich 7, mianowicie w Katowicach, Załężu, Mysłowicach, Nikiszowcu, Nowej Wsi, Nowym Bytomiu i Bielsku. We wszystkich tych koncertach (prócz Bielska), uczestniczyło Tow. „Ogniwo” z Katowic, które się bardzo wybitnie przyczynia do pomnożenia funduszy budowy pomnika – podsumował przebieg akcji autor opublikowanego w „Śpiewaku Śląskim” (1930, nr 3, s. 43) opracowania „Działalność Związku Śląskich Kół Śpiewaczych na rok 1929”.

Jeszcze w końcu października 1929 roku wiceprezes Tomasz Kowalczyk „stawił wniosek aby w wszystkich miejscowościach utworzyć komitety budowy pomnika”. Ten pomysł jednak nie zyskał akceptacji, bo przecież – stwierdzono nie bez racji – „tą funkcję pełniłyby mogły wydziały okręgowe i zarządy Kół”.

Dzień Wszystkich Świętych 1929 roku wymagał od członków związkowego Wydziału dobrej kondycji fizycznej. Chodziło nie tyle o zwyczajowe nawiedzenie cmentarzy, ile o dodatkowy spacer po Katowicach, mieście w końcu dość rozległym. Trasę owego spaceru wyznaczały pomysły dotyczące lokalizacji przyszłego pomnika. Wybrano się na przechadzkę po zebraniu zwołanym „w celu wyboru miejsca i zatwierdzenia modelu pomnika”. Przyszli panowie: Kowalczyk, Stoiński, Krusz, Głowacki, Lewandowski, Cebulski, Karaś, Barwicki i Fojcik. Był to, z wyjątkiem nieobecnego prezesa Imieli, kompletny skład zarządu. Po wymianie opinii – jakich, tego w protokole nie odnotowano – model pomnika „będący u p. Stoińskiego” został – „z zastrzeżeniem kilku drobnych szczegółów” – zaakceptowany.

Następnie zwiedzono plac Andrzeja oraz park Kościuszki. Zebrani jednomyślnie przyszli do przekonania, iż z obu miejsc jedynie plac Andrzeja nadaje się na wystawienie większego pomnika. W myśl tego postanowiono się zwrócić do Magistratu

z prośbą o zezwolenie na wystawienie pomnika na placu Andrzeja – stwierdził Jan Fojcik w sprawozdaniu napisanym po przechadzce i uwiarygodnił je własnoręcznym podpisem.

Interesowała się przebiegiem prac lokalna prasa. Najbardziej kompetentny w tej sprawie „Śpiewak Śląski” w lutym 1930 roku odnotował ciekawy i godny przypomnienia szczegół, świadczący o tym, że kwestię lokalizacji monumentu traktowano bardzo poważnie. Podjęcie decyzji nie było łatwe, posłużono się więc tak zwanym sposobem – wykonaną na wzór krawiecki przymiarką:

Z polecenia Magistratu – pisał autor notatki – postawiono nawet na placu Andrzeja prowizoryczny pomnik z drzewa, celem praktycznego przeprowadzenia prób, mających wykazać najlepsze i najwięcej odpowiadające miejsce. Po odbytej konferencji lokalnej, przeniesiony będzie pomnik prowizoryczny na plac Miarki [...] poczem władze miejskie sprawę ostatecznie rozstrzygną.

Zabawny pomysł! Moniuszko z drewna? Spaceruje po Katowicach cały drewniany. Chwilę powstał sobie na Placu Andrzeja, doszedł już na Plac Miarki, zatrzymał się. Poły drewnianego surduta na nim dobrze leżą, fachowo, na miarę skrojone. Przez drewniane szkła przygląda się ludziom. Podoba mu się, owszem. Inaczej tu niż w Warszawie czy w Wilnie. Ciekawe, jakie tu pieśni śpiewają na Śląsku? W drewnianej głowie snują się muzyczne pomysły chóralnej frazy. Trzeba by ją zapisać, ale nie teraz, może trochę później, jak deszcz przestanie padać. Postanowił zostać. I dzisiaj stoi tu, skamieniały z zachwyty i ze starości, ku ogólnemu zadowoleniu społeczeństwa oraz miejscowych gołębi.

Zadziwiające było tempo prac zmierzających do osiągnięcia podjętego celu, godna podziwu konsekwencja, z jaką ten cel realizowano. Była to praca wzorowa kilku, może kilkunastu osób. Grupa ta nie działała w osamotnieniu. Z pewnością odczuwała wsparcie wielotysięcznej rzeszy śpiewaków, spotykała się też z życzliwością innych osób – reprezentantów sfer opiniotwórczych i samorządowych. Entuzjazmu i życzliwego zrozumienia nie brakowało. A jednak już w końcu listopada 1929 roku „...zdał p. Stoiński relację z rosnących trudności w sprawie miejsca i w kwestji funduszy”. Z nadejściem Nowego Roku pojawiły się też inne problemy. Rozwiązywano je z nadzwyczajną sprawnością.

21 stycznia 1930

...zaproszony przez p. Stoińskiego p. Stan.[isław] Ligoń, służący Związkowi radą i pomocą w sprawach dotyczących pomnika Moniuszki. [...] Po zareferowaniu obecnego stanu sprawy pomnika i doniesieniu, iż konserwator śląski dr. Dobrowolski odmówił zatwierdzenia wybranego przez Związek projektu [...] przedstawił przebieg zebrania komisji, która rozpatrywała projekty pomnika. Wydział uchwalił obstawać przy wybranym projekcie, postanawiając kontynuowanie pracy nad modelem będącym już w robocie. Następnie wywiązała się dyskusja na temat miejsca pod pomnik, który zdaniem Związku stanąć winien tylko na placu Andrzeja względnie placu Miarki.

W sprawie cokoła pomnika uchwalono ściągnąć kilka ofert i to przede wszystkim od firmy Pokorny w Katowicach, a w razie potrzeby także od dalszych firm [...] Do wykonania cokoła zaofiarował się także p. Krusz, o ile cokół zostałby wykonany z betonu.

28 lutego 1930

W sprawie pomnika przedstawił sekretarz oferty na cokół z czerwonego piaskowca, oraz na taki sam cokół z sztucznego kamienia. Uchwalono dać wykonać cokół z tańszego materiału t.j. z sztucznego granitu i wykonanie powierzyć firmie Cepok w Król. Hucie, która cały postument bez fundamentu oferuje za 5200,- zł.

21 marca 1930

Ponieważ Magistrat mimo nalegań nie ustalił jeszcze ostatecznie miejsca pod pomnik uchwalono wnieść prośbę o przyśpieszenie decyzji ustalenia takowej najdalej do dnia 10 kwietnia. Równocześnie polecono dołączyć wniosek, aby Magistrat jeszcze raz rozpatrzył projekt ustawienia pomnika na placu Miarki.

[...]

Wykonanie fundamentów powierzono p. St.[anisławowi] Kruszowi, który się potrzebne roboty zobowiązał wykonać po cenie kosztów.

9 maja 1930

Na rachunek odlewni pomnika uchwalono wypłacić dalszą zaliczkę w wysokości 2000,- zł.

[...]

Na uroczystość odsłonięcia pomnika uchwalono wydrukować specjalne zaproszenia w ilości 100 sztuk i rozesać takowe pomiędzy miarodajne osoby i instytucje.

Rozpatrzono szczegółowo propozycje ustawienia przy pomniku ozdobnych obelisków dekoracyjnych oraz iluminowania pomnika w dniu odsłonięcia. Wyrażono w zasadzie zgodę na projekt podobny, jednakże uchwalono go przeprowadzić w rozmiarach skromniejszych.

Wykonanie całego projektu powierzono p. Kruszowi.

30 maja 1930

...przedyskutowano dokładnie przebieg uroczystości odsłonięcia pomnika, sprawę urządzenia rautu po odsłonięciu pomnika oraz wszystkie szczegóły dotyczące wieczornic i zawodów.

Po odsłonięciu monumentu i po zakończeniu zakrojonych na wielką skalę obchodów moniuszkowskich długo jeszcze zajmowano się sprawami zaczętymi w marcu 1929 roku. Na odpoczynek, na przerwę w pracy nie było czasu. Najpierw konieczne było i pilne sporządzenie dokładnego rozliczenia wpływów i kosztów budowy pomnika. Potem należało skądś zdobyć fundusze na pokrycie powstałego deficytu. Rozpoczęta już była i czekała na doprowadzenie do końca procedura przekazania

pomnika władzom miasta. Dokumenty, które powstały po gorącym czasie gromadzenia środków, rozlicznych konsultacji, budowy, a wreszcie i odsłonięcia pomnika, równie często jak przedtem powtarzają odmieniane na wiele sposobów nazwisko kompozytora – druha naszego kochanego.

Zadanie zostało wykonane. I to było najważniejsze.

20 czerwca 1930

Sekretarz przedłożył zestawienie dotychczasowych dochodów i rozchodów dotyczących budowy pomnika, oraz tymczasowe zestawienie dochodów i rozchodów zjazdowych. Z zestawienia pierwszego wynikało, iż koszty budowy pomnika pokryte będą zebranymi składkami natomiast Zjazd zamknięty zostanie poważnym deficytem, który wyniesie co najmniej 10 tysięcy zł. Postanowiono rozpocząć starania o uzyskanie subwencji od Marszałka Wolnego, który posiada poważny fundusz dyspozycyjny oraz w Wydziale Powiatowym w Katowicach, do którego się udadzą pp. Stoiński i Fojcik. Podobny wniosek do sejmiku śląskiego już został wysłany.

7 października 1930

Przyjęto do wiadomości wynik narad jakie mieli pp. Kowalczyk, Krusz, Głowacki i Fojcik z właścicielem firmy Cepok z Król Huty żądającej tytułem dopłaty za wykonanie cokołu pomnika Moniuszki około 2800,- zł. Zwiększone koszty powstały z powodu wykonania czwartego stopnia nieprzewidzianego w pierwotnym projekcie oraz w ofercie, prócz tego czas na wykonanie cokołu był za krótki, co zmusiło firmę do zatrudniania ludzi w nadgodzinach. Wyrażono zgodę na dopłatę 798, zł. za godziny nadliczbowe przy obrabianiu cokołu oraz za zwiększone zużycie materiałów budowlanych.

30 czerwca 1931

Płótno i mosiężne sztaby pozostałe po odsłonięciu pomnika Moniuszki uchwalono sprzedać za 25,- zł, zaś kwotę dopisać do funduszu budowy pomnika.

16 września 1931

Ostateczne rozliczenie z funduszy zebranych na pomnik Moniuszki przyjęto do wiadomości i zaakceptowano. Ogólny dochód



Obchody I rocznicy odsłonięcia pomnika S. Moniuszki w Katowicach (1931), przemawia Stefan Marian Stoiński.

wynosił do 15.09.31 –25.576,83 zł, ogólny rozchód 25.628,22zł, niedobór pokryty przez kasę Związku 51,39 zł.

[...] W sprawie przejęcia pomnika przez miasto prezes p. Stoiński stwierdził, iż miarodajne władze nie okazują dla tej kwestji żadnego zainteresowania. P. Kowalczyk stawiał wniosek aby w tej sprawie wnieść do Magistratu piśmienne podanie i załączyć prośbę o zakomunikowanie odnośnej uchwały Radzie miejskiej.

25 marca 1934, walny zjazd delegatów

Magistrat przyrzekł ostateczne wykończenie cokołu pomnika Stanisława Moniuszki. W związku z tem odbędą się uroczystości, przypominające wzniesłe chwile poświęcenia pomnika w r. 1930. [...] Pierwszy dzień Zielonych Świąt, poświęcony będzie uroczystościom Moniuszkowskim i popisom okręgów. [...] Zjazdem interesują się p. Wojewoda i p. Wicewojewoda, którzy spodziewają się wielkiego festiwalu muzycznego.

Jedną z osób popierających ideę budowy pomnika był ks. biskup dr Arkadiusz Lisiecki, niegdyś czynny członek Wielkopolskiego Związku Śpiewaków, od 1926 roku ordynariusz diecezji katowickiej.

Kiedy delegacja Związku śpiewaków miała zaszczyt prosić swego arcybiskupa o przyjęcie protektoratu i dokonanie poświęcenia pomnika Moniuszki, ujrzała na twarzy Jego radość szczerą jaka Go napełniała na myśl, że śpiewactwo śląskie tak godnie i wysoko pojmuje swe zadanie – wspominało w „Śpiewaku”.

Biskup Lisiecki nie doczekał śpiewaczego święta, nie było mu danym poświęcenie katowickiego pomnika mistrza polskiej pieśni; zmarł nagle, trzy tygodnie mniej więcej przed zaplanowanymi uroczystościami.

Autorem dzieła przedstawiającego kompozytora na cokole zdobnym w motywy organów i napis „Moniuszce – śpiewacy śląscy” był górnośląski artysta, E. Wincenty Chorembalski.

W środę czwartego czerwca 1930 roku o godzinie dwunastej w południe w cokół pomnika wmurowano akt erekcyjny „zabezpieczony szklaną, a następnie mosiężną puszką.” Pisano o tym w gazetach, informując przy okazji, iż:

Pomnik zbudowany ze sztucznego granitu, wznoszony jest kosztem 30.100 złotych, zebranych [...] wysiłkiem śpiewaków śląskich, których rzadka ofiarność śmiało może być przykładem, jak należy – bez większego rozgłosu – stwarzać pomnikowe dzieła.

Umieszczoną na cokole postać kompozytora odsłonięto cztery dni później. Ósmego czerwca na Placu Miarki zgromadziło się sześć tysięcy chórzystów ze stu czterdziestu dwóch chórów; wykonano m.in. „Pieśń poranną” Moniuszki i złożono u stóp pomnika siedemdziesiąt, a wg innych ocen – sto wieńców.

Przebieg uroczystości relacjonowała prasa, transmitowało katowickie radio. Mamy więc pewne wiadomości o przebiegu dnia, który rozpoczął się „uroczystym nabożeństwem w kościele katedralnym w Katowicach, celebrowanem przez X. Hermana”.

Podczas mszy pieńia religijne wykonały Chór Kolejowy z Katowic oraz chór męski im. Chopina z Siemianowic. Po nabożeństwie, o godz. 10-tej imponujący pochód wyruszył przez miasto [...]. Po przybyciu przed pomnik uformował się ogromny chór mieszany. Sztandary towarzystw śpiewaczych i przybyłych delegacji okoliły pomnik wielobarwnym wieńcem. Operatorzy filmowi, fotografowie i sprawozdawcy dzienników mieli kilka wolnych chwil, poczem o godz. 11 minut 30 rozpoczęła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika.

Chór zaintonował „Gaude mater Polonia”, poczem wicewojewoda Żurawski dokonał odsłonięcia pomnika, a ks. infułat Kasperlik aktu poświęcenia [...] Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Pieśni Porannej” Moniuszki i „Roty Śląskiej” Piotra Maszyńskiego. Pieśni te wykonano z towarzyszeniem kilku połączonych orkiestr dętych.

Wypowiedziano przy sposobności wiele pięknych i ważkich słów.

Stefan Marian Stoiński podkreślał:

– Śpiewacy śląscy, stawiając pomnik Moniuszce – stawiają sobie pomnik, gdyż mówić on będzie zawsze i wszystko o wielkich zaletach śpiewaczego społeczeństwa śląskiego, które pierwsze w Polsce, z własnej inicjatywy, z własnych funduszy zdobyło się na uczczenie największego polskiego pieśniarza.

Ksiądz infułat Kasperlik wypowiedział się w podobnym tonie:

– Wystawiono ten pomnik na cześć i chwałę największego kompozytora-pieśniarza tu na Śląsku i będzie on świadczył zarówno obecnym jak i późniejszym pokoleniom, że lud śląski był wielce przywiązany do muzyki i śpiewu polskiego; z uznaniem należy powitać zbiorowy wysiłek śląskich śpiewaków w kierunku uwiecznienia tej prawdy.

Wiceprezydent Katowic, dr Szkudlarz, deklarował:

– Imieniem miasta Katowic obejmuję w posiadanie ten wspaniały pomnik, będzie on dumą miasta. [...] Mam wielką wdzięczność dla tych, którzy go wystawili [...] Dokonałicie tego bez wielkiego rozgłosu, splecając dług wdzięczności dla wieszca, który swą pieśnią podtrzymał Was w walce o najszczytniejsze ideały. Niechaj więc każdy, który tędy przejdzie, odda należną cześć jego zasłudze, zaś miasto Katowice otaczać będzie ten pomnik największą troskliwością.

Słowo „niech” i jego odmiany wraz z nazwiskiem polskiego kompozytora-pieśniarza powtarzane było wielokrotnie przez zabierających głos tego dnia mówców. Zapisano je także w akcie erekcyjnym, „wygotowanym” w trzech równobrzmiących egzemplarzach:

Niech pomnik ten przypomina przyszłym pokoleniom ofiarność, zamiłowanie do śpiewu i zapał pierwszych wolnych polskich śpiewaków na polskim Górnym Śląsku, którzy w czasach niewoli w smutnych warunkach kładli podwaliny tej organizacji, która dziś oddaje ten pomnik społeczeństwu jako radosny znak tężyzny narodowej i obywatelskiej oraz zamiłowania do polskiej kultury muzycznej.

* * *

Moniuszce pomnik ten śpiewacy śląscy ofiarowali.

Napis na cokole przypomni o tym każdemu, kto przejdzie przez Plac Miarki w Katowicach, zatrzyma się, na pomnik spojrzy...

Łatwo się tu dostać. Kto tylko ma na to ochotę, komu drogie jest imię druha naszego kochanego Moniuszki może z rana w drugi dzień Zielonych Świąt do Katowic przyjechać. Nawet z odległych miejscowości są połączenia. [...] Szczegółowe rozkłady jazdy znajdują się na dworcach wywieszane przy kasach biletowych i poczekalniach. Zadbana o to Okręgowa Dyrekcja Kolei Państwowych w Katowicach, która z okazji zjazdu śląskich śpiewaków uruchomiła dodatkowe pociągi. Zasłużyła tym sobie na pamięć i wdzięczność.

Możliwe, że ktoś będzie chciał z oferty skorzystać. Na wszelki więc wypadek za Polską Agencją Telegraficzną informujemy, że kursują

...w niedzielę, dnia 8 czerwca rb. następujące pociągi dodatkowe, a mianowicie: Poc. dod. Nr. 6032 z Olzy odj. 5,25 do Katowic przyj. 7.56, poc. dod. Nr. 6034 z Szczygłowic odj. 6.32 przez Gierałtowice do Katowic przyj. 8.06, poc. dod. Nr. 6036 z Dziedzic odj. 6,42 do Katowic przyj. 8,15, poc. dod. Nr. 6038 z Rybnika odj. 7.15 do Katowic przyj. 8,45, poc. dod. Nr. 6040 z Oświęcimia odj. 7,22 do Katowic przyj. 8.32, poc. dod. Nr. 6033 z Rudy odj. 7,32 do Katowic przyj. 8.03 poc. dod. Nr. 60412 z Lublińca odj. 6,18 przez Siemianowice Sl. do Katowic przyj. 8.41, poc. dod. Nr. 547 z Król. Huty odj. 8.15 do Katowic przyj. 8.30.

Przyszła baba...

– Ale to stary kawał!

Bercik właśnie zaczął swój kilkunastogodzinny spektakl. Jak zwykle nie zawiódł i nie zaskoczył nikogo. Każdy przyzwyczajony był do jego występów, które nieodmiennie, od kilkunastu lat rozpoczynały się tak samo:

– Przyszła baba do lekarza...

Koniec cytatu. Ciąg dalszy wszystkim jest znany. I nie on tu jest najważniejszy. Ale słówko o Berciku powiedzieć trzeba, bo to postać wielce charakterystyczna.

Bercik jest duszą towarzystwa. Duszą towarzystwa śpiewaczego w N. Figle się go trzymają i kawałami sypie jak z rękawa. Ma tych kawałów zapas ogromny. Na każdą okazję. Na każdy temat. Potrafi godzinami opowiadać wice, czasu nie dając na ich obśmianie. Przy dłuższych podróżach Bercik jest szczególnie pożądanym kompanem. To nic, że odgrzewa stare dowcipy. Robi to z wdziękiem włoskiego kucharza, który potrafi przekształcić przygotowywanie potrawy w prawdziwe przedstawienie ze śpiewanymi recytatywami i ariami, tryska przy tym fontanną pomysłów inscenizacyjnych, bogactwem mimiki i gestykulacji godnym największych mistrzów sztuki estradowej.

Gdy więc Bercik zaczyna swoje przedstawienie, widownia – w tym przypadku towarzystwo śpiewu w N. – gotowa jest na wszystko. Nawet na wysłuchanie po raz czterysta osiemdziesiąty piąty frazy „przyszła baba do...”

– Ale to stary kawał!

Prawie tak stary jak...

No, chyba jednak nieco młodszy niż następujący zapis z książki protokołów Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, gdzie pod datą 27 sierpnia 1927 roku zapisa-no:

Utwór p. Gawlasa p.t. „Przyszła baba” uchwalono zakupić i polecono zażądać od kompozytora podania warunków.

Wszystko tu jest prawdziwe, niczego zmyślonego nie ma. Prawdziwy jest Bercik z odgrzewanymi kawałami (prawdę powiedziawszy wielu jest takich Bercików, w każdym towarzystwie śpiewaczym spotkać można przynajmniej po jednym takim opowiadaczu wiców); prawdziwą postacią był wspomniany w protokole Jan Gawlas, prawdziwy był też zakup utworu, którego początkowe słowa skojarzyły się z sytuacjami, do jakich przyzwyczajeni zostaliśmy przez rozliczne, podobne do Bercika „dusze towarzystwa”.

Przytoczony powyżej zapis nie jest w związkowych dokumentach odosobniony. Mnóstwo znajduje się tam wzmianek o współpracy śląskiego związku śpiewaczego z kompozytorami. Jest to bardzo ciekawe zagadnienie, którego pojawienie się musiało poprzedzić żywotne i w działalności chóralnej podstawowe pytanie:

– Co by tu zaśpiewać?

Odpowiedzi mogą być różne, zależnie od okoliczności.

Stąd następne pytanie:

– Jakie to okoliczności miał na myśli Andrzej Hławiczka, który w 1903 roku wydał zbiór pieśni okolicznościowych na chór męski?

Odpowiedź znalazła się w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, o wiele, wiele starszej, niż dowcip o babie, co przyszła do lekarza:

Pieśni okolicznościowe na chór męski, opracował Andrzej Hławiczka, nauczyciel w Cieszynie, I. część. Nakładem „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego” w Cieszynie, 1903. Od dawna dał się odczuwać w kołach nauczycielskich brak pieśni na chór męski, które by można śpiewać przy różnych

okolicznościach, jakoto: poświęceniu szkół, jubileuszach, ślubach albo przy pogrzebach nauczycieli lub zasłużonych osób. „Polskie Towarzystwo pedagogiczne” wydając taki zbiór odpowiednich pieśni, wypełniło istniejącą lukę. Jest to pierwszy zbiór pieśni na chór męski w polskiej szacie na Śląsku, zawierający śliczne melode (Bortniańskiego, Moniuszki, Klonowskiego, Trzanowskiego, Klosa, Abta i t. p.) z stosownym tekstem. Jesteśmy też pewni, że pp. nauczyciele i miłośnicy pięknego śpiewu z prawdziwym ukontentowaniem powitają „Pieśni okolicznościowe” i poprą według możliwości ich rozpowszechnienie w tem przekonaniu, że praca ta przyczyni się do podniesienia i rozwoju chóralnego śpiewu na Śląsku. Polecamy tę pracę gorąco wszystkim interesowanym. Jest do nabycia w księgarni „Stella” w Cieszynie lub u autora tejeż? 70 h za egzemplarz.

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 28 listopada 1903, nr 48, s. 589)

Bardzo jesteśmy ukontentowani! Tym bardziej, że cena niewygórowana, ledwie siedemdziesiąt halerzy. Da się wytrzymać! Tyle nawet emerytowany nauczyciel może wydać i jeszcze zostanie mu na drobne przyjemności, jako to krople do nosa, plaster na odciski i abonament w stołówce na obiady. Zatem popieramy i witamy „Pieśni okolicznościowe”.

Nie mniej interesuje nas „Harfa”:

Podajemy do wiadomości, że wyszła drukiem (hektografią) „Harfa” – 110 pieśni na chór męski – opracował Andrzej Hławiczka, nauczyciel muzyki w c. k. seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie. Według zdania znawców muzyki jest to zbiór najpiękniejszych pieśni, dawniejszych i nowszych, zastosowany do naszych potrzeb na Śląsku. Zbiór ten przedstawia się bardzo dobrze. Oprawa gustowna, cena stosunkowo tania – 2,20 K – z tego na «Macierz szkolną» 20 h. Polecamy gorąco. Harfę można nabyć u autora lub w lokalu «Wzajemnej Pomocy» »P. T. P.« w «Domu Narodowym» w Cieszynie.

(„Gwiazdka Cieszyńska”, 6 kwietnia 1910, nr 28, s. 3)

Zaopatrzeni w „Harfę” i „Pieśni okolicznościowe” bierzmy się czym prędzej do przeglądania „odkurzonych dokumentów”. A co z babą? Tę zostawiamy u lekarza. Podobnie i z Bercikiem dajemy sobie spokój. Mamy na głowie poważniejsze sprawy:

21 marca 1913

Dzień zlotu Kół śpiewackich wybrał Wydział dzień 8 czerwca w Zadolu. [...] jako pieśni wspólne na zlot Kół śpiewackich wybrano następujące:

- 1) „Gdy świta poranek” na 4 głosy
- 2) „Polskiej ziemi cześć” Brzmijcie trąby i puzony 4 głosy
- 3) „Tam na górze jawor stoi” na 1 głos.

12 lipca 1913

Druh Twyrdy dotychczasowy dostawca nut dla związku nadesłał oświadczenie, że nadal nie może każdej ilości nut dostarczyć, z powodu że się nie opłaci.

27 grudnia 1919, walne zebranie delegatów

Stawiono następujące wnioski: aby Związek nabył większy nakład pieśni górnośląskich F. Nowowiejskiego celem rozpowszechnienia, aby Związek starał się o większy wybór nut...

3 go stycznia 1920

Pod wolnemi głosami stawia drh. prezes okręgowy Gatzka wniosek, ażeby [...] Związek koniecznie starał się o wydanie śpiewnika na 1 głos z nutami pieśni ludowych śląskich. Wydaniem śpiewnika chce się zająć dr Gatzka, Wydział przyrzekł sprawę rozpatrzyć.

3 lutego 1920

Dla rozpowszechnienia pieśni „Marsz Generała Dowbór Muśnickiego” Związek nabył większą ilość głosów i partytur. Partytury sprzedawać się będzie po 20,- mk za to głosy zamiast ceny zakupna 1,25 mrk po 75 fen., resztę ceny pokrywa kasa związkowa.

16 lutego 1920

Pod wolnemi głosami zapytuje się drh. Zagola czy śpiewnik, który już jest w druku, a zajął się opracowaniem drh. Gatzka przejmie na swój rachunek Związek i czy ma wyjść nakładem Związku. [...] Związek polecił p. Zagole by nadesłał manuskrypt śpiewnika do Wydziału, poczem dopiero wydział poweźmie uchwałę.

27 lutego 1920, zjazd dyrygentów w sali hotelu „Residentz” w Katowicach

[...]

Następuje ogólna dyskusja. Jako pierwszy zabiera głos p. Pyka i proponuje dla słabych „Kółek” śpiew na dwa głosy. P. Małcki żąda aby kompozytorzy basowe głosy niezbyt nisko układali. P. Kalus na dowód fałszywych głosów w partyturach przytacza piosnkę „Przyjaźń o bracia” i następnie krytykuje postawę śpiewaków przy śpiewie.

17 marca 1920

W sprawie Śpiewnika Górnośląskiego z nutami na 1 głos referuje drh. Zagola. Śpiewnik ma wyjść w nakładzie 30 000 tysięcy egzemplarzy. Związek ma figurować jako wydawca, ale firma Meyer z Raciborza wykona cały śpiewnik na własny rachunek i wolno jej sprzedawać księgarzom.

[...]

Pieśni pogrzebowe wyjść mają w nakładzie 500 partytur i 20000 tysięcy głosów.

8 kwietnia 1920

Wydawnictwo Karola Miarki nadesłało utwór na 1 głos i 4 głosy mieszane ułożony przez p. Fettera tytuł „Rota Górnosląska”. Wg oceny p. Samulowskiego utwór nie nadaje się dla naszych Kółek.

17 go maja 1920

Uchwalono dać do druku śpiewnik bez nut dla dzieci i młodzieży. Opracowaniem zajmie się drh. Foitzik i Żnińska. Druku podejmie się p. Meyer.

6 października 1920

Śpiewnik na chór mieszany przygotowany. Rozchodzi się tylko o zamieszczenie pieśni „Hymn Górnosląski” Nowowiejskiego. Związek o prawo zamieszczenia zwrócił się do p. Nowowiejskiego w Poznaniu. W odpowiedzi na pismo donosi między innymi p. Nowowiejski, że za prawo umieszczenia pieśni w śpiewniku żąda 500,- mk. niem.[ieckich]. Na co związek zgodzić się nie może i w miejsce tej pieśni poleca się p. Samulowskiemu inną pieśń wyszukać.

11 stycznia 1921

Śpiewnik opracowany przez p. Samulowskiego wyszedł, po zbadaniu którego okazały się liczne błędy językowe tak w partyturze jak w głosach. Po zbadaniu korekty okazało się, że błędy nie zostały należycie poprawione. Korektę robił p. Samulowski. Ażeby śpiewnik był bez błędów trzeba będzie w sekretarjacie poprawić i w tym celu zaangażować jedną siłę.

27 grudnia 1921

Pan Niesłony Katowice nadesłał utwór łaciński na uroczystość Bożego Ciała. Związek uchwalił tego utworu nie kupować.

11 maja 1923

Pisanie nut i oryginałów do pieśni i utworów mających być pomnażanymi lub drukowanymi poruczono dyrygentowi związkowemu i poproszono go o złożenie oferty co do ceny. Jako podstawę wzięto pod uwagę sumę 8000,- mk za godz. pracy. Obliczenie ma jednakże nastąpić od wiersza.

4 grudnia 1923

...omówiono sprawę Zjazdu Wszechpolskiego i możliwości zorganizowania wyjazdu drużyn śląskich, oraz brak stosownych i odpowiednich pieśni ludowych śląskich w opracowaniu chórowem. Na prośbę obecnych przyrzeka druh Krawczyk porozumienie się z kompozytorem Żukowskim w Lwowie, i poprosić go o opracowanie kilku pieśni.

6 maja 1924

Celem uzupełnienia niektórych przepisów zjazdowych uchwalono [...] aby na zjazdach dopuszczano do popisów tylko utwory polskich kompozytorów.

1 września 1924

Druh Masarczyk proponuje uwzględnić przy popisach zjazdowych tylko utwory żyjących kompozytorów, która propozycja jednak nie została podjęta.

15 września 1924

Na wniosek sekretarza zlecono komisji uwzględnić przy wyborze pieśni wspólnych utworów prof. Kwaśnika „Ach, na polu” oraz przygotować do wykonania jednogłosowego oryginalny tekst pieśni „Bogu Rodzica”. [...] W dalszym ciągu zebrania ustalono, że jedna z pieśni wybranych przez poszczególne okręgi do popisów, ma być pieśnią ludową, oraz o ile możliwe górnośląską.

25 lutego 1925

Zgodzono się w zasadzie na zakupienie utworu p. Gawlasa p.t. „Śmierć pułkownika” polecając sekretarzowi przeprowadzenie nabycia praw własności.

14 kwietnia 1926

W zasadzie zgodzono się [...] na ewentualne wydanie na koszt Związku głosów do „Piosenki o komarze” St. Stoińskiego.

30 maja 1927

Na wniosek sekretarza postanowiono wydać drukiem kilka utworów chórowych dyr. Stoińskiego w tem „Pieśń o komarze”.

29 sierpnia 1927

Wniosek p. Niczego o zakupienie i wydanie jego utworu „Statek” nie został przyjęty, ponieważ utwór według zdania p. Stoińskiego nie jest poprawnie napisany.

Utwór p. Gawlasa p.t. „Przyszła baba” uchwalono kupić i polecono zażądać od kompozytora podania warunków.

29 września 1927

Uchwalono kupić utwór p. Gawlasa p.t. „Przyszła baba” za cenę 75,- zł.

27 października 1927

W sprawie wydania śpiewników chórowych rozpatrywano kosztorysy dwóch drukarni z Wiednia i Krakowa, które poproszono o przypuszczalne koszty druku śpiewnika o 72 str. formatu 17 x 25 cm. Cena drukarni z Wiednia wynosiła za 4000 egz. około 3500,- zł bez cła i frachtu, natomiast drukarnia Akord z Krakowa ofiarowała się wykonać takie same śpiewniki za 4000,- zł. Ponieważ obie ceny przy dolicze-

niu kosztów dostawy prawie się wyrównują, uchwalono w zasadzie zwrócić się do drukarni krajowej, jednakże postanowiono rozmiary śpiewnika rozszerzyć, tak aby takowy obejmował przynajmniej 40 do 50 utworów. Również uchwalono, aby śpiewnik zawierał nie tylko utwory kompozytorów polskich, ale ewentualnie także muzyków innych narodów słowiańskich.

[...]

Odnosnie do wniosku o zakupienie utworu p. Gawlasa p.t. „Jesienne nastroje” zgodzono się na zakupienie pracy jego za 50,- zł, o ile p. Gawlas porozumie się z p. Stoińskim co do ewentualnych zmian.

19 stycznia 1928

p. Stoińskiemu polecono wypłacić honorarium do kwoty 200,- zł za jego 3 utwory chórowe, które w ubiegłym roku wydane zostały staraniem Związku.

31 maja 1928

W sprawie udziału w ogólnopolskim Zjeździe w Poznaniu zabrał głos druh Stoiński, podając szczegóły ustalone w tej kwestii przez Radę Naczelną Zjednoczenia. Na pieśń popisową dla chóru ogólnopolskiego proponuje druh Stoiński własną kompozycję p.t. „Piramidy”.

4 października 1928

Wniosek prof. Nowowiejskiego, który zaproponował wydanie przez Związek śpiewnika złożonego wyłącznie z jego kompozycji nie uzyskał poparcia.

17 grudnia 1928

Odnosnie do utworu „Rozmowa z piramidami” Stoińskiego, który dotąd nie jest wydany drukiem zawarto z kompozytorem umowę, na podstawie której Związek nabywa prawo wydrukowania tej pieśni w ilości 75 partytur i 2000 głosów za cenę 200,- zł. Ponieważ druk tak małego nakładu wypadłby za drogo zlecono odbicie nut sekretarzowi, za co mu uchwalono 150,- zł wynagrodzenia. Okładkę i druk strony tytułowej przyrzekł dostarczyć p. Głowacki za zwrotem kosztów papieru potrzebnego.

[...] Następnie przyjęto do wiadomości protokół z posiedzenia sądu konkursowego powołanego do rozstrzygnięcia konkursu kompozytorskiego wyznaczając nagrody w myśl propozycji sądu i to nagrodę I p. [...] Lorenzowi z Warszawy, nagrodę II p. Prosnakowi z Łodzi i nagrodę III p. Rączce z Zawiercia. Warszawskim członkom sądu konkursowego uchwalono za współpracę honorarium w wysokości 75,- zł każdemu.

4 marca 1929

Propozycję prof. Nowowiejskiego o zakup i wydanie „Hymnu Górnopolskiego” odrzucono, gdyż utwór powyższy jest już od szeregu lat rozpowszechniony.

6 września 1929

Cenę zeszytów nut wydawanych nakładem Związku uchwalono ustalić mniej więcej w wysokości podwójnej wysokości własnych kosztów, to jest za zeszyt utworów Prosnaka 6,- zł. Za zeszyt utworów Rączki 8,- zł. Za dedykowanie Związkowi utworu „Wiosna” przez prof. Lipskiego oraz „Hymnu do ziemi polskiej” przez profesora Rączkę polecono kompozytorom wyrazić podziękowanie.

[...]

Propozycja prof. Nowowiejskiego o zakupienie i wydanie drukiem jego utworu „Lot Idzikowski”²⁷ za cenę 500,- zł nie została przyjęta.

Utwór Niczego „Wesele Śląskie” pozostawiono p. Stoińskiemu do zaopiniowania, czy się nadaje do wydania drukiem.

4 października 1929

Sekretarz prosi o zrewidowanie uchwały z poprzedniego zebrania w sprawie cen za wydrukowane zeszyty nut. Wytoczone racje uznano za słuszne i ustalono cenę za pieśni Prosnaka na 4,50,- zł za zeszyt utworów Rączki na 7,- zł oraz za zeszyt IV na 9,- zł. Cenę głosów do zeszytu Prosnaka ustalono na 40 groszy.

30 października 1929

W sprawie zakupienia utworu H. Niczego p.t. „Wesele Śląskie” uchwalono, iż cena zakupienia może wynosić najwyżej 300,- zł.

25 listopada 1930

Wyrażono zgodę na ewentualne powtórne wydanie partytur do „Sześć pieśni lud.” Gawłasa, o ile pretensje p. Gawłasa nie będą zbyt wygórowane.

W końcu p. Stoiński przedłożył okazowe egz. Wydanych przez Związek utworów Śl.[ąskiej] B.[iblioteki] Muz.[ycznej] Nr. 6 i 7. Sztuchu i druku powyższych zeszytów dokonał sekretarz na maszynie litograficznej Związku. Dalsze zeszyty wydane zostaną w miarę możliwości. P. Stoiński zwraca uwagę iż w zapoczątkowany sposób możnaby bez wysiłku powiększyć majątek Związku i zwiększyć obroty w dziale sprzedaży nut, który przy większym zapasie własnych wydawnictw mogłyby dać Związkowi wiele poważniejsze dochody.

Za sztych i druk w ten sposób wydanych utworów proponuje p. Stoiński wyznaczyć po 20,- zł od strony. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

11 marca 1931

Zgodzono się na wydanie nowego nakładu głosów do wydawnictw Stoiński op. 3 i Wiechowicz „Pieśni lud.” zeszyt II.

²⁷ Ludwik Idzikowski 1891–1929, major pilot Wojska Polskiego, zginął podczas próby przelotu Atlantyku.

3 listopada 1932

Zapoznano się z programem Wystawy Muzycznej w Warszawie, w której w danym razie możnaby wystawić Wydawnictwa nutowe Związku oraz Śpiewaka.

1 czerwca 1933

Propozycja wydania drukiem utworów młodego kompozytora L. Kubicy, co mogłoby się przyczynić do wzrostu samopoczucia wśród śpiewaków, może zostać zdecydowana po otrzymaniu jego kompozycji do wglądu.

9 września 1935

Zatwierdzono cenę nowowydanej Wiązanki „Na pograniczu” (chór mieszany) ustalając cenę sprzedażną na 1,50 zł za partytury oraz 15 gr. za głos. Na propozycję sekretarza powołano Komisję, która będzie decydować co do utworów, które będą się mogły ukazać nakładem Stowarzyszenia. Do Komisji tej powołano pp prof. Prejznera, Janickiego, Stuska i sekretarza.

2 grudnia 1937

Jako pieśni wspólne na zjazdy przyszłoroczne zatwierdzono: dla chórów mieszanych Moniuszko Serenada z op. „Verbum Nobile” do tekstu P. Maszyńskiego oraz Niewiadomskiego „Maki” w układzie Maklakiewicza; dla chórów męskich Prosnaka „Na cześć pieśni” dla chórów połączonych na 1 głos Niewiadomskiego „Hymn do zgody”. Pieśni wspólne będą przygotowane do wykonania a cappella lub z tow. orkiestry...

31 marca 1938

W celu pozyskania materiału do dodatków muzycznych Śpiewaka przewidziano ogłoszenie konkursu kompozytorskiego.

28 kwietnia 1938

Omówiono projekt konkursu kompozytorskiego, który uchwalono ogłosić dla zdobycia materiału dla dodatków nutowych Śpiewaka. Uchwalono tekst i warunki konkursowe, wyznaczając 10 nagród po 50 zł za najlepsze prace, zaś do sądu konkursowego polecono pp. Dyr. Stońskiego, prof. Szabelskiego i L. Janickiego.

16 września 1938

Przyjęto do wiadomości iż konkurs Śpiewaka dał nader pomyślny wynik, gdyż nadesłano ogółem 276 utworów. Sprawa zakupu utworów nienagrodzonych oraz kwestja druku nabytych utworów zadecydowana zostanie po zapoznaniu się z wynikiem konkursu.

4 listopada 1938

Zaakceptowano uchwałę Jury konkursu kompozytorskiego Śpiewaka w sprawie przyznania tylko 4 nagród zamiast przewidzianych 10, w zamian za co uchwalono zakupić przeszło 20 utworów w drodze porozumienia się z autorami co do ceny i prawa wydania. Zatwierdzono zakupienie 7 dodatkowych utworów K. Prejznera, 4 Pędzimeża, po 3 Rafalskiego i Fierli oraz po jednym Rączki, Prosnaka, Koniora, Miłka, Drzewieckiego, Wargowskiego i Sztwiertni.

Ponieważ nagrodzone utwory Szeligowskiego nie nadają się na dodatki do Śpiewaka (ze względu na 8 głosowość) uchwalono je wydać oddzielnie w partyturach i głosach. Podobnie wydane zostaną w jednym zbiorowym zeszycie 9 utworów K. Prejznera, tworzące zamknięty cykl, z tym iż 2 utwory oddzielnie pójdą jako dodatek Śpiewaka...

Organ pod opaską

Delikatna niejednoznaczność tytułu niniejszego szkicu ma jednoznaczne pochodzenie, jak najbardziej prawomocne, w żadnym razie nie budzące wątpliwości natury etycznej i moralnej. Gdyby jednak znalazł się ktoś, kto w dalszym ciągu miałby jakieś wątpliwości albo pretensje sobie rościć do kwestionowania uwidocznionego porządku słów, a zwłaszcza przypisywania go mało szlachetnym pobudkom umysłu gminnej proweniencji, temu nie pozostaje nic innego, jak przeczytanie dalszego ciągu rozpoczętego tu wywodu.

Wyjaśnienie to będące poniekąd także zabiegiem pedagogicznym jest konieczne, ponieważ nie wszyscy mają okazję dokładnego przeglądania roczników „Śpiewaka Śląskiego”, od dawna niedostępnego w kioskach, ani w drodze prenumeraty pocztowej, ani w żaden inny sposób poza dystrybucją realizowaną własnymi siłami wydawcy. Stąd biorą się liczne pytania do redakcji o możliwość otrzymywania pisma do domu. To zwiększałoby jego dostępność oraz upowszechniało szansę czytania do poduszki zamieszczonych w nim tekstów – twierdzą autorzy pytań w dodanej argumentacji.

Pytania te cieszą redakcję. Są wyrazem zainteresowania naszym organem, który tak wielką zdaje się pełnić rolę we wzajemnym komunikowaniu się członków Związku. Niemała ich część jest zresztą twórczo zaangażowana w powstawanie pisma i występuje w chwalebnej roli autorów publikowanych tekstów. To jeszcze bardziej usprawiedliwia zainteresowanie niedrogim w końcu produktem, jakim jest „Śpiewak” redagowany przez nas dla nas.

Żeby twierdzenia wyżej podane nie były gołosłowne jeszcze raz podkreślamy, że tytułowe zdanie wyjęte zostało i niemal dosłownie przepisane z odpowiedzi udzielonej czytelnikom „Śpiewaka Śląskiego” na stronie ósmej podwójnego numeru pierwszego i drugiego w roku 1925. Na dowód przytaczamy ową odpowiedź in extenso:

Od Redakcji.

Ponieważ dochodzą nas zapytania, czy prywatnym osobom także „Śpiewaka” wysyłamy, donosimy, że prenumerata półroczna przy wysyłce pod opaską wynosi 1,- zł. Kto więc nadeśle 1,- zł., ten otrzymuje organ przez pół roku. Szan. Drużyny prosimy o jednanie nam czytelników.

Nie ma powodu by ukrywać, że oprócz wskazanych trafiają do redakcji i poważniejsze pytania. Sugerują zainteresowanie czytelników historią „Śpiewaka”, zakresem jego oddziaływania, prywatnym życiem redaktorów, ceną pojedynczych egzemplarzy i obrazkami zamieszczanymi na okładce. Postaramy się pokrótce odpowiedzieć zarówno na te, jak i inne jeszcze pytania. Czynimy to dając upust naturalnej u każdego ciekawości rzeczy niezwykłych. Jedną z nich jest to, że był kiedyś czas, gdy myśl o utworzeniu „Śpiewaka” jeszcze nikomu nie przyszła do głowy, a pismo o takim tytule już na Śląsku czytano i to z dużym zainteresowaniem. Rozwiązanie zagadki jest proste: „Śpiewak” ten wychodził w Poznaniu. Stamtąd go na Śląsk przywożono, a nawet – „na wniosek Towarzystw” 13 kwietnia 1913 roku uznano „za organ związku z obowiązkiem abonowania przynajmniej 1 egzemplarza przez Towarzystwa”. Prawdopodobieństwo jest takie, że „wniosek Towarzystw” nie odniósł zamierzonego skutku.

Mimo to zdecydowano się na „stawienie” 27 grudnia 1919 roku wniosku „aby Wydział zaczął pracować nad ustanowieniem własnego organu”. Wniosek przyjęto i zgodnie z postanowieniem wzięto się ostro do pracy. Skutek był taki, że już siedemnastego marca 1920 roku „uznano potrzebę wydawania organu związkowego”. Przyjęto nawet dla organu tytuł odróżniający od importu poznańskiego. Stąd „Śpiewak Śląski”.

Wszystkich wątpliwości nie udało się jednak rozwiązać. A i przeszkody trudne do przezwyciężenia pojawiły się już na wstępie. Nie wiemy co było ich istotną przyczyną, bo chyba nie można za poważny powód opóźnienia realizacji wniosku uznać na przykład niedokładne umówienie się na spotkanie, co zdaje się sugerować następujący, datowany siódmego czerwca 1920 roku zapis wyjęty z księgi protokołów:

„Co do organu X. Pośpiech zaznacza, że z powodu wielkich kosztów nie zaleca się wydawanie własnego organu, reszta członków Wydziału przeciwnego jest zdania, ale że drh. Goduła, który głównie miałby się pracą zająć nie przybył, sprawę odroczone. Ksiądz poseł zebranych pożegnał”.

Pożegnanie zebranych było jak się zdaje wyjściem rozsądnym. Dało im czas na zastanowienie się i poszukanie jakiegoś sensownego rozwiązania. Długo nie trzeba było czekać. Tylko trzy miesiące z okładem. „Organ związkowy ma być redagowany z pomocą p.[ana] Murawskiego” – stwierdzono kategorycznie w dniu szesnastym września dwudziestego roku. Ale i tym razem stanowczość członków Wydziału nieco stępiła wiadomość o dziesięcioprocentowej wyższej cenie za druk i papier narzuconej w lipcu przez „Katolika”, z którym dogadano się wcześniej co do warunków

produkcji pisma. Nieco wcześniej, jeszcze w sierpniu, odbyła się w Bytomiu konferencja Wydziału z prezesami okręgów związku. Omawiano między innymi sprawę „abonamentu Śpiewaka i dalszego wydawania”. Nie obeszło się bez ważkiej decyzji i apelu: „uchwalono przesłać wszystkim okręgom spis Kółek i liczbę jaką abonują. Okręgi dołożą starań ażeby liczba abonentów się podniosła.

Ileż to razy spotykano się jeszcze i dyskutowano zanim „organ pod opaską” ujrzał wreszcie światło dzienne! Stało się to 15 listopada 1920 roku. Czytelników powitał artykuł wstępny opatrzoney nagłówkiem – a jakże, nie inaczej, tylko po prostu i zwyczajnie: – „Cześć Pieśni”! Pod nim przytoczono fragment wiersza Wincentego Pola:

„Śpiewak” wita wasze strony,
On was wita w ojców mowie,
A kto w dom go przyjmie szczerze,
Pieśń i Pan Bóg z nim.

Trudno o piękniejszy początek. W samym zaś tekście „wstępniaka” inauguracyjnego numeru pisma między innymi stwierdzono, że powołano je do istnienia:

„Aby [...] pracę kółek naszych poprzeć, przyśpieszyć i spotęgować, powstaje «Śpiewak Śląski», który pod hasłem pieśni chce skupić wszystkie stany ludu naszego.

Zadaniem jego będzie: zamięlowanie do pieśni leżące na dnie duszy ludu naszego wskrzeszać, potęgować i pieśni polskiej na Śląsku wyrobić należną jej cześć i szacunek; chronić od zagłady rozsiane pomiędzy ludem naszym perły poezyi ludowej i pieśni ludowe, dotąd niestety z każdym pokoleniem coraz bardziej ginące; krzewienie coraz dalsze śpiewu ludowego, religijnego, narodowego i chórowego²⁸”.

Choć rozpoczęto wydawanie pisma, wciąż toczyły się na jego temat rozmowy świadczące o wątpliwościach i braku pewności materialnego bytu „Śpiewaka Śląskiego – Dwutygodnika literacko-muzycznego”, będącego „organem Kół Śpiewaczych na Śląsku”. Domagano się wyjaśnień, zastanawiano czy w ogóle pismo ma przed sobą jakąś przyszłość, usiłowano określić jego charakter i adresata – czytelnika niezbyt pod względem wiedzy muzycznej rozwiniętego, poszukiwano w środowisku muzycznym potencjalnych autorów tekstów. Rozważana była też możliwość uwzględnienia w treści „Śpiewaka” zagadnień związanych z intensywnie rozwijającym się w ramach towarzystw śpiewaczych amatorskim życiem teatralnym. Ilustruje to pokrótce i dosadnie poniższe zestawienie wypisków z księgi związkowych protokołów:


²⁸ „Śpiewak Śląski”, 1920, nr 1, s. 2. Autorem artykułu podpisanego przez Wydział i Redakcję był Jan Fojcik.

Rok I Bytom G-Ś., dnia 15. listopada 1920 Nr. 1

ŚPIEWAK ŚLĄSKI

DWUTYGODNIK LITERACKO-MUZYCZNY
ORGAN KÓŁ ŚPIEWACZYCH NA ŚLĄSKU

PRZEDPŁATA: Dla Kół Związkowych i ich członków wznos. kwartalnie 3.00 mk. Numer pojedynczy 0.60 mk.

CZEŚĆ  PIEŚNI! PRZEDPŁATA dla członków Kół Związkowych wznos. kwartalnie 4.00 mk. Numer pojedynczy 0.80 mk.

Spis rzeczy: Cześć pieśni! — Pieśń ojczyzna. — Hej futarko! — Konkurs związku śląskich kół śpiewackich. — Od Wydziału. — Zjazdy okręgowe. — Polecenia kompozycji muzycznych.

CZEŚĆ PIEŚNI!

Śpiewak wita wasze strony,
On was wita w ojów mowie.
A kto w dom go przyjmie szczerze,
Pieśń i Pan Bóg z nim. W. Żwi.

Zaledwie 12 lat upływa od czasu jak na całym Śląsku powstały pierwsze koła śpiewackie. Były to czasy, gdy zachlanność pruska różnemi piawami wyjątkowemu prześladowała każdy najmniejszy objaw polskości i samodzielnosci narodowej. Tow. śpiewu rozpoczęły więc swój żywot prawie zawsze wśród prześladowania i ucisku. Ciężki był początek tych placówek kultury polskiej na Śląsku, ale jeszcze cięższy był ich byt. Prześladowane przez władze i głuportę ludzką, bez kierowników światłych, bez lokali, bez dyrygentów i bez nut, wywalczyły one sobie mimo wszystko prawo istnienia i sympaty całego ludu górnośląskiego.

Pierwsze z nich powstały w obwodzie przemysłowym, wśród murów miejskich i kominów fabrycznych. W ludzie przemysłowym napięciem obudziło się to leżące na dnie duszy zamilowanie do śpiewu i pieśni, które jak świadczą selki pieśni ludowych górnośląskich — było wybitną cechą charakteru naszych pradziadów słowiańskich.

I w czasie największej potrzeby, gdy germanizacja i ordynarne śpiewki niemieckie cisnęły się dzwiami i oknami do ognisk naszych, wtedy z isierło słowiańskim zapalem rzucił się ten lud do tworzenia kół śpiewackich, aby przez nie ratować ginące coraz bardziej pieśni nasze słowiańskie. I jakkolwiek zastępy pierwszych śpiewaków się rozproszyły, to jednak ziarno rzucone stokrotny wydało owoc, bo coraz to nowe rzesze śpiewaków przygarniały pieśń do siebie i jednalj jej zwolenników. Polska pieśń zbiorowa, która za czasów pruskich kryć się musiała po kątach i zaułkach po pęknięciu tych krepujących kajdan z żywiołowym rozmachem wyplęła, i dziś dźwięczy wszędzie — jak śląsk długi i szeroki. Selki i tysiace ta pieśń już wyiała od utonienia w morzu germańskim i zwróciła społeczeństwu.

Kto pamięta, jak pierwsze zastępy śpiewaków, prześladowane na własnej ziemi przez obcych ciemięców kryć się musiały z pieśnią swą pomiędzy pola i ciemnozielone lasy Załola, kto słyszał tam pieśni polskie płynące ku niebu z piersi młostowych polomków, kto widział ten zapal i wzruszenie rzesz śpiewających i walczących o prawo bytu dla swych pieśni kochanych, ten doszedł do przekonania, że lud ten odebranej w spadku od pradziadów pieśni nie da zagnąć i że wywalczy jej należną część i szacunek.

I pieśń polska wpiwer się bojąłiwie chowająca i niknąca z pamięci i serca ludu naszego, zabrzaiała znów głośnie echem, zabraęda sercami ludu, i dziś zatacza coraz dalsze kregi. Selki kół śpiewackich już istniejących opiekuje

6 października 1920

W sprawie organu referuje p. Murawski, że Wydział kult. ośw. Śpiewaka razem z Poradnikiem teatralnym wydawać zacznie jako dwutygodnik, dostarczając zupełnie gotowe numera Związkowi. Nad tą sprawą wywiązała się obszerna dyskusja. Związek ze względu na przyszłość wydawania organu na powyższe się nie godzi i administrację organu sam chce prowadzić, jedynie potrzebuje subwencji finansowej i pomocy redakcyjnej. Również co do sprawy połączenia organu naszego z poradnikiem teatralnym zdania podzielono, ostatecznie zgodzono się o ile miejsce będzie, może Wydział kult.[uralno] ośw.[iatowy]²⁹ artykuły o teatrze

zamieszczać. Sprawę drukowania w „Katoliku” załatwi sekretarka.

28 października 1920

Organ związkowy wychodzić będzie tylko jako pismo dla śpiewaków bez dodatku Poradnika teatralnego. Pan Murawski oświadczył, że subwencja na ten cel wynosić będzie 5000,— mrk na początek.

13 października 1921

Swego czasu Wydział zwrócił się z prośbą do wybitniejszych muzyków o poparcie naszego Wydawnictwa. W odpowiedzi odebraliśmy listy od p. Ferka z Krakowa, dyrektora Opieńskiego i p. Maszyńskiego, którzy donoszą, że starać się będą o pozyskanie dla Śpiewaka Śląskiego wśród muzyków większego zainteresowania i o odpowiednie artykuły.

²⁹ Chodzi o Wydział Kulturalno-Oświatowy Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego.

27 listopada 1921, Piąte Walne Zebranie Delegatów Związku

W sprawie dalszego wydawania organu własnego zapadła uchwała, że Towarzystwa zobowiązane są co najmniej na każde 4 członków abonować 1 egzpl. „Śpiewaka Śląskiego”.

11 marca 1922

Druk „Śpiewaka Śląskiego” postanowiono w przyszłości zlecić Gazecie Ludowej w Katowicach, a to z tej przyczyny, że dr. Głowacki będzie miał możliwość dopilnowania starannego i regularnego wydawania organu.

19 kwietnia 1922

Za artykuły i rozprawy nadesłane do „Śpiewaka” przez ks. dr. Harazina uchwalono płać 50 fen. od wiersza.

3 maja 1922

Sekretarz donosi, że druk Śpiewaka podrożał od 15 kwietnia znów o 66%. Wydanie jednego numeru kosztujące dotąd 1200,- mk kosztuje obecnie 2000,- mk. Wydział przychodzi do przekonania, że dalsze dopłacanie do organu jest nie możliwe. Po dyskusji dr. Kowalczyk stawia wniosek, aby Śpiewak wychodził raz na miesiąc przy zatrzymaniu tej samej przedpłaty. Wniosek został przyjęty.

13 czerwca 1922

Wnioski Towarzystw:

1. Uznanie Śpiewaka” za organ Związku przyjęto, przynajmniej 1 egz. obowiązane są Towarzystwa abonować i to może wprost przez Wydział Związku.

8 sierpnia 1922

Sekretarz przedstawia stan dochodów i rozchodów za Śpiewaka i podnosi, że przedpłata musi być [...] podwyższona. Postanowiono podwyższenie abonamentu odłożyć do zmiany kwartału i odczekać jaki skutek przyniesie akcja rozpoczęta w celu uzyskania zapomogi u Wydziału Oświecenia Publicznego w Woj.[ewództwie] Śl.[ąskim] oraz projektowane zwrócenie się do wielkich przedsiębiorstw handl.[owych] i przemysł.[owych] w celu uzyskania jednorazowej pomocy.

5 września 1922

Celem wyrównania budżetu Śpiewaka uchwalono podwyższyć abonament za 1 numer na 3 mk za abonament kwartalny na 9 mk. Sekretarz skarży się na nieregularne dostarczanie Śpiewaka przez drukarnię Gazety Ludowej na co dr. Głowacki przyrzeka, że gazeta odtąd będzie regularnie dostarczana.

14 listopada 1922

Sekretarz przedstawia sprawę Śpiewaka, którego druk drożeje z każdym miesią-

cem. Po rzeczowej dyskusji uchwalono od Nowego Roku przedpłatę podnieść na 25,- mk kwartalnie za numer 10 mk.

[...]

W końcu uchwalają zebrani na wniosek sekretarza do styczniowego numeru *Śpiewaka* dołączyć dodatek muzyczny mianowicie *Pieśń Boże coś Polskę*. Pieśni tej posiada Związek w głosach dostateczny zapas, tak że poważne koszta z tego powodu dla Związku nie powstaną.

Społeczne i kulturalne cele śpiewaczego ruchu w oczywisty sposób wpływały na kierunek zainteresowań redakcji *„Śpiewaka”*. Wprowadzenie zaś dodatku nutowego, o którym powyższy fragment zaświadcza, było niewątpliwie zacznym utworzenia w niedalekiej już przyszłości stałego projektu wydawniczego Śląskiej Biblioteki Muzycznej.

Warto przy okazji podkreślić, że w momencie narodzin *„Śpiewaka”* śląska prasa muzyczna istniała już od ponad stu lat i reprezentowana była przez kilkadziesiąt czasopism, spośród których 5 wydawali Czesi, Morawianie i Słowacy, 10 Polacy, resztę zaś Niemcy; pierwszym w ogóle śląskim czasopismem muzycznym było *„Schlesische Musicalische Blumenlese”* wydawane w latach 1801–1805 we Wrocławiu. Pojawienie się *„Śpiewaka”* było na pewno wydarzeniem o dalekosiężnych skutkach. Niewątpliwie choć osiągnięty nie bez przeszkód sukces wydawniczy śląskiego związku śpiewaczego był inspiracją dla innych. Wkrótce więc zaczęły się pojawiać na Śląsku kolejne polskie czasopisma muzyczne. W okresie II Rzeczypospolitej złożyły się one na cały system śląskiej prasy muzycznej. Tworzyły go następujące tytuły: *„Śpiewak Śląski”*, *„Myśl Muzyczna”* – która jako dodatek muzykologiczny do *„Śpiewaka”* ukazywała się w latach 1928–1929, nadto *„Nuta Polska”*, *„Muzyka w szkole”*, *„Zespół Mandolinowy”*, *„Śląskie Wiadomości Muzyczne”*, *„Wiadomości Związku Polskich Chórów Kościelnych Diecezji Katowickiej”*, *„Przyjaciel Pieśni”* oraz organ Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji, kwartalnik *„Echo”*.

Ambicje wydawców i redaktorów tych pism koncentrowały się przede wszystkim wokół celów popularyzatorskich. Nie obniżało to jednak poziomu publicystyki i krytyki muzycznej, także tej uprawianej na łamach *„Śpiewaka Śląskiego”*, gdzie obok pozycji cyklicznych, takich jak kroniki wydarzeń artystycznych, pojawiały się profesjonalnie napisane artykuły dotyczące folklorystyki, historii, teorii i pedagogiki muzycznej.

Mimo dominującej w „organie pod opaską” problematyki chóralnej, znajdowano w nim miejsce dla omówienia dorobku polskich twórców, przedstawiania trudnych zagadnień teoretycznych muzyki współczesnej oraz informowania o nowych kompozycjach. Z największą uwagą traktowano muzykę polską, nie pomijano wszakże zagadnień związanych z najnowszymi tendencjami w muzyce europejskiej.

Jak na to jednak wskazują kolejne wypiski ze związkowych ksiąg protokółów problemów związanych z wydawaniem pisma nie ubywało. Odwrotnie – pojawiały się nowe. Stałą troską wydawcy i redaktorów, którymi w okresie międzywojnia

byli kolejno Janina Żnińska (1920–1921), Jan Fojcik (1922–1927), Stefan Marian Stoiński (1928–1939), zagadnieniem spędzającym sen z powiek okazywał się problem zjednywania czytelników, związany poniekąd z ceną sprzedaży, której wzrost powodowany był coraz wyższymi kosztami druku. Miało to znaczenie choćby i z tego powodu, że gratisowe egzemplarze organu starano się przekazywać czytelnikom w niemieckiej części Śląska, gdzie działał utworzony po podziale tej dzielnicy osobny polski związek śpiewaczy. Również nie wszystkie teksty ogłaszane na łamach pisma „podały się” jego czytelnikom. Zdarzały się więc od czasu do czasu nieporozumienia skłaniające tychże do pisania listów – w dość „nieprzyzwoitym tonie”. Zagrożona była też regularność ukazywania się wydawnictwa:

15 marca 1923

W sprawie Śpiewaka, który nie wychodził od 15 listopada uchwalono aby organ nadal wychodził. Oprócz tego ma Wydział [...] ustanawiać cenę za Śpiewaka co miesiąc według rzeczywistych kosztów druku.

29 czerwca 1923, VII Walne Zebranie Delegatów w Katowicach

Ożywiona dyskusja toczyła się nad kwestją zaległości towarzystw za nuty i Śpiewaka, w toku której uchwalono:

[...]

Każde towarzystwo musi abonować „Śpiewaka”

Abonament za Śpiewaka winien być najpóźniej 14 dni po otrzymaniu tegoż zapłacony.

16 kwietnia 1924

Wnioski druha Nieszporka w sprawie miesięcznego wydawania Śpiewaka oraz sekretarza w sprawie nieregularnej dostawy nie zostały załatwione.

15 kwietnia 1925

W sprawie Śpiewaka wychodzącego z winy drukarni coraz nieregularniej, polecono sekretarzowi nawiązać stosunki z inną drukarnią.

17 lutego 1926

Śpiewaka uchwalono zgłosić do pocztowego spisu gazet.

17 marca 1926

Aby podnieść dochody z abonamentu Śpiewaka, którego Związek wydaje obecnie z deficytem, rozpatrywano możliwość podniesienia ceny zasadniczej za każdy egz. Od myśli tej jednak odstąpiono, natomiast postanowiono starać się o ogłoszenia, które koszta nakładu będą mogły znacznie obniżyć.

Zbieranie ogłoszeń wziął na siebie druha skarbnik Głowacki. Cenę ogłoszeń ustalono na 80,- zł od strony, i 10% rabatu za co najmniej 3-krotne ogłoszenie. Se-

kretarzowi zlecono, aby wystarał się o potrzebne dane, celem opłacenia należności pocztowej za Śpiewaka ryczałtem, przez co koszta wysyłki znacznie się obniżą.

1 września 1926

Do pisma Dr. Szeligowskiego z Wilna w sprawie przyjmowania do „Śpiewaka” korespondencji z tej dzielnicy w zasadzie się przychylnie odniesiono jednakże załatwienie sprawy odłożono ze względu na nieobecność Dyr. Stoińskiego.

27 września 1926

W sprawie propozycji Dr. Szeligowskiego z Wilna, dotyczącej współpracy w Śpiewaku Wydział jest zdania, że rozszerzenie działalności Śpiewaka na teren wileński nie rokuje żadnych korzyści dla organu naszego, wobec czego postanowiono z oferty nie korzystać.

28 lutego 1927

Wniosek Zw. Kół Śpiew.(aczych) w Gliwicach, który prosił o przysłanie 15 gratisowych egz. Śpiewaka polecono załatwić przychylnie.

13 marca 1927, Walny Zjazd delegatów, Dom Związkowy przy kościele N.M.P. w Katowicach

Sprawozdanie redakcji Śpiewaka przedstawione przez dyryg. związkowego druha Dyr. Stoińskiego przyjęto [...] z zupełnem zadowoleniem. Według wywodów druha Stoińskiego istnieją w Polsce tylko 3 organy muzyczno śpiewacze. Nakład Śpiewaka wynosi około 3700 egz, gdy członków liczy Związek 8200. Pomijając to, że każdy śpiewak powinien czytać nasze pismo śpiewacze, trzeba by starać się o rozpowszechnienie organu między nieczłonkami, by w ten sposób nakład powiększyć a koszta wydawnictwa obniżyć.

[...]

W toku dalszej dyskusji wyraża druh Lewandowski pełne uznanie redaktorowi organu druhowi Dyr. Stoińskiemu, a druh Kabierz podaje projekt, by organ śpiewaczy doręczono każdemu śpiewakowi bezpłatnie przez dane koło, na to atoli podwyższono składki w kołach o 20 groszy miesięcznie na zapłacenie abonamentu Śpiewaka. Propozycja ta jednak nie jest do przeprowadzenia – jak to wyjaśnia dokładnie druh Fojcik.

29 sierpnia 1927

Protest chóru męskiego im. Chopina z Siemianowic w sprawie notatki umieszczonej w Śpiewaku Nr 6 w sprawozdaniu zjazdowym uznano w zasadzie i w zgodzie z red. Śpiewaka za słuszny i odpowiednie sprawozdanie umieszczone zostanie w najbliższym numerze. Równocześnie jednak polecono napiętnować nieprzyzwoity ton listu, nadesłanego w tej sprawie przez Towarzystwo do Wydziału.

19 stycznia 1928

Cenę broszurowanego tomu Śpiewaka obejmującego rok 1926 i 27 ustalono na 7,50,- zł, cenę rocznika oprawnego na 10,- zł.

15 marca 1928

„...druh Stoiński przedłożył projekt zmiany jaką zamierza przeprowadzić w formie redagowania Śpiewaka. Zmiana ma iść w kierunku spopularyzowania treści Śpiewaka, a skupieniu artykułów naukowo muzycznych w specjalnym dodatku, który zostanie dołączony do każdego numeru.

Projekt ten uznano za bardzo celowy i jednogłośnie się nań zgodzono.

„Jednogłośna zgoda” uznająca projekt Stefana Mariana Stoińskiego „za bardzo celowy” oznaczała pojawienie się wspomnianej już „Myśli Muzycznej” – dodatku muzykologicznego do „Śpiewaka Śląskiego”. Idea była wzniosła, cel słuszny, wskazanie jasne. Przedstawił je i „w treściwym referacie” mocnymi słowami uzasadnił „pan dyrygent związkowy”:

15 kwietnia 1928, Walny Zjazd Delegatów Związku Kół Śpiewaczych, sala „Tivoli” w Katowicach

[...]

ad 4. Przed sprawozdaniami wygłosił dyrygent związkowy p. Stoiński treściwy referat na temat ostatnich poczynąń Związku, odnoszących się do regulaminu zjazdowego, a głównie do organu związkowego „Śpiewak”. Z przemówienia przejawiała się głęboka troska o stworzenie i utrzymanie potężnego organu śpiewaczego, którego w Polsce brak, a któryby przed światem mógł wykazać tężyznę szeregów śpiewaczych, ich zdrowie duchowe. Żądania przystępności „Śpiewaka” są ciasne i szkodliwe, bo nie można obniżać lotu pisma, które osiągnęło taki poziom, że w całej Polsce spotyka się ze słowami szczerzego uznania. Pracę rozpoczętą trzeba rozwinąć, co tylko w naszej mocy, a stanie się „Śpiewak” źródłem nauki muzycznej w Polsce. Kończy apelem, aby zebrani ponieśli te słowa w szeregi śpiewacze – budować wielką Polskę, zasobną zarówno w skarby przyrody jak i skarby ducha. Referat przyjęto entuzjastycznie. [...]

f) Redaktor „Śpiewaka” p. Stoiński podaje powody, dla których zreorganizowano wydawnictwo „Śpiewaka”. Odtąd „Śpiewak” będzie wychodził w 2 częściach: część pierwsza w formie przystępnej zawierać będzie rady, wskazówki i wiadomości, przeznaczone w pierwszym rzędzie dla drużyn śpiewaczych, część druga jako dodatek pod tytułem „Myśl muzyczna” zawierać będzie artykuły treści naukowej. W końcu zwraca się z apelem o zasilanie Redakcji artykułami o działalności Kół, zdjęciami i t.p. z których korzystać mógłby ogół śpiewaków.

Dodatek muzykologiczny? Co to takiego ta „muzykologia”?

Wtedy, w latach dwudziestych ubiegłego wieku, nawet nie wszyscy wykształceni ludzie wiedzieli o co w tej dyscyplinie chodzi. Nic zatem dziwnego, że lwowski

uczony współpracownik „organu pod opaską”, profesor Adolf Chybiński, wplótł doprowadzając owej ignorancji opowiadkę pewnego niemieckiego kolegi do własnego artykułu pod tytułem „Muzykologia wśród nauk uniwersyteckich”, opublikowanego w maju 1928 roku na łamach 2. numeru „Myśli Muzycznej”. Sytuacja, o której mowa w anegdocie zdarzyła się 30 lat wcześniej, więc chyba pod sam koniec XIX wieku i wywołała „homerycki śmiech” wśród muzykologów nie tylko niemieckich:

„...Na pewnym uniwersytecie zgłosił docent muzykologii ćwiczenia p.t. „Uebungen im Generalbass” (ćwiczenia z basu generalnego – przyp. A.W.). Zgłoszenie wykładu było następnie [...] rozpatrywane na posiedzeniu grona profesorów danego fakultetu. Wśród debaty zabrał głos jeden z członków grona i zgłosił swój protest, motywując go w ten sposób: dla ćwiczeń w generalbasie potrzebny będzie specjalny kontrabas, który jak nazwa wskazuje, będzie posiadał budzące respekt rozmiary, a ponieważ takiego instrumentu uniwersytet nie posiada i budżet nie przewiduje kupienia go, przeto ćwiczenia zgłoszone nie będą się mogły odbyć...”

Bohater owej anegdotki, zapewne wybitny specjalista w jakiejś dziedzinie, nie miał pojęcia, że zamiarem autora projektu ćwiczeń w generalbasie było doskonalenie studentów we właściwym odczytywaniu i realizowaniu muzycznych utworów powstałych w XVII i XVIII wieku. W celu lepszego objaśnienia sprawy można w tym miejscu przytoczyć słowa samego Jana Sebastiana Bacha, który uczył swoich uczniów zapisywania a potem odczytywania i wykonywania generalbasu na klawesynie albo na organach. Generalbas to był zapisany nutami, opatrzony cyframi oraz innymi znakami głos basowy, który należało wykonywać obiema rękami w taki sposób, że – tu następują słowa Bacha – „lewa ręka gra wyznaczone nuty, prawa natomiast dobiera odpowiednie konsonanse i dysonanse, tak aby powstała pięknie brzmiąca harmonia na chwałę Bożą i godziwe uweselenie ducha”.

„Uweselenie ducha” – to był problem. Nie tylko muzykologiczny. I nie „uweselenie” jest w tym najważniejsze, ale zagadnienie jak z „uczoną” wiedzą dotrzeć do „prostego człowieka”. Pojawiła się więc w historii „organu pod opaską”, uwidoczniła już na kwietniowym zjeździe delegatów 1928 roku, wraz z uzasadnieniem potrzeby utworzenia „Myśli Muzycznej” doniosła sprzeczność między wzniosłymi ideałami i celami redaktora, druha Stefana Mariana, a oczekiwaniami odbiorców pisma, których konsonanse i dysonanse ani „generalbasy” nie zajmowały.

Wydawany na Śląsku – najpierw w Bytomiu potem w Katowicach – stał się tymczasem „Śpiewak Śląski” pismem o zasięgu ogólnopolskim, od 1933 roku wychodzącym w Katowicach organem Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Muzycznych w Warszawie, gdzie mieścił się także oddział redakcji – czasopiśmie muzycznym reprezentującym wszystkie polskie związki śpiewacze z siedzibami w Katowicach, Kielcach, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Poznaniu, Toruniu, Warszawie i Wilnie, a także Związek Polskich Chórów w Czechosłowacji oraz związek Polskich Kół Śpiewaczych w Westfalii i Nadrenii.

W „zakurzonych dokumentach” jakimi są obficie we fragmentach tu cytowane protokoły zebrań związkowego Wydziału odnotowano wiele interesujących szczegółów świadczących o stopniowym wzroście znaczenia pisma. Dojrzało ono szybko, więc nie zwlekano z jego promocją również poza terenem Śląska:

27 czerwca 1928

... przyjęto do wiadomości, iż na zebraniu delegatów Zjednoczenia przedstawiciele Związku przeprowadzili uznanie Śpiewaka za organ Zjednoczenia. W celu rozpowszechnienia Śpiewaka wśród innych Związków polecono się zwrócić do odnośnych Związków śpiewaczych z prośbą o podanie adresów swych Kół w celu zapoznania takowych ze Śpiewakiem.

6 września 1928

W sprawie Śpiewaka, którego nakład stale się zmniejsza, zgodzono się na wniosek sekretarza na ewentualny druk kilkutysięczny ulotek, które mają zachęcić do abonowania pisma, a zostaną rozpowszechnione w chórach nie abonujących Śpiewaka.

12 listopada 1928, w mieszkaniu Dyr. Stoińskiego

... sekretarz poruszył sprawę nieterminowego wychodzenia Śpiewaka zwracając uwagę, iż stan obecny z wielu względów nie jest do zniesienia. Wydział był zdania, że pewna punktualność jest konieczna. Dyr. Stoiński uważał, że opóźnienie jednego lub 2 numerów nie jest rzeczą wielkiej wagi i że opóźnienie powstało z przyczyn od niego niezależnych, że jednak Śpiewak niebawem będzie mógł wychodzić w normalnym czasie.

17 grudnia 1928, w biurze Związku

...druh Stoiński referował o pertraktacjach z Zarządem Związku nauczycieli śpiewu i muzyki, zaznaczając, iż w tej sprawie nie doszło do porozumienia, wobec czego sprawa dodatku do Śpiewaka przestała być aktualna. W związku z tą sprawą druh prezes stawiał wniosek, aby od 1 stycznia znieść dotychczasowy dodatek do Śpiewaka wychodzący p.t. „Myśl Muzyczna”. Po długiej dyskusji uchwalono „Myśl Muz.” na razie ograniczyć do 4 stron i tem samym całego Śpiewaka zredukować do 16 stron, z tem iż „Myśl Muzyczna” zostanie zupełnie skasowana po ukończeniu obecnie w druku będących prac. W następstwie tej uchwały druh Stoiński zakomunikował zamiar złożenia stanowiska redaktora, jednak wobec nieprzyjęcia tej decyzji przez obecnych, zgodził się na dalsze zatrzymanie tej funkcji.

4 marca 1929, w sekretariacie Związku

...uznano za pożądane wydawanie pisma na lepszym papierze, oraz uchwalono Nr listopadowy – z którym Śpiewak rozpocznie 10-ty rok istnienia, wydać w szacie okazalszej.

9 marca 1930, Walny Zjazd Delegatów na Sali Powstańców w Katowicach

[...]

Organ Związkowy „Śpiewak” w jedynastym roku swego istnienia, a w piątym pod redakcją dyr. Stoińskiego, według zdania Rady naczelnej Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych jest najlepiej redagowanym i najbardziej do serc przemawiającym pismem muzycznym; a jednak prowadzi żywot wprost mizerny, jeśli chodzi o stronę finansową. Bardzo niska cena nie pokrywa nawet kosztów wydawnictwa; istnienie swe zawdzięcza jedynie kilkunastu większym Kołom, które abonują „Śpiewaka” dla wszystkich swoich członków.

Podczas zjazdu w sprawie „organu pod opaską” wypowiadało się wielu delegatów. Głos zabierał również dyrygent związkowy i zarazem redaktor „Śpiewaka. Mówił:

– „Śpiewak” to duma nasza i bolączka nasza. Istnienie jego nie może się opierać na kilku Kołach, które abonują pismo dla wszystkich swoich członków, gdy olbrzymia większość jedenastotysięcznej rzeszy śpiewaków nie uznaje potrzeby istnienia i popierania własnego organu.

W dyskusji podnoszono między innymi kwestię „przymusu czytania organu”. Druh Bąk z Mikołowa wnioskował „...aby koła abonowały „Śpiewaka” dla wszystkich swoich członków”. Sekretarz Fojcik proponował „...aby Koła płaciły „Śpiewaka”, a nie członkowie osobno”. Wreszcie dyrektor Stoiński przedłożył pomysł „...aby kasa Koła wpłacała prenumeratę co miesiąc”.

„Ten wniosek przyjęto przy 3 głosach sprzeciwu, inne jednogłośnie” – zapisano skrupulatnie w cytowanym protokole.

Po roku mniej więcej temat „Śpiewaka” znów pojawił się pośród spraw jakimi zarząd Związku zajmował się na swoich posiedzeniach. Wyłynął on w związku z pracami nad nowym regulaminem funkcjonowania Związku. Do tego dokumentu wstawiono nawet dość kategorycznie brzmiący zapis:

12 kwietnia 1931

Projekt regulaminu opracowany przez Wydział Związku został odczytany i w obszernej dyskusji omówiony. W toku obrad zaproponowano zaledwie kilka drobnych poprawek i zmian. Pozatem uchwalono wstawić na wniosek p. Stoińskiego w rozdziale pierwszym nowy ustęp, iż „Zarząd jest obowiązany dbać o to, aby wszyscy członkowie czytali i abonowali „Śpiewaka”.

Wciąż jednak powracały problemy, którymi wcześniej się zajmowano. Nawet najlepsze decyzje i rozwiązania odnoszą skutek właściwy w konkretnych sytuacjach. W innych przestają działać, a nawet mogą okazać się szkodliwe. Z upływem czasu do głosu zaczęły też dochodzić w pracy śpiewaczego związku tendencje centralistyczne. Ich oddziaływaniem, oczywiście z jak najlepszymi intencjami, objęty został również „organ pod opaską”. Na to wszystko nałożyły się również dramatyczne skutki Wielkiego Kryzysu; coraz mniej śpiewaczek i śpiewaków skłonnych było,

mimo grubiejącego pozornie portfela, wydawać tracące wartość środki na tak mało konkretny cel, jak czytanie związkowego pisma:

3 grudnia 1931

Wydawnictwo „Śpiewaka”, którego nakład z powodu trudnych warunków poważnie maleje, uchwalono w przyszłym roku utrzymać w dotychczasowych rozmiarach.

4 maja 1932

P.6. Sprawozdanie z zebrania delegatów Zjednoczenia złożył sekretarz. W myśl życzeń ujawnionych na odnośnym zebraniu w Warszawie zgodzono się aby „Śpiewak” miał odtąd napis stwierdzający, iż pismo jest przede wszystkim organem Rady Naczelnej Zjednoczenia, a dopiero na drugim miejscu organem Związku Śl. Takie przedstawienie ułatwi wprowadzenie „Śpiewaka” do innych Związków.

9 czerwca 1932

... poruszył sekretarz kwestję Śpiewaka, który staje się z powodu zmniejszania nakładu deficytowy. Oferty ściągnięte od drukarni zamiejscowych wykazały, iż jest możliwość tańszego wydawania pisma. Upoważniono prezesa i sekretarza do zaciągnięcia dokładniejszych ofert z Krakowa i zmiany drukarni, o ile dotychczasowa nie będzie w stanie dostawić nakładu po znacznie niższej cenie.

7 lipca 1932

W końcu zebrania zreferował sekretarz sprawę „Śpiewaka”, który wskutek kryzysu traci stale na abonentach, wobec czego dochód z prenumeraty maleje. Ponieważ oferty ściągnięte z Krakowa wykazały, iż pismo drukowane tamże byłoby wiele tańsze aniżeli obecnie, upoważniono prezesa z sekretarzem do nawiązania kontaktu z drukarniami krakowskimi, a w razie potrzeby do drukowania „Śpiewaka” w Krakowie.

17 października 1935

W wolnych głosach wyłoniła się obszerna dyskusja na temat „Śpiewaka”, którego oddziały Stowarzyszenia nie popierają w dostatecznej mierze, narażając przez to Zarząd Główny na konieczność dopłacania do wydawnictwa. Rozpatrzono szereg projektów, których zrealizowanie mogłoby uchronić wydawnictwo od deficytu; m.in. wyłoniła się propozycja zmniejszenia objętości pisma, projekt wydania normalnego i drugiego zmniejszonego o treści wyłącznie popularnej i organizacyjnej, wniosek podwyższenia składki do Stowarzyszenia i obowiązkowego w tym wypadku dostarczania organu wszystkim członkom i inne. W związku z ostatnim wnioskiem postanowiono zebrać szczegóły dotyczące ilości bezrobotnych śpiewaków.

22 stycznia 1936

Sprawę obniżenia abonamentu Śpiewaka dla chórów najwięcej odbierających uznano chwilowo za nieaktualną, ponieważ wydawnictwo jest deficytowe.

29 marca 1936,

XX Walne Zebranie Delegatów w Sali Powstańców w Katowicach

Wiele zarządów Kół nie zna wcale naszego organu „Śpiewaka”, stąd też brak kontaktu z temi kołami.

3 listopada 1936

Omówiono wniosek sekretarza o wprowadzenie od N. Roku dodatków muzycznych przy Śpiewaku. Koszta 2 stronicowego arkusza nut wyniosą około 50,- zł co równałoby się rocznemu wydatkowi w sumie 550,- zł. Wniosek przyjęto jednogłośnie i wykonanie szczegółów zlecono administracji pisma.

4 kwietnia 1937, XXI. Walne Zebranie Delegatów

Drh Błaszczyk z Chorzowa [...] prosi, aby Zarząd Główny zajął się pomocą dla śpiewactwa zagranicą, wreszcie, aby członkom bezrobotnym dać pewną ilość „Śpiewaka” bezpłatnie.

15 kwietnia 1937

Zamiast bezpłatnego dostarczania Śpiewaka bezrobotnym polecono wysyłać organ do wszystkich chórów do tej chwili nie abonujących pisma.

23 września 1937

Sekretarz przedstawił sprawę dodatków muzycznych do Śpiewaka, w obecnej formie niewygodnych i niepraktycznych i zaproponował zasilić budżet pisma częścią otrzymanej subwencji, zwłaszcza iż nawiązano już kontakt z sztycharniami nut w Warszawie, a oddzielne dodatki podniosłyby wartość Śpiewaka. Wniosek uchwalono.

**3 kwietnia 1938, XXII Walny Zjazd Delegatów,
sala wykładowa Domu Oświatowego w Katowicach**

Do błędów naszej organizacji należy wadliwe opłacanie prenumeraty „Śpiewaka” z dołu, zamiast z góry, co powoduje duże wydatki na korespondencje.

28 kwietnia 1938

Omówiono projekt konkursu kompozytorskiego, który uchwalono ogłosić dla zdobycia materiału dla dodatków nutowych Śpiewaka. Uchwalono tekst i warunki konkursowe, wyznaczając 10 nagród po 50 zł za najlepsze prace, zaś do sądu konkursowego polecono pp. dyr. Stoińskiego, prof. Szabelskiego i L. Janickiego.

Ostatni przed wybuchem II wojny światowej numer „Śpiewaka” ukazał się w czerwcu 1939 roku. Na okładce oprócz winiety pisma umieszczono fotografię. Widać na niej „chóry ziemi wileńskiej podczas nabożeństwa przed Ostrą Bramą w Wilnie”. W ciągu osiemnastu lat dotychczasowego istnienia „organ pod opaską” odbył daleką drogę: stał się symbolicznym łącznikiem Zachodnich i Wschodnich

Kresów Rzeczypospolitej. Inicjatywa wyszła ze Śląska i tu była realizowana, z uporem, na przekór, wbrew.

Zbliżały się wakacje, zapowiadało się upalne lato. Dziesięciu kandydatów „z różnych miejscowości powiatu pszczyńskiego”, którzy drugiego czerwca otrzymali zaświadczenia ukończenia kursu dyrygenckiego zorganizowanego w Pszczyźnie „z inicjatywy Zarządu Głównego Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich” mogło już odetchnąć i pomyśleć o swej przyszłej pracy w zespołach.

– Dobrze, że jesteśmy tu, u siebie, w Polsce – myśleli zapewne, ciesząc się i smucąc zarazem, gdyż donosił „Śpiewak” w korespondencji ze Śląska Opolskiego, a oni przeczytać to mogli na stronie czternastej przedwakacyjnego numeru pisma:

Podczas gdy na Śląsku, w Łodzi i innych większych środowiskach Polski zachodniej chóry niemieckie z całym spokojem odbywają lekcje, zebrania i inne imprezy, na Śląsku Opolskim wegetuje zaledwie kilka chórów polskich. Większość chórów unieszkodliwiono odebraniem sal i szykanowaniem członków. W ostatnich czasach słychać coraz częściej o napadach na dyrygentów. M.n. pobito w Raciborzu na ożywionej ulicy dyrygenta związkowego chórów na Śląsku Opolskim, p. Witta, któremu złamano rękę. Napadnięty i poturbowany został również p. Szczudło, dyrygent chórów w powiecie strzeleckim.

Istotnie: zapowiadały się wakacje. Przedłużone „wakacje”.

Kto mógł przypuszczać jak długo one potrwać, jakich przeżyć z nimi związanych doznają zarówno czytelnicy, jak i redaktorzy „organu pod opaską”?

Opera w mieszkaniu

Głos śląskich śpiewaków i muzyków bywa donośny. Zaznaczył się także w historii katowickiego Radia, które od pierwszych chwil swojego istnienia było nie tylko naturalnym eksponentem lokalnej tradycji, ale i znakomicie funkcjonującym propagatorem dóbr kultury ogólnopolskiej. Na podzielonym Śląsku miało to wielkie znaczenie. Twórcy radiowego programu, od grudnia 1927 roku nadawanego z Katowic po polsku, wiedzieli o tym. Byli po prostu świadomi możliwości kulturotwórczego, a zarazem jednoczącego oddziaływania młodej placówki.

Katowicka rozgłośnia realizowała swoją misję – wyraźnie określoną przez jej inicjatorów – między innymi we współpracy ze śląskimi chórami. Choć rozmaicie się to układało, obie strony korzystały – na ile to było możliwe – z efektów swojej pracy. Pojawienie się radia i możliwości występów przed mikrofonem było dla chórów wielkim dobrodziejstwem. Ale i radio wiele zyskało w kontakcie ze śląskim ruchem śpiewaczym.

Jest wiele powodów uzasadniających twierdzenie, iż współtwórcami katowickiej rozgłośni były śląskie chóry. Interesowały się radiem na długo przed jego powsta-

niem. Świadczą o tym przekazy i zapisy w dokumentach ruchu śpiewaczego. Jeden z najdawniejszych przykładów pochodzi z roku 1909, kiedy to w „Śpiewaku”, czasopiśmie wychodzącym wówczas w Poznaniu, opublikowany został tekst pod tytułem „Opera w mieszkaniu”. Ciekawych rzeczy mógł się z niego dowiedzieć czytelnik zaintrygowany tytułem:

Wynalazca nazwanego jego imieniem systemu telegrafu i telefonu bez drutu, Lee de Forest, wprowadził obecnie znaczne ulepszenia i ogłasza, że niebawem już zacznie konstruować aparaty, za pomocą których każdy mieszkaniec NY w promieniu 45 km będzie mógł w domu przysłuchiwać się wykonaniom opery w którymś z teatrów nowojorskich. Aparat odbiorczy będzie kosztować 24 dolary. Obecnie można już słyszeć wyraźnie wszystkie arie solowe, wynalazca zaś twierdzi, że najnowszy model aparatu pozwala słyszeć także orkiestry i chóry.

Uplęnięło dużo czasu, zanim „przysłuchiwanie się wykonaniom opery” oraz występom orkiestr i chórów w radiowym przekazie możliwe się stało także na Śląsku. Był to czas wypełniony przygotowaniem i dyskusjami, których charakterystycznym odpryskiem jest artykuł Feliksa Sachsego „O perspektywach Radia”, opublikowany w lipcu 1926 roku, wtedy już na łamach „Śpiewaka Śląskiego” Autor artykułu zwrócił uwagę czytelników na epokowe znaczenie wynalazku radia i na jego związek z praktyką muzyczną. Podjął też próbę udzielenia odpowiedzi na pytanie: jak kształtuje się życie muzyczne pod wpływem radia. Ściśle rzecz biorąc sformułował tę kwestię nieco inaczej, barwnych użył określeń wielce charakterystycznego języka. Pytał:

...czy radio jest dla muzyki jasną zorzą wschodnią nowej wspaniałości, czy krwawą łuną zgubnego pożaru?

I ostrzegał:

...powinniśmy strzec się przed bezgraniczną ufnością w jego (tj. radia) zbiwienny wpływ na kulturę muzyczną i na jej popularyzację.

W październiku 1927 roku ten sam „Śpiewak Śląski” w dziale „Varia” podał wiadomość o pewnym opóźnieniu terminu otwarcia katowickiej rozgłośni radiowej. Powodem były drobne perturbacje związane z dostawą sprzętu:

Radiostacja katowicka rozpocznie działalność w końcu bieżącego miesiąca. Zwłoka nastąpiła z powodu nie dostarczenia na czas maszyn, które sprowadza się z Ameryki. Kierownictwo programowe objął prof. Tymieniecki, który między innymi ma zamiar nadawać częściej koncerty chórowe przy udziale wybitniejszych chórów śląskich.

O, to, to już coś! Gwarantowane występy chórowe jeszcze przed uruchomieniem rozgłośni, przed wstawieniem i „przedmuchianiem” mikrofonów, rozłożeniem dywanów i tłumiących kotar. Zobaczymy co się będzie później działo!

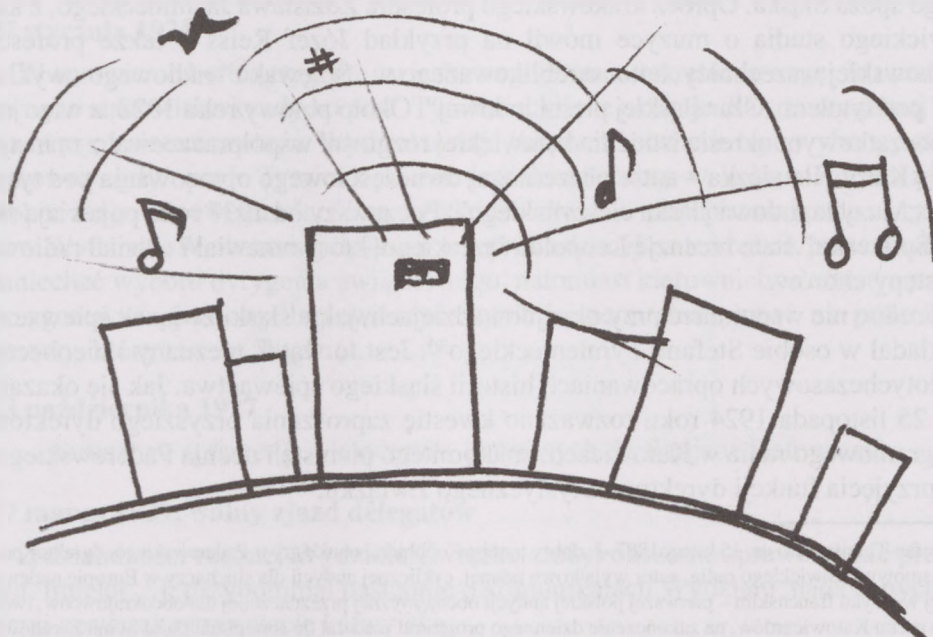
Tymczasem jest już grudzień 1927 roku. Maszyny zostały dostarczone, kierownictwo objęte, czas by katowickie radio przemówiło, zagrało i zaśpiewało. Ustalono, że najlepszą do tego okazją będzie Barbórka. Śląski periodyk śpiewaczy (1927, nr 12, s. 124) krótko rzecz potraktował, dał w dziale „Varia” zaledwie dwuzdaniową informację:

Radjo Polskie w Katowicach zostało otwarte dnia 4 grudnia. Po przemówieniach p. Wojewody i przedstawiciele innych władz odśpiewało kilka pieśni „Echo” katowickie.

Udział chóru męskiego „Echo” pod kierunkiem Jana Gawłasa w inauguracji katowickiej rozgłośni radiowej nie było dziełem przypadku. Przygotowaniem były wcześniejsze kontakty i rozmowy „na wysokim szczeblu”, o których dowiadujemy się nie bez zdziwienia z odkurzonych dokumentów. Ujawniają one fakty niezmiernie ciekawe, wręcz zaskakujące:

27 października 1927

Odnosnie do współpracy chórów śląskich z Radjem Polskim w Katowicach sekretarz referuje o konferencji jaką mieli prezes i sekretarz Związku z kierownikiem Radya p. Tymienieckim. Ponieważ dotąd ze strony Radja nie było konkretnych propozycji w tej sprawie ani też Związek nie miał jeszcze planu, według którego należałoby ustalić udział chórów w produkcjach Radja, uchwalono i polecono przeprowadzić ponowną konferencję, na którejby wyznaczono pewne z góry ustalone



terminy dla audycji chórowych, gdyż dopiero wtenczas Związek będzie mógł porozumieć się z chórami co do występów. Współpraca śląskiego związku chórów z radiem katowickim, nawiązana jeszcze przed oficjalnym uruchomieniem rozgłośni, prawdopodobnie nie układała się najlepiej:

19 stycznia 1928

Wobec tego, iż dyrekcja Radja Polskiego jak się wydaje celowo unika urzędowania produkcji chórowych przez katowickie Radjo, uchwalono się w tej sprawie ostatecznie rozmówić z dyr. Radya p. Tymienieckim. W tym celu udadzą się do niego w najbliższych dniach druhowie prezes, wiceprezes, skarbnik i sekretarz.

Coś się jednak zaczęło zmieniać, skoro kilka miesięcy później, w kwietniu 1928 roku, podczas Walnego Zjazdu Delegatów Związku Kół Śpiewaczych, polecano chórom korzystanie –

15 kwietnia 1928, sala „Tivoli” w Katowicach

...z komunikatów radjowych, ogłaszanych co drugi czwartek przez stację katowicką.

W formie dygresji wypada zwrócić uwagę na dość wcześnie podjętą przez katowickie radio działalność upowszechnieniową i edukacyjną w dziedzinie muzyki. Kilka radiowych odczytów zachowało się w formie tekstów drukowanych na łamach „Śpiewaka Śląskiego”. Stąd wiadomo, że przed mikrofonami katowickiej radiostacji występowali między innymi wybitni przedstawiciele muzycznego świata naukowego spoza Śląska. Oprócz krakowskiego profesora Zdzisława Jachimeckiego, z katowickiego studia o muzyce mówił na przykład Józef Reiss – także profesor krakowskiej wszechnicy, autor opublikowanego w „Śpiewaku” radiowego „wykładu” pod tytułem „Czar śląskiej pieśni ludowej”. Około połowy roku 1928, a więc już w początkowym okresie istnienia katowickiej rozgłośni współpracował z tą instytucją Karol Hławiczka – autor obszernego, dwuczęściowego opracowania pod tytułem „Muzyka ludowa śląska cieszyńskiego”. Począwszy od 1937 roku pojawiają się w „Śpiewaku” stałe recenzje Leopolda Janickiego, który omawiał i oceniał radiowe występy chórów.

Trudno nie wspomnieć przy okazji o nadziejach, jakie śląski związek śpiewaczy pokładał w osobie Stefana Tymienieckiego³⁰. Jest to wątek nieznany i nieobecny w dotychczasowych opracowaniach historii śląskiego śpiewactwa. Jak się okazało już 25 listopada 1924 roku rozważano kwestię zaproszenia przyszłego dyrektora programowego radia w Katowicach, znakomitego pianistę i ucznia Paderewskiego, do przyjęcia funkcji dyrektora artystycznego Związku:

³⁰ Stefan Tymieniecki ur. 15 lutego 1887 – „dobry pianista”, pobierał naukę gry u Paderewskiego, dyrektor programowy katowickiego radia, autor wyjątkowo udanej, cyklicznej audycji dla słuchaczy w Europie nadawanej w języku francuskim – pierwszej polskiej audycji obcojęzycznej przeznaczonej dla obcokrajowców, twórcą ruchu Katowicardów, na zakończenie dziennego programu zasiadał do fortepianu i grał hymn narodowy.

25 listopada 1924

W sprawie dyrygenta związkowego komunikuje druż prezes, że gotowość przyjęcia tego urzędu okazali p. Ślązak śpiewak i muzyk, oraz p. Tymieniecki posiadający znakomite polecenia. Wydział poleca porozumieć się z p. Tymienieckim.

Prośba Wydziału Związkowego nie przyniosła zadowalających rezultatów. Coś stanęło na przeszkodzie. Być może prof. Tymieniecki zainteresowany był już inną, bardziej intratną propozycją? Jaką, tego nie wiemy. O pracy w radiu przecież jeszcze nie mogło być mowy.

To i inne jeszcze zagadnienia dotyczące współpracy radia ze śląskimi chórami reprezentowanymi przez zarząd śpiewaczego Związku wzbudzały rozmaite emocje. Pozostawiły one ślad w protokołach z zebrań związkowego zarządu i walnych zgromadzeń delegatów. Niewątpliwie warto i pod tym kątem przyrzeć się owym dokumentom:

28 grudnia 1924

Na urząd dyrygenta związkowego postanowiono poprosić p. prof. Tymienieckiego z zastrzeżeniem zatwierdzenia wyboru przez właściwą instancję, to jest zebranie dyrygentów i prezesów okręgowych. Również zgodzono się na to, że urząd ten w zasadzie ma być płatny.

[...]

W końcu przeprowadzono obszerną dyskusję pomiędzy członkami Wydziału a p. prof. Tymienieckim na temat skupienia i wzmożenia działalności Związku.

27 stycznia 1925

W sprawie wyboru dyrygenta związkowego zwraca sekretarz uwagę, że upatrzony na to stanowisko kandydat prof. Tymieniecki, nie okazuje dla sprawy samej koniecznego zainteresowania. Wydział uznaje, że przeforsowanie tego wyboru jest ryzykowne, gdyż prof. Tymieniecki nie jest dotąd znany w kołach śpiewaczych, wobec czego odpowiedzialność za wybór i ewentualnie niedopisanie spada na członków Wydziału. W obszernej dyskusji przeprowadzonej na ten temat, postanowiono zaniechać wyboru dyrygenta związkowego, natomiast kierownictwo artystycznych przygotowań zjazdowych powierzyć wybitniejszemu muzykowi na podstawie umowy, którą zawrze Wydział.

23 października 1927

...poruszono sprawę [...] koncertów chórowych do Radja w Katowicach...

17 marca 1929, walny zjazd delegatów

Z działalności rocznej Wydziału Związku złożył obszernie sprawozdanie prezes drh. Imiela[...]; przypomniał następnie o komunikatach Wydziału, nadawanych co drugi czwartek przez stację katowicką.

9 marca 1930

Wydział utrzymywał stały kontakt z Kołami za pośrednictwem Polskiego Radja.

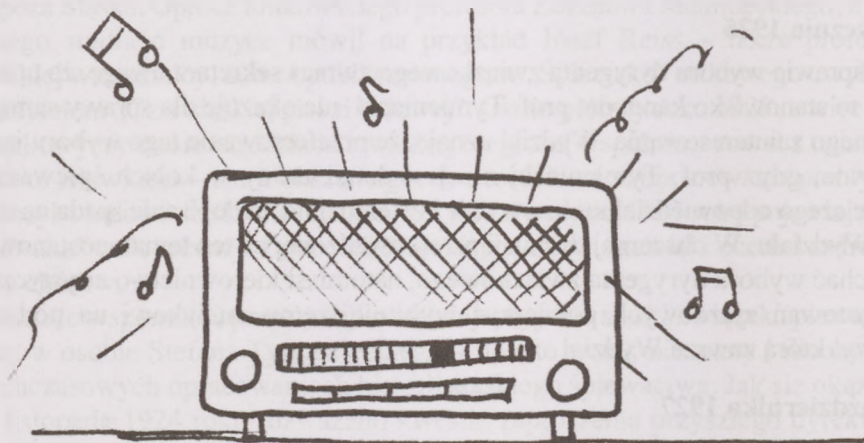
4 kwietnia 1930

Na wniosek p. Stoińskiego będą czynione starania, aby w dniu zjazdu odbyły się przez Radjo odczyty o Moniuszce prócz tego komunikaty o przebiegu zjazdu. Jeden z odczytów wygłosi p. Sachse.

30 maja 1930

Uznano konieczność porozumienia się z Dyrekcją Teatru i Dyrekcją Radja w sprawie honorarjum za nadawanie przez Radjo uroczystości Moniuszkowskich. Załatwienia tej kwestji podjął się p. Imiela.

No tak, to były jeszcze czasy, kiedy media za udział w audycji oraz prawo transmitowania wydarzeń artystycznych, także tych organizowanych przez środowiska społeczne, wypłacały niemałe kwoty. Takie było prawo rynku. Oczywiście próbowano je na różne sposoby obejść, ale nie bardzo to było korzystne dla tego, kto prawnie przestrzegał albo umów nie dotrzymywał. Kierownictwo katowickiej rozgłośni miało z tym jakieś problemy. Z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że na uroczystości moniuszkowskie nie szczędziło czasu antenowego. W ramówce świątecznych dni 8 i 9 czerwca 1930 roku audycji poświęconych śpiewaczemu świętu było całkiem sporo:



Niedziela 8 czerwca 1930 r. Katowice, fala 408.7 m. – Godz. 9,00 Msza św. gregoriańska z kościoła oo. misjonarzy w Krakowie. – 10,00 otwarcie zjazdu naukowego podczas uroczystości Kochanowskiego z teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. – 11.30 uroczyste odsłonięcie pomnika Stanisława Moniuszki w Katowicach. Chó-

ry mieszane Związku Śląskich Kół Śpiewaczych w liczbie sześciu tysięcy osób wykonają utwory z towarzyszeniem połączonych orkiestr w liczbie 200 osób pod dyr. S. Stoińskiego. – 12,30 popularny koncert Moniuszkowski przed pomnikiem (wyk. orkiestra Policji Wojew. Śl.) – 13,00 transmisja z Teatru Polskiego w Katowicach. Koncert-popularny. W programie dzieła Moniuszki w wykonaniu chórów poznańskich. – 15,00 ks. dr B. Rosiński: Z cyklu wykładów religijnych – „Nowoczesna religijność”. – 15,20 muzyka. – 16,00 Koncert popularny z udziałem zespołu instrumentalnego Polskiego Radja w Katowicach. – 17,10 „Na szachownicy” (A. Moszkowski). – 17,30 koncert popołudniowy. – 18,50 różności, zapowiedź programu na dzień następny, komunikat Teatru Polskiego oraz przegląd widowisk. – 19,10 prof. Stanisław Niewiadomski: „Twórczość Narodowa Stanisława Moniuszki”. – 19,40 wiadomości przyjemne i pożyteczne. – 20,00 transmisja uroczystego przedstawienia z Teatru Polskiego w Katowicach oper Stanisława Moniuszki: „Flis” (dyr. St. Barański), „Verbum nobile” (dyr. Milan Zuna). Po operze feljeton p. t. „Zieleń i kwiaty”, wygłosi red. Stan. Poraj Warszawa. Komunikat meteorologiczny z Warszawy komunikaty sportowe, sprawozdanie Zw. Śl. Kół Śpiewaczych z przebiegu pierwszego i drugiego dnia zjazdu, zapowiedź programu na dzień następny oraz nadprogram. – 23,00 muzyka lekka.

Program audycji:

Poniedziałek 9 czerwca 1930 r. Godz. 10,10 transmisja naboż. z Katedry Poznańskiej. – 11,58 sygnał czasu z Obserwatorium Astronom. w Warszawie. hejnał z wieży Marjańskiej w Krakowie oraz komunikat meteorologiczny. – 12,10 koncert z płyt gramofonowych. – 13,00 transmisja z Teatru Polskiego. Zawody Chórów Śląskich o nagrody Województwa Śląskiego i miasta Katowic. – 15,00 inż. Jan Buzek: „Łąka i pastwisko w lecie”. – 15,20 muzyka. – 16,00 prof. M. Zdziechowski: „W obliczu grozy bolszewizmu” (P. R. Wilno). – 16,20 koncert popularny z udziałem zespołu instrumentalnego Polsk. Radja w Katowicach. – 17,30 prof. dr M. C. Sobolewski: Odczyt o Moniuszce. —17,55 muzyka lekka. – 18,30 prof. dr Adam Mitscha: „Stanisław Moniuszko jako pieśniarz narodowy Polski”. – 18,55 różności, zapowiedź programu na dzień następny, komunikat Teatru Polskiego oraz przegląd widowisk. – 19,15 uroczystość Kochanowskiego. Koncert historyczny. – transmisja z sali Starego Teatru w Krakowie. – 20,15 transmisja z Teatru Polskiego. Koncert poświęcony dziełom Stanisława Moniuszki. Po koncercie feljeton J. St. Mar: „Wieczór czerwcowy” (transmisja ze wsi podwarszawskiej). Komunikat meteorologiczny z Warszawy oraz zapowiedź programu na dzień następny. – 23,00 koncert dla słuchaczy zagranicznych. W programie dzieła Stanisława Moniuszki.

Potem, zdaje się, już tak pięknie jak w dniach moniuszkowskich nie było. W każdym razie przeświadczenie takie można sobie wyrobić na podstawie kolejnych wypisów z zachowanych protokołów.

20 czerwca 1930

Do Dyrekcji Radja Polskiego, które wedł.[ug] zapewnienia p. Stoińskiego zobowiązało się do wypłacenia honorarium za koncerty zjazdowe nadawane przez Radjo, udadzą się pp. Kowalczyk i Głowacki.

5 września 1930

Po zdaniu sprawozdania przez p. Głowackiego z konferencji u dyrektora Radja Polskiego uchwalono zaniechać dalszych starań o wypłacenie honorarjum za nadawane koncerty zjazdowe, postanowiono jednak w przyszłości wobec życzeń Dyrekcji Radja zająć stanowisko odmowne.

4 kwietnia 1937, walne zebranie delegatów

Imieniem Polskiego Radia dyr. p. St. Ligoń zapewnia, że instytucji tej rozwój śpiewactwa i jego poziom leży ogromnie na sercu. Polskie Radio chce przyciągnąć jak najwięcej chórów wartościowych o doskonałej kulturze muzycznej, podkreślając przy tym wysoką wartość produkcyj magistrackiego chóru Katowic. (Okłaski) [...]

Radio Polskie znalazło nareszcie tyle pożądanego przez śpiewaków kontakt z chórami, choć sprawy te zależą w wielkiej mierze od centrali w Warszawie. (*Leopold Janicki w komentarzu do sprawozdania – A.W.*)

17 kwietnia 1937

Przyjęto do wiadomości pismo Radia w sprawie projektu urządzenia konkursów chórowych przez radio i uchwalono tego rodzaju imprezie nie udzielać poparcia.

3 kwietnia 1938, walny zjazd delegatów

Drh Chudała z Mysłowic prosi o interwencję w sprawie produkcji żydowskich płyt, popierania żydowskiej twórczości przez Polskie Radio i ograniczenia dzikiej muzyki murzyńskiej w programie radiowym.

[...]

Dr Kowal z katowickiego „Echa” [...]3) Droga ingerencji Zarządu Głównego umożliwić dobrym chórom z dalszych okolic występowanie przed mikrofonem.

[...]

Drh Ryszka z Bojszów w sprawie transmisji zjazdów śpiewaczych. Domaga się interwencji Zarządu Głównego, aby Polskie Radio poświęciło cały dzień zjazdom naszym, gdyż tylko ogranicza się do transmisji nabożeństw, czasem pieśni przedpołudniowych, a nie uwzględnia zawodów.

Rozdział IX

Notatki z odległej przeszłości

Najstarsze chóry, najstarsze orkiestry... Które to? Skąd się wzięły?

Wielokrotnie podejmowane próby znalezienia odpowiedzi na te i podobne pytania nie dały dotąd zadowalających rezultatów. Może nie tam szukano, gdzie trzeba?

Nie jest to sytuacja komfortowa.

Dlatego początek śpiewaczego ruchu lokowany bywa odruchowo w mitycznych czasach. W odległych wiekach, ze „skłonności do wyśpiewywania uczuć tak starej jak pieśń”, począć się miała historia śpiewactwa i muzykowania. Ponieważ pamięć o tym akcie pięknym i brzemieniowym w skutki uległa zatarciu nie pozostaje nic innego, jak uznać, iż tak być mogło.

Boże Ciało w Prudniku

Kiedyś nie było radia ani telewizji. Mimo to dało się żyć. Nawet całkiem nieźle.

W historycznie nieodległych, choć dla osób dziś aktywnych zawodowo niemal mitycznych czasach – więc jakieś pięćdziesiąt, siedemdziesiąt, czy sto lat temu, nie było też komputerów ani Internetu. Mimo to, na informacjach ludziom nie zbywało. Owszem, pisano i publikowano całkiem obszerne teksty z nadzieją, że ktoś zechce poświęcić się lekturze, która ciekawości świata i życia uczyni zadość.

Z tej ciekawości i to się bierze, że dziennikarze pracujący w radiu, telewizji i w redakcjach gazet ciągle mogą liczyć na zarobek. Uwijają się więc w swojej pracy, gromadzą informacje, komentują, czasem wpływają na bieg wydarzeń, niejednego utwierdzają w przekonaniach i opiniach – bywa, że fałszywych, nie całkiem słusznych.

Tak już jest.

Dawniej też tak było, choć nie było radia, telewizji, komputerów, Internetu. Ludzie po prostu czytali. Brali do ręki gazetę i dowiadywali się na przykład o tym, że –

...19 czerwca Przeszłego tygodnia utopiło się tutejszemu dzierżawcy poczty parę koni w Prądniku. (Woda Prądnik, a Niemcy z czeska nazywają Prudnik, miasto zaś zowią w okolicy Pronikiem). Pocztarek przyjechał z Nysy a oddawszy wszystko na poczcie pojechał do wody, aby umyć wóz, gdy nagle przyszła wielka woda z gór i zagarnęła z sobą wszystko; pocztarek dowołałszy się ratunku, został z wody żywcem wydobyty.

Koni żal, lecz cieszy, że „pocztarka” uratowano, choć nie wiemy jakie były dalsze jego losy.

Nr. 16.	Toruń, Piątek 21 stycznia 1881.	Rok XV.
<p>GAZETA TORUŃSKA wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświętych. Przepłata w miesiącu w przystępnej do domu: kwartalnie 2 marki 18 fen., półroczna 1 marka 40 fen. Przepłata kwartalna na pocztach pruskich 4 marki 25 fen. Egzemplarze pojedyncze sprzedaje się w Księgarni (Toruń, Ulica Zagrodzka 108) Po 10 fen.</p>	<h1>GAZETA TORUŃSKA.</h1>	<p>OGŁOSZENIA we wszystkich językach przyjmują się na zapłatę 10 fen. od wiersza paryżowskiego. Tłumaczenia na język polski bezpłatne. Listy do Redakcji i Księgarni winny być frankowane. Za poprzedzającym przesłaniem marki pocztowej odbiera się od Redakcji i Księgarni odpowiednią frankowaną kwotę. Księgarnia odpowiada za dostarczenie ogłoszeń do Głównego Urzędu Pocztowego.</p>
<p>AGENCYJE do przyjmowania ogłoszeń w Berlinie B. Mosse; w Berlinie, Hamburgu, Bazylei, Frankfurcie a. M. Haasenstein & Vogler; w Hamburgu i Frankfurcie a. M. G. L. Deube & Co.; w Lipsku, Bernie i Stuttgarcie Becke et C.; w Wrocławiu B. Grotzer; w Paryżu Towarzystwo Havaux Laflitte et C. place de la Bourse Nr. 6.</p>		

Informację o przygodzie pracownika nyskiego Urzędu Pocztowego zamieściła „Gazeta Toruńska”

Był piątek, 23 czerwca 1871 roku, dzień zwykły, roboczy, wypełniony pracą, wspomnieniami rozmaitych wydarzeń. Mieszkańcy grodu Kopernika przeżywali jeszcze rzadką uroczystość złotego wesela, które w poprzednią niedzielę obchodził miejscowy rzeźnik „p. Kluge z małżonką”. „Pobłogosławił sędziwą parę w kościele ś. Jakuba, gdzie ślub wzięła przed laty pięćdziesięciu, Jks. Proboszcz Wierciński”. Zwrócono uwagę, że jubilat „miał na sobie ten sam frak, w którym ślub brał”. A na drugi dzień, w poniedziałek 19 czerwca, „odjechało z Torunia koleją 10 francuskich jeńców własnym kosztem do domu. Przy ich odjeździe był obecnym pruski sierżant, który im wręczył bilety”.

I tak dalej, i tym podobnie. Ciekawie się o tym czyta po prawie 140 latach! Tylko jaki to ma związek z historią śląskiego, zorganizowanego ruchu śpiewaczego?

To zaraz się wyjaśni.

Wpierw kilka słów o „Prądniku”. Tak przed wiekami nazywało się miasto Prudnik, które w 1950 roku znalazło się w administracyjnych granicach województwa opolskiego. Niegdyś używaną nazwą miasta było m.in. łacińskie *Neostadium*, co Niemcy przerobili na *Neustadt in Oberschlesien*, zastępując wcześniejsze, obowiązujące do 1708 roku *Polnisch Neustadt*. Dziś używana nazwa *Prudnik* jest najprawdopodobniej czeską odmianą dawnego Prądnika. Z takim objaśnieniem tej kwestii zgodzić się można stosunkowo łatwo, miejscowość bowiem, która w XIX wieku z powodu wypadku nieszczęsnego „pocztarka” zainteresowała czytelników „Gazety Toruńskiej”, od 1337 roku znajdowała się w granicach Królestwa Czeskiego.

W piątek, 23 czerwca 1871 roku „Gazeta Toruńska”, do której jeszcze parę razy sięgniemy, starała się zainteresować swoich czytelników nie tylko wypadkiem utonięcia pocztowych koni, ale także informowała o wydarzeniach, które mają znaczenie tym większe, im bardziej czas upływający od nich oddala. W Prudniku zatem w czerwcu 1871 roku nie tylko utopiło się parę koni, ale także – pisał przebywający zapewne w tym mieście korespondent...

Święto Bożego Ciała i całą oktawę obchodzono tutaj bardzo uroczyście, a kościelna muzyka, która dobrze jest obsadzona, była artystycznie wykonana każdodziennie przez całą oktawę i wyrazić niech mi wolno będzie życzenie, żeby też w Wielkopolsce muzyka była tak pielęgnowana, gdy tymczasem w Poznańskim mało gdzie kościelnej muzyki znajdujemy.

Interesujące?

No to poczytajmy dalej. Może na coś jeszcze ciekawszego trafimy. Toruński korespondent zachwycony jest tym co na Śląsku spostrzegł, wyraźnie też zazdrości intensywności i wysokiego poziomu muzycznego życia w małym Prudniku:

Dnia 16 i 18 b. m. było miasto bardzo rześisto illuminowane i w wieńce ustrojone, tak, że niektóre domy całe pokryte były gałęziami a przez ulice miasta były bardzo licznie przewieszane wieńce. W niedzielę powróciło tutejsze wojsko, huzary z Francyi, a na ich powitane wyszło całe miasto z rozmaitemi towarzystwami, których tu istnieje bardzo wiele, już towarzystwa śpiewackie aż dwa, a oboje z licznych złożone członków.

Trzeba zapamiętać: Prudnik, rok 1871 – „dwa towarzystwa śpiewackie, oboje z licznych złożone członków”. Nie koniec rewelacji. Czytamy więc dalej. Teraz zapowiedź imprezy, która niebawem się odbędzie:

Dnia 16 lipca odbędzie się tutaj wielki śpiew, na który 20 towarzystw śpiewackich zaproszono, a przed kilku tygodniami było zgromadzenie Cecilien-Vereinu w Głogówku, które ma zamiar poprawiać muzykę kościelną i wyrugować z niej wszystko, co się duchowi kościoła sprzeciwia, a o muzykę polską w Poznańskim mało kto dba, gdy tymczasem na Szląsku i po wsiach polskich i niemieckich słyszeć możemy dosyć dobrą muzykę figuralną co święto i niedziela, lub śpiew na cztery głosy. Może, że towarzystwa śpiewackie polskie, które się zawięzują, zajmą się też muzyką i śpiewem kościelnym i będą śpiewały pieśni polskie.

Wielki śpiew 20 towarzystw w Prudniku musiał być wydarzeniem imponującym. Tymczasem nie udało się ustalić, jakie zespoły w tym śpiewie uczestniczyły i czy w ogóle do niego doszło. Pewności nie mamy, jedynie domyślać się możemy, że były to chóry raczej niemieckie, niż polskie. Te jednak w okolicy działały, więc na Śląsku – po wsiach polskich można było usłyszeć „dosyć dobrą muzykę figuralną co święto i niedziela, lub śpiew na cztery głosy”.

Taki śpiew rozbrzmiewał w święto i w oktawę Bożego Ciała roku 1871 w Prudniku i innych miastach, miasteczkach i wsiach śląskich. Możemy sobie wyobrazić tłum powolnie w procesji kroczący – kołyszące przesuwające się feretronów zestrojone z dostojnym brzmieniem i rytmem dzwonów w lewo-bim, w prawo-bam, w lewo-bim i w prawo-bam; kwieciste stroje dorosłych prudniczanek i białe tych, które dorosną za dziesięć lat; zapach kadzidła zmieszany z zapachem świeżej zieleni

i kwiatów, wyfruwających z koszyków, jak motyle zwinnym ruchem białych, różowych, czerwonych płatków; naprzemienne „glinglanie” ministranckich dzwonek, konkurujące drobnymi szesnastkami z ćwierćnutowym i półnutowym tokiem melodii granej przez trębaczy, klarnecistów, waltornistów i tubistów w strażackich mundurach; „figuralny śpiew chóru na cztery głosy” podczas przystanków przy ołtarzach specjalnie zbudowanych, przystrojonych młodymi brzoźkami. Wszystko to zobaczył, usłyszał i przeżył w 1871 roku korespondent toruńskiej gazety.

Jak to jest we zwyczaju, „figuralne” śpiewanie i poważne granie orkiestr w strażackich, kolejarskich albo górniczych mundurach powtarza się rok po roku. W każde Boże Ciało dźwięki dzwonów i dzwonek zwanych klepokami, klarnetów, trąbek i puzonów oraz mieszane głosy chóralnych śpiewów towarzyszą eucharystycznym procesjom. Jest tak w obecnej dobie jak było w XIX wieku, gdy do Prudnika zawitał dziennikarz z odległego Torunia.

Po stu prawie latach, w „Księdze Pamiątkowej Zjazdu Śpiewaków Śląskich w 1970 roku”, Leon Witkowski zastanawiać się będzie nad rzetelnością informacji toruńskiego korespondenta³¹. Zaniepokoiła go liczba 20 zespołów zaproszonych do udziału w zjeździe *Cecilien-Vereinu*, bo „o istnieniu aż tylu chórów na terenie Śląska w tym roku skądinąd nie mamy żadnej wiadomości” – podkreślił.

Łąka muzykantów i...

Naturalna skłonność do muzycznej ekspresji przejawiała się nie tylko w śpiewie, ale i w grze na instrumentach – narzędziach dźwiękowych, gędziebnych (takim nazwaniem posługiwała się staropolszczyzna).

Albert Sowiński w „Słowniku muzyków polskich dawnych i nowoczesnych” pisał w związku z tym – i to najzupełniej słusznie – że, „wszelka gędzba ma trzy rodzaje: skrzypu, pisku i brzęku, które rozum ludzki do sprawiania przyjemności uszom ułożył³².”

Używanie narzędzi gędziebnych jest atrybutem m.in. orkiestr dętych i wiąże się z pewnymi, raczej nieodzownymi, wymaganiami. Muzyk, który chce odegrać w orkiestrze jakąś rolę, z pewnością nie powinien poprzestawać na wstępnym opanowaniu elementarnych umiejętności gry, lecz przez nieustanne ćwiczenia doskonalsze dążyć do uzyskania biegłości i coraz większej wprawy.

Ciekawe, do jakiej wprawy doszli w używaniu narzędzi gędziebnych muzykanci, którzy począwszy od 1496 roku w spotykali się w niedziele i święta na łące przy

³¹ Leon Witkowski, *Przyczynki do historii polskiego amatorskiego ruchu śpiewaczego na Śląsku do roku 1914 (Polski ruch śpiewaczy na Śląsku na łamach Gazety Toruńskiej w latach 1868–1914)*, „Księga Pamiątkowa Zjazdu Śpiewaków Śląskich w 1970 roku”, s. 42.

³² A. Sowiński, *Słownik muzyków polskich dawnych i nowoczesnych...*, Paryż 1876, s. LII.

stawie rybnym w okolicy dzisiejszego Rybnika. Grali w dziesiątkę, na instrumentach dętych – stąd przypisywana im rola protoplastów dzisiejszych orkiestr dętych. To granie na „łące muzykantów” przedłużyło się co najmniej do 1736 roku i angażowało kolejne pokolenia instrumentalistów. Zarabiali w ten sposób na utrzymanie i chyba nieźle im się powodziło. W miarę upływu czasu stare, zużyte instrumenty zastępowano nowszymi – w miejsce wcześniejszych szałamaj, krzywól, sztortów, pomortów, krumhornów, serpentów i cynków wprowadzano m.in. trąbki, rogi, puzony i podkreślające taneczny rytm bębny.

Instrumenty wymienione na końcu używane są również przez orkiestry dęte, które ze względu na swoje rozpowszechnienie i udział w życiu miejscowej społeczności stały się trwałym i łatwo rozpoznawalnym elementem śląskiej kultury ludowej.

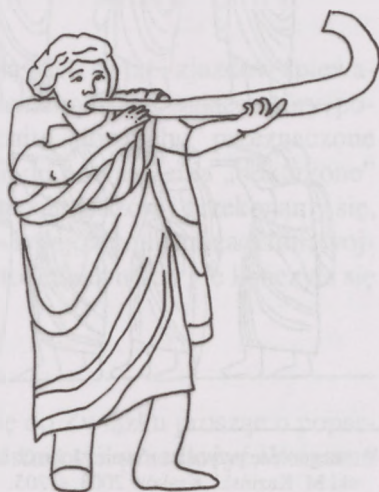


Brzemienne skutki starożytnej uczty Trymalchiona

Orkiestry dęte należą do najstarszych typów zespołów instrumentalnych. Z powodu siły brzmienia i możliwości grania w marszu miały szerokie zastosowanie praktyczne – przede wszystkim militarne. Donośny dźwięk zespołów dętych jednych zagrzewał do walki, innych przerażał. Towarzyszył chwilom triumfu, radości zwycięstwa i defiladom oddziałów wojskowych starożytnej Asyrii i Egiptu. Zdobyczym krokiem, w takt wojskowej muzyki dętej maszerowały legiony rzymskie. Wypada wszak powątpiewać w to, czy również kłęski miały jakąś oprawę muzyczną w postaci głośnego trąbienia.

Ale już sygnały wzywające do odwrotu, grane na dętych instrumentach, na niejednym polu bitwy dało się słyszeć, wśród zgiełku czynionego zarówno przez zwycięzców, jak i pokonanych.

Nawiasem mówiąc, nie tylko w ponurych sytuacjach wojennych rozbrzmiewała dęta muzyka. W epizodzie powieści Petroniusza *Satyryki* napisanej w czasach Nerona, znanym jako „Uczta Trymalchiona”, znajdujemy zabawne



przedstawienie przygrywającej biesiadnikom starożytnej orkiestry dętej. Podпиты gospodarz przyjęcia, uległszy kliwemu nastrojowi domaga się... odbycia próby własnego pogrzebu. Złożyło się przypadkiem, iż wśród uczestników „imprezy” znajdował się właściciel zakładu pogrzebowego. Przybył „prosto z pracy” wraz z pomocnikami i trębaczami. Ci nie dali się długo prosić: wykonali najgłośniej jak potrafili rzymski odpowiednik marsza żałobnego. W chwilę potem, miejscowa straż pożarna, wzięwszy usłyszaną muzykę za alarm ogniowy, przystąpiła do akcji gaszenia rzekomego pożaru – wpadła do biesiadnej sali ze swoimi starożytnymi urządzeniami gaśniczymi nie pozostawiając na nikim suchej nitki³³.

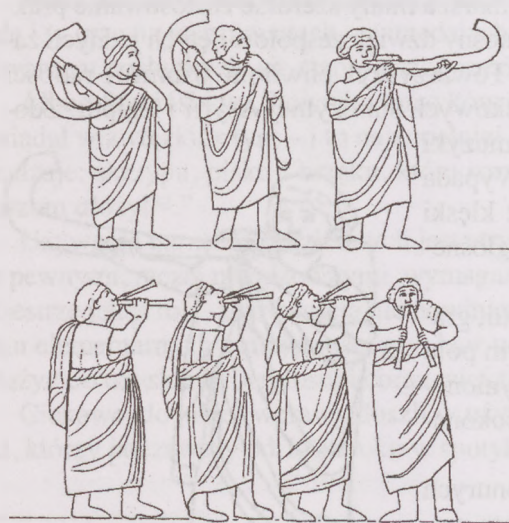
Wspominamy o tym, bo być może przygoda Trymalchiona i współbiesiadników stała się początkiem późniejszej wielkiej popularności strażackich orkiestr dętych. Te – jak wiadomo – rozpowszechniły się m.in. na Śląsku i w przyległych okolicach, pewnie z powodu wpływu armii pruskiej: pełniący w niej służbę młodzi Ślązacy zdobywali obok militarnych kwalifikacji również umiejętność gry na instrumentach dętych, wykorzystywaną później w swoich środowiskach.

Wojskowy rodowód orkiestr dętych znalazł odbicie w reprezentacyjnej funkcji zespołów, tworzonych m.in. z myślą o prestiżu określonych zawodów, bądź patronujących im zakładów przemysłowych i instytucji państwowych. Formowane przy kopalniach, spotykane w hutnictwie, na kolei i w innych resortach, na obszarze byłych zaborów rosyjskiego i austriackiego powstawały przy drużynach ochotniczych straży pożarnych, także przy kołach robotniczego stowarzyszenia kulturalno-oświatowego „Siła”.

Kiedy więc zobaczy ktoś i usłyszy grającą w marszu, albo i zwyczajnie – siedzącą na jakimś podwyższeniu dętą orkiestrę, powinien sobie koniecznie przypomnieć opowiedzianą anegdotę.

Dobrze jest poznać przedtem jej wersję oryginalną. A jak ktoś łaciny nie zna, ma do dyspozycji polskie tłumaczenie Leopolda Staffa, w którym interesujący nas epizod słynnej uczy tak się przedstawia:

Rzecz stawała się do najwyższego stopnia wstrętną, gdy Trymalchion w obrzydliwym pijaństwie kazał dla nowej zabawy przyjść do jadalni trąbiącym na rogu i wsparty na mnóstwie poduszek, wyciągnął się na brzegu leża i rzekł:



³³ Anegdotę tę przytacza również John G. Landels w książce pt. *Muzyka starożytnej Grecji i Rzymu*. Przekł. polski M. Kaziński, Kraków 2003, s. 205.

– Wyobraźcie sobie, że umarłem. Zagrajcie coś pięknego.

Trębacze uderzyli we wrzawę pogrzebową. Zwłaszcza niewolnik owego przedsiębiorcy pogrzebowego, który był w towarzystwie najdostojniejszą osobą, zadał tak silnie, że zbudził całe sąsiedztwo. Więc straż pożarna, która czuwała nad najbliższą dzielnicą, sądząc, że płonie dom Trymalchiona, wyłamała nagle drzwi i zaczęła gospodarzyć wodą i toporami wedle swego prawa.

Przydatne w uświetnianiu obchodów państwowych, akademii, defilad, pochodów, procesji itd. orkiestry dęte zapraszane były – „wedle swego prawa” do udziału w tradycyjnych festynach i uroczystościach rodzinnych – weselach i pogrzebach, głównie górniczych. Z tym, emocje. Coś na ten temat w 1910 roku napisano w „Polaku”. Ściślej: napisał trochę sfrustrowany robotnik z Frydenshuty (od 1922 roku Nowy Bytom), a gazeta jego list wydrukowała. Tekst to dość charakterystyczny, więc pewnie warto go powtórzyć:

Frydenshuta. Na naszych kartkach zarobkowych w tutejszej hucie znajduje się wydrukowany tak zwany „Musikbeitrag”, i to każdemu robotnikowi odciąga się każdy miesiąc po 10 fen. na ten „Musikbeitrag”. Cóż to właściwie ma za cel? Jeżeli huta chce utrzymywać stale swoją kapelę, to niech ją ma, ale na swój koszt, a nie za nasz ciężko zapracowany grosz. Co nam po ich muzyce. Na ich koncerty nie chodzimy, gdyż my mamy koncertu w pracy aż po uszy jak nasi majsterkowie i dozorczy zaczną wyzywać. A żeby nam kapela hutnicza przy pogrzebie grała, tego sobie także nikt nie życzy, bo i cóż nam już wtedy po tem, że nam przed trumną będzie kto buczał. – Dajmy na to: ktoś przepracuje 20 lat, to tych składek muzykę uzbierało się 24 marek. Jakąby to sobie każdy ładną gwiazdkę sprawił, gdyby te pieniądze każdemu teraz wypłacono! Niejeden robotnik będzie miał nader smutne święta! Fryd.

Nie można się było obejść bez orkiestr podczas śląskich świąt i zjazdów śpiewaczych. Wspomagały swoim towarzyszeniem instrumentalnym śpiewające chóry, popisywały się też samodzielną grą, prezentując rozmaite „do słuchu” przeznaczone kawałki. Spójrzmy więc, co na ten temat mają nam do powiedzenia „odkurzone” związkowe dokumenty. Przy okazji poznamy kilku kapelmistrzów i przekonamy się, że współpraca śpiewaczego związku z orkiestrami – kolejowymi, strażackimi, wojskowymi, policyjnymi, choć rozmaicie się układała, to jednak nigdy nie kończyła się interwencją straży ogniowej:

21 marca 1913

...omawiano sprawę p. Cieśloka, który zgłosił się do Związku prosząc o poparcie jego orkiestry i jego jako dyrygenta, Wydział postanowił przedłożyć Walnemu zebraniu delegatów.

13 kwietnia 1913, walne zebranie delegatów

Dzień zlotu Kół śpiewackich naznaczono na 8go czerwca w Zadolu [...] również zapadła uchwała, że ma być muzyka na zlocie, proponowano orkiestrę p. Cieśloka i Dzierżona.

[...]

W ten sposób wniosek „o dobieranie muzyki swojskiej” na zjazdy został załatwiony.

8 maja 1913

...omawiano m.in.:

Sprawę orkiestry na zjazd, nabycie nut na orkiestrę do pieśni „Polskiej pieśni cześć” [...] Wydział po dłuższej dyskusji z nadesłanych ofert p.p. Skwary i Cieśloka uwzględnił ostatniego pod warunkiem, że na zjazd za cenę 80,- marek dostawi orkiestrę z 14 ludzi.

Wydział zgodził się na nabycie nut na orkiestrę do pieśni „Polskiej pieśni cześć” za cenę 12,50 mk.

4 sierpnia 1919

Sprawę wydania lub dostarczenia nut na orkiestrę podejmuje się drh. dyrygent Pyka z Zaborza.

17 marca 1920

Dyrygent związkowy przedłożył następujące pieśni na zjazd ogólny jako pieśni wspólne:

1) Pieśń pracy z towarz. orkiestry chóry mieszane 2) Marsylianka polska. chóry męskie i 3) Rota Konopnickiej z tow. orkiestry, chóry mieszane. Wydział godzi się na powyższe pieśni.

16 czerwca 1920

Porządek obrad: „Zjazd śpiewacki”.

W sprawie zaangażowania orkiestry pertraktować ma dyr. Samulowski.

8 lipca 1920

Co do orkiestry na Zjazd z zakontraktowaniem należy się wstrzymać jeszcze do poniedziałku, aż Koalicja nadeśle pozwolenstwo.

28 października 1920

Poruszono sprawę nut na orkiestrę do pieśni w Śpiewniku zbiór III, o które zwrócił się p. Fischer z Wydziału kult. oświatowego. Nuty nabyliśmy od Związku poznańskiego z zastrzeżeniem, że nie wolno odpisywać. Wydziałowi kulturalno oświatowemu za stosownem wynagrodzeniem i za złożeniem pewnej gwarancji, że orkiestra nie będzie przepisywała należy wypożyczyć.

13 października 1921

Postanowiono nabyć nuty na orkiestrę do Kolend i do pieśni na błogosławieństwo od p. Samulowskiego za cenę 500,- mrk.

11 marca 1922

Z p. Łabińskim konferowano nad nabyciem skomponowanego przez niego utworu na obchód Bożego Ciała w polskim języku. Proponowano mu jako honorarium 400,- mk domagając się równocześnie uzupełnienia pewnego i dorobienia muzyki na orkiestrę, na co p. Łabiński się zgodził.

15 kwietnia 1925

Program zjazdu ustalono w dłuższej dyskusji następująco: Zagajenie odbędzie się w sobotę wieczorem w Teatrze przy współudziale miejscowych chórów i orkiestry kolejowej. [...] Postanowiono się starać o pozyskanie orkiestr kolejowej, policyjnej, wojskowej i Skarbofermu z Król. Huty.

17 stycznia 1926

Wydział Związku przedkłada pewne wnioski nieumieszczone w regulaminie [...] Wysunięte postulaty brzmiały następująco: [...]aby zrezygnować z orkiestr, gdzie ich nie można uzyskać bezpłatnie.

4 kwietnia 1930

W celu pozyskania do pochodu i udziału orkiestr uchwalono iść w delegacji do Komendanta Policji p. insp. Żółtaczka, do dowódcy pułku pułkownika Różyckiego i prezesa dyr. kolei inż. Niebieszczańskiego. Aby pozyskać do pochodu kilka dalszych orkiestr zgodzono się w razie potrzeby na zwrot kosztów przyjazdu dla orkiestr sprowadzonych przez okręgi.

9 maja 1930

Wniosek sekretarza o zgodzenie orkiestry kolejowej do grania na peronach dworca w czasie przyjazdu najglówniejszych transportów gości zjazdowych przyjęto jednogłośnie i załatwienie tej kwestii powierzono p. Stoińskiemu.

29 grudnia 1933

Wobec tego iż orkiestry śląskie grają często na koncertach chórów wyłącznie niemieckie utwory, uchwalono na konieczność pielęgnowania muzyki polskiej zwrócić uwagę na zebraniu delegatów oraz rozesać osobny okólnik.

4 maja 1935

Zaakceptowano kwotę 700,- zł żądanych przez Tow. Muzyczne za orkiestrę dla [...] występów oratoryjnych w Teatrze Polskim, oraz koszta zaangażowania ork. Kolejowej, kosztującej po 4,- zł od osoby.

12 marca 1936

Do pochodu i akompanjowania w występach chórów zbiorowych Zjazdu Jubileuszowego uchwalono powołać ork. wojsk. 73 p.p. orkiestrę kolejową oraz orkiestrę wojskowej szkoły muzycznej przy Konserwatorium Śląskim w Katowicach.

8 maja 1936

...do udziału w wykonaniu oratorjum „Jasna Góra” należy zamówić ork. symf. Tow. Muz. za cenę około 600,- zł, do występów w dniu 31.5. i pochodu ork. wojsk. za 200 zł i kolejową za 250,- zł

Rozdział X

Różnorodność musi być pojednana

Nie można sobie bez tej różnorodności wyobrazić życia w „śląskiej dziedzinie”. Jeśli zaś jest życie, to musi być i kultura. Na Śląsku kształtowała się ona przez wieki z materii różnorodnej – podgrzewanej do czerwoności, innym razem gwałtownie studzonej. W procesie naprzemiennym wrzenia i gwałtownego chłodzenia dokonują się zazwyczaj niezwykle ciekawe, chemiczne reakcje. Podobne zjawiska zachodziły również w pogranicznym, śląskim tyglu etnicznym i kulturowym, w którym stapiały się z sobą pierwiastki polskie, czeskie, morawskie, niemieckie. Historia dorzucała do tworzącej się magmy dodatkowe składniki m.in. tradycji żydowskiej lub też osadników przybyłych na Śląsk w wyniku burz dziejowych, tak jak to miało miejsce po II wojnie światowej (przesiedleńcy „zza Buga”).

Wszystko to angażowało ludzką wrażliwość.

Trzeba by tu również wspomnieć o godności osób i o światach wartości odmiennych – uznawanych przez poszczególne środowiska za swoje.

W popularnym na Śląsku amatorskim śpiewaniu i muzykowaniu widać jak na dłoni tę osobliwą rozmaitość i różnorodność materii, która przekształciła się w związki muzycznych wspólnot – chórów i orkiestr. W stanie trwałej równowagi utrzymują je stabilizujące siły: ludzka wrażliwość, godność, zbiorowa mądrość, powszechnie odczuwana tęsknota za lepszym światem – bo ten, jak się dość powszechnie uważa, nie najlepiej został urządzony.

Mijały wieki.

Wraz z nimi pierwotna funkcja magiczna i kultowa muzyki ustępować zaczęła przed rodzącymi się potrzebami piękna (funkcja estetyczna) i rozrywki (funkcja użytkowa). Zbiorowy śpiew i gra na instrumentach cieszyć się zaczęła uznaniem. Przybywało też entuzjastów muzykowania, których coraz częściej można było spotkać w różnych okolicach, także na Śląsku.

Kolektywnych śpiewów próbowano przy wszelkich możliwych okazjach.

Cechą tych produkcji była pewna dowolność w ilości głosów. Nie ma ona wiele wspólnego z liczbą śpiewaków, tych bowiem może być w zespole chóralnym np. ośmiu (podwójny kwartet), albo też...kilkuset... Pouczające są wszelako obserwacje, które pokazują, że ilość śpiewaków dość często przekłada się jednak na liczbę głosów. Łatwo dojść przy tym do przekonania, iż w rezultacie powstać mogą efekty brzmieniowe, jakich nie powstydziliby się niejeden kompozytor, reprezentant eksperymentatorskich nurtów w muzyce XX wieku!

Pierwszy chór zapisany w kronikach śląskiego ruchu śpiewaczego pojawił się...

Tak rozpoczętego zdania nie sposób dokończyć pewną informacją. Ostrożność tu

wskazana, a zwłaszcza konieczność odróżnienia faktów od utrwalonych przekonań i interpretacji, nasyconych w dużym stopniu przesłankami ideologicznymi. Przede wszystkim wypada więc sobie uświadomić, że na tradycję śląskiego ruchu śpiewaczego złożyła się działalność zarówno chórów niemieckich, jak i polskich. Prawda: na ogół nie współpracowały one z sobą, raczej rywalizowały, i przez to zajęły w tej tradycji osobne, przeciwstawne miejsca.

Konfrontacyjne tendencje, zręcznie podsycane i wykorzystywane przez rządzących, doprowadziły w końcu lat 30-tych XX wieku do stanu, w którym chóry niemieckie stały się narzędziem antypolskiej, szowinistycznej polityki faszystowskich władz. Zatarciu uległy pozytywne przykłady współlistnienia i rywalizacji m.in. katowickiego „Singvereinu” Oskara Meistersa z miejscowym chórem „Ogniwo”, a wykonanie przez niemiecki chór z Łodzi utworów polskich kompozytorów na zorganizowanym przez Deutscher Sängerbund XII ogólnym zjeździe we Wrocławiu w 1937 roku uznać wypada za coś zupełnie wyjątkowego. W latach 1937-1938 na ówczesnych terenach przygranicznych utworzono 180 wiejskich zespołów śpiewaczych (Dörfliche Singgemeinschaften in Oberschlesien). Lansowane przez rozgłoszenie radiową w Gliwicach służyły propagandowej i kulturalnej polityce Rzeszy, zmierzającej do likwidacji polskiego życia duchowego, niezmiennie w środowiskach wiejskich intensywnego i trwałego.

Popierane przez pruską administrację niemieckie chóry zaczęto tworzyć na Śląsku około 1820 roku. W kolejnych latach pojawiły się one m.in. w Bielsku-Białej (1834), Raciborzu (1834), Mysłowicach (1841), Cieszynie (1841), Gliwicach (1849), Bytomiu (1850), Rudzie (1861). Były to związane z kościołem katolickim Cäcilienvereine oraz mieszczańskie Sing- i Gesangvereine – od 1862 należące do ogólnoniemieckiego Sängerbundu. Stowarzyszenia te dysponowały własnymi czasopismami: „Cäcilia”, „Deutsche Sängerbunds-Zeitung”, wychodzącą w Bytomiu „Sängerwarte” i drezdeńskim „Jahrbuch des Deutsches Sängerbundes”. Na terenie Górnego Śląska w 1896 roku działało 47 niemieckich chórów, zrzeszających 1066 śpiewaków; w 1912 do Sängerbundu należało już 65 chórów śląskich, skupiających 2095 śpiewaków.

Ilustrację dalszego wzrostu ilościowego niemieckich chórów na Śląsku stanowią dane Sängerbundu za rok 1926. Wskazują one na istnienie 40 chórów niemieckich w okręgu raciborskim, 18 w gliwickim, 28 w bytomskim. W początku XX wieku nastąpił też rozkwit niemieckich chórów kościelnych (Caecilienvereine). Powstały one między innymi w takich miejscowościach jak: Bogucice, Piekary, Gliwice, Lubliniec, Miechowice, Mikulczyce, Rybnik, Racibórz, Lipiny. Obok Niemców śpiewali w nich Polacy, lub osoby noszące polskie nazwiska, jak np. nauczyciel Pietruszka i właściciel fabryki w Gliwicach, dr Chrząszcz (1907 rok).

W samym Bytomiu, mieście liczącym w 1910 roku nieco mniej niż 67 tysięcy osób (Polaków – 22.401, Niemców – 41.071, „dwujęzycznych” – 3.494), w chwili narodzin polskiego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, miał swoją siedzibę niemiecki Bund der Gesangvereine in Schlesien (Śląski Związek Towarzystw Śpiewa-

czych). Śpiewacza aktywność niemieckich Ślązaków znajdowała ujście w takich działających na terenie Bytomia zespołach, jak m.in.: Ewangelicki Chór Kościelny, Męskie Towarzystwo Śpiewu w Bytomiu (Männer Gesangverein Beuthen), Męskie Towarzystwo Śpiewu „Liederkrantz”, Robotnicze Stowarzyszenie Śpiewacze (Arbeiter Gesangverein).

Dylematy Lojzika

– Lojzik, pódź sam ku nom do Vereinu. Godom ci, tu jest życie! A jakie frelki u nos trefisz?! Chopie, nikaj takich nie ma!

Lojzik nie bardzo wiedział co odpowiedzieć, wahał się. Propozycja kamrata nęciła, poza tym lubił śpiewać... No, i te frelki! Jedna z nich, Krista, której w sopranach niekiedy nawet solówki powierzano, już dawno wpadła mu w oko. Grał też na mandolinie, a jak było trzeba to i klarnetu się chwycił, albo trąbki. Zdolny był, zgrabny do wszystkiego. I to się Kriście podobało, Ale...

– Ale u nos w chałpie przeca po naszymu się godo, a we Vereinie ino po niemiecku. Dali by mi starzyk krykom jakby się dowiedzieli, żech do Vereinu wstąpił...

Mogła być kryka argumentem przeciw wstępowaniu do niemieckich towarzystw. Bywały jednak i inne powody, głębsze, które wielu młodym Ślązakom każały z daleka omijać niewątpliwie atrakcyjne koła śpiewacze niemieckie, gęsto rozsiane po całej śląskiej ziemi. Lojzik starał się to wszystko jakoś zrozumieć i poukładać w głowie. Czytał gazety, nasłuchiwał, co inni mówią. Ciężko było pogodzić jedno z drugim. Argumenty starzyka nie do odparcia, a z Kristą każda chwila miła.

Raz pokazała mu wychodzącego w Opolu „Oberschlesiera”. Akurat było tam ogłoszenie o koncercie bytomskiego Singvereinu. – Może by my się wybrali? – powiedziała. Pojechali. Nawet mu się podobało. Piękna sala, orkiestra, chór... Pierwszy raz coś takiego widział i słyszał. W programie „Stworzenie” Haydna, a potem IX Symfonia Beethovena. I wygodnie można było do Bytomia dojechać, a potem do domu wrócić – tamtejsze Singverein postarało się bowiem o dołączenie specjalnych wagonów śląskiej kolei wąskotorowej na trasie w kierunku Zabrze (Hindenburga), Nowej Wsi (Antonienhütte, obecnie Wirek), Lipin i Świętochłowic; po koncercie pociąg odjeżdżał z Bytomia do wskazanych miejscowości. Tam gdzie mieszkał był polski chór.

Ale gdzie mu do bytomskiego Singvereinu! Tylko ludowe śpiewki ćwiczył, w stodole się zbierał. Frelki też w nim szykowne, nie można powiedzieć. Przychodził więc czasem na próbę tego zespołu. Tu też było życie – stwierdził w końcu. Nawet lepsze niż w Vereinie Kristy.

Od czasu tej pierwszej, październikowej wyprawy na koncert do Bytomia zaczął jednak kupować „Der Oberschlesiera”. Ciekawiły go tam różne rzeczy, o których

w „Polaku” Korfantego i w innych polskich gazetach nie pisali. A chociaż kryka starzyka zawsze gotowa była do użycia i wybicia Lojzikowi z głowy rozmaitych fanaberii, jakoś do czasu udawało mu się omijać zagrożenie. W końcu musiał jednak wybrać.

Wybrał Kristę i jej Verein.

Po latach, gdy jego Heniuś osiemdziesiątkę przekroczył, ale żwawy był jeszcze, ów potomek Lojzika trzymając coś w ręku pokazywał z daleka i pytał:

– Wiesz co to jest?

– No, kufel do piwa.

– Toć kufel, ale jaki. Obejrz sobie dokładniej.

Kufel rzeczywiście piękny, smukły, z daszkiem. Na obwodzie napis: Der Meister-sche Gesangverein Kattowitz.

– To pamiątka. Ojciec w tym chórze śpiewał – powiada Heniek. – Szymanowskiego i innych kompozytorów...

O tych innych kompozytorach ojciec Heńka dowiadywał się z „Oberschlesiera”. Nie interesowała go polityka – tak przynajmniej mówił. Lubił natomiast śpiewać i czytać pismo wydawane przez Karla Szodroka. W nim drukowali pięknym gotykiem wiersze Eichendorffa, i artykuły o malarzach, o pięknych kościołach w Gliwicach, Nysie, Wrocławiu. Trafiały się też podania i śląskie legendy, a i wiadomości o dawnej przeszłości nie skąpiono. Było o chórach i „tych innych kompozytorach”, niemało o śląskim graniu i śpiewaniu, jeszcze więcej o niezwykłym bogactwie górnośląskiego życia muzycznego – o koncertach, które odbywały się w Bytomiu, Zabrze, Gliwicach, Raciborzu z udziałem miejscowych chórów i orkiestr, jak również przyjezdnych artystów, przygotowanych zawsze na najwyższym poziomie, z programami nie odbiegającymi od tych, jakich słuchano w Berlinie, Paryżu, Londynie. Kultura muzyczna niemieckich Ślązaków mogła imponować! I imponowała. Na przykład Lojzikowi, który tymczasem przestał się bać kryki starzyka.

Z „Obeschlesiera” dowiedział się o tym, że 23 i 24 września 1922 roku bytomskie Singverein zorganizowało cztery wielkie koncerty i wykonało Requiem Mozarta, Sceny z „Fausta” Schumanna, i I symfonię c-mol Brahmsa. Zaciekała go też wiadomość o Zabrzeńskim Chórze Żeńskim (Hindenburger-Frauenchor); 22 października 1922 roku zespół ten dał koncert muzyki chóralnej z udziałem solistki, Gertrudy Bindernadel, która śpiewała pieśni Szuberta, Ryszarda Straussa i arie Agaty z opery „Freischütz” Webera. Zwrócił szczególną uwagę na zdanie mówiące, iż –

■ Pośród pieśni chóralnych znalazły się specjalnie dwa dzieła naszego górnośląskiego ziomka Arnolda Mendelssohna „Tag und Nacht” op. 42 nr 2 oraz „Immer, wenn der Märzwind weht” op. 42 nr 8.

Gerhard Strecke napisał i opublikował w styczniowym wydaniu „Oberschlesiera” (nr 1, 1926), w siedemdziesiątą rocznicę urodzin kompozytora, obszerny artykuł

o Arnoldzie Mendelssohnie. Przypomniał m.in., że gdy rok wcześniej obchodzono w Raciborzu „Tydzień Ojczyzny” (*eine Heimatwoche*), ówczesnie działające Śląskie Stowarzyszenie Twórców Muzycznych (*die Gilde Schlesischer Tonsetzer*) zaproponowało wykonanie jednego z Kwartetów smyczkowych jubilata. Okazało się przy tym – pisał, że

bardzo wielu pojęcia nie miało o tym, iż ten stary mistrz naszej współczesnej muzyki jest dzieckiem Raciborza. Inni znów może ulegli złudzeniu, że chodzi o wielkiego Feliksa, z którym był spokrewniony.

Arnold Mendelssohn istotnie urodził się w Raciborzu, 26 grudnia 1855 roku. Był synem wysokiej rangi urzędnika kolejowego, spokrewnionego z zamożną i rozległą rodziną kupców, bankierów, myślicieli, malarzy, historyków, inżynierów, techników, reżyserów, muzyków i kompozytorów; sławny romantyczny kompozytor Feliks Mendelssohn był kuzynem Wilhelma, ojca Arnolda, który w dojrzałych latach zasłynął jako kompozytor, odnowiciel muzyki i śpiewu kościelnego, pedagog. Dość złożone i barwne dzieje rodziny raciborskich Mendelssohnów sprawiły, że przenosiła się ona z miejsca na miejsce – m.in. do Poczdamu, Gdańska. Ostatecznie, już po śmierci ojca, matka kompozytora zdecydowała się na osiedlenie wraz czwórką swych dzieci w Berlinie. Tam pomocy udzielał im kuzyn ojca, bankier Aleksander Mendelssohn, ten sam, który wspierał znanego nam już Luisa Lewandowskiego z Wrześni.

Kariera zawodowa i artystyczna Arnolda, rozpoczęta w 1880 roku od stanowiska dyrektora muzycznego i organisty uniwersytetu w Bonn – gdzie współpracował z wybitnymi teologami i historykami muzyki m.in. Juliušem Smendą i Friedrichem Spittą, wiodła go przez Bielefeld, Kolonię, Darmstadt do Frakfurtu nad Menem, gdzie od 1912 roku był nauczycielem akademickim Wyższego Konserwatorium Muzycznego. Miarą osiągniętego sukcesu stało się kilka doktoratów honorowych nadanych m.in. w uznaniu działalności pisarskiej, przyjęte w 1919 roku członkostwo berlińskiej Akademii Sztuki, honorowe obywatelstwa Lipska i Darmstadt. W Raciborzu, na domu rodzinnym kompozytora wmurowano pamiątkową tablicę, jego imieniem nazwano też jedną z ulic. Gdy miasto opanowali naziści – tablicę zdjęto, nazwie zaś ulicy nadano zgodnie z duchem nowych czasów brzmienie bardziej aryjskie.

Owoce twórczej aktywności Arnolda Mendelssohna – poza licznymi pracami naukowymi z zakresu teologii, filozofii, historii i teorii muzyki – jest prawie 290 utworów muzycznych, religijnych i poetyckich. W spuściznie pozostaje po zmarłym 12 lutego 1933 roku w Darmstadt kompozytorze znajdują się m.in. trzy symfonie, dwa kwartety smyczkowe, trzy opery, nadto kantaty, madrygały i pieśni – głównie na chór męski, mieszany, głosy solowe z towarzyszeniem orkiestry.

Wielkie wrażenie na czytającym „Der Oberschlesiera” Lojzika zrobiły informacje podane przez ten miesięcznik o sytuacji muzycznych związków niemieckich po podziale Śląska w 1922 roku. Wszystkie aktywne wówczas niemieckie „organiza-

cje muzyczne użyteczności publicznej” przystąpiły do wspólnej Grupy Roboczej (*Arbeitsgemeinschaft*) – informowało pismo. Wymieniwszy nazwy tych organizacji – m.in. Związek Ewangelickich Chórów Kościelnych (*Verband evangelischer Kirchenchöre*), Akademia Śpiewacza w Nysie (*die Singakademie Neisse*), Nauczycielskie Stowarzyszenie Śpiewacze w Gliwicach (*der Lehrergesangverein Gleiwitz*) – podsumowało „stan posiadania” i podało do wiadomości, iż „Obecnie liczy ona 213 towarzyszy i około 14 000 członków”.

Wydawać by się mogło, że to całkiem sporo. Jednak w zestawieniu z danymi ze sprawozdania sekretarza polskiego Związku Kół Śpiewackich w Województwie Śląskim, Jana Fojcika, przedstawionego 21 maja 1922 roku w Katowicach na VI Zebraniu Delegatów, zgromadzonych w „Domu Katolickich Towarzystw” przy kościele Panny Marii, dane te nie imponują już tak bardzo jak w pierwszym, oderwanym wrażeniu:

Ze sprawozdania wynikało, że rok [...] był dla sprawy śpiewaczej bardzo niepomyślny. Złożyły się na to przyczyny jak apatia, która ogarnęła szerokie masy ludności po plebiscycie, powstanie w lecie r. 21, z powodu którego praca stanęła w wielu tow.[arzystwach] przez kilka miesięcy, oraz podział Związku na dwie organizacje, do czego Związek był siłą rzeczy zmuszony. Według sprawozdania było kół z końcem 1921 220, lecz z tego tylko 144 było czynnych. Stwierdzona liczba członków wynosiła 9153.

Podane przez sprawozdawcę liczby nie obejmowały polskich kół śpiewaczych z części Śląska pozostawanej w granicach Niemiec. Jeśli weźmie się pod uwagę wspomniany stan apatii oraz to, że do Związku – o mocno terytorialnie ograniczonym zasięgu oddziaływania – nie należały chóry kościelne, ani stowarzyszenia muzyków zawodowych, było nieźle. W każdym razie dane ze sprawozdania obrazowały sytuację porównywalną, a nawet przewyższającą niemiecki stan posiadania. W „Oberschlesierze” jednak i w pozostałych niemieckich gazetach tym się nie zajmowano, toteż Lojzik, podobnie jak i inni czytelnicy opolskiego periodyku, żyć mogli nadal w błogim przeświadczeniu o nadzwyczajnych osiągnięciach bliskiego sobie środowiska.

W dalszej części tego samego przeglądu wiadomości „Oberschlesiera” o życiu muzycznych towarzystw niemieckich informowano czytelników, że mianowicie:

Od 14 do 16 grudnia 1922 bawił na Górnym Śląsku minister Nauki, Sztuki i Oświecenia Publicznego. Miał on okazję poznać różne organizacje naszej Grupy Roboczej w praktycznym działaniu. Z okazji jego odwiedzin [...], 15 grudnia, nowo założone w Gliwicach Lehrergesangverein wykonało następujące utwory chóralne: „Staroniemiecką Pieśń Bożonarodzeniową” (*Altdeutsches Weinachtslied*) i „Górnośląska Ojczyzna” (*Oberschlesische Heimat*), Cäcilienverein kościoła wszystkich Świętych: „Mój śląski kraj” (*Mein Schlesierland*) Mittmanna oraz „Ojczyźnie” (*Dem Vaterland*) Hubera.

Z tej samej przyczyny:

W Bytomiu miało miejsce 16 grudnia uroczyste wykonanie z następującym porządkiem: Singverein Beuthen – J.S. Bach Motet nr 1 „Singet dem Herrn” na 8 głosowy chór mieszany; [...] Połączone Męskie Towarzystwa Śpiewacze z Bytomia: Janoske „Deutsches Lied” i Schwartz „Glück auf! Der Steiger kommt.

Zbliżała się tymczasem przypadająca 26 lutego 1925 roku pięćdziesiąta rocznica urodzin Richarda Wetz. „Der Oberschlesier” uczcił ją okolicznościową publikacją autorstwa Waltera Hapke. W ten sposób Lojzik – pilny czytelnik pisma, zachęcony do tego przez poślubioną już sopranistkę Vereinu – w którym „frelki są takie, jakich kaj indziej nie trefisz” – dowiedział się, że kompozytor ten przyszedł na świat w roku 1875 w gliwickiej rodzinie kupieckiej, pozbawionej tradycji muzycznej. Na podstawie przeczytanego tekstu sporządził sobie notatkę – może się do czegoś przyda – pomyślał i napisał:

Zamiłowanie do muzyki „rozpaliło się” u niego we wczesnym dzieciństwie, pod wpływem wielkiego wrażenia, wywołanego wysłuchaniem słynnej Symfonii g-moll Mozarta. Spontanicznie, bez żadnego przygotowania praktycznego i jakichkolwiek podstaw teoretycznych rozpoczął działalność „twórczą”. Porządkowaniem chaosu muzycznych wyobrażeń i ambicji chłopca zajął się wyborny pedagog muzyczny, Max Wiedemann. Po maturze młody Wetz podjął studia prawnicze w Lipsku, jednak skłonności muzyczne przeważały, zaś drogę do samodzielnej, dojrzałej działalności twórczej otwarły mu studia pod kierunkiem wybitnych muzyków i pedagogów. Wielką rolę w ukształtowaniu się jego osobowości twórczej odegrała muzyka Antona Brucknera, Jana Sebastiana Bacha i Franciszka Schuberta. Po krótkim okresie działalności kapelmistrzowskiej w Stralsund, w 1903 roku Wetz wrócił do Lipska. Tu rozwinęła się jego twórczość, obejmująca również muzykę chóralną. Wkrótce kompozytor przeniósł się do Erfurtu, gdzie przyjął stanowisko kierownika Towarzystwa Muzycznego, w późniejszych zaś latach także chóru madrygałowego, z którym opracował szereg dzieł wielkich mistrzów.

O Wetz, którego obszerny dorobek obejmował dzieła muzyczne różnych rozmiarów i gatunków (m.in. dwie opery, trzy oratoria, tyleż symfonii, utwory organowe, kameralne i chóralne), wiedział więc Lojzik sporo. Także i to, że uprawiał on działalność pisarską, w wyniku której powstały cenione studia i prace poświęcone m.in. Brucknerowi i Lisztowi.

31 stycznia i 1 lutego 1925 Richard Wetz dyrygował własnymi dziełami i utworami Brucknera podczas koncertów w Zabrze. W maju 1933 roku wstąpił do NSDAP, stanął też na czele oddziału erfurckiego Związku Walki o Niemiecką Kulturę (*Kampfbund für deutsche Kultur*). Szybki rozwój muzyki współczesnej, odc-

nającej się od tradycji romantycznej, jak również kojarzenie Wetza z ideologią nazizmu nie sprzyjało reputacji kompozytora. Umarł on zresztą zanim na dobre rozpoczęły się szaleństwa popieranej przezeń partii. Stało się to 16 stycznia 1935 roku w Erfurcie, przyczyną zaś był rak płuc, spowodowany paleniem tytoniu.

Innym wybitnym Ślązakiem, którym zainteresował się nasz Lojzik dzięki lekturze artykułu dr. Ernsta Kircha z Wrocławia, zamieszczonego w kupowanym przez siebie piśmie, był Johannes Nucius (1556–1620) – „największy górnos Śląski kompozytor przeszłości”, opat cysterskiego klasztoru w Jemielnicy (Himmelwitz), który wykształcenie zdobył m.in. w raciborskim gimnazjum. Kolebką jego rodu był Zgorzelec. W tamtejszej księdze miejskiej z 1598 roku zapis, który dotyczy ojca kompozytora w formie Walther Nux. Odpowiednikiem niemieckim tej formy nazwiska jest słowo Nutz – dodał autor czytanego przez Lojzika artykułu – co znaczy ... przetłumaczył szybko w myśli małżonek sopranistki z Vereinu, której głos wdzierał się od czasu do czasu przez jego małżowiny uszne wprost do mózgu, co było tak samo nieprzyjemne, jak wiercenie bolącego zęba u dentysty na sąsiedniej ulicy.

Potem sięgnął po wydanie ulubionego miesięcznika z października 1927 roku. Tu również znalazł interesujące wiadomości, jak tę, że jemielnicki opat „z pewnością dla rozrywki swoich współbraci skomponował szereg pieśni”, choć tak naprawdę „Jako mnich pozostawał w dzień i w nocy wewnątrz liturgicznej służby chóru”. To oczywiście miało znaczenie, wpływało bowiem na wybór źródła inspiracji. Co istotne, w jego czasach do cysterskich kościołów wprowadzono organy. Jest niemal pewne, że w Rudach znajdował się taki instrument, więc Nucius mógł niektóre swoje dzieła na tym instrumencie słyszeć. W każdym razie w Rudach powstała Pierwsza Księga 5- i 6-głosowych *Motetów*, wydanych u Nigrina w Pradze w roku 1591 pod tytułem: *Modulationes Sacrae*.

„Jest doprawdy zaskakujące, że już w tym pierwszym dziele wykazał się znajomością i umiejętnością stosowania wszystkich środków techniki kompozytorskiej swoich czasów” – pisał o. Bernard Widmann autor zamieszczonego w „Oberschlesierze” artykułu, który w swoim obszernym opracowaniu nie omieszkął zaznaczyć iż:

W czasie, gdy biskup wrocławski mianował Nuziusa opatem Himmelwitz, było najmniejsze i najbiedniejsze wśród śląskich ośrodków cysterskich. Okazał się doskonałym administratorem. Za jego czasów dotychczasowa nazwa Jemielnica została zgermanizowana i przekształcona w Himmelwitz...

– Więc... raczej Jemielnica – zastanowił się. Nie, no... Himmelwitz! Trzeba by się tam kiedyś wybrać, na miejscu się przekonać... -

Jeszcze przez chwilę myśli Lojzika krążyły wokół tego tematu. Czasy jednak, o których pisał ojciec Bernard, były odległe. A niemieckich Ślązaków, nowszych kompozytorów, wielu. Zaczął przypominać sobie ich nazwiska. Na przykład taki Hans Zielowsky, albo... Hans Buchal, czy Alois Heyduczek...

Powoli kształtowała się ta lista nazwisk i towarzyszących im informacji. Wreszcie gotowa, zestawiona wedle tego co w „Oberschlesierze” o każdej z tych osób pisano, była dla Lojzika źródłem niesłychanej satysfakcji – no bo przecież nigdzie tu o Polokach nie napisano, tylko o prawdziwych, kulturalnych Ślązokach z pochodzenia, wykształconych w Berlinie, albo w Lipsku, a nawet tu, na miejscu wedle najlepszych wzorów niemieckiej, romantycznej tradycji.

Jest na tej Lojzikowej liście sporo nazwisk, niektóre mało są znane, zapomniane, więc niewiele wiadomo o ich nosicielach. Jest jednak jasne, że bez ich twórczego udziału – mierzonego setkami dzieł, w których odzwierciedla się romantyczna przy tym zaś swojska wizja świata – niemożliwy byłby rozwój śląskiej kultury muzycznej, tak bardzo w powszechnym odczuciu intensywny. Niektórzy muzycy i kompozytorzy z Lojzikowego zapisu skupieni byli wokół prywatnego konserwatorium muzycznego, które w 1910 roku, własnym sumptem w nabytej specjalnie na ten cel kamienicy przy Dworcowej w Bytomiu założył Thomas Cieplik. W jego szkole pracowali m.in. Paul Krauss, Hermann Buchal, Alois Heyduczek i Franz Kauf, który zapamiętany został jako znakomity kierownik chóru madrygalistów, wyspecjalizowanego w wykonawstwie świeckiej muzyki średniowiecza i renesansu.

Przepisujemy zatem ową listę, poza drobnymi aktualizacjami, jak daty śmierci poszczególnych twórców, w zasadniczo niezmiennym kształcie:

- **Heinrich Schulz** (1838–1915) na cześć rodzinnego miasta dodał do nazwiska drugi człon i pod nazwiskiem Schulz-Beuthen działał jako kompozytor i pedagog. Dość wcześnie zauważony talent muzyczny łączył z odziedziczonymi po matce uzdolnieniami malarskimi. Pierwsze próby kompozytorskie pojawiły się u niego w połowie wieku, w okresie praktyki w laboratorium chemicznym walcowni żelaza w Królewskiej Hucie. Studia muzyczne ukończył w 1864 roku w Lipsku. Psalm 29 na chór, organy, głosy solowe i orkiestrę został pochlebnie oceniony przez samego Franciszka Liszta, któremu dedykował później skomponowane Psalm 42 i 43. Schulz skomponował ponadto m.in. osiem programowych symfonii, siedem poematów symfonicznych, Requiem na chór, solistów i organy, trzy opery, utwory chóralne.
- **Josef Stein** (1845–1915), urodził się i zmarł w Oleśnie, kompozytor muzyki kościelnej, profesor i dyrektor wydziału muzycznego tamtejszego Królewskiego Seminarium Nauczycielskiego, twórca m.in. 18 Mszy częściowo na chór mieszany, częściowo na chór męski, 6 Requiem, 3 zeszytów Offertoriów, utworów na organy, motetów i hymnów.
- **Bruno Maria Josef Stein** (1873–1915), syn Josefa, poszedł w ślady ojca, którego przeżył tylko o trzy miesiące. Kompozytor 75 utworów, w tym 4 Mszy, 8 Offertoriów na dwa głosy wokalne i organy. W 1890 roku za Mszę na głosy męskie i organy otrzymał członkostwo królewskiej Accademia Filarmonica w Bolonii;
- **Adolf Scorra** (1880–1943), urodził się w Bielawie, zmarł w Gliwicach. Już od ósmego roku życia niezłe grał na fortepianie, w tym też czasie rozpoczął u kantora Pietscha oraz Fritza Lubricha naukę gry na organach. Studiował m.in. w Se-

minarium Nauczycielskim w Bystrzycy Kłodzkiej a następnie w Akademickim Instytucie Muzyki Kościelnej w Berlinie. W latach 1909–22 był nauczycielem muzyki w Seminarium Nauczycielskim w Tarnowskich Górach później zaś, od 1930 roku był nauczycielem muzyki w gimnazjum realnym dla chłopców w Gliwicach. Jego utwory rozpowszechniane były przez radiostacje we Wrocławiu i Gliwicach. Skomponował m.in. i opracował na chór męski pieśni górnicze i ludowe oraz muzykę do słuchowisk radiowych;

- **Hans Zielowsky** urodzony 7 marca 1897 w Nysie. Jego miłość do muzyki była tak wielka, że jako chłopiec potajemnie, ze znajomością nut przyswojoną w szkole, sam próbował nauczyć się grać na fortepianie. Zielowsky uczęszczał do szkoły ludowej w Mysłowicach, w Pszczynie... Muzykalność chłopca objawiła się na tyle wcześnie, że znalazł dla siebie miejsce w kościelnym chórze chłopięcym. W latach 1911–1914 uczęszczał do Śląskiego Konserwatorium we Wrocławiu. W latach 1923/24 pracował jako nauczyciel w Konserwatorium Śląskim w Katowicach. W połowie 1924 przeniósł się jako prywatny nauczyciel muzyki do Wrocławia. Tam zmarł 17 listopada 1931 roku. Na jego dorobek twórczy składa się m.in. 50 pieśni, nadto utwory choralne, fortepianowe oraz na skrzypce lub flet z tow. fortepianu (sonaty, sonatiny, wariacje);
- **Hermann Buchal** (1884–1961), wybitny kompozytor śląski, twórca Instytutu Wychowania Muzycznego na Uniwersytecie w Jenie, urodził się w Paczkowie, studiował w Berlinie. Czynny był w 1929 jako dyrektor Śląskiego Konserwatorium we Wrocławiu. Jego twórczość obejmuje symfonie, dzieła kameralne, pieśni, operę. Dwie części Sonaty skrzypcowej C dur w dawnym stylu op. 43 H. Buchala opublikował „Der Oberschlesier” w maju 1928 roku;
- **Rudolf Rienbaum** (1863), twórca wielu dawniej popularnych, lecz zapomnianych utworów, kantor kościoła ewangelickiego w Gliwicach;
- **Fritz Lubrich jr** (1888–1971), twórca kantat, motetów, pieśni i utworów organowych, uczeń Maxa Regera, urodzony w Nowym Miasteczku. Muzycznie wykształcony w Żaganiu, następnie w Lipsku (organy, kompozycja). Od 1919 jako organista i chórmistrz związany z kościołem ewangelickim w Katowicach; przedtem pracował jako nauczyciel muzyki w Bielsku, kantor i organista we Wrocławiu. Jest na Śląsku bardzo znany jako kierownik Konserwatorium i niemieckich chórów w Katowicach, takich jak utworzony w 1883 roku Meistersche Gesangverein, z którym – pierwszy raz w tym mieście – wykonał *Stabat Mater* Karola Szymanowskiego oraz męski Sängergemeinschaft, pielęgnujący niemiecki śpiew.
- Kurt Matzker – z sukcesem tworzył dla katolickiego kościoła w Gliwicach;
- W Katowicach rozwijał twórczość kompozytorską **Robert Jäger** – twórca symfonii wykonywanej często i chętnie przez berlińskich symfoników;
- **Alois Heyduczek** (1902 –1973), Bytom, kompozytor utworów atonalnych, bardzo ekspresyjnych, dla śląskiego słuchacza mało przystępnych;
- Günter Bialas (1907–1995), urodzony w Bielszowicach kompozytor górnośląski. Jego ojciec był nauczycielem. Zdolności muzyczne odziedziczył po matce. Jako

uczeń gimnazjum więcej zajmował się nutami niż alfabetem. Muzyki uczył się u Fritza Lubricha w Katowicach. Potem studiował muzykologię, germanistykę i historię na Uniwersytecie we Wrocławiu.

Trochę topornie zredagowane, tu nieco podretuszowane notatki, nie wyczerpują wiedzy Lojzika o kompozytorach-Ślązakach niemieckiego pochodzenia. Przedstawioną listę dałoby się znacznie wydłużyć, ale nie to jest celem niniejszego szkicu. Chodziło raczej o przypomnienie tego, co przez dziesięciolecia było mniej lub bardziej świadomie wymazywane z pamięci, o wskazanie, że na rozdartym Śląsku żyli obok siebie przedstawiciele różnych narodów, że wszyscy tu mieli jednakże prawo do nazywania siebie Ślązakami, a wzajemne relacje i oddziaływania wcale nie musiały prowadzić do konfliktów, lecz przeciwnie – często były zaczynem intensywnego i pomyślnego rozwoju.

Rozdział XI

Śpiewać mamy pieśń o Polsce nowej

Pyszną się kwiaty, wieńce, triumfalne bramy. Wojsko! Wojsko przyszło! Ćwicz w okolicy. Manewry przeprowadza w pobliskim lesie.

Żołnierze 75 pułku piechoty z Chorzowa. Teraz z pułkową orkiestrą na szkolnym dziedzińcu. Kierownik szkoły, Tadeusz Gliwa, robi zdjęcia: przydadzą się do szkolnej Kroniki. Ozdobią notatkę sporządzoną z tej okazji:

Manewry w naszej okolicy

W pierwszych dniach miesiąca września odbyły się w naszej okolicy manewry. Kwaterowaliśmy u siebie 75 pp. z Chorzowa. Postawa wojska doskonała. Żołnierz zdyscyplinowany do tego stopnia, że nie można się dowiedzieć nru pułku.

(zapis z września 1937 roku,
por.: Kronika Szkoły nr 20 w Katowicach, s. 240)

Silni, zwarci, gotowi...

Dalej, dalej. Naprzód wiara!

Orkiestra gra: *Od Bytomia bita droga... Znam ja jeden... Jak to na wojence ładnie...*

Gwar dzieci. Wojsko bardzo im się podoba.

Najmłodszy „rekrut”, Józek, od kilku dni chodzi do pierwszej klasy. Jest bardzo przejęty. Właśnie wskoczył na zaprzężony w siwka pojazd. Siedzi na bębnie wojskowej orkiestry. Zawadiacko na głowie przechylona rogatywka podkreśla jego ważność. Udało się! Trzeba umieć wspiąć się tak wysoko i być pierwszym. Uśmiechnięty i niewątpliwie dumny, patrzy z wysoka na stojącego obok bryczki żołnierza w polowym mundurze i na grupkę kolegów. Głowy krótko ostrzyżone, portki jak ze starszego brata, do kolan, o dwa numery za duże. Stopy bose – wtedy do szkoły bosso się jeszcze latem chodziło, buty drogie, należało oszczędzać...

Dnia 21 lutego br. płk. Adam Koc wygłosił przez Polskie Radio deklarację polityczną nowo tworzącego się Bloku Zjednoczenia Narodowego, którego głównym celem jest konsolidacja Narodu Polskiego w myśl rzuconego przez Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza hasła obrony narodowej.

(zapis z roku 1937 por.: Kronika Szkoły nr 20 w Katowicach, s. 233)

Maszerują w pochodzie dzieci w harcerskich mundurkach, każde z flagą. Na czele pochodu nauczyciel, pan Mżyk, w wojskowym mundurze. Pięknie się w nim prezentuje, wprost pysnie! Na transparentach hasła: Zapisz się na członka L.O.P.P., L.O.P.P. chroni i broni, Złóż grosz na L.O.P.P.

Jest przełom września i października 1937 roku. W Piotrowicach trwa „Tydzień Propagandy Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej – „organizowany i w większości wykonany przez Szkołę Powszechną nr 1”.

– W Ameryce, słyszałem, jest moda na pychę.

– Pycha – grzech największy, z piekła rodem, który do niego prowadzi drogą pełną nieszczęść i cierpienia...

– Są dwa rodzaje pychy: dobra i zła.

– Arogancja, buta, wywyższanie się, dominacja osiągnięta kłamstwem i zbrodnymi metodami – tym trzeba się brzydzić.

– Czy grzechem jest duma, poczucie własnej wartości? Co komu szkodzi radość, jaką sprawia osiągnięty sukces albo na przykład uznanie za pracę dla wspólnego dobra?

W tę wymaginowaną wymianę zdań wkładał się obcy, donośny ton „męskiej muzyki”. Wiatr go przywiewał to zachodni, to wschodni. O „muzykach” – twórcach i wykonawcach tej „muzyki” rozpisywała się prasa. Śluzacy szczególnie byli na nią uwrażliwieni. Tu każdy wiedział swoje – ten co był za i tamten, co przeciw. Także i to było wiadome, że zaczynały się „tańce”. Odgłos coraz głośniejszy, coraz bardziej natrętny bębnow i trąb obwieszczał zbliżanie się brunatnego i czerwonego pochodu.

Jeszcze w tym samym 1937 roku, w którym najmłodszy „rekрут” 75 chorzowskiego pułku piechoty spoglądał na swoich mniej zręcznych kolegów z wysokości bębna wojskowej orkiestry spoczywającego na zaprzężonym w siwka pojeździe odbyła się w Piotrowicach uroczystość ćwierćwiecza założonego w roku 1912 chóru męskiego „Hejnał”³⁴. Szkolny kronikarz/kronikarka zauważył owo wydarzenie i, z błędem w tytule, napisał/a:

XV-lecie miejscowego chóru męskiego „Hejnał”

Dnia 4 grudnia b.r. odbyła się uroczystość 25-lecia miejscowego chóru „Hejnał”. Na uroczystość złożyły się:

a) Uroczyste nabożeństwo,

b) Poranek poświęcony rocznicy odbyty rano o godz. 10 na Sali p. Ciepłej,

c) Koncert chóru z orkiestrą i solami wokalnie-muzycznymi. –

Wykonanie całości należyte, publiczność dopisała. –

(zapis z roku 1937 por.: Kronika Szkoły nr 20 w Katowicach, s. 244)

To dobrze, tak być powinno. Szkoda co prawda, że kronikarz nie podał więcej szczegółów, ale nie miejmy o to pretensji. W życiu szkoły był to zaledwie epizod o tyle może istotny, że chórem-jubilatem dyrygował nauczyciel, Rufin Szymecki, który 27 maja 1934 z prowadzonym przez siebie chórem szkolnym wziął udział w „Święcie Pieśni” w sąsiedniej Kostuchnie³⁵.

³⁴ Do 1937 roku chór mieszany „Jutrzenka”.

³⁵ Kronika Szkoły nr 20, s. 222.

Nie wszystko było takie piękne jak jubileuszowy „koncert chóru z orkiestrą i solami wokalnno-muzycznymi”. Stopniowo zmieniał się i dostosowywał do sytuacji ton publikacji prasowych. O różnych nieprzyjemnych wydarzeniach informowało radio. Z łękiem wsluchiwano się w wieści, które wiatr od wschodu i zachodu, z północy i z południa przywiewał. Te niepokojące wiadomości zapisywano i komentowano, zachowując wiarę w możliwość uniknięcia katastrofy. Przecież jesteśmy silni, zwarci, gotowi, czyż nie? No tak, ale jednak, mimo to, już w roku 1939 – pisano:

Pokolenie współczesne żyje w czasach wyjątkowych. Europa upodabnia się do wulkanu o kilku kraterach, z których co chwilę wybuchają ogniste lawiny, grożące całej Europie. [...] Wypadki biegą z zawrotną szybkością, Niemcy ośmieleni obojętnością Europy anektują Kłajpedę. Miarka cierpliwości przebrała się.

Zachowując całkowity spokój, następuje u nas zwiększanie stanu liczebnego wojska przez powołanie rezerwistów 3 roczników. [...] Odczuwamy, że Niemcy w Polsce upatrują następną ofiarę. [...] Polska i jej naród stają się jednym jedynym obozem warownym. W kraju następuje jednomyślność. Rząd ogłasza „Pożyczkę lotniczą” na rozbudowę lotnictwa i artylerii opl. pod hasłem „silni, zwarci, gotowi”. [...] Swoją postawą zadziwiamy cały świat, który teraz rozumie, że klucz do rozwiązania sytuacji politycznej środkowej Europy leży w Polsce. [...] U nas karność – renegaci i Niemcy starają się siać defetyzm i niewiarę we własne siły. Na to reagujemy silnie³⁶.

Pyszna była ta wiara w świat, który jakoby coś rozumiał. Znacznie jednak ciekawsze było porównanie Europy do wulkanu o wielu kraterach. Jeden z nich właśnie ziać począł ognistą lawiną:

Włochy 6. IV. br. uderzają na Albanię i zajmują ją. Walka przez Wielkanocne Świąta trwa. Ciekawi jesteśmy bardzo o nowe wieści radia. My święta spędzamy spokojniutko przy pięknej pogodzie i cieple³⁷.

Przy pięknej pogodzie i ciepłe maszerują dzieci. Wojsko się podoba, żołnierz zdyscyplinowany, w siwka zaprzężony pojazd. Na nim bęben... Na głowie furażerka. Dalej, naprzód. Flagi łopocą, serca biją. Wojny się nie boimy. Orkiestra gra. Chór śpiewa. Kwiaty, wieńce, triumfalne bramy. W myśl hasła... konsolidacja. Przemówienia. Planować trzeba przyszłość, wiedzieć czego się chce.

Działacze śląskiego związku śpiewaczego wiedzieli swoje. I robili co do nich należało. Nie, nie byli głusi: diabelską muzykę słyszeli, ale byli na nią odporni. Mężnie znosili jej napór. Tak samo śpiewaczki i śpiewacy. Tworzyli sporą armię złożo-

³⁶ Tamże s. 252–253.

³⁷ Tamże, s. 253. Chodzi oczywiście o ostatnie przedwojenne święta wielkanocne 1939 roku.

ną z 21 293 osób – doświadczonych przeżyciami wojny światowej, powstań, plebiscytu, dumnych ze swojej dzielności. W 335 śląskich chórach trwała więc praca. Przygotowywano się do kolejnego śpiewaczego zjazdu. Po polskiej stronie lżej było. Gorzej po przeciwnej stronie granicy, którą Śląsk w 1922 roku przedzielono. I o tym opowiadają słowa zapisane przed laty przez dzielnych sekretarzy śląskiego, śpiewaczego związku:

9 czerwca 1932

p. Kowalczyk referował o zebraniu zwołanem przez Z.O. K. Z. [Związek Obrony Kresów Zachodnich – A.W.] w celu wydaniu odezwy o aktualnych kwestjach niemieckich i gdańskich. Wydz.[iał] Zw.[iązku] wyraża zgodę na umieszczenie firmy Związku pod projektowaną odezwą.

1 czerwca 1933 Rys 051 Głosy znad Odry biała kartka

Porządek obrad [...] obejmował tylko 1 punkt mianowicie sprawę poparcia pracy chórów na Śląsku Opolskim. Uczestniczyli w zebraniu pp. Stoiński, Lewandowski, Janicki, Głowacki, Barwiński, Stusek i Fojcik, z ramienia Związku Śląska Opolskiego pp. Klaka, Kawik, Gajdziński i Tondera. [...] Przedstawiciele Związku Śląska Opolskiego przedstawili trudne warunki, w których się obecnie odbywa działalność organizacyjna i społeczna mniejszości polskiej. Pracę chórów utrudniają nie tylko władze państwowe, ale i kościelne niedopuszczające do występów chórowych w kościołach, oraz władze komunalne odmawiające udzielania lokali na lekcje. Największą przeszkodą jest postawa bojówek niemieckich, na każdym kroku odstręczających śpiewaków i utrudniających lekcje i występy.

Dla bliższego zaznajomienia się z stosunkami na Śl. Opolskim postanowiono zaprenumerować opolskie „Nowiny Codzienne”.

Pozatem uchwalono: 1) podjąć akcje zbierania nut, których brak chóry na Śl. Opolskim bardzo odczuwają 2) dostarczać Zw. Śl. Opolskiego „Śpiewaka” w ilości odpowiadającej liczbie chórów, 3) zbierać wśród chórów na Śl.[ąsku] Polskim składki na rzecz ruchu śpiewaczego na Śl.[ąku] Op.[opolskim] 4) nawiązać ściślejszy kontakt przez udział w imprezach chórowych tamtejszego Związku, tak przez Wydział Związku jak i całe chóry. [...] Całokształt pracy chórów polskich na Śl. Opolskim omówiono w przeszło 2 godzinnych obradach. Dyskusja dała wiele ciekawego materiału.

29 marca 1936, XX walny zjazd delegatów

Sprawozdanie z czynności Zarządu Głównego:

Referuje dyrygent związkowy drh. Janicki Leopold.

[...]

W zakończeniu referent porównuje obecną rolę śpiewactwa wśród innych organizacji. Część pracy dawnego śpiewactwa jako obrońców przejęły dziś inne organizacje, mające na celu przygotowanie obrony państwa. Dziś mamy realizować nasze idee śpiewacze jako organizacji kulturalnej [...] Śpiewać mamy pieśń o Polsce

nowej, jaśniejszej w pełni chwały i pod tym względem konieczną jest współpraca ze szkołą polską, aby repertuar o nowej Polsce jak najwięcej wsiąknął w głąb, by rosła – Cześć Pieśni! – Sala podziękowała referentowi burzliwymi oklaskami.

[...]

Marszałek Zjazdu drh Basista w końcowym przemówieniu dziękuje Zarządowi Głównemu za wyteżoną i obfitą pracę. Wniosek drha Basisty o wyrażenie uznania Zarządowi Głównemu zebrani przyjmują oklaskami. Następnie w gorących słowach kieruje pod adresem wszystkich śpiewaków apel do wytrwałej pracy dla polskiej pieśni, dla wielkości Polski i krzepienia serc naszej braci śpiewaczej za kordonem.

Okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i Hymnem narodowym zamyka Walny Zjazd.

4 kwietnia 1937, XXI walny zjazd delegatów

Przemówienia przedstawiciela Śląska Opolskiego p. Kłaki wysłuchała sala z uczuciem głębokiej troski o los naszych braci nad Odrą. Nie sposób w ramach protokołu ująć tych wszystkich uczuć i myśli, które poruszyć musiały każdego słuchacza. Ta prośba o pamięć, gdy braciom za kordonem będzie jeszcze ciężiej, ta wiara w Opatrzność w całej beznadziejności obecnego położenia, te liczne niedomówienia miały swoją wymowę, a dosadnie ilustrowały jak daleko naszym z nad Odry do tych swobód, jakimi cieszą się mniejszości narodowe w Polsce. Długotrwałe oklaski były dowodem, że w słowach p. Kłaki słyszeli delegaci głos całego uciśnionego Śląska Opolskiego.

12 października 1937

Omówiono sprawę pieśni wspólnych na przypadający na rok 1940 zjazd ogólnos Śląski. Przewidziano ewentualne ogłoszenie konkursu ograniczonego, celem uzyskania około 4 utworów stosownych do wykonania przez chóry masowe z tow. orkiestry. Na pierwszym miejscu podjęte zostaną starania (p. Janicki) o uzyskanie dobrych tekstów na aktualne tematy jak np. Hasło śpiewaków śląskich, Śląsk i morze, pieśni o zgodzie, tematy powstańcze, o górze św. Anny itd.

31 marca 1938

...ustalono wytyczne dla referatu p. Ligonia o projektowanym na rok 1940 zjeździe śpiewaków. Przewidziano urządzenie zjazdu w czasie Ziel.[onych] Świąt (około 12 maja)...

9 czerwca 1938

...przedyskutowano sprawę zjazdu ogólnos Śląskiego w roku 1940. [...] Postanowiono zaniechać tradycyjnego dotąd otwarcia zjazdu w sobotę przedzjazdową, natomiast w dniu tym urządzić tylko większą popularną imprezę propagandową, której charakter ustali i określi komisja programowa. Otwarcie zjazdu nastąpi po nabożeństwie zjazdowym w niedzielę w obecności wszystkich śpiewaków i przed-

stawicielei władz. Dalszy program tego dnia wypełnią występy zbiorowych chórów, pochód, popisy okręgów i wieczornice.

W drugim dniu odbędą się zawody eliminacyjne chórów i zamknięcie zjazdu; charakter zawodów oraz program zamknięcia zjazdu określi komisja programowa, która pozatym ustali sprawę doboru pieśni wspólnych i repertuar pieśni, które będą wykonane podczas mszy polowej. Komisję programową uzupełniono na wniosek sekretarza przez dokooptowanie p. Janickiego jako przewodniczącego. Pieśni wspólne postanowiono dobrać drogą ograniczonego konkursu, wybierając do opracowania odpowiednie teksty autorów śląskich. Na zakup najlepszych kompozycji przewidziano wydatek do 1000 zł...

16 września 1938

Termin Zjazdu Śpiewaków w roku 1940 projektowany był na Ziel.[one] Świątki tj. 12 maja. Z uwagi na przypadającą w tym dniu rocznicę śmierci Marsz. Piłsudskiego uchwalono zjazd przełożyć na pierwszą niedzielę czerwca. Wobec braku dwóch dni świątecznych przewidziano urządzenie zjazdu jednodniowego bez zawodów, jakie były dotychczas składową częścią każdego zjazdu śląskiego. Zjazd afiszowany będzie jako „Powszechny zjazd śpiewaków śląskich”. Do współudziału zaproszone zostaną: Zw.[iązek] Chórów Kościelnych, chóry Zw.[iązku] Młodz.[ieży] Ewang.[elickiej], Macierzy Szkolnej, K.P.W., itd., poza tym chóry Śląska Zaolziańskiego i Śląska Opolskiego.

W związku z przypadającym na czas zjazdu 30 – leciem Stowarzyszenia poruszono również potrzebę opracowania monografii o rozwoju ruchu śpiewaczego na Śląsku. Materiał gromadzi Sekretariat Stow.[arzyszenia]. Opracowanie monografii postanowiono zlecić jednemu z historyków zajmujących się badaniem przeszłości Śląska. Pod uwagę wzięto pp. W. Ogrodzińskiego i Tobiasza.

Pieśni wspólne na zjazdy 1939 roku uchwalono wybrać pod kątem widzenia potrzeb zjazdu w roku 1940.

19 stycznia 1939

Dyrygent związkowy i sekretarz przedstawili stan przygotowań do ogólnośląskiego zjazdu w r. 1940. Przygotowania idą dotąd wyłącznie w kierunku ustalenia programu i wyboru pieśni wspólnych [...] Zatwierdzono wniosek o nawiązanie kontaktu z wszystkimi organizacjami śpiewaczymi na Śląsku celem uzyskania od nich zapewnienia co do udziału w projektowanym zjeździe.

2 kwietnia 1939, XXIII walne zebranie delegatów

... gorąco witano przedstawiciela braci śpiewaczej z Opolskiego p. Kłakę; za jego pośrednictwem p. prezes przesyła rodakom z za kordonu życzenia, aby ich jeszcze jako prezes w bieżącej kadencji mógł powitać w charakterze naszych delegatów, a równocześnie zapewnia, że dajemy im naszą krew serdeczną do niedalekiego już dnia, w którym po nich przyjdziemy.

[...]

Imieniem Ślązaka Opolskiego przemawiał p. Kłaka. Wśród wielu niedomówień delegaci odczuli głęboko całą martyrologię braci naszych, którzy w najgorszych warunkach trwają jak żołnierze na swych stanowiskach. Przemówienie to przyjęto długotrwałymi oklaskami.

[...]

Po powitaniu gości i licznie zebranych delegatów wygłosił p. wicewojewoda przemówienie tak znamienne, że dokładniejsze jego streszczenie w protokole jest rzeczą niezbędną: W ciekawych żyjemy czasach, choć nie wszyscy jeszcze doceniamy, jak wielkie momenty przeżywamy. Po 20 latach trudu i ofiary budujemy Polskę od samych fundamentów, z dumą patrzymy na rozwój ukochanej Ojczyzny, idziemy w przyszłość z głęboką wiarą, że dzieciom naszym będzie lepiej niż nam było w niewoli. Chcieliśmy na obszarze ziemi rdzennie polskiej pracować rzetelnie dla dobra swego i ludów. Nikt nam nie może zarzucić żeśmy mieli zaborcze zamiary i prowadzili łajdackie konszachty z kimkolwiek i przeciw komukolwiek. Bóg nie pozwolił nam zjednoczyć wszystkiego, co polskie. Mamy na świecie jeszcze coś do szukania i to znaleźć musimy. W obecnym momencie w Europie powstaje ruch i zamęt; Antychryst chce zawładnąć światem. Drapieżna ręka wyciąga się po nasze i w tym momencie zdobyliśmy się na zogniskowanie woli natężonej do najwyższego stopnia, śmiało spojrzeliśmy niebezpieczeństwu w oczy i powiedzieliśmy: Nie damy! Gdy zawisło niebezpieczeństwo stopiliśmy się w jeden szlachetny jak złoto kryształ. Gdyby taki duch jedności stale nas owiewał, zdolni bylibyśmy dokonywać cudownych rzeczy. Jako śpiewacy jesteśmy jednocześnie organizacją bojową; musimy miecz trzymać w dłoni i stać w pancerzu, gotowi do boju.

W dobie niewoli śpiewactwo zdobywało się na heroiczne wysiłki, bo jego kierownicy mieli gorące serca i hartowne dusze nie na święto, ale na co dzień. Dziś mamy wszelką pomoc, na czele organizacji stoi wysoki urzędnik administracji, można więc osiągnąć wyniki niezwykle, a jednak mamy przed sobą paradoksalny obraz, że kultura śpiewacza miała za zaborców więcej siły niż dziś. Tę prawdę niemiłą muszą śpiewacy przyjąć jako gorzkie lekarstwo, ale skuteczne. Wiele jeszcze mamy do zrobienia. Penetracja w ugory, które ktoś inny niepowołany może wykorzystać, to nasza rzecz.

Drugim momentem to podstawa społeczna naszej pracy. W dwudziestu latach swego istnienia państwo nasze nie mogło stworzyć raju, musi być warstwa skazana na niedolę i jej należy pomóc. Praca śpiewacza w tej grupie jest nieocenioną, gdyż nic tak nie uspokaja, jak ten anielski język, podnoszący dotkniętych losem ku celom wyższym.

Strona artystyczna to trzeci moment naszej pracy, dlatego prezes do delegatów kieruje apel o podwojenie energii, aby ta praca rosła i rozwijała się. W końcu zwraca uwagę delegatów na przyszłoroczny Zjazd Śpiewaczy, który ma się stać wielką manifestacją, a płomieniem żaru musi imponować i poza granicami państwa.

Wiele momentów przemówienia swego prezesa przyjmowali delegaci burzą oklasków; na mocne słowa dawno już czekało nasze śpiewactwo.

[...]

drh Stachowski wnosi 2 rezolucje:

1) Zjazd Delegatów Stow. Śpiew. Śl. wzywa wszystkie koła śpiewacze do jak najdalej idących wysiłków organizacyjnych, celem skupienia pod sztandarami śpiewaczymi ludzi czynnych i gotowych do pracy nad pogłębieniem uczuć narodowych, stwierdza swą gotowość bojową w obronie zagrożonych – granic Rzeczypospolitej Polskiej oraz wyzwolenia naszych polskich braci z pod obcego jarzma trwając w nieustannym pogotowiu na zew Wodza – Marszałka Rydza-Śmigłego.

2) Zjazd Delegatów Stow. Śpiew. Śl. zdając sobie sprawę z przeżywanym obecnie chwil dziejowych – wzywa całe śpiewactwo do czynnego poparcia pożyczki na obronę przeciwlotniczą.

Obydwie rezolucje przyjęto hucznymi oklaskami.

[...]

Zjazd ogólnosłaski w roku 1940.

Referuje drh Antoni Stachowski. Ze względu na rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego nie można zjazdu urządzać w Zielone Świąta 12 maja, dlatego Zarząd Główny proponuje pierwszą niedzielę czerwca 1940 r. Zaproszone będą: 1) chóry ze Śląska Opolskiego, 2) chóry kościelne 3) chóry Macierzy Szkolnej 4) chóry Związku Młodzieży Ewangelickiej 5) chóry Kolejowego i Poczтового Przystosobienia Wojskowego oraz chóry z innych dzielnic Polski. Zarząd Główny proponuje następujący program ogólny: Sobota wieczorem pochód przez miasto pod pomnik St. Moniuszki, gdzie chóry z okolic Katowic wykonają kilka utworów Moniuszki.

Niedziela: nabożeństwo na placu przed gmachem Wojewódzkim. Pieśni religijne jednogłosowe wykonają śpiewacy i publiczność, albo też kilka pieśni staropolskich z psalmów Gomółki. Otwarcie zjazdu, pieśni wspólne, pochód, defilada i złożenie wieńców złożą się na program przedpołudniowy. Po przerwie obiadowej odbędzie się koncert chórów okręgowych, a wieczorem w Teatrze koncert oratoryjny lub większych utworów muzycznych.

[...]

Drh Kopel z Nowej Wsi w sprawie subskrybowania Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej i imieniem swego okręgu ofiaruje 100,- zł wzywając inne okręgi.

13 kwietnia 1939

Na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej uchwalono z funduszu obrotowego przekazać 1000,- zł.

7 maja 1939

O programie zjazdu ogólnego w roku 1940 referował p. prof. Prejzner. [...] Wobec braku dwóch dni świątecznych zjazd byłby jednodniowy. Zlecono jednak

Z.[arządowi] Głównemu rozpatrzenie kwestii, czy urządzić dodatkowe zawody chó-rów w czasie powakacyjnym, względnie czy organizować we wszystkich okręgach „Święta Pieśni”.

Dalszych zapisów sprzed wybuchu II wojny światowej w protokolarzu brak.

Miłość czyni pieśń nieśmiertelną!

Krawiec Józefowicz miał wszystkiego dosyć. Dosyć miał nawet swojej żony, Jó-zefowiczowej, która coraz częściej i coraz dłużej „radiowała” u znajomych, mieszkających na przeciwnym końcu niezbyt długiej ulicy.

Co znaczy „radiowała”? Znaczy, że przychodziła kiedy miała ochotę do domu owych znajomych, zjadała podany obiad, głośnym tonem poopowiadała, co miała do powiedzenia, po czym kładła się na znajdującej się w kącie obszernej kuchni leżan-ce i zasypiała. Przez godzinę lub dwie pochrapywała, potem w zasadzie bez poże-gnania wychodziła.

Pewnego dnia Józefowicz zniknął. Nikt nie otwierał drzwi jego pracowni. Opo-wiadano, że „się zagazował”. Wkładał podobno głowę do piekarnika i „się zagazo-wał”. Ale jak to było możliwe, skoro w domach usytuowanych przy jego ulicy nie było jeszcze instalacji gazowej?

Minęło trochę czasu i zniknęła też Józefowiczowa. Cicho, bez rozgłosu, Po pro-stu nie przysłała na spodziewane „radiowanie”. Pewnie odeszła do swojego Józefo-wicza, z nim teraz „radiruje”.

Cicho, bez rozgłosu, bez żałobnych obrzędów, śpiewów i modlitw to się odbyło. Gdzie by się zresztą takowe miały odbyć, przecież wielka, katowicka Synagoga, w której nadkantor Dembitzer prowadził śpiew, była już tylko wspomnieniem, spłone-nęła tamtego ponurego wieczoru... A była tak piękna! Odbywały się w niej nabo-żeństwa, z chóralnym śpiewem – także w intencji najwyższych dostojników Państwa – Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Pana Prezydenta Mościckiego. Synagoga posiadająca przeszło 1300 miejsc bywała wtedy przepelniona. Przycho-dzili na te nabożeństwa przedstawiciele władzy, wojska, policji i zwykli obywate-le, także – a może przede wszystkim, reprezentanci katowickiej Gminy Żydowskiej. Kończono zaś te uroczystości zazwyczaj odśpiewaną przez chór i nadkantara Dem-bitzera pieśnią „Boże coś Polskę”.

Krawiec Józefowicz lubił śpiew. Znał się na nim. Sam śpiewał dużo: z przeję-ciem, a pewnie i talentem odtwarzał z pamięci fragmenty znanych sobie tenorowych arii z popularnych oper i operetek. W ten sposób urozmaicał sobie czas monotonnej pracy nad zamówionym przez klienta płaszczem, czy garniturem. I choć nie należał do żadnego chóru, doskonale orientował się w śpiewaczym życiu swojego miasta. Regularnie czytywał „Śpiewaka Śląskiego”, zawsze znajdował czas na lekturę

„Urzędowej Gazety Gminy Izraelickiej w Katowicach”. To na jej łamach pojawiła się pewnego dnia notatka następującej treści:

„Gmina Izraelicka miasta Katowic uznaje potrzebę założenia Żydowskiego Towarzystwa Muzycznego pod protektoratem Gminy i pragnie wszystkie sfery żydowskiego społeczeństwa w Katowicach i okolicy zainteresować myślą założenia takiego Towarzystwa.

Wszystkie nasze muzyczne i śpiewacze siły mają się zjednoczyć, by dać wyraz tej kulturalnej potrzebie.

[...]

Przez założenie wspomnianego Towarzystwa Muzycznego urzeczywistnimy wreszcie życzenia naszych sfer muzycznych, utrwalając zarazem muzyczną opinię naszego społeczeństwa.

Uprasza się P. T. Członków i Członkinie naszej Gminy o poparcie naszych starań przez zapisanie się do tworzącego się Towarzystwa Muzycznego w charakterze czynnych członków i sympatyków.

Zapraszamy niniejszem wszystkie śpiewacze siły jako też miłośników śpiewu i muzyki na zebranie inauguracyjne mającego się na razie utworzyć chóru mieszanego męskiego i żeńskiego, które odbędzie się w sali Gminy Izraelickiej przy ul. Mickiewicza w dniu 15. IX. 1934 o godz. 20,30.”

Ucieszył się krawiec Józefowicz. Specjalnie cieszyła go myśl, że niebawem zabrzmii w jego synagodze muzyka, którą skomponował Luis Lewandowski z Wrzesni.

Dużo o nim słyszał. Wiedział więc, że kompozytor urodził się 23 kwietnia 1821 roku i przeżył trudne dzieciństwo z powodu nędzy panującej w jego rodzinie. A że był bardzo muzycznie uzdolniony mógł pomagać ojcu i czterem braciom w śpiewaniu we wrzesińskiej Synagodze. Jak to dobrze – myślał Józefowicz, że dwunastoletnim chłopcem, który po śmierci matki zamieszkał w Berlinie, zaopiekowali się dobrzy ludzie, tacy jak bogaty bankier Alexander Mendelssohn – kuzyn Feliksa Mendelssohna-Bartholdy’ego, którego utwory muzyczne zna cały świat. Dzięki opiece Alexandra mógł Luis rozwinąć swoje zdolności, nauczyć się porządnie śpiewać i grać na fortepianie, jak również zgłębić zagadnienia muzycznej kompozycji pod kierunkiem samego Karla Rungenhagena, u którego kształcił się też wielki Polak, Moniuszko.

A potem – przypominał sobie krawiec Józefowicz i cieszył się z tego bardzo – poszczęściło się zdolnemu młodzieńcowi: w 1840 został dyrygentem chóru Starej Synagogi w Berlinie i przygotowywał wykonania muzyki liturgicznej Salomona Sulzera. Zachęcony do tworzenia muzyki do żydowskich modlitw, stał się po pewnym czasie znanym i szanowanym kompozytorem. I o tym pamiętał krawiec Józefowicz, że w 1866 Luis Lewandowski otrzymał tytuł Królewskiego Dyrektora Muzyki, pewnie dlatego, że coraz piękniejszą muzykę tworzył, jak *Todah W’Simrah* – przeznaczone na cały rok liturgiczny utwory łączące śpiew kantora z chórem i organami.

Był Lewandowski nie tylko wspaniałym kompozytorem, ale także nauczycielem, który w Wolnej Szkole Żydowskiej i Żydowskim Seminarium Nauczycielskim wykształcił wielu znakomitych kantorów synagogałnych, nadto założycielem i zarządcą Instytutu dla Starych i Niepełnosprawnych Muzyków. A gdy w końcu umarł, co nastąpiło 4 lutego 1894 roku w Berlinie, pochowano go na żydowskim cmentarzu Weissensee. Na grobie, w którym złożone zostało również ciało żony kompozytora, Heleny, umieszczono kamień, na nim zaś napis dano: *Liebe macht das Lied unsterblich! (Miłość czyni pieśń nieśmiertelną!)*.

Krawiec Józefowicz często zastanawiał się nad tymi słowami. Rozważał je w swoim sercu, próbował do siebie odnieść i do swojej Józefowiczki. Tak było i teraz, gdy w „Urzędowej Gazecie...” przeczytał ogłoszenie o potrzebie założenia Żydowskiego Towarzystwa Muzycznego, i wielokrotnie potem, gdy pojawiały się w piśmie kolejne ogłoszenia w tej sprawie, na przykład to, o zebraniu konstytucyjnym w dniu 14 listopada 1934 roku, na którym „...po bardzo szczegółowej dyskusji z pewnemi zmianami jednogłośnie” przyjęto statut opracowany wcześniej przez Komitet Tymczasowy i powołano Zarząd złożony z osób cieszących się powszechnym szacunkiem, jak adwokat dr Marek Reichmann (przewodniczący), inż. Vogelgarnowa (zastępca przewodniczącego), budowniczy Jerzy Schalscha, mgr Maurycy Berger, aptekarz Pessel, redaktor Friedler, Nanny Abrahamer, dr Fryc Guttmann, lekarz dr Henryk Appel. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali p.p. Tennenbaum i Ignacy Abrahamer.

Towarzystwo przystąpiło do pracy, która przebiegała nie bez przeszkód i trudności; w marcu 1936 roku zastanawiano się nawet nad zawieszeniem działalności. Miało przede wszystkim odpowiedzieć na potrzeby kulturalne i artystyczne własnego środowiska. Już wcześniej zaspokajano je na różne sposoby: organizowano koncerty, przedstawienia teatralne, na wystawach prezentowane były dzieła żydowskich mistrzów pędzla i dłuta. Występowali gościnnie w Katowicach wybitni artyści żydowskiego pochodzenia jak aktor Borys Tomaszewski, światowej sławy tenor dramatyczny Gerszon Sirota, „talmudysta” wiolonczeli i kompozytor Joachim Stuczewski z Wiednia, pielęgnujące i „rozpowszechniające żydowską pieśń ludową wśród najszerzych warstw narodu, a szczególnie młodzieży”, utworzone w 1933 roku przez Barucha Sperbera i złożone z 35 osób Towarzystwo Śpiewacze „Hazamir” z Krakowa.

Teraz jednak zdecydowano się na wykorzystanie własnych sił i zdolności artystycznych członków Gminy w zawodowym i amatorskim uprawianiu muzyki. Zwrócono się więc w grudniu 1934 roku z odpowiednim apelem do społeczności czytającej „Urzędową Gazetę...”, na styczeń bowiem następnego roku wyznaczony został termin rozpoczęcia prób zarówno chóru, jak i orkiestry. Proszono również „nieaktywnych” członków Towarzystwa o okazanie zainteresowania jego celami i liczne zgłoszenia. Informowano, iż potrzebne deklaracje otrzymać można w Gminie Izraelickiej przy ulicy Młyńskiej 11, albo „w poniedziałki i czwartki od godz. 18.30 do 19.30 w lokalu Gminy Izraelickiej przy ul. Mickiewicza 9”.

Do prób, które prowadził „p. dyrygent Steinitz”, przystąpiono w zaplanowanym terminie: chór ćwiczył w poniedziałki, orkiestra zaś w czwartki. Rozpoczynano „punktualnie o godz. 20-ej w sali posiedzeń Gminy”. Na inauguracyjną „Akademię Muzyczną” Towarzystwa, która „znalazła żywy poklask wśród miłośników muzyki”, zaproszono gości w niedzielę, 13 grudnia 1936 roku. W ogłoszeniach i zaproszeniach wskazano miejsce i czas zaczenia „o godz. 8.30 wieczorem [...] w lokalu Łoży Concordia Stawowa 19”.

Oprócz chóru, śpiewającego pod kierunkiem Geoga Steinitza, podczas tego pierwszego wieczoru wystąpił kwartet smyczkowy braci Splewińskich. Atrakcją były także solowe popisy wokalne panny Jakubowicz (sopran), pani Abrahamer (sopran) i pana Wienera (baryton) oraz solowe występy instrumentalne wiolonczelisty J. Splewińskiego, jego brata, skrzypka A. Splewińskiego, drugiego skrzypka B. Feldmachera oraz pianisty, A. Żurkowskiego. Na obszerny program koncertu złożyły się dzieła Bacha, Beethovena, Chopina, Mendelssohna, Liszta, Lewandowskiego, Poppera, Zulzera i innych.

Krawiec Józefowicz, który lubił śpiew i znał się na nim jak żaden inny przedstawiciel jego zawodu, podziwiał „pana dyrygenta” Geoga Steinitza. Widował go często w katowickiej Synagodze, gdzie urodzony w 1893 roku w Królewskiej Hucie muzyk prowadził śpiewający podczas nabożeństw chór chłopięco-męski.

Był to męczyzna słusznego wzrostu o budzącym respekt poważnym, a nawet surowym wyglądzie. Obdarzony podwójnym podbródkiem i przenikliwym spojrzeniem nieco wylupiastych oczu pan dyrygent Steinitz z nieodłącznym kamertonem w uniesionej wysoko dłoni wciąż zerkał w lustro, które umożliwiało wzrokowy kontakt z kantorem przy modlitewnym pulpicie. Pulpit ten stał w pewnej odległości od ustawionego na podwyższeniu chóru. To niewątpliwie utrudniało koordynację współpracy dyrygenta, kantora i śpiewaczego zespołu. Skuteczną pomocą w pokazywaniu „wejść” uczestnikom muzycznej akcji było więc dla Steinitza wspomniane zwierciadło.

Na tę jego rolę zwrócił uwagę modlący się w synagodze krawiec Józefowicz, a oprócz niego także młody sopranista chóru, Natan Greenbaum, który po latach ujął to w słowa. Z głębi jego pamięci wydobywają się nazwiska dawnych śpiewaków chóru. W basach śpiewali Majdrzowinski i bracia Czwiklitzer, w tenorach Tennenbaum i Jakubowicz, Belzer był jednym z alclistów, obok zaś autora wspomnienia w sopranach stawał Israel Teitelbaum.

W szabaty, święta i przy innych okazjach chór katowickiej Synagogi pod kierunkiem Geoga Steinitza śpiewał między innymi utwory Luisa Lewandowskiego. Rozważano pocieszające i uspokajające słowa Przymierza Boga z praojcami starego narodu, rozpamiętywano słowa z zakończenia 3 księgi Pięcioksięgu zapowiadające nieszczęścia i klęski, które nawiedzać będą naród żydowski. Razem z innymi krawiec Józefowicz zastanawiał się nad słowami przypomniałymi przez rabina, dra Mordechaja Vogelmana.

W końcu zamknięto Synagogę. I zabrano klucze od świątyni. Potem zmierzch nadszedł wrześnieowy i wieczór luną rozświetlony. Gdy zaś luna zgasła i nadszedł dzień szabat, ujrzały oczy mieszkańców Katowic gruz i ruinę, a także słowa wydrukowane w „Kattowitzer Zeitung”, że to „nikogo nie martwiło, przeciwnie, gdy pierwsze belki dachowe dudniąc runęły, głośno rozległy się okrzyki uznania”.

Tamtego wieczoru, 8 września 1939 roku przestała istnieć katowicka Synagoga. Jakiś czas potem zniknął krawiec Józefowicz, który wszystkiego miał dosyć, pewnego dnia nie przyszła na zwyczajowe już „radiowanie” jego żona, Józefowiczowa... Potem zniknęli wszyscy inni...

Tylko na żydowskim cmentarzu w Berlinie niewzruszenie tkwił na swoim miejscu i przetrwał najgorsze czasy kamień, na którym ktoś napis był umieścić: Liebe macht das Lied unsterblich!

Człowiek śpiewa w smutku i weselu

Refleksja nad fenomenem społecznego ruchu muzycznego prowadzi do przekonania, że jego istotą jest *dzieleność* tych, co ruch ten tworzyli i tych, którzy będąc jego uczestnikami, stawali się kontynuatorami tradycji, zapoczątkowanej jeszcze w XIX wieku.

Dzieleność – więc męstwo, odwaga, zaradność życiowa, nieugiętość, odporność na przeciwności...

Z tymi pojęciami pozostaje w bliskim związku „dzielenie się”. Oznacza ono pewną, specyficzną relację jednego człowieka z drugim, jednych ludzi z innymi.

Dzielić się z kimś znaczy – dawać bezinteresownie komuś drugiemu część tego, co samemu się posiada. Niekiedy może się to wiązać z oddaniem siebie samego, z dobrowolnym ograniczeniem osobistej wolności; w skrajnych przypadkach ze złożeniem ofiary życia.

Historia społecznego ruchu muzycznego odnotowała niezliczone przykłady tak rozumianej dzieleności. Na Śląsku okazji do wykazania się męstwem, odwagą, odpornością na przeciwności nigdy nie brakowało. Wystarczy zajrzeć do dokumentów śpiewaczego związku, wielokrotnie wciąganego w wir wydarzeń, które z muzyką, poezją i pięknem chóralnego śpiewu niewiele miały wspólnego. Liczne przykłady dzieleności znajdujemy w początkowej fazie rozwojowej śląskiego ruchu śpiewaczego, w okresie powstań śląskich i plebiscytu, w czasach wojennych zawieruch i w latach, które dopiero co minęły.

21 lipca 1919 roku odbyło się rutynowe posiedzenie związkowego Wydziału. Podjęto na nim znamienne decyzje. Zapis, jaki odnajdujemy w protokole, do którego sięgamy po latach nie pozostawia żadnej wątpliwości:

Ustanowienie dnia Walnego zebrania delegatów odroczone z powodu obecnych stosunków politycznych.

Była to zapowiedź gorących dni sierpniowych I powstania śląskiego. Wśród jego organizatorów i uczestników byli śląscy śpiewacy i działacze związkowi.

Jak było?

Co działo się w gorących na Śląsku latach 1914–1919, 1920 i następnych?

16 lipca 1914

Obecnie należy do Związku 61 Kół [...] Zgłosiło się do Związku Tow. śpiewu „Harmonia” w Gogolinie, lecz nie może wpisać ani składki opłacić. [...]

Wolne głosy: Zatwierdzono wydatek w wysokości 20,- mrk na wieniec na pomnik Mickiewicza w Poznaniu z okazji Zjazdu Kół śpiew.

19 lutego 1919

Posiedzenie zagałę o godzinie 6? prezes drh. Wolski hasłem: Cześć Pieśni!

Obecni z Wydziału: druhowie prezes Wolski, skarbnik Maciejczyk, Ruda z Mikulczyc i sekretarka Żnińska. Z prezesów: druhowie Retzlaff z Bytomia sekretarz okręgu IV Fros z Raciborza.

[...]

Stwierdzono, że 51 Kótek należących do Związku podjęły pracę.

20 marca 1919

Zaproszeni panowie Koraszewski z Opoła i Michalski z Gogolina nie przybyli.

[...]

Zaleca się Kółka zawiązać o zapłacenie składek do kasy związkowej za rok 1917 i 1918 o ile w tym czasie Kółka czynne były.

Drukowanie ustaw dla towarzystw na razie odroczone ze względów nieustalonych granic Śląska.

[...]

Uchwalono jako pieśń wstępną na zebraniach w Kółkach odśpiewać „Rotę” „Nie rzucim ziemi”.

Po upadku powstania (w jednym z cytowanych poniżej związkowych protokołów używa się określenia „wypadki sierpniowe”) pisano:

Rozpoczyna się prześladowanie, dotyka ono głównie kierowników Kótek, ludzi wpracowanych, którzy uchodzić muszą, kryć się po polach i lasach. Wielu druhów ginie śmiercią męczeńską, inni cierpią po więzieniach. Formacje żołnierzy urządzają ciągle rewizje po domach i lokalach, niszczą nasz dorobek, jak nuty, książki nabyte z wielką ofiarą, strat tych nikt nie zwrócił.

29 listopada 1919

W sprawie przyjmowania Kótek do Związku zaleca Ksiądz poseł Pośpiech większą ostrożność; dlatego w przyszłości wnioski Kół o przyjęcie ma się przysyłać odnośnym Zarządom okręgowym celem zasięgnięcia potrzebnych informacji co do charakteru jak i ludzi pracujących w danym Kółku.

[...]

...informuje sekretarka co do sprawy wydania śpiewnika na chóry mieszane. W pierwszej połowie sierpnia byłam z drh. Wieczorkiem u K. Miarki, podaliśmy ilość nakładu 50000 tysięcy głosów i 3000 partytur, obiecał wkrótce nadesłać kosztorys. Materiał złożony przez drh. Kruppę z Radzionkowa odebrałam i wręczyłam drh. Lewandowskiemu w Katowicach. Wypadki sierpniowe przerwały dalsze pertraktacje i pracę.

27 grudnia 1919, walne zebranie delegatów

Kilkakrotnie stawiane wnioski o zmianę ustaw upadły, ponieważ Wydział oświadczył, że ustawy będą zmienione, lecz dopiero po ustaleniu, unormowaniu politycznych stosunków.

Przyjęto wniosek druha Pieca, aby zebranie delegatów wysłało przez biuro Informacyjne telegram do Ojca św. o przeznaczenie dla polskiego Śląska Górnego delegata na czas plebiscytu. Polecono wniosek ten Wydziałowi do załatwienia.

3 stycznia 1920, posiedzenie Wydziału z prezesami i dyrygentami okręgów

Sekretarka stawia wniosek by 50,- mrk, które podczas nieobecności Wydziału w czasie powstania wypłaciła drh. Kruppie z Radzionkowa na poczet kaucyi złożonej przez Niego u Miarki w Mikołowie, na wydanie śpiewnika 4 głosowego, którego wydanie przejął Związek, kasa Związku przejęła, na co zebrani się godzą.

27 lutego 1920. Zjazd dyrygentów związku, Katowice, hotel „Reidentz”

W krótkim przemówieniu napomknął p. prezes o kolosalnym rozwoju „Kótek” które obecnie liczą pokaźną liczbę 180. W końcu swego przemówienia zawezwał p. prezes do powstania z miejsc celem uczczenia poległych z rąk morderczego grenszucu działaczy społecznych pp. Janasa i Niedurnego co też nastąpiło.

17 maja 1920

Ksiądz poseł Pośpiech proponuje, że zanim Wydział poczyni jakie dalsze przygotowania [do zaplanowanego na ten rok zjazdu śpiewaczego – A.W.], które wymagają wydatków, należy postarać się wpierv o pozwolenstwo. W tym celu prezes drh. Wolski, skarbnik drh. Foitzik i Żnińska porozumieją się z p. Komisarzem Korfantym czy Komisarjat wyjedna takie pozwolenie u komisji koalicyjnej, w przeciwnym razie zwróci się drh. Wolski i Ksiądz poseł Pośpiech w Katowicach do p. Blancharda o pozwolenstwo.

7 czerwca 1920

Sprawdzono, że dotąd w sprawie uzyskania pozwolenstwa na urządzenie zjazdu nic nie uczyniono. Zapadła uchwała, że drh. prezes Wolski wspólnie z X. posłem Pośpiechem udadzą się w czwartek 10go do kontrolera p. Blanszarda w Katowicach z wnioskiem o pozwolenstwo, w razie nie uzyskania zwróci się Wydział do Komi-

syi Koalicyjnej w Opolu. Uchwalono rozpocząć pracę wstępne, w tym celu odbędzie się zebranie Wydziału w Katowicach 16/6., na które poprosi się prezesów Tow. śpiewu „Ogniwo” i „Dzwon Zygmunta” z Katowic i prezesa okręgowego drh. Cybulskiego. Dalej ma się postarać Wydział o konferencję u p. Komisarza Korfantego w celu uzyskania subwencji na urządzenie zjazdu. Udział w konferencji biorą drh. prezes Wolski, drh. skarbnik Fojcik i sekretarka Żnińska.

[...]

Konferencja u p. Komisarza Korfantego odbyła się w czwartek 10-go czerwca. Po dłuższej obustronnej dyskusji z strony p. Komisarza i p. Dr. Wilimowskiego, w której wyjaśniono stosunek Komisaryatu do Związku i odwrotnie uzyskano ze strony p. Komisarza przyrzeczenie pomocy finansowej do urządzenia zjazdu...

16 czerwca 1920

Drh. Wolski referuje o widokach pozwolenia na zjazd, donosi, że według słów komendanta Katowic trzeba starać się o takowe w Opolu, co Związek czyni. Postanowiono rozpocząć prace przedwstępne bez względu na pozwolenie, którego dotąd nie ma.

26 czerwca 1920, zebranie prezesów okręgowych

Zebranie zagała sekretarka. Zastąpionych jest 17 okręgów, swych zastępców nie przysłał okręg tarnogórski i opolski, ostatnio z powodu prześladowań z strony Niemców jest nieczynny.

8 lipca 1920

Druh prezes, który dopiero co wrócił z Opoli, donosi, że pozwolenstwa [na zjazd – A.W.] nie otrzymał, ale ma nadejść w najbliższych dniach. Co do orkiestry na Zjazd, z zakontraktowaniem należy się wstrzymać jeszcze do poniedziałku, aż Koalicja nadeśle pozwolenstwo.

14 lipca 1920

Ponieważ pozwolenstwo nie nadeszło, udali się drhowie Wolski i Kowalczyk do kontrolera p. Blancharda w Katowicach, który oświadczył, że Komisja Koalicyjna udzielić pozwolenstwa nie może i list z odnośnym komunikatem został do p. Wolskiego wysłany. Obaj panowie udali się zaraz do Südparku, dowiedzieć się, które niedziele są wolne. Südpark wolny dopiero 29 sierpnia, uchwalono ponownie starać się o pozwolenstwo, w tej sprawie uda się w sobotę 17 lipca drh. Wolski do Opoli by osobiście sprawę dokładnie przedstawić i uzyskać pozwolenstwo na 29 sierpnia.

9 sierpnia 1920

Pozwolenie na urządzenie zjazdu w dniu 29 sierpnia. Związek dostał pod następującymi warunkami: nie wolno urządzać pochodu, żadnych sztandarów ani oznaków narodowych nosić. Resztę programu zatwierdzono.

[...]

Zapowiedziane zebranie wszystkich komisji zjazdowych w Katowicach na dzień 17 go. sierpnia br. z powodu rozruchów nie mogło się odbyć.

J. Żnińska

24 sierpnia 1920

Obecni: prezes drh. Wolski, ks. Kocurek, drh. Ruda, drh. Foitzik i Żnińska, później przybył ks. prob. Hausmann jako gość z Wydziału kult.[uralno] ośw.[iatowego].

[...] Z powodu nagłych wypadków politycznych, rozruchów, stanu obłączenia w Katowicach, zebrani członkowie Wydziału widzą się zniewoleni powziąć uchwałę zjazd odwołać i to w pismach niezwłocznie ogłosić.

16 września 1920

Koszta nieodbytego Zjazdu Walnego wynoszą dotychczas 29885,60 na pokrycie odebrał Związek 30 000,- mk subwencji.

28 października 1920

Jednogłośnie po dłuższej dyskusji zapadła uchwała, że w roku 1921 z powodów stosunków politycznych związek zjazdu ogólnego nie urządzi.

15 grudnia 1920

Pod wolnemi głosami porusza ks. Kocurek projekt Ks. Dr. Szramka z Mikołowa w sprawie z centralizowania wszystkich towarzystw na Śląsku w jedną centralę, w której poszczególne towarzystwa miałyby swoje Wydziały i biura i sekretarzy rozchodzi się głównie, ażeby po plebiscycie utrzymać wszelkie towarzystwa i składki ujednolicić. Związek ze swej strony sprawę rozpatrzy i wedle sił i możliwości poprze, o ile ustrój organizacyjny naszych Kół na to pozwoli.

9 lutego 1921

Sprawa przyszłego dyrygenta związkowego, po dłuższej wymianie zdań na razie musi pozostać w zawieszeniu. Odczytano list p. Andrzeja Różańskiego, podany projekt pracy dla Związku byłby dobry, o ile warunki polityczne ułożą się i pozwolą p. Różańskiemu na Śląsk wrócić.

1 kwietnia 1921

[...] dążyć trzeba do powrotu normalnych stosunków i pracy przedplebiscytowej w Kółkach śpiewaczych. Kółka muszą same opłacać dyrygentów. Związek nie uchyla się w miarę środków materyalnych, o ile zajdzie potrzeba Kółkom słabym przyjść z pomocą w postaci nut, śpiewników.

Co do powiatów zachodnich, o ile znajdują się na miejscu ludzie odpowiedni i chętni Związek zajmie się organizacją, stwarzając wydziały okręgowe, celem utrzymania Kół.

Między 21 kwietnia a 14 sierpnia 1921 roku brak zapisów w związkowej Księdze Protokołów świadczy o przerwie w pracy Wydziału spowodowanej wybuchem III powstania śląskiego. Do starcia musiało dojść. Granice państw narodowych, które odrodziły się albo powstały po pierwszej wojnie światowej utrwały podziały. Dominacji jednych przeciwstawiały się niepodległościowe dążenia innych. W starciu uczestniczyły również zespoły śpiewacze.

„Śpiewak Śląski” tak o tym pisał:

Z przysięgą tą w sercu stanęliście, Szanowni Druhowie, w pierwszych dniach maja w szeregach – obrońców ziemi piastowskiej, biorąc liczny udział w trzecim powstaniu. Przez dwa miesiące wytrwaliście z poświęceniem na posterunkach powierzonych, tak, jak na prawdziwych bohaterów przystało. Zaś Druhom poległym w obronie granic ziemi śląskiej składamy „Cześć”. Pamięć o nich w sercach naszych nie zaginie. Krew przelana i złożona ofiara życia wyda posiew stokrotny gorącej miłości Boga, Ojczyzny, ukochania języka i pieśni ojczystej. Dla młodzieży dorastającej i przyszłych pokoleń życie i czyny tych bohaterów będą drogowskazem, jak należy kochać Ojczyznę, język i pieśń ojczystą.

Zamilkła w tym czasie pieśń, zamarło wszelkie życie wśród drużyn naszych. Część Druhów wróciła do ognisk rodzinnych, do pracy zawodowej, reszta jeszcze na tułaczce.

(„ŚŚ”, r. 2, 1921, nr 12, s. 89)

W następnych numerach pisma pojawiały się nekrologi i pośmiertne wspomnienia o śpiewakach, którzy daninę życia złożyli dając dowód dzielności:

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 24-go maja br. poległ na polu walki pod Wielkim Kamieniem nasz druh
śp. Paweł Strzemp.

Niech poległemu ziemia śląska, którą ukochał i dla niej zginął lekką będzie. Pamięć o nim w sercach naszych nie zaginie.

Cześć pieśni!

TOWARZYSTWO ŚPIEWU »ZGODA« W ŁONI.

(„ŚŚ”, r. 2, 1921, nr 13, s. 104)

Wspomnienie pośmiertne.

Jako uczestnicy powstania ostatniego w walkach pod Olszową w Strzeleckim zginęli śmiercią bohaterską nasi nie odżałowani druhowie

śp. Jan Młodzik i Stanisław Pogorzałek

Niech poległym ziemia śląska, którą kochali i dla niej zginęli lekką będzie. Pamięć o nich w sercach naszych nie zaginie.

Towarzystwo śpiewu „Kościuszko” w Miejskiej Dąbrowie pod Bytomiem.

(„ŚŚ”, r. 2, 1921, nr 15, s. 119)

Wspomnienia pośmiertne.

Dnia 10. maja br. poległ w walkach pod Olesnem druh

Józef Stabiński,

prezes Tow. śpiewu „Gwiazda” w Starym Chechle.

Cześć dzielnemu obrońcy, niech ziemia ojczysta lekką mu będzie.

Dnia 4. czerwca br. zostali przez Orgesch w Sławieńcicach zabici druhowie:
skarbnik Tow. śpiewu „Wanda” w Sławieńcicach.

STANISŁAW STRUŻYNA

i sekretarz Okręgu ujazdowskiego

FILIP PIELA

z Sławieńcic.

Niech ziemia Ojczysta lekką im będzie, dla której walczyli i śmierć ponieśli.

Wydział Okręgu ujazdowskiego

(„ŚŚ”, r. 2, 1921, nr 16, s. 128)

Skończyło się ostatnie śląskie powstanie. Nastąpił czas powrotu do normalnej pracy. Normalnej? Co w tamtych czasach było normalne? Do niejednego zdążono się przyzwyczaić, z niejednym musiano się pogodzić. W końcu trzeba było jakoś żyć, rany leczyć:

14 sierpnia 1921

Obecna praca w Kólkach: W części przemysłowej Kółka powoli podjęły pracę. W dalszych okolicach praca niemożliwa, większa część członków musiała uchodzić.

Zjazdy śpiewackie odbyć się nie mogą z powodów spóźnionej pory roku i niepokojów. Zaleca się odkładać i poświęcenia sztandarów z tych samych powodów.

[...]

Pierwsze to zejście się po powstaniu zakończono hasłem

„Cześć pieśni”

Wolski

Żnińska

19 sierpnia 1921

Walne zebranie delegatów: odbędzie się dopiero po zapadnięciu decyzji w sprawie Śląska z powodu naprężonych stosunków nie zaleca się na razie zwoływać, należy odczekać spokojniejszych czasów.

28 października 1921

Dotychczas nie mogło się odbyć z powodów zajęć politycznych Walne zebranie delegatów dla zdania sprawozdania za rok 1920, zapadła uchwała zwołania takiego zebrania na dzień 27 listopada 1921 roku, które ma się odbyć w Bytomiu na Sali domu narodowego „Ul”.

29 stycznia 1922, III nadzwyczajne zebranie delegatów, Zawodzie pod Katowicami

Pod wolnymi głosami poruszono wiele spraw ważnych jak przyjmowanie Chórów kościelnych i chórów męskich, które powstają w miejsce dotychczasowych Arbeiter-Gesangverein, również i sprawę przyjęcia wojsk polskich. Zaleca się gorąco by Koła jak najrychlej przygotowały odpowiednie pieśni by uroczyście i godnie pieśnią powitały dzielne zastępy bojowników naszych.

Druh Rzeźniczek, dyrygent okręgu nowowiejskiego wygłosił bardzo treściwy i na czasie będący referat o urządzaniu przez Koła koncertów śpiewaczych wzgl. wieczorów pieśni polskiej. Dla ograniczonego czasu na temat ten nie wywiązała się żadna dyskusja ...

21 maja 1922, VI zebranie delegatów

Pamięć poległych od zbrodniczej ręki Dr. Styczyńskiego z Gliwic i wachmistrza Nowaka, członka tow.[arzystwa] śp.[iewu] Halka z Rozbarku uczczono przez powstanie z miejsc.

[...]

Z sprawozdania wynikało, że rok [...] był dla sprawy śpiewaczej bardzo niepomysłny. Złożyły się na to przyczyny jak apatja, która ogarnęła szerokie masy ludności po plebiscycie, powstanie w lecie r. 21, z powodu którego praca stanęła w wielu tow. przez kilka miesięcy, oraz podział Związku na dwie organizacje, do czego Związek był siłą rzeczy zmuszony. Według sprawozdania było kół z końcem 1921 220, lecz z tego tylko 144 było czynnych. Stwierdzona liczba członków wynosiła 9153.

Mijały miesiące i lata. Przeplatały się z sobą nadzieja i rozpacz, wesele i smutek. Prześladowania z niepewnością losu własnego i zbiorowego Ślązaków wywoływały cierpienie i ból. Nad nimi górowała jednak pieśń. Śpiewano, choć nie było to łatwe, gdy gardło ściśnięte, a dłoń zamiast nut...

Czy zastanawiano się czym jest śpiew?

Śpiew [...] podnosi umysł i daje przyjemność prawdziwie szlachetną; człowiek śpiewa w smutku i weselu, byleby tylko miał czyste sumienie, a że my, jako naród, czyste mamy sumienie, przeto i w smutku śpiewać możemy.

Te słowa – na Śląsku wciąż się aktualizują; dramatycznych okazji jakoś nigdy tu nie brakowało. Wspominaliśmy dawne biedy, na nie nałożyły się nieszczęsne podziały wśród ludzi, potem powstańcze zrywy, dramat wojny... Śpiew za każdym razem ulgę w cierpieniach przynosił. Tamte słowa, przed chwilą cytowane, dawno zostały napisane. Wychodzące w Poznaniu od października 1906 czasopismo „Śpiewak” (redakcja i administracja ulica Fryderykowska 9) zamieściło je 15 listopada tego roku w drugim numerze pisma. Były rozwinięciem i uzasadnieniem apelu skierowanego przez redakcję „Do przyjaciół pieśni polskiej” o popieranie wydaw-

nictwa, „... które wytknęło sobie za cel rozszerzenie nowych i pięknych pieśni polskich”.

- Człowiek śpiewa w smutku i weselu, byleby tylko miał czyste sumienie...
- Jestem śpiewakiem - mówi mężczyzna.
- Jestem śpiewaczką - powiada kobieta.
- Z rodu Fojcików...
- ...Ligoniów...
- ...Stusków...
- ...Gierlotków...
- Nie damy się - podkreślają z dumą. - Jesteśmy twórcami i uczestnikami historii. Nasi przodkowie też nimi byli. Śpiewali, grali, pisali. Niewprawną ręką, nieporadnie władając słowem i głosem niewykształconym. Na pożytek mój i Twój, drugu śpiewaku i muzyku.

Co teraz?
Teraz lektura gazety.

Wydanie poranne

POLSKA ZACHODNIA

Dziennik Polskiego Zagłębia Węglowego

Nr 261/Rok XIV Katowice, piątek 1 września 1939 r. Cena 10 gr

Niestychane oszustwo dyplomacji hitlerowskiej

Prowokacyjny komunikat rządu niemieckiego

Hitler podzielił się władzą z Radą Obrony Rzeszy

BERLIN 9. IX. PAT.

Dobrym, dziś 20 sierpnia kanclerz Reichu przekazał swemu najbliższemu współpracownikowi, ministrowi spraw zagranicznych, hr. Pawłowi Gieringowi, następujący komunikat:

Kultura uciecha przed odpowiedzialnością

(K) Odnosić się do kultury jako do przyjemności, która nie ma żadnej odpowiedzialności, jest to niebezpieczne. Kultury nie należy traktować jako przedmiotu rozrywki, który można sobie pozwolić na. Kultury jest odpowiedzialnością, która nie może być przeniesiona na innych. Kultury jest odpowiedzialnością, która nie może być przeniesiona na innych. Kultury jest odpowiedzialnością, która nie może być przeniesiona na innych.

Pakt niemiecko-sowiecki ratyfikowany

„Byłby Pan Zgubiony, gdyby pan podniósł rękę na Polskę - tak mówią hitlerowi francuzi”.

Jest też Pogoda na piątek:

Kultura uciecha przed odpowiedzialnością

(K) Odnosić się do kultury jako do przyjemności, która nie ma żadnej odpowiedzialności, jest to niebezpieczne. Kultury nie należy traktować jako przedmiotu rozrywki, który można sobie pozwolić na. Kultury jest odpowiedzialnością, która nie może być przeniesiona na innych. Kultury jest odpowiedzialnością, która nie może być przeniesiona na innych. Kultury jest odpowiedzialnością, która nie może być przeniesiona na innych.

TU SĄ TWOJE Oszczędności

WOWINNA (CENA Oszczędności)

PLAC MAJER BRUDZKIERO 141, 30-310

Najpierw hasło reklamowe Komunalnej Kasy Oszczędności Miasta Katowice:

Tu są twoje oszczędności pewne.

Pod reklamą informacja i nagłówek:

Pakt niemiecko-sowiecki ratyfikowany.

Teraz duży tytuł: Niestychane oszustwo dyplomacji hitlerowskiej

Tekst komentarza... i znów reklama:

Proszek od bólu głowy dla dorosłych ze znakiem fabrycznym KOWALSKINA stosuje się również przy przeziębieniu, grypie i katarze.

Na stronie następnej duże litery:

„Byłby Pan Zgubiony, gdyby pan podniósł rękę na Polskę - tak mówią hitlerowi francuzi”.

Jest też Pogoda na piątek:

Pakt niemiecko-sowiecki ratyfikowany

Główny Zarząd Paktu niemiecko-sowieckiego ratyfikowanego

Moscwa, 23 sierpnia 1939 r.

Pakt niemiecko-sowiecki ratyfikowany

Sigella

Pielęgnuj swoje zdrowie

Wszystkie choroby

W dzielnicach zachodnich chmurno z możliwością deszczów i lekkich burz. Nieco chłodniej. Na pozostałym obszarze kraju dość pogodnie i ciepło. Słabe wiatry miejscowe.

— — —
W kinie Capitol „Chwila pokusy”

Kino „Piast” Piotrowice „Wesoło żyjemy” i „Kapitan Benoit”;

— — —
Radio Katowice:

Godz. 5.00 Pieśń poranna

6.35 Gimnastyka

7,00 Dziennik poranny

13,50 Muzyka polska

18,00 Kołysanki i serenady

20,00 Wiadomości w języku słowackim, czeskim i niemieckim

21,00 Śpiew ptaków

— — —
Strona ostatnia:

List pasterski ks. biskupa Adamskiego:

Ukochani diecezjanie! W przededniu ciężkiej się do Was odzywam chwili...

Pod tekstem propagandowy wyimek:

W wypadku wojny każdy mężczyzna bez względu na wiek i każda kobieta będą żołnierzami.

Już byli.

Wydanie poranne „Polski Zachodniej” Dziennika Polskiego Zagłębia Węglowego nr 241, Katowice, piątek, 1 września 1939 rok. Cena 10 groszy.

– Człowiek śpiewa w smutku i weselu, byleby tylko miał czyste sumienie...

– Jestem śpiewakiem – mówi mężczyzna

– Jestem śpiewaczką – powiada kobieta.

„Cześć pieśni”

Aneks

Ze związkowej księgi protokołów

28 stycznia 1912

Założenie Związku Śląskich Kół Śpiewackich

I

Dnia 18. Kwietnia 1910 r. zgromadzili się w lokalu „Domu Katolickich towarzystw” u p. Wieczorka w Bytomiu liczni przedstawiciele Kół śpiewackich na Górnym Śląsku, by przystąpić do utworzenia ogólnego Związku, celem wzajemnego wspierania się w trudnych warunkach, w jakich się wówczas wszystkie niemal towarzystwa śpiewackie znajdowały.

Posiedzenie zagał zwołujący zebranie p. aptekarz Michał Wolski z Bytomia hasłem „Cześć Pieśni”. Adwokat Czapła przedstawił w streszczeniu statut Związku mający przyjść do skutku, poczem zebrani ugodzili się jednomyślnie na przyjęcie wszystkich punktów ważniejszych. Następnie przystąpiono do wyboru zarządu przez akłamację w skład którego wchodzi: jako prezes p. Michał Wolski, jako jego zastępca K. Kapelan Pośpiech, jako skarbnik p. Paweł Maciejczyk, jako sekretarz p. Wincenty Dombrowski. Syndykem prawnym obrano p. mecenasa Czapłę. Wybór czterech radnych do wydziału z pomiędzy delegatów odroczone aż do przyszłego zebrania, poczem posiedzenie zamknięto.

II

Kilka miesięcy później odbyło się ponowne zebranie delegatów, mających radzić nad przeprowadzeniem ścisłej organizacji wewnętrznej Związku. Towarzystwa były dość licznie przedstawione choć stwierdzono, że bardzo powolnie tylko przystępowano do Związku. Powodu należy szukać w tem, że niektóre towarzystwa obstawały twardo przy stanowisku niepolitycznym, które dotąd zajmowały, podczas gdy Związek ogłosił się politycznym. P. mecenas Czapła wygłosił więc bardzo zajmujący referat dowodząc na podstawie różnych wyroków sądowych, że wszystkie dalsze narażania się na procesy i koszta są bezcelowe; powinny Koniecznie wszystkie towarzystwa śpiewackie ogłosić się politycznymi i przystąpić do Związku. Nie przystępowano także do Związku z powodów finansowych. Kółka śpiewackie śląskie co dopiero były powstały, musiały nieraz drogo opłacać pozamiejscowych dyrygentów, a będące w dodatku szykanowane i prawie ciągle obciążane Karami sądowymi i policyjnymi stały materialnie na bardzo chwiejnych nogach. Z wszystkich powyższych powodów nie doprowadziło to zebranie do żadnych poważniejszych rezultatów.

III

W ciągu roku 1911 odbyło się jeszcze jedno zebranie delegatów, lecz i na tem zebraniu chodziło głównie jeszcze o kwestyę polityczności lub niepolityczności towarzystw. Nie doszło do ogólnego porozumienia, ponieważ delegat z Król. Huty oświadczał się za niepolitycznością towarzystw śpiewackich i radził odczekać wyroku wyroku najwyższej instancji, do której się owe tow. udało.

W ciągu dalszego porządku dziennego uzupełniono więc wydział, istniejący dotąd tylko na papierze, w skład którego weszli: p.p. Ligoń, Wieczorek, Piec i Popiełliński.

Ustanowiono dalej wysokość składki rocznej dla towarzystw, przystępujących do Związku. Takowa ma wynosić od każdej członkini rocznie 25 fen, a od każdego członka 50 fen.

Bytom dnia 28go stycznia 1912 r.

Michał Wolski
prezes

pieczęć

Józef Grzegorzek
sekretarz

2 kwietnia 1939

Protokół

**z XXIII. Walnego Zebrania Delegatów Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich
odbytego prawomocnie i zgodnie z przepisami prawnymi
w dniu 2 kwietnia 1939 w sali Powstańców w Katowicach.**

Przed rozpoczęciem obrad wystąpił chór męski „Echo” pod batutą p. Majerana i wykonał przepięknie trzy pieśni.

Przebieg obrad

I Zagajenie i powitanie.

O godz. 10.25 prezes Stowarzyszenia p. wicewojewoda Dr. Tadeusz Saloni zagaja Walny Zjazd. Wśród burzy oklasków wita gorąco braci z Zaolzia, po raz pierwszy zasiadający z nami jako delegaci złączeni z Polską 5 minut przed dwunastą. Nie mniej gorąco witano przedstawiciela braci śpiewaczej z Opolskiego p. Klakę; za jego pośrednictwem p. prezes przesyła rodakom z za kordonu życzenia, aby ich jeszcze jako prezes w bieżącej kadencji mógł powitać w charakterze naszych delegatów, a równocześnie zapewnia, że dajemy im naszą krew serdeczną do niedalekiego już dnia, w którym po nich przyjdziemy.

Po powitaniu gości i licznie zebranych delegatów wygłosił p. wicewojewoda przemówienie tak znamienne, że dokładniejsze jego streszczenie w protokole jest rzeczą niezbędną: W ciekawych żyjemy czasach, choć nie wszyscy jeszcze doceniamy, jak wielkie momenty przeżywamy. Po 20 latach trudu i ofiary budujemy Polskę od samych fundamentów, z dumą patrzymy na rozwój ukochanej Ojczyzny, idziemy w przyszłość z głęboką wiarą, że dzieciom naszym będzie lepiej niż nam było

w niewoli. Chcieliśmy na obszarze ziemi rdzennie polskiej pracować rzetelnie dla dobra swego i ludów. Nikt nam nie może zarzucić żeśmy mieli zaborcze zamiary i prowadzili łajdaki konspiracyjne z kimkolwiek i przeciw komukolwiek. Bóg nie pozwolił nam zjednoczyć wszystkiego, co polskie. Mamy na świecie jeszcze coś do szukania i to znaleźć musimy. W obecnym momencie w Europie powstaje ruch i zamęt; Antychryst chce zawładnąć światem. Drapieżna ręka wyciąga się po nasze i w tym momencie zdobyliśmy się na zogniskowanie woli natężonej do najwyższego stopnia, śmiało spojrzeliśmy niebezpieczeństwu w oczy i powiedzieliśmy: Nie damy! Gdy zawisło niebezpieczeństwo stopiliśmy się w jeden szlachetny jak złoto kryształ. Gdyby taki duch jedności stale nas owiewał, zdolni byłibyśmy dokonywać cudownych rzeczy. Jako śpiewacy jesteśmy jednocześnie organizacją bojową; musimy miecz trzymać w dłoni i stać w pancerzu, gotowi do boju.

W dobie niewoli śpiewactwo zdobywało się na heroiczne wysiłki, bo jego kierownicy mieli gorące serca i hartowne dusze nie na święto, ale na co dzień. Dziś mamy wszelką pomoc, na czele organizacji stoi wysoki urzędnik administracji, można więc osiągnąć wyniki niezwykle, a jednak mamy przed sobą paradoksalny obraz, że kultura śpiewacza miała za zaborców więcej siły niż dziś. Tę prawdę niemiłą muszą śpiewacy przyjąć jako gorzkie lekarstwo, ale skuteczne. Wiele jeszcze mamy do zrobienia. Penetracja w góry, które ktoś inny niepowołany może wykorzystać, to nasza rzecz.

Drugim momentem to podstawa społeczna naszej pracy. W dwudziestu latach swego istnienia państwo nasze nie mogło stworzyć raj, musi być warstwa skazana na niedolę i jej należy pomóc. Praca śpiewacza w tej grupie jest nieoceniona, gdyż nic tak nie uspokaja, jak ten anielski język, podnoszący dotkniętych losem ku celom wyższym.

Strona artystyczna to trzeci moment naszej pracy, dlatego prezes do delegatów kieruje apel o podwojenie energii, aby ta praca rosła i rozwijała się. W końcu zwraca uwagę delegatów na przyszłoroczny Zjazd Śpiewaczy, który ma się stać wielką manifestacją, a płomieniem żaru musi imponować i poza granicami państwa.

Wiele momentów przemówienia swego prezesa przyjmowali delegaci burzą oklasków; na mocne słowa dawno już czekało nasze śpiewactwo.

II. Przemówienia powitalne.

Imieniem Magistratu miasta Katowic oraz imieniem „Sokoła” przemawiał p. Tomasz Kowalczyk. Przedstawiciel chórów odzyskanego Zaolzia p. poseł Franciszek Bajorek w dłuższym przemówieniu nakreślił wyniki pracy tych chórów, które z pełnym zaufaniem składają swój dotychczasowy dorobek na ręce Zarządu Głównego. Imieniem Ślązaka Opolskiego przemawiał p. Klaka. Wśród wielu niedomówień delegaci odczuli głęboko całą martyrologię braci naszych, którzy w najgorszych warunkach trwają jak żołnierze na swych stanowiskach. Przemówienie to przyjęto długotrwałymi oklaskami. Wydział Oświecenia Publicznego reprezentował p. prof. Feliks Sachse, Radę Naczelną Zjednoczenia oraz Krakowskiego Związku Śpiewa-

ków p. Zawilowski, Tow. Czytelni Ludowych p. Stwosz, Marszałka Sejmu Śląskiego p. Grzesika zastępował p. Janek, z ramienia Śląskiego Konserwatorium Muzycznego składał życzenia p. Tadeusz Prejzner, a p. Łukowiec imieniem Zarządu Stowarzyszenia Muzyki.

III. Wręczenie Odznaki Honorowej.

Poświęciwszy wspomnienie pamięci zmarłego w listopadzie ub. roku Nestora śpiewactwa śląskiego, długoletniego dyrygenta i członka Zarządu Głównego Teodora Lewandowskiego, wręczył p. prezes Odznaki Honorowe II stopnia: chórowi „Seraf” z Rybnika, pp. Romanowi Skwarze z Siemianowic, Antoniemu Stachowskiemu z Szopienic, Janowi Powale z Tarn. Gór oraz Maksymilianowi Bronnemu z Lubszy. Odznakę II stopnia otrzymali: pp. Leopold Jesionek z Katowic – Załęża, Paweł Pronobis z Katowic, Karol Kaleta z Chorzowa, Józef Kulik z Chorzowa, Edward Gzel z Miasteczka, Bernard Nimcz z Nowych Rept, Emanuel Dejas z Kostuchny, Robert Wycisło z Mikołowa, Augustyn Musioł z Markłowic i Franciszek Penkala z Pszczyny.

IV. Wybór prezydium.

Na marszałka powołano p. pośta Franciszka Bajorka, przedstawiciela Zaolzia, a na sekretarza podpisanego.

V. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zebrania.

Protokół przyjęto bez poprawek i sprzeciwu.

VI. Referaty.

1) Zadania Śpiewactwa Śląskiego nakreślił już p. prezes w swym przemówieniu wstępnym.

2) Sytuacja Śpiewactwa na Śląsku. Referent p. Leopold Janicki. Dotychczasowy okręg Śląska Cieszyńskiego podzielono na 2 okręgi: bielski i cieszyński. Po skreśleniu krótkiego rysu historycznego o rozwoju chórów na Zaolziu podaje do wiadomości, że obecnie jest na Zaolziu przeszło 100 chórów, tworzących jeden okręg zaolziański, który się sam zorganizuje autonomicznie. W dalszym ciągu omawia sprawę dyrygentów, sprawę Śpiewaka, konkursu kompozytorskiego, który dostarczył 276 kompozycji; z nich 4 wybrano, a zakupiono cały szereg wartościowych utworów dla własnego wydawnictwa. Następnie omawia ocenę działalności społecznej i przeprowadzoną punktację, dalej działalność chórów, zarządów i okręgów, zjazdy okręgowe, lustracje kół, gospodarkę finansową w oddziałach i stan członków.

Nastąpiło teraz wręczenie dyplomów przyznanych za najsprawniejszą działalność dla chóru, który w swym okręgu uzyskał największą liczbę punktów.

Imieniem Komisji Rewizyjnej drh Botta odczytuje szczegółowy protokół przeprowadzonych rewizyj kasowych i stawia wniosek o udzielenie absolutorium.

VII. Dyskusja i udzielenie absolutorium.

W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu Głównego, wydanego drukiem, nikt głosu nie zabierał. Udzielono absolutorium oklaskami bez głosu sprzeciwu.

Następnie drh Stachowski wnosi 2 rezolucje:

- 1) Zjazd Delegatów Stow. Śpiew. Śl. wzywa wszystkie koła śpiewacze do jak najdalej idących wysiłków organizacyjnych, celem skupienia pod sztandarami śpiewaczymi ludzi czynnych i gotowych do pracy nad pogłębieniem uczuć narodowych, stwierdza swą gotowość bojową w obronie zagrożonych granic Rzeczypospolitej Polskiej oraz wyzwolenia naszych polskich braci z pod obcego jarzma trwając w nieustannym pogotowiu na zew Wodza – Marszałka Rydza-Śmigłego.
- 2) Zjazd Delegatów Stow. Śpiew. Śl. zdając sobie sprawę z przeżywanych obecnie chwil dziejowych – wzywa całe śpiewactwo do czynnego poparcia pożyczki na obronę przeciwlotniczą.

Obydwie rezolucje przyjęto hucznymi oklaskami.

Przerwa 20 minutowa i obrady Komisji Matki.

VIII. Zatwierdzenie preliminarza budżetowego na r. 1939.

Preliminarz przedstawia skarbnik p. Kocych w dochodach 32.760 zł i w rozchodach 32.760 zł, który Walne Zebranie przyjęło jednogłośnie wraz z wnioskiem skarbnika:

Walne Zebranie Delegatów upoważnia Zarząd Główny do przeznaczenia w razie istotnej potrzeby kredytów między poszczególnymi działami i pozycjami oraz zwiększenia określonych budżetem wydatków, koniecznych i celowych w razie użycia większych wpływów od preeliminowanych.

IX. Wybory uzupełniające:

Postanowienia Komisji Matki podaje do wiadomości drh wiceprezes Ligoń Jan. Wybrano wiceprezesem p. Dr. Głowackiego z Katowic, dyrygentem związkowym ponownie p. Leopolda Janickiego, 2 radnych tj. p. Franciszka Bajorka i Franciszka Stuska. Do Komisji Rewizyjnej powołano: drh Botę jako przewodniczącego, dalej drh. Przybyłę i Kunę, a na zastępców drh. Grajka z W. Hajduk i Fojcika z Szopienic. Wszyscy wybrani urzędy przyjęli.

X. Zjazd Ogólnośląski w r. 1940.

Referuje drh Antoni Stachowski. Ze względu na rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego nie można zjazdu urządzać w Zielone Świąta 12 maja, dlatego Zarząd Główny proponuje pierwszą niedzielę czerwca 1940 r. Zaproszone będą: 1) chóry ze Śląska Opolskiego, 2) chóry kościelne 3) chóry Macierzy Szkolnej 4) chóry Związku Młodzieży Ewangelickiej 5) chóry Kolejowego i Poczтового Przystosobienia Wojskowego, oraz chóry z innych dzielnic Polski. Zarząd Główny proponuje następujący program ogólny: Sobota wieczorem pochód przez miasto pod po-

mnik St. Moniuszki, gdzie chóry z okolic Katowic wykonają kilka utworów Moniuszki.

Niedziela: nabożeństwo na placu przed gmachem Wojewódzkim. Pieśni religijne jednogłosowe wykonają śpiewacy i publiczność, albo też kilka pieśni staropolskich z psalmów Gomółki. Otwarcie zjazdu, pieśni wspólne, pochód, defilada i złożenie wieńców złożą się na program przedpołudniowy. Po przerwie obiadowej odbędzie się koncert chórów okręgowych, a wieczorem w Teatrze koncert oratoryjny lub większych utworów muzycznych.

XI. Wnioski oddziałów;

Referuje drh wiceprezes Ligoń.

1) Wniosek chóru „Echa” z Katowic w sprawie należenia do chórów osób wojskowych i

2) wniosek chóru „Lutnia” Wesoła-Szklarnia w sprawie zniesienia punktacji za nabożeństwa, abonamentu Śpiewaka i składek do Zarządu Głównego postanowiono przekazać komisji regulaminowej.

3) Wniosek chóru im. Chopina z Katowic w sprawie zwolnienia chórów od składek nie może być rozpatrywany ze względów formalnych jako nadesłany po terminie.

XII. Wolne głosy.

Drh Bonczek prosi o poczynienie kroków, aby wiadomości ze zjazdów były [nadawane – A.W.] przez Radio jak wiadomości sportowe.

Drh Szeliga z Mysłowic w sprawie pomocy dla chórów biednych proponuje, by chóry bogate ofiarowały zbędne nuty.

Drh Janicki Leopold w sprawie przejazdu na Festiwal muzyczny w Krakowie 4.VI. 39 r. oraz w sprawie wspólnych obiadów po skończonych obradach.

Drh Kopel z Nowej Wsi w sprawie subskrybowania Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej i imieniem swego okręgu ofiaruje 100,- zł wzywając inne okręgi.

P. Zawilowski z Krakowa zaprasza na przyjazd do Krakowa na Festiwal.

Inż. Kołodziej z Dziedzic w sprawie sporządzenia wykazu utworów chóralnych z towarzyszeniem orkiestry, celem wzajemnej wymiany tych kosztownych zazwyczaj wydawnictw. Wiadomości takie mogłyby umieszczać „Śpiewak”.

Drh Skwara z Siemianowic zaprasza na oratorium wykonane w Teatrze w dniu 3 kwietnia na cele budowy katedry.

Przedstawiciel chóru „Hejnał” z Piotrowic domaga się umieszczenia w regulaminie zjazdowym punktu o dyskwalifikacji chóru, który do zawodów wypożycza sobie śpiewaków z innych chórów.

Delegat chóru z Trzyńca zaprasza na jubileusz Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej 21. V. br.

XIII. Zakończenie.

W zakończeniu prezes p. Wicewojewoda Saloni apeluje do Kół, aby wzięły udział

w Festiwalu Muzyki Polskiej w Krakowie, dziękuje delegatom za pracę, a p. Bajorkowi za prowadzenie obrad i zamyka Walny Zjazd hasłem „Cześć Pieśni”. Zebrani odśpiewali „Rotę Ślązaków”.

W Katowicach, dnia 2 kwietnia 1939

sekretarz Walnego Zebrania

7 maja 1939

**Protokół z posiedzenia Komisji Regulaminowej
odbytego w dniu 7-go maja br. w sali restauracji Prazdrój
z następującym porządkiem obrad:**

1. Program zjazdu ogólnos Śląskiego w r. 1940.
2. Tegoroczne zjazdy okręgowe.
3. Regulamin oceny organizacyjnej,
4. Sprawa zmiany statutu.
5. Lustracje oddziałów.
6. Sprawa zniesienia spraw.[ozdań] kwart.[alnych] kasowych
7. Wolne głosy.

O programie zjazdu ogólnego w roku 1940 referował p. prof. Prejzner. Wobec tego, iż Ziel. Świątki przewidziane pierwotnie jako termin zjazdu przypadają na 12 maja t.j. na rocznicę śmierci Marsz. Piłsudskiego, zgodnie z propozycją Z. Gł. Zjazd ustalono na pierwszą niedzielę czerwca. Wobec braku dwóch dni świątecznych zjazd byłby jednodniowy. Zlecono jednak Z. Głównemu rozpatrzenie kwestii, czy urządzić dodatkowe zawody chórów w czasie powakacyjnym, względnie czy organizować we wszystkich okręgach „Święta Pieśni”.

Projekt zaproszenia do udziału całego zorganizowanego śpiewactwa jako to chórów kościelnych, ZEMu [Związku Młodzieży Ewangelickiej – A.W.] itp. Został zaakceptowany.

Do wyboru pieśni wspólnych upoważniono Kom. Artystyczną Zarządu Głównego.

P. 2. Sekretarz Fojcik referował o organizacji zjazdów okręgowych, które w zasadzie nie wykazują takiego postępu jak nasze chóry w czasach powojennych. Wieleletnie doświadczenia idą często na marne i niektóre zjazdy stoją nadal na niskim poziomie organizacyjnym. Przede wszystkim propaganda jest zazwyczaj nieumiejętna lub niedostateczna. W dyskusji przemawiali pp. Botta, (*nazwisko nieczytelne* – A.W.), Skupin i Szeliga.

P. 3. Sprawę uzupełnienia i ostatecznego ustalenia regulaminu oceny organizacyjnej zreferował p. Janicki. Stwierdzając, iż ocena daje doskonały obraz działalności poszczególnych zespołów, mówca wskazał na braki, któreby należało usunąć. Po omówieniu niektórych wątpliwości ocenianych punktur oceny uchwalono aby okręgi nadesłały swe życzenia i wnioski w tej kwestii do 1 października, po czym Z. Gł.

Opracuje odpowiednią zmianę regulaminu, i przedłoży takową do zatwierdzenia na następnym zebr. Kom. Regulam.

P. 4. Sprawę zmiany statutu zreferował sekretarz, który zaznaczył, iż zdaniem Z. Gł. powinny by ulec zmianie artykuły: 10, 11, 23, 30, 34 i 36. Dalsze wnioski nadeszła Okręgi w czasie do 1-go października br.

P. 5. Sekretarz zwrócił uwagę, że według statutu art., 11 i 24 lustrowanie oddziałów jest obowiązkiem Zarządów okręgowych. Lustrowanie oddziałów nie odbywa się niestety we wszystkich okręgach z równą starannością. Przy tej okazji poruszono sprawę opracowania regulaminu dla kom. lustracyjnych.

P. 6. Zarząd Główny wniósł o zniesienie sprawozdań kasowych kwartalnych, wprowadzonych przez Kom. Regulaminową w roku 1937. Sprawozdania te okazały się innowacją niezyciową, toteż wniosek uchwalono jednogłośnie.

P. 7. W wolnych głosach omawiano sprawę wyjazdu chórów śląskich do Krakowa, składek na P.O.P i F.O.N., sprawę chórów kościelnych, które w wielu wypadkach utrudniają występy naszych chórów w kościołach i nieodpowiedni występ chóru im. Moniuszki z Katowickiej Hałdy w Cieszynie, po czym przewodniczący zamknął posiedzenie hasłem „Cześć Pieśni”.

Z zarządu Głównego w zebraniu uczestniczyli pp. dr. Głowacki, Janicki, prof. Prejzner, Janek, Stusek i Fojcik.

Okręgów było zastąpionych 16, niezastąpiony okr. bielski.

W szczególności było obecnych 7 prezesów i 10 innych członków zarządów okręgowych.

Katowice dnia 7.5.39

Podpis nieczytelny

Jan Fojcik

Przedruki z „Polaka”

Sprawa Ponieckiego przed sejmem

Wiadomą jest rzeczą, że nasze towarzystwa śpiewackie na Górnym Śląsku składają się nieomal wyłącznie z robotników, a za cel mają jedynie pielęgnowanie pieśni polskiej tak świeckiej, jak kościelnej. Przyczyniają one się w wysokim stopniu do podnoszenia kultury i obyczajności naszego ludu roboczego. Zmierając do celu tego, p. Korfanty sprowadził jako dyrygenta z Poznania na Śląsk i z własnej kieszeni poświęcił poważną kwotę, żeby na początek umożliwić p. Ponieckiemu byt na Śląsku, zanim liczba towarzystw śpiewackich wzrośnie tak, żeby p. Ponieckiemu dała utrzymanie.

Rząd pruski, widząc piękny rozwój towarzystw śpiewackich na Śląsku zląkł się widocznie pieśni polskiej i zaczął prześladować p. Ponieckiego karami, egzekucjami i aresztami, jak wszystkim wiadomo. Kary te osiąęły wysokość kilku tysięcy

marek, a p. Poniecki nie chcąc blisko rok siedzieć w więzieniu pruskim, opuścił granice państwa ładu i bojaźni Bożej. Rząd sądził, iż przez usunięcie Ponieckiego towarzystwa śpiewackie upadną. Lecz myli się, bo lud polski nie przestanie pielęgnować pieśni ojczystej mimo przedpotopowych rozporządzeń pruskich i prześladowań na nich opartych.

Sprawę prześladowań naszych kótek śpiewackich

poruszył w piątek w sejmie znów nie kto inny, jeno poseł Korfanty, bo choć o robotników chodziło, rzekomi obrońcy robotników socjaliści sprawą tą się nie zajęli, ujmowali się tylko za socyalistami i ich „turnferajnam”. Poseł Korfanty

ostrzy zrobił obrachunek z ministrem oświaty.

Przedstawiwszy całą sprawę i znaczenie towarzystw śpiewackich, omówił rozporządzenia królewskie, instrukcye ministryalne, na których się kary przeciw Ponieckiemu opierają, doszedł do wniosku, że to prześladowanie naszych związków jest bezprawne, a szczególnie wykazywał, że rząd obchodzi się nierówno z obywatelami polskimi i niemieckimi, gdyż Niemców, choć nie mają pozwolenia na nauczanie, nie karze za nauczanie śpiewu i muzyki, ani ich też do proszenia o pozwolenie takie nie zmusza. Minister oświadczył, że rozporządzenia te obowiązują wszystkich, a poseł Korfanty faktami mu udowadniał, że to jest nieprawdą, bo tylko przeciw Polakom ich rząd nadużywa.

Rząd jest przeciwny kulturze polskiej

niszczy ją, nic więc dziwnego, że i pieśń polską chciałby czempredziej wytepić. Minister oświaty słabo tylko bronił swego stanowiska, twierdząc, że rozporządzenia te mają moc prawną i że wobec wszystkich ich się używa. Ponieckiemu zaś dla tego odmówiło się pozwolenia na nauczanie, ponieważ w towarzystwach śpiewackich polskich uprawia się politykę. Poseł Korfanty w tej chwili zabiera znów głos i

protestuje przeciwko twierdzeniu ministra, jakoby

towarzystwa śpiewackie uprawiały politykę i dowodzi znów ministrowi, że jego twierdzenia nie zgadzają się z prawdą, bo niemieckich nauczycieli śpiewu i muzyki rząd nie karze, choć nie mają pozwolenia na nauczanie. Minister znów broni swej pozycyi, ale jeszcze słabiej. P. Korfanty znów zabiera głos i wykazuje, że wywody ministra są najlepszym dowodem,

że działalność jego sprzeciwia się artykułowi konstytucyi,

który powiada, że wszyscy obywatele wobec prawa są równi. Wykazuje, że rządowi chodzi tylko o tępienie pieśni polskiej. Tu minister zapomniał języka w gębie i nic więcej nie odpowiedział. Posłowie bardzo pilnie przysłuchiwali się temu pojedynkowi p. Korfanteo z ministrem oświaty.

(„Polak”, czwartek 28 kwietnia 1910, nr 51, s. 1.)

**Mowy pośła Korfantego w obronie kółek śpiewackich
wygłoszone dnia 22 kwietnia rb. [1910 – A.W.] w sejmie pruskim.**

Moi Panowie! Muszę tu przedstawić sprawę, która wielkie wzburzenie wywołała na Górnym Śląsku. Pan minister powiedział tu wczoraj o praktyce nadzorczych władz szkolnych w sprawie nauczania gimnastyki, że władza szkolna rozporządzeń używa sprawiedliwie wobec wszystkich bez względu na partycję według „Norddeutsche Allg. Zeitung” tak:

Naszym obowiązkiem jest wykonywać prawa istniejące. Każdy, co chce udzielać prywatnie nauki, musi mieć na to pozwolenie, a żąda się tego nietylko od socyalnych demokratów, lecz także od zwolenników innych partyi.

Zasada, którą wygłosił tu p. minister, brzmi bardzo pięknie; ma ona jednak tę brzydkią stronę, że nie zgadza się z prawdą. Praktyka władz szkolnych dąży do tego, że Polaków traktuje wyjątkowo – co Niemcom wolno, tego Polakom nie wolno, różnych rozporządzeń nie używa się względem Niemców, lecz używa je się przeciwko nam, Polakom.

Mam tu przed sobą wypadek, który przeszedł wszystkie instancje. Zażalenie to było także w ministeryum oświaty, lecz nie zostało ono uwzględnione. Mówię tu o kółkach śpiewackich, które w ostatnim czasie na Górnym Śląsku zostały założone, do których należą przeważnie młodzi robotnicy, którzy wolą chodzić do kółka śpiewackiego, zamiast marnować czas w karczmie i tam się gubić.

W tych kółkach śpiewackich, do których dziś przeszło 1000 osób należy, był dyrygentem nauczyciel muzyki Poniecki, dawniejszy kapelmistrz polskiego teatru w Poznaniu. Działalność p. Ponieckiego polegała na tem, że członkom towarzystwa sprzedawał odpisy pieśni i że pod jego kierownictwem członkowie śpiewali na cztery głosy pieśni kościelne i ludowe. W tem władza szkolna dopatrzyła się nauczania śpiewu i muzyki, a rząd w Opolu zagroził mu groźbą grzywny w wysokości 300 marek. Poczciwiec ten sądził, że jest w swoim prawie; był bowiem przekonany, że śpiewania nie uczył, lecz był tylko dyrygentem w kółkach śpiewackich. Nie zważał na groźby władzy szkolnej. Dalej udzielał t. zw. nauki śpiewu i wkrótce został ukarany grzywną 300 marek, którą uważać należy za niesłychaną wobec drobnego przewinienia. Ponieckiego z czasem ukarano grzywnami do 4000 marek za rzekome udzielanie nauki śpiewu i muzyki.

Władza szkolna opiera się w tej sprawie na rozporządzeniu królewskiem z dnia 10 czerwca 1834 i na instrukcyi ministeryalnej z dnia 31 stycznia 1838 roku. Instrukcyja ministeryalna faktycznie jest uzupełnieniem paragr. 1–9 drugiej części powszechnego prawa krajowego, oraz uzupełnieniem wyżej wspomnianego rozporządzenia królewskiego. O ile ja zdołałem się poinformować w odnośnej literaturze prawnej, to dozorowi państwa podlegają tylko takie osoby, które z zawodu udzielają nauki w rodzinach i prywatnych zakładach, w tych przedmiotach, które należą do przedmiotów nauczanych w szkołach publicznych. Towarzystwo nie jest ani osobą

prywatną ani zakładem, dlatego taki, co dyryguje w towarzystwach śpiewackich, nie potrzebował pozwolenia na udzielanie nauki prywatnej.

Nawet gdyby rząd stał na tem stanowisku, że nauka śpiewu, rysowania i gimnastyki, ponieważ są to przedmioty nauczane w szkołach publicznych, może być udzielana tylko za zgodą władzy szkolnej, to nie dotyczyłoby to nauki muzyki, boć muzyki w szkołach publicznych nie uczą i według zdania rządu nawet w tym wypadku nie potrzeba by zezwolenia na naukę muzyki wogóle.

Poniekiemu zakazano więc wogóle udzielać tak zwanej nauki młodym ludziom, a za młodych uważano wszystkich nie mających lat 21. Według zdrowego rozumu ludzkiego i zwyczajów prawnych w Niemczech młodociany wiek dla ucni szkół ludzkich sięga do 14 roku, a dla ucni szkół uzupełniających do 18-go roku życia. W 21 roku każdy prawnie jest samodzielnym. Nie sadzę, aby można kogoś, co osiągnął już 18-ty rok życia i może należeć do towarzystw politycznych, uważać za młodocianego. Co zaś dotyczy nauczania muzyki, to zwracam uwagę, że według paragrafu 14 ordynacyi procederowej ten, kto zawodowo uczy muzyki, nie potrzebuje o tem nawet donosić władzy, w przeciwieństwie do nauczania tańców, pływania i gimnastyki. O nauczaniu muzyki ordynacya procederowa nawet nie wspomina. Jeżeli uważa się stanowisko władzy szkolnej za słuszne i tłumaczy się w ten sposób rozporządzenie z 1834 r., wówczas każdy dyrektor szkoły, każdy profesor uniwersytetu, który poleca swych uczniów do udzielania prywatnych lekcji, stają się winnymi wzywania do nieposłuszeństwa względem rozporządzeń. Niemal każdy biedniejszy prymaner udziela prywatnych lekcji nie mając pozwolenia władzy na to. Przeciwno tym rząd nie występuje, tak samo jak nie występuje przeciwko studentom.

Wskazuję na to, że ukarany Poniecki przez swojego adwokata doniósł dozorującej władzy szkolnej, że cały szereg niemieckich nauczycieli muzyki – wymienił ich około dziesięciu i dokładne ich adresy – udzielają prywatnych lekcji nie mając na to zezwolenia władzy. Rząd i ministerium oświaty fakt ten milczkiem pominęły. Pan minister oświaty na zażalenie Ponieckiego na dniu 18 sierpnia 1909 dał następującą odpowiedź:

Najwyższe rozporządzenie gabinetowe z dnia 11 lipca 1834 oraz ministeryalna instrukcyja z dnia 31 grudnia 1839 roku określają przepisy ogólne o nauczaniu i wychowaniu prywatnem. Także te osoby, które chcą uczyć śpiewu i muzyki, podlegają tym przepisom i potrzebują dla udzielania nauki osobom młodocianym pozwolenia dozorującej władzy szkolnej. Do młodzieży w myśl powyższych rozporządzeń zaliczają się nietylko dzieci szkolne, lecz młodociane osoby wogóle.

W dalszym ciągu ministerium donosi, że kara nie może być zmniejszoną, że słusznie została wymierzona.

Naszem zdaniem stanowisko królewskiego rządu sprzeciwia się prawom, bo Poniecki naprawdę nikogo nie uczył, lecz był tylko dyrygentem w kółkach śpiewackich. Z dyrygentów niemieckich towarzystw śpiewackich ani jeden nie postarał się o pozwolenie, by mógł śpiewem kierować, w niemieckich szkołach muzyki, ani je-

den kierownik nie postarał się o pozwolenie, aby mógł udzielać nauki muzyki młodocianym osobom; od Ponieckiego żąda się tego, aby mu później pozwolenia nie dać i kółka śpiewackie zniszczyć.

Faktem tym udowodniłem p. ministrowi, że nie zgadza się z prawdą jego wczorajsze twierdzenie, jakoby stosowano te rozporządzenia bez względu na partyę. Starych tych rozporządzeń używa się przeciw tym partyom, które królewskiemu rządowi nie są na rękę. W sprawie Ponieckiego, gdzie chodzi o kółka śpiewackie na Górnym Śląsku, królewski rząd dążył do tego, aby w zarodku zgnieść polskie towarzystwa.

Pan poseł v. Gossler powiedział wczoraj: źli ludzie nie mają pieśni – a ja sędzę, że rząd królewski dąży do tego, aby z naszej młodzieży zrobili się źli ludzie. Rząd pragnie, by młodzież nasza, jeśli nie chce śpiewać po niemiecku, wcale nie śpiewała – śpiewu w języku ojczystym uniemożliwia jej się. Może rząd woli, aby młodzież nasza spędzała czas w karczmach i robiła głupstwa, zamiast pielęgnować śpiew i podnosić swą kulturę.

Odpowiedź ministra dr. Trott zu Solz.

Panu Korfantemu muszę odpowiedzieć, że nie mierzymy dwojaką miarą. Także do polskich związków stosujemy istniejące prawo. One także, jeśli chcą uczyć śpiewu lub gimnastyki, muszą mieć na to pozwolenie, a tego pozwolenia nie udzielamy, jeśli mamy dowody w rękę, że te towarzystwa popierają dążności narodowe i agitują przeciw istniejącym urządzeniom. (Brawo!)

Przemówienie p. Korfanteo.

Moi Panowie! Wobec wywodów p. ministra muszę stwierdzić, że p. minister na swoje słowa, jakoby rozporządzenia wyżej wymienione stosowano wobec wszystkich bez względu na partyę, nie zdołał nam złożyć dowodów. Wykazało się, a udowodniłem to materiałem z akt, który wyczerpał wszelkie instancje, że od Niemców nie żąda się pozwolenia, czyli aprobacyi na nauczanie śpiewu i muzyki w towarzystwach śpiewackich. W naszym zażaleniu do władzy szkolnej wysłanem, wskazaliśmy wyraźnie na ten fakt i podawaliśmy nazwiska. Panie ministrze, równe prawo dla wszystkich! Panu nie wolno żądać od jednych aprobacyi, a innym pozwalać nauczać bez aprobacyi. Zresztą jeszcze raz twierdzę, że kierowanie śpiewem na cztery głosy i to śpiewami ludowymi i kościelnymi nie potrzebuje pozwolenia, bo nie jest to nauką śpiewu. Według poprzednich moich wywodów nauczanie muzyki tem rozporządzeniem nie jest wcale objęte, bo rozporządzenia te powiadają, że dotyczą tych przedmiotów, które wchodzą w zakres przedmiotów nauczanych w szkołach publicznych.

Protestuję jak najostrzej przeciwko twierdzeniu, jakoby nasze kółka śpiewackie były towarzystwami politycznymi. Kółka te polityką się wcale nie zajmowały, lecz oddawały się jedynie pielęgnowaniu pieśni ludowych. Śpiewano te pieśni według tekstu pisanego, który dla władzy państwowej przez pośrednictwo policji zawsze

był dostępny. Dopiero gdy dozoruująca władza szkolna zaczęła wymierzać owe kary drakońskie, dopiero gdy na dyrygenta nałożono tysiące marek grzywn, niektóre z tych kółek sądząc, że w ten sposób byt swój uratują, uznały się za polityczne. Myślały bowiem, że wówczas członkom przynajmniej ponad lat 18 mającym będzie można udzielać nauki śpiewu. I pomyliły się, bo i potem karano dyrygenta.

Postępowanie władzy szkolnej jest stronnictwo; nie traktuje ona bowiem wszystkich obywateli według jednego prawa. Chcecie nam gwałtem odebrać nasze polskie obyczaje i w tym celu wygrzebujecie przestarzałe rozporządzenia, aby wbrew słowom królewskim, według których właściwości i obyczaje naszego narodu nie mają być tykane, pieśń polską zniszczyć i z pamięci ludu wyrwać, aby go tem łatwiej zgermanizować. To postępowanie władzy szkolnej tem więcej sprzeciwia się kulturze, że wrogowie nasi nasz lud roboczy wciąż oskarżają o pijaństwo i podłość, jak to niedawno tutaj uczynił zastępca partii konserwatywnej. Gdy my, ponosząc największe osobiste ofiary, usiłujemy lud nasz odciągnąć od karczmy, wychowywać go w trzeźwości, nakłaniając go do pielęgnowania śpiewu i do postępowania w kulturze, wówczas królewski rząd w taki sposób z nami postępuje! Naturalnie! Ludowi wolno rozwijać się kulturalnie, jeśli używa do tego języka niemieckiego, co w dzisiejszych stosunkach jest niemożliwością. Polski język, polskie obyczaje, a więc drogocenne skarby kulturalne gwałtem chcecie zniszczyć tylko dla tego, że nie są niemieckie.

(Brawo! – u Polaków.)

Odpowiedź ministra oświaty.

Pan poseł Korfanty zdaje się wciąż rzeczy jeszcze nie rozumieć. Ja twierdziłem, że przepisy, o które tu chodzi, używane bywają względem każdego. Przy tem pozostają. Każdy, co chce udzielać prywatnej nauki, potrzebuje na to pozwolenia i nie wolno mu bez niego udzielać prywatnej nauki. Wprawdzie chodzi o to, czy takiego pozwolenia udzielamy, a pod tym względem robimy różnicę pomiędzy proszącymi o pozwolenie, zależnie od tego, czy mamy jakie wątpliwości lub nie. Gdyby tak naprawdę było, że Polacy łączą się w kółka tylko dla tego, aby pielęgnować pieśń polską, to moglibyśmy udzielić każdemu nauczycielowi śpiewu pozwolenia. Lecz tak nie jest. Kółka śpiewackiego używa się, aby uprawiać polityczną agitację. I to jest przyczyną, dla której pozwolenia nie dajemy.

Przemówienie posła Korfantego.

Moi Panowie! Protestuję jak najostrzej przeciwko twierdzeniu p. ministra oświaty, jakoby w polskich kółkach śpiewackich na Górnym Śląsku zajmowano się polityką lub uprawiano jakąkolwiek agitację, skierowaną przeciwko całości lub bezpieczeństwu państwa. Stwierdzić to muszę wobec bezpodstawnych twierdzeń p. ministra. Jeśli p. minister robi mi zarzut, że wciąż jeszcze jego rozumowania nie rozumiem, to przyznaję się do tego. Nie rozumiem ich bowiem. Wywody p. ministra streszczają się bowiem w zdaniu: cum duo faciunt idem, non est idem. (Jeśli dwóch

czyni to samo, nie jest tem samem). Wczoraj i dziś p. minister wywodził, że rozporządzeń królewskich używa się bez względu na partycję względem wszystkich, co chcą udzielać prywatnej nauki, a jako prywatną naukę p. minister oświaty uważa także uczenie pieśni w kółkach śpiewackich. Ja dzisiaj aktami udowodniłem, że w poruszonej przezemnie sprawie władzy szkolnej i ministerstwu oświaty wymienialiśmy wypadki, w których od Niemców nie żąda się pozwolenia na nauczanie śpiewu, wymieniliśmy im nawet takie osoby, które bez aprobaty uczą śpiewu i muzyki. Od tych ludzi władza nawet później nie żądała pozwolenia, uczą oni spokojnie dalej, lecz mimo to p. minister powiada: Rozporządzenie stosujemy do wszystkich, bez względu na partycję. Ja tych wywodów p. ministra oświaty nie umiem pogodzić z artykułem konstytucyi, że wobec prawa wszyscy obywatele są równi. P. minister wczoraj i dziś udowodnił nam, że w Prusiech rządzą według zasady: cum duo faciunt idem, non est idem (jeśli dwóch czyni to samo, nie jest tem samem) czyli co Niemcowi wolno, to nie wolno Polakowi mimo rzekomej równości wobec prawa. A władza szkolna, dozorująca działa tak, nie w tym celu, aby zwalczać jakieś dążności polityczne skierowane przeciw całości i bezpieczeństwu państwa – bo takich nie ma – lecz wyłącznie dla tego, aby wygubić polską pieśń ludową. W tym wypadku złapaliśmy Was na gorącym uczynku.

(„Polak”, czwartek, dnia 5 maja 1910, nr 54, s. 6–7)

Z powodu zjazdu Kół śpiewackich

W niedzielę dnia 8 października zjeżdżają się drużyny śpiewackie do Zadola przy Ligocie pod Katowicami, aby tam wystąpić do popisów w śpiewaniu pieśni naszych. Bardzo to piękna sprawa i doniosła, bo śpiew pieśni naszych odgrywa, albo przynajmniej powinien odgrywać doniosłą rolę w życiu naszym. Piękny dobry śpiew pieśni naszych wzbudza bowiem szlachetne uczucia: uspokaja umysł, odświeża go, daje pewien nastrój szczęścia i zadowolenia, daje ochotę do życia, ożywia poczucie piękna w człowieku i niejako podnosi ducha wyżej.

Śpiew jest tak stary, jak człowiek na ziemi. Już w zamierzchłej starożytności, kilka tysięcy lat przed nami, opowiadano sobie cuda o mocy i potędze pieśni. Tak np. opowiadano o muzyku i śpiewaku Orfeuszu, że był synem bogów, a że umiał tak cudnie grać i śpiewać, że swą pieśnią najdziksze zwierzęta obłaskawiał, kamienie i drzewa poruszał, a gdy mu żona umarła wskutek ukąszenia żmii, to wstąpił w podziemia umarłych i pieśnią śmierć pokonał, i żonę odzyskał. – Oznacza to wszystko, że wogóle pieśni przypisywano wielką potęgę od najdawniejszych czasów, i nie myłono się, bo pieśń w życiu człowieka jest czynnikiem nader potężnym i doniosłym.

Największy wpływ wywierać jednak może na człowieka tylko pieśń rodzima, swojska, ojczysta. Że łąki śpiew swojski, idący ze serca do serca, jest nader ważnym czynnikiem dla człowieka, uznali to nawet dowódcy wojsk pruskich we wojnie nie-

miecko-francuskiej, którzy, aby zagrzać polskich żołnierzy do męstwa i do ostatecznych wysiłków, kazali grać polskie melodie narodowe.

Ale dziś Prusacy śpiew nasz polski prześladują. Dzisiaj śpiew polski ze szkoły zupełnie wyrzucono; dzieci nasze, chociaż najmłodsze, muszą śpiewać w szkole śpiew niemiecki. Dawniej w szkołach uczono pewną ilość pieśni polskich i przez to dano dziatwie zachętę do dalszego uczenia się pieśni. To też dawniej śpiewano o wiele więcej u nas, niż dzisiaj. Śpiewali młodzi, śpiewali starzy, a śpiewali przy każdej sposobności, śpiewali w domach, osobliwie w ciągu długich wieczorów zimowych, śpiewali przy pracy, przy zabawach i uroczystościach rodzinnych. – Dzisiaj śpiewa się niestety mniej. Ucisk wszystkiego co polskie i ciężkie czasy nie dają pocho-pu do śpiewania. A oprócz tego, ponieważ w szkołach polskiego śpiewu nie uczą, ludność nasza mniej umie śpiewać.

Jednakże pieśni jako takie nie utraciły swego doniosłego znaczenia i starać się powinniśmy, by śpiewanie pieśni naszych ojczystych na nowo się ożywiło między ludem naszym. Szkoła nie uczy śpiewu polskiego, zmieniły się stosunki na niekorzyść pieśni naszej, więc my się musimy przystosować do zmienionych stosunków i czynić sami wszystkie potrzebne zabiegi, żeby pieśń naszą, ten skarb drogocenny wieków przeszłych, który nam zostawili przodkowie nasi, nie tylko nie zmarniała, ale zajaśniała nowym blaskiem ku pożytkowi kultury naszej, na uszlachetnianie ducha naszego, na uczynienie znośniejszem twardego naszego życia.

A więc wszyscy powinniśmy mieć przedewszystkiem zrozumienie potrzeby pieśni polskiej, tę pieśń naszą powinniśmy kochać i jej znajomość popierać i rozszerzać. Rodzice powinni uczyć swe dzieci polskich pieśni nabożnych i świeckich, a gdy dzieci podrosną, powinni je posyłać do Towarzystw śpiewackich, gdzie takowe istnieją, a gdzie ich niema, to posyłać młodzież do jakichbądź innych dobrych Towarzystw polskich, bo niemal we wszystkich Towarzystwach polskich śpiewa się także różne pieśni nasze; w Towarzystwach potrzeba śpiewać nie zawsze jedne i te same pieśni, ale wciąż inne, aby się młodzi przyuczali, a piękne pieśni nie szły w zapomnienie; Towarzystwa śpiewackie powinny nie tylko śpiew na głosy pielęgnować, ale uczyć także różnych pięknych pieśni ludowych, jednogłosowych.

Towarzystwa nasze śpiewackie powinniśmy wszyscy z wielką życzliwością zawsze popierać, nie zniechęcać się do nich, nie odstręczać nikogo od nich, ale ile możliwości zachęcać do nich młodzież.

W niedzielę jest Zjazd Kół śpiewackich w Zadolu, otóż każdy, o ile ma czas i sposobność, powinien podążyć w niedzielę na ten Zjazd do Zadola, aby jak najliczniejszą obecnością tak mężczyzn jak niewiast dodać tym drużynom śpiewackim otuchy i zachęty do dalszej wytrwałości w pięknem i zacnem przedsięwzięciu. Dajmy wyraz uznania szlachetnym i pożytecznym usiłowaniom! Pokażmy, że mamy zrozumienie dla pięknej pieśni naszej i zjedźmy się do Zadola jak najliczniej ze wszystkich stron!

Cześć pieśni!

(„Polak”, sobota 7 października 1911 nr 120, s. 1)

Ze zjazdu Kół śpiewackich

Pierwszy Zjazd „Związku Kół śpiewackich” odbył się w niedzielę 8 października w Zadolu przy Ligocie pod Katowicami. Wprawdzie już dawniej był Zjazd podobny w Zadolu, ale był to Zjazd luźnych Towarzystw naszych śpiewackich, niepołączonych w Związek. W ostatnią niedzielę był pierwszy Zjazd Kół śpiewackich, połączonych w Związek. Zjazd udał się wyśmienicie. Pogoda sprzyjała wybornie, a ludu przybyło razem z Kołami śpiewackimi około 6 tysięcy. Jak program zapowiadał, odbyło się o godzinie 11 nabożeństwo w kościele oo. franciszkanów w sąsiednim Panewniku na intencję naszych Towarzystw śpiewackich. – Po południu krótko po godz. 3, po odśpiewaniu przez ogół kilku zwrotek pieśni „Znasz ty tę ziemię”, wstąpił na mównicę wiceprezes Związku, Wiel. ks. kapelan Pośpiech, i donośnym, a wymownym głosem witał serdecznie wszystkich i dziękował za tak liczne przybycie na to święto pieśni ojczystej; zachęcał gorąco do pielęgnowania tego cennego skarbu, jakim jest nasza piękna pieśń polska; zachęcał śpiewaków do męskiego wytrwania w mnogich przeciwnościach, które ich spotykają ze strony przeciwników. Piękną tę mowę zakończył hasłem „Cześć pieśni!” – Dalej według programu występowały poszczególne Koła śpiewackie lub też zbiorowo wszystkie razem do popisów. Między poszczególnymi występami przygrywała wesoło dobra kapela p. Stiebitza z Bytomia, a przy zbiorowych występach towarzyszyła śpiewowi. – Popisy wszystkie udały się bardzo dobrze. Zdawało się, że występy były co jeden to ładniejszy. Jeżeli się zważy, że to są wszystko śpiewacy nie zawodowi, ale amatorzy, którzy zwykle po codziennych ciężkich pracach schodzą się, nieraz w odległych i niewykwintnych lokalach, dla ćwiczenia i pielęgnowania drogiej nam wszystkim pieśni ojczystej, to wobec tych popisów podziwiać trzeba poświęcenie śpiewaków, ich wytrwałość, sprawność ich i zdolności bądź co bądź wielkie. Rzekniesz: cześć takim śpiewakom! Cześć młodzieży, która zapełnia Towarzystwa śpiewackie! Nic też dziwnego, że słuchacze ze zapałem oklaskiwali poszczególne popisy, i pewnie wszyscy bardzo zadowoleni do domu wrócili. Niejednemu może otwarły się oczy na to, co to jest pieśń polska. A pamiętać wszyscy powinni, że to były tylko próbki z wielkiego morza pieśni polskiej. Naród polski ma nieprzebrany skarb w pieśni ojczystej. Ten skarb powinniśmy wszyscy poznawać, czerpać z niego obficie i rozszerzać go wśród naszego społeczeństwa. Taka też była myśl prezesa Związku pana M. Wolskiego z Bytomia, który na zakończenie Zjazdu dziękował wszystkim i pięknymi słowami usilnie zachęcał do pielęgnowania i rozszerzania pieśni polskiej, abyśmy doczekali tego czasu, gdy ta pieśń będzie brzmieć w każdej wsi i w każdym domu na całym Górnym Śląsku. – Zjazd zakończono mimo obfitego programu, o godz. 5^{1/2}. – Jeszcze raz: Cześć śpiewakom! Cześć pieśni ojczystej!

(„Polak”, czwartek 12 października 1911 nr 122, s. 1)

Z „Pamiętnika” Kolejowego Kółka Śpiewackiego

Morgenthal Stanisław e. c.

Migawki

Chór na lekcji w komplecie... Nastrój uroczysty, gdyż nawet sam „Minister Skarbu” raczył przybyć we własnej osobie i wziąć udział w lekcji. Dyrygent z zapalem wywija pałeczką, ocierając pot z czoła i podciągając ochryplym głosem opadającą w tonie ciężką brać śpiewaczą.

Gwiazdy i gwiazdory chóru z fantazją rozdierają buzie i wykręcają krtanie by „swoje zrobić...” Naraz dyrygent rozpaczliwym machnięciem pałeczką wstrzymuje rozkrzyczaną sforę, przechyla spocone czoło w bok, zacina „zęby” w bolesnej rozpacz i wysadziwszy swoje płonące szare gałki w kierunku rzekomego winowajcy wpatruje się z niewypowiedzianą pogardą w przerażoną „fizys” domniemanego „tępo-ucha-zbrodniarza”. Grobowa cisza... I tu wybuchą nasz Tata „A te dwa nuty, to co? A tam są trzy pee, pee pierzyna czy ich nie widzicie?

Kaj macie ucha? Kandyście ta fuga zjedli. To wy śpiewaki, na kalwarja z wami! Poczekajcie, jak ja moigo bajtlika sprowadzę, ot taki syneček, a jak wam zaśpiewa, to zgańby do kąta wleziecie!...” Konsternacja (raczej udawana): Ale srogi Tata, który nietylko nosi nazwisko filozofa, lecz sam jest na swój sposób głębokim filozofem – już zdusił bunt swej niezrozumianej muzycznej duszy, a po jego rozpalonej twarzy zaczynają przebiegać dobrotliwe uśmiešky – otrząsa ramiona (jakby chciał zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za zbrodnie popełnione przez niesforną zgraję „śpiewaków”). I z głębokim westchnieniem rozpoczyna Stary na nowo... jedźmy dalej.

Podnosząc partyturę, która tymczasem zsunęła się cichcem na ziemię, nasz Stary mruczy jeszcze niby to do siebie: ... Kieby byli z kamienia... Nie mają ani serca, ani też duszy! Taki piękno melodia, taki dobro muzyka, a oni nic nie czują! No ja, nic nie czują!

* * *

Najparadniejszą z postaci chóralnych to „Trąbka” samozwańczy wice-dyrygent. Wprawdzie jeden tylko jedyny raz wypadło mu oficjalnie wystąpić i to zupełnie niespodziewanie. Było to podczas pewnej uroczystej akademii, kiedy to speszony ilością i kalibrem obecnych na sali dygnitarzy, z wypiekami na twarzy zezował ku basom i tenorom. Przejął się tak mocno swą nową rolą, że omal nie skłął dyrygenta w chwili, gdy zjawił się pod koniec uroczystości z okrzykiem zdziwienia: „O, już po wszystkim?” Przewisko „Trąbka” nosi od czasu, gdy w Zakopanem zwoływał trąbką uczestników wycieczki na zbiórkę.

Jest to młodzian o lwich gestach, mistrz w sztuce zdobywania serc niewieścich, natura pełna temperamentu, szeroka i bujna. Ma pasję wybijania sobie taktu ręką

podczas śpiewu, przyczem zacierzwia się tak dalece, że nierzadko padają ciosy w takt muzyki na siedzącego przed nim kolegę. Cierpi na chorobliwą wprost ambicję na punkcie pierwszeństwa naszego chóru. Zdarzyło się, że pewien duszpasterz po kazaniu dziękując za występ chóru zamiast „kolejowy” wymienił „kościelny”. Trąbka sprostował bez namysłu wołając: „Nie, bo kolejowy”. Konsternacja... Opinia miejscowej ludności miała jeszcze raz sposobność przekonać się, jaki to ze śpiewaków nieprzyzwoity i niesforny jest naród.

Mamy też naszych bohaterów i męczenników.

Gdy się coś robi to już z całej duszy – na całego – solidnie. Zdarzyło się w Kuźnicy, że wiekopomny „Minister Skarbu” wraz z „Tatą” i „Bohaterskim Tenorem” umyślili sobie opalić się na Morskiem słońcu. Doza była zbyt silna, a w konsekwencji rezultaty opłakane. Musiano ich oddać pieczy – żeńskiej części chóru – która orzekła, że należy przeprowadzić kurację zapomocą okładów jajecznych, gwoli szybkiemu powrotowi do zdrowia z uwagi na czekający ich występ. Wykupiono na gwałt i bez tego już rzadkie a „tanie” jaja w Kuźnicy. Płeć piękna chóru złożyła egzamin z umiejętności leczenia udaru słonecznego z odznaczeniem, nikt jednakże w tym dniu nie jadł na kolację jaj. „Tata” raz w życiu zapomniał o swoich „dwóch nutach” i „trzy pe”. „Minister Skarbu” upatrywał przyczyny nieszczęścia w zemście Muz za systematyczne bojkotowanie lekcji.

A znaie wy naszego „longinusa Basistę”?

Długi, czarnooki o śniadej cerze niemowa-śpiewak! A jaki jeszcze śpiewak, po prostu „stymchalter” nie do zastąpienia. Ale choć go Pan Bóg obdarzył tak hojnie śpiewaczemi talentami, obarczył go także strapieniami, śnać by nie wyrósł do nieba. I tak unosić musi ciężar trzech potęg. Żonę, piwo i marzenie o solowym występie. Wszystkie te potęgi anielskie czy szatańskie ze zmiennem szczęściem walczą o jego duszę. W zasadzie regulatorem tęsknot naszego Szalajpina to jego przezacna Dulcinea. Kiedy np. wybrawszy z pomiędzy „śpiewu, kobiety i trunku” ten ostatni, beztrósko marzy za złotopienistym kufelkiem w zacisznym „Sejmie”, zjawia się groźna postać bogini domowego ogniska nagle wyrosła jakby z pod ziemi, przerywając jego górnolotne sny o solowym występie.

Ale raz przecież doczekał się chwili upragnionej, powierzono mu wykonanie na wieczornicy jednego całego punktu w programie, „Spełnionych marzeń istny cud”.

Ale coś nasz Basista nie przychodzi, „punkt” się zbliża, a jego jak niema tak niema! Aż tu w ostatniej chwili wpada cały zadyszany. Przystrojony w krótkawe pantalon, marynarkę na rozrost, a kołnierz na przytycie! Leczączy jego płoń ogień triumfu, przyszedł! Jednak przyszedł! Zdążył! Nie zdała się na nic chytryść troskliwej małżonki. Podstępnie zamknęła spodnie, frak i buty, ale nasz bohaterski Szalajpin czmychnął przez okno, a dobry sąsiad Brzuchalski poratował swą liberję, która tylko humoru dodała naszej braci.

Krewki to naród brać śpiewacza.

Dwaj awanturnicy (więksi od nas) ośmielili się w pewnych okolicznościach urządzić na nas napaść, narazie ograniczającą się do słów. Wezwano interwencji władz i wówczas jeden z naszych bohaterów wystąpił w obronie całości honoru śpiewaczego, a także i napadniętej władzy. Niestety od słów przyszło do czynu i biednego naszego bohatera poczęstowano ciosem... kufelkiem z piwa w głowę. Połała się krew – szczęściem bez żadnych dalszych komplikacyj. Noszono go później na rękach, piastowano i chuchano, a szanse u koleżanek wzrosły od tej przygody o dobrych 200%, mimo że to człowiek w gruncie rzeczy zaprzepaszczonego, gdyż już żonaty. Poza to posiada fatalną wadę... lubi śpiew, lecz tylko jako słuchacz.

„Gwiazdki” nasze też dziwne stworzenia.

Podczas powrotu z wycieczki z Hali Gąsienicowej, gdy już wszystkie padały ze znużenia, można je było skłonić do dalszej drogi jedynie obietnicą całonocnej zabawy w Zakopanem. I w istocie, najbardziej zmęczone, najbardziej narzekające na trudy wycieczki, najgorliwiej oddawały się tańcu.

* * *

Był też śpiewak o potwornie brzydkiej twarzy z wieczną klapką na oku (noszoną niewiadomo z przyzwyczajenia czy z potrzeby). Na złość jednak wszystkim psychologom-fizjonomistom, obdarzony wielką słodyczą charakteru. Nie dałoby się tu zastosować powiedzenie: „Twarz to zwierciadło duszy”. Ma on jednakże wadę a to, że nałogowo spaśnia się wszędzie, a zwłaszcza do pociągu. Chorobie tej uległa również jego żona (też kilkuletnia śpiewaczka) tak, że teraz wyścigi odbywają we dwójkę.

Czytelniku, jeśli kiedykolwiek spostrzeżesz człowieka z klapką na oku, pędzącego przez miasto, wiedz, że to nasz bohater i że ma pilno, więc bądź łaskaw i ustąp z drogi.

* * *

Typkiem godnym uwagi jest osobnik bogato zaopatrzonego w ambicję popisującego się swym talentem literackim oraz wyczynami turystyczno-żywakami. Lubi wygłaszać teorie... własne... o nieuchronnie zbliżającej się rewolucji w świecie muzyczno-śpiewaczym, szczególne zaś o zwyczajnym powrocie pieśni ludowej na sceny: polską i zagraniczną. Pechem swego rodzaju nazwaćby można jego „szczęśliwą rękę” do... odbioru prezentów ślubnych.

* * *

Nie należy zapomnieć o bohaterskim tenorze, średniego wzrostu, grubym, o dość dużej twarzy, rzyżym zaroście i małych podejrzliwych oczkach. W codziennym pożyciu charakter przeważnie nieznośny. W każdym wygłoszonym zdaniu węższy osobisty przytyk, jest bardzo obraźliwy i daje się udobruchać tylko prośbą o zaśpiewanie arji z Halki lub Lohengrina. Za kawalerskich czasów przychodził na

lekcje w najbardziej psim humorze, jaki tylko może nawiedzić przedstawiciela rodzaju człowieczego. Jakże się zmieniał, gdy go proszono o zaśpiewanie jakiegokolwiek arji! Oczy złe i kąśliwe rozpromieniały się weselem, tkliwością i natchnieniem, twarz nabierała wyrazu pogody i rozradowania. Niestety takim niebywał na scenie. Przy solowych występach trema go zawsze gniołła i wyglądał wówczas jak granat mający lada chwila wybuchnąć.

* * *

Nakoniec „ciepłym wspomnieniem” zahaczyć wypada o pozostałych różnorodnych bohaterkach i bohaterach naszego grona... tęgich czy chudych, długich czy krótkich, wesołych czy smutnych, flegmatycznych, cholerycznych i t.p. Magdach, Trudzie, tłumaczu i innych Trudkach, Ikach, Paulkach, Frydkach, Hildach, Luckach, Jaziach, Andziach, Elach, Femciach i innych frelkach. Gustliku-długawym, Teofilu-sztywnobieźnym, Heinriszku i Zefliku złotowłosym, Maksie-generale, Leonie-krzywonosym, Antku-Stodole, Sylwestrze donguanowi, bezkołnierzowych bukslikach zażęzkich, pełnozębnych altystkach oraz punktualnych Adzie i Janku muzykancie...

... Przestańcie wreszcie „szwandrac”, uczęszczajcie regularnie na lekcje dając tem samem dowód pełnego zrozumienia naszej wspólnej i-d-e-i Ś-p-i-e-w-a-c-z-e-j.

(„Pamiętka uroczystości jubileuszowej dziesięciolecia istnienia Kolejowego Kółka Śpiewackiego przy D.O.K.P. w Katowicach”, Katowice 1933, s. 24–27)



Wykaz źródeł

Źródła rękopiśmienne

Księgi protokołów Zarządu Związku – od 1912 do 1939

Kronika Szkoły [Powszechnej VIII klasowa – dziś Gimnazjum nr 20 (1)]

Druki okolicznościowe związków śpiewaczych

Księga Pamiątkowa Wszechsłowańskiego Zjazdu Śpiewaczego i Festiwalu Muzyki Polskiej w Poznaniu w maju 1929 roku, pod red. Dr. Henryka Opieńskiego, Poznań 1929

Pamiętnik z X. Walnego Zjazdu Kół Śpiewackich w Poznaniu 28 i 29 czerwca 1914 roku, Poznań 1914

Pamiętnik z V. Walnego Zjazdu Związku Śląskich Kół Śpiewackich w Katowicach w Parku Południowym dnia 29. Sierpnia 1920 roku, Bytom 1920

Pamiętnik I. Zjazdu Pomorskiego Związku Kół Śpiewackich w Toruniu dnia 20 i 21 maja 1923., red. E. Baliński, Toruń 1923

Pamiętnik XI-go Wielkopolskiego II-go Wszechpolskiego Zjazdu Kół Śpiewaczych w Poznaniu w dniach 8, 9 i 10 czerwca 1924 r., Poznań 1924

Pamiętnik z V. Zjazdu Śląskich Towarzystw Śpiewaczych w Katowicach i Król. Hucie dnia 28 i 29 czerwca 1925, Katowice 1925

Pamiętnik II Zjazdu Pomorskich Kół Śpiewackich w Toruniu, 27. i 28. Maja 1928 r., zredagował Eugeniusz Baliński, Toruń 1928

Ustawy Związku Śląskich Kół Śpiewackich, 1920

Pamiętnik uroczystości jubileuszowej dziesięciolecia istnienia Kolejowego Kółka Śpiewackiego przy D.O.K.P. w Katowicach, Katowice 1933

50 lat w służbie pieśni. Wydanie jubileuszowe Chóru Mieszanego „Ogniwo” przy Państwowej Filharmonii Śląskiej w Katowicach, red. Komitet redakcyjny, Katowice 1963

Czasopisma związków śpiewaczych i muzycznych

„Deutsche Sängerbundeszeitung” – roczniki 1920–1942

„Jahrbuch des Deutschen Sängerbundes” – wybrane numery rocznika 1926

„Lutnista”, ilustrowany dwutygodnik literacko-muzyczny poświęcony szerzeniu zamiłowania do muzyki i śpiewu zbiorowego - roczniki 1905–1907

„Muzyk wojskowy!”, dwutygodnik poświęcony kulturze muzycznej w Armji polskiej – roczniki 1927–1929

„Orkiestra”, miesięcznik poświęcony krzewieniu kultury muzycznej wśród orkiestr i towarzystw muzycznych w Polsce, red. Józef Koffler – roczniki 1930–1938

„Śląskie Wiadomości Muzyczne”, miesięcznik poświęcony kulturze muzycznej na Śląsku – roczniki 1937–1938

„Śpiewak” (pozański) roczniki 1906–1914

„Śpiewak Śląski” roczniki 1929–1925

„Śpiewak” – roczniki 1926–1939

Czasopisma pozostałe

„Der Oberschlesier” – roczniki 1919–1939

„Dziennik Cieszyński” – roczniki 1906–1920

„Dziennik Górnio-Szlązki” – roczniki 1849–1848

„Dziennik Poznański” – roczniki 1874–1886

„Gazeta Toruńska” – roczniki 1868–1871

„Gazeta Urzędowa Gminy Izraelickiej w Katowicach” – roczniki 1932–1936

„Głosy z nad Odry” – roczniki 1918–1919

„Górnoślązak” – roczniki 1901–1905

„Gwiazdka Cieszyńska” – roczniki 1852–1939

„Polak” – roczniki 1906–1912

„Polonia” – wybrane numery roczników 1924–1925

„Polska Zachodnia” – roczniki 1926–1939

„Powstaniec” – wybrane numery rocznika 1919

Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, 1930, 1931

„Ślązak” – roczniki 1909–1910

„Tygodnik Cieszyński” – roczniki 1848–1849

„Zaranie Śląskie” – roczniki 1907–1939

„Zwiastun Górnośląski” – roczniki 1868–1872

Inne

Adreßbuch der Stadt Beuthen O.S. 1912–1913

Józef Czech, Kalendarz Krakowski na rok Pański 1910

Kalendarz Górnio-Hutniczy na rok zwyczajny 1937

Bibliografia (wybór)

- Bełza S., (Stanisław Piast), *Na Szląsku polskim* (wrażenia i spostrzeżenia), Kraków 1890.
- Bełza S., *W przededniu plebiscytu na Górnym Śląsku*, Warszawa 1920.
- Błaszczyc L.T., *Dyrygenci polscy i obcy w Polsce działający w XIX i XX wieku*, Kraków 1964.
- Bortel J., *W służbie ojczystej pieśni*, Katowice 1983.
- Czapliński M., Kaszuba E., Wąs G., Żerelik R., *Historia Śląska*, Wrocław 2007.
- Dahlig P., *Tradycje muzyczne a ich przemiany. Między kulturą ludową, popularną i elitarną Polski międzywojennej*, Warszawa 1998.
- Drabina J., *Życie codzienne w miastach śląskich XIV i XV w.*, Wrocław 1998.
- Fojcik J., *Materiały do dziejów ruchu śpiewaczego na Śląsku*, Katowice 1961.
- Hanke R., *Silesia Cantat. Dzieje polskiego śpiewactwa kościelnego na Śląsku*, Katowice 1996.
- Hanke R., *Słownik polskiego śpiewactwa Górnego Śląska*, Katowice 2001.
- Hanke R., *Śląski społeczny ruch muzyczny przełomu XX i XXI wieku*, Katowice 2004.
- Hanke R., *Księga najstarszych polskich chórów w kraju i za granicą*, Katowice 2007.
- Klaczko J., *Dwaj kanclerze. Książę Gorczakow. Książę Bismarck*, Kraków 1905.
- Książka pamiątkowa z powodu 25-letniego istnienia Towarzystwa św. Alojzego w Bytomiu*, Bytom 1896.
- Malinowski L., *Listy z podróży etnograficznej po Szląsku*.
- Pamiętnik dra Andrzeja Cinciwały notariusza w Cieszynie (1825–1898)*, wydał i wstępem opatrzył Jan St. Bystron, Katowice MCMXXXI.
- Pomnik Króla Jagiełły. Pamiątka uroczystości grunwaldzkich w Krakowie w dniach 15-go, 16-go i 17-go lipca 1910 r.*, Kraków 1910.
- Pieśń zwycięska, praca zbiorowa, wydana z okazji 35-lecia Towarzystwa Śpiewaczego „Halka” w Bytomiu (1913–1948)*.
- Sachs C., *Muzyka w świecie starożytnym*, Warszawa 1981.
- Sláma Frant. dr, *Vlastenecké putování po Slezsku*, v Praze tiskem a nakładem J. Otty.
- Sowiński Albert, *Słownik muzyków polskich dawnych i nowoczesnych...*, Paryż 1874.
- Srokowski S., *Wspomnienia z trzeciego powstania górnośląskiego 1921 r.*, Poznań 1926.
- Wilson-Dickson A., *Historia muzyki chrześcijańskiej*, Warszawa 2007.
- Winowicz K., *Narodowe i patriotyczne idee wielkopolskiego ruchu śpiewaczego*, Poznań 1982.
- Z dziejów polskiej kultury muzycznej. T. I. Kultura staropolska*, pod red. Zygmunta M. Szwejkowskiego, Kraków, 1958.

Indeks nazwisk

- A**
Abrahamer Ignacy 256
Abrahamer Nanny 256, 257
Abt Franz 196
Adamiec 158
Adamski Stanisław, ks. bp 156, 267
Albrecht, arcyksiążę 29
Amideusz (Bartolomeo degli Amidei), św.
57
Appel Henryk 256
Armstrong Louis 162
Artomiusz Piotr 94
Artur, król 103, 104, 106
Astair Fred 178
- B**
Bach Jan Sebastian 108, 212, 240, 241,
257
Bączek 45, 46
Bajorek Franciszek 38, 270, 271, 272, 274
Bąk Ryszard 214
Baliński Eugeniusz 288
Bałdyk Bonifacy 86
Bandtkie Jerzy Samuel 116
Bandurski Władysław, ks. bp dr 52
Barański Stefan 223
Barchański Jan 25, 160, 161
Barchański Józef 26
Barteczek Franciszek 34, 35
Bartkiewicz Tomasz Karol 70
Bartolucci Domenico 101, 102, 104
Barwicki Józef 44, 170, 188
Basista Maksymilian 78, 157, 250, 285
Bazylik Cyprjan 94
Beethoven Ludwig van 237, 257
Beitner 22, 25
Bełza Stanisław (Stanisław Piast) 119,
120, 123, 290
Belzer 257
Benedykt XVI, papież 101, 102, 104
Berger Maurycy 256
Berkeley George 87
Bialas Günter 244
Białas Wiktor 25, 161
Bieniosek Stanisław 79
Bilski Mieczysław 44
Bindernadel Gertruda 238
Bismarck Malwina 141
Bismarck Otto von 141, 290
Blanchard (Blanszard), płk 260, 261
Błaszczuk 181, 216
Błaszczuk Leon Tadeusz 290
Blow John 90
Bodo Eugeniusz 178
Bogedain (Bogedajn) Bernard, ks. bp 126,
127
Bonaparte Napoleon 47, 113
Bonczek Alojzy 180, 273
Bonczyk (Bończyk) Norbert, ks. 24, 142,
147
Bonnie i Clyde 178
Bonoldi Achilles 182
Bortel Józef 290
Bortniański Dmitrij Stiepanowicz 196
Bosse R. 146
Boszczyk Andrzej 148
Botta J. 271, 274
Brahms Johannes 110, 238
Brandys Jan, ks. 70, 155
Břežan 29
Bronny Maksymilian 271
Bruckner Anton 241
Brykczyński Maciej 109
Brzuchalski 285
Buchal Hans 242
Buchal Hermann 243, 244
Burda 181
Burzyk Bolesław 13

Buszko Józef 141
 Buzek Jan 223
 Byrd William 90

C

Cebulski Stanisław 78, 177, 188
 Cecylia, św. 103
 Cepok A., firma 190, 191
 Chanel Coco 162
 Chaplin Charlie 162
 Chłapowski Franciszek 23
 Chopin Fryderyk 53–57, 148, 170, 184,
 257
 Chorembalski Wincenty 186, 192
 Chroboczek 33
 Chrząszcz 236
 Chudała Michał 46, 224
 Chybiński Adolf 212
 Ciepła 247
 Cieplik Thomas 243
 Cieślíkowa Apolonia 26
 Cieślók Teodor 77, 231, 232
 Cinciała Andrzej 127, 290
 Cocchiara Giuseppe 107
 Coelho Paulo 112
 Crusoe Robinson 108
 Czajkowski Piotr 47
 Czapla Kazimierz 25, 58, 59, 61, 64, 67,
 69, 71, 73, 84, 268
 Czapliński Marek 146, 177, 290
 Czech Józef 57, 289
 Czeczot Jan 184
 Czwiklitzer, bracia 257

Ć

Ćwiklińska Mieczysława 178

D

Dahlig Piotr 17, 290
 Dalbor Edmund, ks. kard. 151
 Damrot Konstanty, ks. 147, 148, 177
 Dawid, król 91

Dąbrowski Wł. 152
 Debussy Claude 103
 Dejas Emanuel 271
 Delbrueck 49
 Dembitzer Walter 254
 Diepenbrock Melchior von, ks. kard. 39,
 40, 41
 Długiewicz (Długowicz) Bol.[eław] 174
 Dobrowolski Tadeusz, dr 189
 Döge Emilia 22, 25
 Dombek Paweł 152
 Dombrowski Wincenty 60, 61, 67, 268
 Drabina Jan 290
 Dreyza Józef 152
 Drzewiecki 203
 Dymsha Adolf 176
 Dzierżon 232

E

Edward VIII Windsor, król Anglii 178

F

Feldmacher B. 257
 Feliks Piotr 33
 Ferek 206
 Fetter 198
 Fibich (Fiebich) Zdeněk 114
 Ficek Alojzy, ks. 40
 Fierla Eugeniusz 203
 Fischer 232
 Flasza (Flascha) 23, 24
 Flip i Flap 178
 Foerster Josef Bohuslav 114
 Fojcik (Foitzik) Jan 13–15, 24, 26, 35, 61,
 78, 79, 85, 87, 159–161, 165, 166, 171,
 175, 177, 178, 185, 188, 189, 191, 198,
 205, 209, 210, 214, 239, 249, 260–262,
 266, 272, 274, 275, 290
 Foltyn Józef 39
 Folwarczna Zuzanna 183
 Forest Lee, de 218
 Franciszek Józef, cesarz 139

- Feicht Hieronim, ks. 124
Friedler 256
Fros Józef 259
- G**
- Gabrielski Jan Wilhelm 148
Gabzdyl Józef 35, 36, 39, 79, 158
Gajdziński 249
Gajowski Paweł 157, 158
Gall Jan Karol 110, 183
Galocz Józef 30
Garbo Greta 162
Paweł Gatzek 122
Gatzka 197
Gawlas Jan 32, 37, 79, 110, 195, 199–201, 219
Gieburowski Wacław, ks. 131
Gierlotka 266
Gierowski Józef 147
Gillar Richard 124–126, 132, 134, 135
Gładysz Mieczysław 118
Gliwa Tadeusz 246
Gloger Zygmunt 293
Głowacki Franciszek 27, 35, 78, 133, 165, 173, 177, 180, 188, 191, 200, 207, 209, 224, 249, 272, 275
Gniłka Adolf, ks. 78, 133
Godula 204
Gomółka Mikołaj 94, 253, 273
Gorczycki Grzegorz Gerwazy 102
Górnik A. 152
Gorzałka Wiktor 46
Gossler 146, 147, 279
Grajek 272
Grażynski Michał 153, 156, 158
Greenbaum Natan 257
Gregoracki 131
Gregor Józef 147
Groicki Bartłomiej 94
Grónicka Maria 140
Grycz Karol 36, 39
Grzegorz, św. 103
Grzegorz XIII, papież 103
Grzegorzek Józef 13, 19, 20, 61, 62, 64, 67–70, 81, 84, 168, 269
Grzesik 137
Grzeszczuk Wawrzyniec 45
Grzonka 27
Güsker Robert 71
Guttman Fryc 256
Guziur Emanuel 37
Gzel Edward 271
- H**
- Hadyna Stanisław 32 34, 37, 79
Halley Edmund 47, 51
Hamerlok 85
Hanke Rajmund 11, 19, 290
Harazin, ks. dr 270
Haśnik 72
Hausmann, ks. 262
Haydn Józef 122, 182, 237
Hellmesberger Joseph 31
Henryk VIII Tudor 90
Heraklit z Efezu 17
Herder Johann Gottfried 108
Herman, ks. 193
Hernas Czesław 107
Heyduczek Alois 242–244
Hey-Stawicki Michał 94
Hitler Adolf 176
Hławiczka Adam 32
Hławiczka Andrzej 32–34, 186, 188, 195, 196
Hławiczka Karol, prof. 30, 32, 34, 79, 188, 220
Hlond (Chlondowski) Antoni Wiktor, ks. dr 41, 42, 44, 45
Hlond August, ks. kard. 42, 165
Hlondowie Jan i Maria 42
Hoffmann von Fallersleben August Heinrich 121
Homer 105
Hoover Herbert Clark 29

- Hoppe Karol 131
 Hornik Jan 67
 Horoszkiewicz Kazimierz Andrzej, gen.
 152
I
 Idzikowski Ludwik 201
 Imiela Emanuel 15, 27, 152, 154, 163,
 177, 188, 221, 222
J
 Jachimecki Zdzisław 55, 56, 182, 220
 Jäger Robert 244
 Jakubowicz, sopran 257
 Jakubowicz, tenor 257
 Jan Chrzyciel, św. 41
 Jan z Kluczborka 52
 Janas Wincenty 260
 Janek Franciszek 138, 182, 271, 275
 Janicki Leopold 36–38, 46, 79, 137, 156,
 157, 175, 181, 202, 216, 220, 224, 249,
 273–275
 Janoske 241
 Jarociński Stefan 103
 Jastrzębski Henryk 30
 Jędrus 181
 Jesionek Leopold 271
 Jizrachji, biblijna postać z Księgi Nehemia-
 sza 92
 Jochemczyk J. 166, 185
 Jordanówna Wanda 152
 Joyce James 162
 Józefowicz 254–258
 Jürgas Wilhelm 25
K
 Kabierz 210
 Kaczmarzyk 44
 Kaleta Karol 271
 Kalus Jan 197
 Kalwin Jan 99
 Kamiński Franciszek 26
 Kamiński Władysław 29, 181
 Kańcziora Juliusz 79
 Kania Emanuel 148
 Kapica Jan, ks. 132
 Karaś Paweł 133, 154, 188
 Karpiński Franciszek 118
 Kasperlik Wilhelm, ks. inf. 134, 135, 193
 Kaszuba Elżbieta 120, 146, 177, 290
 Kątski Apolinary 148
 Kauf Franz 243
 Kawik Adam 249
 Kaziński M. 230
 Kędzior Jan 86
 Kirch Ernst, dr 242
 Kirchberger Flora 31
 Kiswa Jan 33
 Klaka (Kłaka) Alfons Stefan 249–252,
 269, 270
 Klein Franciszek, ks. 24, 39
 Klonowska Zofia 11
 Klonowski Teofil 196
 Klos 196
 Kluge 226
 Kochanowski Jan 94, 222, 223
 Kocur Adam 186
 Kocurek Teofil, ks. 44, 131, 262
 Kocych Karol 38, 272
 Koffler Józef 29, 290
 Kolberg Oskar 118
 Koliński Michał 148
 Kołłątaj Hugo 119
 Kołodziej P., inż. 38, 273
 Komander K. 45, 166
 Konieczny Bernard 78
 Konior Franciszek 203
 Konopnicka Maria 51, 52, 77, 115, 134,
 136, 232
 Kopel 253, 273
 Kopernik Mikołaj 226
 Kopp Georg von, ks. kard. 81
 Koraszewski Bronisław 141, 259
 Korfanty Wojciech 50, 53, 60, 64, 65, 76,
 128, 129, 152, 238, 260, 261, 275–277,

279, 280
Kościelniak Aleksy 27
Kossowski Samuel 148
Kostka ze Stymbarku Jan 94
Kowal 137, 224
Kowalczyk Tomasz 35, 36, 78, 135, 137,
152, 153, 155, 157, 163–166, 171–173,
175, 178, 186, 188, 191, 192, 207, 224,
249, 261, 270
Kozak N. 42
Kozlicka 168
Kozlik 173
Krauss Paul 243
Krawczyk Bernard 79, 154, 157, 173, 198
Krogulski Józef 148
Kroll Jan 26
Kruppa Szczepan 260
Krusz Stanisław 178, 186, 188, 190, 191
Krzyszkowski 114
Krzywousty Bolesław 117
Kubiacyk L. 77, 78
Kubina Teodor, ks. 152
Kucharczyk Michał 25, 160, 161
Kuhnert Stanisław 25, 160, 161
Kuhnertowa 161
Kulik Józef 271
Kuna Teofil 272
Kupiec Jan 123
Kurzawa Antoni 78
Kuśka R. 78
Kuszlik Karol 45, 79
Kwaśnik Stanisław 199

L
Lachmann Isidor 74
Lancelot, sir 104
Landels John G. 230
Langiewicz Marian, gen. 141
Latham 47
Lehar Franz 56
Leiszner (Leischner) 23
Lenartowicz Teofil 121, 183

Leon XIII, papież 57
Leszczyński Jarosław Mikołaj 79
Lewandowska 54, 55
Lewandowski Luis 183, 239, 255–257
Lewandowski Teodor 25, 45, 78, 79, 156,
157, 163–165, 170, 174, 177, 178, 187,
188, 210, 249, 260, 271
Lex, ks. 70
Ligoń Jan 25, 37, 46, 64, 78, 126, 158,
250, 269, 272, 273
Ligoń Stanisław 189, 224
Linke Bronisław 179
Lipiński Karol 148
Lipski Stanisław 201
Lisiecki Arkadiusz, ks. bp 187, 192
Liszt Franciszek 31, 241, 243, 257
Lompa Józef 150
Londzin Jan 30
Londzin Józef, ks. 152
Lorenz Edward 200
Lösch Frank 29
Lubczyk Józef 42, 79
Lubrich Fritz 243, 245
Lubrich jr Fritz 244
Luter Marcin, dr 93, 95

Ł

Łabiński Maksymilian 131, 164, 233
Łepkowski Józef 119
Łopieńscy bracia 186, 187
Łoziński Władysław 150
Łukasik Emil 24
Łukowiec Antoni 271
Łysek Marian 158

M

Maciejczyk Paweł 67, 68, 81, 86, 161,
168, 169, 259, 268
Macura Stanisław 337
Majdrzowinski 257
Majeran Kazimierz 138, 269
Majewski, dyrektor 152

Maklakiewicz Jan Adam 202
 Malawski Artur 152
 Malinowski Lucjan 123, 290
 Małecki 197
 Mandra-Wojtynek Jadwiga 13
 Manes Józef 30
 Mar J. St. 223
 Marcei II, papież 99
 Masarczyk Jan 78, 79, 199
 Maszyński Piotr 131, 193, 202, 206
 Mateja, ks. 26, 152
 Matzker Kurt 244
 Mazek 156, 180
 Meister Oskar 236, 238
 Mendelssohn Arnold 238, 239
 Mendelssohn-Bartholdy Feliks 106, 110,
 182, 255
 Mendelssohn Wilhelm 239
 Mendelssohn Aleksander (Alexander)
 239, 255
 Meyer, firma 197, 198
 Meyerbeer Giacomo 106
 Miarka Karol 23, 141, 142, 198, 260
 Michalski 259
 Michejdzianka Anna 183
 Miłaszewski Leopold 31
 Miłek E. 203
 Mitscha Adam 223
 Młodzik Jan 263
 Moniuszko Stanisław 15, 110, 137, 138,
 155, 177, 182–189, 191–194, 196, 202,
 222, 223, 253, 255, 273, 275, 285
 Morgenthal Stanisław 284
 Morys Bronisława 13
 Mościcki Ignacy 254
 Moszkowski A. 223
 Mozart Wolfgang Amadeusz 182, 238,
 241
 Müller Józef 25
 Müller, dr 51
 Murawski L. 204, 206
 Musioł Augustyn 271

Muśnicki Józef Dowbór, gen. 197
 Mżyk, nauczyciel 246

N

Napieralski Adam 141
 Naruszewicz Adam 119
 Nehemiasz, namiestnik Judei 91
 Neron, cesarz rzymski 229
 Nicolai Otto 106
 Nicze Henryk 178, 199, 201
 Niebieszczański inż. 233
 Niedurny Piotr 260
 Nieśłony Jan 131, 132, 164, 198
 Nieszporek Józef 44, 78, 170, 209
 Niewiadomski Stanisław 202, 223
 Nigrin, wydawca w Pradze 242
 Nimcz Bernard 271
 Noskiewicz Mieczysław 129
 Noskowski Zygmunt 110
 Nowak Józef 49
 Nowak Małgorzata 13
 Nowak, wachmistrz, członek Tow. Śpiewu
 „Halka” w Rozbarku 265
 Nowowiejski Feliks 52, 197, 198, 201
 Nucius Johannes 242
 Nux Walther 242

O

Ogrodziński W. 251
 Olszak Leon 29
 Olszewski Józef 27
 Omańkowska Janina 161
 Opieński Henryk 206, 288
 Ordonówna Hanka 179

P

Paderewski Ignacy Jan 32, 37, 51, 52, 220
 Paganini Nicolo 31
 Paestrina Giovanni Pierluigi, da 98, 99,
 101, 102
 Patrici, ks. kard. 128, 129
 Penkala Franciszek 271

- Perz Mirosław 98
Pessel, aptekarz 256
Petroniusz, rzymski pisarz (poeta), filozof, polityk 229
Pędzimaż A. 203
Philippek Jerzy 21
Piaś Stanisław (Bełza Stanisław) 119, 120, 123, 290
Piec Aleksander (Alex) 64, 162, 260, 269
Piechulek 152
Pieter Michał 92
Pietrek Paweł 79
Pietruszka, nauczyciel 236
Piętaszek, bohater literacki powieści D. Defoe 108
Piłsudski Józef 151, 154, 158, 187, 251, 253, 254, 272, 274
Pinocy Franciszek 30
Piotrowski Adam 67, 69
Pius X, papież 103
Plani, kapelmistrz 31
Pluta J. 78, 178
Płaczek Tomasz 45, 157, 180
Pogorzałek Stanisław 263
Pokorny, firma 190
Pol Wincenty 119, 205
Poloczek Augustyn 78
Poniatowski André 103
Poniecki Ostoja Leon 67, 72–79, 129, 275–279
Popieliński Stanisław 64, 269
Popiołek Linus 34–36, 39
Popper David 257
Pośpiech Paweł, ks. 67, 68, 78, 80, 85, 86, 160, 161, 204, 259, 260, 268, 283
Potysz Ryszard 180
Powała Jan 271
Prejzner Tadeusz 36, 37, 157, 202, 203, 253, 271, 274, 275
Prokopiuk Jerzy 109
Promnitz Erdmann von 108
Pronobis Paweł 271
Proske Karl 102, 103
Prosnak Karol Mieczysław 200, 201, 203
Przybyła J. 152, 272
Przybyłówna Jadwiga 175
Purcell Henry 90
Purkyně Jan Ewangelista 146
Pustowójtówna Henryka 141
Pyka Jan 67, 197, 232
Pytloch Augustyn 134
- R**
Raczek Tomasz 171
Raczkowski Władysław 78
Radosz Adam 11
Radziwiłł Czarny 94
Rafalski J. 203
Raszka, obywatel cieszyński 31
Ravenscroft Thomas 90
Rączka Stanisław Ignacy 201, 203
Reger Max 244
Reginek Antoni, ks. dr hab. 11, 118
Reichmann Marek 256
Rej Mikołaj 94
Retzlaf Wiktor 161, 259
Rienbaum Rudolf 244
Ritter Maurycy 140
Robota, ks. 70
Roger Juliusz 122, 146, 150
Rogers Ginger 178
Rogowski Ludomir Michał 70
Rosiński B., ks. dr 223
Rostek Józef 147
Różański Andrzej 262
Różek, dyrygent chórów z Pawłowa 78
Ruda Antoni 259, 262
Rungenhagen Karl 255
Ryszka A., 226
Rzeźniczek Józef 79, 131, 265
- S**
Sachs Curt 290
Sachse Feliks 34, 79, 114, 186, 218, 221, 270

- Saloni Tadeusz, dr 15, 37, 38, 156–158,
181, 269, 273
Salzman 50
Samulowski Julian 77, 78, 131, 198, 232,
233
Sapalski Antoni 140
Sax Antoine 114
Schabon Józef 24
Schalscha Jerzy 256
Schmidt 146
Schubert Franz 110, 241
Schulz-Beuthen Heinrich 243
Schumann Robert 110, 238
Schwarcówna A. 55
Schwartz 241
Scorra Adolf 243
Scudery, Panna de 150
Seklucjan Jan 93
Sempoliński Ludwik 197
Seyda Zygmunt, dr 54, 55
Sienkiewicz Henryk 144
Sikorski Józef 16
Simonides Dorota 121
Simpson Bessie Wallis 178
Sirota Gerszon 256
Skubała Tadeusz 180
Skupin F. 274
Skwara Józef 232
Skwara Roman 137, 138, 271, 273
Sláma Frant. dr 290
Sładkowska Eleonora 11, 13, 18
Stanina Jan 135
Ślodeczyk Jan 67
Słowacki Juliusz 18, 54, 65
Słupczyński i Tyrała, firma w Poznaniu
186
Smenda Juliusz 239
Smetana Bedřich 114
Śmigły-Rydz Edward 246, 253, 272
Smoleń August 51
Smółka Emanuel 23
Sobolewski Marian Cyrus 223
Sochor Antoni 55
Sokołowski Kazimierz 79
Sowiński Albert 228, 290
Sperber Baruch 256
Spitta Friedrich 239
Splewińscy, bracia 257
Sriezniewski Izmail Iwanowicz 121
Srokowski Stanisław 290
Stabiński Józef 264
Stach K. 152
Stachowski Antoni 27, 253, 271, 272
Staff Leopold 230
Stalmach Paweł 33, 128, 140
Starowiejski H. (Hugon Wieczorek), orga-
nista, kompozytor 44
Stec Michał 29
Stecchi Antonio 31
Stein Bruno Maria Josef 243
Stein Josef 243
Steinitz Georg 257
Stiebitz 283
Stoiński Stefan Marian 15, 27, 35, 79,
133, 135, 152, 153, 155–157, 166, 172,
177, 178, 180, 185–189, 191–193,
200–202, 209–211, 213, 214, 216,
222–224, 233, 249
Strauss Ryszard 238
Strecke Gerhard 238
Stryja Karol 32
Stryja Walter 13
Strzemp Paweł 263
Strzoda 85, 86
Stuczewski Joachim 256
Stusek Franciszek 79, 135, 156, 202, 249,
272, 275
Stwosz, przedstawiciel Tow. Czytelni Lu-
dowych 271
Styczyński Wincenty, dr 265
Suchoń W. 39
Suchy 153
Suk Josef 114
Sulzer Salomon 255

Wieniawski Henryk 148
 Wiesner Rudolf 29
 Więclaw Władysław 185
 Wilimowski dr 153, 261
 Wilson-Dickson Andrew 290
 Winowicz Krystyna 290
 Witkiewicz Stanisław Ignacy 179
 Witkowski Leon 43, 228
 Witt Franciszek 103, 217
 Wiwulski Antoni 52
 Władysław II Wygnaniec, ks. Śląska 117
 Wojcikiewicz 79
 Wolniewicz Marian 92
 Wolny Konstanty 152, 191
 Wolski Michał 15, 20, 24, 25, 58–60, 64,
 66–70, 78, 80–82, 85, 122, 125, 151,
 161, 163, 259–262, 268, 269, 283
 Wroński Adam 79
 Wycisło Robert 271
 Wydra Otto 77
 Wyspiański Stanisław 65

Z

Zagoła Stanisław 67, 78, 131, 197
 Zajac Leopold 30
 Zatloukal Jan 29

Zawilowski 269, 273
 Zduniak Maria 147, 148
 Zdziarkówna Anna 170, 185
 Zdziechowski Marian, prof. 223
 Zelter Carl Friedrich 106, 113
 Zetowski Stanisław, dr 52
 Ziełński Stanisław 19
 Zielowsky Hans 242, 244
 Zimińska Mira 179
 Zulzer 257
 Zuna Milan 223
 Zygmunt I, król Polski 101

Ż

Żeleński Władysław 183
 Żerelik Rościśław 146, 177, 290
 Żeromski Stefan 64
 Żnińska Janina 13, 14, 20, 24, 78, 85, 160,
 161, 168, 198, 209, 259–262, 264
 Żołątce 233
 Żukowski Otto Mieczysław 198
 Żurawski Zygmunt, wicewojewoda śląski
 152, 193
 Żurkowski A., pianista 257
 Żymros Franciszek 48



Podjęte przez Andrzeja Wójcika studium badawcze dziejów śląskiego ruchu śpiewaczego i muzycznego zasługuje na duże uznanie i jest godne szerszego rozpowszechnienia. Najogólniej mówiąc, stanowi ono szlachetne pochylenie się z uznaniem i wdzięcznością przed spuścizną minionych pokoleń, dziedzictwem, które nie powinno zaginać.

Oto otrzymaliśmy odczytane na nowo historyczne dokumenty o wymiarze szczególnego świadectwa, będące potwierdzeniem wyjątkowej aktywności społecznego ruchu muzycznego na Śląsku. Barwne opisy faktów i wydarzeń, ukazane w nowym świetle motywy działania, ujmujący język narracji to specyficzne atuty przedstawionej pracy. Autor, badając gruntownie zachowane sprawozdania z działalności Związku, z całą oczywistością potwierdził jego niebywały rozwój organizacyjny i ponadprzeciętne osiągnięcia kulturotwórcze, wychowawcze, społeczne, patriotyczne. Odkrywane na nowo szczegóły sprawozdań ujawniają także stałe dążenie do podnoszenia poziomu wykonawczego zespołów i wielką dbałość o zachowanie tradycji lokalnej. Z jednej strony, idąc za myślą A. Wójcika, „lektura tych dokumentów to jakby niedyskretne podglądanie przez dziurkę od klucza, albo podsłuchiwanie przez ścianę”, ale jest też przecież i ta druga strona, odautorska próba analizy wydarzeń i oceny podejmowanych projektów.

Szczególnym atutem ocenianej pracy jest rozmyślne wkomponowanie w podejmowane zagadnienia zapisów kronikarskich, niekiedy wręcz sensacyjnych, trafne operowanie dygresją, dzięki czemu czytelnik odbiera pewne znaczące tematy w odpowiednim kontekście historycznym i kulturowym, ale też może wchłonąć „nabrzmiałe” powagą treści w nieco lżejszym klimacie. To nie tylko pomaga w bardziej obiektywnej ocenie danych zjawisk, ale też przykuwa uwagę i sprawia, że po prostu książkę „dobrze się czyta”. Pod tym względem szczególnie trafne jest „dziejowe opisanie” ważnego dla śpiewactwa roku 1910, o którym słusznie zauważa Autor: „To nie był z pewnością rok zwykły!”

ks. dr hab. Antoni REGINEK prof. UŚ

Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001408086



II 1194906



ISBN 978-83-925832-1-9

Śląska Biblioteka
Muzyczna

II 12134a